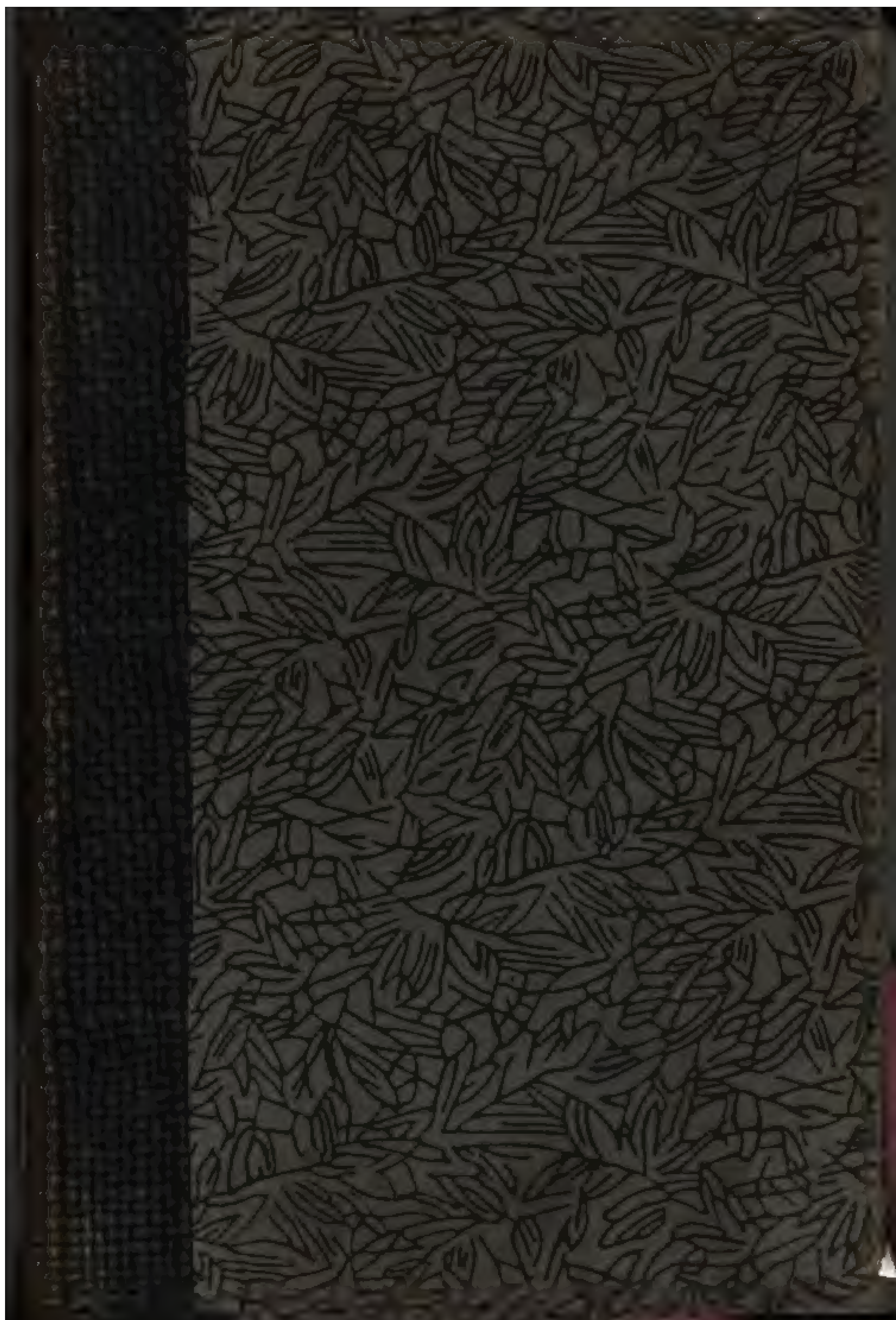

Google




STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES



Ostrowski, J. B.

BADANIA

KRYTYCZNO-HISTORYCZNE

I LITERACKIE

PRZEZ

J. B. z POBUJAN

NA PODOLU.

TOM V. i IV



KSIĘGARNIA B. BEHR'A
(E. BOOK)
BERLIN | POZNAŃ
27, POD LIPAMI. | 21, ULICA WILHELMOWSKA.
1870.

BIBLIOTEKA

HISTORYCZNO-LITERACKA.

TOM V.

I.

Włościanie.

Drugi arkusz *Pielgrzyma,* uwiadamia o pisemku: Quelques mots sur l'état des paysans en Pologne. Autor, zapewne, przez skromność przybierający bezimienność, zamierzył zbić potwarze rzucane na Polaków Krępowiecki na obchodzie rocznicy 29 Listopada, miał oświadczyć, że polska szlachta, ujarźmia włościan; że podczas rewolucyi, i nigdy, niechciała im zwrócić przywłaszczonéj wolności. Spomniał podobno o buntach kozackich, a niewierny podaniom historyków szlachty, wodzów, przeciw ujarźmieniom, przeciw okrucieństwom walczących, zgroza! niekoniecznie nazywał rozbójnikami. Zbić podobne fałsze, zamiar patryotyczny. Szkoda tylko, że Bezimienny, przez swoje rozumowania zadaje kłamstwo czynom. Zbijać mniemane potwarze, fałszami, opowiadać cudzoziemcom zmyślenia, nowy posła wynalazek. Jeżeli cudzociemcom opowiadamy prawdę, jeżeli odsłaniamy potworności, dawnych i nowych socialnych instytucyi; jeśli wskazujem pierwsze powody nieszczęść Polski — prawi polacy, troskliwi o godność, o honor narodu, nauczają, „nienależy cudzoziemcom, odsłaniać prawdy, jaka jest; nie trzeba oziębiać sympatyi, i zaraz, naprawiając zboczenia jakóbińskie,

dowodzą, że instytucyom polskim nic zarzucić nie można. Jednem słowem: wolno ogłaszać kłamstwa, przekręcać historyę; a zbrodnią odsłaniać nasz towarzyski porządek, dawniejsze i nowe przywłaszczenia — wezwać przemiany. I tak P. B. twierdzi, że w Polsce niebyło niewoli we właściwém znaczeniu. Określenie; dwuznaczne, określenie złéj wiary. Czém był włościanin za dawnéj Polski? Odpowiada historya, zupełnym niewolnikiem: nie miał praw politycznych, obywatelskich, a nawet i cywilnych; nie mógł bydź urzędnikiem, posiadać ziemi; prawnicy szlachta wątpili nawet, czy miał prawo posiadania swego *peculium*. Włościanin, jeżeli nie uzyskał zezwolenia pana, nie mógł chodzić do szkół, osiadać po miastach, opuścić ziemi, na któréj był zrodzonym; przeto, *adscriptus glebæ*. Figuruje u naszych prawników szlachty, *actio de servo repetendo*. Gdyby nie religia chrześciańska, szlachta pisząca séjmowe konstytucye, równając swoich poddanych ze zwierzętami, przyznawała im tylko *contubernium*, a nigdy, *matrimonium legitimum*. Dzieje naszego sądownictwa, wątpię, czy okażą jeden przykład ukaranego szlachcica, za zbrodnię przeciw włościaninowi. Krzyżem świętym przeżegnałby się cały sąd szlachecki, gdyby człowiek gminu, podłego urodzenia, śmiał obżałować szlachcica. Sądy dawne, nigdy podobnych nieprzyjmowały zaskarżeń. Dostojny B. mówi, że to wszystko niestanowi właściwego znaczenia niewoli. Może kłamać historya, może umilknąć przekleństwo trzech wieków, Poseł niepowinien zmyślać, Poseł nieomylny, a wszystkim niewiernym, radzimy przeczytać teorye konstytucyjnéj monarchii, która, jako wiadomo, rewolucyę 29 ocaliła.

Ogłasza daléj B., że u nas stan włościan polepszał się za każdą *narodową* rewolucyą; że szlachta, więcéj niż ktokolwiek, dbała o materyalne dobro i polityczne prawa włościan, że te ulepszenia, wykonywała sama, dobrowolnie, nieprzymuszona. Trudno przeciw podobnym twierdzeniom nieużyć surowszych wyrazów.



Bezimienny pisze po francuzku cudzociemcom, nieznającym naszéj historyi, naszych praw, robi podejście — niewiemy czyli dozwolone. Nie pięknie, wyłudzać sąd najwidoczniejszemi fałszami, dawać o Polsce wyobrażenia kłamiące prawdzie. Nam pozwoli uczony B. oświadczyć, że wszystko co powiedział — jest może błędem, gdyż niechcielibyśmy wierzyć, że B., świadomy domowéj historyi, mogłby, na miejsce prawdy podsuwać swoje spaczone rozumowania.

Szlachta, wyłącznie wolna, rozpoczęła swoje polityczne rewolucye za Ludwika, skończyła i zamknęła za pierwszéj elekcii. Nie ganię stopniowego osłabiania królewskiéj władzy; nie potępiam wywrócenia wrodzonych praw królewskiéj rodziny nad ludem; pochwalam wybory dożywotnich naczelników rzeczypospolitéj, i prawie wszystkie republikanckie instytucye, wynalezione przez ojców naszych, przed końcem 15 wieku: nie powiem nigdy, jak to, jeden poseł niby rewolucyjny ogłosił „że Polska dla tego upadła, że nie była własnością królewską, dziedzictwem, wielką wśią jednéj rodziny.“ Lecz we wszystkich prawach, 1372—1572 uzupełniających, rozszerzających swobody rycerskiego stanu, szlachty; o wolności włościan, zupełne milczenie. Rozsądnieby szanowny B. uczynił gdyby nam okazał czyny, że przez dwa wieki tych *narodowych* rewolucyi, szlachta podniosła materyalne dobro, szanowała polityczne prawa włościan. Zupełnie przeciwne historya daje świadectwo.

Na każdéj prawie karcie voluminów legum, wyraźnie rozsnuwa się system ujarżmiania włościan, zamienienia ich na poddanych na niewolników. Nakoniec, na séjmie konfederacyjnym, po skonie Zygmunta Augusta, 1572 szlachta, napisała sobie prawo, warujące zupełne poddaństwo, zupełną niewolę włościan. Zrobiła najbezwstydniejsze przywłaszczenie wolności osobistéj, i własności ziemskiéj włościan. Nie będzie zbrodnią, jeśli kiedy szlachta zwroci, co sobie przysądziła, co zagarnęła rozbójniczym obyczajem. Na próżno Kazimierz Wielki, przez szlachtę, na szy-

...em chłopkow nazwany, na próżno Zyg-... usiłował zasłonić i mieszczan i wło-... chciała wyłącznie panować, ujarzmić, ... wolności, tych, którzy na świat ... przyszli. Nie tu miejsce okaza-... niewoli włoscian, téj naczel-... przyczyny, dawnych i nowych ...

... mniemanie Bezimiennika, że Pol-... ludami, najwięcéj pamiętała ... Nie trzeba tyle widocznych ... 13 wieku, Anglia Szwaj-... nawet Francya, miały wła-... i gminy wiejskie niepodległe, ... instytucyami, dobrze za-... tém, że pierwsze, podkopały ... Arystokracya Anglii wal-... przyznała ludowi poli-... miała reprezentacyą stanu ... B., pomijając, history-... których nikomu pomijać nie-... chwałę usamowolnienia wło-... rzeczy cudzoziemcy, jakże ... niektórych ziomkow, na fran-... przekręcania historyi, pod tym ... pozorem, że nie trzeba ... Bydź może. Lecz ... mówimy o historyi. —

... i konstytucya 3 maja ... wynosimy to niesmiertelne ... wielkiemu sejmowi, ... niemiał. Zrywamy urok, ... siejąc nań hojnie nie-... Sejm wielki chciał niepodle-... wpływ Moskwy, zwró-... zewnętrzną wolność, znie-... Tą myślą żył i działał, ... sama konstystucya 3 maja, ... nigdy, mojego przynajmniéj,

uwielbienia. Cóż konstytucya zrobiła włościanom? Nic. Zostawia los włościan dobroci i sprawiedliwości szlachty. Cóż dała sprawiedliwość szlachty? Nic. Szanowny B. mówi, że Polacy nieprzymuszeni, dobrowolnie nieśli, swoim włościanom, niewiem jakie, dobrodziejstwa. Przecież historya pamięta, że kiedy Kosciuszko, własność i wolność chciał włościanom opowiadać, rewolucyę rządową a właściwiéj saméj szlachty, zamienić na powstanie narodowe, na wojnę ludu; oziębiona szlachta, kochająca więcéj swoje dziedziny, niż Polskę, robiła opór. I podczas rewolucyi 29, znamy przykłady téj politycznéj zbrodni. Okrzykniono patryotów Warszawy jakobinami za to, że massy nasze usamowolnić, zapalić, że przez massy, rewolucyę zbawić pragnęli. Posądzony był o jakobinizm, obywatel Wołynia, który swoim włościanom dał wolność i własność; uzbroił, i, swoim braciom podobnie uczynić radził. Wymordują nas, krzyknęli: innemi słowy, niech lepiéj Polska ginie.

Nieubłagane prześladowanie włościan przez szlachtę, wywołało nakoniec swoich mścicieli rozsnuło swoje okropne następstwa. Pomijając, drobniejsze włościan powstania, wojny kozackie, miały wielkie polityczne dążenie, zniesienia szlacheckiéj wolności, oswobodzenia całéj Polski. Lud chciał mieć swoje prawa, swoję wolność, chciał się wcielić do naszéj historyi, nowemi żywiołami, nowym tworczém życiem, orzezwić umierające ciało rzeczypospolitéj szlacheckiéj. Odepchniony, wycieńczony wojnami, opuścił Polskę, powierzył swoje swobody nowemu nieprzyjacielowi, moskiewskim carom. Ani przewidowali ojcowie nasi 17 wieku, że wytępiając wolność włościan, ujarzmiając lud, wnukom swoim przyrządzali ujarzmienie.

Rozbiór Polski miał wyrządzić największe złe naszym włościanom. Nierozumiem, jak można, fałsz zadawać nawet żyjącym. Odsuwając następstwa rozbioru Polski, fatalne Europie i powszechnéj sprawie usamowolnienia, trudno ujrzeć, jakie złe rozbiór Polski wyrządził włościanom. Nie mogli stracić praw poli-

tycznych, których niemieli. Rząd Austryacki wziął włościan pod opiekę prawa. Rząd pruski wieśniakom poznańskim dał własność ziemi. Włościanin poznański, właściciel ziemi, jest równy swojemu panu, ma swoje prawa, i, mniéj więcéj, jest obywatelem. Nie piszę pochwały naszym ujarżmicielom; nie powiem, że król pruski uwłaszczając włościan, chciał bydź dobroczyńcą Polski, że dobrodziejstwami skarbiąc sobie miłość nowych obywateli, włościan, oziębia w nich miłość ku Polsce, wytępia narodowość: gdyż, jeśliby tak bydź miało musielibyśmy uwierzyć, że niewola włościan, jest koniecznym warunkiem kwitnienia, polskiéj narodowości.

Prawdą historyczną pozostanie, że włościanom, którym Polska nawet przez konstytucyję 3 maja odmówiła usamowolnienia i własności, ulepszenie ich stanu, spokojniejszym zostawiła chwilom, ujażmiciele, dali materyalne dobro.

Nie jest mi wprawdzie obce, że obywatele zabranych prowincyi oświadczyli chęć nadania wolności i własności włościanom. Lecz przez 10 miesięcy rewolucyi, mieliśmy wielki czas wprowadzenia téj zmiany. Niechciano jéj ucynić: odpychano myśl usamowolnienia włościan, jako anarchiczną, jakobińską, mogącą nas pozbawić opieki Austryi, która pierwsza rozbiór rozpoczęła; pomocy Francyi, która nas opuściła Posądzano nas o jakobinizm i za konstytucyi 3 maja' Nasi ojcowie, przerażeni zaskarżeniem nieprzyjaciół' słowem i czynem dowodzili, że nie są jakobinami.' I polska zginęła. Te same i dziś powtorzyliśmy smieszności. By nieobrazić Austryi i Prus, rozburzeniem towarzyskiego porządku, rewolucyjnych nierozpłomienić żywiołów, nie przerazié Francyi, nie wywołać gniewu dyplomacyi i samowładców, odłożyliśmy na spokojniejsze czasy, środek jedynie zdolny ocalić nas i wolność Europy. Nie bądźmy jakobinami, mówili nasi dyplomaci, powiernicy świętego przymierza. Słuchaliśmy rostropni, i Polska, raz jeszcze upadła.

Mimo tych fałszów, zapełniających wszystkie karty pisma B. Pamiętnik Emigracyi, zapewne przez zgrozę patryotyczną, opuszczając imie Krępowieckiego donosi Emigracyi i Polszce, że „mowa P. N. należy do rzędu pism z gruntu fałszywych a przeciwnie, pismo B. pełne rozsądku i gruntownéj znajomości rzeczy.“ Niezadziwia nas, że Pamiętnik Emigracyi, fałszowanie historyi, przekręcenia prawdy, nazywa rozsądkiem i gruntowną znajomością rzeczy. P. E. robi jeszcze ciekawsze odkrycie, że Austrya, biorąc pod opiekę prawa włościan, niszczy polską narodowość. Wynika przeto naturalne następstwo, że polska narodowość i niewola włościan, są związane, że jedna bez drugiéj, trwać niemoże. Znać, Pamiętnik przyjmuje ogłoszone na polskim sejmie zasady, że rewolucya nie jest *narodowa*, że nie trzeba zmieniać towarzyskiego porządku. Obłożył Pamiętnik dziwaczném zaskarżeniem Carow Moskwy. Carowie moskiewscy, buntując włościan przeciw szlachcie, oskarżając nas o jakobinizm, przeszkadzali usamowolnieniu. Lecz P. powinien by widzieć, że wszystkie prawa wydzierające wolność i włassność Polskim włościanom, że sławną konstytucyję 1753, pisaliśmy my sami, ojcowie nasi, nie Carowie Moskwy. Czy Car moskiewski doradził sromotne zgwałcenie hadziackiéj umowy? Późniéj nawet, za konstytucyi 3 maja, oskarżała nas Katarzyna o jakóbinizm, dla tego tylko, żeśmy rząd silniejszy zrobić i wojsko pomnożyć chcieli. Należało na zaskarżenie naszych przywłaszczycieli, odpowiedzieć rzeczywistym, jakóbinizmem, usamowolnieniem włościan, wojną za wolność. Nie jeden to, i nieostatni przykład złéj wiary, zmienności politycznych zasad, i rozmyślnego szkalowania rewolucyjnych opinii, przebijającego się, prawie przez wszystkie kolumny Pamiętnika Emigracyi. —

1833.

II.

Xawery Godebski Poseł.

Pan Godebski, ziomkom zakładu Bourges wykładał Historyę Polski, jéj instytucye; spominał także o rewolucyi 29..

Jeśli doniesieniom wiarogodnym można zawierzyć, P. G. dziwacznemi, że niepowiem, przewrotnemi rozumowaniami, zarażał swoje nauki, nasuwał fałszywe widzenie i rewolucyi, i naszego towarzyskiego porządku. Ciężkie podnosząc zaskarżenie, uprzedzamy zawcześnie, że oświadczamy nieprzyjaźń, tylko systemowi, który mógłby uwodzić; wykrzywiać sąd powszechny. Mówi G. kolosalny zamiar naszéj rewolucyi, był, wypchnąć Moskwę do Azyi. Twierdzenie zupełnie przeciwne historyi. Trzeba sądzić sprawiedliwie, nawet własnych nieprzyjacioł, a szczególniéj, niepodsuwać fałszywych dążeń, przeważnemu européjskiemu zdarzeniu, rowolucyi 29. Rosya, nie jest Azya. Towarzystwo rosyjskie, jakkolwiek nie rozwinione, jest europejskie; przez lat sto, wcielało i wciela jeszcze wszystkie żywioły zachodniéj cywilizacyi. Może nas myli nasze przekonanie, lecz wylewanie się potęgi rosyjskiéj na Szwecyą, na Polskę, jest mimowolném jéj zbliżaniém się ku politycznym i towarzyskim wyobrażeniom, przeciw którym, Rosya, naczelniczka związku staréj Europy, dziś, toczy wojnę. Jeśliby Rosya nie była najściśléj związaną z europejskiem spółeczeństwem, jéj wpływ, mógłżeby sięgać Renu i Sekwany, jéj wojska odwiedziłyżby Paryż? Cóż je zawiodło do téj nowéj Jeruzalem ludzkości? Czy żądza zdobyczy? bynajmniéj. Zawiodła je wojna wyobrażeń, walka staréj i odradzającéj się Europy. Jeśli towarzystwo rosyjskie lat zaledwo sto, zbliżone ku Europie, przejmujące jéj cywilizacyę, jeszcze swojéj wewnętrznéj nie objawia potęgi, jeśli rządzone przez samowładztwo, które dało początek jéj umysłowemu i politycznemu życiu, jest okropnem narzędziem,

wstrzymującém usamowolnienie europejskich towarzystw; lubiemy wierzyć, że rewolucya Francyi, skończy swoje ostatnie, najwspanialsze dzieło, i przyspieszy usamowolnienie rosyjskiego towarzystwa. Rosya samowładna, usiłuje wsiąknąć Europę, zniszczyć jéj rewolucyjną potęgę: lecz trzeba mieć nader poziome widzenie historyi, by niepojąć, że walka Rosyi, samowładztwa, przeciw zachodnim wyobrażeniom, ostatecznie, da przewagę, sprawie usamowolnienia; że samowładztwo carów, zginie przez wylew tych wyobrażeń, które przytłumia, u siebie, które, pozornie pokonane, nieprzestają nadwątlać władzę zwyciężców. Taka natura cywilizacyi, rewolucyjnych idei. Carowie niczém nie odepchną tych niewidzialnych najazdów; tych cichych, lecz stanowczych podbojów rewolucyi. Rewolucya pochłonie system carów. Królowie północy trapieni przeczuciem blizkiego zatracenia, szukają wojny, chcą raczéj runąć pod zwaliskami swoich tronów, a nie czekać sromotnéj śmierci. Nigdy Polska, szczególniéj po swoim rozbiorze, nieżywiła przeciw ludowi rosyjskiemu bratobójczéj niechęci. Jéj rewolucya niezamyślała, Rosyi podbijać, poniżać, do nicości strącać. Zostawmy przenośnie krasomowcom. Niepowiewałże na naszych chorągwiach napis, za naszą i waszą wolność? Sejm, czyliż nieogłosił, że jedynie carowi, że systemowi samowładztwa wypowiada wojnę, że lud polski, pragnie szanować niepodległość Rosyi? Sprzysiężenie rosyjskie 1825, nieokazałoż, czém względem Polski, wolna Rosya bydź chciała? Sami oświeceńsi Rosyanie, nie przyznająż Polsce i politycznéj i umysłowéj wyższości. Niechcieliż znieść zbrodni rozbioru, wszystkie słowiańskie pokolenia, ogarnąć jednym federacyjnym związkiem? Snili rzeczpospolitę Słowian. Godebski jest Posłem. Wolnoż Posłowi nierozumieć rewolucyi '29; przekręcać jéj powołanie, zmieniać naturę historycznych czynów, a co najgorsza, bardzo niepolitycznie roznawiać nienawiść przeciw ludowi, któremu sprzyjać powinniśmy? Słysząc podobne opinie Posła G. znanego podczas rewolucyi, przez ł

beralne zasady, nietrzeba robić głębokich poszukiwań, dla czego znikła rewolucya 29. Miałaż, pojmujących jéj naturę reprezentantów, tłumaczów i naczelników? Powiedzą nam, na co roznawiać rany? Rany nasze jeszcze sączą krew. Nim je uzdrowiemy, oddalmy lekarzy, którzy już okazali swoją sztukę: pozwolili zamordować Polskę, chociaż mogli przeszkodzić chociaż słyszeli ostrzeżenia, prawda, podawane przez Towarzystwo patryotyczne, stek jakobinów.

Zgorszyło nas mocniéj inne zdanie. Naucza G. „nietrzeba polskim włościanom wolności, nierozumieją jéj; mogą nadużyć, wymordowaliby nas, oddychają nienawiścią, przeciw nam, polskiéj szlachcie.“ Jeśli można, niezaszkodziłoby podwoić surowość. Niedawno Komitet, członkowie séjmu, Towarzystwo Ziem ruskich i litewskich, potwarczym obwołało głos Tadeusza Krępowieckiego. Lecz widoczna, K. nieobraził prawdy, nie zesromocił Polski, kiedy jéj reprezentant, pamiętajmy zawsze, reprezentant liberalny, dobrą wiarą ponawia zasady, przeciw którym Krępowiecki powstał, za to godny napomnienia, że historyczne prawdy, że wierny obraz naszych towarzyskich stosunków, zatarł, przekrzywił, namiętnemi wykrzyknikami.

Nie trzeba polskim włościanom wolności. Trzebaż jéj szlachcie. Jéjże wyłącznie Bóg udzielił świętość człowieczeństwa? Naszém zdaniem, trzeba zupełnéj wolności wszystkim mieszkańcom polskiéj ziemi. Gdyby ją mieli włościanie Wołynia, Podola, Ukrainy, podczas ostatniéj rewolucyi, obojętni, niemówiliby, polska szlachta jedzie na wojnę. Miałyż nasze massy pojąć wojnę, o fikcye, o gwarancye konstytucyjne, o różnice *narodowéj i towarzyskiéj* rewolucyi, poważnie opowiadane séjmowi? Zamiast téj naśladowanéj doktryny, zamiast oszustw dyplomacyi, należało dać, a raczéj, należało *zwrócić* włościanom, i wolność i własność. Milczenie i obojętność ludu, będzie zawsze najsilniejszym dowodem, że kuglarze, władcy rewolucyi 29. sfałszowali ją; że szkodliwy był system, który przewodniczył naszemu rewolucyjnemu poruszeniu,

rewolucyjnemu przez nazwanie, a kontrarewolucyjnemu przez działanie.

Wymordowaliby nas, przepowiada Pan Godebski. — Bydź może. Lecz gdzie początek, téj okropnéj, sami wyznajem, słusznéj obawy, gdzie źródło téj winy? Nie podaje oręża, wiekami nieszczęść rozdrażnionéj nienawiści naszych włościan. Długo rzeczpospolita polska dzierżyła Wołyń, Ukrainę, Podole, zamieszkane przez lud, obcy Moskwie, lecz niezupełnie polski, nie zupełnie wcielony do naszéj historyi, do naszéj cywilizacyi. Czemu utrzymaliśmy niewolę, która, przez słuszną karę naszego przestępstwa, nas samych dotyka? Czemu niezatarliśmy lekkich rozróżnień? Czemu nie wznieśliśmy politycznéj jedności wszystkich polskich obywateli. Niewola, okrucieństwa i rozboje panującéj szlachty, miałyż nam wyjednać miłość pokrewnych słowiańskich pokoleń? Ojcowie nasi zachowaliż pokój hadziacki, jedynie zdolny, skojarzyć rozerwane części? Odepchnęliśmy lud wolny, który zachwiał szlacheckiemi przywilejami, pierwszy podkopał niepodległość Polski. Napawany pogardą, pozbawiony nadziei złamania swojéj niewoli, siebie i Polskę wydał spólnemu nieprzyjacielowi. I tu, może pierwszy zaród naszych rozbiorów, pierwszy początek wpływu Moskwy na nas, na Europę. Chcieliśmy mieć niewolników, i opatrzność, skazała nas na niewolę. Nieoświeciło nas najokropniejsze doświadczenie, trzy rozbiory, dwa tułactwa. Pan Godebski Poseł, każe pomnażać niewolę, nienadawać wolności, którą, on, nowy wyznawca doktryny konstytucyjnéj, niebezpieczną, anarchiczną nazywa. Ojcowie nasi byliż dobroczyńcami ludu, który napiętnowany sromotą, *parya* naszego towarzystwa, żył, cierpiał i umierał nie znany, i tylko czasami, szalejący, pijany na chwilę zdobytą wolnością, pił krew swoich ujarzmicieli; i znowu do staréj, do znienawidzonéj, powracał niewoli? Przesadzonemi są obawy fałszywych przyjaciół rewolucyi 29, usamowolnienia towarzystwa Polaków; gdyż napiszmy sobie raz na zawsze, Rewolucya 29, musi nam dadź usamowolnie-

nie, przekształcić nasz potworny, na przywłaszczeniu, zbudowany towarzyski porządek, który, na 25,000,000, uwiecznia niewolę, nędzę 24,000,000. Nieprzewiduję mordów, jeśli włościanom zwrócimy wolność i równość. Prawie jednomyślnie jest uznana konieczność towarzyskiéj naprawy, przekształcenia naszych towarzyskich stosunków. Grzeszyłby przeciw ludzkości, grzeszyłby przeciw towarzystwu, przeciw duchowi czasu, zdradzałby Polskę, byłby przyjacielem świętego przymierza, ktoby podniósł głos, przeciw politycznemu i materialnemu usamowolnieniu 24 milionów.

1833.

III.

O własności Włościan.

Pisma Kubrakiewicza i Lelewela o konstytucyi 3 Maja, i o własności włościan, dotykają saméj podstawy siły narodu. Jest wolność druku, drukujmyż nasze zdania, zaiste korzystniéj niż paszkwile, uszczypliwości. Może utkwią w pamięci przyszłych prawodawców Polski uwagi nasze, może przyspieszą ulepszenie stanu ludu Polski. Lelewel, podczas rewolucyi, porównał konstytucye, wystawił, co złą, a co dobrą ma zasadę: lecz przywiązanie ku dziełu czteroletniego sejmu, jako nienarzuconemu, uchwalonemu przez część narodu, niedozwoliło wyraźnie zganić téj ustawy, dać pierwszeństwo poźniejszym. Przedmiot ten, na sejmie 1831 r. wznowił Roman Sołtyk, lecz czyli zle się wysłowił, czyli dzieło czteroletniego sejmu, jako twór Polaków, chciał chwalić, uważałem, że tej ustawie przyznawał wyższość przed innemi. — Naówczas, może pierwszy w sejmie wynurzyłem zdanie, ganiąc konstytucyę 3 Maja, a ganiłem dla tego,

że odmawiała najliczniejszéj części ludu, równości przed obliczem prawa. — Konstytucya nadana przez Napoleona 1807, jest pierwszą, która zrobiła równemi szlachcie cztery miliony włościan, i jeżeli zarzucamy Napoleonowi, że wątpliwie rozmyślał o odbudowaniu Polski, nie możemy jednak zataić, że cudzoziemiec, zrobił więcéj naszym włościanom, niż przez lat cztery sejmujące stany Rzeczypospolitéj. Smutne wyznanie, plamiące nas, lecz sprawiedliwe, niech będzie napomnieniem, tym, którzy na polskiéj ziemi mają przewagę moralną i majątkową, i tylko sami chcą bydź narodem. Można zatrzeć plamę przodków uzupełnieniem dzieła Napoleona; to jest, nadając własność włościanom. — Aleksander tylko przerobił konstytucyę Napoleona, i gdyby téj nie było, konstytucya aleksandrowska nieprzyznałaby włościanom równości przed obliczem prawa. Zapewne, samodzierżca północy, nie przez polubienie, umieścił rewolucyjne zasady, nadał włościanom wolność na papierze, chociaż 12 milionów Litwinów, Żmudzinów, Rusinów, jęczało pod despotyzmem władcy, który niby zachowując prawa polskie, dozwolił włościan téj części Polski, uważać jako przywiązanych do ziemi, oddał pod dowolność szlachty. Wolność na papierze włościan polskich, była tylko półwolnością, bez własności, przy pańszczyznie, którą zachował Car, nie szlachta prawodawcy. Niemogę bydź posądzony o ruble moskiewskie, pisząc jako jestem przekonany, oddając sprawiedliwość nawet i wrogowi; życie moje publiczne jest rękojmią: w obrzydzeniu mam dwóch Niemców wrogów, niszczycieli naszéj narodowości, przez odejmowanie języka, przepisowanie edukacyi tłumiącéj wyobrażenia czasu i rozlicznemi drogami wytępiających wolność, rodzimy skarb naszéj ziemi; a przecież powiem, że ci prześladowcy, więcéj naszym włościanom zrobili, niżeli szlachta. — Król Pruski odjął część ziemi szlachcie, i na własność darował włościanom. Jestli to nadużycie władzy, gwałt, sprawiedliwość, nie rozbieram: lecz widzę, że włościaninowi dał prusak to, co swój

dać niechciał. — W Galicyi, włościanin nie jest panem swéj ziemi, lecz wiecznym, dziedzicznym posiadaczem. Szlachcic dzieci oddalić nie może, ani jest mocen, dowolnie uskutecznić zmiany gruntu. Rząd niedozwolił, kmieciom cały tydzień robiącym odejmować grunt, zmniejszył pańszczyznę na trzy dni, w tydzień; oznaczył jeszcze godziny pracy i spoczynku. W Galicyi i Prussach, od chwili zajęcia tych krain, szlachcic, mieszczanin i chłop, są równemi przed prawem; za Rzeczypospolitéj Polskiéj, chłop niemógł nawet sądu znaleść na szlachcica. Zobaczmyż, co za rewolucyi chłop zyskał od swego Rządu. Séjm 1831 pociągając, Litwę, Żmudź, Wołyń, Podole i Ukrainę, pod *tymczasowe* zasady konstytucyi, o ile formy jéj zachował, wezwał Reprezentantów tamtych prowincyi, nierozróżniając szlachty, miast i chłopów, *chociaż ci ostatni nieprzybyli*, do zasiadnia we swem gronie; porównał zatem wszystkich przed obliczem prawa. Rząd jaśniéj ten przedmiot obwieścił. Otoż za rewolucyi chłopom powiedziano, że są wolnemi, bez własności obłożonéj pańszczyzną. Ani uwolnienie cząstkowe pańszyzny, ani zaprzysięganie po kościołach wolności chłopom, nie były tem, czego ludźkość i sprawiedliwość wymagała. Séjm, po wielu rozprawach nic stanowczo nie postanowił. Bitwa Grochowska rozpędziła Reprezentantów, do Częstochowy, Miechowa i Krakowa; został mały komplet i ten o włościanach zaczął radzić. Połączone Izby przyjęły kilka artykułów, lecz tylko, co do włościan dóbr narodowych, wielka albowiem była opozycya, co do włościan dóbr szlacheckich; niechciano naruszenia własności szlacheckiéj: utrata propinacyi, tego szkaradnego *monopolium*, robiła jeszcze większą tamę. Aloizy Biernacki, Jan Olrych Szaniecki, Konstanty Swidziński i inni, najgorliwiéj popierali wyzwolenie chłopów, zniszczenie pańszczyzny, lecz większość przeszkadzała rożnolicznemi uwagami: przeglądała nadwerężenie praw Towarzystwa kredytowego, potrzebę uregulowania gruntów folwarcznych, ustanowienie zasad czynszu lub jakiéj-

bądź opłaty; *nigdy jednak niemyślano o nadaniu bezwzględnie, własności, o szczerem przyznaniu praw włościanom.* Chociaż Szaniecki dowodził dawnemi ustawami, że włościanie dóbr narodowych, są właścicielami; jednak późniéj, séjm dozwolił, sprzedarzy dóbr, a przeto uświęcił naruszenie cudzéj własności: na co, za Mikołaja i Aleksandra, nigdyby niezezwolił, gdyby Rząd sprzedarz dóbr narodowych był wnosił. Protestowano przeciw sprzedarzy, przez petycie, głosy i uwagi, a nawet przez zaciągnienie pożyczki na dobra narodowe. Okazał się opór. Propinacyi broniono żarliwie, a chociaż nienawidziano *monopolium* tabaki, tytunia i trunków, jako szkodzące szlachcie, taż sama szlachta, usilnie obstawała za monopolium zyski im przynoszącym. Włościanin, zyskał zniesienie tylko podatku liwerunkowego, Warszawa, zniesienie kabaku; żydzi, opłaty lichéj dniowéj.

Lecz chłop, jak dawniéj, robił pańszczyznę; obiecywano, osłodzić kiedyś stan włościanina, niestanowiąc nawet, na jaki sposób. Po ochłonięciu ze strachu Grochowskiego, reprezentanci wracali, *senat* liczniéj zaczynał uczęszczać na sessye, reprezentowany często *przez kilku*, a czasem przez jednego tylko senatora Łakwaskiego, i gdy projekt chociaż niedoskonały, był bliski końca, chcąc rzecz odwlec, zarzucić, wezwano formy na pomoc. Zabrzmiały głosy, że należy w rozdzielonych obradować Izbach; zaraz większość postanowiła rozłączenie, projekt włościański poszedł do Izby Poselskiéj, gdzie wiele innych czekało załatwienia. Każdy był nagły, każdy miał swych opiekunów: ułożono porządek, podzielono na dwie kategorye, na ważniejsze i mniéj ważne, a projekt włościański, jakolwiek do pierwszego wcisnął się oddziału, uzyskał numer ostatni. Co dzień wotowano nad nowo wnoszonemi projektami nagłemi, które często pierwszeństwo brały dawnym, odstępowano dziennego porządku, interpellowano ministrów, a projekt tak ważny kochanych chłopów Polskich, odepchniony zręcznie, zaniedbany, czeka na powrót nasz, na nową rewolucyę,

na lepszy sejm, do którego szlachta i nieszlachta na jednych sejmikach, wybierze razem swych reprezentantów, któryby nieczynił różnicy reprezentantów szlachty, i tych, których chłopi i mieszczanie mianują.

Teraz, jakiż stan naszych włościan? w Prussach, Austryi mają opiekę prawa w królestwie kogresowem, wolność na papierze: w Litwie i ziemiach Ruskich, jęczą pod despotyzmem cara i szlachty. Wieluż ich na całéj polskiéj ziemi? dziewięć dziesiątych ludności, — Dziewięć dziesiątych ludności, jeżelibybyło obywatelami wolnemi, właścicielami, siła nasza powiększyłaby się o dziesięć razy. Widno, że oprócz starych gnębicieli, mamy jeszcze większe zapory wewnątrz nas, Żydów, którzy nie przez niechęć ku Polakom, nie przez przywiązanie ku Moskwie, lecz przez nędzę, wyłączeni od praw obywatelskich, przez potrzebę, służą mocniejszemu, temu, co płaci. Daléj, religią Grecką Dysuniacką, którą car rozgałęzia, aby rozdwajać katolików z dyzunitami, aby i religijnie, głowa kościoła peterburskiego wpływała na zniszczenie polskich chłopów, którzy nakoniec, pod jednemi rządami, dobrodziejstw doznali, a niewiedzą, czy drugie udzielą.

Można usunąć te zapory, lecz któż usunie? Można szlachta, a bardziéj panowie. Drobna albowiem szlachta, mierni właściciele dóbr, stosunkowo, zawsze największe czynili ofiary, najsumienniéj ponosili ciężary publiczne. Wielka jest, historyczna, między niemi i możnowładzcami różnica. Kto 1764, na kraj wojska moskiewskie sprowadził, kto sejm otoczył bagnetami najezdników, kto przeciw konfederatom Barskim, Drewicza przywołał, kto zawiązał Targowicę? Możni panowie, na ich czele dom Czartoryskich. Nie mówię o wszystkich; byli możni panowie poświęcający wiele krajowi, lecz więcéj widziemy szkodliwych. Za ostatniéj nawet rewolucyi, mniéj zamożni, co tylko sejm nakazał, nieodmówili. Na możnych panów, prezesowie komissyi wojewódzkich, nieśmieli rozciągać surowości. Wysłano na kommissarzy członków sejmu. Nie płacili, głośno o poświęceniu krzyczący panowie. Miał

niezmierne zaległości Gustaw Małachowski, Konstanty Swidziński, pogromcy Jakóbinów warszawskich. Nie wydobyli zaległości i kommissarze. Zapłacił Konstanty Swidziński Moskalom podatki winne rewolucyjnemu rządowi.

Ma jeszcze szlachta nieco do rozdania. To nieco, jest jeszcze tém, czém stan dotąd, na swoje tylko dobro panujący, może zobowiązać uciśnionych i najskuteczniéj dokonać oswobodzenia ojczyzny. *Szlachta co ma, a nie da, niech będzie pewna, że i tak straci.* Alboż niemają doświadczenia, że królowie ujarzmiciele, już wiele zabrali, roztrwonili, że bagnetom najezdników, nie postawią oporu jeśliby nowy Fryderyk Wilhelm i resztę porwać zechciał. Dadząż opór chłopi, których interes będzie przeciwny? *Tak więc to, co właściciele niedają, może zaszkodzić im samym, może bydź orężem przeciw wskrzeszeniu ojczyzny.* Przeciwnie, robiąc dobrowolną ofiarę miłości, zobowiążą sobie przyjaciół: wynajdą nową broń przeciw wrogom, którym dotąd, zapewne i nieprzeczuwając, najusilniéj pomagają.

Niechaj szlachta rozważy jeszcze ważniejsze powody. Europejskie społeczeństwa chcą przemiany: usamowolnienie musi nastąpić. Jest to historyczna konieczność, nieuchronne następstwo powszechnie obudzonéj godności człowieczeństwa. Fikcya monarchii konstytucyjnéj straciła swój urok. Towarzystwo zaczyna wierzyć, że król dziedziczny, czy obieralny, szybko przemienia swoje konstytucyjne powołanie, jest samowładzcą, znajduje powolne narzędzia nadużyć, i niewątpliwie, jest przychylniejszy sobie, swéj rodzinie, a nigdy ludowi. Łatwo jest dowidzić, że dawny despotyzm, konstytucyjnemi przyodziany fickciami, ma słabe podpory; że lud odbierze swoje wszechwładztwo, że przeto nadejdzie błogosławiony czas, kiedy i lud Polski, pozna swoją siłę, weźmie swoje prawa, potłumi swoich domowych nieprzyjaciół, szkodliwszych zapewne, niż zewnętrzni. Zamilknie naówczas doktryna nauczająca, *„mam hypotekę na moje imie, a więc moja*

własność." Będzie naturalna i łatwa odpowiedź: posiadałeś nieprawnie, oddaj. Nie dość; może i zapyta nowy rząd społeczeństwa o niesprawiedliwe zyski przywłaszczenia, którego początek pokazuje historya i rok i dzień. Trzebaż czekać téj chwili? Rozsądniejsza uprzedzić, jeśli niechcemy, aby kiedyś niespodziewanie niespadła, złorzeczeniem milionów wzywana kara, na ukoronowanych samowładzców, na przywłaszczycieli, na nieprzyjaciół równości i usamowolnienia społeczeństw. Odsłoniła już dyplomacya swoje oszukaństwa, powiedziała swoje ostatnie słowo, co przyrzeka odbudowaniu naszéj ojczyzny, usamowolnieniu Europy. Nie radziłbym ufać i bagnetom. Kto je nosi? Uciśnieni. Więcéj żołnierzy włościan, niż oficerów szlachty. Poznają na koniec ujarzmieni swoją godność: kilku przewodników pociągnie massy, tak, jak sprzysiężenie nieliczne pokonało Konstantego.

Chciałbym przeto widzieć cztery ustawy.

1. Każdy włościanin jest właścicielem domu i gruntu, który posiada.

2. Pańszczyzna i propinacya we wsiach i miastach, na zawsze zniesione.

3. Dotychczasowi właściciele otrzymają wynagrodzenie, jakie przyzna naród, a właściwéj, lud Polski.

4. Walczączy za wolność, równość i za niepodległość Polski, uposażeni będą gruntami dóbr, narodowych.

Przeczuwam, że powstanie przeciw mnie szlachta, nazwie jakóbinem i demokratą, wydziercą własności obiecującym kiedyś wynagrodzenie, i to, jeśli je naród przyzna. Odpowiem, że społeczeństwo ma prawo, ma obowiązek, oznaczyć naturę, okreslić granice własności, znieść nadużycia szkodzące powszechnemu dobru, i najściśléj mówiąc, samowładnie rządzić towarzyskim, wspólnym majątkiem. Jeśli za wielkie wskazuję obietnice, usprawiedliwia mnie, moja miłość porządku, moja chęć uniknienia zaburzeń, domowych mordów, szalonych zawichrzeń, jakieby koniecznie na-

stąpić musiały, raniéj, czy późniéj. Powiedziałbym szkalownikom moim: oburza was zagrożone samolubstwo wasze, dotkliwiéj boli cząstkowa strata majątku, niż niewola ojczyzny. Kiedy najezdzcy rabują wasze majątki, biorą waszą własność, milczycie. Czekacie exdywizyi lat kilkadziesiąt, upływa lat kilkanaście nim nastąpi wyrok. Wezicie wasze ukłony i pochlebstwa po stolicach grabieżców, poicie łakomstwo złodziéi urzędników, uczycie się obcéj mowy: wasze dostatki, wasza krew poświęcana przez was samych nieprzyjaciołom Polski. Cóż zostawiacie ojczyznie, co ludowi, który waszych przodków i was wzbogacał?

Walenty Zwierkowski.

Zwierkowski, był, zapewne najśmielszym członkiem narodowéj, polskiéj oppozycyi, ale nie konstytucyjnéj, kaliskiéj, która, patryotyczna, rozgłaszająca wielkie towarzyskie princypia, niewidziała pierworodnéj wady Rządu, że był przywłaszczycielem, że koniecznie musiał niweczyć wolność druku, zobojętniać wpływ Sejmu, téj komedyi, któréj oppozycya kaliska wierzyła, któréj uroczystym chciała bydź aktorem. Zwierkowski pojmował, że oppozycya, jeźli ma bydź bydź powinna rewolucyjna, wymierzona przeciw rodzinie przywłaszczyciela, i przeciw konstytucyi uprawniającéj zbrodnie rozbiorów i zatłumienie naszéj niepodległości. Tym prawdziwie wielkim zasadom wierny Zwierkowski, 1825, nie był członkiem ba[illegible]nego Alexandrowi, odmówił nań składki, zaniósł protestacyą, przeciw artykułowi dodatkowemu, podał petycyą, którą Piwnicki schował, podał nie przeto, aby naprawiać konstytucyą, ale, aby odkryć narodowi, prawdziwe zamiary Rządu. 1830 obrany był posłem. Senat unieważnił wybór, na rozkaz władzy nienawidzącéj Zwierkowskiego, że niechciał głosować na pomnik Aleksandrowi, a oświadczył, że sam jeden nawet niezezwoli na uchwałę, jednomyślnością. Nikczemny senat, nazywany przez Rząd, pierwszem ciałem Państwa,

splamił siebie, osromocił swój arystokratyczny charakter, przyjmując na siebie początkowanie téj ustawy nakazującéj wzniesienie pomnika przez naród, przywłaszczycielowi, ujarzmicielowi Polski, polskiéj i europejskiéj wolności. Zwierkowski był wielce czynnym działaczem rewolucyjnego związku: miał bydź członkiem tymczasowego Rządu. Przez cały czas wojny, był wierny zasadom rewolucyi, popieraczem jéj następstw; jeden, szczerze, nie robiąc jezuickich zastrzeżeń, włościanom dał własność, zawsze przyjaciel ludu, zupełnego usamowolnienia, wielki czynami, nie słowy, nieugięty przez swój charakter i dobrze nienawidzony, przez oszustów dyplomacyi, i przez niedołężników wartskiéj doktryny. Sród mnogich nikczemności, które prześladować i wykorzeniać, naszym obowiązkiem, miło nam wynurzyć sprawiedliwość, cześć nawet posłowi, właścicielowi, śmiało wzywającemu zupełnego usamowolnienia milionów.

1834.

IV.

Włościanie Polscy.

Nie zamierzam na teraz rozjaśniać pierwotnéj polskiéj społeczności. Panowanie założyciela królestwa Polski, pogromcy Niemców, pierwszego, który rzucił i wykonał zamysł jedności Słowiańszczyzny; późniejsze dzieje nie okazują dat, dostatecznie przekonać i wskazać mogących, jakim sposobem wykonano ujarzmienie ludu ziemi. Czy ujarzmieniu ludu ziemi, dał początek obyczaj osadzenia gruntów jeńcami wojennemi, zrabowanemi ludźmi, przez prawo zwycięztwa zamienionemi na niewolników, — nierozbieram. Dość jest, że śród XIV wieku, są uderzające pomniki, są dowody, są prawa, wskazujące czyn ujarzmienia, coraz gwałtowniéj wydzierane szczątki osobistéj wolności wło-

ścian. Naówczas, panujący stan szlachecki, jeszcze nieuzupełnił swoich przywłaszczeń.

Na zjeździe Wiślickim, Kazimierz Wielki uznaje: że co rok, jeden, albo dwaj włościanie, mogą wieś porzucić chociażby i Pan niezezwalał. Dla czego tylko jeden, a najwięcéj dwaj? Kazimierz Wielki naucza: że jeśliby wszyscy włościanie mieli nie oganiczone prawo osobistéj wolności, grunta Panów, szlachty, nie mogłyby bydź uprawiane.

Ale naówczas, niesprawiedliwości szlacheckie, musiały bydź nieznośne i oburzające. Kazimierz Wielki silny jeszcze potęgą swéj królewskiéj władzy, i zapewne jaśniejszemi niż dziś podaniami, starożytnéj, żyjącéj wolności włościan, określa zdarzenia, kiedy wszyscy włościanie mieli prawo porzucenia ziemi, kiedy odzyskiwali używanie nieograniczonéj wolności, zawieszone przez szlachtę, przeto jedynie, aby jéj grunta uprawiane bydź mogły.

Jeżeli Pan zgwałcił żonę albo córkę włościanina, którąkolwiek wieśniaczkę gminy: *jeżeli rabuje, zabiera, przywłaszcza sobie majątek kmiecy*, jeżeli przez rok jest wyklęty: naówczas, wszyscy włościanie, mogli nieograniczenie rozrządzać swemi osobami: mogli pozostać, mogli rzucić grunta.

Kara dowodzi, że czyn karalny istniał, że był popełniany. Kiedy Kazimierz Wielki ogłasza, *jeżeli pan zabiera, przywłaszcza sobie majątek kmiecy;* wolno jest, wnieść, że naówczas, był czyn grabieży, samowolnego przywłaszczenia, że stan panujący rabował kmiece majątki. Niewytaczamy zaraz oskarżenia przeciw tym drobnym szlacheckim rabunkom. Lecz jeżeli B. Niemojowski, jeżeli który prawy następca przywłaszczycieli powie: to moja własność — niebezpiecznemi jesteście: upowszechniacie myśl grabieży: odpowiedzielibyśmy tylko: początkiem waszéj własności grabież, dowolny rabunek: zagrabione, własności zawsze wolno odebrać: chcemy jedynie naprawienia zbrodni.

Kmieć mógł zawsze, mógł każdéj chwili opuścić

ziemię. *Pozwany*, jeżeli wrócić nie chciał, niewracał, miał tylko obowiązek zapłacenia swojemu panu trzech grzywien i rocznego czynszu, jeżeli był pod prawem polskiem, a jeżeli pod niemieckiem: musiał albo sprzedać ziemię, albo wszystkie zostawić zasiewy, albo równie zamożnego zostawić kmiecia.

Inna ustawa, zaświadcza, że dawniéj włościanie używali osobistéj wolności, że mieli wolność bezwarunkowego przesiedlenia; że późniejszemu szczęśliwszemu wznowieniu, późniejszemu przywłaszczeniu, winniśmy wynalazek niewolników, *adscriptos glebae*, niemogących nigdy opuścić ziemi.

Władysław Jagiełło na sejmie, 1423 stanowi: jeżeli sołtys albo kmieć, swoję rolę albo *dziedzictwo* opuści, pan obowiązany jest *pozwać*, *wezwać czterokrotnie*. Jeżeli pozwany, wzywany kmieć powrotu odmawia, naówczas dopiero, pan, *dziedzictwo* kmiecowe, może nowemu rolnikowi wydzierżawić.

Prawa te, aczkolwiek zarażone przywłaszczeniami szlacheckiemi, pozwalające dostatecznie wątpić, czy Kazimierz porządkujący, uprawniający ujarzmienie, miał rozległy zamysł usamowolnienia ludu, jednak, okazują, że pośród XIV wieku, a nawet, na początku XV, polscy włościanie mieli i wykonywali swoje prawo czasami ograniczonéj, a czasami nieograniczonéj wolności; że mogli bydź pozywani, że przeto używali opieki prawa; że nakoniec, mieli swoje dziedzictwa, swoje własności ziemskie, które, jeżeli dobrowolnie opuścili, a wezwani, niewracali, pan, mógł wydzierżawiać nowemu posiadaczowi. Ogólnie, polscy włościanie, mieli wolność swoich osób, mogli bydź pozywani i sądzeni, mieli swoje ziemskie własności. Ale pozbawieni politycznéj wolności, nie mający swéj, albo ze szlachecką połączonéj reprezentacyi, rozproszeni, stracili wszystkie rękojmie bronienia coraz uszczuplanych, coraz podkopywanych, i nakoniec, ze szczętem zniszczonych swobód. Panujący stan szlachecki, zjednoczony politycznie, uzupełniał, dokształcał swoje przywłaszczenie, — robił spokojnie, jako utrzymuje uczony

Lelewel, *ogólne operacye*, uprawniał powszechne ujarzmienie.

Namieniliśmy, że posiadać ziemię, prawem pierwotnéj zdobyczy, albo prez królewskie nadanie, a ziemi przywłaszonéj lub nadanéj nieuprawiać, nie mieć machin zastępujących pracę samego właściciela, wychodzi zupełnie na to, co ziemi nieposiadać. Za panowania Kazimierza, włościanin używał wolności swéj osoby, był jeszcze właścicielem swéj pracy, miał jeszcze swoje ziemskie własności. Czas, szczęśliwe zdarzenia, mogły włościan zbogacić, wzmódz ich polityczne znaczenie, ich umysłową potęgę. Mogła kiedy nadejść, może i przewidowana przez stan władnący chwila zrównania, konieczność nadania wszystkim członkom społeczności, równych swobód, równéj politycznéj wolności. Stan władnący przeczuwał niebezpieczeństwo, i przez swoje tylko ustawy, systematycznie, niezachwianie, włościanom wyrwał wolność osób i wolność pracy; odmówił opieki prawa; zrabował, gdzie nie gdzie ocalone, niepodległe, ziemskie kmieciów własności, skończył ujarzmienie, włościan, tak, że Przyłuski (fol. 38) mógł sprawiedliwie, a raczéj prawdziwie napisać, że *rustici continua servitute premuntur et fictione juris, pro nullis habentur:* że dzieci nawet wieśniaków ulegają *potestati dominorum:* [1]) Herburt voce Kmetho a Załaszowski, ksiądz, szlachcic i

[1]) Że panowie włości popełniali rabunek kmieciowych majątków, znowu zaświadcza prawo Zjazdu Wiślicy. Czyniemy, dosłowne tłumaczenie. „Jest zachowywany rażący zwyczaj, że majątek kmiecia niezostawującego dzieci, zabiera pan: my zwyczaj ten, uważając za przeciwny prawdzie i niedorzeczny, stanowiemy: że majątek ma bydź oddawany krewnym, jako nakazuje prawo i sprawiedliwość.“ Takie rozporządzenie niewątpliwie okazujące, że stan panujący już i natenczas wprowadził zwyczajowe grabieże, zbogacał siebie najwidoczniejszym rabunkiem; że przeto, jeżeli jeszcze zostało sumienie i chrześciańskie uczucie, powinnibyśmy sami zwracać nieszczęśliwym włościanom zrabowane własności, uszczuplać nasze ziemie narosłe czynami, które naiwny Kazimierz Wielki, nazywa *niedorzecznemi, przeciwnemi prawdzie*, obrazającemi *prawo i sprawiedliwość.* Lecz coby

uczony prawnik, spominając o swobodach dodaje, nieukrywając swojéj radości, sed his statutis desuetudine derogatum est: ale te ustawy, przez przeciwny zwyczaj *zniesione*. Rozumiejmy przez przeciwny zwyczaj saméj szlachty, przez jéj ustawy, przez jéj anti-chrześciańskie, anti-towarzyskie ujarzmienie niezmiernéj większości polskiego społeczeństwa; ujarzmienie, które przeniesione do wszystkich gałęzi szlacheckiéj historyi, do praw, do religii, wydało nakoniec swój naturalny owoc, wewnątrz, bezrząd; a zewnątrz, rozbiory, nasze męczeństwo, nasze heroiczne a jednak stracone usiłowania, przeto jedynie, że sprawiedliwemi bydź niechcemy, że złudzeni, przypuszczamy podobieństwo odzyskania naszéj wewnątrz i zewnątrz polityczněj niepodległości, niewywróciwszy pierwéj, śród nas samych, spoczywających przyczyn rozdwojenia i przewagi domowych ujarzmicieli. Tylko wewnątrz odrodzeni, tylko odnowieni na duchu, tylko przez odrzucenie dziedzictwa zbrodni, możemy odzyskać byt nasz, kończyć dzieje nasze, zająć należne nam miejsce wśród usamowolniających się i wolności godnych ludów.

Włościanina zamienić na rzecz, na niewolnika, przyjmując najrozleglejsze znaczenie niewoli, przywiązać do ziemi, gdzie wziął życie, odebrać prawo polityczne, cywilne, a nawet, samo naturalne; przeszkodzić, aby nigdzie nie znalazł schronienia, zabronić umysłowego wykształcenia, odmówić zupełnie opieki prawa, wytrącić ze spółeczności, znikczemnić, zbezcześcić przytłumić człowieczeństwo, mieć tylko żyjące machiny przyobleczone człowieczemi formami: taka jest charakterystyka ustaw pisanych samowolnie przez władnący stan.

Niekiedy, miasta, mogły uciekającym włościanom

---

powiedział Kazimierz Wielki, jeżliby mógł zmartwychwstać, i odczytać ustawy wyrywane swoim następcom, przez szalejący stan panujący, gdyby ujrzał niewolę najsztuczniéj na cały kraj rozpostartą, swoje uchwały zniesione, a wszystkich włościan niewolnikami przykutemi do ziemi?

dać przytułek, udzielić prawo miejskie. Przenikliwy stan szlachecki zaraz uchwala, ponawia, zaostrza prawa zakazujące miastom przyjmować włościan. Jakoż sejm 1496, zabrania miastom dawać schronienie włościanom szukającym zarobku. I zaraz kara 14 grzywien. Sejm 1519 jest najważniejszy; stanowi: że włościanie po miastach szukający pracy, mają bydź chwytani, używani do budowania twierdz. Ale za co? Szlachta próżnująca, szlachta, pracowanie za nikczemność, za ujmę swéj godności uważająca, natychmiast odpowiada: ne nobilitas, servorum et laborantium penuria prematur: *aby szlachta niecierpiała przez niedostatek sług i robotników*. Szlachetni prawodawcy! Każdy sejm otwierali uroczystą mszą o Duchu świętym.

Sejm Krakowski 1532, jeszcze jawniéj, robi przywłaszczenie. Jeżelibyś wierzył tym wielkim ojcom naszym, a wierzyć musisz: kmieć do miasta schroniony, bezsądownie mógł bydź schwytany; mógł bydź schwytany i syn kmiecia, *jeżeli pan na opuszczenie wsi nie udzielił zezwolenia*. Aleź dla jakiéj przyczyny mogli bydź chwytani i do niewolniczéj używani pracy: et operis servilibus adhibeantur? Klęska groziła posiadaczom ziemi; albowiem przez uchodzenie, przez przenoszenie się do miast, wielu szlachty nie mając sług i robotników, prac koniecznych zaniedbuje: multi subditorum nostrorum, ex defectu laborantium et servitorum, in laboribus necessariis negligantur.

Séjm Krakowski 1532, nakazuje chwytać wszystkich zbiegłych włościan, gdziekolwiek są: schwytani mają pracować, póki właściciel swojego włościanina nieodbierze, a zawsze chwytani dla téj ważnéj przyczyny, że panowie, przez *złośliwość* kmieci, pozbawieni sług i robotników, ról swoich niemogą uprawiać, fugitivorum colonorum seu kmethonum *malitia* defraudantur. Złośliwi włościanie! Niechcieli bydź niewolnikami! Niechcieli pracować na korzyść swoich ciemiężców. Złośliwi! Zaraz też panujący stan, złośliwość zbawiennemi poskramiał ustawami.

Nie trzeba mniemać, że nierozważnie, że może naśladując *złośliwość* włościan szesnastego wieku, piszemy wyraz *chwytać.* Może dobrodusznie sądziemy, że należało sądownie przekonać uciekającego, że przynajmniéj prawo ograniczało czyn téj, dziś zaledwie pojmowanéj dowolności, téj najbezwstydniejszéj grabieży wolności osobistéj. Broń Boże! stan panujący umiłował czystą, nieograniczoną dowolność: włościanin, na proste wezwanie pana, bez pośrednictwa władzy sądowéj, musiał bydź wydawany: sine strepitu juris, quilibet teneatur ad requisitionem, suo domino, sponte restituere. Séjm Bydgoszczy, 1520, wynalazł szczęśliwe wyrażenie; sine strepitu juris.

To samo rozporządzenie obejmuje konstytucya 1581 nosząca rozśmieszający i oburzający napis: *sprawiedliwość około poddanych:* sprawiedliwość upoważniająca dowolne chwytanie, ujarzmienie włościan, zniesienie ich osobistéj wolności. I utrzymuj oczernicielu narodowéj sławy, że ojcowie nasi nie miłowali sprawiedliwości, że ich prawi dziedzice, nie są jeszcze żarliwszemi téj saméj sprawiedliwości lubownikami.

Nie chciałbym nużyć, a raczéj przerażać pomnikami obłąkania i zbrodni naszéj przeszłości. Jeszcze dwie ustawy, dobitnie pokazujące, że dowolność raz upoważniona, raz rozpoczęta, wydaje natychmiast najpotworniejsze nadużycia. Konstytucya 1667, *o chłopie ziemi kaliskiéj*, przechowywającemu zbiegłego włościanina, grozi wygnaniem, u nas, dawniéj, to samo znaczącém, co wyjęcie z pod prawa: sub poena banitionis. Ostateczny wyrok nieodwołalny wydawał sąd grodzki; i jeżeli przechowujący, osądzony szlachcic, zbiegłego nie zwracał, Starosta miał władzę zwołania pospolitego ruszenia, wypowiedzenia wojny nieposłusznemu.

Konstytucya 1593 *o hultajach* Wtwa Poznańskiego. Sądziłbyś uprzejmy czytelniku, że prawodawcy 1593, umyślili poskromić rozbójników, oczyścić drogi, wrócić bezpieczeństwo obywatelom, dadź powagę prawom wymierzonym przeciw wichrzycielom publicznéj spo-

kojności. Czytaj i poźnaj owych hultai. *Jeżeli kmiecie i zagrodnicy, jeżeli synowie i córki kmieciów dobrowolnie opuszczają ziemie.* Oto hultaje nazwaniem szlachty. Szlachta zaradzając téj klęsce: cui malo obveniendo: wolno władzom miejskim, duchownym i szlachcie, „tych włóczęgów więzić, uwięzionych zatrzymać, okowawszy ich, do pracy przymuszać: dictos vagabundos captivare, captivos, detinere, okowawszy ich, ad laborem stingere.“

Ta konstytucya dopełniająca, koronująca szkaradność i zdumiewający bezwstyd przywłaszczenia, zasmakowała niewymownie panującemu stanowi szlachty. 1593, rozszerzona na Wtwa Łęczyckie, Sieradzkie, Płockie, Mazowieckie i Bełzkie; a 1633, zjazd Sieradzki jéj moc rozciągnął na Wtwa Brzeskie, Inowłodzkie i Pruskie, na ziemie Dobrzyńską, Łęczycką, Chełmską i Wieluńską. Konstytucya 1593, włościan córki i syny włościańskie samowolnie ziemie opuszczające, ogłasza hultajami. Trzeba oddać sprawiedliwość ujarzmionym i znieważonym. Hultajami są ci, którzy przywłaszczyli sobie, którzy ujarzmili osobistą wolność, którzy chrześcian zamienili na niewolników, którzy ludowi polskiemu nikczemnie i bezbożnie wydarli naturalne prawo osoby i pracy. Zgromadzeniem hultajów uchwalających prawo burzące sprawiedliwość i towarzyski porządek, był séjm, 1593. Porzućmy przeto, sromotne zniesławione dziedzictwo.

Nieszczęśliwy włościanin widząc zamknione miasta, po wsiach znajdując jednostajne powszechne ujarzmienie, i jeżeli umknął przed barbarzyństwami ciemiężcy, wydawany; czasami, sądził, że po za granicami, znajdzie przyjaźniejsze niebo chrześciańskie uczucia, że odetchnie powietrzem wolności. Szedł przeto za granice ku Szlązkowi, ku Prussom ku Czechom, wysuwał się na niezmierzone ukraińskie stepy, na dnieprowe Porochy, i tu na ostatek znalazł swobodę, otworzył umysł wolny, odsłonił swoję nienawiść ciemiężcom, czasami nasycał zemstę, łamał karki swoim ujarzmicielom — panował. — Odpychany, znieważany,

nie mogąc zwycięztwami nawet, wyjednać usamowolnienia, powierzył siebie chytremu opiekunowi — i zginął, — ale chciałbym powiedzieć, przez sprawiedliwe przejrzenie opatrzności, do téj saméj przepaści pociągnął i swoich prześladowców. Teraz jedna niewola, to samo nieszczęście, ta sama boleść przykryła obłąkanych panów, obłąkanych, teraz i naowczas godnych litości niewolników. Bogdajby im wspólnie uderzyła godzina oswobodzenia, bogdajby lud ruski, szczątki heroicznych kozaków, i polska ze wszystkich najprzestępniejsza szlachta, a raczéj polscy możnowładzcy: zjednoczeni, przebłagani, jedną myślą jednem natchnieniem, powstali przeciw wspólnemu ciemiężcy, przeciw wydziercy ich wolności.

Systematyczny we swoim obłąkaniu stan władnący, zamknął natychmiast granice tym wychodźcom, po za rodzinną ziemią szukającym wolności. Polskę, wszystkie rozległe dzierżawy Rplitéj zamienił na obszerne, na nieskończone więzienie żyjącym i przyszłym pokoleniom ludu Polski. Konstytucya Piotrkowska 1496, upoważnia każdego szlachcica, włościan uchodzących za granice chwytać bezkarnie, i roboty samowolnie nakładać: impune retenti i laboribus aplicentur. Konstytucya 1503, odnawia ten sam nakaz; uchodzącego włościanina pozwala zatrzymować, do pracy, nawet bez wynagrodzenia przymuszać: impune, ad suos usus etiam sine mercede, redigere.

---

[1]) Że nasze prawa szlacheckie włościanina uważały za rzecz, nie za człowieka, że włościanin mógł bydź oszacowany, otaksowany, zapłacony dowodem konstytucya 1538: za włościanina nie wydanego, za żonę i za dzieci nakazuje zapłacić 500 złotych. Ale rzecz, ale przedmiot handlu, mógł mieć większe, mógł mieć i mniejsze ceny. Jakoż po wojnach siedemnastego wieku, ludność włościańska, zmniéjszyła się; nastąpiła też drożyzna na włościan. Konstytucya bowiem 1661 naznacza za włościanina 1000 zł. Najobrzydliwsza, najbezbożniejsza zbrodnia taksowania i sprzedawania człowieka, handel polskiemi włościanami, handel ludźmi, jaśnieje między ustawami dawnéj naszéj szlachty. Złagodziła,

Te ustawy zrobiły swoje. Włościanin podobny roślinie, powstawał, żył, pracował i znikał, na jednéj i téj saméj ziemi. Swojemi myślami, swoim działaniem, nieprzekraczał nigdy widnokręgu swéj wioski: gwałtownie był wyrwany umysłowemu, politycznemu i religijnemu życiu: nie miał ojczyzny, nie miał téj niewidzialnéj sympatyzującéj jedności spółczucia i spółmyślenia; nie miał swéj przeszłości złorzeczył dniom swoim, nieprzeczuwał przyszłości: grób tylko uważał za ostatnie schronienie sobie, rodzinie swéj, przed coraz odradzającemi się, uzbrojonemi, stowarzyszonemi siepaczami swemi. Mam wielkie uczucie boleści, dusza moja, mógłbym powiedzieć przeszła pustynie grobu i śmierci, piła kielich wszystkich goryczy ziemi, całe życie moje krzyżem. Przecież nieumiem objąć wyobraźnią okropności niewoli narzuconéj polskiemu ludowi.

Wsie zapełnione niewolnikami, obojętnemi, ożywionemi głuchą zemstą przeciw ujarzmicielom; miasta niemieckie pozbawione ożywiającego napływu wiéjskiéj ludności; bezrozumnemi prawami urządzony rozdział przemysłu i rolnictwa; zniesione wolne spólnictwo miast i wsi; zniweczenie wolnéj pracy milionów; o to pierwotne przyczyny, zubożenia i wyludnienia miast, zniknienia przemysłu, ubóstwa narodu, wewnętrznéj, nieuleczonéj czasami obojętności, a czasem i niechęci; o to źródło naszego ujarzmienia, wytłumaczenie bezsilności naszéj walki usamowolnienia; o to znaczenie okropne i prorocze tych wyrazów ludu Rusi, za czasów naszéj rewolucyjnéj wojny: *Polska szlachta jedzie na wojnę.* Lud nierozumiał téj wojny, nie miał swéj ojczyzny, swéj wolności. Był obojętny, założył ręce i patrzał tylko. Czy miał swoich odwiecznych ciemiężców bronić. Czy był wezwany słowem wolności?

---

a raczéj złagodzić obrzydliwości przyrzekła konstytucya 3 Maja.

Stan panujący przykuł włościan do przywłaszczonéj ziemi. Włościanin nie miał dzieci, nie był ojcem: dzieci przechodziły na własność pana, nie miały wolności; nieograniczona, niczem niewyłudzona najzupełniejsza niewola dotykała żyjące i przyszłe pokolenia: żadnéj nadziei ulepszenia, szczęśliwszéj przyszłości. Wieczne, nieprzemienne ujarzmienie, bezwarunkowe odjęcie naturalnéj, cywilnéj i politycznéj wolności.

Sejm Piotrkowski 1496 stanowi: że tylko jeden syn kmieccy, uzykawszy zezwolenie Pana, może wieś opuścić. Ale ukończywszy nauki, lub czas potrzebny na wydoskonalenie się w rzemiośle; musi jeszcze wracać do Pana, musi powtórne uzyskać zezwolenie i jeźli uzyska, natenczas dopiero, ma wolność pracy, może sobie zarabiać.

Ale jeżeli syn kmieccy jest jedynakiem, nie może nigdy opuszczać ziemi; jeżeli uciekł, mógł bydź schwytany, wydanie musiało nastąpić, sine strepitu juris. Czy zawsze syn kmieccy mógł rozrządzać swoją wolnością, poświęcić się nauce, lub rzemiosłom? Nie. Stan panujący na sejmie 1503, *nie złośliwy*, tylko *złośliwość* swoich niewolników poskramiający, uchwalił: że syn kmieccy jeżeli chce, może przed dwunastym rokiem wyrobić zezwolenie swojego pana. Jeżeli nie wyrobił, jeżeli umknął, znowu mógł bydź chwytany; przykuty dozgonnie do ziemi, utracił prawo dziedziczenia nędznéj ruchomości.

Raz tylko szkaradność tych zbrodni preciw człowieczeństwu, przeciw nauce Zbawiciela ludzkości zawstydziła prawodawców; raz przynajmniéj nieprzymuszeni, sami swoje ustawy zesromocili, sami wyznali, że na pogwałceniu wsystkich praw budowali towarzyski porządek. Powstawaj na nowe nadużycia, znajdziesz jeszcze pobłażanie: będziesz przynajmniéj słuchany. Ale nieporuszaj porządku utrzymowanego przez trzy wieki przywłaszczeń nieprzerwanych. Zbrodnia starożytna, trzy wiekowa, jest święta, nietykalna: dowiódłby nawet Gustaw Hrabia Małachowski że ma boski początek, że jest boskiem prawem, albowiem za

tworców ma szlachtę, która, zawsze twierdzi Gustaw Hrabia Małachowski, ma boski początek, jest przez boskie prawo.

To naiwne wyznanie zbrodni, zrobił stan panujący na sejmie Bydgoskim 1511, zawieszając prawo, że syn kmieccy, nieuzyskawszy pozwolenia pana, ziemi nie może rzucać; dla czego? quod parum aequum et libertati communi contrarium: jako mało sprawiedliwe i powszechnéj przeciwne wolności. Krótkie, dostateczne, okropne potępienie, ówczesnych i przyszłych przeraźliwszych ujarzmień. Nieczyniemy wznowień, przyjmujemy ustawę ujarzmicieli, i żądamy zmiany porządku, nazwanego przez nich samych, niesprawiedliwym, przeciwnym wolności.

Ujarzmienie musiało bydź skończone, najprzenikliwiéj i najprzemyślniéj urządzone. Włościanin, syn włościanina, nie mógł opuszczać ziemi, jeżeli nie uzyskał, powolenia, jeżeli uzyskał, skończywszy nauki nie przestawał bydź niewolnikiem, własnością swojego pana. Włościanin nie używał opieki prawa, nie mógł pozywać, ani bydź pozwanym. Jeżeli miał co ukradzione, jeżeli był skrzywdzony, jeźli był zamordowany, tylko pan pozywał, brał wynagrodzenie, za uszkodzenie, za zniweczenie swéj rzeczy, swéj własności, albowiem, acto haereditaria non competit kmethonibus. Włościanin nie mógł bydź urzędnikiem, nie piastował, ani obywatelskich, ani politycznych godności, nie mógł nosić oręża, nie był panem swéj osoby, swéj pracy, swéj wolności; był nieprzerwanie przywiązany do ziemi, na któréj odebrał fatalny dar istnienia, był prawie ziemią; był szacowany, sprzedawany; mógł bydź mordowany, więziony przez pana ziemi, nieodpowiedzialnego za swoje zbrodnie. Był przeto niewolnikiem, przyjmując najrozległéjsze, najokropniéjsze znaczenie wyrazu; oddany niczem nieograniczonéj dowolności, zupełnie wyłączony ze społeczeństwa.

Kościół katolicki nieodmawiał opieki i chwały, uciemiężonemu ludowi. Często na zachodzie i Południu Europy, niewolnik wsi, mieszczanin przyodziany,

mniszym habitem, infułą biskupa, kardynalskim kapeluszem, rozkazował swoim ciemiężcom, łamał dumę panów, stąpał po karku Cesarzów. Kościół katolicki za średnich wieków, jednem ożywiony natchnieniem, otwierający najwolniéjszy przystęp, zasłudze, nauce, nie odpychający wzniosłego zastosowania chrześciańskiéj miłości i równości, wyobrażał to, co dziś zwykliśmy nazywać usamowolnieniem, rewolucyjną potęgą. Nauczał usamowolniał, był schronieniem uciśnionych, postrachem ciemiężców. Jeźli nie zawsze, jeźli nie każdéj chwili wykonywał niebieskie powołanie; jeźli później zepsuty; wyrodzony rzucił swoje święte posłannictwo, zaczął sam ujarzmiać bydź spólnikiem zbrodni, ponosi za to najokropniejsze ukaranie. Opatrzność złamała niegodne naczynie. Ludzkość cofnęła swoję miłość samą siebie zabijającéj duchowéj władzy, wróciła do prawdziwego swoich nadziei początku, do swéj duchowéj świętości. Zdradzona, sama chce czytać objawienie; nie chce mieć pośredników, między sobą a Bogiem, uznała swoje usamowolnienie, ogłasza prawo łaski: to jest wolności.

Lecz ojcowie nasi zniesławili katolicyzm. Nieszczęśliwy włościanin, nie mógł bydź obywatelem chrześciańskiéj spółeczności, członkiem niebieskiego królestwa. I tam wsunął swoje świętokradzkie panowanie stan władnący, niepozwolił bydź włościanom synami Chrystusa, zniósł równość, wolność i świętość Chrześcian.

Te zbrodnie nazwane prawami ogłosił Sejm Piotrkowski 1496, oświadcza: że godności, kanonie, prebendy, nie mają bydź dawane prostym i gminnym osobom, ale baronom i szlachcie; że przez nadużycie; temi czasami, wiele podłych przyjął stan duchowny: że stąd powstały zgorszenia między ludem, nam *szlachcie* poddanym: ne recipientur ad dignitates et officia et canonicatus et Prebendas ignobiles plebejaeque personae: recipiendi Barones, generosi et nobiles: per dissimulationem quam plures ignobiles ad Eclesias

his temporibus sumentur: scandala exinde in plebem subjectam nobis oriuntur.

Powody téj sromotnéj ustawy objawił sejm Radomski 1505. Syn chłopa, syn mieszczanina, mianowany kanonikiem, biskupem, urzędnikiem katolickiego kościoła, uzbrojony duchowną władzą, mógł sobie przypomnieć dni swojéj niewoli, bydź obrońcą, mścicielem swéj jeszcze ujarzmionéj rodziny.

Przezorny i *niezłośliwy* sejm Radomski, przewidując niezgody i bunty ztąd, że osoby niskiego stanu biorą godności duchowne: obviare periculis dissensionum et seditionum intestinarum: ogłasza: że godności katedr i kollegiat tylko szlachta może piastować, że jeśliby nie szlachcic podstępnie uzyskał, traci majątek, ponosi wygnanie. Niedość. Strata majątku i wygnanie, dosięgnie jeszcze krewnych, opiekunów, pomocników, wszystkich spólników téj winy. Ten sam nakaz, te same kary ponowiły sejmy; Krakowski 1510, Piotrkowski 1538 i 1550 i uzupełniły nakoniec system najdokładniejszego ujarzmienia włościan, jako ludzi, jako obywateli i jako chrześcian; rozwinęły całą bezecność zbrodni, tak, i nieszkodzi potwórzenie, że Herburt piszący śród XVI wieku, mógł sumiennie powiedzieć: rustici, pro nullis habentur: włościanie są uważani za nic, są niczem, nie są osobami prawnemi, nie są ludźmi nawet. Ostatnie i prawdziwe znaczenie tych wyrazów: rustici, pro nullis habentur.

Opowiedzieliśmy historyczne, niewątpliwe czyny, powołaliśmy słowa i ustawy panującéj szlachty; wskazaliśmy okropne następstwa téj niewoli narzuconéj włościanom. Lecz teraz zapytujém, czy mieliśmy prawo zarzucić bezrozum, ogłaszającym podstępnie francuzkiéj publiczności, że u nas, nie znano niewoli; że polska szlachta zawsze polepszała stan włościan; czy przeto, mogliśmy nie okazać oburzenia i pogardy Pamiętnikowi Emigracyi, przysądzającemu uwielbienie fałszerzom historyi. Czy nie mamy, za nami, za naszemi wyobrażeniami i chrześciańskiéj nauki, kiedy opowiadamy konieczność przeistoczenia polskiéj społe-

czności, założonéj przez przywłaszczenie, żyjącéj przez dziedzictwo przywłaszczenia? Jeżeli twierdzim, że trzeba dadź włościanom *bezwarunkowe* posiadanie ziemi, a wartski człowiek woła, prawi słowami moskiewskiemi: wydzieracie nasze dziedzictwo: odpowiem, jesteś następcą wydzierców, odziedziczyłeś zbrodnie: przez dawne i teraz jeszcze trwające ujarzmienie, przez ustawy panującéj szlachty XVI wieku, włościanie stracili ziemię i wolność, stracili możność mienia: przez was, są niczem, nie mają nic, pozbawieni wszystkich praw, zamieniani na niewolników, was tylko wzbogacali, wasze odnawiali majątki. Narzuciliście kajdany i jesteście zgorszeni, brakuje wam słów na odmalowanie waszéj zgrozy, na ochydzenie téj bezbożności naszéj i niewolników, że kajdany chcemy potrzaskać. Nieszczęśliwi! Kajdany są potrzaskane, a jeźli nie są, potrzaskane bydź muszą. Porachujcie wasze męztwo: jeźli wam przyjdzie myśl podniesienia i nowego przekucia rozerwanych więzów, pomnijcie! więzy na wasze wejdą ręce, możecie sami poznać, gorzki przeklęty chleb niesprawiedliwości i niewoli. Nie wywołujcie ani gniewu, ani zemsty, za Krakowskie, Radomskie i Piotrkowskie ustawy. Sejm ludu odnowiłby je, lecz wymazawszy swoje, wsunąłby swoich prześladowców imiona. Stracilibyście prawo mówienia; to zbrodnia! to jakóbinizm! to terroryzm! albowiem wasz spółeczny porządek, powstał i trwa przez jakóbinizm i przez terroryzm panującéj szlachty.

1834.

V.

Andrzéj Frycz Modrzeski.

Między historycznemi nieomylnemi pewnikami uważano powszechnie następujące święte i nietykalne wyrażenia: wiek szesnasty, złotym czasem polskié

literatury: najświętniejszym okresem umysłowéj i politycznéj potęgi: szczęśliwa Polska Jagiellonów. Tam lubiliśmy widzieć wygórowanie, kwiat naszéj cywilizacyi, najpełniejsze jéj rozwinienie, najspanialsze spomnienia naszéj narodowości. Rzeczywiście, Polska szesnastego wieku zewnętrznie widziana, jaśniała, objawiała czerstwe, śmiałe, rozlewające się życie. Przez połączenie, wcielenie i spolszczenie Litwy, pole bitew przeciw Moskwie przeniesione za Dniepr, otworzona droga orłom naszym nie długo mającym zabłysnąć na wieżach Kremlina. Polska narodowość, europejska cywilizacya zakorzenione nad brzegami Wisły, Sanu i Gopła, gałęziami swemi objęły ruskie ziemie, Prussy, Inflanty. Republikanckie instytucye, polityczne swobody, usamowolnienie polskiéj szlachty udzielone i rozlane ludom, uznającym przewagę i kierunek naszéj cywilizacyi, wzmagające moc polskiéj jedności, rozbicie i niejako zniesienie królewskiéj władzy, łagodne działanie i zobojętnienie katolicyzmu: ułatwiały okazałe, przerażającemi wstrząśnieniami niewywoływane kształcenie się narodowéj myśli, ale, nie śmiejącéj zawierzyć swéj samodzielności, swojemu natchnieniu krępowanemu przez pożyczone greckie i rzymskie naukowe wyobrażenia. Miłość fałszywa naśladowania, nie właściwa przewaga katolicko-europejskiéj cywilizacyi, sprawiły: że Polska, niepodległa politycznie, nie mogła uczuć swéj umysłowéj, swéj duchowéj niepodległości, uznać siebie w swojém wewnętrznėm jestestwie, w swym historycznym, nieskończonym żywiole. Wszystko jaśniało zewnętrznie: łudziło fałszywem, szybko płonącem życiem. Król, który pisał siebie dziedzicem Polski, świętym i nietykalnym, dawno utracił charakter swéj władzy, któréj pełności nigdy nieposiadał. Szlachta wzięła panowanie, i rojalizm obieralny dziedzicznie, zamieniła na prosto obieralny, na dożywocie wykonawczéj władzy. Katolicyzm zagrożony przez religijne wznowienia, zmuszony uznać prawny byt ewanielickich kościołów, kierowany przez Rzym, rozwinął wielkie siły chytrości i prześladowa-

nia, pokonał herezie, mniéj więcéj, zapewniał sobie panowanie: ale osłabiony walkami, i niejako rozburzony swojém zwycięztwem, sparaliżował, zobojętnił, znieruchomił, narodową myśl, zniósł jéj samodzielne, natchnione działanie. Słuchano Rzymu, broniono na Sejmie spółistności i spółwieczności Syna i Ojca, oddawano wychowanie i przyszłość narodu jezuitom, tym wojownikom Papizmu. Sama szlachta nakoniec, burzycielka królewskiéj władzy, i która, przy większéj zręczności, śmielsza i systematyczniejsza, mogła, wcielić żywioły nowszéj europejskiéj cywilizacyi: sama wolna, sama jedynie politycznych swobód używająca, po ujarzmieniu włościan, po odebraniu miastom praw, mniéjszość, śród nieprzyjaznéj lub obojętnéj większości, panująca nad niewolnikami, swoim niewolnikom niewierzyła, przywłaszczeniami budowała polityczny i towarzyski porządek. Wewnątrz siebie rozdwojona, rozerwana, nieznacznie rzuciła nasiona smierci narodu, niemocy, nikczemności i zdrad, któremi osławili nasz upadek jéj następcy. Rojalizm, katolicyzm, i stan panujący, instytucye zepsute, pozbawione żywotnéj siły i niejako wymierzone przeciw samodzielnemu, twórczemu objawieniu się narodowéj myśli, nieprzyjazne wcieleniu europejskiéj cywilizacyi, nie miały przyszłości, nie miały wiary w swoje trwanie, we swą nieśmiertelność. Miasto postępów i ukształceń, słabły, drobniały, niknęły, wydały swój naturalny owoc, umysłowe i polityczne rozwiązanie narodu, duchowéj jedności i niepodległości Polski. Polska, aby bydź, aby odebrać życie, musiała ponieść męczeństwo, przejść grób, zrzucić dawne ciało, i czekać na zmartwychwstanie.

Ta wewnętrzna niemoc instytucyi szesnastego wieku, tłumaczy gwałtowne znikanie polskiéj potęgi: wyjaśnia, dla czego stan szlachecki, wewnątrz siebie, najrozleglejszéj politycznéj używający wolności, nie umiał ocalić niepodległości narodu; dla czego katolicyzm zwycięzca herezyi, wyziębił religijne uczucie, zaszczepił zobojętnienie i patrzał spokojny na przera-

żające zepsucie obyczajów, na rozwiązanie się państwa i sromotne poniżenie oświaty. Lecz panował jezuityzm: szlachta żegnała siebie wielkiemi krzyżami: mściła przez swe prawa bóstwo Chrystusa (1658), honor Najświętszéj Panny Maryi (1724) a tym czasem, sąsiedzi wykonywali publicznie swoje zamysły ujarzmienia. Zginęliśmy prawowiernemi katolikami! Sławna konstytucya trzeciego Maja karała śmiercią czyn apostazyi.

Nie trzeba jednak mniemać, że nikt nieprzenikał przyszłości, że Bóg, swojemu obłąkanemu ludowi, nie posyłał proroków. Ten sam szesnasty wiek widział powstanie, kwitnienie, polskiéj religijnéj reformacyi. I kiedy Papiści, wszystko, co dawne szanowali, kiedy żarliwie zasłaniali świętość, nietykalność i nieomylność podań; wznowiciele widzieli dokładnie zboczenia naszéj społeczności: chcieli wszystko przekształcić, ograniczyć i znieść władzę króla; złamać panowanie szlachty, usamowolnić miasta i wsie, równe ogłosić prawo, założyć polski, niepodległy kościół, nieodrzucający chrześciańskiéj powszechności, zmienić wychowanie: i te wszystkie wyobrażenia wzmocnić, poświęcić odrodzeniem, religijnem odnowieniem narodowéj myśli. Reformacya kościoła, miała pociągnąć reformowanie państwa.

Wyobrazicielem téj niejako nowéj Polski, tych usiłowań powszechnego przekształcenia naszéj społeczności: był Andrzéj Frycz Modrzewski, którego pismo, de Emendanda Republica, wielki i wierny, mocnemi kolorami napojony wizerunek rzeczypospolitéj okazuje, gdzie szukać przyczyn ujarzmienia; co, polskiéj społeczności, mogło nadać trwalsze życie, co uprzedzić przyszłe klęski, wynieść Polskę na naczelnictwo Słowiańszczyzny, dadź jéj panowanie na wschodzie i północy Europy. Modrzewski, uczeń Melanchtona, szanowany przez najznamienitszych uczonych, przez Zygmunta Augusta, na którego wezwanie pisał swoje najważniejsze dzieło, przyjaciel Uchańskiego Prymasa, używający powszechnéj miłości, skromny, unikający błyszczenia i sławy; był śmiałym wznowicielem, może

najpiękniejszą fizyonomią Polski szesnastego wieku. Modrzewski widział potworność urdządzenia polskiéj społeczności, a chociaż, przez ustawy wskazaliśmy, czém byli naówczas włościanie; nie będzie straconem, jeżeli podamy rozważaniu, jak sądził panowanie szlachty Modrzewski, szlachcic wprawdzie ale umiejący szanować godność człowieka, świętość chrześcianina i na swój czas, prawdziwie zadziwiające ogłaszający mniemania o szlachcie, o włościanach i o saméj ziemskiéj własności. Powiedziałbyś, że Modrzewski uprzedza mowców konwencyi, rewolucyjnych dziennikarzy.

„Lecz jeśli przestępni jesteśmy przez dumę i okrucieństwa, przestępniejsi jesteśmy, kiedy nakazujem włościanom ich *siedziby opuszczać* i jakby zwyciężonym najgrawając, mówiemy „to wszystko jest moje: ustępujcie dawni posiadacze.“ Wielu dopuszcza się téj niesprawiedliwości, mając przekonanie, że *co tylko lud posiada*, jest ich własnością. Ten błąd niepowinien bydź cierpiany: czyliż bowiem *jeden człowiek może sam przez siebie sześć-set włók uprawiać. Nie tylko sam lud ale i przedniejsi powinni na swoich poprzestać udziałach, swoje ziemie uprawiać, a cudzéj nie zagarniać własności.* Ci którzy pracują na *wydzielonéj* ziemi, nie mogąż najlepszem prawem twierdzić, że ziemia przez nich samych uprawiana, *jest ich własnością?* Mająż jakie prawoci, którzy *nadużywają* odziedziczonéj majętności, przez niegodziwe czyny lud ciemiężą, *własności* poddanych pustoszą, wydzierają; włościan wyganiają *i ziemie ich zajmują*. Mowię o niewoli przez Panów wtłoczonéj włościanom; *sprzedawanym jako zwierzęta*, przymuszonym, jeżeli Pan zechce, *swoje posiadłości, swoje ziemie opuszczać*. Ci bogacze, aby swoje brzuchy i swoje pożądliwości nasycić, bezwstydnie przywłaszczają sobie wszystko; głoszą że są panami ziemi, że wszystkiemi majątkami swoich poddanych dowolnie mogą rozrządzać, że dobra swoich nieszczęśliwych włościan naznaczywszy *samowolnie cenę, mają prawo na swoję własność zamienić*. Nieużytecznemi albowiem mianują tych, którym, ich majętności, ich prace na swój porywają użytek. L. I. c. 19.

Nie sądźmy, że Modrzewski kreślił pobożne filozoficzne życzenia. Nie. Opisował co widział co zbrodniczem uznawał, co znieść doradzał. Nie podobna dokładniéj oznaczyć, co właściwie naszą własnością bydź powinno. Modrzewski twierdzi: że to

jedynie możem mieć na własność, co jest owocem naszéj pracy. Posuwa daléj rozumowanie: zapytuje bowiem, czy jeden człowiek może sam przez siebie sześćsest włok uprawiać? Nie może. Lecz jeźli nie może, jeżeli to jedynie niepodległą własnością bydź może, co sami przez siebie uprawiamy; wynika nieuchronne następstwo, że jeden człowiek własności sześciuset włok ziemi nie powinien posiadać. Jeżeli bowiem posiada, i naturalnie sam nie może uprawiać, musi wynajdować narzędzia pracy, musi ujarzmić mieć poddanych i niewolników. Modrzewski sprawiedliwie twierdzi: że nie tylko sam lud ale i przedniéjsi, to jest, powszechność społeczności, powinna pracować, uprawiać sama swoje wydzielone ziemie, nie pragnąc obszerniejszéj własności. Wynalazł przeto prawdziwą, powszechną towarzyskiego porządku zasadę — pracę — jéj niepodległość; wskazał: że początkiem własności powinna bydź osobista praca. Nie inna jest ostatnia myśl, nie inne, nie dość wyraźnie pojmowane, dążenie nowéj spółeczności, nie inny początek wewnętrznéj towarzystw wojny: urządzenie pracy, jéj niepodległość, jej usamowolnienie.

Lecz ten jenialny wznowiciel odsłania inne szlacheckie szesnastego wieku potworności, narodowe, polskiéj szlachty zasady, sposoby, jakiemi urządzono własność ziemi, niewinne środki, przez jakie lud swoje własności utracił. Kiedy Modrzewski przepisuje jedynie polityczne szlachty zasady: że co tylko lud *posiada* jest ich własnością; że szlachta włościanom *ich* siedziby nakazuje opuszczać: *że zajmuje ziemie włościan:* że włościan jako zwierzęta sprzedaje; że włościanie, muszą *swoje posiadłości* rzucać, przyjmować wynagrodzenie, jakie pan dowolnie naznaczy; że panowie uznali siebie właścicielami majętności włościan; że dowolnie wypędzali nieużytecznych; można i koniecznie wnieść należy, że włościanie szesnastego wieku, mieli swoje niepodległe własności, że je mieli wydarte, że stan panujący, publicznym rabunkiem, swoje mnożył majątki; że przywłaszczenie, że grabież,

że złupienie założyły nasz spółeczny porządek. Ten jest historyczny początek ziemskiéj własności. Historyi, czynom zaświadczonym nie będzie zadane kłamstwo. Lecz może i téj niezabraknie odwagi.

Nowa przewrotność. Jeżeli przedstawiamy świadectwo, że u nas, przez przywłaszczenie ziemi, przez ujarzmienie ludu, założono spółeczny mniemany porządek; jeżeli przestrzegamy, że złupione własności, zwrócone bydź powinny, to jest, że urządzenie pracy, że naturę własności, należy przekształcić, że nowéj społeczności ma bydź dana zasada sprawiedliwości; następcy przywłaszczenia mówią: „nasza własność jest święta i nietykalna: nasz porządek jest prawny, starożytny, i jeżeli są dowody, że przywłaszczenie, że zbrodnia urządzała własność — my jesteśmy niewinni, nasze dobre prawo, widoczne, nie my twórcami zbrodni.“ Bydź może. My ludzie dobréj i prostéj wiary mniemamy: że zbrodnia świeża czy dawna, wczorajsza, czy pięcio poświęcona wiekami, zbrodnią bydź nieprzestaje: że sam czas, czynu przywłaszczenia, na prawo nie zamienia: że porządek spółeczny niesprawiedliwy przez swój początek, przeto, że trwa, nie jest ani świętym, ani nietykalnym.

Chcemy nakoniec wiedzieć jakim naówczas był społeczny stan, jakie przerażające wzbudzał uczucia.

„Nie jest to wolność którą wszyscy sławić lubiemy, ani równość praw, ale dzika swawola nadająca panu władzę nad życiem i mieniem włościanina. Jeźli jesteśmy chrześcianami, powinniśmy ten rodzaj niewoli odrzucić. Jakąż bowiem wolność włościanom zostawiasz? Daje dziesięciny, płaci podatek, odrabia tobie pańszczyznę, nie może piastować urzędów, które sobie wyłączyłeś. Powinienby przynajmniéj mieć spólne sądy. Ale szlachta włościan i gmin pospolicie psami nazywa. Słyszysz nieustannie najbezwstydniejsze głosy: *kto chłopa zabije*, a chłopem u nich każdy chociaż i nie wieśniak: *ten tylko psa zabił*. Jeżeli włościanom odejmiemy prawo oskarżania swoich panów, odéjmiemy im wszelką wolność. Jeżeli panowi udzielemy moc sądzenia włościan, zniesiemy sprawiedliwość. Wszyscy przeto włościanie oswobodzeni bydź mają, od téj panów samowładności. Co jeżeli wykonać zaniedbamy, będzie sprawdzone, co dawniéj prze-

powiedziano: **każdy twój niewolnik, twoim nieprzyjacielem.** Jeszcze niedostrzegamy, téj *naszych niewolników* nienawiści. I obyśmy nigdy niewidzieli! Modrzewski L. 2. c 15.

Nie widział prorokujący Modrzewski, niewidział szalejący panujący stan może i nieprzenikający następstw swéj zbrodni. Lecz szybkie politycznéj przewagi znikanie; wewnętrzne rozprzężenie, co raz rozległéj rozpościerane ujarzmienie, coraz nieograniczeńsze działanie téj przez Modrzewskiego swawolą nazwanéj szlacheckiéj wolności, wywołało upadek ojczyzny. Zostały nam tylko łzy: i, po za grobem, nadzieja zmartwychwstania. Lecz kiedy szukamy początków niedoli, kiedy wynajdujem potęgi odnowienia: wnukowie, zepsuci zbrodniami swoich ojców, dziedzice przywłaszczenia, skamieniali na sercu, wiarołomcy Polsce, krzywoprzysiężcy chrystianizmowi piszą: jesteście potworami niesytemi krwi! O Szaleni!

1834.

VI.

Włościanie.

Dawniejszym i nowym naszym dziejopisarzom można uczynić naczelny zarzut: że nie rozumieli swojego powołania, że nie pojmowali czem jest historya, że swojemu wzrokowi zakreśliwszy ścieśniony widnokrąg, omijali stanowcze zdarzenia, odsłaniające wewnętrzny stan polskiéj społeczności. Panowanie króla, duchowieństwo i szlachta; zewnętrzne, sejmowe wstrząśnienia i wojny, niewyczerpują narodowéj historyi. Naruszewicz, Niemcewicz, Ossoliński, Albertrandi, Kwiatkowski, sam nawet Joachim Lelewel najdokładniéjszy i najpierwszy, który u nas powszechniéj i filozoficzniéj zaczął rozważać i obrabiać narodowe

dzieje, nie są wiernemi, powołanemi malownikami starożytnéj Polski. Jéj fizyonomia jeszcze omglona, jéj charakter jeszcze nie rozjaśniony, jéj zjawisko jeszcze nie odgadnione. To chaos, oczekuje swojego stworzyciela. J. U. Niemcewicz pisząc dzieje Zygmunta III miał przed oczami pierwsze zjawiska rozwiązania Polski, jéj politycznego i umysłowego znikania; opisował czas środkowy i przejście; najwyższe podniesienie i natychmiast, początkowo, łagodne, późniéj gwałtowne, przerażające spadanie, a nakoniec odrętwienie i skon naszéj niepodległości. Zygmunt III złamał postęp reformacyi, dał przewagę katolicyzmowi, stanowczo wstrzymał kształcenie narodowéj mysli, znieruchomił, znikczemnił wewnętrzne umysłowe i religijne życie: przez podżeganie prześladowań, zniósł wolność wyznań jest założycielem systemu, który, we swojem następstwie wywołał rozbior narodu, oderwanie wyobrażeń, oderwanie ludów, którym sławiona Polska narodowość, odmawiała obywatelstwa, a przynajmniéj gościnności. J. U. Niemcewicz nakreśliłże charakter polskiéj reformacyi? wskazałże historyczne i filozoficzne znaczenie naszych domowych o wolność wyznania, o usamowolnienie rozdwojeń? Wytłumaczyłże namiętne, mordercze wojny między katolickiemi podaniami, a wznowieniami; między przeszłością, a pierwszemi olbrzymiemi natchnieniami niepodległéj, swoje wszechwładztwo, swoją potęgę stwarzania pojmującéj, narodowéj polskiéj myśli? Czy dotknął samo życie, saméj świętości narodu? Czy widział wyobrażenia wieku? Czy przeczuwał przynajmniéj stan Polski na zamknięciu XVI wieku? J. U. Niemcewicz ozdobił swoje dzieło pięknemi rycinami. To przecież świetny, sławiony, narodowy historyk!

Za Zygmunta III jeszcze, stan panujący kończył, dopełniał, wydoskonalał ujarzmienie ludu. Lud Polski też, czy zasłużył przynajmniéj na lekkie spomnienie? Przecież naówczas, po raz pierwszy, lud szlacheckiemi przywłaszczeniami znieważany, odzierany ze swoich praw; pozbawiony politycznéj i religijnéj wolności,

rozpoczynał heroiczne przeciw ujarzmicielom wojny. J. U. Niemcewicz czy odsłonił stan wewnętrzny społeczności? Czy odkrył naturę naszéj politycznéj konstytucyi, czy odróżnił różnorodne naszéj narodowéj historyi żywioły, czy widział odskakujące, wydatne polskiéj jedności odcienia. Prussom, Litwie, ludowi ruskiemu, czy zachował indywidualizm? Czy widział konieczny związek między ujarzmieniem i oporem przeciw ujarzmieniu! Nie! Lud, którego zbrojni wyobraziciele, pustoszyli azyatyckie grody, przez szerokie łuny sułtanowi carogrodzkiemu zwiastowali swoje odwiedziny; który, pod Chocimem, Polskę zasłonił, wywalczył Diwiliński pokój, na ostrzu swoim trzymał Moskwę i Tatary; który nad niemieckim Dunajem i nad Renem swoje poił konie: lud Rusi, jego charakter, jego wielkie u nas znaczenie, czy zajęły myśl historyka? J. U. Niemcewicz pisał dzieje polskiéj szlachty, Warszawy i Krakowa. Wilno i Kijów niewyraźne i odsunione: rozległe dziedziny nad Dnieprem i ku Czarnemu morzu, jako poźniéj nauczyło doświadczenie, stanowiące silny żywioł politycznéj potęgi Polski, leżały po za historycznem pisarza widzeniem. Miałże przez opowiadanie chłopskich buntów za prawo i za wolność, przez okazowanie przestraszającego oblicza Pawluka i Nalewajki, niepokoić salony, obrażać smak i prawidła historycznéj godności? Téj przecież niezręczności, a właściwiéj, nieumiejętności widzenia historyi winniśmy, że najważniejsze, zajmujące chwile starożytnéj Polski; że wewnętrzny społeczny skład, osoby i działania na jéj upadek i na jéj męczeństwo stanowczo wpływające; że pierwsze zarody naszéj umysłowéj i politycznéj niemocy, są mniéj więcéj zasłonione. Naturalnem jest przeto, że nieświadomi naszéj przeszłości, powierzchownie tylko znający jej życie, samych siebie pojąć, naszéj przyszłości nieumiemy rozwidniać. Teraz nawet obłąkani przewrotnemi twierdzeniami tych, którzy przez trzy wieki, jeden i ten sam polityczny prowadzą system, odsuwamy wywód przyczyn, przez które,

Polska straciła swój zewnętrzny byt, swoją niepodległość: wstrzymujem wynalezienie nowéj siły, która jedynie zwróci niepodległość. Zewnętrzne ujarzmienie, jest tylko następstwem, wewnętrznéj, politycznéj i społecznéj zbrodni. Polska powinna sama siebie zbawić: nie zbawi siebie nigdy, jeżeli nie przekształci swojéj wewnętrznéj istoty; jeżeli nie przeobrazi swojéj starej historycznéj, wszystkie nasze nieszczęścia rozradzającéj społeczności. Ujarzmienie ludu i bezbożna przeciw wolności ludzkiéj myśli wojna jezuitizmu i arystokracyi, bezpośrednio prowadziły rózbior naszéj ziemi. A więc usamowolnienie ludu, panowanie narodowéj myśli, jéj nowa potęga, wskrzesi Polskę. Historycznym był lud Polsko-ruski.

Jednakowoż, lud ruski ujarzmiony, politycznemi nie przekształcony swobodami, i dla tego, przez konieczne uczucie nienawiści ku ciemiężcom, miłował swoje greckie wyznanie, swój język, swoje zwyczaje, jako ostatnie nieprzełamane zapory, któremi zasłaniał swoje prawa. System przepolszczenia Litwy i Rusi szedł szczęśliwie, zapuścił głębokie, nieśmiertelne, historyczne korzenie: spólnictwo praw, tożsamość swobód, rozsądne i szlachetne udzielanie usamowolnienia wzmagało potęgę Polski. Ludy Pruss, Litwy, Kurlandyi i Rusi łączyło jedno prawo, jedna, polityczna cywilizacyjna myśl. Ruś mówi Przyłuski, *civilitatem Polonam accepit, eique coaluit et est unita, ut magis nomine, quam re ipsa, a Polonis, in communicatione civitatis et usu juris distinguatur.* Ale na Litwie, Rusi i saméj koronie, jedność katolicka, jedność polityczna nieprzechodziła po za stan panujący, po za stan szlachecki. Lud był ujarzmiony, lud był niewolnikiem. Na gruncie przeto téj świetnéj, cywilizującéj, wewnątrz siebie usamowolnionéj, wszystkiemi politycznemi swobodami jaśniejącéj, potężnéj, rozlewającéj się społeczności, zostały nasiona przyszłéj niemocy, rozdwojeń, wstrząśnień, a nawet, saméj, zawsze zewnętrznéj smierci narodu. Naród bowiem, niewidzialne, duchowe, historyczne jestestwo, wyobrażenie

tworzące naród, jest nieśmiertelne; raniéj czyli późniéj, zwycięży; odepchnie wpływ zewnętrzny: ale przekształcone, rozwinione, nowemi ożywione potęgami; rozpłomienione natchnieniem i cudotworczemi siłami ludu, téj wiecznéj zasady przemian i rewolucyi poruszających myśl człowieczeństwa.

Szlachta ruska temi samemi co i polska rządzona prawami, wciągniona urokiem europejskiéj, po nad Wisłą, przez katolicyzm, zakorzenionéj cywilizacyi, nawet na początku XVII wieku, na początku przeto, morderczych rozdwojeń, dobrowolnie rzucała greckie wyznanie, przejmowała polskie zwyczaje. Stan panujący miał nieomylny sposób założenia powszechnéj, polskiéj jedności, politycznéj, a nawet katolickiéj, i co mogło bydź łatwem następstwem: jedności słowiańszczyzny. Należało ruski bratni lud usamowolnić, przekształcić przez polityczne usamowolnienie, nie ujarzmiać, nie wytępiać ostatnich nadziei, wiary i narodowości. Nie należało wywoływać rozpaczy, dumy, zemsty i heroizmu niewolników sfanatyzowanych wrodzonem uczuciem wolności, noszących wielkie serce, śmiały umysł i miecz mogący zwyciężyć.

Wewnątrz przeto polskiéj i ruskiéj rozlegle spolszczonéj społeczności, leżało głęboko wsiąknione, niebezpieczne, palne uspobienie nienawiści, rozerwania, politycznych i towarzyskich przeobrażeń. Rozdział ujarzmicieli i ujarzmionych: dwa, najnieprzyjaźniejszemi żywiołami ożywione spółeczeństwa: wolność i niewola: systematyczne uciemiężanie i usamowolnienie szaleństwo wolnych i niesprawiedliwościami obudzane, rozogniane szaleństwo niewolników. Wojna wewnętrzna, rozdwojanie polskiéj społecności, myśl usamowolnienia ludu, nieznacznie wchodziły na widownią historyi, stworzyły swoie uosobienie, swoje potęgi, kozackie wojny: wojny ujarzmionéj, przeciw ujarzmiającéj społeczności, wojny przeto prawdziwie rewolucyjne i zbliżające wiek założenia powszechniejszéj potężniejszéj

polskiéj jedności, usamowolnienia północnéj i wschodniéj słowiańszczyzny. Początek téj niepojmowanéj jeszcze, zdumiewającéj rewolucyi, powstał nad brzegami Dniepru, sród polskich ludów Ukrainy, Podola i Wołynia. Może mnie łudzi przeczucie, może mnie błąka prorocze natchnienie; lecz tam jest przyszłość nasza: tam nowy czas: tam historyczne wyobrażenia odrodzenia Polski, wzniesienia przez lud społeczności ludu: konieczność rozwiązania szlacheckiéj budowy.

Lecz byłże kiedy lud Kozaków? Jestże historycznėm, że pierwsze stowarzyszenie Kozaków sięga 940: że założycielem stowarzyszenia miał bydź Polak, że stowarzyszenie kozackie wzmagała zrujnowana, pełniejszéj wolności i zdobyczy szukająca Polska szlachta? Pewnem jest, że za Zygmunta I istniało stowarzyszenie wojskowe Kozaków, nadane rozległemi nad brzegami Dniepru dzierżawami: że Zygmunt I dał Kozakom wolność obierania wodzów, że 1506 Hetman Kozaków Zaporoża i Ukrainy był Polak Przecław Lanckoroński, Dymitr Wiszniowiecki i pamiętniéjszy Eustachy Rożyński 1540: Wężyk Chmielecki głośny rozgromieniem Tatarów pod Zasławiem 1543: Swierzowski wojnami na Mołdawii: Bogdanko zwycięzca Krymu 1546, zdobywca Trapezuntu, burzyciel Sinopy, postrach Azyi Mniejszéj i płomieniami przestraszanego Carogrodu.

Ten sam duch śmiałych i nadzwyczajnych przedsiewzięć, ta sama nieogarniona miłość wolności, ta sama nienawiść ujarzmienia, znamionowała Kozaków Donu, Zadniepru, Kijowa i pierwszeństwo trzymających Kozaków Zaporoża i Ukrainy sprzymierzeńców Polski przeciw Moskwie i pod Chocimem. Był to, mówi Grondzki, *niejako lud wolny, albo żołnierz ochotniczy, nie zawsze pełniący królewskie roskazy.*

Stefan Batory, istniejące wolnością zjednoczone, zwycięztwami osmielone, przeważne stowarzyszenie Kozaków chciał pewniejszemi ograniczyć ustawami: zaczął urządzać, to jest, ujarzmiać. Przyznał sobie

władzę mianowania Hetmanów, zostawił zwyczajami staremi uświęcone prawo obierania podwładnych urzędników i dowódzców. Tak powstali Kozacy Rejestrowi 10,000 piechoty 2,000 jazdy: straż przeciw Turkom, stałe wojsko przeciw Moskwie. Sejm zaczął przeczuwać znaczenie zbrojnego stowarzyszenia niewolników; umyślił i nad niém rozciągnąć prawidło po wszechnéj niewoli. Wstrzymał się jednak na chwilę i Stefanowi Batoremu powierzył nadzwyczajną władzę *jurisdictionem extra ordinem*: uchwalił prawo wyjątkowe. Pozorny pokój zniknął; pierwsza nieufność rozjątrzyła uspione usposobienie zemsty, rzucono pierwsze wypowiedzenie wojny ujarzmionym. Podkowa, wódz Kozaków, i przez tożsamość niewoli, wódz ludów Ukrainy, Podola, Wołynia i Litwy, wódz uzbrojonych niewolników, a jednak wolnych i umiejących zwyciężać, był scięty we Lwowie 1577. Stefan Batory naczelnik panującego stanu, uzbrojony wyjątkowem prawem, scinając Podkowę, zapowiedział ujarzmionym, posłuszeństwo, albo smierć. Lecz Kozacy i przez nich spólnictwem wiary i nadziei usamowolnienia wciągniony lud ruski, postanowił szukać na polu bitew śmierci albo wolności.

Od téj chwili, przez następne lat sześćdziesiąt trwał wzajemnemi zwycięztwy i klęskami zawieszany smiertelny bój usamowolnienia i ujarzmienia, który, wyniszczywszy siły panującéj szlachty, we swoim ostatniém naówczas ciemno przewidowaném, fatalném następstwie, sprowadził polityczne rozwiązanie dawnéj Polski. Nowy dowód téj staréj prawdy, że narody tylko wewnętrznemi upadają zbrodniami. *Ne aditus ad nos hostibus externis aperiatur, qui certe maxime patefit, moribus perniciosis, crudelitate, injustitia et aliis intestinis ac domesticis sceleribus*: mówił Modrzewski opisując stan polskiéj społeczności roku 1551. I we dwieście lat nadeszło przez wewnętrzne przekroczenia przywołane ujarzmienie.

Zobaczmyż odległe źródła téj, i nas, dotykającéj klęski.

Beauplan, który długo przemieszkiwał na Ukrainie podaje charakterystykę i Kozaków i ludu Rusi.[1]) „Ogólnie, są biegli we wszystkich sztukach: przemyślni, lubiący to jedynie, co jest użyteczne i potrzebne: dowcipni i przenikliwi, hojni, nie lubią bogactw: *nadewszystko, miłują wolność, bez któréj żyćby nie chcieli, i dla téj przyczyny, zawsze gotowi podnosić bunt przeciw swoim panom*: są silni, znoszą łatwo głód i zimno; niezmordowani na wojnie, smiali, odważni i nieochraniający życia, i jeżliby mieli równie odważną jazdę, niezwyciężeni.“

Czy stan panujący szanował lud, *który bez wolności żyć nie chciał?* „Włościanin na tydzień odrabia dni trzy, daje zboże, pełni daremszczyzny, musi dawać wszystko, co tylko ma nakazane. Nie tylko nad majątkami, ale i nad ich życiem, panowie mają nieograniczone samowładztwo. Wielka jest wolność polskiéj szlachty! qui vivent comme en un paradis, et les paysans, comme s'ils étaient en un purgatoire; les pauvres paysans, asservis en la main *ménchants seigneurs, sont en état plus détestable que les forçats des gallères*. Wieśniacy (1630—1645), są teraz uciemiężani więcéj niż kiedy: Panowie, więcéj zuchwali i samowładni.“ Najodważniejsi, kończy Beauplan, to jest, najniecierpliwsi niewoli, nękani niesprawiedliwościami, przez rozpacz, uchodzili na Porohy. Po co? Znajdowali wolność, przechowowali zemstę, ostrzyli miecze, któremi mieli rozcinać swoje własne i swoich ujarzmionych braci więzy. Wszystkich Kozaków mogło bydź 120,000, a nawet 200,000. Przeciw ludowi ruskiemu, przeciw ujarzmionym mogącym wystawić natychmiast 120,000 walecznych, szalejąca, sama sobie i Polsce, nieszczęścia przyrządzająca szlachta, pisała

[1]) Description de l'Ukraine, Paris 1661. J. U. Niemcewicz we swych pamiętnikach zamieścił opisanie Ukrainy, lecz przez uprzejmość chanbiącą powołanie historyka wyrzucił okoliczności malujące ujarzmienie ludu i drapieztwo szlachty. Zawsze jednak J. U. Niemcewicz, patriarchą naszéj narodowości i nestorem literatury salonów.

swoje Piotrkowskie ustawy. Takie prawdziwe rozumienie kozackich wojen: nazywam je rewolucyami ludu ujarzmionéj większości, przeciw ujarzmiającéj mniejszości. Ich historycznym znamieniem, sprawiedliwość i wolność!

Piasecki Biskup i Szlachic, zapewne poruszeniom ludu niesprzyjający, widział dokładnie powody kozackich, zaledwie stłumianych i zaraz odnawianych gwałtowniejszych poruszeń. „Wódz ich Nalewajko, człowiek wprawdzie podłego urodzenia, ale znamienity „zdolnościami wojennemi, szukając zemsty za obrazę „ojcu wyrządzoną podnosi bunt. Wezwany o złożenie „broni, odrzuca: Koniecpolski zwycięża, naczelnicy wy„dani i scięci. *Nalewajko zamordowany nowym, najwyszukańszym rodzajem smierci: samą bezsennością, ponieważ sen ciągle przerywano, zamęczony:“ solis vigiliis, quod ipsi non fuisset concessum dormire, enecatus:* 1569 r. Zimne, nikczemne okrucieństwo godne hiszpańskiéj inkwizycyi i weneckiéj arystokracyi. Kazimierz Brodziński pisał piękne rozprawki o łagodności, o pobożności naszych ojców!

„1637 Kozacy nieszczęsliwie za swoje walczyli *wolności.* Panowie hojnością królów niezmierne uzyskawszy posiadłości, *podnosili census* ziemi; Kozaków, (lud Rusi) nie chcących uiszczać téj opłaty oskarżali: *licentiam Cosacorum refrenari opportere, apud Regem senatumque prædicabant.“* Wzniesiono Kudak twierdzę przeciw domowemu nieprzyjacielowi, przeciw ludowi: zalano Ukrainę szlachecko polskiemi wojskami. Kozacy zgromadzają wojsko, składają i karzą smiercią swoich wodzów. Lecz pokonani, musieli wydać Pawluka i czterech znamienitszych wodzów, otrzymawszy publiczne zaręczenie, że uzyskają przebaczenie. Koniecpolski zapewnił swoiem sumieniem. Sejm jednak Polski uznał, że słowo, że publiczna wiara złamane bydź mogą. Loiczne następstwo téj przez katolickie polskie duchowieństwo wymównie bronionéj zasady; *hæreticis fides non est servanda.* Własnie kozacy byli heretykami i przytem zbuntowanemi chł-

pami. Heretyków i zbuntowane niewolniki wolno zdradzać. Primas Rplitéj dał rozgrzeszenie! Sejm unieważnia kozackie swobody, odbiera Hetmanowi Techtimirów, rozwiązuje Kozackie wojsko. Jednak Kozacy utrzymali swoje zbrojne stowarzyszenie, nadzieje swojego, i ludu swojego oswobodzenia. Klęska tylko zawieszała nieśmiertelną nienawiść.

Chociaż pokonanym, przyrzekano wolności, ale mówi Piasecki 1638: Privilegia ipsorum in ambiguis comitiorum deliberationibus manuerunt: dla czego? Kiedy wojna ucichła, kiedy postrach rzucony powstaniem niewolników minął, szlachta ośmielona więziła, wycinała bezbronnych i niewinnych, albowiem winnemi bydźby mogli: wyszydzała swoje zobowiązania: *przez prywatne widoki niezmierzone Rpltéj przynosiła szkody:* lucra privatorum, ingentia Reipublicae damna.

Piasecki przez samo uczucie sprawiedliwości widział nawet, kto podniecał wojnę, kto wywoływał powstania, kto rzeczywiście był twórcą téj okropnéj, nieprzerwanéj domowéj wojny. Szlachecka rzeczpospolita łamała swobody: Cosaci injuriosa tractatione ad tumultus concitabantur; *Kozaków, przez krzywdzące obchodzenie się, do buntów podżegano.* Cosacorum sentinam exacerbatorum acceptis variis a Praefectis locorum injuriis, facile ad seditionem provocaverunt, duces Poloni: eorum obsequio, in suos quaestus abuterentur. „Cały motłoch Kozaków różnemi przez starostów zadawanemi uciążliwościami rozdrażniony, łatwo do buntu podżegneli, polscy panowie: ich powolność na swoję obracali korzyść.“ Przewrotny system prowokacyi nie na francuzkiéj wynaleziony ziemi! Kiedy trwała cisza, panowie polscy uciemiężali: kiedy zbytek nieszczęścia obudził rozpacz niewolników: albo łudzono obietnicami, albo wywołany własnemi zbrodniami bunt, brano skwapliwie za powód zupełniejszego i dokładniejszego ujarzmienia. Odbierano swobody. Piasecki krotkiemi wyrazy nakreslił charakter wojny 1648: że naczelnicy, lud ruski, pro eorum religione et libertate ad rebelionem concitaverunt: *Za wiarę,*

za wolność do powstania zachęcali. Za wiarę! za wolność! Jeżeli konfederacya Baru walcząca zą wolność i za wiarę jest wielka, ma cześć, nasze łzy: moje uwielbienie ma lud ruski, lud bratni, lud Polski, niezachwianie broniący swojéj wolności i swéj wiary. Pawluk, Nalewajko, Sulima[1]) przybierają uroczysty charakter. Nie są rozbójnikami. Jeżeli zwycięztwa i powstania plamili okrucieństwy, plamili przez zemstę, podżegani i niejako przymuszani najbezwstydniejszemi srogościami panującéj szlachty.

Że charakter tych poruszeń był zupełnie *socialny*, powszechny i nie tylko samą Ruś, ale wszystkie polskie obejmował dzierżawy; że domową wojnę wywołały przywłaszczenia panującego stanu; gwałtowne, żadnéj zbrodni nie odpychające dążenie, ku założeniu katolickiéj i politycznéj jedności niewoli; że chciano, bądź co badź, wytępić, ostatnie ku pustyniom, ku niewiernym cofające się uczucia wolności ludu; dość przytoczyć słowa Grondzkiego, który, spółczesny, jako protestant i prześladowany wskazuje proste, naturalne przyczyny téj walki ludu przeciw szlachcie, tych pierwszych usiłowań przekształcenia naszéj spółeczności.

Ucisk był powszechny; uczucie wolności żywe i namiętne; chęć odrzucenia coraz przykrzéjszéj niewoli niecierpliwa; żarzyło się i szerzyło wulkaniczne usposobienie wybuchu. Niewinna, saméj Polsce korzyść przynieść mająca myśl utworzenia wojska Kozaków, strzeżenia rozległéj, niezaludnionéj granicy, dała początek słabemu naprzód, lecz niedługo coraz przeważniejszemu, coraz powszechniejszemu i coraz pewniejszemu oporowi. Trwali Niżowcy, nawykli zwyciężać. Stefan Batory, utworzył rejestrowe Kozaki: uprawniony przeto byt zbrojnéj ujarzmionego ludu potęgi. Szybkiem, nieomylnem, niewytępionem jest przeczucie tego, co lubiemy mianować grubym, nieoświe-

---

[1]) 1640. Sulima palos insutus poenas subit. Sulima ukarany wbiciem na pal.

conym gminem, rzeczywiście przechowującym pierwotną nieskażoną piękność człowieka. Lud ruski, we stowarzyszeniu Kozaków, uznał siebie, ujrzał swoją przyszłość, swoje zbawienie.

Jakoż [illegible] włościanie bogatsi, szlacheckiemi gnębieni prześladowaniami, szukali schronienia i wolności u Kozaków. Sejm pisał, że zbiegi [illegible] wydawani, nakazywał przymuszać [illegible] Kozacy zasłaniali swoich braci: [illegible] Cosaci." Lud ruski [illegible] za Dnieprem [illegible] schronienia [illegible] Rozwinął się bunt? [illegible] Poko- [illegible]

[illegible]

Nikt też nie śmiał poszukiwać, propter insolentiam inhabitatorum. Nikt też nierozbudzał wrodzonéj Kozakom śmiałości: innata insolentia: mówi zawsze Grondzki nie mogący zupełnie zapomnieć swéj szlacheckiéj natury i prawie zgorszony, że chłop, że niewolnik chciał bydź wolnym, śmiał i umiał swéj bronić wolności, zwyciężać swoich ciemiężców.

Możni Panowie nie mogąc ani cząstkowemi zwycięztwy, ani co rok ponawianemi ustawami ujarzmić wolności Ukrainy, wstrzymać zatrważającego wyludnienia ziem ku Sanowi, Niemnie i Wiśle, uradzili wolność oszukać. Sami zakładają słobody, sami uchodzącym niewolnikom otwierają schronienie. Osadnikom nadana, wolność zupełna na lat dziesięć, gdzie nie gdzie, na dwadzieścia: omnimodam immunitatem. Nigdy pańszczyzna, tylko lekki czynsz i zaręczenie nie wydawania. Lud wierzył, zaludniał osady: oswobodzonych niewolników praca, przemysł i męztwo, wzbogacały kraj. Zakwitła Ukraina, Podole i Pobrzeża Wołynia. Lecz szybko przeminęło złudzenie: Ukraina, przez wpływ szlachty, przez niezachwianie popierany zamysł powszechnego ujarzmienia, za czasów Beauplan, była rajem szlachcie, a czyścem włościanom.

Lecz trwało stowarzyszenie zbrojne: jedna myśl, jedna nadzieja ożywiała uciemiężonych. Oręż był przed oczami; oręż wyuczony gromić. Jedna chwila zniechęcenia, jeden promień rozpaczy mógł wzbudzić oswobodziciela, uzbroić niecierpliwe swéj sromoty, wierzące swéj potędze tysiące.

Pozorna cisza, powierzchowne zwątpienie, nieszczęśliwie ponawiane usiłowania oswobodzenia 1640—1648, wzmogły śmiałość ujarzmicieli. Umyślono stopniowo znieść kozackie swobody, rozwiązać ich zbrojne stowarzyszenie. Wyższe godności powierzano tylko polakom: Kapitanów i Pisarza mianowali sami Kozacy. Był nim naówczas Bohdan Chmielnicki addictior Reipublicae. Kommissarze królewscy nadużywając władzy wyrywali Kozakom i to, co prawem mieli zaręczone: przywłaszczali sobie polowanię, połów ryb,

sami tajemnie podżegali wyprawy; wracających, obciążonych łupami więzili, karali i zdobycz sobie przysądzali: in redeuntes serio ac severe animadvertebant: ferme, omnem praedam recipiebant; zakazowali sprzedaży wódki i piwa uciemiężenie nieznośne kozakom, podczas pokoju lubiącym na dnie dzbana szukać wesołości i środ napojem ośmielonych i natchnionych gwarów, układać spiski przeciw Panom, wyprawy przeciw Tatarom. „Sprzedawano wszystkie urzęda i naj„lżejsze przewinienia karano wielkiemi pieniężnemi „opłatami. Syn włościanina i za siebie odrabiał pań„szczyznę: nim ojciec ochrzcił swoje dziecię, musiał „dać opłatę swojemu Panu. Jeżeli szlachcic Rusin „rzucił greckie wyznanie, żarliwy, zaraz włościanom „narzucał katolicyzm. Odbierano przemocą kościoły „wyznaniu greckiemu, burzono smentarze, rozrzucano „na wiatr kości umarłych; greckie duchowieństwo „przymuszano ulegać katolickiemu sądownictwu: om„nem jurisdictionem, instinctu Reverendorum Patrum „Jesuitarum, in illos usurpando: przywłaszczając sobie „sądownictwo przez podszczuwanie wielebnych ojców „Jezuitów," których obronę przyjmuje patryotyczny spółpracownik Kroniki, Aloizy Orchowski.

Grondzki znużony wyliczaniem wszystkich gwałtów kończy: alia etiam onera plebis in dies magis ac magis augebantur: „inne co dzień i coraz liczniejsze na lud wtłaczano ciężary" które uważać należy tylko za następstwo, za loiczne rozwinienie téj wielkiéj możnowładcom ulubionéj zasady: założyć jedność katolicyzmu i jedność niewoli, znieść swobody Kozaków, jednostajne wszędzie rozpostrzeć ujarzmienie. Nie dziwném przeto, że ludy Rusi, to jest: Wtw: Podola, Bracławia, Kijowa, Czerniechowa, Wołynia, Rusi Czerwonéj i znacznéj szęści Litwy, „śród wielkich jęków „oczekiwały sposobności zrzucenia jarzma: cum maximo „gemnitu expectabant excutiendo jugi occasionem.

Taki był stan polskiéj społeczności pod koniec rządów Władysława IV, sławnych najśmielszemi nadużyciami katolicyzmu i wygórowaniem przywłaszczeń

panującego stanu; który sam żarliwie przysposabiał siły, zaraz mającéj wybuchnąć, politycznéj i religijnéj, lecz naczelnie, wewnętrznéj, socyalnéj rewolucyi. Kiedy Jezuici wydarli greckiemu wyznaniu ostatni kościół w Lublinie, Bazyli Lityński deputat na Trybunał, Rusin, przemówił publicznie: „Bez względu na starodawne prawa, kościół ten przemocą wydarty: greckiemu wyznaniu zadany jest wielki gwałt i krzywda. Bóg wszelkiéj niesprawiedliwości najnieubłagańszy mściciel wzbudzi lud, który za ten jeden sto kościołów odbierze: deus, omnis injusticiae vindex acerrimus, excitabit gentem, pro hoc uno centena templa occuputuram.“ Katolicki Trybunał nie zniósł téj wzniosłéj smiałości: Lityński zaraz odarty ze swéj godności, pozwany o zniewagę boskiego majestatu, to jest: jezuityzmu, miał ponieść smierć. Lecz ocalony błaganiami przyjaciół.

Jakie podrzędne przyczyny przyśpieszyły powstanie pod Bohdanem Chmielnickim, jaki ta domowa wojna zdumiewający przybrała charakter: co sprawiło, że lud ruski znieważany, odpychany, przez rozpacz, rzucił pierwszy zarys rozerwania polskiéj jedności, fatalny swéj wolności, fatalniejszéj Polsce: że szukał swobodniejszéj formy rozwijaniu i kształceniu swojego indywidualizmu? zostawiamy bliskiemu rozbiorowi. Teraz wskazaliśmy tylko, że wojna Kozacka miała wewnętrzne źródła, że wynikła ze stanu polskiéj społeczności, i we swéj historycznéj, umiejętnéj pojmowana istocie, jest wojną usamowolnienia, jest zawiedzionym pomysłem założenia czysto republikanckiéj społeczności, zniesienia, fałszywéj jedności katolicyzmu. Polska, kończy swoje historyczne dzieło — usamowolnienie polityczne i religijne, czysto republikancka spółeczność, powszechne przeobrażenie: jest zadaniem nowego dążenia.

1834.

VII.

Włościanie.

Poprzedzający wykład rozjaśnił, przez jaki sposób stan panujący, sam przez siebie, urządził i uprawnił swoje przywłaszczenia; włościanom odebrał polityczne prawo, własność pracy i sobie przysądził wyłączne posiadanie ziemi. Ustawy, pozątkowo na województwa właściwie polskie rozciągnione, przeniesiono na Województwa Czerwonéj Rusi, Wołynia i Ukrainy: szukano politycznéj jedności, zaprowadzano prawo powszechnéj i jednostajnéj niewoli. Lecz ujarzmienie Wielko Polski, i Mało Polski, gdzie, wiejski lud, wyznawał katolicyzm, mówił tym samym co i stan-panujący językiem i stracił pamięć, gminnych swobód, nie groziło bliskiem i gwałtownem niebezpieczeństwem. Ale na Rusi, ujarzmienie przybierało odmienny charakter. Odcień mowy, różnica wyznania, nad brzègami Dniepru, śród równin Małéj Rossyi, przechowane gminowładne spomnienia, ostrzegały polskich prawodawców, że usiłowanie przywłaszczeń, że gwałtowne wytępianie wolności ludu, wywoła opór, znajdzie rewolucyjne żywioły — odcień mowy i różnicę wyznania: że lud Rusi, razem i systematycznie, zagrożony we swéj politycznéj i religijnéj wolności, miejscowe odcienia zwiększy, wynajdzie pojęcie swojéj politycznéj jedności, rzuci, fatalne Polsce i sobie samemu rozerwanie.

Arystokracya polska przeczuwała niebezpieczne swoje, i fałszywie pojmowane polityczne urządzenie Polski. Lud Ruski, i na co główniéj chcemy zwrócić uwagę, uzbrojona reprezentacya Rusi, jéj wojskowa potęga Kozacy, mieli swoje przez królów Polski zatwierdzane swobody. Arystokracya polska umyśliła wytępić swobody, znieść gwałtownie odcienia ruskiéj narodowości. Przez ujarzmienie polityczne, przez odjęcie miejscowych swobód, miała nastąpić polityczna

jedność Polski. Lud Ruski miał swoje greckie wyznanie? Arystokracya polska kierowana przez Jezuitów, zakładała panowanie katolicyzmu: powstać miała religijna jedność Polski. Zaiste, każde państwo, jeśli wewnątrz siebie ma bydź silne, jeśli ma rozwinąć wszystkie potęgi swojéj cywilizacyi, powinno bydź jednostajne: jedna myśl, jedno prawo, jedno wyznanie, powinno ożywiać powszechne społeczeństwo. Naówczas tylko swobodnie powstaje, wzmacnia się i ku swojéj najwyższéj mocy podnosi się jedność, cywilizacya narodu. Lecz arystokracya polska, jako okazało doświadczenie, i jako sami, ofiary obłąkań naszéj przeszłości, jesteśmy świadkami, wynalazła fałszywy i niebezpieczny sposób zacierania odcieni składających polityczne ciało Polski, stworzenia jéj narodowéj i religijnéj jedności — wynalazła ujarzmienie i prześladowanie.

Wewnątrz przeto saméj Polski, w jéj politycznem i religijnem systemie kierowanym wyłącznie przez wpływ arystokracyi; w jéj niezachwianie wykonywanym zamyśle zupełnego zniesienia wolności wsi i miast, a nawet i drobnéj szlachty; w tém, co Andrzéj F. Modrzewski, domowemi zbrodniami, przyszłemi powodami śmierci Polski nazywa, jest początek kozackiéj wojny; która właściwie, jest wielkiém, zawiedzionem powstaniem ludu przeciw panującemu stanowi, przeciw szlachcie. Wojna domowa, walka ludu o wolność rozerwanie wewnętrznéj jedności i przez konieczne następstwo, osłabienie zewnątrz, są wybitnemi zjawiskami tych poruszeń, które rozpoczęte pod Stefanem Batorym, zawsze odnawiane, zakończyły się nakoniec za Jana Kazimierza, przerażającém osłabieniem Polski wewnątrz, i zupełnym upadkiem jéj znaczenia na zewnątrz, gorzkie dwie pańszczyzny!

Uosobieniem téj rewolucyi ludu, jego usiłowań o uzyskanie politycznéj, wolności jest wojna Kozacka: uosobieniem wojny kozackiéj, Bohdan Chmielnicki. Jakie podrzędne przyczyny mogły wpłynąć na rozpłomienienie téj wojny? przez jakie małe pobudki, Chmiel-

nicki rozniecił powstanie; jest mniéj ważne, i nie ma powszechnéj historycznéj wartości. Ujarzmienie politycznо i religijne istniało: lud Rusi miał jeszcze mocno żyjące uczucie swobód i swéj wiary: swoim orężem podpierał polskie państwo; widział swoje wszechmocne siły, nawykły pogan zwyciężać, znieważany, dręczony, zapytał nakoniec swojéj zemsty, rzucił myśl niepodległości, kiedy polska arystokracya pokonana, upornie odrzuciła zamysł zlania i zatarcia wszystkich politycznych odcieni, przez wolność, przez usamowolnienie. Żywioły wojny, rewolucyjne wrzenie, gwałtowne usposobienie niechęci widziałeś szeroko rozrzucone po téj rozległéj ziemi, gdzie tylko język ruski, gdzie wyznanie greckie, znajdowało sympatye. Przygotowana przeto i konieczna wojna domowa, znalazła swoje miejsce — Ukrainę: znalazła swojego człowieka — Chmielnickiego.

Jest-li prawdą, że Władysław IV pragnął znieść przywłaszczenia szlachty, usamowolnić lud? że Bohdan Chmielnicki, nie sam przez siebie, nie przez poważne przyczyny, rozpoczął wojnę usamowolnienia? Tak naówczas, powszechnie mniemano. Grondzki świadek i spółdziałacz téj wojny twierdzi: że król Jan Kazimierz rozmyślnie sprzyjał Kozakom, przez których chciał wytępić szlachtę: rex Cosacis ultra parceret in perniciem nobilitatis. Osolinski, powiernik Władysława, był szczególnym dobroczyńcą Kozaków, mniemając, że są najdogodniejszém narzędziem wywrócenia równości, i zaprowadzenia nieograniczonéj królewskiéj władzy: *Osolinski Cosacorum singularis fautor, existimans, illos esse aptissimum instrumentum, ad tolendam aequalitatem, ad introducendum per eosdem absolutum regis dominium.* Oszczędzał Kozaków przez miłość, zachowując ich na karki nasze, (*szlacheckie*) usiłując wolne Królestwo nasze przemienić na samowładne państwo. Parcebat Cosacis studio, conservans eosdem super cervices nostras, intendens, ad absolutum dominium deducere liberum regnum nostrum. Jest pewne, że Władysław IV, Bohdanowi

Chmielnickiemu okazował szczególne rzeczywiście podejrzane zaufanie; że chciał go zrobić narzędziem swoich widoków, że przez pośrednictwo swojego wszystkomogącego powiernika Osolińskiego, przez swoich wysłańców, chciał sobie zjednać i miłym uczynić wojsko kozackie. Władysław IV zamyślałże tylko o tureckiéj wojnie? miałże postanowienie poskromienia szlachty, zwrócenia wolności polskiemu i ruskiemu ludowi? Jestże podobieństwo, że królewska władza, złamawszy panowanie szlacheckiéj demokracyi, i górującéj nad nią arystokracyi, chciała lud usamowalniać? Takie przyjmują mniemanie mniéj swiadomi historycznych rzeczy, i dość niewidzący, że król, że właściwie polska oligarchia, niecierpliwie znosząca polityczną równość, i demokratyczne dążenie drobnéj szlachty; nigdy, wyjąwszy pozornie i przez chytrość, niemogła pragnąć usamowolnienia ludu całéj Polski. Ten sam Ossoliński, naczelnik owczesnéj polskiéj oligarchii i tylko za narzędzie wzywający królewskiego imienia i wzmocnienia królewskiéj władzy; odsłonił za wyraźnie swoje polityczne zamysły, swoje środki, przez jakie Polskę pragnął przekształcić. Wyjednał u Papieża wolność założenia bractwa Panny Maryi. Bractwo miało składać 70 członków. Polityczny i religijny cel bractwa był: prześladować wolność wyznań, odebrać wszystkie swobody polskim dyssydentom; wytępić przeto, greckie, aryańskie, kalwińskie i ewanielickie wyznanie: założyć nakoniec religijną jedność Polski. Był i drugi cel, stanowczo pokazujący, że ani Władysław IV ani Jan Kazimierz, niemieli zamysłu usamowolnienia ludu; uchwalono albowiem, że praw politycznych, że politycznéj wolności i równości może używać tylko szlachcic, ale niekażdy, jako dawniéj, nie powszechne szlacheckie demokratyczne ciało. Tylko 3,000 złotych owczesnych mający dochodu, miał mieć polityczne prawo. Drobna szlachta przeczuła dążenie oligarchii, i, na sejmie 1638, zniosła bractwo wynalezione na zniweczenie ojczystych praw na zburzenie szlacheckiéj wolności: ordinem adinventum ad convulsionem legum

patriae, et eversionem libertatis nobilitatis. Takie Ossoliński, wyobraziciel nieśmiertelnéj polskiéj arystokracyi, zapowiadał usamowolnienie: wywrócić polityczną równość szlachty, prawnie i konstytucyjnie założyć arystokratyczny stan, umocnić wpływ oligarchii, zostawić nietknięte ujarzmienie miast i wsi, ścieśnić przeto, nie rozszerzyć; wznieść ku górze, nie zniżyć ku dołowi polityczne prawo. Osoliński nie rzucił swoich, przez demokratyczną szlachtę, rozbitych usiłowań. Na dwa lata przed skonem Władysława IV, zręcznie wniósł myśl wojny przeciw Turkom: tajemnie podżegano Kozaków, aby rozpoczęli napady: za pieniądze, które Rzym dostarczył zbliżało się ku granicom Polski 30,000 kupionego żołdactwa. Wojna przeciw Turkom, pobożnie głosili Jezuici! Rzeczywiście, miała bydź wojna. Lecz kupione żołdactwo przez Rzym, i co niezawodnie, przez duchowieństwo polskie, miało wykonać naczelniéjszy i troskliwie pielęgnowany zamach oligarchii. Pod trwogą cudzoziemczych, na rozkaz króla i polskiéj oligarchii przywołanych mieczów, sejm przerażony, i, jako zwyczajnie, napełniany sługami oligarchii, miał znieść wolność wyznań, wywrócić demokratyczne instytucye szlachty. Ale naówczas, zwyciężyła szlachecka demokracya. Król nie śmiał walczyć przeciw jednomyślnemu oburzeniu: wojsko najemne odstąpiło granic. Bardzo bydź może, że król, a właściwie Osoliński, szukając wewnątrz przeciw demokracyi szlacheckiéj nieprzyjaznych żywiołów, przyrzekł Kozakom i Chmielnickiemu, swobody i wywrócenie panowania szlachty: że chciał znaleść narzędzie, spełniwszy swój zamiar, zniszczyć je. Taka albowiem jest nauka arystokracyi: przez wszystkie, najsromotniéjsze nawet, jéj systemowi najnieprzyjaźniejsze żywioły, zakładać panowanie: ale téj chwili, kiedy by je założyła, środki i narzędzia panowania, swój rewolucyjny początek, swoje chwilowe ku ludowi zbliżenie, troskliwie zacierać — zjeść pomarańcze, jako mówił oswojony ze zbrodniami politycznemi Fryderyk W., a skurkę wyrzucić.

Jakiekolwiek mogły bydź zamysły arystokracyi, śmierć króla zerwała je: ale nie stłumiła istniejących i co chwila rozrzażanych pobudek domowéj wojny. - Nie długo przed 1648, prześladowania religijne, nadużycia szlacheckie, numerycznie przez Grondzkiego wskazane, tak powszechny, gwałtowny i zatrważający zaczęły przybierać charakter, że lud ruski czekał tylko sposobnéj chwili rzucenia jarzma. Nadaremnie przed sejm zanoszono prożby. Sejm szlachty, sejm katolicki publicznie wyszydzał chłopstwo śmiejące narzekać. Bohdan Chmielnicki, syn wygnańca Polaka; jako świadczy Pastoriusz, rei militaris peritissimus, in literarum studiis versatus: służył pod znakami polskiemi pod Cecorą, stracił ojca, sam wzięty do niewoli, umiał pozyskać zaufanie, przyjaźń Hana Tatarów, późniéj, kiedy wojnę o wolność rozpoczął, swojego niezachwianego sprzymierzeńca. Hetman Koniecpolski wsławiony wódz, przeciw bezprzestannie powstającemu ruskiemu ludowi, może widział, może tylko przeczuwał, że śmiałego umysłu i niepospolitych zdolności Bohdan Chmielnicki, zamyśla Rzeczypos. wielkie zadać klęski: radził przeto wcześnie uprzątnąć niebezpieczeństwo. Mianowany pisarzem Kozaków, posłem na sejm polski niosącym własne i swojego ludu skargi, poznał blisko swoich przesladowców: ich dumę, ich gniew przeciw ludowi, ich nienawiść przeciw greckiemu wyznaniu, ich postanowienie, wytępiania politycznych i religijnych swobód Rusi. Jakie żywioły, jakie potęgi człowiekowi może i naówczas szukającemu swojéj zemsty! Kiedy Chmielnicki wyszydzony przez séjm: ab omnibus illusus: przed króla, przed Władysława IV wyniósł żałobę, miał otrzymać odpowiedź: vim vi repetter licet: którą zrozumiał i natychmiast wykonał. Naówczas sprzysiężenie, przedtem lekko związane, zaczął rozszerzać, podmawiając: że nadszedł czas pomszczenia krzywd greckiéj wiary, całego ruskiego ludu i samych kozaków. Duchowieństwo greckie, przez swój wszechmocny wpływ, poparło myśl powstania: Arcybiskup Kijowa nieprzystępującym pogroził klątwami.

Wiadome są pamiętniejsze zdarzenia téj morderczéj i pustoszącéj wojny. Bitwy pod Żółtemi wodami, pod Korsuniem, pod Pilawcami, pod Beresteczkiem, powszechne powstanie ludu sięgające Niemna, brzegów Wisły i samego Krakowa, okazały dowodnie wewnętrzną niemoc Polski, rozprzężenie, czasami nikczemność, kierującéj rządami państwa oligarchii. Skromne jednakowoż, po swoich najświętniejszych powodzeniach Chmielnicki zakreślał żądania. Pan Ukrainy, Wołynia, Podola, Czerwonéj Rusi, i przez swoich wodzów, zajmujący Litwę jako przed powstaniem, chciał tylko sprawiedliwości, chciał zachowania starożytnych praw: dummodo antiqua jura et libertates tam Cosacorum quam religionis grecae in integrum restituerentur. Lecz arystokracya polska odmówiła sprawiedliwości: i Chmielnicki, wierny, téj walce ludu przeciw panującemu stanowi, wzburzał nietylko lud ruski ale i katolicki, ogłaszając wolność i usamowolnienie, wytępienie szlachty i spokojne używanie tego, co każdy swoją pracą i swoim przemysłem zarobi. Smiałe i prawie niepodobne na siedemnasty wiek wznowienie: uroczyste powstanie przeciw towarzyskiemu porządkowi, który na korzyść mniejszości, przywłaszczał pracę milionów: universam plebem, non russorum tantum, sed catolicorum, sibi associando, et promitendo, se omnes nobiles extirpamos: ut quisque in ea quae sibi propria industria aquirit, dominentur. [1])

---

[1]) Szuman, Niemiec, głównie kierował uwłaszczeniem poznańskich włościan. Kiedy doszła wieść rewolucyi 29. mniemał, że Polska rozpoczyna wojnę usamowolnienia, że pierwéj, nim przed Europą ogłosi swój żal przeciw ujarzmicielom, przeciw zewnętrznéj politycznéj zbrodni podniesie wojnę, naprawi własne przekroczenia, zniesie swój towarzyski układ, usamowolni lud. Wspierał przeto święte, jako przeczuwał, powstanie. Podejrzany przez rząd pruski o rewolucyjne zamachy, wtrącony do więzienia, można powiedzieć, jest także męczennikiem polskiéj rewolucyi. On to miał wyrzec słowa: *Póty Polska nie będzie wolna, póki lud szlacheckiemi łbami nie wybrukuje warszawskich ulic.* Uprzedzamy jezuickie tłumaczenie, niechąc; aby mniemano, że i naszym zamiarem usamo-

Śród téj wojny, podsycanéj wzajemnemi szaleństwami i ludu i szlachty, zjawiały się chwile rozwagi pokazującéj na wzajem, że wewnętrzna wojna rozszerzy polityczne rozprzężenie, wydatniejszemi i nieprzyjaźniejszemi uczyni odcienia polskie i ruskie. Ulubiona, sześćdziesiątletniemi zbrodniami arystokracyi, namiętnie i energicznie kształcona myśl religijnéj i politycznéj jedności Polski, upadła na zawsze. Szukano zatem pojednania: chciano przywrócić dawny stan rzeczy. Jan Kazimierz przez umowę pod Zborowem, zapewnił dawne swobody Kozakom, a co najważniéjszy warunek, 40,000 rejestrowych Kozaków zawsze pod swoim wodzem Hetmanem. Król przyrzekł zniesienie unii, wygnanie Jezuitów za Ruś: i nakoniec cztery senatorskie krzesła:, metropolicie Kijowa, biskupom Chełmskiemu, Łuckiemu i Przemyślskiemu. Arystokracya atoli, niechciała złożyć broni: duchowieństwo katolickie pogroziło opuszczeniem senatu: stan szlachecki we swoim politycznem, ciwilnem i niejako domowem zagrożony istnieniu, odmówił zatwierdzenia téj umowy:

---

walniać lud przez gwałtowne sposoby. Sądzimy zawsze, że stan panujący powinien złożyć dobrowolnie swoje przywłaszczenia i nieczekać okropności jakie widział wiek XVII, jakie przeczuwa Szuman, jeśliby ujarzmionemu ludowi, wolności osobistéj, wolności pracy, prawdziwego usamowolnienia odmawiać miano. Dwojako można społeczeństwo ujarzmić, wewnątrz i zewnątrz. Jeżeli twierdzimy, że Polska przez sprzymierzone króle rozerwana, ma zawsze prawo szukania swojéj niepodległości przez wojnę wytrącenia po za granice swoje ujarzmicieli, wszelkiemi sposobami — słuszna jest twierdzić nawzajem, że społeczność ujarzmiona wewnątrz siebie, jéj wiekszaść pozbawiona swoich praw, ma święte, nieprzedawnione prawo usamowolnienia siebie przez wojnę wewnętrzną, przez powstanie przeciw panującemu stanowi. Chcemy uniknąć okropności domowych wojen, zemsty niewolników? chcemy uprzedzić mordercze rozpusty ludu łamiącego swoje kajdany? chcemy nakoniec zatrzeć spomnienie, przez trzy wieki ponawianych i teraz religijnie bronionych przywłaszczeń? bądźmy sprawiedliwemi! Zbrodnie poruszeń ludu, nie zawsze wyradza lud. Krew spada na tych, którzy upornie bronią własnéj i swoich ojców zbrodni.

wojna na chwilę zawieszona, wybuchła gwałtowniéjsza, rozleglejsza i więcéj stanowcza.

Chmielnicki naówczas przekonany, że szczere pojednanie jest niepodobieństwem; że stan panujący, nigdy swoich nie złoży przywłaszczeń, że katolickie duchowieństwo nie rzuci zamysłu wprowadzenia religijnéj jedności, wynalazł myśl federacyi mającéj związać trzy ludy, Polski, Rusi, i Litwy: niechciał rozrywać politycznéj jedności: chciał jednak ustanowić prawny rozdział Rusi, jéj konstytucyjną samoistność: regnum Polonae, renunciando omni, quod praetendit ad totum ducatum Russiae juri suo, Cosacis concedat dirigendam Russiam usque ad Vlodimiriam, Leopolim, Premysliam. Był to naówczas jedyny sposób zachowania całości Polski, oddalenia wpływu sąsiadów, i przez spokojne konstytucyjne wiązanie, łagodzenie się i zlewanie nie zupełnie jednostajnych żywiołów tworzących polityczne ciało Polski, założenia prawdziwie jednorodnéj, umysłowéj i politycznéj jedności Polski. Trzeba dobrze uważać polityczny kierunek. Chmielnicki był zawsze Polakiem; uporczywie, chociaż wątpiący, oddalał myśl rozerwania Polski i Rusi, szukał koniecznie zjednoczenia, a przynajmniéj spokojnego spół-istnienia dwóch przez sympatye wolności, mocno skojarzonych narodowości. Przez sześć lat opłakanéj wojny, niezrażony klęskami, nieupojony swojemi zwycięztwy, zawsze szedł za swoim natchnieniem, za swoim pomysłem zjednoczenia Polski i Rusi przez wolność, przez spólne prawo. Nigdzie zdrady; nigdzie myśli wydania bądź Rusi, bądź Polski, moskiewskim Carom. Chmielnicki proroczym przewidował uczuciem, że Ruś bez Polski, bez wpływu jéj cywilizacyi, bez silnie zwartéj politycznéj jedności, sama, nie zasłoni swéj niepodległości: że jeśliby kiedykolwiek swoje wolności, zwierzchnictwu Carów moskiewskich powierzyć miała, zaginie! siebie i swoich przesladowców, swoje swobody niewątpliwie popchnie ku upadkowi. Przez fatalizm, przez zaślepienie, które jako pięknie mówi pismo święte, Bóg rzuca na narody przeciążone

grzechami, sejm Polski odepchnął pojednanie, ostatnie nadzieje, ostatnie środki, które jeszcze mogły wstrzymać wewnętrzne rozerwanie Polski, zamknąć, od téj chwili, stanowczy wpływ moskiewskiéj polityki. Trzeba pogardzić świadectwem historyi, trzeba rozmyślnie wykrzywiać znaczenie téj dramatycznéj epoki aby niewidzieć, że zewnętrzną śmierć Polski, poprzedziło wewnętrzne osłabienie; że wewnątrz rozprzężeni, rozdarci, sąsiadom rozmyślnie i dobrowolnie otworzyliśmy granice; że lud rusi zawiedziony we swoiem przenajświętszém usiłowaniu zdobycia wolności, przez zobojętnienie, przez rozpacz, a może i przez przeczucie zemsty, rozerwał jedność Polski. Niechaj mnie nikt nieposądza o naciągane tłumaczenie historycznych czynów. Kiedy podczas 18 wieku, widzę polskie dzierżawy zalane moskiewskiemi wojskami: kiedy widzę pożogę i morderstwa Pragi; kiedy teraz całą Polskę, jedno, powszechne i okropne zakryło prześladowanie, nie mogę przytłumić we mnie téj, myśli: czy tych wszystkich męczarni nie wywołał lud przez wieki o gniew wołający, czy nie takie okropnie ziszczone rzucił złorzeczenie Pawluk zamordowany bezsennością, Sulima konający na palu: ci, ruskiéj i polskiéj wolności ludu męczennicy.

Dziewięcioletnia wojna, najazd przez Moskwę, Szwecyą i Siedmiogrodzian, pierwszy raz historycznie poświadczony zamysł rozbioru Polski, złamały nakoniec moc arystokracyi i jéj przywłąszczeń, zniweczyły na zawsze, utworzenie politycznéj jedności Polski przez gwałt. Pokój hadziacki 1658, Polsce, jéj politycznemu składowi miał nadać nową postać; polskiéj cywilizacyi wskazać rozleglejszy kierunek. Przez warunki téj hadziackiéj umowy, narodowość ziem ruskich, jéj miejscowe swobody, jéj religijna wiara, jéj rewolucyjna i rzeczywiście demokratyczna potęga, odniosły stanowcze zwycięztwo. Lud ruski, gdzie tylko zasięgał swoim językiem, przy polskiéj cywilizacyi, nie znosząc politycznéj jedności państwa, zapewnił sobie samoistne, niejako niepodległe istnienie. Miał bydź

związek Litwy, Polski i Rusi; zjednoczenie trzech ludów, pod przeważającym wpływem i panowaniem polskiéj politycznéj jedności. Greckie wyznanie odzyskało swoją wolność: senatorskie krzesła dawane samym nieunitom, miały pomnożyć polski senat; że Litwę, Ruś i Polskę miał spajać jeden polityczny związek. Niedość: Hetman Ruski, właściwie, Hetman Zaporożan otrzymał władzę wskazowania stu rusinów, których sejm miał uszlachcić, spolszczyć polakami uczynić. Przez spólność senatu i sejmu; przez stopniowe uszlachcanie, przez sumienne zachowanie téj umowy, miejscowe ruskie odcienia zniknęły by nieznacznie. Sam czas, nadwszystkiemi polskiemi dzierżawy, ropostarłby łagodnie, jednostajne, nieograniczone panowanie, téj nowéj polskiéj cywilizacyi, stworzonéj przez wpływ, przez spokojne i niejako natchnione zlewanie się ludów Polski i Rusi. Zupełna przecież niepodległość publicznego wychowania, wolność druku, 30,000 Zaparożan, i 10,000 zaciężnego żołnierza, pod rozkazami samego Hetmana; zakaz, że wojska Litewskie i koronne, nigdy ziem ruskich nie mogą zajmować; urzędnicy tylko rusini i nieunici, zupełne zniesienie sądownictwa właścicieli ziemi; oddzielna mennica, oddzielne sądownictwo, wskazowały: że jedynie czas, że jedynie spólnictwo wolności, mogły zatrzeć pamiątkę wzajemnych uraz; znieść, a przynajmniéj złagodzić rękojmie, przez które lud ruski, zrażony chytrościami i zdradami polskiéj-arystokracyi warował sobie, niejako niepodległy polityczny byt. Taki jest ostatni pomnik téj domowéj wojny, tych morderczych usiłowań ludu Rusi o zachowanie swojéj samoistności. Nie ma śladów zbliżenia i sympatyi ku Moskwie. Polska, politycznie jeszcze wzięła przewagę.

Pokój ten wcześniéj zawarty, niewątpliwie byłby uprzedził owczesne i późniejsze klęski naszéj ziemi; jéj, przez szybkie wzmożenie się moskiewskiéj potęgi, polityczne zniknienie. Wpływ moskiewskich Carów, których zwierzchnictwo sam Chmielnicki przyjął, niepodobieństwo skojarzenia umysłów rozdrażnionych wza-

jemnemi zbrodniami zdradami, obaliły ostatnie usiłowanie wzmocnienia Polski przez usamowolnienie ludu, utrzymania jéj zewnętrznéj potęgi i jéj wewnętrznéj mocy. Wychowski twórca hadziackiéj umowy, padł ofiarą polskiéj arystokracyi. Car moskiewski, niebacznie ofiarowane zwierzchnictwo nad ruskiemi ziemiami, użył na wzmocnienie swojéj własnéj potęgi, na podniesienie swojego wpływu na zewnątrz. Przez pokój Andruszowski, Polska straciła zadnieprskie ruskie dzierżawy, Moskawa zagarnęła Kijów. Piotr I wzmocniony ziemiami rozmyślnie uronionemi, przez zaślepienie polskiéj arystokracyi, przez jéj nieubłagane nienawiści ku ludowi, który chciał bydź polskim, który szukał swojéj cywilnéj i politycznéj wolności, rzucił szybko dojrzeć mające nasiona wpływu, przez który, Katarzyna ogarnęła najpiękniejsze polskie dziedziny. Polska wewnętrznie osłabiona, zmarnowawszy ostatnią, prawdziwie przez opatrzność zesłaną sposobność; naprawienia swoich politycznych instytucyi, wzmocnienia i rozszerzenia szlacheckiéj demokracyi przez rewolucyą ludu, straciła natychmiast swoje polityczne znaczenie, przestała bydź ogniwem systemu państw europejskich; sama złożyła urok swojéj niepodległości; stała otworem, poświęcona ofiara chytrości i zbrodni królów. Takie jest ostatnie następstwo radomskich i piotrkowskich ustaw, przez które, lud polski, stracił osobistą wolność i polityczne prawo. Taki ostatni wypadek założenia politycznéj i religijnéj jedności, przez przywłaszczenia i prześladowania.

1834.

VIII.

Włościanie Polscy.

Przez naród, przez jedność polityczną narodu, rozumieć trzeba lud mający tożsamość mowy, wyznania,

spólnictwo praw, długowieczne spółistnienie — podobieństwo umysłowéj fizyonomii, nieprzerwany ruch i postęp powszechnéj myśli, historycznie kształcącéj, rozwijającéj i dopełniającéj swoje jestestwo sięgającéj po swoje ostatnie, najdostojniejsze przeznaczenie na ziemi. Naród, we wszystkich swoich rozdrobnionych niepodlegle działających, niepodlegle swój indiwidualizm umysłowy wykształcających częściach, powinien mieć jedną prawdę, powinien żyć jednym duchem, ku jednemu swoje myślące potęgi zwracać celowi.

Téj politycznéj, téj narodowéj jedności nadaremnie szukał u nas stan panujący: nieumiał wynaleść sposobu przez któryby, zniknęły łagodnie odcienia składające polityczne i duchowe jestestwo Polski. Gwałtownie narzucana jedność katolicyzmu, rozdrażniła greckie wyznanie. Gwałtowne wytępianie wolności włościan, jednostajne ich polityczne ujarzmienie nad brzegami Dniepru, śród ruskiéj mocno spolszczonéj ludności miłującéj swoje miejscowe swobody, wywołało myśl samoistnéj, niepodległéj ruskiéj narodowości — rozerwanie politycznego jestestwa Polski, rozdwojenie jéj i Rusi historycznego spółistnienia. Lud ruski chciał mieć zupełniejsze swoje polityczne życie — chciał mocniéj wcielić swojemu jestestwu polską narodowość, polską umysłową jedność; chciał bydź zupełniéj polskim: chciał usamowolnić siebie i przez zdobycie wolności i równości praw, stworzyć prawdziwą polityczną jedność Polski — a przez Polskę, najpiękniejszy i najpełniejszy naówczas kwiat słowiańszczyzny wzbudzić usamowolnienie i jedność słowiańszczyzny.

Stan panujący, mocno demokratyczny we swoiem urządezniu i politycznie zupełnie usamowolniony, zamiast dopełniać i rozwijać swoje demokratyczne jestestwo, wstrzymał swój ruch postępujący — odrzucił konieczny warunek swojego istnienia i swéj mocy, usamowolnienie ludu. Prawnie, swojemi ustawami, wydarł ludowi wolność osób, myśli i pracy: na niesprawiedliwości, na rozrywającym jedność państwa ży-

wiole, założył swój społeczny układ, nieprzerwany polityczny bezrząd.

Taki, wojnom kozackim, téj domowéj wojnie, tym wielkim, straconym usiłowaniom, założenia politycznéj jedności narodu, prawdziwie zajmujący, historyczny nakreślamy charakter. Chmielnicki chciał mocniéjszego zespolenia Polski, i co może mniéj przewidował, zniesienia odcieni ruskiéj narodowości. Zrażony zdradami polskiéj arystokracyi, wynalazł niepodległość Rusi, jéj nietylko wewnętrzne, ale i zewnętrzne usamowolnienie; jéj niejako niepodległe istnienie, jéj samoistny byt. Dawał Polsce przymierze i miłość, a swoim Kozakom, tym zbrojnym wyobrazicielom ruskiéj wolności, naczelny kierunek ruskiemi sprawami. Cosacis concedat dirigendam Russiam. Polska jednak arystokracya, która Rusi odmawiała wolnego spółistnienia, odmawiała sprawiedliwiéj, téj niejako politycznéj niepodległości rażącego rozerwania politycznéj jedności. Naówczas dopiero B. Chmielnicki, warunki, które Polska odrzucała podał Moskwie, uznał zwierzchnictwo Carów 1654:[1]) uznał, po pięcioletniéj mor-

---

[1]) Jeszcze przed umową hadziacką 1658, która polityczny błąd Rusi, zbrodnie polskiéj arystokracyi naprawić, swobodne spółistnienie Rusi i Polski zapewnić, łagodne przez sam czas zlanie się polskiéj i ruskiéj narodowości miała wykonać — 1632 sami Kozacy, ich zbrojne stowarzyszenie, nasuwało sposób nierozerwanego złączenia politycznie Rusi i Polski. Piasecki mówi: że kozactwo, owa zbrojna reprezentacya ruska, żądała głosowania na króla — politycznéj, najwalniejszéj naówczas wolności. Ale szlachecki sejm wierny swojemu zamysłowi ujarzmienia odpowiedział: Cosaci, ex plebe collati, nullas habeant partes in comitiis publicis. Niechciano uznać, że spólnictwo politycznych praw, mogło bydź najsilniejszym najnieomylniéjszym narzędziem założenia jedności narodu, zniesienia odcieni psujących harmonią polskiéj narodowości. Od téj chwili, kiedy katolicyzm i arystokracya odepchnęły zjednoczenie Rusi: Ruś, jéj zbrojni wyobraziciele, wcześnie zaczęli wzmagać swoje siły, przeciw systematycznemu wytępianiu ich wolności: potentiores ipis Polonis insultare: majori cura et solicitudine rebus suis inspicere incoeperut: *przeważniejsi nad samych Polaków zaczynali wichrzyć; pilniéj i troskliwiéj czuwać nad swojemi*

derczéj wojnie o usamowolnienie, o stanowcze i silne zespolenie Polski i Rusi, przez wolność, przez przeobrażenie polskiéj społeczności wewnątrz. [1])

---

sprawami. Jakoż i mieli potęgę. Bohdan Chmielnicki ofiarując przymierze królowi Szwecyi, ukazał, że ma na swoje rozkazy 200,000 wojska i 300 statków gotowych burzyć azyatyckie grody. Był on rzeczywiście królem Rusi; pierwszym który odsłonił, jéj republikanckie dążenie, jéj prześladowaniem niezłamane sympatye ku polskiéj cywilizacyi, a nienawiść ku Moskwie. Chcemy wiedzieć jak świetnie żył, jaki dwór trzymał ten nadzwyczajny mąż? Welling, a późniéj Lilienku! posłowie króla' Szwecyi przy Bohdanie Chmielnickim mówią: Hetman Rusi, pogromca polskiéj arystokracyi, dla siebie i dla swojéj rodziny miał tylko jeden pokój, gdzie dawał posłuchanie wysłańcom Polski, Szwecyi, Turcyi, Austryi i Siedmiogrodu: vivant dans toute la simplicité d'un particulier: Puffendorf. Lecz kiedy umarł, cała Ruś którą zapełnił rozgłosem swoich zwycięztw, płakała swojego zbawiciela. Chmielnicki opisywany przez polskich historyków, jako naczelnik rozbójników, a lud Rusi walczący o swoje prawa, jako hajdamackie bandy; jeszcze nie mają swojéj historyi jeszcze nie znalazły pisarza, któryby właściwie ocenił przeważny wpływ Rusi na późniejsze klęski Polski. Prawdziwie demokratyczny żywioł naszéj historyi, prawdziwa polityczna równość, czyste republikanckie instytucye, szybkie i przemijające, ale świetne i uroczyste razem dzieje ludu Polski, jego heroiczne walki przeciw ujarzmieniu, zawsze znajduję na Rusi, która powtarzam jest Polską — i zupełne zniszczenie jéj wolności, jéj pierwotnie federacyjnéj niepodległości przez Moskwę dowodzi, że tylko Polską bydź może, że jedynie przez Polskę odzyska swoje historyczne istnienie.

[1]) Chmielnicki pojmował, że naówczas Ruś własnemi siłami nie mogła zdobyć swojéj niepodległości. Niedowierzał Moskwie zbliżonéj przez mowę i wyznanie, któréj zmysł, jako mówi Puffendorf, przedsiebierczy i zaborczy; chytry i despotyczny, dokładnie widziano. Szukał zwierzchnictwa, głównie, aby ocalił swobody i narodowość Rusi. Był niejako obojętny, komu zwierzchnictwo powierzy, kiedy polska arystokracya polityczne zjednoczenie Rusi i Polski, prawdziwą ich jedność, nierozważnie rozerwała. Niósł zatem zwierzchnictwo i królowi Szwecyi, przyrzekał, że nawet i przeciw saméj Moskwie oręż podniesie: widoczny dowód, [illegible] żadna nie spajała sympatya właściwéj zasmo-[illegible] Moskwy i ludu Rusi. Król Szwecyi nie przyjął zwierzchnictwa, ale udzielił niejako prorocze ostrzeżenie: że [illegible] zwierzchnictwo wpływ uzyskać miała,

Jest mniemanie, jakoby między ludami tworzącemi rzeczywiste moskiewskie państwo, a ludami ruskiemi, zachodziło właściwsże, narodowsze, historyczne spólnictwo; jakoby bydź miał starożytny, historyczny związek ruskiéj i moskiewskiéj, jako wspomniałem, zasmoleńskiéj historyi. Jest to fałszem. Nigdzie historya nie wskazuje téj politycznéj jedności wszech Rosyi. Bolesław Chrobry, Bolesław Smiały, Bolesław Krzywousty niewątpliwie piastowali zwierzchnictwo nad ruskiemi ziemiami, nakładali prawa rozdrobnionym ruskim Książętom. Późniéj najazd Tatarów. Na początku czternastego wieku Książęta Litwy zajmują ruskie dzierżawy, Kijów i moskiewskie dziedziny. Ruś Czerwona, Podole i Wołyń *dobrowolnie* przyjmują polskie panowanie: ultra expetentibus Bojaris, principibus Russiae. Na początku piętnastego wieku Nowogrodzianie stanowczo są udzielnem państwem, prowadzą pokój, podpisują przymierze: a Kazimierz Jagielończyk, daleko za Dnieprem, nad Czarnem morzem polskie rozsuwa granice. Na południu przeto i na północy, nigdzie historycznych świadectw, że istniała powszechna, polityczna jedność Wszech Rosyi. Pokój nakoniec, przez który, B. Chmielniki uznał zwierzchnictwo Carów, jako uznać chciał zwierzchnictwo Królów Szwecyi, jest niewątpliwym, historycznym dowodem, że śród XVII wieku, przy samym początku powstawania

nigdy nie zostawi wolności ludowi chociaż jednéj wiary; że przeto samowładztwo moskiewskie rozburzy i pochłonie ruskie wolności. Fatalnym był los téj heroicznéj i prawdziwie zajmującéj Rusi: odepchniona przez katolicyzm Polski, przez jéj arystokracyą szukała opieki, u Szwecyi, u Moskwy, Siedmiogrodzian, u Turków i Tatarów. Wszędzie zdradzana, jéj najśmielsza część, na bezludne pustynie unosiła przyszłe nadzieje oswobodzenia: albo je głęboko we swoim zakrywała łonie. Przetoż jéj historya jeszcze nie zamkniona: jéj wolność jeszcze niewytępiona moskiewskiemi gwałty, ma swoją przyszłość. Może powstać nowy Chmielnicki; ale roztropniejszy, nie u chytrych sąsiadów, ale u Polski długo pokutującéj za zbrodnie swojéj przeszłości, wewnątrz saméj Rusi, wynajdzie wszechmocniejsze potęgi.

moskiewskiéj monarchii, jéj działania na zewnątrz, moskiewską i ruską narodowość niełączyły najlżejsze sympatye, że Ruś właściwa, podejrzliwie swoje zastrzegła wolności przez swoje publiczne prawo, przez swój czyn uznania zwierzchnictwa, nakreśliła stanowczy rozdział wielkiéj i małéj Rusi, ich cywilizacyi, ich politycznego życia.

Przez umowę nadającą Carom zwierzchność nad Rusią, B. Chmielnicki wyłącza, Wtwa Bracławskie, Podole, Wołyń, Bełzkie i Ruś, jako państwo zupełnie niepodległe: pozwala Carom zająć swemi wojskami Wtwa Kijowskie i Czerniechowskie prawem zwierzchności, zastrzegając stowarzyszeniu Kozaków, powszechnemu ruskiemu, ludowi starożytne swobody, to jest: niepodległe wewnątrz, samoistne, polityczne narodowe życie, jako zwięźle mówi Grondzki: libertas vetus, magistratus domesticus et jura antiqua salva sint: legum jussio pro arbitrio sint Cosacorum: hetmanorum penes Cosacos libera sit electio. *Dawna wolność, narodowe urzędniki, i starożytne prawa nietkniętemi bydź mają: władza ustawodawcza przy Kozakach: Kozakom zostawiony wolny wybór hetmana.* Szczegóły téj umowy okazują dowodnie, że Chmielnicki jedynie pozór i próżną cześć zwierzchnictwa przyznał Carowi; że ruskiemu ludowi zastrzegł prawdziwe panowanie, a wewnątrz najswobodniejsze polityczne życie: że zapewne przyjaźniejszym okolicznościom zostawiał wykształcenie i zewnętrznéj niepodległości Rusi. [1])

---

[1]) Jeszcze jedno przywodziemy świadectwo na okazanie, że wojna ruskiego ludu miała znamie domowéj wojny, powstania przeciw społecznemu układowi założonenemu przez ujarzmienie. Tylko zamysł usamowolnienia, przeobrażenia szlacheckiéj demokracyi na demokracyą ludu, mógł upoważnić i niejako koniecznemi uczynić, gwałtowne rewolucyjne środki: sublatis omnibus nobilibus, ut me unica persona intra ambitum eorundem superesset, quæ sibi aliquid privati juris prætendere posset: Grondzki. Przez usamowolnienie ludu Rusi, Chmielnicki, osłabił i rozwiązał polityczne stosunki Wielko

Jakoż: przed uznaniem siebie za zwierzchnika, Car moskiewski podpisał warunki, jakie B. Chmielnicki przesłał: Kozacy mają bydź sądzeni przez swoich urzędników. *Panowie Wielkiéj Rusi, Bojary, nigdy niemogą piastować sądowniczéj władzy.* Dziedziczenie majątków zabezpieczone, i żadnemi nie ma być obciążane opłatami. *Patriarcha Moskwy nie ma mieć żadnéj władzy nad duchowieństwem Mało Rusi.* Dochody Mało Rusi mają bydź obracane na utrzymanie wojska 60,000. *Sami Kozacy obierają swojego Hetmana: Car zatwierdza.* Kozacy, lud Ruski, rządzeni być mają przez *swoje dawne zwyczaje i prawa. Nigdy Bojar Wielko-ruski*, moskal, *nie ma mieć wpływu na wewnętrzny rząd.* Władza prawodawcza jest przy *narodowych*, Ruskich *zgromadzeniach.* Zupełna wolność handlu: wolność podatków.

Jest zatem widoczne, że Ruś pryjmując moskiewskie zwierzchnictwo, zatrzymała swój samoistny, swój narodowy byt: swoje dawne zwyczaje, swoje prawa, swoje niepodległe duchowieństwo, swoje wojsko i urzędniki, i co najważniejsze, swoje *narodowe demokratyczne zgromadzenia*, sejmy; — wszystko warunki wszechwładztwa, zapowiadające ruskiemu ludowi wewnątrz, niepodległe polityczne istnienie. Przez zastrzeżenie, że Wielko Rusin, to jest, Bojar moskiewski, nie może piastować sądowniczéj władzy, mieć wpływ na wewnętrzny rząd, B. Chmielnicki starannie i wyraźnie nakreślił, nieprzejednany rozdział moskiewskiéj i ruskiéj narodowości; moskiewskiéj i ruskiéj cywilizacyi i histôryi; moskiewskich i ruskich politycznych i społecznych instytucyi. Jednem słowem, rodział moskiewskiego samowładztwa i ruskiéj wolności, i najwybitniejszą spor-

---

i Mało Rusi, założył że powiem nowym wyrazem, ich socyalny i historyczny rozdział. Przez ugruntowanie wewnętrznéj mocy Małéj Rusi, przez demokratyczny i rewolucyjny żywioł, rostropnie wznosił zapory przeciw moskiewskim przywłaszczeniom, w instytucyach i umyśle ludu gruntował nieomylne rękojmie przyszłéj niepodległości.

ność ludów Moskwy i ludów Rusi, ich polityczne, religijne i socyalne antipatye; niepodobieństwo przeto założenia ich politycznéj jedności, a nawet i spółistnienia. Tak uważać trzeba uznanie zwierzchnictwa Carów przez Ruś. Nie był to federacyjny związek. Ruś wewnątrz siebie usamowolniona, urządzona demokratycznie, udzielnie swoich praw, swojego narodowego wszechwładztwa używająca, swoją, na polskim katolicyzmie i na polskiéj arystokracyi zdobytą polityczną niepodległość, zawiesiła na czas, wstrzymała swoje historyczne wystąpienie, jako, i zewnątrz samoistne państwo.

Przepowiednia Króla Szwecyi, że Car Moskwy ruskiemu ludowi mającemu toż samo wyznanie nie zostawi wolności: nieufność Chmielnickiego, prawie natychmiast otrzymały przerażające sprawdzenie. Moskwa pierwszéj chwili, założyła system wytępienia ruskiéj wolności i rozciągnienia na swoje świeżo zyskane dzierżawy, moskiewskiego samowładztwa. Sam Chmielnicki krótko przed swoją śmiercią, zamyślał przejednać Ruś i Polskę; jego syn Tymofey, Wychoski, i późniejsi, już rozerwanéj Rusi, już rozproszonéj jéj zbrojnéj reprezentacyi Kozaków, wodzowie, dokładnie pojęli, że zwierzchnictwo Moskwy, niepodległość i ruską wolność pochłonie. Nie jest miejsce pisać historyą blisko stuletniego konania, blisko stuletniéj heroicznéj walki ludu Rusi przeciw moskiewskim Carom, któréj powtórzonym, może okropniejszym wizerunkiem, jest rozbiór Polski i pochłonienie jéj politycznéj wolności. Część Kozaków przyjęła zwierzchnictwo Polski; część, u Turków, część, pod tatarskim zwierzchnictwem na niejaki czas przechowała swoje wolności. Ruś rozerwana, odarta ze swéj zbrojnéj reprezentacyi, nie mogąc wynaleść ogniska, gdzieby skupić mogła siły swojéj wolności, jako rzekliśmy, blisko lat sto, śród okropnych męczarni, walcząc heroicznie, konała. Wskazujem pamiętniejsze zdarzenia téj walki o niepodległość i wolność Rusi.

Dziesiątego roku swojéj zwierzchności, Car moskiewski rozpoczął ujarzmienie ruskiéj wolności, gruntowanie jedności samowładztwa: wbrew warunkom umowy, nasyła swoje moskiewskie urzędniki, spisuje ruchome i nieruchome majątki, nakłada podatki, i pod pozorem wstrzymania tatarskich najazdów, moskiewskiemi wojskami zalewa ruskie ziemie. Kozacy, a właściwie Ruś cała, ujrzała natychmiast swoje nieszczęście. Wybuchnął powszechny bunt 1666. Car cofnął swoje wojska, lecz nieporzucił swojego zamysłu. Przetoż 1668, Kozacy Zaporoża i Kozacy Mało Rusi, zawiązują obszęrniejsze przeciw moskiewskim przywłaszczeniom sprzysiężenie. Brzuchowiecki stanął na czele: a kiedy śmierć poniósł Doroszenko, Hetman obu brzegów Dniepru, walczy przeciw Moskwie. Lecz nowe i coraz odnawiane między rozerwaną Rusią, miedzy rozproszonym wojskiem Kozackim rozdwojenia sprawiły że 1669 Hetman Mnogogrzeszny, zwołał sejm Rusi do Głuchowa, gdzie uchwalono uznać zwierzchnictwo Moskwy, zawsze pod warunkiem, że Car zatwierdzi ruskie swobody, zniesie wprowadzone przez siebie nadużycia, odwoła swoje moskiewskie urzędniki, Hetmanowi zostawi pełność władzy. Wszystko naderemnie: pod samowładztwem moskiewskim musiała upadać i stopniowo znikać ruska wolność. Za Karola XII. ostatni raz Ruś orężem, przez bunt, szukała swoich praw i swéj politycznéj niepodległości. Taka była myśl Mazepy, kiedy ofiarował sprzymierzenie Karolowi XII: myśl wielka, która mogła była wstrzymać stanowczo podboje i przywłaszczenia Moskwy. Lecz Mazepa zdradzony przez Iskrę i Koczubeja, widział sparaliżowane swoje usiłowanie, i powszechna Ruś, jako zamyślał, niepowstała.

Odtąd Moskwa spokojnie kończyła zamysł ujarzmiania ruskiéj wolności. Po Skoropackim obranym Hetmanie, senat moskiewski, mianuje rządcą Rusi Pawła Polubatok, stanowi podatki, Mało ruskie ziemie napełnia mianowanemi przez siebie moskiewskiemi urzędnikami, a sam Piotr, nazywany Wielkim, stanowczo odmawia

zatwierdzenia starożytnych ruskich wolności, rozrywa umowę, jedyne prawo zwierzchności nad ziemiami ruskiemi. Polubatok śmiał bronić swobód swojéj nieszczęśliwéj ojczyzny, śmiał powiedzieć samemu Carowi. „Umyśliłeś zgubić moją Ojczyznę: uznałeś siebie wyż-„szym nad prawo: znosisz przez ciebie samego za-„przysiężone nasze swobody: nakładasz dowolnie po-„datki: narzucasz nam najobelżywsze prace: swoje „własne nasyłasz urzędniki, swoich Bojarów, którzy „nie znają naszych praw: — Rusi wydzierasz wol-„ność. Wiem, że mnie czekają kajdany, że uwięziony, „poniosę śmierć przez głód, co jest waszym zwycza-„jem, moskiewskim. Lecz nie przestanę bronić méj „ojczyzny i przenoszę śmierć najokropniejszą, nad wi-„dok upadku mojego ludu.“ Taki ostatni głos wydała Ruś, i, od téj chwili zapadło jéj stanowcze ujarzmienie. —

Chwilowa pod Piotrem II. zmiana systemu, nie wskrzesiła ruskiéj wolności; jest tylko świadectwem, że 1727 roku, Ruś, jéj wolność i narodowość, przerażała moskiewskie samowładztwo, miała swoje siły i niezachwianie odpychała polityczną jedność Moskwy. Daniel Apostoł Hetman Kozaków Zaporoża, brzegów Dniepru i Ukrainy, przyniósł Rusi, carskim, zdradzieckim podpisem utwierdzone swobody. Car przyjął wszystkie warunki zwierzchnictwa, jakie pierwotnie B. Chmielnicki naznaczył. Sędziowie i dowódzcy wojska, przez samych Kozaków mają bydź obierani. Sądownictwo miało bydź ściśle ruskie niepodległe, miało wyrokować podług starożytnych ruskich praw i zwyczajów. Hetman obierany przez Kozaków, miał obowiązek iść na dwór moskiewski i otrzymać zatwierdzenie. Przy swéj pełnéj hetmanskiéj władzy, musiał zaciągać zdania swojéj starszyzny i mieszczan. Sami Kozacy, mianują swoich dowódzców, których Hetman zatwierdza.

Lecz jako namieniliśmy, ten system był chwilowy: moskiewska polityka, nie odwołalnie uradziła, zupełne wytępienie ruskiéj wewnętrznéj wolności, naj-

dokładniejsze zatarcie pamiątek, że Ruś, kiedykolwiek, miała swoje prawo. Anna Cesarzowa 1734 zniosła godność Hetmana, i naczelny rząd Rusi, powierza sześciu moskiewskim jenerałom; zniosła niepodległe ruskie sądownictwo, ruskie starożytne prawa i zwyczaje, stanowiąc, że stolicą najwyższego sądu ma bydź Petersburg: zniosła nakoniec i najlżejszy ślad ruskiéj narodowości i wszechwładztwa narodowych ruskich zgromadzeń, przez swój całe moskiewskie samowładztwo wyobrażający ukaz: że wewnątrz Rusi, niema bydź wprowadzona żadna zmiana, jeżeli pierwéj Car niezezwoli. Ten gruby rzucony system zniesienia ruskiéj wolności przez Annę, uzupełniła Katarzyna. 1767 zniosła ostatecznie ruskie prawa, starożytne ruskich włościan swobody; wolne i niepodległe wojsko Kozackie, zmieniła na pułkowe żołdactwo: podała mędrcom europejskim rozwiązanie pytania, co jest pożyteczniejszém państwu, wolność, czy niewola włościan? atoli nieczekając rozwiązania, nakazała wydrzeć starożytne ruskich włościan wolność, nakazała: że włościanin musi bydź zawsze przy ziemi, że musi bydź ziemią, i co dotąd lud ruski najuporniéj odpychał, rozkazała że Bojarowie Wielkiéj Rusi, mogą posiadać małoruskie ziemie.

To, blisko stuletnie wytępianie ruskiéj wolności przetrwała Sicz Zaporoża, żyjący i niebezpieczny pomnik niepodległości i swobód Rusi. Wynaleziono pozor, i 14 Sierpnia 1775, wyszedł ukaz rozwiązujący Sicz Zaporoża, ostatnie schronienie wolnéj Rusi. Przerażające ten rok nasuwa zbliżenie. 1775 widziała Polska rozerwane swoje dzierżawy. Nad brzegami Dniepru, ku czarnemu morzu, skonała wolność ruska: a nad brzegami Wisły, rozpoczęło się wytępianie wolności i niepodległości Polski.

1834.

IX.

Włościanie.

POMYSŁY O POTRZEBIE REFORMY TOWARZYSKIEJ.

Przez Założyciela miasta Tomaszowa mazowieckiego. — Paryż: Quai Voltaire N. 15. 29. *Listopada* 1834 *roku. Cena fr.* 6. *dla Emigracyi fr.* 4.

Założycielem miasta Tomaszowa, jest Antoni Hrabia Ostrowski, Senator, Wojewoda, Jenerał Gwardyi Warszawskiéj, dziedzic Tomaszowa i mnogich majętności. Nie trzeba mniemać, że jedynie dziennikarska złośliwość wylicza polityczne i socialne godności, jakie piastuje szanowny Wojewoda. Mamy podnioślejsze uczucie. Polsce rozważającéj swoje zawiedzione ostatnie powstanie; Emigracyi wszechstronnie wyszukującéj sposoby, przez które mogłoby nastąpić oswobodzenie, naszym nakoniec wewnętrznym opiniom rozerwanym i niepewnym, jaki bydź ma przyszły kształt polskiéj społeczności? nie jest obojętne, powinno bydź [illegible] jakie ma widzenie niepodległość Polski i jéj [illegible] wewnątrz naprawy, Hrabia Wojewoda, Jenerał Gwardyi, dziedzic rozległych włości i naczelnik [illegible], który, jako jest mniemanie, ma bydź wskrzesicielem Polski i założycielem jéj nowego porządku. Nazwisko zupełnie obojętne przy rozbiorze zasad, zostawiamy prywatnéj zacności i czci, przyznając sobie prawo sądzenia rzeczy i rozumowań. Nie między imionami, ale między rzeczami; między pojęciami, Hrabia i Wojewoda, Jenerał i Dziedzic, opatrujemy wewnętrzny związek, konieczne powinowactwo. Tak uważane mniemania Wojewody, nabierają znacznéj politycznéj wartości, mogłyby mieć swój zbawienny wpływ: ale [illegible], mogą mieć szkodliwy, mogą przekrzywić i kazić prawdziwe rozumienie Polski i wykształcenie Emigracyi. Radykalna naprawa społeczności!

A więc cała przyszłość, zbawienie zewnętrzne i wewnętrzne usamowolnienie ojczyzny. Nie mógł szanowny Wojewoda wznioślejszéj i świętszéj dotknąć pracy.

Szanowny Wojewoda zamyka swoje pisemko przestrzeżeniem, że teraz wszystko *powiedziane być niemoże*; że *zdrowa polityka* tego, co jest na myśli i na sercu *wyjawić niepozwala*. Lecz jeżeli Szanowny Wojewoda mniema, że są rzeczy, które powiedziane bydź niemogą, że co jest na sercu i na myśli wyjawionem bydż niepowinno; trudno wytłumaczyć, dla czego swoje pomysły ogłasza? dla czego przeciwnik półśrodków, jedynie na pół swoje myśli i swoje pomysły odkrywa? dla czego, przy samym zakonczeniu zapowiada: *nie wierzcie moim słowom!* Pisarz pełni kapłanstwo: winien powszechności całe swoje serce, swoje wszystkie myśli, ma bydż niezachwianym tłumaczem prawdy. Plamiłby przeto swój poważny charackter urągałby publicznemu sumieniu, jeśliby śmiał twierdzić, że to, co jest na sercu i na myśli, *wyjawianem* bydż nie powinno; jeśliby swoje prawdziwie niepojęte zastrzeżenie, osłaniał względami *zdrowéj* polityki. Pocieszne mniemanie! Nie masz śmiałości mówienia prawdy? Nie wierzysz swoim pojęciom? Myśl twoja nie chce swojéj istoty okazać? Twoje serce robi zastrzeżenia? Więc złam twoje pióro, nie przemawiaj, i na trzechsetnéj siedemdziesiąt drugiéj stronnicy, nieostrzegaj publiczności, że to wszystko, co mówisz, jest niepewne, może bydź zmienione: że nie jest spowiedzią twojéj duszy i odsłonieniem twéj prawdziwéj myśli. Trzeba bydz niewymownie uczciwym, aby sobie i powszechności psuć domniemanie; że pisarz wierzy swoim rozumowaniom, że prawdę, i jedynie prawdę objawia. Lecz jeśli nas nie myli przeczucie, był to mało moralny rachunek i naganna gra o prawo, o przyszły kształt naszéj ziemi, o szczęście milionów. Kiedy niemasz swojéj wiary, kiedy jesteś rozrywany spornemi dążeniami, twoje umysłowe i polityczne mielizny, zakładasz dwuznącznikami i zastrze-

żeniami mającemi przestrzegać gmin nie ostróżny, że nurt twojéj myśli jest głęboki i niezmierzony.

Pismo o reformie ma hojnie rozsiane wielkie zdania i wielkie słowa: jest świetna rewolucyjna frazeologia. Szanowny Wojewoda mówi pięknie: „nieuchronna i bliska *świata* reforma: pereat mundus „fiat justicia: potrzeba *ogólnéj* poprawy naszéj towarzyskości: odwieczna sprawiedliwość: radykalnia rzeczy krajowych poprawa: reforma *konieczna* i powinna „być *radykalna*: dzisiejsza cywilizacya rachuje na „potrzebę ustanowienia *dobrych zasad*, nie spuszcza „się na samą dobrą wolę *najlepszych* ludzi uznanie „całéj pełności praw człowieka: wymiar *długo, zbyt* „*długo*, zaprzeczanéj sprawiedliwości włościanom: na „czystéj moralności oparta demokracya."[1] Słuszne i naglące szanowny wojewoda wskazuje przyczyny téj podawanéj przez siebie *radykalnéj rzeczy kraiowych* *poprawy*. Właściwie twierdzi, że co do włościan, „*mały, prawie żaden* nie nastąpił rzeczywisty postęp. „Słowa wyrazy, jakie wyrzekł Badeni: „zacznijmy od „nadania nieruchoméj własności włościanom: przyznaje „że nasi włościanie są *jakby adscripti*; że lud pod „panowaniem *nierządnéj szlachty*, niebył czem innem, „jak *niewolnikiem*."[2] Twierdzenia zgodne historyi, dokładnie malujące nasz społeczny, ironicznie mianowany porządek, i swawolę *nierządnéj* szlachty. Lud polski jest prawie adscriptus, jest niewolnikiem. Możnaż mieć poważniejsze pobudki *radykalnéj* naszego społeczeństwa naprawy?

Ale uprzejmy czytelniku, zawiodłbyś dotkliwie [illegible] oczekiwanie, jeślibyś zawierzył tym wspaniałym i wielkim słowom, o radykalnéj naprawie i bliskiej świata reformie. Jest to znak na [illegible] głoskami: jest to okazały przysionek, za którym nie ma świątyni: jest to ołtarz [illegible] żywego Boga: są to, jako sam mówi sza-

[1] [illegible] 42, 130, 290, 312, 333.
[2] [illegible] 223, 227.

nowny wojewoda: *pobożne życzenia, czcze deklamacye, przesadzone liberalne publikacye i jałowe istnéj ideologii marzenia.*

Jakież albowiem szanowny Wojewoda daje znaczenie swéj radykalnéj naprawie? Jakie ma widzenie bliskiéj reformy świata? Co chciał rozumieć przez swoje nauki, że powinno bydź zniesione *nieprawne posiadanie osobistych praw człowieka,* [1]) jego pracy, jego przemysłu i jego zdolności? Nie spodziewane, niepojęte niejako gorszące znajdujem objaśnienia. Pierwszym i nietykalnym kamieniem téj *radykalnéj* reformy, ma bydź *nienaruszanie własności.* [2]) Lecz dotąd własnością jest i pańszczyzna, którą szanowny Wojewoda właściwie mianuje *posiadaniem osobistych praw człowieka.* Jestże *przyjaciel* radykalnéj reformy za zniesieniem pańszczyzny? Bynajmniéj. Znosić pańszczyznę, wprowadzać rozległe wznowienia, jest *bezrządem, jałowym ideologizmem i zapalnemi naukami.* Pańszczyzna zupełnie ma bydź zniesiona! Włościanin miałby uzyskać rzeczywiste usamowolnienie; bydź niepodległym panem swojéj pracy, mieć prawdziwe posiadanie swojéj ziemi! Nie. Szanowny Wojewoda chce spokojnéj *tranzycyi:* znosi nazwisko, lecz zostawia nietknięte pańszczyzny, jéj niewolniczy początek, jéj następstwo; jéj charakter przywłaszczenia, na dowód, że trzeba uczynić wymiar, *długo, zbyt długo zaprzeczanéj włościanom sprawiedliwości.* Jestżeś albowiem za zburzeniem pańszczyzny, jéj politycznéj i socyalnéj zasady, kiedy dowodzisz, że pańszczyzna zamieniona bydź ma na *czynsze i osepy:* (str. 124, 126) że czasami czynsz, jako wynagrodzenie i spieniężenie pańszczyzny, jest *uciążliwszy, aniżeli sama pańszczyzna* (str. 163). Jakiż wniosek? Niedotykać pańszczyzny: nie wprowadzać zmian uciążliwszych nad trwający stan rzeczy. Dobrze też czyni Szanowny Wojewoda, kiedy, uważając, że prawidło powszechne jest niepodobne (str. 206, 207)

---

[1]) str. 236.
[2]) str. 159.

[illegible] urządzenia mieszane, *mixte:* to jest: wynagra-
dzanie pańszczyzny, bądź zbożem, bądź gotowizną, bądź
zarobkiem (str. 209). Słowem: saméj pańszczyzny
niewolno znosić: *rzeczą wykonalną* jest jéj przerobie-
nie na czynsz, na osepy, i nawet jéj częściowe zacho-
wanie. Na wstępie rozpoczął rzeczywiście zajmującemi
słowami, naprzykład: *nieuchronna i bliska świata
reforma.* Na czem jednak zamyka? Na przemianie
pańszczyzny, na jéj nietykalności, na umocnieniu przy-
wiązania, na czynszu, jako na jéj pieniężnem wy-
nagrodzeniu, a gdzieby czynsz uciążliwszy bydź miał,
na saméj pańszczyźnie. Taka bydź ma radykalna
naszéj społeczności naprawa! Nauczał jeszcze Sza:
Wojewoda, że dzisiejsza cywilizacya rachuje na zasady,
nie na dobrą wolę najlepszych ludzi. Trzeba bydź
[illegible] i nie zawierzać *przesadzonym liberalnym*
[illegible]. Ogólne prawo, powszechne zasady, jed-
nostajne urządzenie wewnętrznych stosunków: o to
[illegible] ideologiam! Szano: Wojewoda troskliwie prze-
[illegible] że przemianę pańszczyzny na osep albo na
czynsz, trzeba zostawić uregulowaniu się samemu
[illegible] sobopólnym układom," a właściwie, dowol-
nie [illegible] sami dziedzice i włościanie zawrą układy:
że ustawa niepowinna się mięszać (208, 209, 225):
[illegible] *dziedzica,* to jest, własności ziemi i wła-
[illegible] pańszczyzny, istnieć mogą kontraktem obwaro-
[illegible] własności i dobrowolnie ułożone stosunki.
[illegible] podejrzane zastosowanie słów o
[illegible] dobréj woli najlepszych ludzi. Jeżeli
[illegible] przemianę stosunków właścicieli i włościan
[illegible] dobrowolnym umowom; jeśliby prawo
[illegible] nie urządzać nie miała, widocznie,
[illegible] naszéj społeczności, powierzona
[illegible] *najlepszym ludziom.* Temi najlep-
[illegible] stan właścicieli: dziełem ich dobréj
[illegible] lud Polski adscriptus, niewolni-
[illegible] politycznie, jest pozbawiony włas-
[illegible] Należałoż okazale zapowiadać ra-
[illegible] wypełnieniu przedwiecznéj sprawiedli-

wości, a kończyć śmiesznie, że nie powiem przewrotnie, na czynszu i osepie, na przenicowaniu pańszczyzny, na zachowaniu przywłaszczenia, i jako dotąd, na szkodliwym składzie naszéj społeczności?

Najwyższem przeto podniesieniem téj naprawy, nie jest stanowcze wywrócenie pańszczyzny, jéj zasady i następstwa; nie rzeczywiste usamowolnienie pracy włościanina, nie nadanie niepodległéj i prawdziwéj własności, nie gruntowna zatem przemiana naszéj społeczności, ale prosto czynsz i osep. Czy nie zechciałby przełonać Sza: Wojewoda, że pańszczyzna, która jest zbrodnią przeciw prawom człowieka: która jest przywłaszczeniem wolności, nie jest zbrodnią, jest pożytecznem wznowieniem, jeżeli znosząc jéj nazwanie, zostawimy jéj przeobrażenie, czynsz i osepy. Pisze siebie założyciel Tomaszowa wyznawcą wolności i równości. Dlaczegoż nie dowodzi, że pańszczyzna pod postacią czynszu i osepu, nie obraża wolności i równości, nie jest posiadaniem człowieka przez człowieka? Przyjaciele prawdziwéj reformy, téj szlachetnéj przestrogi nie zapomną, jakie ma właściwie znaczenie, naprawa polskiéj społeczności opowiadana przez naczelnika séjmu. Co do nas, pozwalamy sobie mieć odmienne i summienniejsze przekonanie o zasadzie i powszechniejszem następstwie przeobrażenia naszéj ziemi. Jeżeli pańszczyzna jest przywłaszczeniem i ujarzmieniem; jeżeli jest rabunkiem wolności, pracy i przemysłu włościanina, przez uczciwe wnioskowanie, przywłaszczeniem i rabunkiem bydź musi i przemiana pańszczyzny na czynsz i na osepy: albowiem pozostaje nietknięta rzecz niewoli. Lud polski powinien mieć i mieć będzie rzeczywistsze usamowolnienie: powinien mieć zapewnione niepodległe posiadanie swéj pracy: powinien mieć prawdziwe dziedzictwo ziemi, ale nie wieczyste dzierżawy: powinien bydź nieograniczonym panem swéj wolności, swéj pracy i swéj ziemskiéj własności, nie płacić czynszu, jako nie płaci sam Sza: Wojewoda. Nietrzeba gwałtami poruszać szlacheckich własności. Dziedzice mogą zatrzymać wszystko swoje.

Lecz lud wolny politycznie, właściciel swojéj pracy, wyszuka sobie ziemię, znajdzie prawo posiadania swojéj niepodległéj nieruchoméj własności; znać niebędzie pańszczyzny, czynszu i osepu. Czem ziemia szlachecka bez włościanina ręki, bez przywłaszczonéj pracy? Jaka jéj wartość? Prawdziwą wartością ziemi pozostanie zawsze człowiek, jego praca i przemysł, jest wolność. Tu rzczywista przyczyna, dla czego właścicielom ziemi pańszczyzna konieczna: dla czego kiedy nie słuszność pańszczyzny widocznie okazana, opowiadacz radykalnéj reformy, chce czynszu a więc zawsze pańszczyzny; dla czego nakoniec, rzeczywiste usamowolnienie włościanina i niepodległa ludowi nadana ziemia, ma bydź marzeniem, kanibalizmem.

Ponieważ wzywamy sami radykalnéj naprawy; ponieważ jesteśmy przeciwni i pańszczyznie i jéj przemianie na czynsz; ponieważ mamy przekonanie, że nie tykając szlacheckiéj ziemi, szanując hipoteczne własności, lud może mieć swoje niepodległe nieruchome imiona; ponieważ jesteśmy za rozległem i powszechnem, przez prawo, naprawieniem polskiéj spółeczności; ponieważ nakoniec, głębiéj przezorniéj, sięgamy po następstwa społecznéj rewolucyi, nie tajemy, że reformom Sza: Wojewody i najlżejszéj nieokażem sympatii. Co mniéj, wyrzekł Sza: Wojewoda, jest niewola; co więcéj, swawola. Lecz właśnie, chcemy więcéj. Jest to wielki grzech: albowiem jeśli szukasz saméj rzeczy; jeśli masz przekonanie, że ludowi niepodległą ziemię nadać można; jeśli nie pochwalisz czynszu, jeśli jesteś za zerwaniem i najodleglejszych stosunków, dotąd trwającéj politycznéj i majątkowéj niewoli, Sza: Wojewoda, wyznawcom radykalniejszych opinii, stronnikom rozleglejszéj przemiany powie zaraz: że są „anarchiści i burzyciele spokojności: że gwałtami swoje „popierają nauki.“ (66.) Ze skoki, nie są postępem (205): że wprowadzasz równe działy między wszystkich (120); że nadanie niepodległéj własności ludowi, że wykorzenienie pańszczyzny jest *exageracyą i doktryną niewykonalnych rzeczy* (212); że nie jesteś pra-

wodawcą i miłośnikiem ludzkości, ale *rozbójnikiem* (214) Sza. Wojewoda stronnik radykalnéj naprawy naucza jeszcze, że rozleglejszych wznowień pragną ludzie „szaleni, serca skłonnego broczyć krwią braterską: „zapaleni fanatycy, w złéj szkole zaledwie poduczeni utopiści;“ niedowarzeni filantropo-publicyści (219) robiący swojedoświadczenia in corpore vili: że są doradzania plebejuszom, aby *pożarli szlachtę* (221): że hołdują *kanibalizmowi* (221); że przesadzeni uczeni projektanci uczyniliby roztropnie, jeśliby kreślili anszlagi i tablice (259) a porzucili hipotezy zostawione disputationibus i *ludowi głowy niebałamucili* (226); że nowatorowie roznoszą teorye *szalone, nauki zapalne*, że grzeszą zboczeniami imaginacyi (270).

Pragnąłbyś wiedzieć co wstrzymuje postęp wolności i reformy. Może despotyzm? może arystokracya? może fałszywy liberalizm? może tandeciarskie radykalne reformy. Nie. *Brak moralności w propagandzie* „albowiem narzędziami propagandy, są żmijno „szczebiotliwi krzykacze; non sine nevo, nowych za„sad głosiciele, najpierwsi wrogowie i niegodni apolo„giści (str. 337): Tylko zła, jeżeli niepodejrzanych to „szalonych głów polityka, tylko niedowarzeni politycy „postępu, 338 i 340: są opowiadaczami obszerniejszych „wznowień.“ Lecz niekoniec tych nagannych i słusznie zdumiewających oskarżeń. Jeżeli jesteś dziennikarzem, jeżeli przez dziennik rozsiewasz twoje nauki, jesteś niegodny wiary, nie masz czci, nie można twoim słowom zawierzać. Dla czegoż? Szanowny Wojewoda naucza: „jeżeliś pisarz publiczny, żyjesz z dziennikar„stwa, dodadzą uwagę że piszesz, jeżeli nie za pie„niądze, to dla pieniędzy st. 343:“ Takie ma wyobrażenie o naturze dziennikarstwa, o zacności i powołaniu publicznych pisarzy, naczelnik sejmu, i co zawsze powtórzyć niezaszkodzi, wyznawca radykalnéj reformy. Takiemi szkalowaniami oczernia daléj posunione widoki, mąż poważny i bezprzestannę piszący nauki, o umiarkowaniu, o uprzejmości o słodyczy słów i polemiki. Zabraniam obie naznaczać właściwem nazwiskiem

tych mało szlachetnych a mocno fałszywych podejrzeń, przeciw radykalniejszemu naprawieniu polskiéj społeczności. Ideologizm! Kanibalizm! Szalonych i podejrzanych główna polityka! Pożeranie Szlachty! Innemiż słowami mówi arystokratyczna Kronika? Nie téjże saméj niemoralnéj taktyki używają pisarze biorący obronę polskiéj arystokracyi. Lecz o cóż ten szlachetny gniew? Za co Szanowny Wojewoda oburzony przeciw daléj sięgającym wznowieniom? Osępu niechcecie! Prawda. Lecz przeciwnik pańszczyzny i jéj przeobrażenia na czynsz; stronnik téj zasady, że włościanin, polski może posiadać swoję niepodległą ziemię, jestże przeto szalonym albo podejrzanym politykiem? jestże rozbójnikiem, niemiłośnikiem ludzkości. Czy oceniał Szanowny Wojewoda swoje myśli i słowa, kiedy je drukować kazał? Czyli przewidział wrażenie swoich oczernień? Czy wybadał rewolucyjne usposobienie Emigracyi? Czy poznał jéj widoki o reformie polskiéj społeczności? Sumiennie wątpiemy.

Wprawdzie Szanowny Wojewoda mówi: polska ma narodowe ziemie: naród jest dziedzicem jednéj czwartéj naszéj ziemi; możnaby wynaleść kapitał na zakupienie własności włościanom, przeto, możnaby lud prawdziwie usamowolnić, znieść pańszczyznę, jéj sprawiedliwie podejrzane przeobrażenie na czynsz. Lecz téj prawdziwie radykalnéj myśli Sza: Wojewoda nie śmiał rozwinąć: albowiem przewidował, że utworzenie kapitału, że jakikolwiek sposób nadania ziemskiéj niepodległéj własności ludowi, gwałtownie, dobroczynnie i stanowczo, wzruszyłby urządzenie naszéj społeczności, uczyniłby zbytecznemi poszukiwania o przemianie pańszczyzny na czynsz; rozerwałby stosunki włościan i właścicieli; a przez przyznanie ludowi wolnéj pracy i wolnéj ziemi, wystawiłby na upadek szlacheckie majętności. Zniknęłaby pańszczyzna, zniknął by czynsz, jako jéj spieniężenie: mógłżeby kwitnąć ulubiony Tomaszów? Powtarzamy: prawdziwą wartością ziemi, praca, człowiek, a Szanowny Wojewoda przeniknąć

nie umie, a zapewne przenika strwożony, czem będzie ziemia pozbawiona ujarzmionéj pracy, pozbawiona człowieka, który dotąd był adscriptus, był niewolnikiem.

Radykalna zatem reforma, najwyższy cel naszéj społecznéj rewolucyi, uznanie całéj pełności praw człowieka, można następującemi określić twierdzeniami: pańszczyzna *może bydź* zniesiona, ale ponieważ, wszelka własność jest święta i nietykalna, powinien bydź osep albo czynsz, jako wynagrodzenie pańszczyzny. Czynsz miałby bydź uciążliwszy? Należy pańszczyznę zostawić.

Nie chcemy obszerniéj rozbierać wszystkich odcieni téj radykalnéj reformy naszego społeczeństwa. Trudno atoli nie uznać, że Sza: Wojewoda swoje wszystkie wznowienia umie zręcznie ograniczać, miarkować przeto jedynie, aby stary porządek rzeczy pozornie przemieniony, starannie umocnić. Jest *np.* Sza: Wojew: nieprzyjacielem monopolizmu, niepodejrzanym apostołem równości. Dla czegóż, polskiemu ludowi przyznaje jedynie wieczyste dzierżawy? dla czegóż szlacheckim ziemiom tworzy przywiléj czynszu, dla czego sam, niepodległym dziedzicem bydź pragnie, a ludowi niepodległéj własności zaprzecza? Możebyś sądził, że Szano: Wojewoda przepowiadający usamowolnienie wewnętrzne Polski, jest przeciwny reprezentacyjnemu monopolizmowi, że jest za społecznem i za politycznem usamowolnieniem mass. Błądziłbyś mocno. Naczelnik sejmu mniema, że powinna bydź szanowana *zasada intellektualnéj większości* st. 311. Lecz gdzież początek, gdzie granica, jaka natura, jaki sposób poznania téj intellektualnéj większości? Lud, mógłżeby bydź początkiem i jedynym żywiołem intellektualnéj większości? Mógłżeby wyobrażać sam siebie, mógłżeby bydź usamowolniony politycznie? Intellektualna większość! Lecz nasz lud nie jest oświecony, nie umie pisać i czytać, nie ma wychowania, nie jest wykształcony umysłowo. Przetoż, jeżeli Sza: Wojewoda n stępstw swojéj nauki nieodpycha, przyznać musi,

lud nasz, późniéj, nie teraz, mogłby bydź uczestnikiem téj intellektualnéj większości. Zapewne mniemasz, że np. prawo, a właściwie przywłaszczenie propinacyi, niemoralny, szkodliwy i prawdziwie rozbójniczy monopolizm, powinno bydź zniesione? Niepozwala Sza: Wojewoda; albowiem i propinacyą mianuje świętem i nietykalnem posiadaniem, którego szlachcie wydzierać niewolno. Lecz jeśli pańszczyzna ma pozostać, jeśli i propinacyi dotykać nie wolno: jeśli lud mieć niepowinien niepodległéj własności ziemi; jeśli przyszła reprezentacya ma bydź oparta na zasadzie intellektualnéj większości, to jest, na politycznem ujarzmieniu mass i na wyłącznem jako dotąd panowaniu mniejszości, czyli nie słusznie możnaby powątpiewać, że Sza: Wojewoda przewidujący konieczność przemiany, miał na gruncie swojego serca i swoich myśli, nie radykalne reformy, nie wymiar długo zaprzeczanéj sprawiedliwości, nie zbawienie ludu, ale jako sam naiwnie napisał: *prawa dziedzica i wzajemnie umówione, rozsądnie umiarkowane zyski.*

Wszędzie, widoczna okazałość słów, niezmierność przyrzeczeń, a ubóstwo rzeczy, niesumienność rozumowań i rażąca dwuznaczność dążenia. Mówi Sza: Wojewoda: nasza najlepsza polityka religijna (346): nie trzeba burzyć katolicyzmu; chrystianizm jest najczystszą demokracyą (349). Jakież tych zasad bydźby powinny uczciwie szukane następstwa? Jeżeli Chrystianizm jest najczystszą demokracyą; jeśliby religija, miała kierować przeobrażeniem naszéj społeczności, naówczas musielibyśmy uznać, że Sza: Woje: gorliwy przestrzegacz chrześciańskiéj nauki, podkopuje chrystianizm, łamie przykazania Ewanielii, a przynajmniéj, śni pobożne marzenia. Szanowny Wojewoda jest za osepami. Lecz gdzież Ewanielia upoważnia czynsze i osepy, gdzie pańszczyznę spieniężać pozwala? gdzie uświęca rozsądnie umiarkowane zyski? gdzie spólnictwo dobr mianuje rozbojem i kanibalizmem? Trzebaż przypomnieć Szanownemu Wojewodzie, co duch święty bogaczom przepowiada: *„teraz boga-*

„cze płaczcie, narzekając na nędzę waszą: bogactwo „wasze zbotwiało: złoto i srebro wasze pordzewiało: „a rdza ich będzie wam na świadectwo i pożre ciała „wasze jako ogień. Sty. Jakób: rozdział V. Szaleństwém bydź ma spólnictwo dóbr? Mieliżby bydź szaleńcami pierwotni chrześcianie? *Żadnego między niemi niebyło niedostatecznego, gdyż, którzykolwiek mieli rolę albo dom, przedawszy, przynosili zapłatę za ono, co sprzedali i rozdawano każdemu, ile komu było potrzeba.* D. A. roz. 4. Trzeba szanować szlacheckie własności, pańszczyznę spieniężyć, propinacye wynagrodzić: trzeba ludowi dać wieczyste dzierżawy, a szlachcie jedynie wyłączyć prawdziwe posiadanie i dziedzictwo ziemi. Lecz znowu Ewanielia objaśnia — *pańska jest ziemia i wszystko czém jest napełniona.* Przetoż Sza: Wojewodzie, przez swoje radykalne reformy fałszującemu chrześciańskie nauki, jest nieprzyzwoite mówić o religijnéj polityce, o chrześciańskiéj demokracyi, kiedy nadto widocznie, pełnicielem słów bożych bydź nie chce. —

Był nie drobny wzgląd przy udzieleniu tych obszerniejszych spostrzeżeń o społecznéj reformie. Opinia umiarkowana, za któréj wyobraziciela ma siebie Szano: Wojewoda, powinna wiedzieć, że polska Emigracya, głębiéj i prawdziwéj rozumie socyalne przeobrażenie ojczyzny: że czynszu i osepu, że spieniężonéj pańszczyzny, nie uzna za reformę i naprawianie, ale za przenicowanie i podparcie starych przywłaszczeń. Nigdy jéj sumienie, nigdy jéj wielkie uczucie nie wyrzeknie, że propinacya, albo jéj wynagrodzenie, ma bydź nieuchroną i bliską świata reformą. Za nadto Sza: Woj: obnażył swoje myśl, usiłując ze wszystkich najsromotniejsze i najniemoralniejsze przywłaszczenie uczynić nietykalnym, zapewne na okazanie, że polskiemu ludowi ma bydź przyznana cała pełność praw człowieka. Trudno niedostrzedz, że Szano: Wojewoda mimo swéj religijnéj polityki, przy swéj radykalnéj reformie, ukształcił sobie giętkie pojęcie o socyalnéj rewolucyi, którą ogranicza i stanowczo zamyka rozsądnemi zy-

skami i szanowaniem praw dziedzica. Równie niepodobna zrozumieć, jakie mieć może znaczenie gniew uprzejmie ukazowany opiniom polskiéj arystokracyi. Na czynsz, na osepy, na wieczyste dzierzawy, na spieniężenie pańszczyzny, zezwoli najszaleńsza i najprzewrotniejsza arystokracya. Przetoż nie znajdujem, jaka jest polityczna różnica, jaki nie przejednany rozdział, między Szano: Wojewodą obwiniającym radykalniejsze opinie o kanibalizm, a naprzykład, urzędowym organem arystokracyi, socyalne wznowienia, wystawiającym rozbój i pożeranie szlachty.

Taka wewnętrzna wartość pisma. Nie chcemy rozbierać zewnętrznych piękności, ani bliżéj oglądać, czyli Sza: Wojew: robiący siebie publicznym pisarzem, posiada styl przynajmniéj znośny, czy zna sztukę pojęcia i osnowania rzeczy. Jest widoczne, że nie zrobił anszlagu swojéj pracy, że mało rozważnie rozpoczął budynek, na który zgromadził liche umysłowe materyały. Rownież zostawiamy na stronie, pomysły o reformie polskich izraelitów. Uważa Szano: Wojewoda, że polscy Izraelicy są najczynniejszymi i najniebezpieczniejszemi nieprzyjaciołmi, naszéj wewnętrznéj pomyślności. Nie chcemy mówić przeciw poważnemu zaręczeniu. Mniema jeszcze, że stopniowo należy spolszczyć i zobywatelić Izraelitów: że uczynionoby niepolitycznie i szkodliwie, jeśliby razem i gwałtownie chciano dać usamowolnienie, przeszło dwu milijonowemu Izraelskiemu pokoleniu, rozrzuconemu na polskiéj ziemi. Nie powstaniem i przeciw téj patryotycznéj przezorności. Zupełniejszy przecież rozbiór téj rzeczy zostawiamy urzędowym obrońcom izraelskiéj sprawy. —

X.

Uposażenie chłopów. Wynagrodzenie szlachty.

Versailles. 1835.

przez W. J. Z. D. B. W.

(WALENTY ZWIERKOWSKI. Deputowany Warsz.)

Nowa Polska nakreśliła sobie główniejsze i można powiedzieć naczelne dążenie — wynajdować i dokładnie oznaczać sposoby zdobycia niepodległości. Aby bydź, aby narodowi ujarzmionemu zewnętrznie, przywrócić samoistne działanie i nanowo wprowadzić do stosunków europejskich, potrzeba sił, wyobrażeń i wznowień, mogących poruszyć powszechne społeczeństwo Polski. Emigracya wyrzucona za kraj, niepodległa we swoich rozmyślaniach, jest, niejako nieustającym sejmem, który rozpatruje i ocenia powołanie, ruch i polityczne konieczności narodu. Jéj położenie jest szczęśliwe, pożyteczne i zbawienne, przeto, że jéj zasady, jéj pojęcia dokładnie rozwinione i gruntownie przyjęte przez wpływ nieuchronny, przez moralny stosunek, który spaja naród ujarzmiony i naród wolny, koniecznie musi przejść i do Polski, zmienić jéj umysł, naprawić wewnętrzne stosunki, wlać usposobienie prawdziwie narodowéj i niezwyciężonéj rewolucyi. Nasamprzód teorya, poźniéj praktyka. Nasamprzód myśl, poźniéj jéj objawienie, jéj wcielenie umysłowi narodu. Nasamprzód, odnowa wyobrażeń, poźniéj, odnowa stosunków. Nasamprzód, jako przyczyna, rewolucya wewnętrzna, a potém, jako następstwo, rewolucya zewnętrzna.

Przez co upadła Polska? Przez zły skład swojéj społeczności, przez majątkowe i polityczne ujarzmienie większości narodu. Konstytucya 3 maja, nieśmiało i powierzchownie zaczęła, a właściwie, przyrzekła naprawiać zboczenie przeszłości. Osobista niewola

ustąpiła przed słowem Napoleona. Konstytucya 1815 cywilnie i politycznie porównała mieszkańce polskiéj ziemi. Był przeto postęp — był, przez narzędzia nienawistne polskiéj niepodległości, ruch prawdziwie rewolucyjny i głęboko demokratyczny. Upadek rewolucyi 29 pobudził i umocnił téj chwili panujące narodowe przekonanie, że byt należy odzyskiwać siłami *nowemi*, przekształceniem społeczności, przez usamowolnienie majątkowe i polityczne większości narodu.

Polityczne i majątkowe usamowolnienie większości narodu, są warunkami, bez których, Polska insurekcyi czyli rewolucyi rozpoczynać niepowinna. Dla téj przyczyny, Emigracya surowo i podejrzliwie rozważała, nasamprzód zasady, a późniéj sposoby, przez jakie można zaprowadzić majątkowe i polityczne usamowolnienie większości, i przez jéj moc, niepodległość. Deputowany Warszawski, szczęśliwie wykładał swoje pojmowanie sposobów niepodległości. Przypominamy słowa, które poczciwa polska Emigracya przyjęła jako publiczne zobowiązanie, jako skład politycznéj nauki. Surowo naganiał Deput. Warsz. Sejmowi 1832, bronienie propinacyi, któréj nadał stosowne nazwisko — „szkaradne monopolium.“ Wyrzucał nadto: że większość Sejmu „rozlicznemi uwagami przeszkadzała wyzwoleniu chłopów i zniszczeniu pańszczyzny; że obstawała przy potrzebie ustanowienia czynszu, lub jakiejkolwiek bądź opłaty: że na sejmie, nigdy nie myślano o nadaniu bezwzględnie własności, o szczerem przyznaniu praw włościanom. „Szlachta co ma, mówi jeszcze Deput. Warsz., a nie da, niech będzie pewna, że i tak straci“ — polecał dobrowolne ofiary miłości: przestrzegał, że lud odbierze swoje wszechwładztwo, potłumi wewnętrznych nieprzyjaciół szkodliwszych zapewne niż zewnętrzni. Zamilknie naówczas doktryna nauczająca, mam hipotekę na moje imie, a więc moja własność. Może i zapyta nowy rząd społeczeństwa o niesprawiedliwe zyski, przywłaszczenia, którego początek pokazuje historya i rok i dzień.

Podług tych rozumowań i zobowiązań, Deputowany Warszawski, monopolium znosił jako szkardane — ludowi udzielał polityczne wszechwładztwo — wynagrodzenie pomijał a właściwie wyłudzał przez zagrożenie, że nowy rząd społeczności, mogłby poszukiwać nieprawnych zysków przywłaszczenia. Wynagrodzenie, jeżeliby je obliczyć i zrównoważyć miano, widocznieby przypadło polskiemu ludowi.

Przez pisemko, Deputowany Warszawski nasuwa i rozważa sposoby uposażenia chłopów. Wymienia je. — 1° Dobrowolna ofiara szlachty. 2° Zmiana teraźniejszych ciężarów na mniéj dolegliwe. 3° Nadanie ziemi posiadanéj przez włościan. 4° Jeszcze niezupełnie wyjaśniony. Deputowany Warsz. rozumiał spólność ziemi, system, który téj chwili ma swoje uosobienie — Gminy Grudziąż i Humań. Dobrowolne ofiary, Deput. Warsz. odrzuca, jako niepodobne przy zepsuciu szlachty i niejako powszechnéj chciwości. Niedopuszcza jeszcze przemiany ciężarów na mniéj dolegliwe, albowiem włościanin nie mógłby spłacić dzisiejszemu posiadaczowi, majątkowe i polityczne ujarzmienie pozostałoby. — Jako jedynie podobny i właściwy sposób nadania własności ziemi, Deput. Warsz. przyjmuje, uposażenie chłopów przez wynagrodzenie szlachty. Ogólny dług krajowy zaspokoi dziedzice, pogodzi stany, niedopuści niesprawiedliwości, albowiem, jako mówi Deput. Warsz., chociaż zrozumiale nie śmie wytłumaczyć, samo dobro chłopów, ujarźmicielom ich wolności politycznéj i osobistéj, nakazuje udzielić wynagrodzenie. Kupienie ziemi włościanom, dokładne i spaniałe spieniężenie przywłaszczeń, Dep. War. nazywa *dotknięciem* części mieszkańców i wynagrodzeniem' nadużycia przodków, to jest, szlacheckiéj społeczności, która ujarzmiła wiekszość narodu, zmarnotrawiła swoje majętności, i najezdzcom wydała niepodległość Polski. Obszerniéj, przyrzeka Nowa Polska, rozebrać mniemanie o wynagrodzeniu dzisiejszych posiadaczy ziemi. Téj chwili pokazuje jedynie, przez jakie prawdziwe pobudki, Deputowany Warsz. doradza wynagrodzenie,

potrzebne nie jemu, nie szlacheckiéj społeczności, ale samymże chłopom — mówi, „nie każdy pozbywa się chętnie tego, co za swą własność uważa“ i zapomina, że dzisiejsze urządzenie własności nazwał przywłaszczeniem, niesprawiedliwem posiadaniem, *czynem* przemocy, nie prawem i porządkiem. Są nakreślone wyraźnie jeszcze podejrzańsze i niemoralniejsze względy hojności, któréj Deput. Warsz. nie odmawia polskiemu ludowi. Przyznał własnemi słowami — „chłopi nie znają sił swoich — wszystkim oczy się otworzą — nie trzeba czekać krwawéj katastrofy.“ Jest to nieoczekiwane, jednakowoż potrzebne wyznanie, dla czego niektórzy członkowie polskiéj Emigracyi, zrobili siebie gorliwemi popieraczami wewnętrznéj rewolucyi. Jeżeliby potrwał dzisiejszy porządek rzeczy; jeżeliby prawdziwiéj demokratyczna nauka polskiéj Emigracyi zwyciężyła i przemienić miała dzisiejsze wewnętrzne stosunki, Deputowany Warsz. rozumie, że wynagrodzenie miejsca miećby nie mogło. Lud poznałby swoje siły, policzyłby swoich przeciwników i jako dawniéj, właściwie zagrażał Deputowany Warsz. zapragnąłby wynagrodzenia swoich cierpień i swojéj niewoli. Deputowany Warsz. nie chce téj katastrofy, to jest, nie chce, aby większość narodu, odebrała istotne usamowolnienie polityczne i majątkowe. Przeciw saméj zasadzie nie walczy, mianuje siebie jéj rzecznikiem, przeto jedynie, aby złagodził, zmniejszył, a jeżeli można, ze szczętem wyłudził jéj nieuchronne następstwo.

Wynagrodzenie przeto, nie jest tem, co rozumiećby należałoby przez nadanie własności. Przeciwnie: poświęca dzisiejszy porządek rzeczy i dotychczasowe własności podaje za nietykalne: jest za ustąpieniem jedynie, jeżeli można, cokolwiek, niewiele, a jeżeli można, zupełnie nic. Przyjęcie wynagrodzenia prowadzi do gorszących i niepodobnych konieczności. Jeżeli wielka własność, ziemia, niemoże bydź poruszona; jeżelibyśmy sami kiedykolwiek uznali i sprawiedliwość i pożyteczność wynagrodzenia, przez wnioskowanie

poczciwe i loiczne, musielibyśmy jeszcze przyznać że własność jakiejkolwiek natury, również powinna bydź szanowana, poświęcona i wynagrodzona. Przez jaki sposób i przez jakie prawo możnaby usprawiedliwić zniesienie daremszczyzn, rozlicznych drapieztw, zapisanych na inwentarzu i na hipotece? Deputowany warsz. jest powolny téj loice. Nie zna granic wynagrodzenia. Propinacye, które dawniéj szkaradnem monopolium nazywał, przemienił na posiadanie zupełnie prawne i czyste. Poleca je spłacać i wynagradzać. Ktoby przewidział? Deputowany warszaw: swoje nauki zachowawcze i prawdziwie arystokratyczne przenosi i do dziesięcin. Dowodzi albowiem, że i dziesięciny należy wynagrodzić. Po czem wszystkiem smiał napisać wyrażenie — „raz potrzeba zupełnie wyjarzmić lud polski“ czyli lud polski, zapłaci ziemie, propinacye i dziesięciny. Trzeba może i ubolewać, że niektórzy członkowie polskiéj Emigracyi *dawniéj*, piastunowie wysokiéj politycznéj wziętości, zmienili swoje zasady, zawiedli swoje publiczne zobowiązania, i wpływ, jaki mieć mogli obrócili na łudzenie, łamanie i niejako zdradzanie demokratycznéj nauki. Jest to i pożytecznie, albowiem przy stanowczych zdarzeniach, Emigracya bezpieczniéj będzie mogła powierzyć kierunek przyszłéj rewolucyi, sumienniejszym naukom i wytrwalszym imionom.

Pokazaliśmy same nauki i dążenia szkodliwe prawdziwemu rozumieniu potrzeb Emigracyi i Polski. Nie dotykamy saméj osoby; która przez swoje ostatnie zmiennictwa, przez postawienie siebie przy sekretarzu komitetu Ziem. Ruskich, jako mniemać wypada, niesławnie skończyła swój publiczny zawód. Moralnie i politycznie niżéj spaść nie może.

XI.

O nadaniu własności włościanom polskim za wynagrodzeniem teraźniejszych właścicieli dobr. Paryż 1835.

Pisarzem téj broszurki zamierzającéj wynalezienie sposobu przez jakiby własność ziemi polskim włościanom nadana bydz mogła jest H. M. Nakwaski poseł. Jako zebranie i powszechne poczęcie nadania własności, można czytać okazałe zapowiedzenie: *ubodzy i nędzarze spół dziedzicami mojemi są*: pożyczane u Adama Mickiewicza popieracza jezuickiéj propagandy.

Zapewne, jako następstwa téj na chrześciaństwie opartéj nauki, pisarz pokazuje następne zasady:

Każdy włościanin otrzyma na własność część ziemi i zabudowania.

Ziemia odstąpiona ma bydż spłacana dotychczasowym posiadaczom listami zastawnemi trzy procentowemi.

Ma bydż zawiązane towarzystwo kredytowe włościan, które spłaci dzisiejsze dziedzice ziemi.

Naród zabezpieczy spłacenie ziemi sprzedanéj włościanom i czwarty procent, jako umorzenie, przejmie na siebie.

Ponieważ szacunek ziemi i jéj dochód, jedynie praca stwarza i podnosi: ponieważ ziemie dotychczasowych właścicieli, pozbawiane pańszczyzny, znacznie co do wartości mogłyby bydż zniżonemi, pisarz zaleca aby włościanie zrobieni właścicielami istotnemi, ale, za swoje własne pieniądze, swoim niegdyś panom nieodmawiali pańszczyzny, to jest, aby i nadal, swój przemysł i swoję wolność oddawać musieli, utrzymane zatem, zmuszana praca, na okazanie, że Pan Nakwaski, włościan polskich, owe prawdziwe nędzarze za spół dziedzice uważa.

Następuje daléj, ostrzeżenie, że niekażdy włościa-

nin ma bydź właścicielem ziemi. Jedynie mającym rolnicze gospodarstwo, mającym zasoby, zalecanym przez uczciwe postępowanie ma bydź przyznane dobrodziejstwo kupienia ziemi. Autor, chrzesciańskim przenikniony duchem, doradzający podobne ochydności, swoje postępowanie, niewątpliwie, za najuczciwsze uważa.

Pisarz niezapomniał izraelskiéj ludności, przez wzgląd szczególniejszy i gwałtownie podejrzany. Propinacye mianuje najważniejszym początkiem zubożenia włościan. Jeżelibyś uczciwie wniosł, iż je znosić należy, chrzesciański autor odpowie, że to byłby rozbój. Propinacya prawo święte i nietykalne posiadanie odwieczne, również ma bydź spłacane a źródła zapłacenia, niedalekie. Izraelici są obciążeni następnemi podatkami: karczemne, koszerowe, konskrypcyjne, wchodowe, podatki, które, autor, jako barbarzyńskie potępia i najsłuszniej. Coż radzi? Przerzuca na Izraelity obowiązek spłacenia propinacyi, któréj czyste zniesienie, ogłasza za rozbój. Pisarz, namienił uprzejmie niejako zapominając swéj wysokiéj pańskiéj dostojności, że rozumowania Nowéj Polski o naprawieniu izraelskiéj ludności, przyjmuje, zatwierdza, pochwala. Jesteśmy przymuszeni odrzucić wmawiane spólnictwo. Jednem albowiem słowem niemoże bydź poparte domniemanie, jakoby Nowa Polska polecała rabunek Izraelitów, spłacanie propinacyi, które jest przywłaszczeniem szkodliwem i bezecnem. Przywłaszań można nie spłacać. Źródła zubożenia wolna wykorzenić, spokojnie, sumiennie. To wszystko, autor i poseł mianuje naiwnie a raczéj, chytrze, myślami nowemi. Najdziwniéj pojmuje naprawienie naszéj społeczności. Wszystko co istnieje ma bydź nieporuszone i poświęcone. Rozleglejsze usamowolnienie ma bydź rozbojem. Przywłaszczenia spłacone bydź powinny. Istniejący spółeczny porządek, nie trzeba poruszać przez śmiałe wznowienia, albowiem, jako zapewne uczciwie, niedostrzegając politycznéj i moralnéj szkaradności swoich wyrażeń, pisarz broszurki, nakazuje czcić posiadanie

jakiekolwiek, zbrodnicze i szkodliwe: widzi jedynie co jest, chociaż mogłoby mieć *słuszny*, *albo niesłuszny* początek. Twierdzenie niebezpieczne, broń podana sprawiedliwie zagniewanemu ludowi, odbierającemu niejako wezwanie, aby zniósł posiadanie mające obojętny i niesprawiedliwy początek. Czyn przywłaszczenia przeciwny rozumowi, nieodpowiedny pojęciom o składzie, społeczności, pożytecznie zastępiony bydź może, przez jéj sprawiedliwsze przeobrażenie. Trzeba podziękować pisarzowi broszurki, że wyraźnie, że dobitnie naznaczył początek dzisiejszych społeczności — niesłuszność.

Prawdziwa myśl broszurki jest: sprzedać szlacheckie ziemi: dzisiejszych posiadaczy, i najdrobniejszym nie dotykać ciężarem. Uwłaszczenie włościan, zniesienie propinacyi, zepchnąć na wszystko, co nie jest posiadaczem.

Krótkiemi słowami oznaczamy prawdziwe znaczenie broszurki, przeto jedynie zasługującéj na wspomnienie, że jéj pisarzem jest poseł na sejm polski; członek przeto zgromadzenia, które dotąd uważa siebie za pełnomocnika Polski za narzędzie jéj wewnętrznéj odnowy. Dotychczasowe polityczne prawo, włościanom zamieszkującym królestwo 1815 zapewniło usamowolnienie, przyznało równość i wolność. Członek sejmu który swój byt i swoje jakiekolwiek europejskie znaczenie, winien nie swojéj rewolucyi 29, domierza swoich przewrotności ostrzeżeniem, że ogłoszenie wolności, sprawiło powszechny szkodliwy ruch włościan; że wolność, politycznie włościan uposażyła, a skrzywdziła materyalnie: że błąd, co do królestwa poprawić, a do innych części Polski wprowadzać nie należy. Jakież wnioskowanie? Trzeba znieść polityczne usamowolnienie; trzeba utrzymać społeczny porządek za Niemnem i Bugiem. Polskiemu przeto ludowi, prawdziwemu wyobrazicielowi i obrońcy rewolucyi 29, przyrzeka polityczne ujarzmienie: ostrzegające przyznanie i utwierdzenie naszych przekonań, że nie ma przywłaszczeń, jakichby nie spełnił sejm

polski. I dla téj przyczyny, usilnie popieramy wniosek pisarza broszurki, aby posłowie składający sejm polski, wydawać mogli pamiętnik, gdzieby składać mogli swoje pomysły, swoje widoki. Emigracya i niewątpliwie Polska, dokładniéj aniżeli dotąd, zrozumie swoich wyobrazicieli, zapisałaby ich słowa, jako zapisuje przyznania, jakie dawniéj uczynił dostojny Wojewoda; jakie téj chwili ponawia, zepsuty niemoralnym przykładem i ponęcony ku przewrótnościom, niedoświadczony jeszcze poseł Bracławski.

Aby umocować, że ziemia koniecznie spłaconą bydź powinna, pisarz broszurki, obywatel Szwajcaryi, przywodzi polityczne prawo kantonu Vaud, gdzie lud piastuje wszechwładztwo, nie ma zaprzeczonéj politycznéj równości, a jednakowoż dotychczasowym posiadaczom, zapłacił feodalne przywłaszczenia. Niedorzeczne dowodzenie! Konstytucya, która mówi, że lud pełni wszechwładztwo, że równość jedynie spaja członków politycznéj spółeczności, a przecież przywłaszczenie przeciwne wyobrażeniu o wszechwładztwie i politycznéj równości jako nietykalne poświęca, spłaca i wynagradza — jest zmyśleniem i oszukaniem. Słowo jéj wprawdzie ożywia: zewnętrzność jéj okazała, wewnątrz atoli, przeważa fałsz, wywrócenie równości, i zle zrozumiany skład politycznéj i że tak powiemy, fizycznéj potęgi obywateli. Pisarz broszurki podobno jest chrześcianinem. Mógłby przeto niezapominać słów Ewanielii mówiącéj: oddaj wszystko, jeżeli chcesz posiąść królestwo niebieskie. Pisarz broszurki, który, na miejsce ewanielicznéj miłości i równości, podstawia drapiestwo, sprzedawanie przywłaszczeń, składa chrześciańskie poświęcenie. Chrystus gdyby zstąpił, powtórzyłby słowa i téj chwili prawdziwie malujące poniżenie człowieczeństwa, przewrótność możniejszych — rodzie jaszczurczy — pobielane groby — zabijasz proroki. Jest mniemanie, jakoby posłannictwo Ewanielii zużyte i zamknione bydź miało. Sądziemy przeciwnie. Ewanielia jeszcze nieprzemieniła europejskiéj

społeczności. Tkwi pierwotne zepsucie. Chrześciane, przez wezwanie — przez czyn, barbarzyńcami jesteście.

1835.

XII.

Włościanie.

WYNAGRODZENIE.

M. H. Nakwaski Poseł Bracławski, ogłosił pisemko o nadaniu własności włościanom polskim, za wynagrodzeniem teraźniejszych właścicieli. Nowa Polska rozebrała je. Téj chwili przypomina naczelne sposoby wynagrodzenia. Towarzystwo ziemskie zawiązane jedynie przez włościan, listami kredytowemi spłaci dotychczasowych posiadaczy. Procent na umorzenie, przyjmie naród. Ruch ogromnych kapitałów, 2,100,000,000, a przynajmniéj 1,400,000,000 Zł. Pol. podniesie przemysł i rolnictwo, handel i kredyt. Polska zakwitnie. Wynagrodzenie koniecznie udzielić należy chociażby dowiedzione bydź mogło dzisiejszym posiadaczom „*niesłuszne*" posiadanie majątków". Poseł Bracławski ma wygodne polityczne sumienie. Dzisiejszy skład społeczności, u nas przynajmniéj, powstał przez niesprawiedliwość, przez rabunek własności i wolności większości narodu. Rabunek, niesłuszne posiadanie, jeżeli za hipotekowane, naucza prawodawca M. H. Nakwaski, powinny bydź nietykalne.

Nasamprzód, wypadałoby oznajmić, na jakiem prawie, na jakiéj sprawiedliwości, na jakiéj moralnéj, albo politycznéj potrzebie, możnaby opierać wynagrodzenie, *niesłusznie* dzierżonéj własności? Nadanie włościanom ziemi, usamowolnienie ich osobistéj i politycznéj wolności, właściwie rozumiane, będzie mizer-

nem wynagrodzeniem zdzierstw i przywłaszczeń, jakich sobie pozwalał rząd mniejszości. Przyjmujemy katolickie ustawy mówiące pięknie: niesprawiedliwe posiadanie nie może bydź przedawnione. Nie ma prawa przeciw prawu.

Spłacenie, mówi poseł, nie będzie nadzwyczajnym ciężarem włościaninowi. Przeciwnie, umniejszy dotychczasowe przykrości, przerwie dotkliwe stosunki. Dotąd, włościanin za posiadane sześć morgów, „obliczywszy na pieniądze, *najmniéj* do 200 Zł. P. opłaca: kiedy przyjąwszy wynagrodzenie, opłacałby tylko 60 Zł. P.“ i po upłynionym czasie umorzenia, swój grunt posiadałby prawem bezwarunkowéj własności. Niespodziewane przyznania! Posiadanie dotychczasowych właścicieli, jest *niesłuszne*. Jedynym tytułem, zahipotekowanie drapieżności, która, przez sam czas, nie mogła wziąść i nie wzięła czyściejszéj natury. Mniejszość narodu, ujarzmicielka większości, swoim nadużyciom i przywłaszczeniom nadała prawdziwie przerażające rozszerzenie. Dzierżawienie ziemi, kazała płacić sobie 200 Zł. P., kiedy właściwie 60 Zł. P. brać mogła. Jakiem prawem pochłaniała rocznie 140 Zł. P. Niejestże dotykalne, sromotne drapiestwo? Ma bydź nietykalne, ponieważ zapisane hipotecznie. M. H. Nakwaski złożył publiczne oznajmienie, że stan dzisiejszych posiadaczy dotąd przywłaszczał i przywłaszczać niezaprzestanie rocznie 140 Zł. P., że będzie wymagać *prawnie* téj wysoko, niesprawiedliwie i nadzwyczajnie podniesionéj pańszczyzny, dopóki stowarzyszenie samychże włościan, dzisiejszych właścicieli niewynagrodzi. Dobitniéj i potrzebniéj nie mogła bydź przyznana kradzież własności, pracy i przemysłu, prawdziwie nieszczęśliwych włościan. Co do nas, niezepsutych opłakanemi przesądami, zupełnie przeciwne prowadziemy wnioskowanie, odpowiedniejsze sprawiedliwości i zasadom ekonomii. Jeżeli zasada posiadania jest *niesłuszna*; jeżeli dotychczasowy posiadacz, przez ujarzmienie wolności rolnika, gromadził zyski nieusprawiedliwione, wyniszczające; jeżeli przez drapiestwo, wstrzymował materyalne rozkwitnienie spo-

łeczności; odtąd przynajmniéj, od chwili, kiedy publicznie zaświadczył swój rabunek, powinienby odrzucić niemoralne korzyści, przemienić porządek zepsuty niesprawiedliwościami. Włościanin może wziąść ziemie, które posiada. Zapłacił je i spaniale wynagrodził. Sprawiedliwie, prawnie i politycznie, włościanin nie ma co wynagradzać, chociażby i wykazana bydź miała potrzeba wynagrodzenia.

Stopniowo i nieroztropnie odkryto istotniejsze konieczności wynagrodzenia. Zwyczajnie, 2/3 gruntów wsi uprawia dziedzic, 1/3 zostawiona włościanom, jako wynagrodzenie pańszczyzny. Udzielono niewolnikom konieczne sposoby utrzymania, aby nie umierali. Cóż wynikło? Pospolite i nieuchronne następstwo niesprawiedliwości, która zabija ofiary i oprawce. Mniejszość, jedyna posiadaczka ziemi i narzędzi jéj uprawiania, człowieka, osobistéj wolności włościanina, zadłużyła swoje majętności, zmarnotrawiła swoje ziemie, zbankrutowała. Jedynie część ziemi wydzielona włościanom, jest czysta i niedotkniona. Jakie ostrzeżenie? Gdzie zaprowadziło majątkowe, osobiste i polityczne ujarźmienie narodowéj większości? do bankructwa, do wewnętrznéj i zewnętrznéj niewoli, do zawieszenia niepodległości Polski. Wynagradzać bankructwo, podsycać zepsucie mniejszości, opłacać jéj przestępstwo, przedłużać jéj bezrząd, — uwiecznić niszczenie większości! Niechaj mniejszość do téj chwili szczęśliwa, pozbawiona niewoli, przymyszona pracować, sobie i swoim jedynie potrzebom zakłada kredytowe stowarzyszenie, naprawia i umniejsza swoje sromotne bankructwo. Zupełnie nie zginie, nie spadnie do téj przerażającéj nędzy, do któréj wprowadziła włościan. Jeżeliby dług publiczny miał bydź zaciągniony, właściwiéj należałoby podeprzeć zubożone włościany, zakupić inwentarze i opatrznie przeszkodzić, aby nowi posiadacze ziemi, niezrażeni przykrościami własności niepodnoszonéj przez stosowny rolniczy kapitał, nie zwrócili, nieustępowali jéj dawniejszym właścicielom.

Mogłyby upaść drobniejsze własności. Powstałyby ogromne posiadłości ziemi; dzisiejsza ludność wsi, jakimkolwiek stosunkiem przywiązana do swoich siedzib, przeszłaby na okropniejszy i prawdziwie niebezpieczny stan najemniczy, wyrobniczy. Jak związać i kierować ludności nie mające ziemi, ogniska i miejscowych podań? Jakim urządzeniem zaradzić téj nieuchronnéj przemianie, jeżeliby nowy posiadacz obłożony wynagrodzeniem, obmierził sobie posiadanie dolegliwsze, aniżeli dawniejsza niewola. Roztropność doradza przyjmować środki sposobne, łatwiejszém, spokojniejszém i pożyteczniejszém uczynić przeistoczenie własności ziemi, jéj rozdrobienie. Jednym ze środków jest, niewynagrodzenie i ustawa, aby nowy właściciel, pod żadnym pozorem nie mógł przemienić swojéj własności, umniejszać jéj, przelewać, sprzedawać, przynajmniéj, przez pierwsze czterdzieście lat.

Przemiana własności ziemi, zerwanie stosunków wstrzymujących nasamprzód materyalne, a przy niem, wewnętrzne wykształcenie naszéj społeczności, nie zniszczy dotychczasowych posiadaczy, jako powierzchownie mniema wojewoda Ostrowski. Głód nie ogarnie Polski. Poseł Bracławski dobrze rozumie szczęśliwe skutki *powrócenia* ludowi ziemi i pracy, kiedy wywodzi, że przy dobrym rządzie, „cena „ziemi, niezawodnie we *dwójnasób* się podwoi.“ Jest to prawda niejako matematycznéj pewności. Mniejszość, która przy ujarzmieniu, przy podsycanem przez nie, moralnem i politycznem zepsuciu, ponosi bankructwo; po usamowolnieniu i własności i pracy, niewątpliwie podwoi wartość ziemi, którą słusznie i pożytecznie zatrzyma. Przejście musi mieć swoje przykrości, ale spólne; mniejszości, która odrzuci, przywłaszczenie, i większości, która zacznie bydź działającym, używającym i prawdziwym członkiem naszéj społeczności. Wynagrodzenie pomnożyłoby niepodobieństwa odnowy, wzbudziłoby niebezpieczeństwa. Mniejszość istotnie przestępna, zatracicielka niepodległości pań-

stwa, mogłaby niezapominać swoich nienagrodzonych przekroczeń. Ziemie, które nie nada, ale jedynie *powróci*, dawno i dostatecznie wynagrodziła niesłusznem posiadaniem pracy większości, i pobieraniem korzyści, jakich niemógłby zapragnąć najwyuzdańszy drapieżca. Sto czterdzieści Zł. P. na miejsce sześćdziesięciu! Jeżeliby stan, który posiada, pisał teorye o nietykalnéj własności, musiałby złożyć usprawiedliwienie, przez jakie prawo, większości odebrał posiadane ziemie i wolność, naruszył i zniweczył swoje dogma o nietykalności. Jeżeliby mówił, że zboczeń przeszłości, zboczeniami nietrzeba naprawiać, wezwalibyśmy, aby odziedziczonych zboczeń niebronił, aby je szlachetnie odstąpił: przypomnielibyśmy znajome twierdzenie: cierp prawo, któreś sam uchwalił: patere legem, quam ipse fecisti — i składaj podziękowanie cywilizacyi, która usamowolnionéj większości, niedozwoli zemsty, ani ograniczenia twojéj osobistéj i politycznéj wolności. Nie jest prawnie i religijnie, za przywłaszczenie wymagać zapłaty. Szalone odmawianie sprawiedliwości ludowi, jakie zdarzenia niewątpliwie wywoła? albo przedłuży wewnętrzny bezrząd i niemoc społeczności, zniweczy ostatnie potęgi odrodzenia: albo da rozleglejszy wpływ Gromadzie Grudziąż i Humań. Niewesprzemy jéj, nie zachęcim i niepodżegniem. Będziem jedynie opłakiwać morderczy i wichrzący spór nauk, z których, jedna, gwałtami wszystko pragnie uzyskać; druga, również gwałtami, wszystko zatrzymać.

1835.

XIII.

Włościanie Polscy.

MASZOWSZE 1377—1540.

Mazowsze pod swoim naczelnikiem Masławem, najżywiéj wyobrażało to, co niewłaściwie nazwano buntem wyzwoleńców i niewolników, zapominając, że we wieku XI, Polska nie miała ani wyzwoleńców, ani niewolników. Uwiodły sposoby mówienia właściwe zachodnim feodalnym urządzeniom. Ruch pod Masławem, był to, starożytny słowiański obyczaj społeczny i religijny opierający się nowemu układowi. Dawny obyczaj nieutrzymał swojéj samoistności, nieocalił swojéj przewagi, ale zupełnie niebył zniesiony. Mazowsze, wróciło do politycznéj jedności dosyć łatwo odnowionéj i ugruntowanéj przez Kazimierza I. Na początku XIII wieku Konrad założył, niejako niepodległe Księstwo Mazowieckie, które, chociaż ostatecznie, 1520, weszło do Korony, zachowało przecież swoje samoistne, jemu właściwe urządzenia. Jeszcze 1576 znano pewne różnice pod imieniem *Excerpta Ducatus Masoviæ*. Dopiero naówczas odosobnienie się Mazowsza niepowrotnie upadło. Nie można przecież wnioskować, aby u Mazurów miała bydź inna narodowość, odmienna myśl społeczna, które najdziwniéj wymarzył W. A. Maciejowski. Był żywy, najżywszy odcień, tejże saméj narodowości, téjże saméj myśli. U Mazurów, przechował się najdłużéj i najwydatniej pierwotny układ Polanów, najoporniejszy zachodnim wpływom i przemianom. Temu wstrętowi przyjmowania natchnień zewnętrznych, Mazurowie winni nazwanie „ślepych.“ Nowego niby światła widzieć nie chcieli. Nie bez głębokiéj przyczyny, Górnicki, mianował ich mądremi.

Najdawniejsza ustawa dotycząca włościan zapadła 1377 r. a ostatnia 1540 r. Są pomniki z r. 1297

rzucające światło niespodziewane na położenie kmieci. Ustawa pisana zachowała, może cokolwiek zmieniła, starożytne, polskie urządzenia.

Prawo, zdaje się, żadnéj między mieszkańcami nieprzypuszczało różnicy stanowczéj, wyjąwszy swobody polityczne, niepewne znaki wyższości, zarysy ciemne stanów. Była dla wszystkich, równość przed prawem, jeden sąd, jedne obowiązki. Możnaby wnioskować, że nawet Izraelitom niezaprzeczano równości. Ustawa 1426 zakazała więzić kogokolwiek przekonanego o mniejsze albo i cięższe winy.[1]) *Kogokolwiek!* Miano słuszny wzgląd na włościany, którzy skazani wyrokiem, kary wyższéj nad 40 groszy płacić nie mieli.[2]) Rozumnie, wedle zamożności, kary pieniężne stopniowano. Jeszcze 1408, wszystkich jednym i tymże samym sposobem pozywano. Bolesław książe ziem mazowieckich, zniósł kary pienięże, quinquagesimalne, które odtąd i na włościan wkładane być nie miały. Zniósł również zdzierstwa popełniane przez poborców, przy składaniu czynszów należnych książęciu. Oswobodzenie, opieka, głównie włościan miały na uwadze. Opłaty, znane pod imieniem, *pytne* i *jednane*, zniknęły 1421 i 1482 a zniknęły również i dla kmieci. Nawet, po wydanym pozwie, jeżeli się strony pojednały, sąd żadnych opłat nie mógł wymagać. Między szlachcicem a mieszczaninem żadnéj nie czyniono różnicy, nawet 1482. *Nobiles* i *plebeios*, we względzie prawnym, za jedno uważano: kmieć i ten, którego najniewłaściwiéj nazywano panem, zawierali umowy, jako osoby niepodległe, niezależne. Ogólnie, wszelki stosunek, jaki zachodził między panem a włościanem, wynikał z prawa, z umowy, albo z tego co uprawniał obyczaj

---

[1]) Quilibet subditus, cujuscumque conditionis, gradus et status fuerit, Christianus Judæusve, non debet citari vel attrectari. Przez *subditus*, naówczas, rozumiano wszystkich. Każdy był poddanym władzy prawa. Bandtke: *Jus Polonicum.*

[2]) Kmethones quando ad jus terrestre citentur — 1421 *Tamże.*

ziemi, który obowiązował, jako prawo pisane.[1]) Zaczynały występować wyłamowania się z téj równości, która obrażała zamożniejsze rodziny. Szlachta uboga, chodaczkowa, często stała niżéj kmieci, a jako Górnicki upewnia, ustracała szlachectwo, nieposiadała żadnéj własności, znosząc przykre nazwania obłomków, gołoty, golizny.

Ustawa 1482 nakazała każdemu pozwanemu stawienie się przed sądem. Szlachta przez kmieci nie chciała być pozywana. Jednak równość przed prawem jeszcze przeważała. Kmieć u pana dług zaciągnął. Jeżeli na czas nie oddał, jeżeli prawnie i sądownie przekonany nie zapłacił, albo niedał rękojmi, że zaspokoi, mógł być uwięziony i powodowi wydany. Takie zawieszenie osobistéj wolności, cierpiał każdy, a nawet i szlachcic. [2]) Z téj władzy danéj wierzycielowi powstały nadużycia, utrata zupełna osobistéj wolności. Włościanin zadłużony, jeżeli umknął, miał być wszędzie chwytany i na grunt zwracany, dopókiby zobowiązań niedopełnił. Taki niewinny początek miało przytwierdzenie, własność. Ustawa 1472 chociaż fałszywie, ale zawsze przez zamiar opatrzny, chciała, aby kmieć nad cztery kopy niezaciągał pożyczki. Wierzyciel dający więcéj, wszystko utracał. Za czasów dawniejszych, za pierwszych wieków Polski, wzajemność, odpowiedzialność prawna jednoczyła wszystkich mieszkańców włości. Ustawa Wiślicy zachowała spomnienia téj spólności. Na Mazowszu, 1408, jeżeli kmieć podatku książęcia, *censum ducalem*, na św. Marcin nie zapłacił, włość, gmina zań odpowiadać musiała. Pan, wojt, *advocatus*, albo i sama włość, grabili mie-

[1]) Quando aliquis Kmetho cum aliquo terrigena condictaverit, zawarł układ 1407 roku.

[2]) Wedle dawnych ustaw przegrywający był wydawany powody, jako więzień, dopóki niezaspokoił. Ucieczka nie znosiła téj prawnéj niewoli. Dłużnik schwytany musiał wracać do więzienia, co ustawa Łęczycy 1419—1421 złagodziła. Jeżeli dłużnik uwięziony przez wierzyciela umknął, nie mógł być poszukiwany; wierzyciel utracał wszystko. *Tamże.*

nie kmiecia, a jeżeli mienia nie posiadał, przytrzymowali i przedstawiali poborcy.

Trzeba oddać sprawiedliwość szlachcie, która, rozszerzając swobody, niezapominała i kmieci, odejmując im stopniowo przykrzejsze ciężary. Cały podatek stały obowiązujący kmiecia, wynosił dwa grosze za łan, oprócz podatków, jakie sejm wszystkim mieszkańcom, szlachcie i kmieciom nakazał. We wieku XV wyłączeń stanowić nieśmiano. Równość, aczkolwiek nadpsuta, jeszcze przeważała. Szlachcic, pan, nad kmieciem niemiał żadnéj władzy, niewykonywał żadnéj zwierzchności. Jeden nad drugim niepanował. Ograniczenie, zaprzeczenie swobody włościanom, nierównie późniejsze wznowienie.

Prawo najtroskliwiéj broniło osobistéj wolności kmieci, dawało może daleko posunione rękojmie. Jeżeli kmieć nie dopełnił zobowiązań, jeżeli popełnił czyn zbrodniczy (vitiis denigratus) i umknął za granice księstwa, nie miał być poszukiwany, chwytany, i na grunt, który opuścił zwracany. Takiéj władzy niemiał pan, nawet książe. Wolność przeto osobista, niezaprzeczona i najwyraźniejsza. Taki wychodzień przecież, jeżeli chciał, powracał, ale naówczas, musiał dopełnić zobowiązań swoich, wynikających z umowy, albo z prawa ziemi 1426. Jeżeli kmieć tych zobowiązań dopełnił, wychodził gdzie chciał, wynosił swoje mienie. Pod żadnym względem nieulegał panu. Osobiście, majątkowo był bezwarunkowo niepodległy, niepotrzebował żadnéj rękojmi: *libere transibit, quo sibi placet*, 1426. Obywatel Anglii albo północnéj Ameryki, posiadaż obszerniejsze prawo osobistéj wolności?

Prawo wstrzymywało nadużycia urzędów. „Jeżeliby *capitaneus*, *procurator*, *vicegerens*, jakikolwiek urzędnik, mieszkańca, jakiegokolwiek byłby on stanu, a zatém i włościanina, pod pozorem przestępstwa uwięził, taki urzędnik, jako rekojmię zapisywał swoje posiadłości, dopókiby sąd sprawy nierozpoznał.“ Majątkowo był odpowiedzialny, jeżeli lekko, bez gruntownych powodów, nakazał przytrzymanie. Wynagra-

dział, jeżeli niedowiódł winy: 1426. Zasada opiekuńcza i słuszna, któréj nie zna prawodawstwo europejskie XIX wieku. Ustawa mówi: *aliquem incolam, cujuscumque conditionis*. Jedno prawo dla wszystkich: kmieć tejże saméj co i zamożny używał swobody. Roku 1534 kiedy zaczynano ograniczać swobody włościan, wywracać bezrozumnie i szkodliwie równość przed prawem, dano zatwierdzenie pięknéj ustawie z r. 1426. Urzędnik, który kazał uwięzić, a winy niedowiódł sądownie, odpowiadał, był karany pieniężnie. Mocniéj zapewnionéj swobody włościanom nawet teraz zapragnąć niepodobna. Wyrazy ustawy 1426: *libere transibit, quo sibi placet — omni impedimento cessante — Kmetho citatus ad jus terrestre* — są niepokonanym dowodem, że na początku XV wieku, u tych mądrych Mazurów, pan, szlachcic, a dawniéj, prawdopodobnie naczelnik gminy, jéj wyobraziciel na wiecy, na sejmie, nad kmieciem niemiał żadnéj władzy. Skoro kmieć bywał wołany przed sąd ziemski, byłoby niedorzeczne przypuszczenie, że innych, że pana włości, nie miał prawa pozywać. Że istotnie pozywał, wymienimy dowody. Mazowsze niestanowiło wyjątku, i wolno wnioskować, że swobody kmieci mazowieckich, posiadali kmiecie całéj Polski, przynajmniéj za wcześniejszych wieków.

Są jednak przepisy zdające się mówić, że pan nad kmieciami miał niejakie zwierzchnictwo. Czemże ono właściwie być mogło? Widzimy trudności zrozumienia. Ustaw wszystkich dawniejszych dotąd nieznamy. A ustawy XV i XVI wieku, zapadły naówczas, kiedy włościanie utracali spółeczne znaczenie, a stan szlachty zaczynał budować opłakane przywłaszczenia, stanowił prawa samowolnie, bez kmieci i przeciw nim. Obieralny naczelnik, urzędnik pierwotnéj słowiańskiéj gminy, został jéj naczelnikiem niejako samowładnym, nieodpowiedzialnym. Nastąpiło wahanie się ustaw, ziemskich zwyczajów przyjaznych prawnéj niepodległości włościan, zmienianych stopniowo na korzyść tych, którzy mieli być obrońcami włościan, uzna-

nemi, wybranemi. Taki stan wątpliwy, takie przejście przedstawia ustawa 1540. Czasami pozywał sam kmieć, a pan, nazwany *defensor intercessor*, niemiał wpływu i działania. Był zupełnie zbyteczny, niepotrzebny. Czasami kmiecie, pana i obrońcę sami pozywali, o rany, o mord, o gajowe: 1531. Czasami, sam pan, jako obrońca, jako wyobraziciel kmiecia, pozywał, szczególniéj jeżeli skarga dotyczyła czci, a obżałowanym był szlachcic. Po 1540, samemu kmieciowi, o pewne przedmioty, szlachcica pozywać wzbraniano. Pozywał pan, jako obrońca, wyobraziciel, jako *defensor*, *intercessor*. Kara pieniężna za mord kmiecia wynosiła ośm kóp groszy, którą rozdzielano następnie: cztery kopy rodzinie, trzy panu zabitego, a jedna własnemu panu. Szlachcic za mord kmiecia, ponosił wyższe pieniężne ukaranie, cztery kopy rodzinie, albo krewnym, trzy panu, jedna grodowi, a przytem, kara *ducalis et dignitariorum* 1421.

Co do kary, za tenże sam czyn, 1540, wprowadzono odróżnienie, chociaż kmiecia zupełnie poniżyć nieśmiano. Był wstyd czyli obawa. Niewolę, nieznacznie, zdradziecko wprowadzono. Szlachcic morderca kmiecia, jeżeli natychmiast nie był schwytany, jeżeli umknął, płacił rozdzinie ośm kóp; a panu, jako obrońcy, a może tylko jako wynadgrodzenie utraconych czynszów, także ośm kóp groszy. Jeżeli na samym uczynku schwytano, szlachcic morderca, dawał gardło. Lecz kmieć morderca szlachcica, czy na uczynku schwytany, czy umknął, śmierć ponosił. Szlachcica wywyższano, a kmiecia poniżano. Równość przed prawem, znikała.

Pan towarzyszył na sąd kmieciowi, radził, działał, występował, jako obrońca, jako *intercessor*, pierwotnie, jako urzędnik gminy, jéj na zewnątrz wyobraziciel, i jako obrońca, wynadgrodzenie pobierał. Odmiennie wynadgrodzenia rozumieć niepodobno. Była to rzecz dosyć znaczna, skoro za owych czasów, występki, pieniężnie karano. Pana tylko kopy zajmowały, a skoro je odebrał, zostawiał kmieciowi wolność dochodzenia

należącéj jemu kary. Jakoż, ustawa 1531, nakazuje pana zaspokoić kopami, a kmieć, sam przez siebie, dochodził swojéj krzywdy. Pan, jako obrońca nie był potrzebny. *Kmetho, pro sua injuria, si vult, agat.* Kmieć przeto działał, jako prawna, zupełnie wolna osoba. Wyrażenie, *si vult, agat pro sua injuria,* upewnia stanowczo, że jeszcze 1531, pan nie miał nad kmieciem żadnéj zwierzchności, jakiejkolwiek władzy sądzenia. Obrońca, *intercessor*, ale nie pan, nie właściciel, we właściwem tych wyrazów znaczeniu. *Dominus, miles, nobilis* XIV, XV i początków XVI wieku, przypomina Władyki dawnych, przedchrześciańskich czasów, wyobrazicieli włości, co, nawet we wieku XVI, zupełnie nie utraciło mocy. Konfederacya przeto 1573, popełniła ogromne a rzeczywiste kłamstwo, jakoby szlachta nad włościanami miała sądownictwo, z dawna, *ab antiquo* jakoby włościan, wedle upodobania, karać mogła. Jéj twórcy niepamiętaliż ustawy 1531, która, tym mniemaniom dawało wyraźne zaprzeczenie?

Pozew urzędowi wsi wręczano, *advocatus,* Kmiecia, pozwanego zawiadomiano *per signum advocati.* Dominus, nie wpływał, niebył pozywany: ale kmieciowi na sąd towarzyszył; bronił, jako wyręczyciel, *intercessor.* Niebyło zatem władzy, mocy sądzenia. Z tych przecież istotnie pięknych urządzeń, rozwinęły się, ujarzmienie, prawie niewola włościan, a samowolne panowanie szlachty. Z urzędników, obrońców, powstaje władza życia i śmierci, nad temi, którzy, mało co przedtem, używali opieki prawa, zupełnéj osobistéj swobody — równi szlachcie.

Bywało czasami, że Dominus sąd naznaczał, mianował, stopień pierwszy pojednawczy może, nim spór przed sąd ziemski wytoczono. Jeżeli Dominus sędzie nie mianował, opierał się; jeżeli kmiecia przed sądem nie stawił, i sam na sąd nie przybył, za kmiecia winy pieniężne płacił, a zawsze sąd naznaczyć, zwołać musiał; *judicium locare juxta consuetudinem terrae,* 1532. Jednak sam nie zasiadał, nie sądził. *Juxta*

consuetudinem terrae, a zatem wedle zwyczajów ziemi, wedle jéj prawa, a nigdy, wedle upodobania.

Przyłuski, który wydał swoje dzieło 1553, wyjaśnia rozumiano przez, *judicium locare*, zwyczaj prawny spólny Mazowszu i Koronie. Dominus, jeżeli kmieć był pod *polskiem prawem*, wyznaczał ze szlachty sędzie, podsęka i pisarza; a jeżeli kmieć był na prawie niemieckiem, mianował sołtysa i ławnika. Taki sąd musiał zachowywać zwyczajne sądowe przepisy: był to pierwszy stopień sądownictwa. Stronom służyło odwołanie przed sąd ziemski, albo, przed wyższy sąd niemiecki. Sam pan, sprawiedliwości nie wymierzał, nie wykonywał: był tylko przytomny, występował, jako obrańca, i łatwo rozumieć, przez jaki wzgląd, grzywny, albo kopy odbierał, jako wynagrodzenie.[1]) Był przecież sąd ziemski. Czemuż opuszczany? Zdawałoby się, że pan który pozywał kmiecia, albo przezeń był pozwany, chciał być sądzony przez równych sobie, przez szlachcice: wznowienie, przedtem nieznane. Odwołanie zanoszono przed rzeczywisty sąd ziemski, gdzie, między stronami, nieuznawano różnicy. Cóżkolwiek być mógło, wynika przecież, że 1531 i 1553, panowie nie mniemali, jakoby kmieci wedle upodobania sądzić i karać mogli. Atoli 1573, śmieli twierdzić, że, co do rzeczy cywilnych i duchownych „mamy prawo karania kmieci, według naszego rozumienia, jako za dawnych czasów było kłamstwo.“

Temu nowemu a złemu wstrętowi szlachty stawania przed sędziami kmieciami, możnaby przypisać, że o honor, o grunta,[2]) o gajowe, nakazano pozywać,

---

[1]) Statuta Regni Poloniae: Capitulum XVII, de Kmethonibus. Cracoviae 1553.

[2]) Jeżeli co na gruncie podległym sporowi zabrano kmieciom, jaki gwałt im zadano, nie kmieć, ale pan pozywał: *quia actio haereditaria, non competit Kmethonibus.* Odkąd? Od 1531. Przed XVI wiekiem kmieć o posiadłość swojéj ziemi własnéj, niewątpliwie spór wytaczał na co, tysiące dowodów można przytoczyć. Mnóstwo wymieniliśmy na miejscu właściwem. Spory o własność ziemi włościan sam książe rozpoznawał: nikomu téj władzy ustąpić nie-

nie samego kmiecia, ale pana, jako obrońcę, wyobraziciela, który, jeżeli kmiecia przed sądem nie stawił, za czyn dokonany przez kmiecia, płacił grzywny, ale pozornie.[1]) Tym, zdaje się, sposobem, z pod prawa i sądownictwa wyłączano. Panowie zaczęli sądzić i karać kmiecia wedle rozumienia, samowolnie.[2])

chciał. Przed XVI wiekiem, *Actio haereditaria competebat Knethonibus*. Ustawy Łęczycy 1419 twierdzą wyraźnie, że grunt posiadany przez kmiecia, tylko doń należał. Był on prawdziwy haeres. Upraszam, aby pokazano dowód, wniosek rozumny przynajmniéj, że kmiecie, nie byli właścicielami ziemi przez nich posiadanéj.

[1]) Czasami, pan, kmiecia ze wsi wypuścić niechciał, mimo prawa, które kmieciom dozwalało nieograniczonéj wolności odejścia, gdzieby tylko chcieli. Kmieć szukał poręczyciela, który pozywał pana, aby kmiecia przed sądem stawił, i wskazał powody, dla których kmiecia we wsi zatrzymał: *ad cautionem fidejussoriam in jus terrestre mittere nollet:* 1472. Lecz okazaliśmy, że kmieć nawet nie potrzebował rękojemcy, wychodził, jeżeli tylko zobowiazań dopełnił. Wszakże prawo, panów za samowolne przytrzymanie kmieci karało. Późniéj, kmieciom opieki prawa niedozwalano, *judicium terrestre*, nie dla nich było.

[2]) Przyłuski wydał swoje dzieło 1553. Polonia Kromera wyszła 1578, a jaka ogromna między niemi różnica! Jaka zmiana praw należnych włościanom, praw, które jeszcze na początku XVI wieku obowiązowały! Kromer opisując stan włościan, zostawił jakieś spomnienie ich dawnéj swobody. Ostróżnie dotykał nadużyć, które, niejako za dni jego powstały i rozwinęły się gwałtownie. *Nec cuiquam Kmethoni alio commigrare, inconsulto domino, liceat. Videantur glebae adscripti, nec multum ad servis differunt, praesertim, ut nunc sunt tempora.* Najzręczniéj Kromer wsunął wyraz, *inconsulto domino*. Dalej: *Rustici continua servitute praemuntur, ita, ut fictione juris, pro nullo habentur*. Lecz 1531, na Mazowszu było zupełnie odmiennie. Kmieć dopełniwszy zobowiązań, wychodził, gdzie i kiedy chciał, nie potrzebował, ani rady, ani zezwolenia pana. Jeszcze Kromer: *Habent in Kmethones domini vitae necisque potestatem*, wyjąwszy nad temi, którzy przyjęli Kapłaństwo, mieli naukowe stopnie; ale i ci, nim do szkół odeszli musieli uzyskać pozwolenie pana. Pan XIV, XV i nawet początków XVI wieku, ani śnił, aby nad kmieciami miał prawo życia i śmierci. Wspomnieliśmy ustawy dowodzące, że między kmieciem a owym panem, co do stosunków prawnych, żadna niezachodziła różnica. Jan Kochanowski śpiewał, że równość

To, powstało dopiero 1573. Dawniéj, był odmienny układ społeczny, przyjazny, sprawiedliwy włościanom. Przed prawem, przed sądem, włościanin nie był niżéj pana.

Zmiana prawych stosunków wstąpiła i do mazowieckiéj ziemi; poniżenie kmieci, wywyższenie szlachty,

---

między panem a kmieciem, nie dawno zniknęła. *Reguntur autem a suis dominis, ex equo et bono, sive ex arbitrio magis, quam certis regulis.* Samowolność przeto. Nieznamy tej ustawy, która panom nad kmieciami dała, nie sądownictwo ale samowładztwo. Ta ustawa jeżeli tylko zapadła, świeża być musiała. Ustawy mazowieckie, które przedstawiamy, wykazują, że panowie kmieciów nie sądzili. Sąd dla kmieci, był sąd ziemski; prawem dla nich, prawo ziemski. *Habet plebs suos magistratus.* Roku 1578, *suos.* Lecz dawniéj, jedne urzęda mieli kmiecie i szlachta. Dawniéj występował pan, jako *defensor*, jako *intercessor*, a nigdy, jako sędzia. Z obrońcy, wylągł, się samowładzca, pan życia i śmierci, sędzia samowolny, *pro abitrio*, żadnemi niezwiązany przepisami, bez *certis regulis.* Dawniéj kmiecie mieli swoich urzędników trzymających sądownictwo, *jus dicere.* Byli niemi Wójt, Sołtys, nie przychylni szlachcie, których ona, pod pozorem, jakoby burzliwemi i nieużytecznemi być mieli, usunęła, a innych wojtów, sobie podległych postanowiła, *suo arbitratu.* Lud wejski pozbawiano opieki, jakiejkolwiek obrony: szlachta nałożyła jarzmo włościanom. Cóż im pozostało? *Habet plebs peculiaria judicia in pagis, simplicissima, quae, vel ab advocatis judiciariis et scabinis, vel a scultetis, vel a praefectis sive dominis, sine strepitiu juris et figura judicii, exercentur.* Coby naówczas mówiła szlachta, gdyby jéj prawa, przepisy i sądy odjęto, gdyby ją król *pro arbitrio* sądził! Téj zbrodni przecież szlachta XVI wieku, najzuchwaléj sobie pozwoliła względem kmieci, bez najmniejszéj korzyści dla siebie i dla państwa. *Plebeio equitem interficere, capitale est, nisi transigat cum actore.* Lecz mord kmiecia śmiercią karać przestano. Taki kmieć, jakiego Kromer opisał, jakże niepodobny kmieciowi z okresu Piastów! Szlachta, wszystkie ciężary ze swoich ramion zdjęła a włożyłana kmieci. „Podatki, czynsz roczny, mówi Kromer, co tylko do uprawy pańskiéj roli należy, wszystkie roboty domowe, kmieć wykonywa bezpłatnie, sam, albo przez wyrobników, których najmuje.“ Znamy testament Kromera, który zostawił ogromne dostatki, stworzone przez kmieci, on, nowy szlachcic i Biskup, pod wielu innemi względami, mąż znakomity.

srogość dla pierwszych, łagodność dla ostatnich. Każda niesprawiedliwość ma swoje loiczne konieczności, niezatrzyma się, dopóki najdalszéj, ostatniéj, nie dojdzie granicy, po za którą, następuje oddziałowanie, kara dla niéj saméj, a oswobodzenie tych, których dręczyła. Tym koniecznościom uległa i polska szlachta, która nie miała i przeczucia, jakie poniżenie i ujarzmienie włościan nawet względem niéj, wyprowadzi następstwa. Stopniowo kmieciom odejmowała swobody, niezostawiła i najlżejszéj. Prawo, zastąpiło swojem rozumieniem.

Szlachcic pozwany przez kmiecia, jeżeli przeczył, zaprzysięgał, i był czysty: żadnéj kary. Kmieciowi atoli, nie dozwalano przysięgi: musiał dowodzić świadkami. Szlachta zapewniła sobie bezkarność. Gornicki surowo naganił łatwość dowodzenia niewinności przysięgami. Smiejąc się popełniano krzywoprzysięstwa.

Kmieć jeżeli zabił kmiecia, karano go albo gardłem, albo pieniędzmi, wedle życzenia żałującéj strony, która udzielała przebaczenie, odstępowała zemsty. Taka była *antiqua consuetudo*. Obrażony, posiadał prawo łaski. Lecz 1531 nastąpiła zmiana; kmieć, któryby zabił szlachcica ponosił śmierć. Jednak, czyn nakazano dowodzić świadkami: *testibus plenis*. Spólnicy, tylko kopy płacili. Kmieciowi, zabójcy szlachcica nie służyło przedawnienie: 1531.

Kmieciowi, któryby zranił szlachcica, a zaraz schwytanemu ucinano rękę. Przypuszczano atoli dziwne złagodzenie. Obrażony sam musiał rękę ucinać. Jeżeli kmieć umknął, znalazł schronienie, obrońcę, płacił cztery kopy, odkupował rękę. Jeżeli kmieć nie miał czem zapłacić kary, wynagrodzenia, był oddawany obrażonemu, który przecież składał zobowiązanie, szanować ciało kmiecia, członków nie obcinać, ale tylko zatrzymać, dopókiby pieniężnéj nie zapłacił kary: 1453. Dawną prawną niewolę złagodziły ustawy Łęczycy. Jeniec, przez sąd wydany jeżeli umknął, był wolny.

Ustawa 1472 dowodzi dumy i obaw szlachty, a upadania kmieci, ich ujarzmienia. Kmieciom zabroniono nosić oręż, nawet kiedy podróżowali. Przeciw napaściom nie mieli żadnéj obrony. Jeżeli sobie pozwolili téj swobody, cierpieli uwięzienie dni trzy, tracili oręż. Nastąpiło przeto rozbrojenie kmieci. Szlachta lękała się, aby kiedy, mieczem nie zechcieli odzyskać dawnych swobód. Jedno przywłaszczenie zachęcało ku następnym a coraz obszerniejszym. Obawa nakazała rozbrojenie włościan. Nadaremnie: niechęć utłumiona na Mazowszu, przeniosła się w inne strony, wzmogła się, i wiadomo, jakie wydała następstwa polityczne i ekonomiczne nawet. Pańszczyzna nałożona włościanom nieprawnie, zubożyła i złamała kraj. Upadek, spółcześni widzieli jasno.

Przejdźmy do stosunków, jakie zachodziły między panem i kmieciem, ze względu ziemi, gruntu. Kmieć był niepodległy, niezależny, chociaż, natury ziemi trzymanéj przez kmiecia, zupełnie jasno i pewnie oznaczyć nie można. Niewytłumaczyło jéj ziemskie prawo. Kmieć, dopełniwszy tego, na co sam zezwolił, co mieć chciało ziemskie prawo, był wolny, niecierpiał żadnego ograniczenia osobistéj swobody i własności. Ustawy 1421, 1426, 1531 i 1540, określiły stosunek kmieci i panów, a przecież z nich, niepodobna wyrozumieć, aby panowie nad kmieciami, rzeczywiście panami być mogli. Jest okazała nazwa, ale w niéj, nie było istoty, przynajmniéj u Mazurów. Tarnowski Hetman mówił: kmieć moim sąsiadem. Kmieć miał różne prawne sposoby opuszczenia gruntu, który uprawiał, a którego dłużéj uprawiać nie chciał. Puszczał grunt i była puścizna, któréj, był czas, pan niemiał prawa zabierać, łanami kmiecia zwiększać swoje łany. Nie był przeto właścicielem roli trzymanéj przez kmiecia. Ktoby nim był? Napotykamy co do téj ważnéj rzeczy, najmocniejsze podobieństwo.

Na Mazowszu powołano ustawy wiślickie, ale fałszywie. Ustawa wiślicka pozwalała, co rok, dwom

kmieciom, opuszczać wieś. Ograniczała wolność osoby kmiecia, ale jéj nie zniosła: samój zasady nie wywracała. W r. 1492; na Mazowszu, tylko jednemu włościaninowi wychodzić dozwalano. To prawo, było bezwarunkowe. Pana, któryby się sprzeciwiał odejściu kmiecia, sądownie karano, jako oznaczał zwyczaj ziemi. Prawie każda ziemia, miała swoje prawne właściwości. Kmieć na prawie niemieckiem, jeżeli grunt opuszczał, a na swoje miejsce rólnika nie przedstawił, płacił czynsz roczny, i jeszcze kopę groszy. Co uczyniwszy, wychodził gdzie chciał. U nas tylko czynsze znano; pańszczyzna, przed XV wiekiem, niewymieniona. Żadnéj nie odkryliśmy ustawy nakazującéj robocizny.

Jeżeli kmieć dowiódł sądownie, że był pokrzywdzony, opuszczał wieś, a czynszu rocznego i kopy groszy, panu nie dawał. Wszędzie przeto, najrozleglejsza osobista wolność włościan. Lecz jeżeli nie dowiódł pokrzywdzenia, sam, albo pan, u którego osiadł na gruncie, czynsz roczny i kopę groszy płacić musieli, a gdyby odmówili, kmieć na grunt dawny koniecznie powracał. Ustawa mówi przykro: *per collum sibi restituere debet.* Powracał on, uważany nie jako niewolnik, albo przytwierdzony; nie przeto, jakoby pan nad nim miał jakieś zwierzchnictwo; ale prosto, jako dłużnik, jako taki, który nie wykonał zobowiązań przyjętych dobrowolnie, albo nakazanych przez prawo, przez zwyczaj ziemi. Spór, nie dotykał saméj osoby, niepodległéj nietykalnéj, jeno samo zobowiązanie. Nigdzie ani domysłu, aby wolność osobista kmieci, przez panów, pod jakimkolwiek względem, ścieśniona być miała.

Prawo, polecało kmieciom obowiązki, które przyjęli, ale nie mniéj troskliwie czuwało, aby panowie niedozwalali sobie nadużyć i gwałtów. Osobistéj wolności i własności kmieciów dawało dostateczne rękojmie. Ustawa 1407, odróżniła właściwych kmieci i takich rolników, którzy grunt dzierżawili. Pierwszych przeto

uznawała właścicielami ziemskiemi.[1]) Ustawa 1462 kmiecie, którzy dopełnili zobowiązań, ogłasza wolnemi; mogli odejść, gdzieby tylko chcieli, zabierając wszystko, coby do nich należało: *libere transibit, quo sibi placet.* Takie rękojmie umacniała szlachta na wiecach, z których włościany dawno wyrzucono; rękojmie starożytne. Ustawa 1531, udziela nowe zatwierdzenie dwom najpierwszym swobodom: wolności osobistéj i własności nieruchoméj kmieci, ziemi, przez nich posiadanéj.

Jeżeli kmieć, *hæres,* wyraz największéj ważności, dziedzic, właściciel przeto, albo *incola,* dzierżawca, osadnik, mieszkaniec, dopełnił zobowiązań, i włość chciał opuścić, *tempore congruo,* na Boże Narodzenie, miał prawo unieść wszystko, co doń należało: zboże omłocone i we snopach, ruchomości. [2])

Jeżeli kmieć przeszedł do innego księstwa, niedopełniwszy zbowiązań, nałożonych przez prawo ziemskie, *jus terrestre,* a zatém nie przez pana, ani z umowy, nie mógł powrócić, dopókiby tych zobowiązań nie dopełnił. Co jeżeli wykonał, grunt, który posiadał

---

[1]) *Cum quis Kmetho de villa terrigenae, non exhibito jure et ordine in terra statuto, recessit, in alicujus terrigenae villam, incolatum in eodem acceperat.* Wychodził samowolnie. *Terrigena,* ziemianin, nie pan, nie szlachcic nawet, niemiał prawa zatrzymać, musiał sądownie poszukiwać należności jeżeli jakie miał. Niekiedy pan, w którego wsi kmieć wychodzień zamieszkał, wzywał, zniewalał kmiecia, aby wynagrodził, aby zobowiązań dopełnił. Powrót na dawny grunt nie był konieczny: 1407.

Quando aliquis Kmetho, cum aliquo terrigena condictaverit. Kmieć przeto, jako osoba zupełnie wolna zawierał zobowiązanie. Jeżeli téj umowy niedotrzymał, jeżeli zawiódł, płacił kopę groszy za łan, pół kopy za pół łanu. Ziemianin atoli, musiał przed sąd wynieść zaskarżenie, czego jeżeli zaniedbał, utracał wynagrodzenie: 1407. To, że kmieć brał łan, siadał na gruncie, bynajmniéj niedowodzi, że łan kmiecy, ziemianin, jako właściciel posiadał.

[2]) Między temi wyrazami: włość, włościanin własność właściciel, zachodzi uderzający związek — różne cieniowanie tejże saméj myśli. — Włościanin, wychodzi na właściciela.

odzyskiwał. Czyjże był grunt? Widocznie nie pana, skoro on, gruntem opuszczonym dowolnie nie mógł rozporządzać; skoro kmieć, nawet wyszedłszy, nie przestawał być właścicielem, posiadaczem. Trudno przypuścić, aby wyraz *hæres*, przydany kmieciom, nie miał znaczyć właściciela albowiem, przez tenże sam wyraz, postawiony przy nazwie pana, niewątpliwie rozumiano właściciela. Prawodawca, między temi dwoma wyrazami, nie uczynił żadnéj różnicy; nie mniemał przeto, aby miała być odmienna natura kmiecéj i szlacheckiéj ziemskiéj własności.

Panowie, zaczynali swoje nadużycia przeciw kmieciom. Ustawa 1540, zakazuje panom więzić kmieci zamieszkałych, osiadłych, używających dobréj sławy. Samowolne uwięzienie kmiecia pociągało trzy kopy groszy, kary, wynagrodzenia.

Panowie, pożyczali kmieciom, a nie mogących się uiścić, więzili, jako dłużników; wszakże nawet teraz, prawo upoważnia uwięzienie za dług, za zobowiązania. Ustawa 1540, tylko ośm kóp groszy kmieciom wypożyczać dozwala, a coby więcéj pożyczono, przepadało, sądownie dochodzone być nie mogło. Pożyczka ośmiu kóp groszy nie rujnowała kmiecia, co dowodzi ich wysokiéj zamożności, która, we sto lat późniéj, po zaprowadzeniu i rozszerzeniu pańszczyzny, zaczęła upadać i zupełnie upadła. Pan, pod pozorem zmyślonym albo rzeczywistym, że kmieć długu nie zapłacił, albo innych zobowiązań niedopełnił, ograniczał wolność kmiecia, oddalić się nie pozwalał, a nawet i więził; początek przytwierdzenia do ziemi, wywrócenia osobistéj wolności. Toż kmiecie, opuszczali wszystko, co tylko mieli, umykali gromadami: unosili przynajmniéj wolność. Prawo raczéj przypuszczało, że kmieć miał słuszne powody opuszczenia włości. Jeżeli uszedł potajemnie, mógł we dwa tygodnie powrócić, a jeżeli powrotu odmawiał, dawał zaręczenie, że dopełni zobowiązań nakazanych przez ziemskie prawo. Dopiero wtenczas kiedy nie wracał, a zaręczenia, rękojmi nie dał, utracał *sua bona singula et omnia.* Do powrotu, nie mógł

być zmuszony. Pan, sądownie dochodził swéj należności, przed sądem ziemskiem: 1421.[1])

Rozdział Mazowsza na księstwa, ułatwiał włościanom przenoszenie się z jednych do drugich. Kmiecie mogli nadużywać swobody. Ich niespokojność, ich rzucanie się na wszystkie strony, miały swoje powody. Zaczynali czuć pierwsze trwogi i boleści niewoli, tem drażliwiéj, że jéj przedtem nie znali. Zdawało się, że się lękali téj ziemi, która niedługo, z ich ciałem zlepić się miała. Ustawa 1426 zamierzała wstrzymać przechodzenie za granice tych księstw mazowieckich.

Jeżeli przeto kmieć, mieszkaniec, *incola*, albo, jaki inny *subditus*, do innego księstwa przeszedł potajemnie, niedopełniwszy zobowiązań nakazanych przez ziemskie prawo, niezaspokoiwszy pana, taki wychodzień, zapewne, jako, dłużnik miał być wydany dawnemu panu; *sine omni judicio, juxta antiquam consuetudinem terrae.* Jednak ławnicy wsi, z któréj wyszedł, musieli, zawiadomić pana wsi, do któréj się schronił, o tajemnéj ucieczce, a braku zadosyćuczynienia zobowiązaniom. Ławnicy dowodzić musieli — *fuerit protestatum et probatum.* Widocznie, nakazowano wydanie kmiecia, jako dłużnika. Osobistéj wolności niezaprzeczano, i nie odejmowano. Wyraz, *probatum*, okazuje, że dowodzono przed sądem, ale jakim? Zapewne wiejskim. Jednak pan wsi, do któréj kmieć schronił się, odmówi jeżeli wydania, musiał być pozywany przed sąd ziemski. Jeżeli nie stanął, płacił karę za nieposłuszeństwo, trzy kopy księciu, trzy kopy sędziom i trzy kopy panu. Po wyroku

[1]) Rozporządzenie ponowiono r. 1531. Własność kmiecia nazwano, *bona dimissa*, *derelicta*, puścizna. Takie puścizny łatwo rozumiemy. Nierozumiemy tych, które J. Lelewel przedstawia. Kmieć swój grunt, narodowy pierwotnie, jeżeli miał powody, opuszczał; uprowadzał całe swoje ruchome mienie, a grunt téjże saméj natury, gdzieindziéj łatwo znajdował, albo nowe zakładał siedlisko. Powiedzieliśmy, takiéj puścizny, pan nie mógł dla siebie zajmować: prawo ziemskie zakazowało. Musiał innemu oddać posiadaczowi, a zawsze kmieciowi.

stanowczym, powód mógł zająć dobra dopókiby należności nie odzyskał: dochodzenie trudne, długie i kosztowne: 1450 i 1452. Osobistéj przecież wolności kmiecia, jeszcze znosić nie śmiano. Lecz ustawa 1472, powrót kmiecia na dawny grunt koniecznie nakazała. Zbliżał się rok 1496 fatalny dla włościan a niebłogosławiony dla szlachty, która sama, społeczeństwem swobodnem być pragnęła, ze skutkami dla niéj saméj i dla narodu, najszkodliwszemi.

Wieś miała mieszkańców następnych: kmiecie, posiadacze ziemi wieczyści, ziemi pierwotnie narodowéj, ustąpionéj, nadanéj przez wieca pod pewnemi warunkami; kmiecie dzierżawcy; rzemieślnicy; różni mieszkańce *incolae;* wszyscy, wolni, niepodlegli, *homines liberi*, prawdziwe prawne osoby. Dopełniali obowiązków nakazanych przez ziemskie prawo albo wynikających z dobrowolnéj umowy. Żadnéj względem panów zależności: tylko ziemskie prawo panowało nad niemi. Ustawa 1540 zakazuje panu więzić kmiecia, naznacza kary. Kmieć używał nieograniczonéj osobistéj wolności. A jednak sejm 1573 śmiał twierdzić jakoby na mocy ustaw dawnych, *ab antiquo*, panowie mogli sądzić i karać kmieci, wedle swego rozumienia. Kmiecie, którym ustawy nawet XVI wieku, dzieło samejże szlachty, nie odmawiały osobistéj wolności, bronili jéj troskliwie i zbawiennie. Związani tylko prawem ziemskiem, albo własnemi umowy, jeszcze nie znali jakiejkolwiek władzy czyli zwierzchności panów wynalezionéj późno, a zastósowanéj na wielki rozmiar, dopiero 1573. Ustawa mazowiecka 1540 panom kmieci więzić nie dozwala. Naznacza kary, a we trzydzieści i dwa lat, prawodawcy 1573, mieli nieszczęście twierdzić, jakoby wedle dawnych ustaw *ab antiquo,* posiadali moc karania kmieci, wedle swego rozumienia, tych samych kmieci, którzy, nawet na początku XVI wieku, używali pełnéj i niezaprzeczonéj, przez same szlacheckie prawa, uznanéj i bronionéj osobistéj wolności. Ustawy Wiślicy, Łęczycy i Mazowsza nie wymieniały, nie powiemy, niewolników,

ale nawet przywiązanych do ziemi, *adscriptos glebæ*. Niewolników, *adscriptos glebæ*, napotykamy czasami przed XIV wiekiem, ale rzadko, wyjątkowo: Napotykamy same nazwiska i mocno wątpimy, aby przez nie, rozumiana być mogła niewola, nawet taka, jaka była na zachodzie feudalnym. Społeczność polska, w swoim układzie, była wolna. Nigdzie panowania jednych nad drugiemi.

Ustawa Zakroczymia 1391, wymienia rzemieślników zamieszkujących wsie. Najmowali ogrody i domy, a niewątpliwie, miewali i własne. Nieznamy żadnéj ustawy przed XVI wiekiem, któraby komukolwiek zabraniała posiadania ziemskiéj własności. Toż, znajdujemy kmieci posiadaczy większych albo mniejszych, posiadaczy ziemi na własność. Znamy nawet kmiecie-kasztelany, posiadające grody.

Jeżeli rzemieślnik opuszczał wieś, nie we swoim czasie, oznaczonym przez prawo, *non in tempore debito*, na Boże Narodzenie, mógł, miał wolność; ale musiał zapłacić czynsz, najem roczny, naprawić dom i płoty. Chcąc wyjść w swoim czasie, dawał ostrzeżenie na dwa tygodnie przed Ś. Marcinem. Wychodził, gdzie chciał. Byli najemnicy roczni, *si in labore dierum annuali sederet*. Ci także wsie opuszczali, wedle upodobania. Lecz naprawiali dom, ogrody, płacili najem domu i piętnaście groszy, a naówczas (1391) za dzień jeden rolniczéj pracy, grosz płacono. Lecz jeżeli taki najemnik, w swoim czasie odejście zapowiedział, uiściwszy się z tego, do czego się był zobowiązał, był wolny. Rataj, *agricola*, również miał prawo odejścia, gdzie tylko chciał, zapłaciwszy trzy grzywny, wedle ustawy 1391, ponowionéj 1421 i 1531. Słowem: ludność wiejska, pod jakiemkolwiek imieniem, używała prawnie bezwarunkowéj, niezaprzeczonéj osobistéj wolności, a na mocy ustaw, które sama szlachta stanowiła. Praw ziemskich odwiecznych, ubezpieczających swobody włościan, długo zmienić nie śmiała. Za to jéj cześć.

Kmieć osądzony na woli, *villa libertatem habente*,

jeżeli chciał wyjść, niedoznawszy żadnéj krzywdy, płacił czynsz z ziemi, jaką posiadał, z karczmy, z ogrodu, dopełnił powinności nakazanych przez ziemskie prawo, i wychodził we właściwym czasie na Boże Narodzenie. Doznana krzywda uprawniła wcześniejsze odejście; mógł odejść każdéj chwili, ale dawał stosowne wynagrodzenie: 1452.

Byli młynarze najmujący młyny rocznie, i młynarze dziedziczni. Ich prawne stosunki, były też same co i kmieci. Jeżeli młynarz roczny przed czasem wyszedł, pan, na którego włości zamieszkiwał, upomniany przez ławniki przysięgłe, *juratos*, jeżeli chciał, odmawiał, wydania, ale naówczas płacił trzy grzywny *usuales* i jeszcze grzywny osobne, i, młynarz był wolny. Owe grzywny, zdaje się, zastępowały czynsz roczny. Zawsze, nieprzemiennie, prawo mazowieckie sprzyjało osobistéj wolności, broniło jéj.

Stan młynarza dziedzica, zdaje się, był gorszy. Jeżeli opuścił młyn posiadany dziedzicznie, sądownie do powrotu był zmuszony, *sine omni exceptione et contradictione qualibet:* 1426. Jest tu trudność, któréj rozwiązać nie możemy. Mniemamy, że i młynarzom dziedzicznym służyła swoboda opuszczania młyna, jeżeliby chcieli i jeżeli dali wynagrodzenie jako kmiecie, którzy mieli bezwarunkowe prawo opuszczenia włości, dopełniwszy obowiązków nakazanych przez ziemskie prawo. Żaden kraj europejski w XIV i XV wieku, obszerniejszéj włościanom i rzemieślnikom wiejskim niezapewniał swobody. Uciekali doń tłumnie ze swéj ziemi Niemcy, póżniéj tyle niewdzięczni. Lelewel uważa, że we wieku XV na Litwie, „wolnego człowieka ani zoczyć.“ Otóż, równocześnie, na Mazowszu, po ziemiach Korony, ludności wiejskich cokolwiek związanych, dostrzedz niepodobna. Szlachta wolna, włościanie wolni, rząd łagodny. Wytłumaczenie, dla czego różne ludy, dobrowolnie wchodziły do polskiéj jedności, błagały o przyjęcie, jako o najwyższe dobrodziejstwo.[1])

---

[1]) Wedle Kromera, lud na Rusi i Litwie w XVI wieku,

Ustawy mazowieckie, jako widzimy, dokładnie, troskliwie, ubezpieczały wolność kmieci, ludności oddanéj różnym pracom. Kmieć dziedzic, czy to posiadacz wieczystéj ziemi pierwotnie narodowéj, rzemieślnik, jakikolwiek czasowy mieszkaniec, nazywany gościem, roczny najemnik, skoro tylko dopełnił obowiązków wynikających z dobrowolnéj umowy, albo z prawa ziemi, używał wolności. Pan nie miał nad nim żadnéj władzy, nie był panem w znaczeniu późniejszem, dzie-

miał być swobodniejszy i szczęśliwszy, aniżeli właściwy lud polski. Lud i szlachta używać mieli tychże samych swobód. Jednakże pewne swobody wyłącznie posiadała szlachta. Włościanie nabywali grunta ziemskie, szlacheckie, piastowali urzęda, otrzymywali kapłaństwo, nawet prawa polityczne mieli. Na to wszystko, Kromer dowodów nie przytoczył. Taki stan miał istnieć, kiedy? Przed zjednoczeniem 1386, czyli r. 1569? Kromer zamilczał. To wszystko uważamy za wątpliwe, mimo wielkiéj powagi, któréj Kromerowi nie odmawiamy. Z *Prawdy ruskiéj*, ze *Statutu* Litwy, a *Statut* Litwy pisano pod wpływem łagodniejszych wyobrażeń, tych swobód na Litwie i Rusi wyprowadzić niepodobna. Litwini i Rusini, a jeszcze panowie, wyznali urzędownie, że Polacy zdjęli z ich karków jarzmo niewoli Cóż dopiero włościanie! Bynajmiéj nie jesteśmy wielbicielami witołdowéj sprawiedliwości, nad którą się zdumiewał Czacki zacnéj pamięci. Witołd podróżował, napinał łuk i zabijał, mordował własny ród. Łupił kogo chciał, nawet bojary, kniazie. Zdawałoby się że stan Litwy i Rusi wymagał takich krwawych i ohydnych środków, których Polska nigdy nie znała. Dajemy przyzwolenie sądowi Lelewela, wedle którego, włościanie Litwy, byli prawdziwemi niewolnikami, nic na własność nie mieli. Pan wszystko kmiece posiadał; istotnie, był panem osoby i mienia. Modrzewski upewnia, że na Litwie, włościany, jako bydło sprzedawano: *tanquam bestias vendendo*. Wołał Czacki: był większy porządek na Litwie! I takiego porządku życzył Koronie. Dziękujemy. Wpływ Polski na ludności Litwy i Rusi był dobroczynny pod każdym względem; uzacniał, podnosił, oswobadzał. Litwa i Ruś wstępując do Polski, wstąpiły razem do Europy. Niepowiemy, aby wejście Rusi i Litwy do Polski, dla niéj same błogosławieństwa przyniosło. Z tych przyczyn i jeszcze innych, po 1386, wystąpiły u nas przeważne domy polskie, zawiązało się możnowładztwo, lud wiejski zaczął cierpieć ograniczenie, poniżanie i spadł, mniéj więcéj do niewoli.

ziciem, właścicielem ani włości, ani jéj mieszkańców, ównych jemu.

Lecz mogły być, zaczynały być nadużycia bezprawia, ze strony tych panów. Nowy kierunek bywał mocniejszy nad samo prawo. Nawet szlachta uboga chodaczkowa cierpiała poniżanie, gwałty, przechodziła na kmieci, zapomniała politycznéj swobody, spadała do niewoli. Pańszczyzna nieznana wcześniejszym polskim wolnym urządzeniom. Niedługo, nałożona kmieciom samowolnie bez ich wiedzy albo zezwolenia zaczynała łamić ręce szlacheckie.

Górnicki, przewidujący umysł XVI wieku, wynazek rękojemstwa przyznał starym, mądrym Mazurom. ył to właściwie, odwieczny, polski, słowiański obyaj, zdaje się nieznany ustawom i nadaniom wielko małopolskim. Co przecież niedozwala wnioskować, y kmiecie tych ziem, osobiście wolnemi być nie- .eli.

Rękojemstwo oznaczyła ustawa Konrada księcia Czersku, 1421, oznaczyła, nie stworzyła. Jeżeli nieć chciał opuścić włość, a pokazaliśmy, że miał ne prawne sposoby opuszczenia gruntu, przedstawiał :ech poręczycieli, a gdyby dotychasowy pan odmawiał ejścia, rękojemcy szli przed sąd, który nakazował vpuszczenie kmiecia, ze wszystkiem, coby posiadał. żeli pan, widocznie, zawiadowca włości, był oporny zkazowi sądowemu, tracił, cokolwiekby jemu od niecia należało, płacił dwie kary pieniężne; jedną. lowi, a drugą, poręczycielowi, który występował. ko obrońca i pobierał wynagrodzenie. Rozkaz sądu ł bezwarunkowy, nawet bez względu na zobowiązania kmieć musiał być wypuszczony. Trudno dodniejszéj wynaleść rękojmi osobistéj wolności kmie-.. Rozporządzenie 1421, ponowiono 1471.

Naznaczono czas kiedy rękojemstwo mieć mogło ejsce. Od ś. Marcina do śś. Szymona i Judy, *modo ordine terrestri — in tempore constituto.* Jeden :ojemca mógł wyswobodzić trzech kmieci, jeżeli tylko rękojmię, że kmieć dopełni zobowiązań, że wybrał

pewne mieszkanie. Chciano atoli uprzedzić nadużycia jakie wyniknąćby mogły z téj opieki prawnéj udzielanéj swobodom kmieci. Kmiecie wychodzący za rękojemstwem, niemogli przenosić się do miast, ani być osądzeni we wsiach nowo założonych: ustawy 1531 i 1540. To ograniczenie wyprowadzono dopiero 1531. Ustawa 1531 odsłania jeszcze ważniejsze przeznaczenie rękojemstwa. Jeżeli pan ukrzywdzał, prześladował kmiecia, jeżeli przeszkadzał zwyczajnym prawnym swobodom opuszczenia włości, naówczas występowało rękojemstwo. Sąd dawał rozkaz bezwarunkowego uwolnienia.

Urząd rękojemczy mocno obwarowano. Kto rękojemcę, albo posła sądu, *nuntium*, znieważył, uderzył, płacił kary księciu, dziesięć kop groszy; sądowi, kop pięć; za zranienie rękojemcy, trzydzieści kop; a za mord kop sześćdziesiąt. Ustawa 1531.

Kmieć, który opuszczał wieś, *per fidejussionem*, *i*, *per modum terrarum*, płacił czynsz roczny, naprawiał dom i budowle gospodarskie, zasiewał grunt, który opuszczał, *juxta consuetudinem terrae.* Niema tu nawet umowy, zawsze *jus terrestre*, *consuetudo terrae*, dowód, że ziemia kmiecia, że natura posiadania jéj przez kmiecia, miała właściwy sobie, narodowy początek. Pan, miał obowiązek, przed świętem śś. Szymona i Judy, przed czasem, kiedy rękojemstwo prawne być mogło oznajmione, sądownie zanieść oświadczenie, że kmieć niedopełnił obowiązków. Jeżeli nie zaniósł, tracił wszystko: kmieć zupełnie swobodny odchodził. Ustawy 1531, 1540.

Mazowsze, po wejściu do Korony, nie ocaliło tych zbawiennych swobód, prawnie zaręczonych kmieciom, zapomniało mądrości i sprawiedliwości praojców. Podobał się jemu nowy obyczaj innych województw, po 1573 stanowczo nie przyjazny kmieciom, a jako doświadczenie wykazało, najszkodliwszy stanowi szlacheckiemu i samemu państwu. Na sejmie 1576, zniesiono rękojemstwo, a kmieci odchodzących nazwano *zbiegami*. Ci, którzyby kmieciom udzielili rękojemstwa,

mieli odpowiadać przed sądem grodzkim, *sine appellatione*. Prawodawcy wynaleźli dziwny powód zniesienia osobistéj wolności i rękojemstwa, przez które, hultajstwo mnożyć się miało. Kmieć rólnik, sługa, któryby cechy swego pana niepokazał, nie był usamowolniony, nigdzie nie mógł być przyjęty, a przyjmujący płacił kary sto grzywien, wynagradzał szkody. Niodosyć. Téj ustawie dano wsteczne działanie: dozwolono poszukiwać kmiecie dawno zbiegłe, niewiasty nawet, a wyraz, *dawno*, otwierał pole dzikim, nadużyciom, zachęcał do nich. To, że kmieć przed 1576 wyszedł na mocy rękojemstwa, albo na mocy prawa ziemi, nazwano gwałtem. A miało nie być gwałtem wywrócenie wszystkich swobód kmieci, zaręczonych jeszcze 1531.[1])

Ustawa 1576 wprowadziła stanowcze odróżnienie szlachty i kmieci. Jeżeli szlachcica, na zabawie karczemnéj kmieć ranił, albo zamordował, żadnéj nieponosił kary, wyjąwszy, gdyby szlachcic był podróżnikiem. Dopuszczano świadectwa kmieci przeciw skarżącemu szlachcicowi, że szlachcica w karczmie raniono, albo zamordowano.

Rękojemstwo 1531 broniło swobody kmieci. Sąd karał panów, szlachcice, którzyby rękojemstwu osobistéj wolności kmieci jakiekolwiek stawiali przeszkody. 1576 zaprowadzono zupełnie przeciwny stosunek, karano tych którzy, kmieci chcieli bronić, którzy się powołowali na starożytne rękojemstwo. Sam szlachcic odtąd poszukiwał kmiecia, jako rzeczy, jako swojéj własności, jako niewolnika. Wystaczyło 45 lat na wprowadzenie gwałtownéj a najfatalniejszéj społecznéj przemiany. Szlachta przez wiek szesnasty rozwijała i gruntowała swoje swobody, przeciw czemu nic nie mamy. Lecz kiedy tejże saméj chwili, znosiła swobody kmieci, wywracała najdawniejsze, najpiękniejsze prawa jakże jéj nie ganić i surowo? Niebaczna,

[1]) Vol. Leg. II. 950.

gotowała upadek własnych swobód niepodległości narodu.

Lecz grunt posiadany, uprawiany, do kogoż właściwie należał? Z Ustaw łęczyckich wynika, że grunt trzymany i uprawiany przez kmieci, za ich własność uważano. Byłażby szlachta zapomniała nazwać się właścicielką gruntów kmiecych? Jakże było na Mazowszu? Nie znamy ustawy mazowieckiéj, któraby przyznawała panom własność ziemi posiadanéj przez kmieci. Na to, niema nawet domniemania.

Ustawa 1531 pozwala, a raczéj nakazuje twierdzić, że grunt zajmowany przez kmiecie, do nich należał prawnie, dopókiby go sami dobrowolnie nieopuścili, puścizna. Byli dziedzicami, posiadaczami nietykalnemi: przez nikogo, niemogli być ruszonemi. Jakoż ustawa 1531, grunt uprawiany przez kmieci nazywa, *allodium*. Tłumaczenie stanowcze, wyrzeczone przez sejm, na którym, kmiecie głosu nie mieli. Kmieć przeto, grunt trzymał dziedzicznie, uprawiał, nie przez zezwolenie, ustąpienie pana, nie na mocy żadnéj umowy, ale, przez prawo ziemskie. Dawał czynsz, nie z téj przyczyny, jakoby pan miał być właścicielem ziemi. Nigdzie na to nieznaleźliśmy dowodu. Mocą ustawy, kmieć dzierżył grunt dziedzicznie, przez zezwolenie, przez nadanie wiecy. Czynsz był podatkiem, którego pobieranie urzędnikom, rycerzom, żołnierzom powierzono. Starowolski wyraźnie twierdzi: „pierwotnie rycerze, a później szlachta.“ To, zwraca nas ku najodleglejszym czasom, kiedy kmieć zasiadał na wiecy, nie tylko ziemskiéj, ale u samego Boga.[1] Wyraz, kmieć, u nas na początku, miał dostojne znaczenie, jako je miał i u innych Słowian, u Czechów, których początek lechicki, z nas. To ostrzega, że wyrazy, kmieć, własność, pan, mają znaczenie zupełnie odmienne, stosownie do tego, czy je odniesiemy do wieków Polski wcześniejszych, czy późniejszych. Wyraz przetrwał, ale myśl, jaka była w nim pierwotnie, zmieniła się, a

[1] Pieśń *Boga Rodzica*.

niemożemy wyznać, aby się zmieniła ku lepszemu, ku wyższemu. Na Mazowszu atoli, natura ziemi posiadanéj przez kmieci, ich osobista wolność, do 1531 przetrwały. Wprowadzano zmiany, ale nieznaczne. Zasada sama, jeszcze nie utracała mocy i życia. Upadła 1573, kiedy szlachta .przyznała sobie nad kmieciami samowładztwo.

Najznamienitsi badacze naszéj przeszłości, a naturze ziemskiéj własności kmiecéj, o wolności osobistéj kmieci, nie mieli jasnych wyobrażeń. Mięszali się. Najgłębszy między niemi Lelewel, nie jest pewny, chociaż ku właściwemu pojmowaniu ma usposobienie szczęśliwe, szkoda, że czasami namiętne. Mniema on, jakoby we wieku XI, kmiecie mieli własność ziemi, że ta ich własność, przez Lechitów, istne widmo posiadana być nie mogła; mniema jeszcze, jakoby królowie polscy, Bolesław Wielki i inni, wykonywali pełne samowładztwo; jakoby oni być mieli właścicielami wszystkich gruntów. Dziwna mięszanina! Że kmiecie XI wieku mieli własność ziemi, zgadzamy się. Tylko jakże pogodzić, właścicielstwo królewskie całéj polskiéj ziemi i własność kmieci? Owe samowładztwo pierwszych królów polskich uważamy, jako błąd niezmierny a szkodliwy. Niema nigdzie dowodu, aby u nas we wieku XI, własność ziemska podwojną być miała; lechicka i kmieca obiednie zupełnie różne, głównie dla téj przyczyny, że wedle samegoż Lelewela, we wieku XI nieznano u nas szlachty, rozdziału na stany. Dopiero późniéj, we wieku XV, panom zabroniono brać, przywłaszczać sobie łany posiadane przez kmieci. Takich panów prawo karało. Upoważniało włościan wszystkich wieś opuścić.

W statucie Wiślicy, Lelewel odkrył, że kmiecie dzierżawą trzymali cudze grunta, a własnych nie mieli. Czyjemi owe grunta cudze być mogły, niewytłumaczył. Wszakże upatrzył u nas feudalne stosunki, to jest, zaprzeczenie wszelkiéj własności kmieciom, a przeczenie wszelkiéj własności kmieciom, a przecież, nawet 1531, po ogromnych zmianach, grunt kmiecy urzę-

downie, jako *allodium* uznano; a zatém, cudzy, lechicki, szlachecki, królewski, na żaden sposób być niemógł. Jakiż był? Sądzimy, pierwotnie, narodowy, przez wieca, pod pewnemi warunkami, nadawany, warunkami, obiętemi przez prawo ziemskie.

Wynalazł jeszcze Lelewel, że we XIV wieku, kmieć względem swego pana był wazalem, poddanym, przykutym do ziemi. Lecz tych mniemań, ze statutu Wiślicy, wyprowadzić niepodobna. Statut Wiślicy pozwala dwom włościanom, co rok, wieś opuszczać, bez dania jakiejkolwiek przyczyny. Byłoż to przykucie do ziemi wazalów? Wedle ustaw mazowieckich, łęczyckich, a nawet krakowskiéj ziemi, wynika, że jeszcze 1496, kmiecie dopełniwszy obowiązków nakazanych przez prawo ziemskie, a nawet i nie dopełniwszy ich, grunt wszyscy opuścić mogli, a pan, ów niby feudalny zwierzchnik, niemiał 'prawa ich zatrzymać. Kmiecie wychodzili, gdzie tylko chcieli. Sam Lelewel przytacza mnogie przykłady, wymienia po nazwisku sioła, gromadnie opuszczane przez kmieci. Oni, wazale, a używali praw nieograniczonéj wolności! J. W. Bandtke, W. A. Maciejowski profesorowie uniwersytetu, oczytani, co do kmieci, co do osobistéj ich wolności i własności ziemi, niewypowiedzianie błądzili!, zmuszeni jesteśmy powiedzieć, przez niewiadomość, przez obejrzenie przedmiotu bardzo powierzchowne. Maciejowski, ukaz Mikołaja I, jako Króla Polski, znoszący mnogie daremszczyzny nazwał niesłusznym nadłamaniém zasady własności. Tych daremszczyzn nieznała Polska Piastów i Jagiellonów. Są to późniejsze wznowienia a raczéj przywłaszczenia.

A pańszczyzna? [1]) Czegóż niepowiedziano przeciw jéj zniesieniu, złagodzeniu a raczéj odkupieniu!

---

[1]) Wynalazek pańszczyzny Lelewel posuwa ku samym początkom Polski. Nadanie Tyńcowi 1085 potwierdzone 1120, ma zawierać cztery dni pańszczyzny. Była to praca osobista, niepewnéj natury. Cztery dni, za pańszczyznę nigdy uważać nie można. Przejrzeliśmy mnóstwo nadań wyliczających powinności kmieci, a nigdzie nieznaleźliśmy pań-

Ustawy mało i wielkopolskie Mazowsza i Lęczycy, między powinnościami nałożonemi kmieciom przez ziemskie prawo, nieobejmowały pańszczyzny, nieznały jéj. Przetoż, nieznano i dworskich łanów, rozległych, które, bez pańszczyzny, niemogłyby być uprawiane. Ustawa mazowiecka wymienia mieszkańców wsi, którzy na skutek umowy rocznéj, przyjmowali obowiązek uprawiania cudzéj ziemi. Byli to najemnicy, a robota ich, niemiała znaczenia pańszczyzny. Taki najemnik był wolny. Pan nad nim nie miał żadnéj władzy, jako jéj niemiał nad kmieciami właścicielami. Lelewel spomina o czterech, a czternastu dniach pańszczyzny na rok. Były to powinności, najpodobniéj ziemskie, może przez zezwolenie kmieci; ale takie powinności nie miały nazwy, prawdziwéj, nie równie późniejszéj pańszczyzny. Pierwsza pańszczyzna powstała 1421, na rozkaz wiecy, za rządów Jana księcia Warszawy, na Mazowszu, gdzie panowała najdłużéj, najobszerniejsza swoboda kmieci. Na téj wiecy kmieci nie widziano. Szlachta stanowiła samowolnie o nich, bez nich, przeciw nim; robiła wznowienie ekonomiczne i polityczne razem, a najniebespieczniejsze.

„Za zezwoleniem Pana Biskupa, *odtąd*, wszyscy i szczególni mieszkańce, posiadający, *possidentes*, całe łany, albo połowy łanów, we wsiach naszych, albo

---

szczyzny, ani nałożonéj ani umowionéj. Była niepotrzebna i niepodobna, skoro Polska Piastów, wielkiéj uprawy, ogromnych gruntów dworskich nie znała. Urządzenie Bodzanty 1365 dowodzi, że dopiero naówczas większe łany, większe dworskie pola, poczęto zakładać. Wprowadzenie przymusowéj pańszczyzny na Mazowsze 1421, a w koronie 1522, dowodzi, że dopiero naówczas wielka uprawa zaczynała się upowszechniać. Nadanie ziemi Bielskiéj 1501, wymienia 14 dni pańszczyzny. Lecz wyrażenie, *tempore Witowdi*, oznajmia, że owa pańszczyzna za Witolda powstała, za czasów przeto, kiedy ziemia polskie i mazowieckie pańszczyzny ani umawianéj, ani przymusowéj nie miały. Wszystkie nadania przed XV wiekiem, wymieniają *utilitates*, *ususfructus*, *reditus*, *census*, a *labores*, pańszczyzna, nigdzie. Pan pobierał *utilitates*, *census*, miał *ususfructus* włości. *Ususfructus* tylko, używanie, nie właściwe posiadanie, własność.

świeckich, za każdy uprawiany albo posiadany łan, tygodniowo jeden dzień; a za pół łanu, pół dnia tygodniowo, kiedybykolwiek przez pany swoje byli wezwani, koniecznie i wiecznie pracować mają tymże samym sposobem jako i sobie pracować zwykli.“ Rozkaz ponowiono 1531. Zatem, pierwsza pańszczyzna na Mazowszu powstała 1421, jeden dzień na tydzień. I przynajmniéj do 1532, większéj zaprowadzić nieśmiano.

Na sejmie Łęczycy 1180, biskupi Polski uroczyście rzucili klątwy na ciemiężycieli ludu. R. 1421 Biskup téjże saméj Polski, upoważnił zaprowadzenie bezprawnéj pańszczyzny, i sam jéj używał. Wyrażenie ustawy 1421 *odtąd*, dowodzi, że kmiecie, owym swoim panom, ani komukolwiek, pańszczyzny nie robili, że przed 1421 nieznano ani rzeczy, ani nazwy pańszczyzny. Było to przywłaszczenie cudzéj pracy, któréj niewynagradzano. Z ustawy 1421 wynika daléj, że zwyczajna rozległość ziemi posiadanéj przez kmiecia, wynosiła łan. Były i mniejsze, ale były i większe, kmiece udziały, najczęściéj, łanów dwa. Jeden dzień pańszczyzny, na tydzień, daje poznać, że 1421 łany dworskie, pańskie, były szczupłe, albo, że dopiero na ówczas powstały. Jakim sposobem? Widocznie, umniejszano kmieciom posiadłości, a ciężary zwiększano.

Na Mazowszu, wylęgło się złe, nasamprzód dosyć umiarkowane, łagodne, które, stopniowo przyjmując ogromne rozmiary, osłabiło i nakoniec wywróciło nasz społeczny i polityczny porządek. Żądza posiadania coraz liczniejszych łanów, nakazała zmniejszać kmieciom posiadłości. Lecz, aby uprawiać łany coraz liczniejsze a cudzym nakładem, trzeba pracy coraz ogromniejszéj. Dla téj potrzeby wymyślono pańszczyzny. Pańszczyzna narzucana kmieciom samowolnie, wbrew prawu ziemskiemu, wbrew odwiecznym ziemskim zwyczajom, dobrowolnym umowom, słusznie oburzała kmieci dotąd niepodległych uzbrojonych różnemi a prawnemi środkami, opuszczenia włości.

Wychodzili przeto i gromadami. Mogli zajmować inne grunta, mogli znajdować takich, którzy pańszczy-

zny, rzeczy nowéj, niewymagali a ofiarowali grunta, które na mocy praw ziemskich dawnych, na wieczyste zajmowali posiadanie.. Kmiecie nie tracili nic, a pan niewymagając pańszczyzny, wynagradzał je sobie bogatemi czynszami.

To wzburzenie wiejskiéj ludności, to wychodzenie jéj z posiadłości dawnych, ta niespokojność kmieci, podały szlachcie jeszcze gorszą myśl ograniczenia osobistéj ich wolności, przykucia do ziemi, zaprowadzenia niewoli, wieczności. Kromer 1572, między polskim kmieciem a niewolnikiem, prawie żadnéj niewidział różnicy. Szlachta niezatrzymała się, póki nie stanęła na najdalszéj granicy nadużycia i samowolności, nakoniec, wmówiła sobie i uwierzyła, że osoba i grunt kmiecia do niéj zawsze należały, *ab antiquo*, jako napisała kłamliwie ustawa 1573.

Wzór mazowiecki, we sto lat, 1521, przyjęła i Korona.

Między przełożonym kościoła świętego Marcina a kmieciami wsi Bronisłowia, 1449 nastąpiła umowa, zgoda: *concordia*, *concordavimus*. Umowa niepodobna, któréj niedaliby zezwolenia kmiecie, gdyby jéj niepoprzedziła pańszczyzna narzucona samowolnie 1421. Zdaje się było wzburzenie między kmieciami, które uciszyła zgoda. Ksiądz przełożony był umiarkowany, ustępował. Kmiecie przyjęli zobowiązanie uprawiać grunt kościelny darmo, *colere nostrum praedium*, grunt zatem nie obszerny, folwark. To, utwierdza nasze przekonanie, że naówczas roli dworskiéj rozległéj niemiano. Pańszczyzna, praca konieczna, była dzień jeden, jednym pługiem, z roli kmiecéj obejmującéj dwa łany. Ziemia przeto kmieca dziedziczna 1449 trzymała dwa łany, zdaje się, miara powszechna, dostateczna na utrzymanie rodziny. We dwieście lat późniéj, kmieć łanowy był rzadki, a dwułanowy zupełnie zniknął. Daléj kmiecie mieli płacić przełożonemu *sexagenam, uti usus terrestris est,* czynsz zwyczajny, prawny. Włożono kmieciom podróże do Brześcia i Tarnowa darmo. Zjawiły się daniny nieznane: jaja i kury na

Wielkanoc. Zdawałoby się, podróż, jaja i kury za ustąpienie pańszczyzny jeden dzień na tydzień. Obostrzono, wytłumaczono, że kmiecie mieli zasiewać łan, siano kosić i do stodół zwozić, na ko kościół żadnych nie czynił nakładów, wszystko darmo. Kmiecie jeszcze zezwolenie dawać mogli. Łany dawne zostawiono, ale powinności zwiększono. Ujrzymy przecież niedługo, że grunt kmiecia się umniejsza, a powinności i ciężary zwiększają się nieporównanie, a o zezwolenie kmieci ani pytano.

Wszakże, złe spełniamy najłatwiéj, ale naprawiamy najtrudniéj, najpóźniéj. Wznowienie mazowieckie podobało się. Praca umawiana, dotąd wolna, zaczynała być przymusem.

We wielkiéj Polsce 1372 bracia Ostowie nadali Mikołajowi i Obeczanowi sołtystwo Tłukawy, które jeszcze ich dziad posiadał. Kmiecie jako czynsz dawać mieli: cztery miary owsza, dwie żyta, dwie kury, trzydzieści jaj, dwa obiady, albo raczéj festyny podczas roków sądowych. Występuje nieznany przedtem grunt dworski, który kmiecie uprawiać musieli. Przytem sianożęcie. Pańszczyzna zatem, a przynajmniéj robota osobista zamiast czynszu pieniędzmi.

Zagrodnicy za utrzymanie domu i ogrodu płacili cztery grosze. Żadnych innych powinności.

Znoszenie czynszów pierwotnych, a wprowadzenie na ich miejsce pańszczyzny, danin, powinności osobistych upowszechniało się bardzo powolnie. Takie ogromne przekształcenie, a raczéj, skrzywienie społecznych stosunków, było trudne. Zastanowiało i przerażało. Jeszcze we wieku XV kmiecia, *homo censualis*, prawnie nazywano.

Nadania 1358 i 1359, a raczéj potwierdzenie nadań dawniejszych, 1297, przez Ziemowitwa księcia Mazowsza, pana na Czersku, wyjaśniają położenie włościan, co do władzy sądowéj, jaką panowie nad kmieciami wykonywać mieli. Panowie, mieliż własne sądownictwo? Byłoż ono ich prawem? Byłaż wolność kmieci ograniczona? Nie.

Ziemowit książe mazowiecki, 1350, wsie katedry Poznania uwalnia *a citatione castri*. Przetóż, dotąd, gród dla kmieci był sądem zwyczajnym włościan. Kmiecie tych włości, tylko przed samego księcia pozywani być mieli, i tylko pod pieczęcią książęcą; głównie we dwóch przypadkach: jeżeli *miles*, mający *jus militare*, na drodze, albo we własnym domu był napadniony, i, jeżeli niewiasta przed samego księcia zaskarżyła, *proclamavit*, o gwałt zadany jéj wstydowi. Inne sprawy, przed panów włości, albo, przed ich sędzie wytaczane być miały, ale, przy obecności posła księcia, *nuntius*. Kary pieniężne zawsze panu włości, katedrze Poznania płacono.

Zdaje się nawet, że sąd kmieci, przez samego księcia, na sądzie nadwornym, był prawem powszechnem; a sąd przez panów, którym książę takie udzielał nadanie, upoważnienie, tylko wyjątkiem.[1]) Tu

---

[1]) *Non licebit villas praedictas ad tribunal alicujus judicis citatorie conveniri, nisi ad nostram praesentiam, nec aliter, nisi nostro sigillo sunt citati.* Inne sprawy pozwolił książe sądzić panom, *praesente nuntio nostro*, — wyrok polubowny. Raczyński. *Codex Diplomaticus Majoris Poloniae.* Mniemamy, że odtąd niebędzie żadnéj wątpliwości o tém, że panowie nad kmieciami nigdy nie mieli sądowéj władzy. Nasze twierdzenie ma przeciw sobie dwie powagi, dla których mamy głębokie uszanowanie, powagi atoli, co do téj rzeczy zupełnie błędne. Lelewel mówi: „Statut Wiślicki zna kmieci w pewnym stanie wazalstwa.“ Miał być przeto u nas pewny feudalizm a inaczéj niby wazalstwo, niby feudalizm. Jaka niedokładność! Jaka dwuznaczność! Odmiennie a także fałszywie naucza P. Szajnocha: „Wazalem był na czynszowéj roli siedzący kmieć, obowiązany do pewnych służb i danin.“ Nie, kmieć nie był wazalem; siedział na roli narodowéj, jako wieczysty posiadacz, płacił czynsz rządowi umiarkowany, nieczynił służby nieskładał danin panu. Czynsz, i nic więcéj. Na poparcie swego twierdzenia P. Szajnocha nie przytacza dowodu. My nasze twierdzenie popieramy dowodami mnogiemi. R. 1531, grunt kmieci, *allodium*, urzędownie nazwano. Własność bezwarunkowa, niezależna, wyjąwszy prawo ziemskie. Upraszamy o wskazanie ustawy przed XVI wiekiem, któraby

początek przywłaszczania sądownictwa przez panów nad włościanami. Sądownictwo udzielone, przekazane i tylko co do drobniejszych spraw, przywłaszczyli so-

---

panów nazwała własicielami gruntów posiadanych przez kmieci.

Jeszcze o sadownictwie nad kmieciami. Wawrzyniec dziedzic wsi Gosłubia, 1335, przed Władysławem księciem Łęczycy i Dobrzynia wykazał, a wiadomo, że właśnie ustawy ziemi łęczyckiéj zapewniały kmieciom wielkie swobody, i co wykazał? Swiadkami i nadaniami, *privilegia*, wywodził, że w swojéj włościwy konywał prawa jakie każdy *miles*, rycerz wykonywa. Był zatem spór o owe prawa dawne, że tych praw sam ze siebie nie posiadał, że miał je ustąpione. Składał dowody. A co znaczyło sądownictwo nad kmieciami, wykazaliśmy dostatecznie nadaniami i ustawami ziemskiemi. Pan Wawrzyniec wezwał świadków nawet. Znowu dowód, że owe prawa, niebyły pewne, starożytne, dziedziczne, ale zezwolone. Wyraz miles, oznacza niezmiernie wiele. Pan Wawrzyniec nietwierdzi, aby miał być szlachcicem. Nie. Był to żołnierz, rycerz, któremu pierwotnie zarząd i czynsze włości jako wynagrodzenie służby, powierzył nieco późniéj książe. Taki układ założył a właściwie odnowił Bolesław Wielki. Z takich żołnierzy rozmnożyła się szlachta, która, do ostatniéj chwili bytu Polski, dochowała nazwy rycerstwa.

Pan Gosłubia dowodził, że miał prawo pobierać kary pieniężne za mord kmieci. Lecz takie dochody zwyczajnie książe nadawał; właściwie ustępował dochód. Wywodził nakoniec Pan Wawrzyniec, że kmiecie Gosłubia, przed żaden zwyczajny sąd pozywani być, *nie mogli*, tylko przed niego samego. Czegoż dowiódł? Że miał nadanie, upoważnienie sądzenia kmieci i pobieranie kar pieniężnych. Lecz takich nadań pozostało niepoliczone mnóstwo, ale z nich bynajmniéj nie wynika, aby naówczas, aby dawniéj, panowie posiadali same ze siebie takie prawo sądzenia kmieci, jakie sobie samowolnie, wbrew prawu ziemskiemu przyznali. Była to, że użyjemy dzisiejszéj mowy, rewolucya społeczna, ekonomiczna i polityczna, ale w złem, najgorszem znaczeniu, któréj następstwa loiczne podkopały byt Polski.

Ród Toporczyków podzielony na dwie gałęzie, twierdził, że on takie miał prawo sądzić swoje kmiecie; że nad ich kmieciami nawet król nie miał władzy sądzenia. Co Płaza Toporczyk wykazał świadkami, Toporczykami, a Kazimierz Wielki zatwierdził. Ztąd P. Szajnocha wnioskuje że Toporczycy mieli prawo królewskie, książęce, jakich żaden inny ród nieposiadał. Stanowiłoby to wyjątek dziwny, najsprze-

bie późniéj sądownictwo i większych spraw, znieśli odwołanie przed księcia, odjęli kmieciom prawo ziemskie i sądy ziemskie. I takie wyraźne przywłaszcze-

---

czniejszy polskim prawom. Lecz nadanie czyli potwierdzenie przez Kazimierza Wielkiego, ma być fałszywe. Jednak, pod pewnym względem, mogłoby być prawdziwe, jeźlibyśmy przyjęli, że Toporczycy, byli dawnym, jeszcze przedchrześciańskim rodem, władykami związku, może nawet rodem samoistnym, który wchodząc do polskiéj jedności, wprowadzony do niéj, zachował swoje urządzenia. Mogły one przetrwać; mogło się zachować ich podanie. Takie urządzenie, zbawienne za tamtych czasów gminowładnych, kiedy jeszcze rozdziału stanów nie znano, we wieku XIV, mogło zrodzić nadużycia, których Kazimierz Wielki, obrońca włościan, pogromiciel możniejszych, nigdyby niechciał, nieustąpiłby jednemu rodowi istotnie królewskiéj władzy. Te nadużycia rozwinęły się istotnie i najohydniéj, kiedy Olizarowski, znamienity a śmiały uczony XVII wieku, napisał takie przeciw szlachcie oskarżenie: *Kmiecie, ab omnibus, levi decem marcarum mulcta, occidi possunt.* Mniemamy przeto, że takiemu nadaniu potwornemu Kazimirz Wielki nie dałby zatwierdzenia.

Wyrazy nadania czyti potwierdzenia 1366, zdają się, usprawiedliwiać nasz domysł, że Toporczycy, dawni wybieralni Władycy, mogli przechować władzę sądzenia nie tylko kmieci zamieszkujących ich włoście, ale i całéj społeczności, żupy, związku rodów Toporczyków. Inne nawet rody sądziły samych siebie, miały swoje własne kroniki nawet. Jakże wystąpił Płaza za kmieciami pozwanemi, przed sąd nadworny króla, *curia nostra? Intercessit pro Kmethonibus.* Lecz znaczenie prawne wyrazu, *intercessor*, znaczy toż samo co i *defensor*, a nigdy sędzia, a jeszcze sędzia samowładny, od którego niebyłoby odwoływania, nawet przed króla. Niepodobna przypuścić, aby prawo polskie w XIV wieku, jeszcze przyjazne kmieciom, kmieci Toporczyków, ze wszelkiéj wyłączyło opieki. Potwierdzenia Kazimierza Wielkiego, zatwierdził Władysław Jagiełło 1426.

W. A. Maciejowski ogłosił dowód ważny: porządek sprawy sąsiad jedleńskich. Najdawniejsza sprawa wpisana 1572, a ostatnia 1680. Wieś Jedlno, niedaleko Kozienic. Sędziów wybrali wszyscy mieszkańcy, nazwani obelnikami. Sędzie, mianowani Ławnikami, przysięgłemi, *Jurati.* Naczelnika sądu, mianowali wszyscy obelnicy. Wybierano i obrońce. Jedlno przedstawia wizerunek pierwotnéj polskiéj gminy.

Takiemi naczelnikami, sędziami gminy, niewątpliwie byli Toporczycy, ale dawniéj wybieralnemi, nigdy dziedzi-

nia, nazwali prawem wykonywanem przez nich, *ab antiquo*. Owa atoli starożytność, nie miała nawet czterdziestu lat.

Panowie zatém duchowni i świecy, nie mieli swojéj własnéj sądowéj władzy nad kmieciami i innemi mieszkańcami osady. Książe, jemu tylko przynależne sądownictwo, przekazował, wykonywać dozwalał; właściwie, ustępował swojéj władzy. Ustępował niezupełnie nawet, albowiem, obok panów albo ich sędziów, zasiadał urzędnik książęcy, *nuntius*, poseł. Jakie on miał znaczenie i działanie, ustawy nie określiły. Byłże to spółsędzia, obrońca kmieci, któremu służyła moc zanieść przed księcia odwołanie? Cóżkolwiek było, musiał wywierać wpływ ważny, a zawsze opiekuńczy dla kmieci. Książe, i co do większych spraw ustąpionych, nie zrzekał się swojéj najwyższéj sądowéj władzy. Ani wątpić wolno, że we wszystkich sprawach przedeń szło ostatnie odwołanie.

Kazimierz Wielki, jako zwierzchnik całéj Polski, i, jako sędzia pulubowny, uciszył 1358 nieporozumienia między Janem biskupem Poznania, a Ziemowitem księciem na Mazowszu; przyznał moc różnym nadaniom, a mianowicie najwcześniejszemu, 1297, które, widocznie, opisało i zatwierdziło jeszcze dawniejsze stosunki. Śmiało można je odnieść do pierwszych czasów chrześciańskiéj Polski.

Wedle tych pism urzędowych znano *boni Kmethones*, *rustici*, i *Kmethones, qui non sunt liberi*. Nie-

cznemi, jakiemi być niechcieli Toporczycy w XIV wieku, to jest, sędziami, równemi królom polskim. Po ogromnéj zmianie, kiedy już nie było rodów, powiaty drobniejsze albo większe, rozwiązały się dawno, a stworzyły całość Polski. Rozwiązały się nie zupełnie, skoro nawet we wieku XVIII, każda ziemia przechowała swoje starożytne prawne zwyczaje, jako samo pisane prawo. Ciągle na równi stawiano: ,*jus terrestre* i *consuetudo terrae*. Wszakże Łaski wzywał, aby każda ziemia złożyła swoje zwyczaje, zapewne na cel, aby je poznano, porównano i utworzono jednostajny prawa układ dla całéj Polski.

umiemy oznaczyć, coby należało rozumieć przez owych *Kmethones non liberos*.

Różnica atoli między jednemi a drugiemi musiała być drobna, małéj wagi, skoro jednym i drugim, Kazimierz Wielki te same przyznaje swobody, a głównie, wolność przenoszenia się, gdzieby chcieli, wedle zwyczaju królestwa Polski, na Boże Narodzenie. Żadna przeszkoda, im nie miała bydź stawiana.

Nadania znosiło zwyczajne sądy nad kmieciami Katedry Poznania. Ustąpienie mało znaczące. Tylko drobniejsze sprawy książe pozwolił sądzić sędziom mianowanym przez biskupa. Jednak, *in causis gravibus et criminibus*, kmiecie Katedry Poznania, przed samego księcia pozywani być mieli, i na rozkaz książęcy. Tych rozporządeń, nawet wedle dzisiejszych zasad prawa, nie można naganić. Sprzyjały one kmieciom. Drobniejsze sprawy rozstrzygano na miejscu, a *nuntius*, wyobraziciel księcia, zawsze był obecny. O ważnych przedmiotach sam książe stanowił, sąd nadworny. Panowie przeto nad kmieciami własnéj mocy sądzenia nigdy nie mieli. Panowie, widocznie, jeżeli takie porównanie uczynić wolno, pełnili obowiązki dzisiejszych wójtów, sądów spornych i prostéj policyi, a pełnili przez ustąpienie i przez mianowanie; władzę przeto daną, a nie ich własną, władzę, mocno ograniczoną. Samowolnemi być nie mogli.

Stan kmiecia na Mazowszu w środku XIV wieku, a nawet 1531 i 1540 następnie można oznaczyć:

Kmieć, osobiście wolny, przechodził gdzie tylko chciał, dopełniwszy obowiązków nałożonych przez ziemskie prawo. Grunt posiadany przez kmiecia, ustawa 1531, nazywa *allodium*, posiadanie dziedziczne, a może dzierżawa wieczysta, pierwotnie narodowéj ziemi. Urządzenie polskie, słowiańskie najstarożytniejsze. Panom, pod żadnym względem, niesłużyło prawo odebrania gruntu kmieciowi, wyrzucania ze wsi. Nie był przeto właścicielem kmiecéj roli. Tu, niema jakiejkolwiek dwuznaczności, kmieć ulegał prawu ziemskiemu, sądom ziemskim. Równy przeto panu, wyjąwszy poli-

tyczne prawo, które kmieć wcześnie utracił, o niem zapominał. Panowie sądzili sprawy kmieci, ale mniejszéj wagi. Jednak nie sądzili sami, ale, przy obecności posła księcia, *nuntius*, który zapewne nie był niemy i obojętny. Sprawy kmieci większe, ważniejsze rozpoznawał sam książe. Pańszczyzna, robota przymuszona, bez wynagrodzenia, powstała 1421 samowolnie: kmiecie nie dali zezwolenia. Jest to pierwsze złowieszcze: wystąpienie pańszczyzny. Z łanu, nawet ze dwóch łanów, jeden dzień na tydzień. Niedługo zaczęto pańszczyzny zwiększać a łany zmiejszać, wszystko samowolnie.

Po 1573, do 1807, 1809, 1846 do 1862 nawet, włościanie różnych części Polski niemieli téj swobody. Dawniéj byli szczęśliwi. Ich sumienie, zachowało uczucie ciemne, ale prawdziwe, niesprawiedliwości, zadanéj im, przed mniéj więcéj, dwoma wiekami. Kmieć polski, niegdyś wolny, właściciel, tęskni do przeszłości. Włościanin we Francyi i Niemczech, niegdyś niewolnik, nie chce przeszłości; ma do niéj słuszny wstręt. Jaka ogromna różnica między temi społecznościami. Jakże dziwny, jakże szkodliwy błąd u panów, Szajnochy i W. A. Maciejowskiego, mniemających, że wszystkie nowsze urządzenia polityczne i społeczne przynieśli nam Skandynawy, Niemcy, naówczas, kiedy Polska kwitnęła, barbarzyńcy i niewolnicy. Kazano im przecież być cywilizatorami Polski, więcéj jeszcze, całéj Europy. *Sua si bona norint!*

To, nasuwa nam sposobność wykazania celu tych poszukiwań. Są one najściśléj historyczne i naukowe, bez żadnych zastosowań i przyrównań, zbytecznych i nagannych. Włościanie polscy, chociaż jeszcze nie wszędzie, uzyskali, to, co niegdyś posiadali. Uzyskali nawet wiecéj. Wolni i właściciele, a przynajmniéj, wieczyści posiadacze gruntów narodowych pierwotnie, dostąpili teraz i politycznéj godności ale dostąpili przez dar przewrotny. Kmiecie powinni miłować co posiedli, a panowie nieżałować co stracili, raczéj pozornie, aniżeli rzeczywiście. A coby im jeszcze nie-

dostawać mogło przez miłość przez rozum, przez obowiązek narodowy, chętnie i prędko ustąpić należy. Jaka korzyść i zasługa początkowanie zostawiać aby?[1])

---

[1]) Adam Książe Czartoryski rozważa położenie włościan polskich, i co do nich, podaje rady, zapewne Polakom Rusi i Litwy; albowiem, stosunki włościan i właścicieli ziemskich pod rządami Austryi i Prus, — ułożono tym sposobem, że czasowi, obywatelstwu i zdrowemu rozsądkowi należy zostawić, pożądane a konieczne ich ulepszenie. Wiele zrobiono, a wiele przecież jeszcze dopełnić potrzeba, głównie, moralném działaniem, serdeczniejszém aniżeli dotąd braterstwem podnosić, uzacniać włościany polskie, godne téj pomocy; która przecież nie ma bydź, niby zwrotem do téj patriarchalnéj opieki, która u nas nigdy nie istniała.

Adam Książe Czartoryski rozumie, że od ułożenia tych nowych stosunków między włościanami a właścicielami, od téj, między niemi, wzajemnéj ufności, pomyślność i bezpieczeństwo właścicieli, a przyszłość kraju, *głównie* zależy. Lecz nie pokazuje żadnych sposobów prowadzących ku temu wielkiemu, narodowemu celowi. Wynurza ogólne życzenia, i nic więcéj. Ukaz moskiewski, aczkolwiek niedostateczny i fałszywy, jeszcze był wyraźniejszy i liberalniejszy. Autor, szlachetniejszéj względności dla włościan, opatrzniejszéj czułości o przyszłość dla kraju wynurzyć nie śmiał. Wierzy, że jest „obowiązek święty“ uczynienia więcéj, aniżeli dotąd uczyniono. Lecz wyraźnie nie mówi, jakiemi czynami, temu świętemu obowiązkowi odpowiedzieć należy. Wierzy, że zmiany dokładniejszéj i wyższéj, *wymaga nawet osobiste bezpieczeństwo posiadaczy.* Lecz znowu milczy i żadnych nie podaje środków. Wspomina nawet o koniecznych ofiarach. Lecz jakiéj natury bydźby miały, owe konieczne ofiary, nie nasuwa nawet domysłu. Niestety! wprowadził raczéj do swojéj odezwy, wyraz, który owe piękne wezwania wyłudza, niweczy, dowodząc, że w nich nie ma prawdy, a bardzo skąpo troskliwości na przyszłość kraju, na własne bezpieczeństwo nawet. Pragnie odezwa zaprowadzenia wzajemnéj ufności i porozumienia między ludem a właścicielami, nakazuje nawet konieczne ofiary, ale na jaki rozmiar? „Ile możności“ a zatem jako, najmniéj. A gdyby można, nic — żadnéj ofiary, przez najwyższy wzgląd „na przyszłość kraju;“ a przykro uważać, że wsuniono *osobiste bezpieczeństwo*, powód nizki, nikczemny, potwarczy nawet, jakoby ze strony włościan polskich, był zamierzony jaki gwałt, jaki rabunek, jaki zamach, na prawo własności, — jaka szkodliwa propaganda.

Jako widno, liberalizm i patryotyzm autora odezwy po-

Dalsze pojednanie, należy zostawić czasowi postępowi wyobrażeń, a najbardziéj rozbudzeniu się braterskich

1831, nie uczynił postępu chociaż autor wyznał, że „przeważna i błoga zmiana polityki europejskiéj, wkłada na nas święte obowiązki,“ ze których przecież, owem dziwném zastrzeżeniem — „ile możności“ wyłamać się pragnie. Podczas wojny 1831, włościanie polscy na zachód Dniepru, rządowi narodowemu ofiarowali powstanie, wytępienie Moskali, żadnéj odeń nie potrzebując pomocy; pod jedynym warunkiem, że im będzie dana osobista wolność. Wołyń, Podole, Ukraina, jednéj chwili, przez samych włościan oswobodzone bydź mogły. Przyjęcie pomocy nakazowała, owa „przyszłość.“ Przecież, autor odezwy, spółdziałanie, sprzymierzenie, ufność ludu odrzucił. Sparaliżował najpotężniejszy sposób odzyskania niepodległości. Jako i sparaliżowałby i teraz, gdyby na losy narodu mógł jeszcze wpływać. 1831, dla polskich włościan, nic; bezrozumne czyli zdradzieckie odsuwanie ich zaufania. A 1860, jakże niepewne obietnice, a jeszcze wyłudzone tym fatalnym wyrazem „ile możności“ najmniéj, najoszczędniéj.

Ukaz usamowolnienia dany przez władze moskiewskie, który włościanom udzielał „ile możności“ najmniéj, który wyłudzał, omijał najważniejsze rękojmie, włosności ziemi, osobistéj wolności, równości przed prawem, podawał Polakom Litwy i Rusi najszczęśliwszą sposobność zaprowadzenia ufności i porozumienia między ludem i właścicielami, rzucenia najgruntowniejszéj podstawy niepodległości i przyszłości. Co dotąd nieszczęśliwie zaniedbano; a co jeszcze, chociaż trudniéj, wykonane bydź może, bydź powinno, jeżeli tylko mamy szczere uznanie tych świętych obowiązków, względem kraju i względem ludu, któremu, przez pamięć, co jemu, niesłusznie uczyniono, a najszkodliwiéj dla tych nawet, którzy niby korzystali, wynagrodzenie należy. Winni jesteśmy jemu pojednanie, uciszenie pamięci krzywd, jakich doznał. Jest to ze strony właścicieli, nie tylko obowiązek polityczny, ale nakaz sumienia. *Nie łaska, ale zwrót.*

Takie usamowolnienie ludu, jakie podawał rząd moskiewski należało odrzucić, nie mieszać się doń; a ponieważ pytano, odpowiedzieć; że Polacy są za usamowolnieniem takiem, któreby ludowi udzieliło, wolność osób, własność ziemi, równość przed prawem; zasady, które przyjęła, owa, przez autora odezwy, uwielbiona błoga i dobroczynna polityka; zasady, bez których usamowolnienie jest żartem, oszustwem, albo, nowym rodzajem niewoli. Moskiewski rząd miał swoje powody, dla czego takie nędzne ogłaszał usamowolnienie. Polska nawzajem, ma swoje powody pokazania czynem ludowi, że chce dłoń prawdziwego, zbawien-

chrześciańskich uczuć między synami jednéj ojczyzny, jako działaczami szczęśliwéj przyszłości.

1860.

XIV.

Włościanie Polscy.

ŁĘCZYCA 1418, 1419.

Lelewel znał ustawy łęczyckie, zdaje się, był mocno uderzony niemi, a powiedziawszy o nich „bardzo ciekawe,“ przerwał. Nieśmiał, czyli nie miał usposobienia, ocenić ich, przypatrzyć się im najpilniéj, jako zasługiwały. Co gdyby był uczynił, byłby był uniknął tych niepewnych, wahających się, a zupełnie fałszywych pomysłów o włościanach, o zasadzie ziemskiéj własności. Inne badacze niebyli szczęśliwszemi, a między najnieszczęśliwszemi stanął W. A. Maciejowski.

My, ustawy łęczyckie uważamy, jako dopełnienie wiślickich rozporządzeń, a właściwie, jako pomnik najdawniéjszych ziemskich i włościańskich stosunków,

---

nego usamowolnienia; że owe wzywanie ufności, wzajemnego porozumienia, względów na przyszłość kraju, nie są złudzeniem albo i kłamstwem nawet. Radziłbym przeto obywatelom Litwy i Rusi, na zebraniach prawnych, wedle form prawnych, oznajmić rządowi moskiewskiemu, że są tylko za takiem usamowolnieniem, z którego, lud uzyska, własność ziemi, wolność osób, równość przed prawem; że inne usamowolnienie odsuwa; że wykonanie i odpowiedzialność fatalnych skutków, samemu rządowi zostawia.

Smiem twierdzić, że takie oznajmienie, téj chwili, uważam za najświętszy obowiązek, za czyn najważniejszy, jedyny, który teraz wykonać należy. Taki czyn, natychmiast nas przejedna z ludem. Taki czyn, najlepiéj pokaże Europie, że jesteśmy godni téj niepodległości która wszystkim przyniesie zbawienie. Powtarzam, to wielki, to jedyny czyn, z którego, nabędziem prawa spodziewać się najokazalszych skutków.

25. Lutego 1861. Jenerał Rybiński.

pomnik zabrudzony, połamany, ale zawsze szacowny, nieoceniony. Dotąd, nieposiadamy wszystkich ustaw ziemi łęczyckiéj która długo używała samoistności, a niewątpliwie, sięgającéj najodleglejszych wieków. Pozostały ułamki z lat 1418 i 1419. Wyszukanie i ogłoszenie liczniejszych ustaw Łęczycy, wyjaśniłoby dokładniéj położenie ziemian, całe ziemskie urządzenie. Sejm 1532 nakazując spisanie i przesłanie ustaw właściwych ziemiom, przyznał, że naówczas istniały i obowiązywały.

Ustawa łęczycka o niektórych stosunkach ziemskich daje objaśnienia zajmujące i niespodziewane.[1]) Przyjmujemy twierdzenie, że puścizna, ma być rozu-

---

[1]) Ziemia Łęczycy, nawet 1419 używała samoistności co do swoich wewnętrznych stosunków. Sama stanowiła ustawy, nie potrzebując ani zezwolenia, ani początkowania, ani zatwierdzenia przez króla. Jéj prawo z niéj saméj wychodziło. Jaki był rząd ziemi łęczyckiéj? Czyli możnowładny? Zapewne — jeżeliby prawdziwą była teorya, że szlachta dopiero późniéj, na rząd, na prawodawstwo wpływać zaczęła. Téj teoryi niemożna usprawiedliwić wyrazami ustawy 1418 i 1419. *Statutum est per omnes dominos*, ale jakim sposobem? *In colloquio generali*, to jest, na wiecy, na sejmie całéj łęczyckiéj ziemi. *Statuimus omnium terrigenarum consensu* za zezwoleniem wszystkich ziemian. *Domini seniores fecerunt conventionem de consensu totius communitatis*, za zezwoleniem wszystkich. *Statuerunt domini dignitarii de consensu totius comitatus:* za zezwoleniem całéj ziemi. Kogo przez *dominos*, *seniores*, *dignitarios* rozumieć należy? Widocznie urzędników mianowanych przez króla, albo wybranych przez same ziemiany. Jestże to rząd możnych? Lecz czyliż oni sami stanowili prawa? Musieli pozyskać zezwolenie wszystkich ziemian, wszystkich mieszkańców, *totius communitatis*. Jest tu zatem społeczność zupełnie samoistna co do swoich wewnętrznych stosunków. Lecz, *omnes terrigenae*, wszyscy ziemianie? Byłaż to sama szlachta? Jeżeli uważamy, że szlachcic i kmieć łęczyckiéj ziemi, 1419, przed sądem i prawem byli równi, że między niemi różnicy stanu niepodobno oznaczyć, nie zbłądzimy, kiedy przyznamy, że kmiecie, także ziemianie, na wiecach swoje miejsce, swoje działanie mieli. Osobiste, czyli przez swoich posłów, albo urzędników, wybieranych? Jesteśmy za tym domysłem, który na początku Polski, jéj pierwszych wieków, z całą rzeczywistością się zgadza, tem

miana o ziemiach narodowych nadanych dożywotnie, a nawet na czas pewny; mówiemy o ziemiach narodowych, a nie królewskich, posiadanych przez króla, który, u nas, nie miał nigdy ziem własnych, dziedzicznych. Posiadał, ale także nadane.

Ustawa Łęczycy odkrywa jeszcze inne znaczenie puścizny, *bona derelicta*, wedle tłumaczenia na polskie „dobra odbieżane,“ opuszczone przez kmiecia, dobrowolnie, a 1419, opuszczne, przez żal, przez rozpacz, przez chęć utrzymania starożytnéj swobody, która upadać zaczynała. Prawnie przeto, nazywano puściznami, pustkami, dobra odbieżane przez posiadaczy, przez właścicieli prawdziwych, dziedzicznych, których nikt, i pod żadnym pozorem, niemógł wydalić, skoro tylko dopełnili obowiązków nakazanych przez prawo ziemskie, albo przez zwyczaj ziemski, przez prawo jakiejkolwiek ziemi.[1]) Kmieć dobrowolnie, jeżeli miał powody, grunt opuszczał, ale taki sam grunt, niezależny, dziedziczny, gdzie chciał, najłatwiéj znajdował. Puścizny, pustki, ziemie opuszczone, dotąd zachowały swoje pierwotne znaczenie. Pan, gruntów odbieżanych opuszczonych, puścizn, pustek, nie miał prawa zajmować, za swoje własne uważać, a jeżeli zabierał, to uważano, jako przywłaszczenie, jako świętokradztwo. Wiara ludu nie zmieniła się; chociaż ciemno, przechowała pamięć stosunków i urządzeń dlań zupełnie przyjaznych. Niepodobna ustanowić chociażby podobieństwo, że pan,

---

pewniéj, że pierwotna Polska, szlachty, jako stanu, jako politycznéj władzy nieznała.

[1]) Jeżeli kmieć grunt samowolnie, kryjomo porzucił, pan, rzeczy zostawione, odbieżane zabierał, a wykazaliśmy, gdzieindziéj, że zabierał, jako pewność zaspokojenia należności, obowiązków. Pan, mógł jeszcze poszukiwać sądownie o *układ*. Przez układ nierozumiemy umowy między panem a włościaninem; nigdzie podobnych umów niemogliśmy wynaleść. Przytem, o co byłaby umowa między niemi? Grunt kmiecia był narodowy, nadany, wydzielony dziedzicznie. Obowiązki, czynsze płacone przez kmiecia, opisało prawo: *jus terrestre*. Przez układ, rozumieć musiemy, samo ziemskie prawo.

że rycerz, był właścicielem gruntów trzymanych przez kmieci. Pan był dawnym władyką włości, lechem, kmieciem, który chodził na sejmy, wedle sądu Lubuszy; starszym, rycerzem pobierającym czynsze przynależne publicznemu skarbowi a nigdy zwierzchnikiem włościanina, dzierżycielem włościańskiéj ziemi. Te ostatnie pojęcia, są pojęciami zupełnie nowemi, nieznanemi pierwotnemu układowi Polski.

Jakoż, ustawa łęczycka wymienia starszych włości, stanowiących pierwsze ogniwo władzy administracynéj i sądowéj. Włość, dawniéj, niewątpliwie była samoistna. Do jéj układu rycerz, czasowy i przemijający mieszkaniec, niewchodził. Kmieć włości miał poważne znaczenie; używał pełnej swobody, nieograniczonéj, wyjąwszy ziemskie prawo panujące nad wszystkiemi. Pana, rycerza, pozywa przed sąd ziemski o kradzież, o zastaw, o wszystko. Ustawa wiślicka za mord kmiecia dziesięć grzywien płacić nakazała, a ustawa Łęczycy, grzywien dwadzieścia, z których, krewnym dziesięć, panu siedem, żonie i dzieciom trzy, Rana lekka, ćwierć grzywny; ciężka, grzywien sześć. Ucięcie palca, grzywna. Były nawet kary spólne kmieciom i szlachcie. Za ucięcie ręki nogi, części płciowych, jedni i drudzy śmiercią karani.

Artykuł dwudziesty pierwszéj ustawy łęczyckiéj, nadzwyczajnéj jest ważności. Wynikałby zeń dowód, że władza sądowa nieprzypuszczała rodowéj i społecznéj wyższości pana, szlachcica nad włościanami. Jeżeli szlachcic służy szlachcicowi: *servus familiaris*, a ma grunt dziedziczny, za przestępstwo odpowiada przed sądem ziemskim, a nie przed sądem swego pana, jako mieć chciał dawny zwyczaj, *juxta antiquam consuetudinem*. Szlachcic przeto przez szlachcica, nawet właściciel ziemi przed 1419 bywał sądzony, czego o kmieciach wykazać niepodobna. Nie mniemamy atoli, aby u nas, miały być stany szlacheckie, szlachta wysoka i szlachta niska. Być to mogły związki, rządy, sądy rodowe, stosunki swobodne, czasowe, ale nie dziedziczne. Znano nawet księgi rodowe, do których wpisowano

sprawy członków rodziny, albo związku rodzin, a można przypuścić, sprawy i takich, którzy do związku rodzin, dawnéj czeladzi, swobodnie wchodzili. Również i kmiecie mogli ulegać takim sądom rodowym, wykonywanym przez obieralnych naczelników rodzin albo włości. Lecz kmiecie sądom rodowym ulegali, dopóki chcieli, ze związku zawsze wystąpić mogli. Osoba ich była zawsze wolna i niepodległa.

Ustawa Łęczycy 1419, oznacza dokładnie stanowisko kmiecia, jako obywatela i właściciela ziemi. Na dwa tygodnie przed Bożem Narodzeniem, kmieć jeżeli chciał, grunt i dom opuszczał. Było to prawo bezwarunkowe, przeciw któremu, pan nie miał żadnéj mocy; prawo, które ścieśniła uwielbiana ustawa Wiślicy. Atoli, wychodzący kmieć, na swoje miejsce przedstawiał innego kmiecia, a jeżeli nie przedstawił, dawał trzy grzywny, naprawiał dom i płoty, a zdaje się, zostawiał pole zaorane i zasiane, swemu następcy, czasowemu posiadaczowi, a właśnie, takie same korzyści na innem miejscu znajdował. Jeżeli zachodził spór, kmieć i pan mianowali sąd polubowny, który wyrokował: czyli kmieć dopełnił obowiązków włożonych nań przez ziemskie prawo, albo przez zwyczaj ziemi. Nie mogliśmy dotąd napotkać umowy między panem a włościaninem, dowód, że kmiec trzymał swój grunt na mocy ziemskiego prawa, z prawa, a nie z czyjéjkolwiek woli, zezwolenia, nadania, albo ustąpienia. Nie była to żadna dzierżawa. Nie znamy żadnéj ustawy, któraby upoważniała oddalać, wyrzucać kmiecie, zajmować, osadzać ich grunta. Kmieć, pod każdym względem, był wolny; odpowiedzialny prawu ziemskiemu, a nigdy osobie. Opuszczał grunt, jeżeli chciał i kiedy tylko chciał, złożywszy trzy grzywny, zdaje się, jako czynsz, jako wynagrodzenie za opuszczenie przed czasem gruntu i ziemi. [1]) Nawet wszyscy kmiecie włość opuszczali, jeżeli takie wzięli postano-

---

[1]) Kmieć opuszczający grunt we środku roku przed czasem prawnym bez winy pana, płacił trzy grzywny. Takaż

wienie; opuszczali kiedy tylko chcieli, *in medio anno, quando volunt.* Trudno pomyśleć rozciąglejszéj swobody, niż swoboda kmiecia ziemi łęczyckiéj na początku XV wieku. Trudno wynaleść silniejszy i niewątpliwszy dowód, że panowie, za co panowie, nie rozumiemy, nad kmieciami nie mieli żadnéj, zupełnie żadnéj zwierzchności, jakiejkolwiek sądowéj władzy, która zaledwie przy końcu XVI wieku powstała. Była wzięta, przywłaszczona, bezprawna, a używając dzisiejszéj mowy, rewolucyjna. Burzyła rozumny, starożytny układ społeczny.

Z tych prawnych stosunków między kmieciem a panem wynika, że sama ziemia nie miała wartości; niebyli jéj właścicielami bezwarunkowemi, ani pan, ani kmieć nawet, który przecież z niéj, przez pana niemógł być ruszony. Kmieć był jéj posiadaczem dziedzicznym, dziedzicem. Wartość ziemi nadawał kmieć, praca. Ziemia była wszędzie, ziemia uprawiana,

---

sama ilość grzywien występuje jako kara pieniężna za mord kmiecia. Jakie tych opłat znaczenie? Kiedy kmieć samowolnie przed czasem prawnym włość opuszczał, płacił trzy grzywny, jako wynagrodzenie czynszu i strat. Jeżeli kmieć był zabity, pan również ponosił straty: czynsz nie był zapłacony, rola i dom mogły być zaniedbane. Uważamy nadto, że kary pieniężne, panowie pobierali przez ustąpienie, jako nadanie, dochód raczéj, a na żaden sposób dowód aby panowie nad kmieciami mieli jakie zwierzchnictwo, wykonywali jakie sądy.

Ustawa łęczycka wymienia *seniora* na wiecy, i *seniora* we włości; *starsi, starostowie* (?); włości miałyżby swoich wyobrazicieli na sejmie Łęczycy, gdzie zachowano jeszcze dawny obyczaj? Silna opieka dana kmieciom upoważnia nasz domysł. Wieś polska, włość, opole, miały swój własny rząd, skład, do którego pan niewpływał. Pobierał czynsze przedtem na skarb, późniéj dla samego siebie. Innéj własnéj władzy nieposiadał.

Ustawa Łęczycy wymienia zagrodników zupełnie swobodnych, osobiście wolnych. Łanów nieposiadali. Była to ludność czasowa. Zagrodnik płacił czynsz, gościnne, naprawiał dom i płoty, i przenosił się, gdzie tylko chciał. Żadnéj względem pana zależności. Zdaje się zagrodnicy byli to rzemieślnicy, rękodzielnicy, stan przemysłowy. Gruntów nietrzymali, niebyli kmieciami, posiadaczami ziemi.

gotowa, narodowa. Ztąd, najwyższa namiętna usilność panów, aby kmieć nieopuszczał ziemi, aby wyszedłszy do niéj powracał. Grunt dla pana był wysokiéj ważności, jeżeli na nim kmieć siedział, a czynsz dawał: czynsze naówczas jedyny dochód panów, którzy własnych łanów niemieli. Dwory, we znaczeniu późniejszem, jeszcze nie istniały. Zaczęto je wznosić w XVI wieku, ujmując włościanom narodowe grunta, nakładając samowolnie obowiązek, przymus pańszczyzny. Wolna praca zaczynała znikać, i stopniowo, zniknęła zupełnie.

Jeżeli kmieć wyszedł samowolnie, przed czasem prawnym, przed Bożem Narodzeniem, pan jego mienie ruchome, odbieżane zatrzymował, jako wynagrodzenie, jako rękojmie należytości, które sąd ziemski oznaczał, *judicium*, mówi ustawa. Kmieć który wyszedł, niedopełniwszy obowiązków nakazanych przez ziemskie prawo, był poszukiwany i ścigany, ale jako dłużnik, na jedyny cel, aby dopełnił zobowiązań. Prawo ziemskie, statecznie przychylne włościanom nakazowało panu, aby dwa tygodnie, przed Bożem Narodzeniem oznajmił, czyli kmieć ma długi, i, jakichby niedopełnił powinności. Jeżeli pan milczał, tracił wszystko, późniéj niemógł poszukiwać. Kmieć przestawał być odpowiedzialnym. Unosił całe swoje ruchome mienie. We wieku XV poszukiwano kmiecia, jako dłużnika. W XVI, a głównie, XVII wieku poszukiwano kmiecia, jako własności, jako niewolników, których ceny pieniężne sejmy poważnie oznaczały. Jaka przemiana! Jakże fatalna pod każdym względem. Po jéj wprowadzeniu i zagruntowaniu, Polska ekonomicznie zubożała; politycznie, zbezwładniała. Był to postęp, ale ku przepaści.

Rozkaz, aby szlachta i kmiecie, uzbrojeni buzdyganami i innym orężem na posiedzenie sadu, do grodu, wstępować się nieważyli, dowodzi, że 1419, szlachta i kmiecie nosili broń, znak swobody i obywatelstwa kmieci, ich równości względem szlachty, znak, który posuwając się ku czasom nowszym, zupełnie znika.

Kmieciom wszelkiéj broni zakazano, a zostawiono tylko kije. Kmiecie utracili nasamprzód obywatelstwo, a następnie rycerstwo. Co zbudowała potężnie i świetnie Polska wszystkich, szlachty i kmieci; tego, Polska saméj szlachty, ocalić nie umiała.

Ustawa Łęczycy wymienia przypadki, kiedy wszyscy kmiecie włość opuścić mogli, niedając zastępców, niepłacąc grzywien, niszcząc przeto wszystkie dochody i czynsze, jakie pan pobierał. Te przypadki zna ustawa Wiślicy. Lecz ustawa łęczycka wymienia nowy, a zaiste najważniejszy przypadek, nieznany przepisom wiślickim, raczéj ścieśniającym, aniżeli wzmacniającym swobody, prawo kmieci. Wszyscy kmiecie prawnie włość opuszczali, jeżeli pan umniejszał, to jest, bezprawnie zabierał grunta i łąki, które kmiecie dawniéj, z dawna posiadali: *quando aliquid de agris, vel pratris, dominus recipiat, in quibus prius Kmethones sederunt.* Gruntów niegdyś trzymanych przez włościany, pan nie miał prawa zabierać. Jeżeli samowolnie zabierał, był karany. Byłże ich właścicielem? Takie kary przeciw szlachcie napisała sama szlachta XV wieku, doskonale wiedząca, że grunt trzymany dziedzicznie przez kmiecia, grunt narodowy, nie spólny przecież, do niéj, pod żadnem nie należał prawem. Ustawa łęczycka odkrywa początek wielkiéj uprawy, ogromnych ziemskich posiadłości. Wywłaszczano, ale niewynagradzano. Mazowiecki sejm 1421, nakazał pańszczyzny nieznane przedtem polskim włościanom, którym jednak, żadnéj wzajemnéj niezapewnił korzyści. Zabierano grunta, nakazowano pańszczyzny bezprawnie — ale niedawano wynagrodzenia.

Kara, na owe czasy, niezmierna zapowiedziana panu, jeżeliby sobie pozwolił umniejszać łany i łąki posiadane niegdyś przez kmieci, wykazuje, że dopiero na początku XV wieku, takie bezprawia, taki gwałt, zaczynały występować. Zakładano ogromniejsze dworskie pola, rozpowszechniała się zdradziecko wielka uprawa któréj przedtem nieznano. Jedno bezprawie loicznie, niejako fatalnie naprowadziło ku innemu,

jeszcze ohydniejszemu, jeszcze szkodliwszemu praca przymuszona, niezapłacona, przywłaszczona, słowem, pańszczyzna, nieznana błogosławionemu okresowi Piastów, na którego zaczęciu występuje władzca syn kmiecia, który zamyka obrońca kmieci, za słaby, albo i zepsuty nowemi wpływami, aby utrzymał dawne prawne kmieci swobody, ale zawsze obrońca.

Ze słów ustawy łęczyckiéj bierzemy dowód, że pan niemał prawa gruntów i łąk posiadanych przez kmiecie umniejszać, zabierać, za swoje uważać. Przeto, nie był ich właścicielem. Jeżeli popełnił taki gwałt, był karany, to jest, utracał wszystkie czynsze, jedyny dochód. Zamach przywłaszczania kmiecéj ziemi, znajdujemy gdzieindziéj i nieco późniejszy. Kościół katolicki polski zachował pamięć téj bezprawnej przemiany własności, téj spółecznéj ale fałszywéj rewolucyi. „Co do dzierżawy, mówi ustawa krakowskiéj ziemi 1447, z pól, z których szlachta kmiecie wyrzuciła, albo wyrzuca, *depulsi et amoti*, a sàma je uprawia,“ i daléj „z pól które dawniéj do kmieci należały,“ *de agris, qui quondam erant Kmethonum.* [1]) Wyrażenie ustawy 1449, *quondum erant Kmethonum,* dobitnie mieni że grunt, dawniéj, niewątpliwa własność kmieci, szlachta, wbrew prawu zajęła i na własny użytek zaczęła uprawiać. Owa zła skłonność porywania cudzéj własności, wywracania naszéj odwiecznéj a szczęśliwéj rolniczéj budowy objawiła się nawet 1359, za Kazimierza W., za czasów przeto króla, który nie był tyle sprawiedliwym opiekunem kmieci, jako zwykle mniemamy. Doradzał podpalenia, morzył głodem możnowładzce, a nadużyć szlachty nie powstrzymał, pomijał je. Nie dotknęła ich ustawa, czyli ustawy Wiślicy, co do kmieci, niedostateczne, a przecież przybliżone do europejskich, ludzkie, zbawienne, pierwsze.[2])

---

[1]) *Lauda Cracoviensia. Jus Polonicum.* Bandtke.

[2]) Na innem miejscu powiedzieliśmy: „Pogrzeb uroczysty króla nastąpił za panowania Ludwika. Kiedy rycerz wyobrażający zmarłego króla, przyodziany jego szatami, w jego zbroi, na rumaku, postępował zwolna ku wzniesieniu,

Poszukiwanie dziesięcin duchownych przechowało dowód nadwerężenia, a z czasem, i zniweczenia zasady ziemskiéj własności kmieci. Jeżeli szlachcic zastawił grunta,[1]) wierzyciel powiększał je i uprawiał, ale wyrzucając kmieci z ich narodowéj, dziedzicznéj własności. Musiał przecież z tych zagrabianych łanów kmiecych oddawać dziesięciny. Kościół słusznie czynił, że dziesięcin dochodził. Lecz pobłażając grabieży, swojéj klątwy z 1180, powtórzyć nieśmiał.[2])

---

spadł zeń, a rozległe nawy świątyni żałośnie zagrzmiały; kiedy kanclerz łamał pieczęcie, a chorążowie szarpali znaki księstw i ziem, naówczas lud, z téj symbolicznéj dorozumiał się mowy, że ostatni z Piastów żyć przestał. Padał na kolana, o posadzki marmurowe uderzył obliczem zalanem łzami, wydając jęki tak okropne, że zdawało się, jakoby widział sądny dzień Polski.“ Polska, po Kazimierzu W. była świetniejsza, groźniejsza, rozleglejsza we swych granicach. Rządniejsza, mocniéj rozumniéj zbudowana? Nie. Za Jagiellonów dotąd należycie niezrozumianych, jéj blask był wielki i daleki, ale często fałszywy.

[1]) Jakie, czyje grunta trzymał wierzyciel? Dworskie jesze nie istniały, albo niemiały wielkiéj rozległości. Cztery, pięć łanów, udział rycerski, żołnierza we zbroi. Wierzyciel nie trzymał zastawem gruntów kmiecych, ich niewątpliwéj własności. Wykażemy zaraz mnogiemi *sądowemi* dowody, że pan zastawiał jedynie czynsze, które pobierał. Niezastawiał osoby kmiecia, równéj jemu i bezwarunkowo niepodległéj. Niezastawiał roli kmiecéj, za któréj samowolne przywłaszczenie, a nawet, samo zmniéjszanie, był surowo karany. Wieś nagle zostawała pustkowizną.

[2]) *Ordinatio Bodzantae Episcopi Cracoviensis* V. L. I. Urządzenie, postanowienie Bodzanty zatwierdził Władysław 1433, niejako przy śmierci. Postanowienie 1359, było dla samėj krakowskiéj dyecezyi: lecz 1433, zostało prawem dla całéj Polski. Kościół rzucał niekiedy klątwy w sposób, który wytłumaczyć trudno. Jeżeli szlachcic porywał dziesięciny, a wyklęty, przez sześć miesięcy łupieży niezwrócił, zdjęcia klątwy niewyjednał, naówczas, kmiecie obkładano klątwami. Ustawa Wiślicy stanowiła odmienne. Jeżeli pan, kościoła nieprzejednał, kmiecie wszyscy włość opuścić mogli, jeżeli chcieli. Snać stosunki wiele się odmieniły. Postanowienie 1395 i 1433 przedstawia dowód zupełnéj równości, przed prawem, pana i kmiecia, a ze szczętem wywraca zdanie, jakoby własność ziemska, miała być innéj prawnéj natury dla szlachcica, a innéj, dla kmiecia. *Si nobilis Kmethoni haereditatem obligaverit.* Kmieć przeto trzymał zasta-

Uchwały podatkowe XV wieku najwyraźniéj świadczą, że kmieć był właścicielem posiadanéj przezeń ziemi. 1472 kmieć ze swego łanu, ze swéj posiadanéj włoki, dawał podatku groszy sześć, *de suo laneo, possesso*. 1454 znajdujemy *Kmethones possesionati*, wyraz prawny. *Possesionatus*, u nas miał znaczenie niewątpliwe: possesionatus był rzeczywistym, niepodległym, bezwarunkowym dziedzicem, właścicielem. Niema nigdzie dowodu, aby szlachcic, *possesionatus* i kmieć, *possesionatus*, mieli być właścicielami odmiennéj natury: jeden, prawdziwym; a drugi, ograniczonym, osadzonym szlacheckim gruncie. Do 1496 własność prawnie była jedna; taż sama, dla szlachty i dla kmieci. Prawo ziemskie odróżnień nieznało.[1])

Kmieć, ogólnie, trzymał grunt nie przenoszący łanu, czasami dwa, a nigdy więcéj, we wsi gdzie mieszkał. Chciano zachować jednostajny podział ziemi a

---

wem ziemię szlachcica, a zatem wykonywał przywiązane do niéj prawa i obowiązki, mógł posiadać grunt zupełnie, dziedzicznie nabyty, wykarczowany, nowo założony i uprawiony. Lecz własność ziemska wynosiła na rycerza, czyniła, pełnym obywatelem, szlachcicem. Dla téj głównéj przyczyny, przy końcu XV wieku, odebrano kmieciom prawo nabywania ziemi, a przez następstwo, rycerstwo, szlachectwo nawet, łatwość uszlachcenia się, uzyskania cywilnéj i politycznéj swobody. Do końca XV wieku, do téj fatalnéj daty 1496, niedostrzegamy głębokiéj różnicy między kmieciem a szlachcicem.

[1]) J. Lelewel przypuszczał, że ziemi' kmiecie XI wieku zupełnie do nich należały a niepodzielnemi być miały; że kmieć niemógł posiadać ziemi szlacheckiéj, lechickiéj. Lecz tenże sam Lelewel rozumiał, że za owych czasów, bytu szlachty, jako stanu, niemożnaby ustanowić. Czego nie mniemał Lelewel o kmieciach! Wszakże w ustawie Wiślicy wypatrzył, że ziemia kmieca była zależna, że kmieć do ziemi, był niejako przywiązany. Należało przecież wykazać, jakim sposobem ziemia kmieca XI wieku niezależną, we wieku XIV przemieniła się w zależna, i względem kogo? Czyli pana może? Téj zależności ziemi kmieciéj względem pana, nieznа ustawa Wiślicy, niezna jéj prawo polskie, prawo innych ziem polskich. Do końca XV wieku, a nawet i późniéj nieco, kmieć występuje, jako dziedzic jako właściciel, prawdziwie *possesionatus*. Ślad kmieci, właścicieli, pokażem nawet we wieku XVII. Były to ruiny, przypominające dawną świetność kmieci, świetność Polski.

przeszkodzić łączeniu łanów, zakładaniu ogromniejszych ziemskich posiadłości. Oprócz kmieci, znano inny rodzaj średnich ziemskich właścicieli. R. 1458 dawali podatku sześć groszy za łan, *homines libero agros possidentes*. Azaliż to nowi osadnicy, na nowéj osadzeni roli, nie kmiecie, ale wolni i posiadacze? Była we wsi, obok kmieci, kmieciom równa, uboga, chodaczkowa szlachta, posiadająca łany, ale bez kmieci. Ta także, z łanu sześć groszy podatku płaciła. Sołtysi składali zamożniejszy stan właścicieli, nieco niżéj szlachty, nieco, wyżéj kmieci; rycerze i sędziowie razem, dopóki ich, właśnie we wieku XV, nie złamała zazdrość szlachecka. Ustawa 1532 pozwala wnioskować, że byli nawet *servi possesionati*, posiadacze, właściciele. Lecz tych *servi* polskich, brać nie można za *servi* rzymskich, albo na zachodzie. Ustawa podatkowa 1472, tych *servos*, wyraźnie mianuje wolnemi, *liberi*, *exempti*, alias słudzy. Przyłuski, *servi liberi*, tłumaczy przez służebniki, domowniki, biorący pieniężne wynagrodzenie. Posiadaliż łany, dziedziczne czyli dzierżawne, nie podobno oznaczyć. Jednak, stali na tejże saméj społecznéj równi co kmiecie, sołtysi i chodaczkowa szlachta. Położenie tych sług we wieku XV, łagodne, swobodne i szanowane być musiało. Ci *servi liberi*, jakże niepodobni późniejszéj dworskiéj czeladzi, parobkom, czarnéj izbie. [1]) Wszędzie, ludność wiejska wolna, podległa, posiadaczka ziemi, używająca pomyślności, nieograniczona we swojéj pracy i poruszeniach ulega prawu ziemskiemu, a nigdy osobom, panom.

Że społeczność polska XV wieku, szła ku prze-

[1]) Byli *servi illiberi*. Jeżeli zbiegł mógł być szukany, ścigany musiał powracać, dokończyć służby, umowy, zobowiązania. Wszakże i kmieć mógł być szukany i pozywany, aby na grunt wrócił, dokonał zobowiązań albo szkody wynagrodził. Toż i *servi illiberi*. Co do osoby, był wolny. Zdaje się *servi liberi* była to wyższa służba domowa ekonomiczna; *servi illiberi*, służba niższa, czeladź dzisiejsza. Wyraz *czeladź*, zmienił swoje dawniejsze znaczenie. W wieku IX u Słowian przez czeladź rozumiano cały dom, cały ród, wszystkich członków rodziny. Jan Kochanowski jeszcze widział

mianie zbawiennéj, nie możemy powiedzieć, wedle następstw jakie wznowienia wydały, wydać musiały. Ziemia była jeszcze wszystkim otwarta i dostępna, a przez jéj posiadanie, uzyskiwano rycerstwo i szlachectwo. Sołtysy i kmiecie chętnie wcielano do szlachty; atoli, używanie praw politycznych przestało być spólnem dla wszystkich. Ścieśnianie, a nawet utrata praw politycznych rozszerzały się. Kmieć polski XV wieku, nie dla tego praw politycznych nie wykonywał, jakoby ich dawniéj nie miał, ale dla téj przyczyny, że na wieca ziemi i na wieca ogólne przychodzić zaniedbał, a co podobniejsza, pełnienie swoich politycznych praw, swoim urzędnikom, wyobrazicielom gminy przekazał, i tak chwilowo, a z czasem, nieznaczenie utracił. Prawo gminy przeszło na jéj wyobraziciela. Ona spadła, zniżyła się, on wyniósł się. Spełniło się z kmieciami, obywatelami zupełnemi to, co się spełniło na samym szlacheckim stanie, na jego zubożonych członkach, po rozwiązaniu spólności rodów i rodziny, po wywróceniu ich zależności i wzajemności prawnéj. Uboga szlachta, nieznacznie przechodziła na rolników prostych, na ludzi wolnych, *homines*, *servi liberi*, na kmieci, a z temi, nieco późniéj, prawie na niewolników. Szajnocha wymienia szlachcica, który zapytany jakiegoby był herbu, odpowiedział: „niewiem.“ Pamiętał tylko zawołanie, które także późniéj zapomniał a które utraciło swoje dawne znaczenie, związek, spólność.

Roku 1420, była szlachta tylko z imienia, *nobiles vagi, in terra nihil possidentes;* wywłaszczona, jako i wielu kmieci, wystąpiła ze spólności majątkowéj rodu. „Siła chudéj szlachty, mówi Górnicki, głęboki pisarz XVI wieku, ma zaledwie kąseczek ziemi.“ Owi *nobiles vagi*, owa chuda szlachta, któréj pozostał ledwie kąseczek ziemi, szlachta zagonowa, sięga dosyć daleko. Bez ziemskiéj własności utraciwszy prawo gło-

pamiątki zabytki téj równości, téj słodyczy stosunków. Uwielbiał je, wyśmiewał nowy zwyczaj.

sowania na wiecach, [1]) traciła uczucie swojéj godności, spadała i stanęła na równi poniżonych jak i ona kmieci. Byłże tu rozwój wykształcenie? Wszakże swobody polityczne i potęgi materyalne, przedtem spólne wszystkim, rozdzielone, ułożone rozumnie, przeszły na mniejszość. Wierzchołek był świetny, dół czerniał.[2])

Nie piszemy domysłów nie budujemy teoryi. Kmiecie, nie wiadomo kiedy, utracili prawo polityczne. Ich obecności, ich działania na wiecach, *in colloquiis*, wypatrzyć nie można, mimo, że wskazaliśmy ślady pozwalające mniemać, że kmieć pierwszych czasów Polski, był, działał na sejmie. Kmieć, przy samym Bogu, na radzie zasiadał. Po kmieciach, *milites*, *nobiles* straciwszy ziemskie majętności, przemieniali się na kmieci, nawet niżéj nich zstępowali, nic nie mieli; kiedy kmieć, chociaż nieco ścieśniony we swéj swobodzie, grunt, aczkolwiek zmniejszony, zatrzymał. Był czemsiś: szlachcic zubożały, był to obłamek, gołota, a często i gorzéj.

Spadanie szlachty do rzędu kmieci, których stan panujący w XVI wieku, za niewolników uważał, [3]),

[1]) Ustawa mazowiecka 1474 nakazowała każdemu *miles*, obecność na rokach ziemskich. Lecz dokładnie wiadomo, że mieli *jus militare*, byli *milites*, nie szlachta. Za pierwszych wiekow Polski, stan rycerski nadano czynszami albo gruntami. Ze stanu rycerskiego, wykształciło się, ułożyło się szlachectwo dosyć blisko naszych czasów.

[2]) Przyłuski, który wydał swój zbiór ustaw 1553, wymienia następne podziały nie szlachetnéj ludności. *Adscripticii*, na skutek umowy do gruntu przywiązani, a zatem nie to, co *adscripticii* na zachodzie, ludzie wolni. Zaledwie sto lat upłynęło, a szlachta, wszystkich włościan, za przywiązanych do ziemi, niejako za niewolników uważać zaczęła, zmniejszając ich własności ziemskie, a podnosząc pańszczyzny i daremszczyzny o których, Polska za Piastów, pojęcia nie miała; *Censiti*, płacili czynsz roczny — dzierzawcy przeto; *Conditionales*, mieszkańcy wsi na pewny czas i pod pewnemi warunkami umówionemi; *Inquilini*, komornicy. Przyłuski objaśnia, że tych wszystkich włościan, ogólnie, kmieciami mianowano. Wszyscy, co do osób wolni, a późniéj nieco, jako bydło poszukiwani i ścigani.

[3]) „Wasze macie, nie własne chłopy;, których żywot

widział Górnicki. „Za dzieleniem między bracią majętności, do wielkiego ubóstwa się przychodzi, zaczem trudno ubogiemu dochodzić sprawiedliwości i nietylko do ubóstwa przychodzi się szlachcicowi, ale do tego, że się *w chłopa* obraca. Wiem tych wiele, ktorzy powinne swoje, bracia, stryje, kupiwszy od nich majętności, za chłopy już mają i dzień robić im każą. Co widząc oni mądrzy Mazurowie starzy, że do tego, za działem przychodzić miało, *postanowili* byli takie prawo, że poddanemu wolno było odejść od pana swego, gdyby zań drugi szlachcic, pod którymby przyjmował, ręczył. Teraz ci sami Mazurowie mędrszemi zostawszy, zepsowali to prawo i przyjęli wasze polskie, żeby poddani, byli wieczni, i tak ubogiéj szlachcie téj, do wiecznéj niewoli przychodzi.“ [1]) Szlachta drobna, uboga, znikała, chłopiała. Cały dół polskiéj społeczności XVI wieku, politycznie i majątkowo zapadał do otchłani, drętwiał, obumierał. Szczyt wybujał okazale, ale chorobliwie.

Jeżeli tylko Gornicki się nie mylił, a jemu prawdziwie uczonemu i śmiałemu pisarzowi, nieznajomości

---

i śmierć jest w waszych ręku.“ Górnicki. Jaka niepojęta zmiana we dwa wieki po ustawie Łęczycy! Górnicki zaświadcza, że nawet szlachecka społeczność cierpiała ohydne bezprawia, najazdy, wszeteczności, rozboje, krzywoprzysięstwa. Powątpiewał nawet czyliby podobna było wprowadzić jaką naprawę rzeczypospolitéj. Zresztą o naprawie od XV wieku do 1792 pięknie pisano i mówiono, a nigdy jéj nie wykonano. „Taki to wrzód jest, iż go uleczyć trudno. Sądy Boże pędzą was jako wiatry na morzu okręt, a co wiedzieć jeżeli ku portowi czyli ku zaginieniu.“ Górnicki mniemał, że ku zaginieniu i nie omylił się. *Rozmowa druga o elekcyi.*

[1]) Rozmowa II. 791. Rozmowa I. 713. Dworzanin IV. 554. Wydanie 1829. Górnicki widocznie nieznał naszéj przeszłości. We właściwéj Mało i Wielko Polsce, dawniéj kmieć był równie wolny, jako i na Mazowszu. Górnicki rozszerzył za daleko znaczenie rękojemstwa. Szlachta używając rękojemstwa wydzierała sobie kmieci, bez których grunt niemiał żadnéj wartości; ani czynszu, ani pańszczyzny. Wykazaliśmy ustawami, że kmieć dopełniwszy obowiązków nakazanych przez ziemskie prawo, odchodził gdzie tylko chciał, rękojemstwa nie potrzebował.

współczesnych, wewnętrznych stosunków zarzucić niepodobna, owi starzy a mądrzy Mazurowie, także ze swych rolniczych urządzeń tyle do nich podobni Łęczycanie, między kmieciami a rycerzami, późniéj szlachcicami, nie przyjmowali różnicy rażącéj. Prawo opuszczenia ziemi, rękojemstwo, i szlachcie i kmieciom zarówno służyło.

Ograniczanie osobistéj wolności kmieci, albo, jako się wyraża Górnicki, ich wieczne przykucie do ziemi, jeszcze nie wystarczało. Stan, który chciał być panującym, nieodpowiedzialnym a na własne nieszczęście, wymarzył sobie, że i grunt narodowy posiadany przez kmieci, doń należy. „Swoim poddanym, nie patrząjąc na to, jeżeli słusznie, *ich własne majętności* biorą i wydzierają.“ Świadectwo Górnickiego niema żadnéj dwuznaczności. Gwałt karany na początku XV wieku, przy końcu XVI wieku popełniano najzuchwaléj bezkarnie. Zaprowadzono wywłaszczenie na ogromny rozmiar, zniweczono odwieczne, najprawniejsze posiadanie ziemi przez kmieci. Jednak temi czasami czytamy wywody, bez pamięci na przeszłość, jakoby uwłaszczenie naszych włościan, a uwłaszczenie za wynagrodzeniem, miało być naruszeniem zasady własności. Górnicki był żywo wzruszony odmianami, mówił najrozumniéj, miał niejako widzenie przyszłości niedalekiéj. „Ta rzeczpospolita polska jest źle postanonowiona, w któréj stany nie są sobie przyjaźliwe. I prawodawca taki nie dobry jest, który nie obmyśla, żeby wszystkie stany rzeczypospolitéj w zgodzie i miłości zachowane były.“ We wieku, którym dotąd pysznimy się, obwieszczamy szczęśliwym, złotym, zgoda i miłość między stanami zniknęły. Górnicki widział pierwsze znaki wstrząśnienia widział nawet i miejsce, zkąd pożar niewstrzymany a rozległy miał wybuchnąć. „Niż, koronie kiedyś, wielkie złe przyniesie.“ Górnicki zaświadczył dwa ważne a fatalne wznowienia swego wieku nieznane, dawniejszym wiekom Polski — przytwierdzenie do ziemi na wieczność — zabor kmiecéj ziemskiéj własności.

XV.

Ustawy na Wiecach Łąkoszyna
1424, 1426, 1434.[1])

Było dotąd mniemanie, jakoby położenie społeczne polskich włościan, historycznie a dokładnie oznaczone być niemogło. Przedmiot miał być zawikłany. J. W. Bandtkie przed 1830, niezmierna powaga, przemawiał uczciwie nie był w złym kierunku; ale przemawiał ogólnie, niedostatecznie, błąkał się, ukazował oderwane czyny, niemiał nawet przeczucia historyi polskich włościan, ich losów, na początku świetnych a ku upadkowi państwa, zasmucających i traicznych. W. A. Maciejowski, mimo najszumniejszych zapowiedzeń, chociaż daléj wstąpił do rzeczy, nie może i nieumie rozproszyć ciemności. Wiele widoków a najważniejszych, przedstawił zupełnie fałszywie.[2]) Było w nim zawsze i dotąd pozostało, dziwne, rażące, naukowe zamiesza-

---

[1]) *Starodawne prawa polskiego pomniki.* Wydał Helcel, Kraków 1856. Przyjmujemy daty nadane tym ustawom przez P. Helcla, któremu należy wszelkie uznanie za jego sumienną i prawdziwie umiejętną pracę.

[2]) *Pismo Zbiorowe — Petersburg* 1859, I 357—490, nie znając imienia autora, umieściło nasz rozbiór *Historyi Prawodawstw Słowiańskich*, do któréj, jéj autor W. A Maciejowski przywiązał niezmierne znaczenie, takie, że miało to być klucz otworzenia wszystkich tajemnic naszéj przeszłości. Daliśmy, mieliśmy obowiązek dać zupełne zaprzeczenie tym złudzeniom. Oburzył się W. A. M. ale nie odpowiedział. Pokazaliśmy tam, że ów mąż pracowity, ale nieszczęśliwy, o zasadzie własności ziemskiéj u nas, za dawnych czasów, utworzył sobie najdziwniejsze wyobrażenie. Przytaczamy ułamek. „Zajmujące nieocenione ustawy Winodulów, Wenetów południowych, spisane 1280, a sięgające niezawodnie najdawniejszych czasów Słowiańszczyzny, autor przedrukował i prawdziwie niepojmujemy, na jaki cel podróżował do owéj Germanii, udawanéj przezeń za kolebkę, za początek cywilizacyi u Słowian północno-zachodnich, u Polanów, u Polaków, kiedy sama ustawa Winodulów właściwie rozumiana, o wszystkich urządzeniach słowiańskich i polskich,

nie jakaś niemoc duchowa. O czemże a szeroko nie pisał? A wszystko, bez zasady, bez natchnienia. Wszakże usprawiedliwiał darmochy, daniny i tłoki.

J. Lelewel najżywiéj zajmował się włościanami. Rozważał uczenie i żałośnie stracone obywatelstwo polskich kmieci, ale rzeczy całéj nie wyjaśnił, niewyczerpał. Szedł za wyniosłym, za prawdziwym kierunkiem; dla włościan dawnych i dzisiejszych, miał serce, pragnął dla nich sprawiedliwości, któraby przyniosła błogosławieństwo *wszystkim*. Z mównicy historycznéj ogłosił obowiązek narodowy pojednania; a przecież i on, zasłużony, serdeczny, uczony, niedawno odjęty naszéj czci i miłości mylił się pod wielu względami. Czuł pięknie, rozumiał, widział za ciemno.

Co do nas, po właściwem ocenieniu i rozpatrzeniu przedmiotu, i co chętnie przyznajemy, posiadając dowody, których nasi poprzednicy, po największéj części nie posiadali, ani o osobach włościan, ani o ich

---

udziela dostatecznych objaśnień. Nietrzeba odstępować Słowiańszczyzny, wyrywać się z jéj ducha i jéj historyi, aby ją zrozumieć. Wszystkiego, co tylko ona miała, co stworzyła we względzie prawnym i społecznym, całego jéj życia, u niéj i z niéj początek, u niéj i przez nią, wytłumaczenie i usprawiedliwienie. Owa arkadia słowiańska, do któréj czasami chroni się autor, nie jest dziełem niemieckiéj myśli. Jestto błąd nieogarniony mniemać, a co właśnie mniema autor, że z kronikarzy wydanych przez Pertza, początek Polski, jéj znaczenie historyczne, jéj słowo pierwotne, może być wydobyte. Jestto kierunek niebezpieczny. Jeden ułamek ustaw słowiańskich, da więcéj pewności nauki, i życia. Ustawa Dubrownika 1272; ustawa Zagrzebia 1242 i 1429, i ustawa rzeczypospolitéj Palicy 1400; ustawa wyspy krk, krak, Kraków? 1388 rzucają wielkie światło na położenie kmieci, którzy 1267 występują, jako członkowie wiecy, a 1477 jako czynszownicy, dowód, że u Słowian żadnych stanów niebyło, że każdy członek społeczności, równych praw używał. Można przeto rozumnie, bez obawy błędu, wnioskować, że tymże samym był kmieć polski; członkiem wiecy, właścicielem, czynszownikiem, ale względem swego powiatu, względem samego państwa. Zależności osób względem osób, nieznała Słowiańszczyzna, a przecież, wymarzył dla niéj, W. A. Maciejowski, feudalne urądzenie.“ 440, 441.

ziemskiéj własności nie mamy wątpienia. Najciekawszych, pod tym względem objaśnień, dostarczyły ustawy mazowieckie i łęczyckie, dosyć dawno znane, a jednak nieużyte, niepojęte, pominione. Pomniki prawodawcze i sądowe, których ogłoszenie zawdzięczamy P. Helclowi dopełniają i wzmacniają widzenie o włościanach, które przedstawiliśmy, i które jeszcze przedstawiamy.

Szlachta Mazowscza i Łęczycy, na zjazdach Łąkoszyna 1424, 1426, 1434, przyjęła ustawy, które, dla nich, spólnemi i obowiązującemi być miały. [1]) Głównie urządzono stosunki kmieci, ich prawne położenie, jako osób i jako właścicieli ziemi, ale urządzono bez nich, bez ich zezwolenia. Twierdziliśmy i znowu przypominamy, że u Mazurów i Łęczycan, najdłużéj i najwiernéj się przechowały, starożytny, spółeczny układ, swobody, obywatelstwo włościan. Kmieć występuje zawsze, jako wolny, żadnym węzłem nieprzywiązany, ani do ziemi, ani do pana. Złożyliśmy stanowcze dowody, że wyrazem, pan, niema być rozumiana żadna zwierzchność, żadna władza sądowa. Prawo ziemskie rozkazowało i panom i kmieciom.

Włościanie, ogólnie, każdy mieszkaniec wsi, mógł opuścić wieś, grunta, w czasach oznaczonych przez prawo. Lecz włościanie zaczynali rzucać grunta, wedle upodobania i gromadnie, znak zniechęcenia ku szkodliwéj dla nich, nieznośnéj im przemiany. Téj, jako mniemano, wygórowanéj swobodzie, ustawa pragnęła położyć granice. Może, pragnęła rozumnie; ale zawsze, ścieśniała prawo osobistéj wolności, zapominała, że włościanom nakładano ciężary, dawniéj nieznane pańszczyzny, umniejszano łany. [2])

Jednak kmieć, jeżeli chciał, jeżeli miał powody

---

[1]) Zapewne nie całe Mazowsze rozumieć należy, ale tylko, ziemie wcielone do Korony, chociaż i inne ziemie, spólnie mogły obradować.

[2]) Non debent... absqae debito tempore, we właściwym czasie, mogli. Téj swobody naruszać nie śmiano. Czas odejścia u Mazurów, dwa tygodnie przed św. Marcinem:

prawne, uprzedzał naznaczony czas odchodził, niemógł być zatrzymany, ani poszukiwany. Lecz naówczas, dawał wynagrodzenie a właściwie czynsz, szkody i pół grzywny za łan roli, za gościniec, karczmę, a ćwierć grzywny, za dom i ogród, który dzierżawił: *resignabat agrum:* odstępował, puszczał, a niemniemam, aby grunt panu oddawał, jako własność, albowiem dowiedliśmy, że pan, nie był właścicielem gruntów trzymanych przez włościany. Wynagrodzenie nie było dawane, jeżeli kmieć odchodząc, na swoje miejsce rolnika przedstawił; albo, jeżeli grunt posiadany sprzedał, *vendat.* Miałżeby sprzedawać grunt nie swój własny, cudzy, należący do pana? Były grunta posiadane przez kmieci, jako ich własne osobiste; i takie grunta sprzedawano; grunta nadane wieczyście, narodowe, składano, opuszczano, *resignabat.* Jeżeli kmieć dopełnił tych warunków, jeżeli wykonał zobowiązania nałożone jemu przez ziemskie prawo, odchodził, gdzie chciał. Pan nie śmiał stawiać żadnéj przeszkody, musiał na odejście zezwolić: *libere dimittere.* Rozkaz odpuszczenia, niezatrzymowania, dowodzi, że pozwolono sobie ograniczać wolność włościan. Dawały się uczuć pierwsze początki niewoli. Ztąd, niespokojność włościan; wychodzili pojedyńczo, gromadnie.

Mieszczanie, mogli posiadać łany, pod temi co i kmiecie obowiązkami. Zdaje się owe odstępowanie gruntu, *resignatio;* owo pożegnanie, wypowiedzenie siedziby, *valedictio,* następowały naówczas, kiedy kmieć albo mieszczanin, gruntu, który posiadał nie mógł sprzedać, innym osadzić rolnikiem, a przecież miał powody odejścia. Grunt sam, na początku XV wieku, a nawet daleko późniéj, nie miał wielkiéj ceny. Dopiero praca nadawała jemu wartość. Włościanin, gdzie chciał przenosił się, znajdował gotowe grunta, domy i ogrody, albo nowe pole, nowe zakładał osady. Prawo ziemskie nakazowało odchodzącemu włościaninowi,

---

a u Łęczycan, dwa tygodnie przed Bożem Narodzeniem. Znane przysłowie: na Sty Szczepan, każdy sobie pan.

dom, płoty naprawiać, grunt uprawić; *juxta consuetudinem terrae.* Zawsze występuje prawo ziemskie, zwyczaj ziemi, nigdzie pan, któremu 1424, 1426, 1434, wedle ustaw, jakie przedstawiamy, nazwy i praw właściciela, pod jakimkolwiek względem, przyznać niepodobna.

Innym mieszkańcom wsi również nakładano ograniczenia, które widocznie, przed 1434, jeszcze nie istniały. Jeżeli młynarz, karczmarz, zagrodnik, służebnik, albo osądzony na gruncie, zbiegł, miał być wydany, z Mazowsza, Łęczycanom, i nawzajem. Widocznie, za początku XV wieku, ziemie naprzeciw siebie, jako samoistne stawały, pomniki ich nie podległości nim jedność Polski stworzyły. Ustawa, zbiegłych kmieci nie wymienia, albowiem kmieć chociażby grunt opnścił samowolnie, mógł być poszukiwany tylko o czynsz, o wynagrodzenie strat. Sama osoba była wolna. Zbiegostwa kmieci, ściganie ich jako zbrodniarzy, zwracanie na grunt, na którym mieli być wiecznie przykutemi, daleko późniéj wynaleziono. Zwracanie na grunt młynarzy, karczmarzy, służebników, nie dowodzi bynajmniéj, aby oni niewolnikami być mieli. Zwracano ich na jedyny cel, aby dopełnili zobowiązań, które przyjęli. Po dopełnieniu, używali pełnéj osobistéj wolności. Ścieśnianie było łagodne; ale ponieważ pierwsze, dotąd nieznane, przerażało. Lud ruszał się niepokoił, powstawał ze swoich dotąd błogosławionych siedzib. Co sama ustawa dobitnie odmalowała, *surgere.*

Ta ustawa, dopiero od przyszłych zapust miała obowiązować, przez wzgląd, aby ci, których dotyczyła, powzięli wiadomość, jakie co do nich a zawsze bez nich, prawo zapadło. Z niéj saméj przeto bierzemy dowód, że tych ścieśniań, przedtem, przed 1324, nieznano; że nastąpiło ograniczenie dawnéj swobody prawnéj, jakiéj spokojnie, dotąd używały sielskie ludności. Lecz ostrzegamy, nie była to jeszcze niewola wieczne przywiązanie do gruntu, ale jedynie, prawny środek zmuszający dopełnić zobowiązania z umowy, albo obowiąz-

ków nałożonych przez ziemskie prawo. Wieczność wystąpiła daleko późniéj. Wszak przytoczyliśmy, że szlachcic, czyli rycerz skazany wyrokiem, jeżeli natychmiast zadość nie uczynił, albo, nie złożył rękojmi, że zadość uczyni, był wydawany urzędownie powodowi, jako więzień. Należność odrabiał, wysługiwał, cierpiał zawieszenie wolności.

Z innéj strony, ustawy, najżywszy miały wzgląd na wolność kmieci, których praca, stwarzała główne a niejako wyłączne bogactwo społeczne. Za szkody na łąkach, po lasach, kmieć nie mógł być przytrzymany. Grabiono siekiery, wóz, woły. Jeżeli kar pieniężnych, na które kmieć był skazany, nie wzięto przed ś. Marcinem, kary przepadały. Pamiętne, na dwa grosze ograniczono.

Zachowano różnice prawne między, rycerzem, naówczas i szlachcicem a kmieciem. Pierwszy, znaczył więcéj; drugi, był mniejszéj wartości. Kmieć raniący kmiecia, płacił groszy piętnaście a trzy wiardunki panu, rycerzowi. Szlachcic raniący kmiecia, płacił również groszy piętnaście a panu, pół grzywny. Lecz jeżeli kmieć pobił szlachcica a wystąpiły sińce, kara, wynosiła dwie kopy groszy; rana, kosztowała pięć grzywien. Jeżeli kmiecia schwytano na gorącym uczynku, cierpiał ucięcie ręki. Ale ręka szlachcica raniąca kmiecia, była nietykalna. Ustawa, która szlachcica wynosiła do takiéj zacności, nakładała jemu obowiązek, aby ją szanował. Szlachcic przeto zraniony przez kmiecia, przy grze, przy piciu, na spólnéj zabawie, brał wynagrodzenie, jakoby sam był kmieciem. I naówczas, kmieciowi nie odcinano ręki. Pokazuje się z tych rozporządzeń, stan społeczny Polski naówczas. Do 1434, szlachta i kmiecie mieszali się, bawili się razem. Odtąd, wynurza się nieznana myśl rozdwojenia, pogardy, rozbratu. Kmieć, który podpalił las, dziesięć grzywien, których, jeżeli nie miał, śmierć ponosił. Szlachcica podpalacza, dotykałaż taka sama kara? Ustawa milczy. Zdaje się, była dlań łagodniejsza. Początek wewnętrznéj niechęci i słabości, cichéj albo

wyraźnéj waśni między stanami, która nakoniec wybuchła. Często zdumiewamy się nad skutkami, nierozumiejąc, albo niewidząc dalekich przyczyn. Jest, naprzykład, tajemny związek między latami 1573 a 1773; związek, który z tych samych poszukiwań, najwidoczniéj uderza.

Mord kmiecia opłacano dziesięciu grzywnami. Występuje czyn ważny. Syn zabitego dochodzi zbrodni i wymaga kary, jako *powód, actor.* Działał samoistnie, nie potrzebował obecności, obrony, upoważnienia pana, którego nazywamy panem, chociaż prawnie, co do kmiecia, nim nie był.

Ustawa mazowiecka 1390, mocno chociaż nie wprost, przemawia za naszem pojmowaniem. Jeżeli jeden kmieć wsi, osady, nie dał zezwolenia, nowy rolnik, kmieć, nie mógł w niéj zamieszkać, posiadać gruntu, uzyskać obywatelstwa, wejść do jéj związku, do jéj społeczności. [1]) Postanowienie gminy wymagało jednomyślności! Gmina 1390 była samoistna, wszechwładna, miała swój własny rząd, składała sąsiedztwo, braterstwo. [2]) Cóż to za pan, nazywany *dominus,* nawet

[1]) Helcel *Pomniki.*

[2]) Ustawa Łąkoszyna zachowała pamięć dawnéj spólności między członkami osady sąsiedztwa braterstwa, a upominamy, że dawna spólność gminy polskiéj nie ma żadnego podobieństwa z dzisiejszemi wyobrażeniami czyli marzeniami o komunizmie, o socyalizmie. Jest to omyłka, naciąganie, wyrwana niewiadomość, dozwolone chyba Mierosławskiemu i nierównie wyższemu nadeń Hercenowi. Ustęp 32 mówi: Jeżeli między dziedzictwami, między gruntami niema granicy, wolno szlachcie i kmieciom bydło na paszę wysyłać, wyjąwszy zasiane pola. Lecz ktoby swoje grunta odgraniczył, bydła swego na inne, na cudze grunta nie może wypędzać. Był zatem czas, kiedy łąk i pól ornych nierozgraniczano. Takie nierozgraniczone pastwiska i role orne, istniały jeszcze 1426, aczkolwiek istniała obok nich własność osobista, dziedziczna, samoistna. Można zatem przypuścić, że od 1426 były grunta orne gminne, spólne wszystkim, własność wszystkich członków gminy, i grunta orne nabyte dziedzicznie. Stawiamy domysł, że orne grunta gminy jéj własność niepodzielna przeszła na posiadanie panów. Kiedy? Jakim sposobem? Własność publiczna ogólna była wielka

haeres włości, skoro włość sama, nowych przybierała członków, głosowała na nich. Pan, widocznie do związku włości nie wchodził: był za nim. Brał czynsze, czasami sądowe kary, nie przez własne prawo, ale przez zastępstwo, imieniem innéj władzy, narodowéj, wiecowéj.

Przeciw komu taka podejrzliwość? Nie sądzimy, aby kmiecie wyłączać chciano. Pewniéj, kmiecie w swoim związku, w swojéj jedności, nie chcieli mieć rycerzy, szlachty, panów, którzy, czemś wyższem być zapragnęli, zaczęli pisać przeciw kmieciom, a bez nich, samowolnie, poniżające postanowienia. Istotnie; był to właśnie czas wznoszenia się szlachty, a upadania kmieci; zawiązek, aczkolwiek jeszcze słaby, politycznéj i ekonomicznéj przemiany najfatalniejszéj, albowiem, po jéj zupełnem rozwinięciu się, włościanie zubożeli, szlachta się zbogaciła, a potem, jednych i drugich, zgnębiła ohydna polityczna niewola.

Roku 1436, 18 listopada, Łąkoszyn, widział nowy zjazd ziemianów Łęczycy i Mazowsza, na którym, głównie układano kmiece stosunki, wprowadzano obostrzenia, użyto wyrażeń, jakich dotąd o kmieciach używać nie śmiano. Po dwunastu latach widzimy ruch, ale nie ku ulepszeniom. Dawny rolniczy układ rozrywa się.

Jeżeli kmieć grunt opuścił, wyszedł, zbiegł, *profugus*, pan posyłał sołtysa i dwóch przysięgłych na miejsce, gdzie się kmieć znajdował, gdzie sobie wybrał mieszkanie, a ci mówili następnie: ten człowiek panu naszemu *czynszu* nie zapłacił, nie dopełnił *układu*, ani tego, co nakazał *zwyczaj ziemi*. Samo oświadczenie

---

a osobista własność umiarkowana; dla kmieci łan najwięcéj dwa dla rycerzy późniéj szlachty cztery albo pięć. Układ zbawienny! Z téj ustawy 1426 wynika jeszcze, że zasada własności ziemskiéj i kmiecéj była taż sama. Prawo grunta szlacheckie i kmiece zazywa *haereditates*, nieodróżnia ich; gruntów kmiecych względem pana nieuznaje zależnemi pod jakimkolwiek względem.

nie wystarczało. Pan poszukujący kmiecia musiał zaprzysiądz, że się kmieć *zadłużył*. Kmieć przeto, był poszukiwany, nie dla tego, że był przywiązany do ziemi, ale dla téj jedynéj przyczyny, że nie wykonał zobowiązań nałożonych przez prawo ziemskie, nakoniec, że się zadłużył. Nieoceniona skazówka! Pan pożyczał, a wiemy, jakie naówczas ogromne pobierano odsetki. Była to nieznośna lichwa. Kmieć, tylko naówczas był zmuszony na grunt powracać, jeżeli nie zaspokoił dowiedzionych, zaprzysiężonych długów. Zapadł wyrok sądowy. Powracał kmieć z tem co uprowadził, bydło, zboże. *Profugus*, 1436, nie był to zbieg, ale tylko dłużnik, człowiek zupełnie wolny, na którym ciążyły niedopełnione zobowiązania. Ujrzemy niżéj, czem był w XVII wieku, kmieć zbiegły, *profugus*. *Profugus* 1436, nie był to niewolnik przykuty do ziemi, własność pana, pojęcia daleko późniéj wynalezione, a na których usprawiedliwienie, prawo polskie 1436, nie daje żadnéj, choćby najsłabszéj podstawy; albowiem, jeżeli pan urzędnik włości, może jéj działacz na zewnątrz, ztamtąd gdzie kmieć wybrał mieszkanie, dług sądownie dowiedziony zapłacił, kmieć był wolny, znikała konieczność powrócenia na grunt opuszczony.

Ustawa 1436 miała słuszne powody. Nie znosiła, nie ograniczała nawet osobistéj wolności. Kmieć nazwany zbiegiem, obelżywie czy lekkomyślnie, wyprowadzał bydło, zboże, całe ruchome zasoby, a jednak, nie mógł być wstrzymany. Pan nie miał tej władzy udzielonéj przez prawo, ale mógł sądownie dochodzić swojéj należności. Jako widzimy, sami prawodawcy, rycerze, szlachta, czyli zawiadowcy gminy, wahali się, wątpili o słuszności: postępowali ostrożnie, nieśmiało, umiarkowanie, z trwogą. Ustawa 1436 o poszukiwaniu kmieci, którzy grunt opuścili, o zmuszaniu ich, aby wracali na jedyny cel spełnienia układu, miała obowiązować tylko do przyszłego św. Michała. Posiadamy zatem wyznanie samejże ustawy, że przed 1436, kmieć któryby wieś opuścił i dobytek zabrał,

chociażby obowiązków ziemskich nie dopełnił, na grunt nie mógł być zwrócony, pod żadnym pozorem. Pan należności mógł sądownie dochodzić. Czyli dziś inaczéj, wedle prawodawstw najdoskonalszych? Ustawa czasowa, przemijająca być miała; tylko na dziesięć miesięcy. Po 1437, dawną, rozleglejszą swobodę kmieci, wrócić obiecywano. Niestety! We sto pięćdziesiąt lat, sejm nakazał wydawanie kmieci, na proste wezwanie. Postępowanie sądowe, prawo, odmieniono! Wynaleziono pamiętne a ohydne wyrażenie, *sine strepitu juris*.

Wedle ustawy Łęczycy 1418 — 1419, wedle ustawy Łąkoszyna 1436, kmieć był zupełnie swobodny; grunt narodowy, nadany, wydzielony, *sors*, wylosowany, posiadał dziedzicznie, dopóki chciał. Pan, nad kmieciem, nad gruntem kmiecym, nie miał żadnéj władzy. Kmieciem rządziło prawo ziemskie, pan nigdy. Téj zasadzie, prawdziwéj przed XV wiekiem a nawet i późniéj, zaprzeczyć niepodobna.

Lecz możnaby podsunąć następne wątpienie: owa swoboda kmieci, wolność osobista, owa dziedziczność posiadanéj przez nich ziemi, któréj dotykać prawo ziemskie panu surowo zabraniało, mogły być właściwemi ziemi łęczyckiéj, pewnym ziemiom Mazowsza, nawet całemu Mazowszu. Otóż, nie; wykazaliśmy dowody, iż przed XV wiekiem, a nawet i nieco późniéj, stan prawny kmieci był tenże sam, we wszystkich polskich krajach.

Ustawa sejmu Warty 1423, ustęp 23, utwierdza nasze pojmowanie, jeżeliby ono jeszcze potwierdzenia potrzebować mogło. [1]) Jeżeli kmieć swój grunt opuścił, wyszedł, *de argo suo, de haereditate sua*, takiego kmiecia, sądownie trzykrotnie wzywano, aby na grunt swój, na dziedzictwo swoje powracał: *ad haereditatem suam redeat*. Jeżeli kmieć odmawiał, dopiero naówczas, pan zawiadowca, urzędnik, grunt opuszczony, odbieżany, pusty, puściznę, mógł oddać nowemu, także

---

[1]) Helcel: *Pomniki*.

dziedzicznemu osadnikowi, na dziedzictwo. Ustawa ani przypuszcza, aby grunt odbieżany, opuszczony, pan mógł zająć dla siebie, rozporządzić nim, jakoby chciał. Grunt kmiecia nietykalny, święty; tylko innemu kmieciowi, mógł być oddany, a zawsze na dziedzictwo, na niewzruszone posiadanie, dopókiby sam chciał, dopókiby, wedle własnego upodobania, nie opuścił. Przypominamy; ustawa Łęczycy prawie z tychże samych czasów, karała tych panów, którzyby grunta kmieci zmniejszali, zabierali na swój użytek, przywłaszczali.

Powołamy jeszcze ustawy mazowieckie z 1390, co do położenia włościan, ważne, zajmujące, nakazujące cześć dla naszéj przeszłości. Nie było ziemi, którejby kmieciom posiadać, nabywać zakazano, wyjąwszy łany narodowe, kmieciom nadane wyłącznie. Ziemia, jéj własność, była wszystkim przystępna.[1]) Ziemia, zdaje się, nowa, nowo uprawiona, ale nie ziemia rycerstwu i kmieciom, jako udział narodowy wydzielana, przez wszelkie sposoby nabywania, od rycerzy do kmieci, i nawzajem, przechodziła. Kmiecie posiadali grunta, jako posag córki rycerza, który w wieku XV zaczynał się przeobrażać na szlachcica.[2]) Ten czyn dowodzi, że 1390, przynajmniéj na Mazowszu, między kmieciami a rycerzami, niebyło jeszcze rozdwojenia, nieprzyjaźni, jako pięknie nazwał Gornicki. Szła na własność kmieci wszelka ziemia, jako posag, jako zastaw.[3]) Pana, córka rycerza, brała kmiecia za męża

---

[1]) Helcel: *Pomniki.*

[2]) *Si aliquis, terram aliquam, sub aliquo milite vel Kmethone, redimere voluerit, in aliquo dotalitio constitutam* — Helcel.

[3]) Żydów, do wsi wprowadzano sądownie, za wyrokiem. Trzymali je zastawem, jako dzierżawy. Zakazu nabywania gruntów na własność, dotąd nie czytaliśmy. Zdumiony Commendoni, zewnętrznie szlachty i żydów nie mógł odróżnić. Był jeden ubiór. Żydzi nawet oręż nosili który kmieciom, szlachta dumnie a bezrozumnie odjęła. Stanęli nad kmieciami nieskończenie wyżéj, a dziś słyszymy głupie i przewrotne głosy, dowodzące, jakoby za dawnych polskich cza-

i nie ubliżała swemu stanowi. Szlachcic nie poniżał się, jeżeli między kmiotkami szukał małżonki. Było jeszcze braterstwo r. 1390, ale po stu latach, zniknęło. Do 1390, Polska nie celowała zamożnością, była mocna i sprawiedliwa. Późniéj, nabyła ogromnych sił materyalnych, rozkwitnęła, ale sprawiedliwość dawna, wyszła z niéj.

Znajdujemy świadectwa na dowód, że 1390, szlachta, rycerze, panowie i kmiecie nierozerwali się jeszcze, naprzeciw siebie przykro i groźnie nie stanęli. Jeżeli *miles*, rycerz, nie koniecznie szlachcic, osiadł we wsi, na roli kmiecéj, czynszowéj, ale względem państwa, taki rycerz utracał prawo rycerzowi służące, wychodził ze społeczności, że stanu rycerzy, żołnierzy, zaraz podlegał prawu kmieciemu, a nawet, nazwisko kmiecia przyjmował: był prawdziwym kmieciem. Nadmieniliśmy wyżéj, że gmina, że spólność kmieci przyjmowała tych jedynie do swego związku, których sama chciała, wybrała, uznała godnemi. Widzimy zatem, że rycerz, czyli szlachcic, przez samo dzierżenie kmiecéj ziemi, przechodził na kmiecia, i nawzajem, kmieć, nabywając, mając nadany grunt rycerski, na rycerza, *miles*, na szlachcica przechodził. Był szlachetnym, *nobilis*, w znaczeniu pierwotnem.

Jeżeli *miles* grunt kmiecy opuścił, jeżeli powrócił do swojéj ojcowizny, albo do rycerskiéj ziemi, naówczas odzyskiwał przerwane, zawieszone rycerskie

---

sów, Izraelici strasznie dręczonemi być mieli. Owa dawna Polska, miała więcéj względów ku żydom, aniżeli ku własnym narodowcom. Żyd nigdy nie robił pańszczyzny, nie był ścigany, przykuty do ziemi. Cierpiał nieco chwilowo, na to zgoda. Lecz narodowcy niewypowiedzianie więcéj cierpieli. Syrokomla utrzymuje, że na Litwie, posiadali grunta sami Karaici, potomkowie tych, których, przed narodzeniem Chrystusa, uprowadzono do środkowéj Azyi. Syrokomla utrzymuje jeszcze, że żydzi Karaici, na Litwie służyli wojskowo. Na zamku trockim, trzymali straż przy osobie W. Księcia, mieli przeto prawa rycerskie. O żydach Korony niemamy takich wiadomości. *Wycieczki po Litwie*. Wilno 1858.

prawo i nazwisko. Odzyskiwał zaszczyty, które był złożył, rycerstwo, szlachetność szlachectwo. Rycerze i kmiecie przeto, nie były to stany, ale prosty, prawny a swobodny stosunek. Szlachcic, wedle upodobania, na kmiecia przechodził, a kmieć na rycerza. Nie natura ziemi, ale jéj rozległość i obowiązek do niéj przywiązany, posiadacza czyniły, kmieciem albo rycerzem. Jeden, dwa łany, stanowiły udział kmiecia; cztery łany, albo pięć, wynosiły na rycerza. Przy końcu XIV wieku i nieco późniéj, kmieć, rycerz, inaczéj szlachetny, szlachcic, nie było to prawo osobiste, nadane, wynikające z urodzenia ale obowiązek, urząd spółeczny przywiązany do ziemi. Wiele rycerzy szlachetnych, szlachty, przyjąwszy grunta kmiece, zostali na zawsze kmieciami, a z czasem, chłopami przywiązanemi do ziemi, niewolnikami. Na wzajem, widać wielu kmieci, który wziąwszy grunta rycerskie, pozostali rycerzami szlachetnemi, szlachcicami. To, przed 1390, a głównie przed 1496, niewzbudzało niechęci, nieczyniło różnicy, nierozrywało. Przejścia ze stanu do stanu, z obowiązku do obowiązku, prawo ziemskie dozwalało każdemu. Przejście, 1496 stanowczo zamkniono.[1])

Inne obowiązki miał kmieć, a inne pełnił rycerz. Tę różnicę spółecznych obowiązków, oznaczała rozle-

---

[1]) Karol Szajnocha we swoich „*Nowych szkicach historycznych*,“ Lwów 1857, dał między innemi wiadomość o piśmie Stenzela wydanem we Wrocławiu, 1854, *Liber fundationis Claustri S. Mariae Virginis in Heinrichau.* Klasztor założono 1227. Owa księga założenia dokładnie przedstawia stan społeczny Szlązka, który podówczas, we swoim duchu, we swoich urządzeniach, polskim być nieprzestał. Widać tam, że naówczas, kmiecie posiadali rozległe włości, nawet zamki, grody, jako własność rodową, niezależną względem państwa; nabyte, nowo stworzone, nie nadane pierwotnie, narodowe. Niepojęta omyłka P. Szajnochy, który, kmieci owych czasów, mianuje *poddanemi* panów. Znajdujemy tamże doskonały wykład przez Polaka o naturze, o rodzajach własności u nas zupełne wyjaśnienie przedmiotu, którego dotąd najbieglejsi nasi prawnicy i historycy wytłumaczyć nieumieli. *Przegląd Poznański* poszyty trzeci i czwarty, 1858 st. 294.

głość ziemi narodowéj wydzielonéj kmieciom i rycerzom; pierwszym, łan albo dwa, drugim, cztery, albo pięć. Kmieć płącił czynsz, podatek, najbliższemu skarbowi, albo rycerzowi. Rycerz, czynszu, podatku niepłacił, ale był na zawołanie każdéj chwili; sam siebie uzbrajał i utrzymował; czasami, wybierał czynsze, jako zupełniejsze wynagrodzenie, to, co teraz żołdem nazywamy. Rycerze stanowili stale wojsko, zawsze gotowe; na przypadek gwałtowniejszéj potrzeby, kmieci na pole bitwy wzywano.

Niepotrzebujemy dowodzić, że oprócz tych gruntów pierwotnie narodowych, nadawanych dziedzicznie, kmieciom albo żołnierzom, były grunta rodowe, bezczynszowe, grunta nowo założone, osady nowo utworzone, które wszystkie, ulegały obowiązkom wojskowéj służby. Każdy mieszkaniec musiał bronić ojczyzny, na Litwie, nawet żydzi. Duchownym nakazano dawać zastępcę i słusznie. Bezpieczeństwo publiczne, byt społeczności byłby mocno nadwerężone, gdyby duchownym, naówczas dzierżycielom ogromnych włości, zwalniano obowiązek wojskowéj służby.

Późniejsze, *subsidium charitativum*, było słabym, niedostatecznym podatkiem, za uposażenie świetne, ogromne, potrzebne, zbawienne nawet, przez które, pod względem dochodów i uzbrojenia, kraj wiele siły utracił. Przyczyna razem, długich i namiętnych nieporozumień, między stanami, szlacheckim a duchownym. Kościołowi nakoniec posiadłości odjęto, a dobro publiczne, żadnéj ztąd nie wzięło korzyści. Szlachta grabiła własności ziemskie kościoła i kmieci, i wszystko straciła. Każda krzywda dokonana osobiście albo zbiorowo, jéj działaczy, albo zaraz, albo historycznie naraża. I trzeba cierpienia niewinnych póki przejednanie nie nastąpi.

— Panowie, Helcel i Maciejowski, przedrukowali zapiski sądowe, a z nich również okazuje się dowodnie, że przy końcu XIV wieku, i za czasów, kiedy uchwalono ustawy łęczyckie i łąkoszyńskie, między ziemianami, rycerzami, szlachcicami a kmieciami, nie

było różnicy, we względzie używania praw cywilnych. Rycerz, czyli szlachcic i kmieć, mieli tenże sam sąd i toż samo prawo, przed którém, byli zupełnie równemi. Panowie nad kmieciami nie mieli żadnéj władzy. O téj wielkiéj a szczęśliwéj zasadzie naszego społeczeństwa, ciemno rozumianéj, a nawet odrzucanéj, odrzucanéj raczéj przez niewiadomość aniżeli przez złość, niechcemy zostawić żadnego wątpienia. Przedstawiamy tyle dowodów, ile potrzeba na przekonanie poszukujących prawdy sumiennie, niepodlegle. R. 1387, przed sądem ziemskim Łęczycy, występuje, jako powódka, Laszka dziewica, zgwałcona, a raczéj, imieniem jéj, obrońca sądowy, Scibor z Turzinowa. Niema obecności pana, jako jéj zastępcy, ona sama działa niepodlegle. R. 1399, na sądzie ziemskim Brzesko-kujawskim, przeciw Albertowi kasztelanowi Brześcia, występuje Jan Krayta kmieć z Krotoszyna, w swojem własnem imieniu o posiadanie dwóch łanów sołtystwa. Nadanie, które miał Krayta unieważniono; lecz przed prawem, kmieć równy kasztelanowi. Téj równości, duma kasztelańska znieść nie mogła. Jakoż, we dwadzieścia lat zapadła ustawa o sołtysach buntowniczych. Pozywali, rycerzy, kasztelanów! R. 1398, w sądzie ziemi Sieradza, toczy się sprawa między Mikołajem z Kunowa, rycerzem, czyli szlachcicem, a Piotrem, kmieciem z Ulan o zboże zajęte, czyli porwane. Sześciu szlachty przeciw kmieciowi przysięgało; atoli kmieć działa, jako osoba prawna, samoistna. R. 1398 sąd ziemi Sieradza. Pani Dobruchna zaprzysięga przeciw Janowi kmieciowi, jako przez ostatnie ośm niedziel, odeń nic nie wzięła. R. 1398, sąd ziemi Sieradza. Sprawa między Bartłomiejem z Pongowa, a Grzegorzem kmieciem z Nyru o kradzież kobyły.

Na zjeździe ogólnym, na sejmie, *Colloqium generale*, 1399, uchwalono prawo, które pewnych spraw zabraniało wytaczać przed sąd ziemski: „Jeżeli jaki ziemianin bogaty, albo ubogi, szlachcic, albo człowiek pospolity, *nobilis vel simplex*, pozywa o dziedzictwo, *pro causa haereditaria* o dług, o zaręczenie.“ Sprawa

przeto o własność, o dziedzictwo ziemi, mogła być wnoszona i przez kmiecie, widocznie, właściciele, dziedzice, ziemiany. Co do osób, co do własności ziemskiéj, między panami a kmieciami, niema żadnéj różnicy: wszyscy, ziemianami. Późniéj mawiano: szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie. Lecz przy końcu XIV wieku, było odmiennie, było sprawiedliwiéj: kmieć na zagrodzie, równy wojewodzie. Prawo nie odróżniało ich. [1])

Helcel, w swoich *Pomnikach*, umieścił także sądowe zapiski ziemi krakowskiéj, z lat 1388, 1389 i 1390, najdawniejsze, jakie dotąd znamy. Są one wielkiéj, niezmiernéj wagi na ugruntowanie naszego twierdzenia, że postępowanie sądowe, że prawo ziemskie, czyli, jako mówi Helcel, praktyka sądowa, we wszystkich polskich ziemiach była taż sama.

Zapiski 1 i 22, jeżeli tylko je pojmujemy, właściwie, upoważniałyby mniemanie, że kmieci wsi, nad owym swoim panem, wykonywali pewne zwierzchnictwo. Pan władzy kmiecéj podlegał. Kmieciom z Wanczkowicz, nakazano stawić przed sądem ich panią, wdowę po Andrzeju z Boczowa. Kmiecie wdowy po Andrzeju z Rogowa, także stawić mieli panią swoją przed sądem, na pozew wdowy po Spytkonie.

Wiemy, że kmieć, roli na któréj był dziedzicznie, samowolnie, przed czasem oznaczonym przez prawo, nie mógł opuszczać. Był to przepis przecież nie konieczny, nie bezwarunkowy, albowiem, jeżeli opuścił, dawał wynagrodzenie, naprawiał dom, i tylko naówczas, jeżeli tych obowiązków ziemskich nie dopełnił, na grunt powracał. Był to dłużnik. Z tych przepisów dosyć słusznych, przez nieznaczne, ale długie i stopniowane przywłaszczanie, wywiązała się osobista niewola, przytwierdzenie do ziemi, wieczność. Szlachta postanowiła prawo ścigania wyszłych kmieci, poszukujących gdzieindziéj swobody, któréj przecież nie znajdowali. Osoba kmiecia miała to być własność, rzecz. Kmiecia

---

[1]) *O prawodawstwach słowiańskich*, VI, 2 i 8.

przy samym końcu XIV wieku poszukiwano, pozywano o dopełnienie zobowiązań ziemskich. Sama osoba była wolna, ani pozoru niewoli, wieczności.

Mikołaj z Olelina pokonał sądownie swego kmiecia Jakóba, uzyskał kary, a raczéj wynagrodzenie, może dług, grzywien piętnaście. Jakóbowi rozkazano na grunt powrócić. Dla jakiéj przyczyny? Wyszedł, nie we swoim czasie. Gdyby był wyszedł we swoim czasie, oznaczonym przez prawo, byłby wolny, poszukiwanie, nie miałoby żadnéj podstawy. Z. 13.

Szlachcic, pan, pozywa samego kmiecia. Lecz późniéj, pan nie pozywał kmiecia, ale pana wsi, do któréj kmieć uszedł, schronił się, szukał swobody. Kmieć zatem, przy końcu XIV wieku był osobiście wolny: atoli przy końcu XVI wieku, zaczynał być niewolnikiem, chociaż właściwie, nigdy nim nie był.

Zapiska 46 daje najdokładniejsze wyobrażenie, co znaczyło przy końcu XIV wieku, pozywanie kmiecia, aby na grunt powracał. Marcina kmiecia sąd skazał na zapłacenie piętnastu grzywien, ponieważ grunt opuścił, nie we swoim czasie, *sine tempore*. Skazał na drugie piętnaście grzywien, aby koniecznie powracał, a właściwie jeżeliby nie powrócił. Jaki powód powrotu? Aby jeszcze dwa tygodnie odsiedział, gdyby się jemu podobało, *si sibi placuerit*. A gdyby się jemu niepodobało, dawał dwie grzywny i odchodził gdzie chciał, *quo sibi placuerit, transibit*. Osoba przeto zupełnie wolna. Szlachta, która naówczas sama ustawy pisała przeciw kmieciom, na ich uciemiężenie, a bez nich, ogromnemi karami pieniężnemi, pragnęła na gruncie zatrzymać. Piętnaście grzywien za samo odejście, za opuszczenie jednéj włóki gruntu, albowiem naówczas udział kmiecia włokę wynosił. We wieku XVIII kmieci posiadaczy włoki prawie nie było. Na miejscu właściwem, damy wytłumaczenie téj przemiany.

Znajdujemy czyn pozornie dziwny. Zastawiano kmieci tych, którzy zapłaciwszy czynsz, albo dawszy wynagrodzenie, gdzie i kiedy chcieli odchodzili. Byłże

kmieć rzeczą, niewolnikiem, którego, jako bezpieczeństwo należności dawano?

Zapiska 51 opowiada, że Grzegorz, swego kmiecia Pawła, w dziewięciu grzywnach zastawił. Także, niejaki Wydżga, czterech kmieci za czterdzieści pięć grzywien zastawił, a oni kmiecie zastawieni na św. Mikołaj, czynszu ośm grzywien składali. Z. 182.

Trzech kmieci wsi Zelenik, za trzydzieści grzywien zastawiono, na bezpieczeństwo dano, zahipotekowanie. Z. 288.

Przedwój z Baczkowic dał na zastaw dwóch kmieci, połowę zagrodnika i młyn, jako bezpieczeństwo pożyczonych dwudziestu czterech grzywien. Co wszystko, przynosiło czynszu grzywień pięć skojów piętnaście. Zagrodnika, na dwoje dzielono. Z. 421 wymienia zastaw, połowy kmiecia. Dawano przeto ludzi na zastaw, połowy człowieka. Lecz co właściwie na zastaw dawano? Osoby, nie. Kmieć był wolny. Może grunt posiadany przez kmiecia? Także nie. Prawo ziemskie nie uznawało pana właścicielem kmiecych łanów. Zapiska 101 daje wyjaśnienie téj trudności pozornéj.

Jan Przełożony, prałat, Przecławowi z Opatkowicz, dał na zastaw czterech kmieci, za pożyczonych odeń grzywien dwadzieścia. Zostawił przytem wolność wybrania tych kmieci. Jan Przełożony, właściwie zastawił czynsze i roczne użytki, które u kmieci wybierał. Kmiecie odtąd, Przecławowi z Opatkowicz składać mieli czynsze i różne użytki. Czynszu każdy kmieć dawał szesnaście skojców, robił jeden dzień na tydzień, dostarczał dwóch żeńców na zebranie oziminy i jarzyny. Zdaje się przeto, że Przecław owe czynsze i powinności, jako procent odbierał, a może i sam kapitał. Ze skróconych zapisków, całéj myśli na pewno wydobyć niepodobna, a domysłów wsuwać nie chcemy.[1])

[1]) Z czynszów i sprzedaży gruntów ornych, uprawionych, można ustanowić wartość ziemi i dochody, jakie z niéj wy-

Dawano przeto, jak się zdaje, na zastawy, nie kmiecia, nie grunta kmieci, ale czynsze, użytki. Kmieć był wolny. Co do tych czynszów i użytków, zdaje się, była niepewność; mogły zniknąć, jeżeliby kmiecie grunt opuścili, jako mieli bezwarunkowe prawo. Przeto, Jan Przełożony, oprócz czynszów i użytków, musiał jeszcze dać poręczycieli, że dług wypłaci.

Kmiecie i szlachta mieli spólny wstręt ku dziesięcinom. Sześciu kmieci z Rafałowicz wyrządziło gwałt proboszczowi. Zapewne dziesięciny wybierać nie dozwalali. Wynikła sprawa między nimi, a chociaż o dziesięciny, wytoczono ją przed sąd ziemski. Sądownictwo kościoła nie miało jeszcze téj powszechności i mocy, których późniéj, choć nie bez zaprzeczeń, dostąpiło. Z. 25.

Dwudziestu kmieci wsi Rokitna, wytoczyło spór przeciw Stefanowi, podobno wojewodzie, o granice i sześćdziesiąt sosen; kmiecie przegrali, a jednak wyroku spełnić nie dozwalali. Czemu? Milczenie. Zabierałże wojewoda, łany kmiece, narodowe? Wyrok mógł być słuszny, ale był zawsze podejrzany, skoro jeden stan stanowił prawa, sprawiedliwość wymierzał. Jaka ku nadużyciom pokusa, która nakoniec przemogła! Z. 75 i 22. Kmiecie burzyli się, a trudno nie uznać, aby powodów gruntownych nie mieli. Polska Piastów, dla kmieci błogosławiona, albowiem sprawiedliwa, przeobrażała się szkodliwie dla wszystkich, dla państwa.

Wszędzie a najdobitniéj występuje niezależność kmieci, głębokie uczucie swobody, jéj obrona, czasami gwałtowna dla któréj, historya powinna mieć wyrozumienie, kiedy dawny skład społeczny, poniżając kmieci, upadał.

Wszędzie wyraźna, prawna samoistność kmieci

---

ciągano przy samym końcu XIV wieku. Około Miechowa, jeden łan gruntu za czterdzieści grzywien sprzedano, cena dosyć wysoka, która dowodzi, że naówczas rolnictwo kwitnęło.

działających pojedynczo albo zbiorowo, jako spólność. jako jedność. Jedenastu kmieci Karsznicy powierzają Ottonowi prowadzenie sprawy swojéj. Przeciw komu? Przeciw Petrkonowi z Karsznicy, swemu mniemanemu panu zwierzchnikowi, właścicielowi, jako późniéj fałszywie dowodzono. Z. 325. Występuje Marcissiusz de Prawcow prokurator, kmieć tejże wsi. Wsie przeto miały swoje obrońce, niewątpliwie, przez nie same mianowane. Wyżéj przytoczyliśmy podpis urzędowy: *Procurator Villarum*. Był przeto stan prawników oddany obronie kmieci. Z. 345.

Wszyscy kmiecie wsi Dzierżanca, pozwali włodarza Janussowicza, o zajęcie trzody, kierunek sprawy powierzyli Jakuszowi. Z. 360. Nawet pojedyńczy kmiecie stanowili swoje obrońce. Budko obrońca, *procurator* Mikołaja kmiecia. Z. 417. Niewiasty kmiotki działały przed sądem, samoistnie, własnem imieniem, niepotrzebowały niczyjego upoważnienia, niczyjéj opieki; swoboda, któréj oświata europejska dotąd nie posiada. Kmieć był, *sui juris*, kmiotka także.

Lecz własność ziemska? Czyj był właściwie grunt trzymany przez kmiecia? Samego kmiecia, czyli innéj osoby? Na rozwiązanie tych pytań przytoczyliśmy świadectwa dosyć liczne i zdaje się niewątpliwe. Zapiska 295 przynosi nowy dowód, nad który, mocniejszy nie może być wynaleziony, ani nawet pomyślany. Wit z Wilczkowicz wygrał spór przeciw Wacławowi z Marcinowicz o grunta, które u swego kmiecia zakupił: *pro agris, quos apud Kmethonem suum emerat*. Wilczkowicz nabył grunt własny kmiecia, u kmiecia. Kmieć przeto, nie Wilkowicz mniemany pan włości, był właścicielem gruntu. Mógłżeby Wilczkowicz grunt u kmiecia kupować, gdyby grunt posiadany przez kmiecia, doń, jako własność należał, gdyby Wilczkowicz swój grunt kmieciom wydzierżawiał czasowo, albo wieczyście. Przypominamy ustawę Łąkoszyna, wedle któréj, kmieć opuszczając włość, przedawał grunta, które posiadał.

Jakiéj natury były grunta, które kmieć sprzeda-

wał, a pan nabywał? Pytanie zajmujące, ważne, ale nie pozostaje żadna wątpliwość, że pan, pod jakimkolwiek względem, nie był ani właścicielem, ani zwierzchnikiem gruntów posiadanych przez kmieci. Nikt przecież, swojéj własności, od samego siebie i dla samego siebie nie nabywa. Może kmieć sprzedawał grunta własne, nowo wykarczowane, nowo uprawione nabyte. Może sprzedawał swoje miejsce, swój grunt narodowy, nadany, a wykazaliśmy, że pan, że rycerz nabywając łany kmiece, do stanu kmieci przechodził, podlegał prawu kmiecemu, był kmieciem; atoli zatrzymywał prawo, odzyskać swoje stanowisko rycerskie, swój stan żołnierza. Może być nawet, że grunta kmiece, narodowe, nadane wieczyście, przy końcu XIV wieku, uważano jako dziedzictwo kmieci bezwarunkowe. Dawniéj, kmieć grunt nadany tylko opuszczał, zdawał, puszczał nowemu kmieciowi. Późniéj, ustawa grunt narodowy dozwalała sprzedawać. Cóżkolwiekbądź, pan, do gruntów posiadanych przez kmieci, jakiejkolwiek natury one byćby mogły, nie miał żadnych praw. To, uważamy za niewzruszone.

Wiele i wiele trudów naniosło J. Lelewelowi zbadanie puścizny. Tych trudów nie uwieńczył pożądany skutek, nie mógł uwieńczyć, skoro J. Lelewel nie pojmował natury własności ziemskiéj u nas. Wahał się, dziwnie się mieszał, skoro w statucie Wiślicy, dostrzegał feudalizm nałożony kmieciom. Daliśmy nasze rozumienie puścizny. Była to ziemia narodowa, nadana przez wieca, czasami dożywotnie, czasami wieczyście, jednak niebezwarunkowo. Prawdziwa dziedziczność ziemi, poczęła się u nas i ustaliła dosyć późno. Z tych zapisek, które przedstawiamy i rozważamy, wynikałoby, że role kmiece, dane na dziedziczne, wieczyste posiadanie, bywały puściznami. Kmieć, jeżeli chciał, grunta nadane odbiegał, sprzedawał, zostawiał wolnem, puszczał innemu. Moc, nietykalność téj własności wydzielanéj kmieciom, głęboko tkwiła w ich umyśle. Kmieć, chociaż opuścił, czuł jeszcze, że do téj ziemi miał prawo. Przysyłał no-

wemu posiadaczowi groźby. Grunt odbieżany, opuszczony, zostawiony pustkami, dawniéj gmina, a późniéj rycerz, jako poborca ustąpionych jemu czynszów, wydzierżawiał naówczas kmieciowi, oddawał na wieczyste posiadanie. Rycerz nie mógł zabierać, przywłaszczać sobie; jeżeli śmiał to uczynić, był karany. Puścizna nie była to chapanina, rzecz niczyja, rabunek, porwanie, jako sobie J. Lelewel wyobrażał. Polecamy rozważeniu następne dowody. Grzegorz pozwał Stanisława kmiecia o puściznę, *pro puścizna*. Grzegorz zatem miał prawo do puścizny, która, za rzecz bez właściciela, nie może być uważana. Jakie prawo Grzegorz zachował? Zapiska nie tłumaczy. Może Grzegorz gruntu rzeczywiście nie odbiegł, nie opuścił, nie wyszedł zeń, nie zrzekł się, a jednak grunt, nowemu osadnikowi na wieczystość dano.

Lecz puścizna miała jeszcze inne, prawne znaczenie. Puścizny, były prawdziwemi spadkami. Paszko z Rytwian, wytoczył spór przeciw Mikołajowi Omelthe. Żądał dwieście grzywien i zwrotu rzeczy, które Omelthe, ze spuścizny matki Paszka z Rytwian, sobie przywłaszczył, zabrał, *de puścizna matris ipsius*. Majątek matki względem syna, nazywano puścizna. Z. 281. Cała nauka J. Lelewela o puściznach zupełnie upada. Puścizna obejmowała własności ziemskie i ruchome posiadanie, przez kmieci i przez rycerzy. Co znowu wywraca twierdzenie J. Lelewela, jakoby u nas własności ziemskie podwójnéj natury, a bardzo niepodobnéj być miały; jedne, szlacheckie; a drugie, kmiece, mimo, że tenże sam J. Lelewel wykazał i nas przekonał, że za pierwszych historycznych czasów Polski, stanu szlachty wypatrzyć nie można. Cała różnica, między posiadłościami ziemskiemi rycerskiemi a kmiecemi nadanemi, była ta, że pierwsze, wynosiły cztery albo pięć łanów, a drugie, jeden łan albo dwa. Nie był to przecież jedyny rodzaj własności przy końcu XIV wieku.

Kmieć polski, dopełniwszy obowiązków nakazanych przez ziemskie prawo, opuszczał grunt nadany,

dziedziczny, odchodził, gdzie tylko chciał. Był nietykalny: był wieczystym dziedzicem ziemi, z któréj, przez nikogo, pod żadnym pozorem, nie mógł być ruszony. Co do używania praw cywilnych, był téjże saméj zacności co rycerze, co szlachta. Ulegał tymże samym prawom co i wszyscy; wyjąwszy prawo i naczelnika narodu, żadnéj nie uznawał wyższości. Miałaż taki układ społeczny Europa zachodnia XIV i XV wieku? Jedna Polska miała, i nieszczęściem straciła.

1862.

TOWARZYSTWO DEMOKRATYCZNE POLSKIE.

„Historya Towarzystwa polskiéj demokracyi „będzie najopłakańszym ułamkiem historyi emi„gracyi. Nigdy zły anioł Polski, nie mógł pod„sunąć anarchiczniejszéj myśli.“

(*Nowa Polska paryska.* 1836, str. 301—538.)

Ogólnie, zamiast wyrażenia Towarzystwo demokratyczne polskie, będziemy mówili: Centralizacya. — To nakazuje słuszność. — Albowiem Towarzystwo demokratyczne, pozostało do téj chwili, narzędziem swoich wszystkich Centralizacyi, nigdy, samo przez siebie ani myśleć, ani działać nie umiało. — Despotyzm, który Polsce narzucić chciało najpród u siebie najzupełniéj ugruntowało. — Była to powolna machina poruszana przez nauki i nazwiska, których wartość i moc, następujące przedstawi opowiadanie.

I.

Towarzystwo demokratyczne polskie ma długie istnienie, chętnie uznajemy, istnienie nawet historyczne. — Przedstawiło swoje polityczne nauki, pragnęło koniecznie narzucić je naszemu społeczeństwu; powiedziało dokładnie, jako pojmuje przyszłość Polski, jéj odnowienie; ukazało swoje świetności umysłowe i woj-

skowe; sprowadziło, a przynajmniéj mówi, że sprowadziło ruchy roku 1846. — Zakreśliło sobie najrozleglejsze posłannictwo, a nawet i nadal zakreśla, siebie jedynie za początek, za żywioł, za wybrane narzędzie zbawienia przedstawia. Twierdzenie wszystkich Centralizacyi „przez towarzystwo dla Polski“ cóż znaczyło i co znaczy? Odnowienie Polski wykona Towarzystwo, swemi imiony i swemi naukami. Wszelkie myślenie i działanie, po za towarzystwem, uznano za podrzędne, nawet za nic. — Historyczna Polska przyjęta, jako surowa, chaotyczna i bezrozumna materya, z któréj, którakolwiek Centralizacya wysnuje piękne stworzenie, nowy świat nasz, dla nas i dla ludzkości.

Towarzystwo demokratyczne może być przeto ocenione, powinno być ocenione. Sąd o niem wydała jego własna historya, jego nauka i jego imiona, przez które siebie wyobraziło i narodowi przedstawiło. Dajemy spokojne opowiadanie historyczne; usprawiedliwienie lub potępienie, wyniknie z saméj rzeczy. Nie mieliśmy nigdy złudzeń o towarzystwie demokratycznem; pierwszéj chwili, kiedy powstało, powiedzieliśmy czém będzię: wielkiem nieszczęściem — Historya usprawiedliwiła nasze twierdzenie i patryotyczne uczucie. Wojna 1831 o niepodległość, miała dla Polski zakończenie fatalne, chociaż Rosya nas pokonać nie mogła i nie umiała: nie miała sił dostatecznych, nie posiadała rozumu. Upadliśmy własnemi błędami. — Chłopicki pozwolił Rosyi zgromadzić wojska, dał czas, a sam uzbrojenia zaniechał. Skrzynecki odsuwał zwycięztwa, które same przychodziły, cały kraj oddał nieprzyjacielowi. Podobieństwo dalszéj wojny zniweczył Ramorino, a właściwie, Adam Czartoryski i Władysław Zamojski, przez nieposłuszeństwo narodowéj władzy przez czyn, który wszędzie, zdradziectwem byłby nazwany.

Polska moralnie nie upadła, nie uznała swéj niższości; albowiem zachowała uczucie, że nie mogła być zwyciężoną. Emigracya przez sam czyn, przyjmowała świetne posłannictwo; miała wyobrażać swój kraj, wy-

kazać prawdziwie historyczne znaczenie Polski i Rosyi, wykryć niebezpieczeństwa, jakie niezawodnie uderzyłyby całe zachodnie spółeczeństwo, jeżeliby Europa pozwoliła Rosyi złamać na długi czas narodowość polską. Emigracya, mogła była dobroczynnie wpływać na umysł kraju, Europy a szczególniéj Rosyi.

Emigracya rozumiała swoje posłannictwo szlachetnie i głęboko. — Lecz był warunek: należało emigracyi przedstawić siebie, krajowi i Europie, jako jeden rząd, wyjednać sobie polityczne znaczenie, wpływać nieprzerwanie na polskie i na europejskie stosunki. Bez mocnéj, bez umiejętnéj jedności, bez poddania siebie jednéj myśli, jednemu kierunkowi, emigracya zrujnowała swoje znaczenie, łamała swoje świetne posłannictwo, popełniała błąd, zapewne fatalniejszy dla Polski, aniżeli prosta materyalna klęska.

Emigracya polska, po szesnastu latach istnienia, możeż wyznać sobie, że spełniała posłannictwo, które przyjęła, że odpowiedziała oczekiwaniom Ojczyzny i Europy? Bynajmniéj. Jakież przyczyny niedozwoliły emigracyi spełnienia narodowéj powinności? Co złamało jéj polityczne i europejskie znaczenie? Były różne powody; ale między najważniejszemi najszkodliwszemi a stanowczemi, kładziemy zawiązanie się Towarzystwa demokratycznego. Zeń wypłynęły, nasza słabość, nasze poniżenie, nasza szesnastoletnia opłakana anarchia, czasami śmieszna, ogólnie, okropna. Towarzystwo demokratyczne objawiło potęgi rozrywania i niweczenia, ale nic założyć, nic stworzyć nie umiało. Miało śmiałość zaprzeczenia historycznéj Polski, odrzucenia istniejących żywiołów naszéj społeczności, przypuściwszy sobie, że najłatwiéj, ze swoich nauk, przez swoje imiona, wzbudzi nowe państwo polskie.

Ogłoszenie tych nauk i ich stosowanie, zasięga pierwszych początków emigracyi, tłumaczy, czemu najgłówniéj upadły jéj stateczne usiłowania, założenia władzy mogącéj godnie kraj wyobrażać. Joachim Lelewel, wzniósł 1832 komitet. Względy mówiące za

ustanowieniem władzy, przyjmowano i rozumiano. Powstała zaraz różnica, jakiemi pojęciami władza ożywioną być miała, jakim imionom, powierzyć jéj kierunek. Dwie strony odrzucały komitet Lelewela, który, dla jednéj, był za umiarkowany, niepewny i pozbawiony politycznéj energii: druga, uważała Lelewela, jako wyobraziciela demagogii i terroryzmu.

Uosobienie przesadzonéj demokratycznéj nauki naówczas, Adam Gurowski, założył Towarzystwo demokratyczne polskie 1832, ogłosił manifest, którego ostatniem twierdzeniem było, że Polski nie ma, że Polska zupełnie zepsowana; przez własne siły, przez własne umysłowe i historyczne żywioły, nieodzyska niepodległości: Ludy, miały dać Polsce zbawienie; Polska sama sobie, nigdy. Adam Gurowski nie lękał się najdalszych a prawdziwych następstw swojéj nauki, poddał siebie Rosyi, albowiem zachód nie umiał odbudować Polski. Czyn uderzający, ale loiczny. Po cztérnastu latach, inne uosobienie towarzystwa, Mierosławski 1847, uznaje również, że Polska 1831 roku ostatecznie upadła, że zatém, przez prawo fatalizmu, Rosyi należy kierunek całéj Słowiańszczyzny. Zbliżenie, które zawsze trzeba mieć na pamięci, aby właściwie ocenić wszystkie nauki i czyny towarzystwa demokratycznego, a właściwie wszystkich Centralizacyi uzbrojonych samowładztwem przeciw własnemu związkowi, przeciw emigracyi i przeciw Polsce. Sam nawet Caryzm łagodniejsze przyznał sobie samowładztwo.

Druga strona, nie miała wyraźnie oznaczonéj politycznéj natury: przyjmowała atoli ogólnie, kierunek arystokratyczny dyplomatyczny, przeciwny wszelkiemu śmiałemu ruchowi, a równie, jako demokratyczna strona niewierzący, aby Polska, sama, przez siebie powstać i oswobodzić siebie mogła. Rujnowała także, wewnętrzne, historyczne jestestwo Polski. Monarchiczna dyplomacya odbudować miała Polskę, albo, powszechna rewolucya ludowa. O saméj Polsce, myśleć nie widziano potrzeby; ani nawet przypuszczano, że Polska, przez pośrednictwo swojéj emigracyi, wyobrazicielki

swéj niepodległości, na stosunki europejskie przeważnie wpływać powinna. Błąd fatalny, który i teraz trwa jeszcze. Jesteśmy, więcéj biernemi, aniżeli czynnemi; więcéj narzędziami, aniżeli samoistnemi działaczami, jasno pojmującemi swoje siły i swój cel.

Strona monarchiczno-dyplomatyczna, posiadała prawie wszystkich jenerałów, członków rządu, ministrów i posłów; wszystkich, którzy trzymali kierunek rewolucyi, i patryotycznie, bez zdrady, kraj zgubili, Rosyi niejako rozmyślnie oddali. Były to, polskie, narodowe, europejskie świetności. Imiona téj strony uważały, jako zgorszenie, jeżeliby ktokolwiek inny miał prawo wyobrażenia Polski i działania jéj imieniem. Przez kogoż Polska najgłośniéj i najdyplomatyczniéj, wyobrażoną być miała, jeżeli nie przez ministrów, jenerałów i przez sejm? Takiemi powody, odrzucano komitet Lelewela, który, odrażał jeszcze i tém, że chciał władzy, nie przez siebie, nie przez prawo dawne, ale przez upoważnienie większości emigracya. To Lewelowi za największe złe policzono; albowiem emigracya, chociaż jeszcze niepewna i nie obejmująca całéj narodowéj sprawy, jednak zostawiona spokojniejszemu rozważaniu odrzuciałby łatwo dawne polityczne pojęcia i imiona, które kraj zaprowadziły do przepaści.

Tak więc, strona monarchiczna, jako i strona fałszywéj rewolucyi odrzuciły komitet Lelewela. Naturalni wyobraziciele Polski, niechcieli złożyć wielkości, któréj niczém nieusprawiedliwili i niczém niezasłużyli. Upadek Polski był dla nich niczém, nie miał mówić przeciw ich rozumowi; przeciw ich politycznym zdolnościom. Chcieli zrobić nowe doświadczenie i zrobili — przedłużali swoje fatalne złudzenie; co mogli, czynili wszystko, aby emigracya i kraj nie poszły właściwym politycznym kierunkiem. Strony, monarchiczna i fałszywa demokratyczna, każda, dla swéj niepodobnéj jedności, anarchizowały, przeczyły i rzeczywiście zepsuły wszelkie, prawdziwie polskie urządzenie emigracyjne albo narodowe.

Tak silnemi przeszkody łamany komitet Lelewela padał i upadł, nie był zrozumiany, nie był śmiało i mocno wsparty. Potrafiono nawet podchwycić sumienie emigracyi, wyłudzić chwilowo jéj zezwolenie. Układy, zręcznie natchnione, udzieliły Adamowi Czartoryskiemu upoważnienie działania dyplomatycznie imieniem Polski; dawały przeto rozgrzeszenie opłakanéj przeszłości, zachęcenie nowym i smutniejszym złudzeniem.

Jednak powstał komitet pod naczelnikiem jenerałem Dwernickim; weszły doń imiona, które się miały jedynemi i naturalnemi wyobrazicielami władzy narodowéj: odsuniono zeń wszelkie nowe nazwisko. Strona demokratyczna fałszywa, i strona demokratyczna rzeczywiście polityczna wyobrażana przez komitet Lelewela, chwilowo, zostały bez wpływu i bez znaczenia. Emigracya, ani saméj siebie, ani kraju niechciała powierzyć Adamowi Gurowskiemu. Jéj narodowe uczucie przerażał manifest, który wyrozumował nicestwo Polski, zaprzeczał jéj posłannictwu i samoistnemu życiu. Joachim Lelewel, dla strony narodowéj, demokratycznéj, wiernym być nieumiał, czyli nie chciał, wahał sie, nie miał pewności; niewierzył samemu sobie i szlachetnemu zaufaniu emigracyi. *Szukał*, jako późniéj wyznał, dotąd szuka, i, jeszcze nie wynalazł wiary politycznéj ani dla siebie, ani dla Polski. Nazwisko świetne szanowane, miłowane, które przecież, nigdy nie umiało być na wysokości do któréj je wznoszono. Wewnątrz, była niemoc polityczna, a właściwie, niemoc duchowa.

Szybko minęło złudzenie o komitecie pod jenerałem Dwernickiem, i, o pełnomocnictwie udzielonem Adamowi Czartoryskiemu. Sumienie publiczne, spokojniéj oceniwszy rzeczy, nie mogło nieuznać najżywszych powątpiewań.

Komitet pod jen. Dwernickim chociaż miał w swem łonie to, co zwykle nazywamy wysokościami i świetnościami narodowemi, nie wyrównał przecież usposobieniom emigracyi; pokazał lekkość i rozerwanie;

różnorodne żywioły, niezłożyły mocnéj jedności, rozumnéj władzy, przez któréj pośrednictwo Emigracya mogłaby wypełniać swoje posłannictwo. Komitet, nie miał ani jednéj, prawdziwie politycznéj osoby. Bez wiary, bez uczucia swojéj godności, opuszczany przez swoich członków, nakoniec, sam przez siebie, nie będąc wywróconym, rozwiązał się r. 1834.

Emigracya, zawiedziona przez tych, którym dała swoje zaufanie, musiała założyć nowe działanie w celu utworzenia stósowniejszéj władzy. — Strona, która r. 1831 urzędowała, stanowczo upadła i złożyła wytłumaczenie, dla czego Polska 1831 upaść musiała. — Był brak rozumu, brak energicznych i wiedzących siebie umysłów.

Joachim Lelewel, popierał jeszcze inne złudzenie. Straciwszy nadzieję ocalenia swego komitetu i oburzony przeciw komitetowi Dwernickiego, mniemał, że sejm potrafi utrzymać jedność, będzie na wysokości najtrudniejszych wydarzeń. Sejm mniemał, że był jedynym i prawdziwym wyobrazicielem Polski; mniemał może słusznie, że był; ale nie wiedział, że popełnił błędy a nawet nikczemności, które odjęły jemu szacunek. Nie chciał rozważyć, czyli i nadal być może; czyli w swych członkach, posiada zdolności odpowiednie swemu powołaniu. Sejm mógł, wziąść kierunek; szukano i wzywano kierunku, rozumiano konieczność jedności. Lecz i sejm pokazał swoje nicestwo umysłowe, polityczne i narodowe.

Otworzono sejm urzędownie; pierwsze posiedzenia skończono pięknie. Wkrótce jednak, większość uległa dumnéj i występnéj mniejszości. Sejm popełnił dobrowolne samobójstwo, i odtąd, wyszedł zupełnie ze stosunków emigracyjnych, polskich i europejskich. Dopiero po piętnastu latach, roku 1848, po wypadkach głośnych, raczył wydać pisemko donoszące Polsce i Europie, że doń kierunek należy. Czém posłowie zasłużyli, aby ich, jako kierowników, albo przynajmniéj, jako współkierowników odrodzenia uważano? Lat piętnaście jedli, pili a drzymali politycznie. Żadnéj

nie przedsięwzięli narodowéj lub umysłowéj pracy. Polska znajdzie sobie prawdziwsze i godne jéj uosobienie. Sejm z r. 1831 być niem nieumiał.

Komitety, pod J. Lelewelem i J. Dwernickim, A. Czartoryski i sejm, niezałożyły jedności i rozumnéj władzy, których koniecznie potrzebowała emigracya, aby narodowo i poważnie, wśród Europy, dla Polski działać mogła. Komitet Lelewela miał najwięcéj pięknych i demokratycznych usposobień, najwięcéj wyobrażeń odpowiednich położeniu. Upadł przecież, przez powstające towarzystwo demokratyczne, i przez stronnictwo arystokratyczno monarchiczne. Lecz upadł najgłówniéj dla tego, że jego prawdziwe i jedyne polityczne uosobienie, niemiało nigdy wyraźnie oznaczonéj natury. Lelewel, wahał się na wszystkie strony; nigdzie nie znajdował pewności. Człowiek, któremu opinia przyznawała wszechstronne i śmiałe myślenie, jednéj myśli umiłować, popierać i utrzymać nie umiał. Był niby demokratyczny; a jednak, przyjmował działania sejmu, gdzie zasiadał i mógł kierować Czartoryski, któremu czynił najkrwawsze zarzuty. Przytém Lelewel, same chęci, które miał, psował i poniżał używaniem drobnych, a często, mizernych sposobów. We swym charakterze, we swéj polityce nie miał wielkości. Zasmucająca ruina dawnéj świetności polityczné, nie zasłużonéj podobno!

Emigracya zrobiła doświadczenie. To, co dotąd kierowało narodem, odkryło niemoc pod każdym względem, pokazało anarchizm. Lecz emigracya zrozumiała, że bez władzy, bez kierunku, bez wyobrażenia saméj siebie, nie może pozostać. Kommissya zakładu Agen przyjęła i urzeczywistniła jéj uczucie. Większość Emigracyi przez pośrednictwo téj komissyi wybrała trzeci komitet 1833. Lecz wszyscy wezwani, mniéj jednym, na zaufanie odpowiedzieli prawdziwém szyderstwem. Poświęcili najważniejsze względy narodowe, lekkomyślnie, przez najnędzniejsze widoki, zepsuli dokonane usiłowanie założenia władzy. Panowie J. Dwernicki, J. [illegible], K. Różycki, W. Zwier-

koski i B. Zaleski opuścili obowiązki, rozerwali komitet, podsunęli nowe żywioły anarchizmowi, dali ośmielenie i niejako usprawiedliwienie fakcyi monarchicznéj i demokratycznéj, które najgłówniéj działały, aby emigracya władzy nie miała, przez ten jedyny wzgląd, że po założeniu emigracyjnéj władzy, fakcye straciłyby nazawsze znaczenie. Złudzeniom i szaleństwom poświęcono kraj. Fakcya monarchiczna twierdziła, że Adam Czartoryski będzie, de facto zbawicielem Polski. Fakcya demokratyczna, któréj życie stworzył Adam Gurowski, dowodziła, że ona swemi osobami zbawi i do niepodległości doprowadzi nasze spółeczeństwo. Emigracya mogła być rozbita przez fakcye. Jéj władza rozumnie ustanowiona 1835, niszczała. Lecz emigracya we swéj większości, nie dawała wiara fakcyjnym zaręczeniom, statecznie odrzucała ich nauki, ich imiona i panowanie. Chociaż rozerwana, pozostała wierną niezachwianie swemu narodowemu i politycznemu uczuciu. Ani król, ani centralizacya nie zachwyciły nigdy jéj większości, nie zyskały nigdy jéj zezwolenia, ani nawet pobłażania. Najczystsze imiona emigracyi szanujące kraj i siebie, umysły niepodległe i wykształcone, zawsze popierały rząd przez większość postawiony, do żadnéj fakcyi przejść nie chciały. Fakcye powiększały swe liczby osobami, które nie miały żadnéj rozumnéj, politycznéj, a często, i moralnéj wartości. Taka jest natura fakcyi: sprzyjać tylko miernościom, wciągać wszystko, nawet podejrzane i złe, używać wszelkich sposobów, — widzieć, tylko siebie. Pod tym względem, fakcya monarchiczna i demokratyczna, rozwinęły siebie najzupełniéj, najfatalniéj dla Polski. Przeciw doświadczeniu tyle okropnemu, tyle długiemu niema usprawiedliwienia, ani odwołania. Ich czyny i nauki, opłaciła emigracya i ojczyzna drogo, a nawet krwawo, oddaleniem i narażeniem swoich najdroższych nadziei.

Komitet pod jen. Dwernickim utworzony przez pośrednictwo komissyi Agen 1835 miał mocne podstawy. Powołano do niego imiona, które za najczy-

stsze, za najpolityczniejsze uważano. Komitet działał przez większość; mógł przeto siebie przedstawić za wyobraziciela Polski i emigracyi. Komitet atoli, wzgardził swojém posłannictwem, sam siebie rozerwał. Odtąd, opinia publiczna nie darowała nigdy téj nagannéj lekkości prawdziwym rozrywaczom, Dwernickiemu, Leduchowskiemu i Różyckiemu.

Emigracya, zawiedziona i zdradzona, przekonana kilkoletniem doświadczeniem, że ani fakcya demokratyczna ani monarchiczna przyrzeczeń dotrzymać nie może, że przez nie, sprawa narodowa na niebezpieczeństwo narażoną będzie, pobudzona uczuciem narodowych powinności, zrobiła nowe wysilenie. Jéj walka trwała długo. Mimo przeszkód stawianych przez fakcye, przez dzienniki *Trzeci Maj*, *Dziennik Narodowy*, i *Demokrata Polski*, postawiła komitet 1842.

Emigracya, jeszcze rząd mieć mogła, uprzedzić nieszczęścia, które niedługo kraj 1848 okropnie uderzyły. Ale dwaj panowie, Lelewel i Zwierkoski Walenty, uwiedzeni niskiemi namiętnościami, bez względu na kraj, bez uwagi, że emigracya byłaby rzucona do najgłębszéj anarchii, postanowili znowu komitet zniweczyć, i zniweczyli.

Zwierkoski i Lelewel, poddali się 1846 kierunkowi centralizacyi. Toż samo uczynili niektórzy inni członkowie. Ruch Poznania i Krakowa pozyskał ich zatwierdzenie i uwielbienie. Szela, wierny wykonywacz nauk i środków centralizacyi nie wstrzymał ich i nie przeraził. Nawet katolicka demokracya XIX wieku, Ordęga, Januszewicz i Poniński, ukorzyła się przed jéj myślami i szynami.

Emigracya przeto, chciała dopełnić swoich narodowych powinności. Wzniosła komitety 1835 i 1842, a jeżeli komitety upadły, ani jednéj chwili żyć i działać nie chciały, nie jéj wina. Jéj niemoc i anarchizm przyzna historya fakcyom monarchicznéj i demokratycznéj; a przytém, następnym imionom: Dwernicki, Lelewel, Leduchoski i Różycki. Pobudki, które te imiona skłoniły ku rozerwaniu władzy emigracyjnéj,

które ją zmusiły przed obliczem Polski i Europy, prowadzić istnienie anarchiczne poniżające bezużyteczne, pominiemy. Chcielibyśmy uznać, że mniéj było złéj woli, niżeli nierozumu i intrygi a żadnéj, politycznéj wielkości i odwagi. Chęć nie wstrzymana, zająć pierwsze, jaśniejące miejsce, a zupełny niedostatek przymiotów i zdolności, których pierwsze miejsce wymaga. Władza, przy takich stosunkach Polski przy takiem przeobrażeniu Europy, jest to najtrudniejsze najniebezpieczniejsze posłannictwo, ku któremu, przygotowane i wyrobione mieć należało umysłowe i moralne zdolności.

Ominiemy również, czynności monarchicznéj fakcyi, jéj króla de facto. Jako 1831 paraliżowano środki, któremi Polska ocaloną być mogła, również, przez szesnaście lat emigracyi, paraliżowano wszystkie usiłowania mogące kraj podnosić. Bez króla de facto, nie przyjmowano Polski.

Nie zamierzamy kreślenia historyi emigracynéj. Opowiadamy jedynie jéj ułamek co do towarzystwa demokratycznego. Że centralizacye odrzucały wszelki rząd, że tylko siebie za jedyny rząd emigracyi i kraju uważać chciały, temu, nie ma zaprzeczenia. Centralizacye byłyby wymówione, gdyby władze, które emigracya kolejno stawiała, nie dawały rękojmij politycznych prawdziwie demokratycznych; gdyby na miejsce władz, które rujnowały, umiały były postawić rząd odpowiedni wymaganiom Polski, gdyby we swoich naukach, albo swym związku, przedstawiły były rękojmie takie, jakich wymaga historyczna przyszłość Polski, jéj między Słowianami wspaniałe posłannictwo. Należało postawić coś świetniejsze i mocniéjsze nad to, co rujnowano, co wyszydzano, czemu się najrozpustniéj urągano; chociaż, naszém zdaniem, żadna fakcya, żadna mniejszość nie ma prawa przeczenia rządowi zrobionemu przez większość, z tego jedynie względu, że większość nie uznaje złudzeń, czyli prawd pokazowanych przez mniejszość. — Albowiem, podobna nauka, prowadziłaby prosto ku najwyuzdańszemu despotyzmowi, ku anarchii i rozwiązaniu społeczeństwa.

Jest to następstwo, ku któremu, towarzystwo demokratyczne przyjść musiało i przyszło rzeczywiście.

Nasze twierdzenie, usprawiedliwiamy przedstawieniem nauk, które centralizacya wśród Polski pełniła. Opiszemy, wedle jéj pism urzędowych, jéj polityczne moralne i religijne nauki, jéj poruszenia 1846 i 1848.

Wszystko nakazowało przyjąć rząd ustanowiony przez większość; dopełniać i rozwijać, aby zdarzenia wywołać, lub, aby ze zdarzeń europejskich umiejętnie korzystać. Przy pięknie ułożonym stosunku władzy do emigracyi, do Polski i Europy, nasze położenie byłoby odmienne od tego, jakie jest teraz, poniżające i przykre. Niepotrzebowalibyśmy jałmużny, albo opieki; nie lękalibyśmy się żadnéj nieprzyjaznéj potęgi; bylibyśmy samoistni.

Taki wysoki narodowy, kierunek, łamały i złamały fakcye. Skutki ich złudzenia, szaleństwa, czyli rozmyślnych złych zamiarów, widzimy najzupełniéj rozwinione. Wśród ruchu Europy, mniéj więcéj, jesteśmy niczém, a przecież, mogliśmy znaczyć wiele. To, był nasz obowiązek; takie mieliśmy powołanie, które przyznawała nam przeczuciem oświecona europejska opinia. Lecz ku temu powołaniu, należało się uzbrajać i wznosić, nie przez anarchizm myśli i działań. Fakcye demokratyczna i monarchiczna, uznawszy, że emigracya ani dla siebie, ani dla kraju, ich nauk, środków i ich nazwisk nie przyjmuje, że za godło swego odrodzenia nie uzna téj śmiesznéj jagiellońskiéj korony, albo téj demokracyi antispółecznéj i antikatolickiéj, uwieczniały anarchizm. Co dla nich Polska! Mówiono: Polska, tylko przez towarzystwo demokratyczne, albo: Polska, tylko przez króla de facto. Kraj uważano, jako gruby a nikczemny materiał, na którym postanowiono uczynić doświadczenie teoryi i monarchicznych i demokratycznych.

II.

Towarzystwo demokratyczne polskie, przez manifest 12 Marca 1832, zawiązało swój byt, ogłosiło swoje mniemane zasady, któremi Polska miała być zbawiona. Najmocniéj wierzono téj przepowiedni; nieuznawanie jéj, uważano za narodowe przestępstwo, jako dowód niskich politycznych wyobrażeń. Przecież, najlepszym dowodem przeciw bytowi stowarzyszenia i jego naukom, byłoby doświadczenie; albowiem, dotąd Polski niema. Centralizacye czyniły wszystko cokolwiek mogło nadłamać nasze siły, opóźnić odnowienie naszéj społeczności. Czyn podobnéj natury, nie przypuszcza złudzeń i tłumaczeń; towarzystwo demokratyczne zawiodło samo siebie i kraj; ale inaczéj być nie mogło. Wewnętrzna natura towarzystwa, moralna, polityczna i religijna, miała żywioły rozerwania, nicości i potępienia, a z takich żywiołów, skutków zbawiennych oczekiwać nie należało.

Historya pierwszych założycieli i późniéjszych, podrzędniejszych działaczy stowarzyszenia byłaby zajmująca; sama jedna, wykryłaby, dla czego stowarzyszenie nigdy prawdziwéj wielkości i wartości nie miało; czemu stowarzyszenie, psuło nieprzerwanie działania emigracyi Polski. Wszelka nauka, sama przez siebie, ni wpływa i niewykształca sama siebie nie przedstawia, ale musi mieć koniecznie wybrane, najświetniejsze umysły, mające obowiązek, prowadzić swe społeczeństwo i wyobrażać czas, a być zebraniem i najwyższym podniesieniem duchowym, sił, dążeń i nadziei narodu. Wielka potrzeba narodowa, wzbudza i stwarza wielkich ludzi. Towarzystwo demokratyczne, polskie przez kilkanaście lat swego istnienia, wykształciłoż ludzi, którychby Polska mogła uważać za uosobnienie, za najczystsze wyrażenie swojéj duchowéj, politycznéj i historycznéj potęgi? Nie; nie wyszedł zeń, ani jeden taki człowiek, ani jedna, taka moralna moc i wiedza. Te imiona, przez które towarzystwo wyobrażało siebie, były to zwyczajne mierności; nie

miały nic, coby ich odznaczało, coby im zaufanie, szacunek i miłość jednało. Czasami, postacie kierowników stowarzyszenia, objawiły przerażające i zdumiewające duchowe zepsucie i polityczne obłąkanie. Dość wymienić dwie, rzęczywiście najjaśniejsze; pierwsza, otwiera towarzystwo demokratyczne polskie, druga zamyka je. Adam Gurowski i Ludwik Mierosławski. Jest między niemi loiczny i fatalistyczny związek, zupełne wewnętrzne podobieństwo. Pierwotna myśl stowarzyszenia, cieniowana i miarkowana zewnętrznie, co do swojéj prawdziwéj istoty, pozostała niezmieniona. Stowarzyszenie, nie odstąpiło ewangelii swego założyciela, chociaż wiadomo, że Adam Hrabia Gurowski, wykonał odstępstwo wiary i czynu, które, naprzód wyrozumował — wyparł się narodowości, któréj wszystko odebrał, któréj uznał, zepsucie i rozwiązanie.

Towarzystwo demokratyczne wierzyło i wierzy, że po zniszczeniu historycznéj Polski, najłatwiéj stworzy nowy świat Polski. Prągnęło być niejako Bogiem, któremu jednemu wolno zakładać i rozwiązować narodowość — téj potęgi, niema duch człowieka. Nasz duch, tylko ze swojéj danéj rzeczywistéj, żyjącéj treści, wysnuwa przyszłość, dla siebie i swego narodu, wyprowadza nowe objawienie.

Co mówił manifest 1832, jakie najwyraźniejsze miał wyobrażenie? Najprzeciwniejsze temu, jak koniecznie mieć należało; takiéj natury, że wedle niego, dla Polski nie byłoby żadnéj przyszłości, żadnych własnych i wewnętrznych sił zbawienia. Było to, zaprzeczenie Polski, pod każdym względem. Wyrozumowano surowo jéj duchowe rozwiązanie, a usprawiedliwiano zewnętrzny czyn rozbioru i ujarzmienia, pod pozorem, że taka metoda kraj wybawi. Manifest 1832 twierdził, że Polska własnemi siłami nigdy niepowstanie, że wszystkie jéj siły duchowe złamano stanowczo, że wewnątrz Polski, przeważyło niepokonane zepsucie. Wierzono zatém, że Polski niema; i, że jéj szukać nie należy wewnątrz Polski. Polska miała odebrać zbawienie zewnątrz, przez wpływ zachodniéj

rewolucyi, przez poddanie się zewnętrznym wyobrażeniom. Martwa i zdezorganizowana materya polska, przez tchnienie zachodnie, do życia znowu powołana być miała. Adam hrabia Gurowski, naówczas kierownik stowarzyszenia mówił publicznie: „wezmę 30,000 Francuzów i niemi wewnętrznéj rewolucyi dokonam“ despotyzmem przeto, użyciem materyalnéj siły, mniéj więcéj, szelowskim mordem.

Taki manifest, w emigracyi, uważano obojętnie, a jeżeli czytano, zdumiewano się, widziano bowiem, najogromniejsze i najniebezpieczniejsze złudzenie, podsuwane przez polityczny szarlatanizm. Państwa, które rozbiór wykonały, także, dowiodły że Polski wewnątrz niema; że są ludzie, ale społeczności nie ma; że Polska, sama siebie rządzić nie może, i wnieśli, że właściwie, dla Polski, niepodległości nie trzeba. Towarzystwo demokratyczne, przyjąwszy wewnętrzne nicestwo Polski, zamierzyło niepodobieństwo: z nicości, stworzyć życie, dać Polsce siły powstania i silnego bytu. Podobne wyznanie wiary nieznalazło nigdzie zatwierdzenia. Podała je lekkomyślna mniejszość. Sami członkowie stowarzyszenia, jeszcze nieusposobieni do mechanicznéj uległości swoim władzcom, wątpili mocno o wartości politycznéj manifestu, wątpili, czy stowarzyszenie, takiemi kierowane naukami, może być użyteczne. Towarzystwo demokratyczne, stanowczo odrzucone przez jednomyślność emigracyi, wykryło mocne wewnętrzne niechęci.

Atoli, sekcya centralna, kierująca na ówczas stowarzyszeniem, przyjęła wszystkie twierdzenia manifestu, i, śmiało rozwijała zeń najdalsze następstwa przeciw Polsce przeciw emigracyi a nawet, przeciw własnemu związkowi. Manifest, odbierał Polsce samoistne życie i dopiero sekcya centralna, takowe, Polsce i emigracyi udzielić miała. Byłto widoczny nierozum. Manifest przyjmował odrodzenie Polski przez samowładztwo przyniesione zewnętrznie, przez prosto materyalne działanie. Sekcya centralna mniemała, że popełniłaby błąd, gdyby przypuściła, że emigracya,

że sekcye mogłyby działać przez własne natchnienie i samoistnie. Bo, skoro Polska nicestwem, jéj odłamki emigracyjne, także nicestwem byćby musiały, najwięcéj materyałem i narzędziem.

Sekcya centralna, najwyraźniéj przedstawiła swoje zasady i swoje sposoby. Adam Gurowski, opuścił swoje stowarzyszenie, ale zostawił w niem swoją myśl, swoje ja, które stowarzyszeniem do ostatniéj chwili kierować nie przestało. Zachowano religijnie myślenie mistrza, jego pojmowanie Polski. Sekcya centralna, przyznała sobie rząd samowładny, nawet nad własnym związkiem. Sekcye musiały rozkazy odbierać i wykonywać. Myślenie, wiedzenie, sekcya centralna zostawiła tylko sobie: tylko we władzy, myśl być miała. Myśl w społeczności i w związku, miała być podejrzanym niebezpiecznym, anarchicznym żywiołem. Sekcya centralna, wprowadziła, na swój użytek, do związku, najściśléj urządzone samowładztwo; dla niej saméj myśl, zaś członkom zostawiono honor i wielkość posłuszeństwa.

Sekcya centralna, chcąc upowszechniać swoje nauki założyła dziennik, *Postęp*, który między innemi dowodził: że pojęcie Boga przeszkadza rozwinieniu praw ludzkości, że wszyscy jesteśmy równi, bo wszyscy jesteśmy z gliny. Fizyczny tylko początek wzięto, a tym jest błoto. Symbol, który dość wiernie uzmysłowił widoki sekcyi centralnéj i przyszłość towarzystwa demokratycznego.

Kommissya Agen, zbierała w ówczas, 1834, głosy na komitet mający działać imieniem Emigracyi i Polski. Komissya wykonawcza związku demokratycznego, wyraźnie potępiła zamiar. Najprzód pragnęła, aby weszły do władzy imiona, na któreby, ona zezwoliła.

Gdyby była istniała władza po za stowarzyszeniem, nastąpiłaby koniecznie ruina stowarzyszenia, które, zajęłoby miejsce podrzędne i fakcyjne, nie mogące mieć politycznéj natury. Błąd chwilowy naprawiono: wyszedł rozkaz od sekcyi centralnéj nie głosowania na komitet, nie czytania żadnych pism wy-

chodzących; po za towarzystwem demokratycznem polecono, wszelkiemi sposobami, psuć i wyszydzać założenie emigracyjnéj władzy. Uczyniono wszystko, aby emigracya, ani dla siebie, ani dla Polski wyobrazicielstwa nie miała. Twierdzono, że między związkiem demokratycznym a członkami emigracyi, żadnéj spólności politycznéj być nie powinno. Nie cofano się przed żadném zgorszeniem. Komissya wykonawcza dała następne urzędowne określenie, które późniéj, do całéj przeniesiono Polski. „Polska zepsuta i zgangrenowana, tylko przez zachód albo, przez towarzystwo demokratyczne polskie może być zbawiona.

Same komissyi wykonawczéj zabiegi nie byłyby emigracyi rozerwały. Uczucie jedności mocno przeważało. Lecz tym anarchicznym widokom, skutecznie dopomógł jenerał Dwernicki. Roku 1835 rozerwał komitet wzniesiony przez większość; rozsiał żywioły anarchii, które odtąd, nie dozwoliły emigracyi żyć politycznie. Centralizacya zwyciężyła, ale nie potęgą swych nauk, albo swych imion, ale błędem i lekkomyślnościa tych, których emigracya swym szacunkiem okryła. Jéj los, był dziwny; upadała przez tych, których wyniosła, którym szlachetnie powierzało honor wyobrażania jéj i Polski. Ani jeden się nie znalazł, któryby sumienie odpowiedział wezwaniu; nie było między niemi żadnéj wielkości, żadnéj umysłowéj i politycznéj siły. Lękać się należy, aby wśród dzisiejszych brzemiennych przyszłością wydarzeń, kraj nie miał tych samych złudzeń, i tych samych nie powtórzył błędów; aby nie uznał godnemi ludzi, w których, nie było i nie ma godności. [1])

Taka duma, miałaż jakiekolwiek usprawiedliwienie? Towarzystwo demokratyczne, miałoż wewnątrz siebie jakie wykształcone potęgi, mogące pozyskać

---

[1]) Część emigracyi dosyć drobna do tychże samych złudzeń czyli obłąkań powraca. Chociaż, najzręczniéj podchwycona, dała swoje niby-zaufanie, imionom, albo żadnym albo najokrzyczańszym. Śmiech, wstyd i boleść razem! Nota. 1862.

szacunek emigracyi i Polski? Byłoż cokolwieck, coby mówiło, że dzieło odrodzenia naukom i osobom stowarzyszenia bezpiecznie powierzonem być może? Towarzystwo demokratyczne, przedstawiało rozerwanie i nienawiści; na ówczas jeszcze nie była wprowadzona niewola, która poźniéj przekształciła członków stowarzyszenia w bezwładne machiny, myślące i działające, jako władza centralna myśleć i działać upoważni. Takiéj umiejętności, nie wynalazł i nie zastosował caryzm moskiewski, ani jezuityzm!

Sekcya centralna upadła pod oburzeniem emigracyjnéj opinii i samego związku. Wezwana na jéj miejsce komissya wykonawcza, nie umiała zrozumieć potrzeb Polski, założenia emigracyjnéj władzy i jéj posłannictwa. Komissya wykonawcza, wykształcała dzieło sekcyi centralnéj. Nic nie mogło osłabić, a przynajmniéj umiarkować, pierwotnéj myśli stowarzyszenia: zaprzeczenia samoistności Polski. Mistrz, duchowo, między swoimi uczniami, nigdy obecnym być nie przestał.

Czemże było stowarzyszenie, któremu mówiono, że Polska tylko przezeń zbawiona będzie? Odpowiadamy wyrazami saméj sekcyi centralnéj „gorsząca bezczynność, nicość i śmierć.“ Sekcye złudzone chwilowo, ale jeszcze szlachetne, nie poddały się téj nauce, że władza, niepodlegle myśleć i działać powinna. Utworzył się bunt sekcyi przeciw komissyi wykonawczéj dającéj zastosowanie fałszywe i potworne demokratycznym naukom, systematycznie układającéj anarchizm a łamiącéj posłannictwo, jakie emigracya miała, jakie wykonywać mogła. Sekcye Caen i Poitiers, żywo i prawdziwie wykryły fatalny kierunek, jaki komissya wykonawcza emigracyi i krajowi nadać pragnęła. Chociaż ciemno, ale przewidowały nieszczęścia, które na kraj spaść miały.

Sekcye odniosły chwilowe zwycięstwo. Komissya wykonawcza, jako fałszująca posłannictwo emigracyi, upadła. Sekcye, dały zaprzeczenie jéj naukom
fest 1832 odrzucono. Nowo wzniesiona cent

Poitiers, odebrała polecenie oddalić pojęcia sekcyi centralnéj i komissyi wykonawczéj niezrywać emigracyjnéj spólności, przedstawić nowy manifest, któryby dał wyobrażenie Polski prawdziwsze, dokładniéj i umiejętniéj skreślił posłannictwo Polski względem Słowian i Europy. Była to chwila poważna i obiecująca. Wszystko mówiło, że pierwotna, fatalna myśl udzielona stowarzyszeniu przez mistrza, nigdy nie powróci. Sekcye nie chciały jéj; sumienie emigracyjne odmówiło jéj wstępu. Towarzystwo demokratyczne naprawione, skierowane ku Polsce, ze swego miejsca, *podrzędnie* i *pośrednio*, ale zawsze zbawiennie działać mogło. Zasada jedności emigracyjnéj władzy, odniosła zwycięstwo przez wolę samych sekcyi. Rok 1835 miał ukończyć zamieszanie.

Emigracya stawiała swój rząd powołany spełniać wielkie posłannictwo, miała podniosłe uczucie, które do niéj nigdy nie wróci. Centralizacya Poitiers atoli, niewierna swemu początkowi, potrafiła wyłudzić życzenia sekcyi, zniweczyć ruch emigracyi, zepsuć, niejako na zawsze, prawdziwie polskie i polityczne usiłowanie. Pierwotna myśl manifestu 1832 i mistrza, wystąpiła znowu najśmieléj.

Dwa imiona pierwszéj centralizacyi Poitiers, szczególniéj uważać należy: Tomasz Malinowski i Henryk Jakubowski. Ci dwaj, bardzo długo kierowali stowarzyszeniem. Dziwny i okropny dowód razem, że często, fakcya polityczna uosabia siebie, przez najpospolitsze mierności umysłu i charakteru. Zwyczajnie, fakcya nie cierpi rozumu i sumienia; ma wstręt ku duchowym wyższościom. Z tych dwóch nazwisk, można wyprowadzić potępienie demokratycznéj fakcyi. Mogłaż być czém inném, ona, która uwielbiała to, co było żadne albo odrażające?

Jenerał Dwernicki ze swymi przyjaciołmi, rozerwał komitet 1835, lekkomyślnie, a jako doświadczenie okazało, występnie i fatalnie. Emigracya i kraj opłaciły drogo zaufanie dawane człowiekowi, który nie posiada ani umysłowych, ani politycznych rękojmij.

Powstał bezrząd, chociaż istniały żywioły mocnéj i rozumnéj władzy. Jenerał Dwernicki, zrobił centralizacyi położenie szczęśliwe i najłatwiejsze. Zrozumiałaż je centralizacya? Nie, centralizacya nic, nigdy, właściwie wysoko i politycznie pojmować nie mogła. Na to, nie miała zmysłu.

Po zniesieniu monarchicznéj strony założonéj na cel, aby Adam Czartoryski został założycielem nowéj dynastyi, niezmierna większość emigracyi, miała jedno uczucie i jeden kierunek. Emigracya chciała starożytnych granic Polski przed 1772, prawdziwéj niepodległości — emigracya rozumiała konieczność wewnętrznéj społecznéj naprawy. Była za nadaniem włościanom własności ziemi bezwarunkowo i politycznéj swobody; to twierdziła, co teraz Europa wykonywa. Opowiadała najśmielsze, niepodobne naówczas wznowienia, téj chwili, zamienione na czyn powszechny, na prawo całéj Europy.

Nowa Polska, rozpoznaniem historyi włościan polskich ku temu przygotowała i skłoniła umysły. Emigracya nie potrzebowała bynajmniéj, ani nauk, ani początkowania centralizacyi. Sama przez siebie, pojmowała wielkie narodowe potrzeby sama wskazała warunki zdobycia i utrzymania niepodległości. Centralizacya przyjęła wznowienie i początkowanie wyrobione zewnątrz, na to, aby je zepsuła i użyła za narzędzie rozerwania i domowéj wojny. Miała fatalny dar, pomysły święte, i zbawienne czynić szkodliwemi i potwornemi.

Co należało wykonać centralizacyi? Wywołać rząd przez większość emigracyi przeniknionéj jednomyślnie demokratycznêm uczuciem. Związać demokratyczne usposobienia, uosobić je przez imiona najwyżéj wykształcone. Taki rząd, pozyskałby znaczenie, wywarłby ogromny wpływ. Byłaby to poważna, dla Polski, wśród Europy, niepodległa potęga. Wszystko wzywało ku temu przedsięwzięciu. Samo towarzystwo demokratyczne wywróciwszy swój dotychczasowy rząd i odrzuciwszy manifest 1832, takie centralizacyi wska-

zało powołanie. Emigracya byłaby założyła polityczne społeczeństwo, mogłaby była wywołać zdarzenia przyjazne naszemu odrodzeniu. Byłaby zniewoliła państwa, nas, za coś więcéj, uważać. Bylibyśmy samoistnemi, ale nie biernemi, czekającemi zbawienia zewnątrz. Nie dalibyśmy byli przykładu téj długoletniéj anarchii, która nas poniżyła, przed naszem własnem sumieniem i przed światem.

Z kąd wynikło, to wielkie narodowe nieszczęście? Ztąd, że centralizacya nie zrozumiała usposobienia emigracyi, że odrzuciła posłannictwo, które jéj dał własny związek. Poddała najważniejsze względy narodowe, osobistym, mizernym i fakcyjnym uwidzeniom. Centralizacya złożona ze samych umysłowych i politycznych mierności, we swojém związku, mieściła jeszcze opłakańsze; uważała więc, że jéj imiona nie weszłyby do władzy obranéj przez większość, że wróciłyby do nicestwa, w którem, zawsze pozostać im należało.

Na czele fakcyi demokratycznéj centralizacya znaczyła wiele — lecz emigracya nie chciała jéj kierunku, kraj nie poddałby się jéj panowaniu. Z tych powodów, rozwinęła się nienawiść wszystkich centralizacyi przeciw władzy, którą emigracya ustanowić chciała. Ztąd, zamiary samowładztwa nad krajem, ztąd, sny dyktatury i propagandy przez krew. Przytém, członkowie centralizacyi mieli dochody; rozwinęli najprzemyślniejszy talent wyłudzania składek, wszędzie w kraju, we Francyi. Centralczyki żyli w Wersalu okazale i świetnie; zbytkami wyobrażali manifest demokratyczny: ich majestat, jaśnia po szynkowniach. Kilkanaście lat pobierali pięniądze téj szlachty, na któréj głowy, późniéj, 1846 topory ostrzyć kazali. [1])

Tym złym pokusom, temu szatanicznemu natchnieniu, téj nienawiści przeciw wszelkim duchowym wyższościom, uległa centralizacya. Wzgardziła sumieniem

---

[1]) Ostrzył topory, obecnéj chwili, płomienisty katolik W. Wielogłowski.

emigracyi i swego związku, zwróciła się ku temu duchowi, jaki towarzystwu demokratycznemu założyciel i mistrz udzielił. Jeden wpisany demokrata, J. N. Janowski dowodził, że „człowieck, to jest, Gurowski, wyszedł, ale myśl swoję zostawił.“ Tego nie zaprzeczamy. Wszystkie centralizacye poświęciły się zastosowaniu téj myśli jéj zupełnemu urzeczywistnieniu.[1])

Centralizacya napisała manifest 1836, związek zręcznie podchwycony i złudzony, nie wiedzący co czyni, zatwierdził. Manifest ten nic nie rozwiązał, nic nie zaspokoił; stanowczo sfałszował demokratyczne pojęcie. Centralizacya ocaliła i odnowiła pierwotne twierdzenia manifestatu 1832, które przecież miała nakaz odrzucić, zastąpić więcéj rozumniejszem, więcéj narodowem i religijniejszem pojmowaniem Polski. Takiemu dziwnemu manifestowi, sumienie emigracyjne, znowu odmówiło zatwierdzenia. Emigracya wolała nie mieć władzy, albo, odnowić usiłowanie założenia innéj, aniżeli przyjąć kierunek przeciwny narodowym i chrześciańskim podaniom; aniżeli uznać, panowanie nazwisk, których, nie zalecała żadna wyższość.

Przedstawiamy główne widoki manifestu 1836. Manifest 1832 uznał, że Polska nie ma własnych sił zbawienia. Cztery lata, było niedołęstwem i prawie zdradziectwem nie wierzyć temu demokratycznemu wyznaniu. Nakoniec centralizacya zrobiła wielkie odkrycie: że Polska własnemi siłami odrodzona być może. To ustąpienie, nie było ani szczere, ani rozumne. Centralizacya wyrzekła pamiętne zdanie, „przez towarzystwo demokratyczne, dla Polski, przez Polskę, dla ludzkości.“ Jakież tych wyrażeń znaczenie? Polska, sama przez siebie, nie mogłaby być odrodzoną, ale tylko przez towarzystwo demokratyczne, które, sobie jedynie, przyznało umiejętność oswobodzenia Polski. Polska była materyałem, a życie duchowe i polityczne, posiada samo towarzystwo demokratyczne.

---

[1]) J. N. Janowski tenże sam, wśrubowałsię do komitetu, a przykim! Nota. 1862.

Takie nauki, Polsce odejmowały wiedzę siebie, samoistne działanie i życie. Towarzystwo demokratyczne wszystkiem być miało; bezeń, nie pojmowano Polski, nie przypuszczano jéj odrodzenia. Z téj wyraźnie uznanéj, politycznéj nicości Polski, wynikło koniecznie samowładztwo centralizacyi. Manifest 1836 mówi: „czasu trwania rewolucyi naznaczyć niepodobna; wciągnienie i nawyknienie mass do politycznego życia, długiego wymaga czasu; władza centralizacyi, nie może powierzać dzieła okolicznościom i trafunkowi." Centralizacya przeto, dla siebie, dla przyszłych centralizacyi zastrzegała samowładztwo na długi czas, chciała pierwéj, ciemne wykształcić massy. Przeciw komu wymierzano samowładztwo? Przeciw własnemu narodowi. Zapomocą samowładztwa, zasiewano żywioły wewnętrznéj wojny, rozrywano nasze społeczeństwo.

Wprawdzie, manifest 1836, miał domniemanie, że stan oświecony, nie będzie stawiał przeszkody odzyskaniu niepodległości; ale więcéj wierzył, że stan oświecony, koniecznie będzie przeciwny odnowieniu spółeczemu. Centralizacya zapowiedziała dla tego, że *miecz* będzie wydobyty. Jeżeli 1846, miecz materyalny przeciw Polsce rzeczywiście dobyto, ten miecz, 1836, centralizacya moralnie ukuła. Z jéj pojęć krwawych, krwawe rozwinęły się czyny. Jaka siła, jaka wiara, mieczem wydobytym polskiem spółeczeństwem kierować miała? Manifest oznajmił: *gorączka* i *konwulsia*. Czynami przeto konwulsyi i gorączki, Polska zbawiona być miała. Prawdziwe szaleństwo brało miecz. Jakże manifest 1836, naprawienie, czyli przeobrażenie naszéj spółeczności pojmował? Miano wywracać „przywiléj, jakiemkolwiek okryty imieniem." Swoboda obszerna dana ludziom gorączki i konwulsyi. Najłatwiéj i najfatalniéj ztąd wyprowadzić można, że rodzina i prawo własności, są szkodliwemi przywilejami. Centralizacya przeto wzywała kommunizm. Miała nastąpić prawdziwa równość. Spólne majątki, spólne rodziny, zupełne odrodzenie, całemi środkami. Odrodze-

nie atoli, któremu, my chrześcianie, skrępowani na duchu, udzielamy stósowne i prawdziwe nazwanie: bestyalizmu.

Taka być miała przyszłość Polski i ludzkości, zbawionych przez towarzystwo demokratyczne polskie. A co powiedziano 1846? „wolność, jakiéj jeszcze świat nie widział.“ Prawda! Manifest 1836, dosyć trafnie oceniła większość sekcyi Poitiers. Wedle niéj, manifest przedstawiał wszystkie polityczne kombinacye. To jest, manifest 1836, nie miał żadnéj prawdy, żadnéj pewności; rozwiązował i przeczył wszystko. Nic nie twierdził, niczém do serca i do ducha Polski nie przemawiał. Wymówił atoli swoje symbola „Samowładztwo i miecz.“ Pewien gorliwy wówczas stronnik téj szatanicznéj nauki a teraz ksiądz dał jéj mocne określenie „kto się nie da przekonać, da się zamordować.“

Centralizacya Poitiers, postanowiła swój manifest rozwijać i upowszechniać przez dziennik. Wydała prospekt, jako wszystko, cokolwiek ze swego związku, lub z siebie saméj wydobyła, żaden, pod względem umysłowym, historycznym i umiejętnym. Centralizacya sobie i swemu związkowi, przyznała *czyste serce.* Lecz z tych czystych serc, których nigdy nie ożywiło światło boże, a nawet, prosta moralność, mogłaż się rozwinąć jakakolwiek wielkość zajmująca i narodowa, odpowiednia naszemu powołaniu?

Postęp, pismo demokratyczne, mówiło 1833 „Bóg przeszkadza rozwinięniu praw ludzkości.“ *Prospekt* centralizacyi 1836, Boga zostawił na stronie, nie wymienił nawet; ale oznajmił, że katolicyzm był antisocyalnym, to jest, że Polska miała i ma wyznanie antisocyalne. Jakiż ztąd wniosek? Antisocyalne wyznanie katolickie, zburzonem być powinno. Centralizacya nie ukrywała swéj pogardy katolicyzmowi. Religie, były dla niéj, jedynie fanatyzmem, dowodem umysłowéj słabości i ciemnoty. Centralizacya nie pojmowała narodu religijnie.

Centralizacye Poitiers i Wersalu nie mogły urzeczywistnić swoich uniesień przeciw katolicyzmowi. Lecz znalazła działaczy swoich nauki, śmiałych, loicznych, nieubłaganych i uzbrojonych tak, jak ona sama uzbrojoną byćby chciała samowładztwem i mieczem przeciw Polsce. Centralizacya zawarła, moralne spólnictwo ze samowładzcami Berlina i Petersburga. Protestantyzm pruski uwięził arcybiskupa gnieźnieńskiego. Odszczepienie moskiewskie, 1839, zniosło, zewnętrznie przynajmniéj, zjednoczony kościół Rusi. Centralizacya zatém, ze swojemi naukami religijnemi, stanęła na stronie nieprzyjaciół narodowości i religii Polski.

Lecz jeżeli stanęła religijnie, stanęła także, politycznie i społecznie. Przeciw czemu rozwinęła wszystkie potęgi zniweczenia i samowładztwo nieograniczone? Przeciw szlachectwu. Centralizacya przeto, dla propagandy politycznéj i religijnéj, pruskiéj i moskiewskiéj założyła dzienniki. Burzyła, co Berlin i Petersburg koniecznie zburzoném mieć chciały. Z tożsamości wyobrażeń, zawsze wynika tożsamość czynów.

Centralizacya, przez swój prospekt, wyrzuciwszy Boga, jako pojęcie szkodliwe rozwinieniu praw ludzkości; ogłosiwszy katolicyzm antysocyalnem wyznaniem, przedstawiła siebie za objawiciela nowéj ery, dla Polski i ludzkości. Ewanielia ustąpiłaby miejsce doskonalszemu manifestowi. Co, byłoby naturalném, co jest nawet koniecznem; bo gdziekolwiek, być musi zasada zasad, prawda prawd, pewność historycznych i duchowych pewności.

Centralizacyia saméj siebie, Bogiem uznać, wahała się, ale znalazła swoje bóstwo, którém być ma, *natura*. *Natura*, centralizacyi i człowieczeństwu odpowiedzi dawać miała. To, co nie myśli, natura; temu, co myśli, człowiekowi, natchnienie dawać miała. Centralizacya mniemała, że chrystyanizm skończył swoje życie. My, twierdzimy: chrystyanizm, zaledwo żyć zaczyna. Centralizacya wznosi swoje myśli do natury, która ma dać odpowiedzi, zbawić ludzkość mające. Według najwyższych umysłów europejskich, zbawienia

gdzieindziéj szukać należy. Chateaubriand mówi: „tylko Chrystus zbawi dzisiejsze społeczeństwo.“ Victor Hugo mówi: „Wszelka konstytucya ma być zastosowaniem ewanielii.“ Cóż to znaczy! Czem Chateaubrian i Hugo, przy Daraszu, Malinoskim, Heltmanie i Wysockim? Drobnościami!

Ani sam manifest 1836, ani manifest, takim rozszerzony i tłumaczony dziennikiem niemógł przekonać emigracyi, która, powtórnie odrzuciła towarzystwo demokratyczne; odnowiła zacne i długie usiłowanie utworzenia emigracyjnéj jedności i władzy; chociaż strona monarchiczna, uosobiona przez *Trzeci Maj*, i strona jezuicka, mówiąca przez *Dziennik Narodowy* popychały namiętnie ku anarchii. Dla nich, władza przez większość była niepodobieństwem i zgorszeniem. Monarchizm, jezuityzm i ateizm, statecznie łamały wszelki rząd, jaki emigracya dla Polski, dla jéj potrzeb, honoru i godności wznieść pragnęła. *Nowa Polska*, sama przeciw usiłowaniom tych fakcyi niezachwianie występowała, jedności emigracyjnéj broniła, ale, sama tych fatalnych fałszów zniweczyć nie mogła. Wyobrazicielka emigracyjnéj władzy i jedności, nie służąca żadnéj partyi, przenosiła honorowy upadek, żadnemu fakcyjnemu działaniu, zatwierdzenia nie dała.

Nie brakło centralizacyi silnych i mnogich ostrzeżeń. Sekcya Batignolles założona 1835, miała naprawić towarzystwo demokratyczne polskie; lecz zawiodła siebie; jéj członkowie nie rozumieli siebie. Centralizacya łatwo ich pokonała, jako podejrzanych, jako intrygantów wykreśliła. Członkowie téj sekcyi usprawiedliwili zarzuty centralizacyi lekkomyślnem postępowaniem. Chwilowo zjednoczeni rozłączyli się i zniknęli we swoich złudzeniach. Jednych, pozyskał jezuityzm; drugich, towianizm; inni, jako: panowie, Zwierkoski, Ordęga, Januszewicz, poddali się centralizacyi, przeciw któréj dawniéj namiętnie mówili. Inni usnęli politycznie i duchowo.

Centralizacya najzręczniéj ukrywała wewnętrzny stan stowarzyszenia Łudzono pozorami jedności i po-

rządku, w chwili, kiedy właśnie istniało wewnętrzne rozerwanie niechęć i anarchia. Wynurzały się czasem, śmiałe, okropne a niepodejrzane świadectwa przeciw centralizacyi. Składali je sami członkowie związku. Widzieli oni zepsucie moralne, ktore towarzystwo demokratyczne prowadziło do śmierci, a kraj, do śmieszności i przepaści. Pan Garnysz twierdził następnie: „Centralizacya ma uczucie zemsty, kierowana duchem egoizmu, naśladuje sposoby inkwizycyi, zakłada absolutyzm, niesprawiedliwość, zgorszenie i prześladowania; zadaje gwałt moralności.“ Wszystko prawda! wszystko, konieczne następstwo moralnych i politycznych nauk centralizacyi. Pan Tomkiewicz, długo spólnik i najświadomszy tajemnic centralizacyi, oraz, kierownik jéj dziennika, 1840 odsłonił wreszcie prawdziwe, moralne oblicze centralizacyi następnemi wyrazy: „pełno myśli, a jakby bez myśli: martwe prawie prowadzimy życie: polityka towarzystwa zużyła się: jedyna wasza broń, fałsz, potwarz, zmyślenie. Założyliście rozbójnictwo honoru. Jest w was istotna niemoralność.“ Członkowie towarzystwa demokratycznego sami wyznali, że tylko fałszów potwarzy i zmyślania używano! Jakież centralizacya założyła rzemiosło? Zabijać honor tych, którzy odrzucali jéj fatalne nauki. Takie przecież centralizacye, dawały sobie posłannictwo zbawienia Polski i ludzkości!

Sama centralizacya uczyniła mimowolnie przyznanie, dowodzące przeciw niéj saméj i przeciw stowarzyszeniu, i przeciw pretensyom wyobrażania i zbawiania Polski. Jeżeli przeto miała złudzenia, miała je rozmyślnie, dobrowolnie, a zatém przewrotnie. Twierdziła to, czemu sama nie wierzyła. Centralizacya 1836 ubolewała przykro i słusznie: „bardzo niski stopień wykształcenia wielu członków, rozpraw prowadzić nie dozwala.“ Przyjmujemy to wyznanie, ale dodamy: ocenienie wszystkich nazwisk, jakie do centralizacyi kolejno wchodziły, wykazało, że ani jednemu członkowi centralizacyi wyższe wykształcenie przyznanem być nie może. Heltmann, Wurcel, Sznejde,

Darasz, Ordęga, Alciato, Tomasz Malinowski, Henryk Jakuboski, Zienkowicz, Słowicki, Mazurkiewicz, Stacherski. Jakaż wartość polityczna, moralna, narodowa tych ichmościów? Żadna! — Same mierności.

Byłże uczonym np. pan Darasz, który 1840 mówił, o „dzisiaj panujących niemieckich cesarzach“ który widział „istniejące państwo niemieckie?“ Takiem jednak centralyzacyom, które umysłowo we wszystkich pismach zdradzały poniżające i śmieszne nieuctwo, dawano powołanie zbawienia Polski i ludzkości.

Centralizacya postąpiła daléj. Wyrozumowała, że zdolności i nauki nie są potrzebne. Wystarczać miały same zasady *czysto-filozoficzno-demokratyczne.* Na co nauka, na co wszechstronna wiedza? twierdził pan L. Mierosławski przed sądem berlińskim: czytać wiele, jest to, se gâter l'energie.

Centralizacya oznajmiwszy 1836, że bardzo niski stopień wykształcenia członków stowarzyszenia, rozpraw politycznych prowadzić nie dozwala, przecież 1839, tymże samym członkom, najważniejsze pytania naszéj wewnętrznéj polityki rozbierać nakazała. Jéj wyznanie przy rozbiorze pytania: Jakie siły ma Polska? jest najciekawsze i najsmutniejsze. Centralizacya rozumuje następnie: „Powszechnie uznany brak potrzebnych wiadomości, nie pozwala wystawić dokładnego obrazu sił narodowych; lecz to uznajemy za niepotrzebne. Centralizacya nie może czasu poświęcać podobnym rozpoznawaniom. Taki obraz byłby naukowy, a towarzystwo, ma powołanie *polityczne socyalne.* Dosyć wyrobić, *wysokie, ogólne myśli.* Obraz wystawiający siły narodowe, wymagałby długiego czasu, licznych materyałów, a takiéj pracy, centralizacya przedsiębrać nie chce.

Pan Ł. Mierosławski 5go Sierpnia 1847 dał świetne nazwanie demokratycznego związku „Ecole democratique polonaise.“ Szkoła, nie zaprzeczamy, ale zła, która nie skończyła jeszcze nauk, która nauki nie zaczęła, i która nawet dowodzi, że *nauka nie jest potrzebną towarzystwu polityczno-socyalnemu, czysto-*

filozoficzno-demokratycznemu. Czytanie, to jest psowanie myślenia téj demokratycznéj szkoły. Nauka, ale tylko dla centralizacyi, nie jest potrzebną. Czyliż odmiennie twierdzi samodzierżca despotyczny, który także, nauki i myślenie, za rzeczy zbyteczne i szkodliwe uważa?

Lecz nie ta tém koniec. Szkoła ta, ma jeszcze dziwniejsze ciekawości — nakreślamy ich dokładny wizerunek: Rozprawy nad pytaniami, jako ma być pojmowana i wykonana wewnętrzna odnowa i wojna niepodległości, uzupełniły manifest 1836. Centralizacya powiedziała ostatnie słowo: *wyrobiła*, jak mówiła, swoje ostatnie myśli, siebie i towarzystwo wprowadziła na *obszerniejsze stanowisko.* Nie uprzedzamy czynów. Lecz wyrobione myśli i stanowisko centralizacyi, widziała Polska 1846 i 1848. Manifestu 1836, dopełnień manifestu pisanych 1839, zdarzeń 1846 i 1848, rozłączać nie trzeba. Jest; między niemi związek. Są względem siebie wytłumaczeniem. Z przyczyn, wyszły następstwa i działania. Centralizacya po zdarzeniach 1846 i 1848 dowiodła, że tych zdarzeń chciała. Przyjęła je, uwielbiła i uwielbia siebie, we swych sczytnych dziełach.

Centralizacya ogłosiwszy manifest, jako mówi, siebie i towarzystwo „silnym lotem uniosła do Polski.“ Po co? Polska nie miała żadnéj wiedzy siebie, nie miała żadnéj zasady, i wiary; była chaosem. Jedynie przez towarzystwo demokratyczne, odebrać miała pojęcie saméj siebie i swoje zbawienie. Centralizacya, ze swemi imiony i naukami, dla niéj, zostać miała duchem ożywiającym i stwarzającym. Gdyby nie była powstała centralizacya, Polska, nigdyby nie odzyskała niepodległości!

Centralizacya, ku temu wielkiemu celowi, przedstawiała swemu związkowi to, co nazwała *kwestyami socyalno-politycznemi.* Przez nie, chciała, wyłożyć swoje widoki o wewnętrznéj rewolucyi, o wojnie, o władzach i środkach urządzenia. Temi poszukiwaniami, miano wyjawić, jakie siły miała Polska. Sumienie polityczne dotąd ciemne i niepewne, niemi wzbudzone i wzmoc-

nione być miało. Przepisujemy przeto nauki i rozumowania centralizacyi, wyczerpnione z jéj własnych urzędowych pism. Ona sama, nakreśla swój moralny i polityczny wizerunk.

Centralizacya mniema, że władza mająca kierować odrodzeniem Polski „będzie nieograniczoną i mieć siły dostateczne na pokonanie najezdników i *wewnętrznych ludu* ujarzmicieli.“ Jaśniéj mówić nie można: oczywista dążność do samowładztwa. Sama władza, wszystko stworzyć i wszystkiem kierować miała.

Lecz zkąd wyjść ma władza nieograniczona przeciw wewnętrznym nieprzyjaciołom ludu? Centralizacya odrzuca wybory; byłyby jéj niebezpieczne. Czemu? Stan uprzywilejowany, to jest, stan właścicieli, stan mający umysłowe i moralne wykształcenie, kierowałby wyborami, we władzy miałby swoich reprezentantów. Lecz temu właśnie stanowi centralizacya daje bezwarunkowe wyłączenie, przeciwko niemu właściwie chciałaby założyć najzupełniejsze samowładztwo. Dla tego, centralizacya odsuwa wybory; rozumie, że władza wzniesiona przez wybór posiadałaby moc i zaufanie. Lecz jeżeliby wybory być miały, to włościanom jedynie pozwolonoby głosować. Przeciw stanowi wykształconemu, przeciw szlachcie, centralizacyą wyrzekła bezwarunkowe przekleństwo. Lud wszystkiem, szlachta niczém. Slachta, wedle słów, centralizacyi posiada światło i bogactwo, ale „żywi się łzami i krwią ludu.“ Wojna przeto o niepodległość i wewnętrzne odnowienie, miały być wykonane bez tych mieszkańców Polski, u· których sama centralizacya, widzi światło i bogactwo. Wysącza światło i bogactwo, jako żywioły niebezpieczne. Po odjęciu praw i wpływu stanowi mającemu i posiadającemu oświecenie i bogactwo cóż zostaje? Lud — włościanie. Właściwa, wedle słów centralizacyi, siła powstania. Sama mechaniczna i zwierzęca siła wystarcza centralizacyi. Oświecenia, lud nie ma i nie potrzebuje na co? Centralizacya ludowi światłem będzie. Szlachta

i lud „poddać się muszą despotyzmowi wolności, celem zwalczenia despotyzmu tyranii.“

Centralizacya przeto odsuwa wszelkie wybory, wszelkie swobody. Naznacza sobie despotyzm; przeciw szlachcie, ponieważ szlachta ma światło; przeciw ludowi, ponieważ lud wiejski nie ma światła. „Wybory, mówi centralizacya, nie byłyby właściwe; wykonywanie praw służących każdemu, przyniosłoby szkody. Byłoby złudzeniem mniemać, że lud najcnotliwszych i najzdolniejszych powoła. Lud nie ma światła; mógłby być oszukanym.“ Centralizacya byłaby skłonna dozwolić ludowi wybierać podrzędne miejscowe władze. „Lud będzie musiał pokonywać zewnętrznych wrogów i domowych ciemiężców. Lud szybko powinien karać zbrodnie.“ Czyje? szlachty. Jakież lud ustanowi sądy? „Stanowcze i bez odwołania.“ Jakież ograniczenie tak ogromnéj władzy? „Żadne, bo sumienie publiczne, tylko dobre chcieć może; a na co sumienie publiczne ograniczać niepotrzebnemi formami!“ Takie są nauki centralizacyi. Pod wezwaniem wolności, dążność do najzupełniejszego despotyzmu.

Jakież rękojmie, jakie garnice centralizacya naznaczała téj gromnéj władzy? Religią? Nie, albowiem Bóg przeszkadza rozwinieniu praw ludzkości, a katolicyzm, antisocyalny. Może jakie swobody zostawione społeczeństwu? Także nie, bo swobody użyłaby szlachta do celów przeciwnych rewolucyi, a lud nie mający światła, swobód użyć nie umiałby. Jedyna więc rękojmia, że władza nie posunie się ku szaleństwu, wedle centralizacyi, będzie: „charakter osoby“ to jest, charakter członków centralizacyi. Jakież tam są charaktery? Niestety znamy je dawno i dość blisko, abyśmy mieć mogli najmniejsze złudzenie. Co poleca naprzykład, imiona: Heltmann, Słowiecki, które podpisały okólnik 25 Kwietnia 1839, jaśniejący temi wielkiemi myślami.

Centralizacya ogłosiła, że Polska ma bydć demokratyczném społeczeństwem, wyznawszy jednak, że w niéj spoczywa tyle antidemokratycznych żywiołów.

I cóż zaraz przedstawia? Najobszerniejszy despotyzm, taki, jakiego państwa zaborcze narzucić nie śmiały. Szlachta mająca światło, mówi centralizacya, niechce demokracyi; lud swobód demokratycznych nie umiałby używać. Rozumowanie to, wystarcza na okazanie, że nauka demoktratyczna do Polski stosowana być nie powinna. Nigdy gruntowniejszych dowodów, przeciw demokratycznemu Polski przeobrażeniu wynaleśćby nie można. Centralizacya mówi, że chciałaby dla Polski niepodległości. Lecz, jako przygotowanie ku niepodległości, jako jéj warunek, wskazuje wytępianie przez lud wewnętrznych nieprzyjaciół. Chcieć zniweczyć światło przez to, co, jeszcze nie jest światłem, co dopiero, przez długi a wiekowy despotyzm centralizacyi światłem mogłoby zostać, dowodziż rozum, i sumienie? Niedawno Circourt demokratyczny agent francuzki, napisał paszkwil o rozerwaniu polskiéj spółeczności, o jéj niezgodnych żywiołach, o niepodobieństwie przywrócenia Polski. Oburzono się przeciw niemu: Izba francuska, mimo téj potwarzy zręcznie podsunionéj przez Lamartina, położyła przecież za prawidło swéj dyplomacyi: Usamowolnienie Polski. Nie rozbieramy, zkąd Circourt wziął takie natchnienie, tyle przeciwne podaniom i rozumnie pojmowanéj polityce Francyi. Nie wie on zapewne, że centralizacya, przez swe okólniki, więcéj i wyraźniéj powiedziała. Zebrała centralizacya wszystko cokolwieck mówiono przeciw Polsce i jéj odrodzeniu; wyrozumowała, że rozbiór Polski miał swoje usprawiedliwienie.

Centralizacye miały dotąd najdziwniejsze złudzenia, wedle ich nauk przecież, były to przekonania loiczne i konieczne. Mówiły, że zamierzają odrodzić Polskę, a czynami dowodziły, że odrodzenie nie ma żadnych rozumnych i gruntownych podobieństw. Wzywały naród ku najtrudniejszemu przedsięwzięciu; a odejmowały jemu, wszelkie uczucie samoistne, wszelkie prawo i godność. Wymawiały słowo: wolność, a jako jéj warunek ogłaszały despotyzm, óbejmujący

wszystko, bezrozumny, krwawy. Nawet moralny opór nie miał być cierpiany. Pisały o jedności, a zaszczepiały namiętne i prawdziwie szalone rozerwanie. Jaki był skutek podobnych zapowiedzi? Sumienie Polski emigracyi cofnęło się. Uznano, że właściwszém jest cierpieć a czekać, aniżeli przedsiębrać jakikolwiek ruch pod kierunkiem centralizacyi. Zdarzenia 1846 i 1848 zupełnie usprawiedliwiły ten wstręt.

Po ogłoszeniu, że władza na czas powstania, powinna być bezwarunkowa, że nawet moralny opór, jako szkodliwy musiałby być wytępionym: byłoby zbyteczném poszukiwanie, czy naród będzie miał niepodległość. Centralizacya, przez okólnik 20 Sierpnia 1839, najwyraźniéj przedstawiła swoje widoki. Dla niéj, samowładztwo, a narodowi, niewola. Przez jaki wzgląd? Szlachta nawykła do anarchii, jest przeciwna środkom niepodległości, nie umiałaby używać rozumnéj wolności. Szlachta, podług centralizacyi, ma jeszcze inny grzech niczem nie zmazany „jest domowym wrogiem pijącym łzy i krew ludu, który najprzód uprzątnionym i zmazanym być winien. Rosya i Prusy napóźniéj. Nasamprzód rewolucya spółeczna, jako przejście niepodległości.“ Wszystkie myśli i siły zwrócono przeciw temu wewnętrznemu nieprzyjacielowi, a centralizacya pisze o sobie i o swojem związku „rozum i serce kieruje nami.“

Znana jest potęga stowarzyszeń, rozumuje centralizacya: „Gdzie nie ma wolności stowarzyszeń, wchodzi zaraz despotyzm, prześladowanie i tyrania. Stowarzyszenia u nas byłyby dobroczynnemi, albowiem lud czytać nie umie.“ Jakiż wniosek ztąd. Zupełnie loiczny, że u nas, wolność stowarzyszeń byłaby niebezpieczną, bo przeciw władzy, nawet moralny opór cierpianym być nie powinien.

Kościół, można uważać za stowarzyszenie. Centralizacya, mówi przeto, że władza nad wszystkiemi wyznaniami, będzie miała nadzór, a głównie, nad wyznaniem katolickiem, jako wiemy, antysocyalnem. Inaczéj, nadużytoby religijnych stowarzyszeń. Żaden koś-

ciół nie byłby niepodległy, nie miałby swobody nauczenia tego, co za prawdziwe i święte uważa. Cóżby rzeczywiście nauczał? Czyliż centralizacya, ewangelii i dotychczasowéj oświaty nie zastąpiła manifestami i okólnikami?

Centralizacya słyszała, że byli kiedyś Polacy protestanci i Rusini, którzy kraj zdradzili, którzy przeciw Polsce wezwali wojska moskiewskie i niemieckie, pod skłamanym pozorem, że fanatyczna Polska prześladować ich miała. Centralizacya téj zbrodni politycznej daje rozgrzeszenie. Semiramida północy broniła wolności wyznań. Trudno naganiać porwanie Sołtyka biskupa krakowskiego; był to dziki fanatyk. Niestety! Centralizacya straciła nawet uczucia narodowéj dumy, przepisuje filozoficzne manifesta Rosyi i Prus przeciw Polsce: powtarza kłamstwa. Polska albowiem, czyliż prześladowała kościół grecki? Nigdy. Wytępiałaż protestantyzm? Także nigdy.

Zaprzeczenie jednéj politycznéj wolności, pociąga fatalnie zaprzeczenie innych. Wolność osobista byłażby szanowana? „Władza, odpowiada centralizacya musi mieć prawo więzienia podejrzanych, chociaż niczém nie przekonanych; byłoby późno i bezużytecznie, więzić po przekonaniu, po samym czynie. Samo domniemanie, że zbrodnia *mogłaby* być spełniona, upoważnia więzić. Sumienie władzy i sumienie rewolucyjnych sądów, nie powinny być związane żadnemi względami.“

A własność? „społeczność, rząd, mówi centralizacya, ma prawo rozporządzać wszystkiemi prywatnemi własnościami. Niema niepodległéj i prawdziwéj własności.“ Z téj teoryi cóż wynika koniecznie? komunizm albo samowładztwo moskiewskie. Kiedy rząd moskiewski więzi podejrzanych jedynie, nakłada podatki jakie, tylko chce; bez wyroku, przez prosty ukaz konfiskuje własności prywatne, rząd moskiewski na usprawiedliwienie siebie może śmiało powołać okólniki centralizacyi. Wykonywa jéj nauki, działa ca-

łemi jéj środkami. Jest przeto zupełne podobieństwo polityczne caryzmu i centralizacyi.

Władza, wedle centralizacyi, wszystkiem, a społeczność, narzędziem i prostym materyałem. Okólnik 8 Listopada 1838, dał nowe, i jeżeli można, wyraźniejsze określenie téj władzy, głownie wynalezionéj przeciw wewnętrznemu nieprzyjacielowi, pijącemu krew i łzy ludu. Określenie przepisujemy jedynie. Władza ma być: „nieprzerwana, niezłomna, surowa, wyraźna i straszna. Wszechwładna dyktatura, wszystko w swym ręku mieć powinna.“ Czy taka władza będzie miała wymiarkowanie? „Pobłażanie byłoby samobójstwem władzy; władzy, jeżeli zdradza, system rewolucyi — śmierć.“

Rzecz dziwna, centralizacya na zaprowadzenie swych nauk, nic prócz siły, prócz mordu, a jako poetycznie mówi pan Wielogłowski, prócz maczugi. Taka straszna władza stworzyć ma świat nowy, polski, europejski. Jaki pierwszy cel tych zasad podawanych przez towarzystwo demokratyczne? „Zapalenie zemsty!“ czyjéj? Włościan — przeciw komu? Przeciw wrogowi domowemu pijącemu łzy i krew ludu. Jaki skład téj władzy? „ze samych spiskowych.“ — Władza daléj „ma działać tajnie. Jawność bowiem, dla niéj, byłaby samobójstwem. Słowem władza, centralizacyi, w Polsce, przez nic nie będzie ograniczona.

Bądźmy atoli w naszem opowiadaniu sprawiedliwemi. Centralizacya, dla téj władzy strasznéj i żelaznéj, wynalazła nakoniec hamulec dobrze malujący jéj moralne jestestwo. Gdyby który członek téj władzy wahał się, był niepewny i narażał zbawienie rewolucyi wówczas „Polska wywoła Brutusów.“ Nie zaprzeczamy, jestto hamulec okropny, ale konieczny. Odpowiedzialność jakakolwiek i gdziekolwiek być musi. Po zniesieniu wszystkich praw i rękojmij, po wyszydzeniu religijnych wyobrażeń, po wysunieniu Boga po za społeczeństwo, cóż pozostaje rzeczywiście? Morderstwo, czyli, jako mniema pan Wielogłowski, tygrys

i lew. Centralizacya przedstawia usprawiedliwienie swojego despotyzmu. Powstanie mówi ona „wywoła niezawodnie opór uprzywilejowanéj klassy, objawi się zła wola własnych współbraci. Czyliż nie widziano obojętności téj uprzywilejowanéj klassy. Broniła ona swego interessu, a pomijała ogólny. Przeciw téj uprzywilejowanéj klassie samowładztwo konieczne; szlachta będzie przeciwna usamowolnieniu włościan, temu pierwszemu środkowi wojny o niepodległość.“ Centralizacya tyle nieprzyjazna stanowi posiadającemu bogactwo i światło, wyznaje, że wierzy rozsądkowi mass. Lecz massy, 1846, pokazały rozsądek i sumienie. Czyn 1846 wyrozumowała i koniecznym uczyniła centralizacya. Jakożkolwiek przykrem może być porównanie, jednakże mniemamy, że Szela był uczniem i działaczem centralizacyi najśmielszym wyobrazicielem propagandy towarzystwa demokratycznego. Czemże albowiem byli, ci których Szela wytępiał? Centralizacya odpowiada: wrogi pijący łzy i krew ludu.

Okólnik pod napisem: *Jakie siły są Polski*, ma swoje ciekawości. Centralizacya naznacza trzy potęgi nowego społeczeństwa: stan możnych, stan właściwéj szlachty, a reszta, ma być ludem. Naszém zdaniem, podział niewłaściwy. Niewola zewnętrzna porównała wszystkie stany, szlachectwo, nigdzie nie jest urządzone politycznie. Są tylko mieszkańcy, wyżsi, albo niżsi, majątkowo i przez oświecenie. Ogólnie, we wszystkich widokach politycznych, centralizacya stawia czcze słowa, w których nie ma rzeczy.

Centralizacya, stanowi możnych, arystokracyi, ofiaruje przymierze i przebaczenie. Przeciw niéj, nie ma żadnych uniesień i żadnéj zemsty. Przeszłość i teraźniéjszość arystokratycznych polskich rodzin są tyle cnotliwe i patryotyczne! Co natchnęło takiem wymiarkowaniem dla arystokracyi? „Nie ma ona, mówi okólnik, siły i przyszłości, nie jest niebezpieczna.“ I my dla polskiéj arystokracyi pragnęlibyśmy mieć wymiarkowanie, któremu przecież, nie należy poświęcać historycznéj prawdy. Polska arystokracya zgubiła,

prosto, sprzedała kraj, przez dumę, chciwość i przez nienawiści, sama otworzyła wstęp nieprzyjaciołom. Szlachetny Staszyc nakreślił okropny wizerunek téj niegodnéj arystokracyi; widział jéj najgłębsze spodlenie i zepsucie. Po pierwszym rozbiorze, miała jeszcze usposobienie, nowy rozbiór wywołać. Żyjący potomkowie téj arystokracyi, umieliż przejednać winy swoich ojców — czyliż zajaśnieli gdziekolwiek wielkiemi posługami i poświęceniem? Dopełniliż obowiązków włożonych przez ich historyczne stanowisko, przez wszechmocne materyalne sposoby? Nie. Nigdzie usiłowaniom nie dali zachęcenia i pomocy. I to, co Staszyc 1783 o nich mniemał, teraz, może surowéj należałoby powtórzyć. Jeżeli 1831 niektóre arystokratyczne imiona naraziły swoje osoby i swoje majątki, naraziły bezrozumnie i lekkomyślnie. Ofiara, krajowi nie przyniosła ani honoru, ani zbawienia. Przez czas emigracyi, do téj chwili, wzywana ku przedsięwzięciom prawdziwie użytecznym, naukowym, albo politycznym, wezwań nie rozumiała, a nawet je odrzucała. Znamy jéj ofiary, ale komu? Szaleństwu, albo najśmieszniéjszéj książęcéj dumie. Zabawom i rozpustom miliony, intrigantom i splamionym, cokolwiek; emigracyi i Polsce, nic.

Opisujemy czyny, które widzimy, które znamy dotykalnie. Arystokracya polska była i być nieprzestała zgorszeniém, politycznem haniebna dla saméj siebie, a zawsze szkodliwa, krajowi. Życzemy atoli, aby nakoniec, piękniejsze działanie pomyśleć umiała. Dla takiéj przecież arystokracyi, centralizacya ma względy łaskawe i uprzejme. Prawdziwe i jedyne złe, wedle centralizacyi, stanowi szlachta, właściciele ziemi. „Wszystkie klęski i wszystkie słabości narodowe, założyła i przedłuża szlachta jedynie! Będzie ona przeciwna każdéj społecznéj naprawie, jest to szkodliwa polityczna siła. Jeżeli jéj ogół chce niepodległości, chce również powrócić na dawne społeczne stanowisko, być panującym stanem, będzie przeciwna środkom odzyskania niepodległości, to jest, uwłaszczeniu i politycznemu usamowolnieniu włościan.“ Tyle słów centralizacyi.

Sąż one prawdziwemi? Nasamprzód, uderza najżywiéj to, że między potwarzami miotanemi na społeczeństwo nasze, a tym okólnikiem centralizacyi, zachodzi najzupełniejsza zgodność. Jest spólne natchnienie i spólne dążenie. Weźmy, naprzykład, czyn okropny i krwawy, wymordowanie obywateli obwodu Tarnowa i Bochni. Byłaż to zbrodnia? Bynajmniéj; centralizacya, przez widoki moralne i polityczne, czyn musi przyjąć, jako dobrodziejstwo, jako postęp naszéj spółeczności. Kogóż wymordowano? Tych, którzy, wedle jéj statecznych i namiętnych rozumowań, są przeciwnikami spółecznéj naprawy i odrzucają jedyne śródki odzyskania niepodległości, którym, centralizacya przez okólniki, zapowiedziała zniszczenie. Słowo jéj, zostało czynem.

Przekleństwo rzucone na stan posiadający dotąd światło, a wyobrażający narodowe podania, jestże sprawiedliwem, teraz, i pod względem przeszłości? Jestże prawda, że szlachta chciałaby powrócić na dawne spółeczne stanowisko? Szlachta 1791 r. dobrowolnie wykonała postęp, oznajmiła konstytucyjnie, że zmieni fałszywy, dla niéj saméj spółeczny porządek. Pokazałaż opór przeciw równości przed prawem ogłoszonéj 1807. Szlachta księstwa Poznańskiego, czyliż przeszkadzała nadaniu własności kmieciom? Sam rząd pruski, oddał hołd, jéj rozumowi i jéj patryotyzmowi.

Polska 1831 zapowiedziała wymiar sprawiedliwości ludowi. Szlachta królestwa, Halicza i Włodzimierza, długo przed rokiem 1846, wymagała, aby rząd wzniósł prawo o nadaniu własności, aby przekształcił spółeczne urządzenie. Prosiła albowiem, działać nie mogła. Nie poniosłaź męczeństwa zato, że odkryła patryotyczne i chrześciańskie uczucie? Byłże gdziekolwiek jéj opór przeciw politycznemu usamolnieniu ludu? Nigdzie nie ma dowodu na usprawiedliwienie téj historycznéj potwarzy, jakoby szlachta polska chciała powrócić na *dawne* spółeczne stanowisko. Mniéj kilkoma możnemi rodzinami, które osłabiły,

a może zatraciły polskie uczucie, szlachta, i to, co ze stanu mieszczan i kmieci, przez światło i zasługi, duch naszéj narodowości przyjęło, jest to, Polska prawdziwa, to dobroczynna potęga narodowa, to żywioł, który szlachetnie, stopniowo, resztę ludu powoła i wykształci. Z tych żywiołów, rozwinęły się nasze dzieje teraźniejsze, nasze wszystkie wojskowe i rozumowe świetności. W tych jedynie żywiołach, jest przyszłość naszéj ziemi.

Przypuśćmy, że centralizacya spełniła swoje zamysły, że rozwiązała to, co politycznie nazywa szlachectwem; że do składu przyszłéj i nowéj Polski, nie wejdzie światło i historyczne podanie. Z jakichże sił i z jakich pojęć ułoży spółeczeństwo? Z tego może, co niewłaściwie ludem nazywa. Lecz wedle niéj saméj, lud, jest to siła jedynie, siła bez myślenia i bez światła, czyli, jako dokładnie mówi pan Mierosławski, materyał dopiero na przyszły lud, ale, nie lud polityczny, mogący działać dobroczynnie dla siebie i dla Polski. Jest to potęga do stworzenia. Zasada przeto centralizacyi, prowadzi fatalnie i loicznie ku złamaniu na długi czas, a może, ku zatraceniu polskiéj narodowości. Zapowiadać zewnętrzne i wewnętrzne odnowienie, a psuć potęgi duchowe i polityczne, jakie *téj chwili* naród posiada, porywać jeden tylko żywioł naszéj spółeczności, żywiół siły prosto fizycznéj, nie jestże to najniebezpieczniéjszem złudzeniem?

Może, centralizacya jest zgodna we swoich rozumowaniach? Nie. Fałsz, na mocy swojéj natury, koniecznie sam siebie rozbija. Cóż albowiem twierdzi centralizacya? oto: że szlachta zawsze miała myśl demokratyczną, że ona wykształcała narodowe pojęcia, że ona ma mocne żywioły mające przynieść ludowi pomoc rzeczywistą. Ale jakże? Szlachta ma myśl demokratyczną, i szlachta koniecznie przeciwna demokratycznemu przeobrażeniu: szlachta wykształcała narodowe pojęcie, i szlachta niechętna środkowi niepodległości. Szlachta może przynieść rzeczywiste pomoce

ludowi, a jednak, przeciw téj szlachcie, centralizacya, wyrozumowała najdokładniejsze, krwawe a bezrozumne samowładztwo.

Na takich zasadach i przez takie sposoby, centralizacya przygotowała i wyrozumowała zewnętrzne i wewnętrzne odrodzenie. Do jéj przewidowań wchodziła i wojna przeciw wszystkim. Ponieważ wszystko, co dotąd przyjmowano i szanowano, gruntownie i demokratycznie odnowione być miało, centralizacya zapowiedziała utworzenie *nowéj taktyki.* Utworzyła nawet przez swoje genialne, strategiczne umysły, ale je głęboko ukryła, bo tajemnicy zbawienia Polski, nieprzyjaciołom wydawać nie należało. Lecz 1846 i 1848 widziano zastósowanie téj nowéj taktyki. Umiejętność dawnej strategii odrzucono. Powstać miała nowa *strategia przez czyste rozumowanie;* massy, wrogów pokonać miały. Przeciw wojskom urządzonym, wedle dotychczasowych wyobrażeń, centralizacya odrzucała wojskowych polskiéj armii 1831. Ci wojskowi mieli być niezdolni, zużyci, bez honoru, bez poświęcenia, nierozumiejący potrzeb narodu. Żadnych stopni uznawać nie chciano. Na stopnie wysłużone przez zdolność, przez doświadczenie, na polu bitwy, rzucono przekleństwo. Centralizacya miała półkowników i wodzów naczelnych. Lecz zdradzono nakoniec, istotny powód tych wielkich nienawiści. Pan Wysocki, zwyczajny podporucznik, sam siebie mianował pułkownikiem artyleryi i, jako taki, sam siebie przedstawił niemieckim władzom. Jaki honor! jakie sumienie! co za odwaga? Porywać przez kłamstwo stopień, który jedynie długim i doświadczonym zasługom należy! Pan Mierosławski, który przed 1848, nigdy pola bitwy niewidział, dowodził 1846 r. że wstępuje do Polski, jako wódz naczelny. Gdzie badał i poznał umiętność strategii i polityki. Niestety! Bierzmy rzeczy i nazywajmy, jako są, wedle ich własnéj, moralnéj natury. Paryż nawykł widywać tego naczelnego wodza, *à la chaumière*, gdzie, wedle swoich własnych, drukiem ogłoszonych teoryj, ćwiczył swoje siły i rozwijał swego

ducha, pląsając, a pijąc, za zdrowie Chrystusa, Polski i kochanki.

Piszemy to przez najpoważniejsze uczucie. Centralizacya, we swoich naukach i osobach, zebrałá to wszystko, cokolwiek najpotworniejsze i najwięcéj szatańskie być może. Bóg uszanował nasz kraj, przez męczenniki, które naznaczył jemu. Ale siła zła, szatan, wynalazł towarzystwo demokratyczne polskie. Naturalnie przychodzi na myśl owa biblijna tragiedja Ioba. „Na radzie u Boga był i szatan; Bóg pozwolił, aby szatan na sprawiedliwym, wykonał wszystkie dzieła złości.“ Jaka jest wielkość, jaka świętość Polski, któréjby centralizacya wszystkiemi nie przykryła zniewagami![1])

III.

Manifesta 1832 i 1836, centralizacya wytłumaczyła okólnikami 1838 i 1839. Przez nie, powiedziała swoje ostatnie słowo, swoje wyrobione myśli; od niéj i od jéj nazwisk, Polska i człowieczeństwo miały odebrać doskonalsze życie. Wykazaliśmy niepodobieństwo spełnienia tych wielkich przedsięwzięć. Nauki centralizacyi były przeciwne historycznym i religijnym podaniom narodu, wprowadzały wewnętrzne rozerwanie. Gdyby mniemano, że centralizacya odrzuciła, albo złagodziła to, co twierdziła przez manifesta i okólniki; że nie jest słusznie oskarżać rozumowania, które poźniéj za błędne uznane być mogły: przeciw temu domniemaniu my powołujem świadectwo naj-

[1]) Czytamy okólnik komitetu polskiéj emigracyi do narodu datowany 20 Pazdziernika. 1862. Nazwa sfałszowana albowiem głosowała tylko część emigracyi - właściwie 600. Inne głosy prawdziwie wyszachrowano. Do składu komitetu weszli, sami czyści wyznawcy manifestów i okólników, które oceniamy. Nota 1862.

głośniejsze i zupełnie wiarogodne. Udziela je pan L. Mierosławski, najwyższe przedstawienie, jakie tylko szkoła demokratyczna wystawić mogła.

W ostatnich wyborach, 1848, p. L. Mierosławski otrzymał najwięcéj głosów na członka centralizacyi. Jestto dowód, że towarzystwo demokratyczne uwielbia i za swoje uznaje to, co pan L. Mierosławski mówił i działał. Jest to moralna jedność. Przed sądem niemieckim, pan Mierosławski przedstawił siebie Europie i Polsce, jako wyobraziciel polskiéj demokratycznéj szkoły; mówił jéj imieniem, jako najwyższa jéj potęga, umysłowa i strategiczna. Przyjmujemy stanowisko, na jakie wszedł i jakie swojéj szkole naznaczył. Owa szkoła, miała dać krajowi wykształcenie polityczne i spółeczne: enseignement politique et social. Przedstawiliśmy je, a p. Mierosławski zatwierdza je i rozszerza nawet. Sama osoba, dla nas i dla Polski za nisko stoi; ale, powinniśmy i mamy prawo rozebrać jéj polityczne i moralne jestestwo. „Le succés qui *seul* explique et legitime *tout* en politique, w polityce, samo powodzenie tłumaczy i usprawiedliwia wszystko“ naucza Pan Mierosławski. Jestto powtórzenie jezuickiéj i machiawelskiéj zasady — cel, uniewinnia środki. Szczęśliwa zbrodnia, ma historyczne usprawiedliwienie; między złem a dobrém, niema moralnéj różnicy: inaczéj, żaden czyn polityczny, nie jest występnym, a nawet i ten, który spełniono na polskim narodzie. Czyn, jakiéjkolwiek natury, jest to wyrok boży.

Rzeczywiście, demokratyczna polska szkoła napisała sobie upoważnienie na wszystko, cokolwiek przyszłoby jéj do myśli. Naczelnik téj szkoły, czyliż niepowiedział dawniéj, że rozum polega na tém, aby błoto, a rozumiemy, błoto moralne, przemienić na złoto? „Chrystus naczelnik uliczników Jerózolimy stworzył chrześciański świat.“ Wedle tych pojęć przeto, wszystko jest zmieszane i porównane; wszystko ocenione przez czyn, i poddane bezrozumnéj konieczności. Polska demokratyczna szkoła, wyrobiła

dwie zasady moralne i polityczne, powodzenie i konieczność. Lecz upraszamy — jaka jest zbrodnia, któraby tych nauk najchętniéj nieprzyjęła? Katolicyzm ma być antysocyalnym, a Bóg przeszkadza rozwinieniu praw ludzkości. Powodzenie i konieczność, są to wyższe świętości, którym, dotychczasowy Bóg, nad człowieczeństwem ustąpi panowania. „Propaganda nasza, mówi Pan Mierosławski, była ferme et claire même dans l'erreur." Prawda, lecz pytamy czémby była Polska kierowana przez takie nauki?

Co zarzucił prokurator niemiecki polskiéj demokratycznéj szkole? anarchizm — dowód, że jéj okólników nigdy nieczytał, że jéj natury moralnéj nieznał. „My, nie anarchiści!" odpowiada Pan Mierosławski. A my przyznajemy, zarzut anarchizmu niema żadnéj podstawy. Cóż zamierzała Centralizacya? „najwyższy „porządek, prawo poddane wojennym prawidłom, dyk„tatura strony, która zamierza powstanie!" to jest dyktatura téj Centralizacyi, która twierdzi, że powodzenie każdemu czynowi daje poświęcenie. „Co daje „wolność nie jest wolnością — Naród będzie urządzony, „jako batalion. Rząd najwyższa synteza woli wszy„stkich — zawieszenie wolności osobistéj, wolności my„ślenia — kraj będzie miał powołanie zupełnie *bierne*." To nie jest anarchia, przyznajemy. Lecz podobnych twierdzeń, niemiałby powodu odrzucić nawet i Caryzm. Dyktatura demokratycznéj szkoły, jakiż czas sobie zakreśla? Jéj wyobraziciel mówi „wolność dla przyszłych pokoleń — aux générations futures." Jakże pojmowano i wykonywano ruch 1846? Miała być, une lutte désespérée — walka rozpaczy. Jest to szaleństwo i lekkomyślność zarazem. Naród chcący odzyskać niepodległość, zamierzający najtrudniejsze przedsięwzięcie, niepowinien szukać natchnienia i rad rozpaczy. Co wyrwał ruch 1846? To, co koniecznie według swéj natury politycznéj wyrwać musiał. Une catastrophe, wyznaje sam Mierosławski.

Przez jakie względy Centralizacya ruch przyspieszyła? Czytamy niespodziewane a najciekawsze od-

jaśnienie. „Ruch przyspieszono, albowiem spisek miał się rozwiązać.“ Kiedy przeto spisek był niepewny i rozerwany, kiedy sam przestał wierzyć swemu zamiarowi, kiedy nie przygotowano żadnych środków, kiedy stan polityczny Europy i Polski nie przedstawiał nic, coby sprzyjało poruszeniu, naówczas centralizacya daje znak powstania! Szukano powodzenia, próbowano, mówiąc: może się uda! [1])

Z tych nauk demokratycznéj szkoły, z jéj środków, koniecznie wynikało życzenie przynajmniéj polityczne usprawiedliwienia rzezi 1846. Naczelnik szkoły, krwawych operacyi za złe nie uważa. Mord, dobrym i świętym środkiem, jeżeli tylko szczęśliwy. Pan Mierosławski nagania przecież rzezie ale lekko i wymiarkowanie. „C'est un malentendu,“ rzecz drobna — nic. Ale nie tai głębokiéj nienawiści ku temu, co nazywa szlachectwem — mówi albowiem: „Bóg niepowierzył ludu straży Abla“ komuż zatym powierzył? Widocznie, Kainowi! Jeżeliby umysł polskiéj demokratycznéj sekty, dał przystęp wyższemu światłu, poznałby sam swoje potworne obłąkanie! Ci, którzy nakazali albo rozgrzeszyli mordy 1846 r. zapewne mniemali, że powodzenie, konieczność, czyn zrobi nietykalnym i wyższym nad pospolite sumienie człowieczeństwa. Sprawiedliwość szybko nadeszła. Rząd, który w celu ujarzmienia niewinnéj narodowości, użył zbrodni — upadł haniebnie i stanowczo. Krew polska, moralnie zabiła samowładne monarchie, odsłoniła najgłębsze ich zepsucie i przyspieszyła zbawienie całéj Europy. Dla każdéj zbrodni, chociażby ona i długo trwać i szczęśliwa bydź mogła, w niéj saméj, w jéj duchowéj zasadzie, leży konieczne potępienie. Złe moralne, zabija samo siebie. Jest to konieczność, a konieczność boża.

Powiedzieliśmy: 1846, stan polityczny Polski i Europy nie przedstawiał nic, coby poruszeniu sprzyjało. Jednakże 29 Listopada 1845 Mierosławski, w Pa-

---

[1]) Cetno, albo licho, jako naucza tenże Mierosławski. Nota 1862.

ryżu, czyn zapowiedział publicznie; dzieło oswobodzenia, jako przygotowane i skończone, miało bydź zaczęte. Mianoż jakiekolwiek środki? Pokazało się, że niebyło żadnych. Byłaż broń? Nie. Czy miano jaką zewnętrzną pomoc? Nie. Czyliż spisek, mniéj więcéj, ogarnął wszystkie polskie ziemie? Jeszcze nie. Wezwanoż ku działaniu wszystko, co najświetniejsze i najmocniejsze? Także nie. Jakiż przeto ruch miał rękojmię? Naczelnik demokratycznéj szkoły mówi: „Prusy miały ruchowi pobłażać milczeniem, miały nic nie wiedzieć i niczemu nie przeszkadzać!“ Pan Mierosławski miał zabrać działa, broń i wszystkie wojenne potrzeby; nawet twierdze opanować, uprowadzić wojsko i iść na zdobycie Polski, na pokonanie Rosyi. Sama lekkomyślność i nierozum takich pomysłów niewytłumaczy. Sumienie publiczne przeczuwało głębsze przyczyny. Pytano, czyli przypadkiem, nauk i nazwisk centralizacyi nie użyto najzręczniéj za narzędzia rozerwania i osłabienia Polski? Nieumiano zdać rachunku, — zkąd, rząd pruski wiedział miejsca, osoby a nawet i godziny? Byłże przypadek jedynie, że inny rząd, na czas wyznaczony swoje dzieło przygotował i wykonał? Wszystko mówi, że centralizacyi użyto jedynie do swych planów, że jéj podsuniono umyślnie niepodobne przedsięwzięcie. Znano bowiem dokładnie jéj nierozum.

Pisemko Le debat entre la revolution et contre revolution, daje również objaśnienie o widokach demokratycznéj polskiéj sekty. Lecz i tu, jak we wszystkiem, uważamy zamieszanie i sprzeczności, prawdziwe sny, dla których historya nie daje usprawiedliwienia.

Centralizycye wszystkie mówiły jednomyślnie „wierzymy rozsądkowi mass“ dowodziły, że szlachta musi bydź przeciwną powstaniu. Lecz rzeź 1846, rzuciła mocne światło, na zasady i środki demokratycznéj polskiéj sekty. Wewnętrzna natura mass i szlachty pokazała się wyraźnie. Cóż mówi pan Mierosławski o tych massach, które wielbiono, które ogłaszano za je-

dynie czysty i zbawienny żywioł narodowy? „Wieśniacy są dzikiemi, uniosła ich wściekłość — u nich, mózg ciemny — nie są oni polskim narodem; ci na pół-dzicy, którym kij wszelkie uczucie religijne odebrał, ci niewolnicy, ani myślą o prawach cywilnych; lud spodlony, massy lekkomyślne i ciemne.“ Lecz naczelnik demokratycznéj szkoły polskiéj, maż prawo gorzko znieważać działaczy rzezi 1846? Nie mniemamy. Zastosowali oni to jedynie, co chciały, co koniecznėm i zbawiennėm uznały manifesta i okólniki centralizacyi. Niedowodzonoż uporczywie i wymownie, że nasamprzód powstać należy przeciw domowym wrogom pijącym łzy i krew? Ci, których demokratyczna polska szkoła ogłosiła wrogami domowemi i przeciwnikami niepodległości, byli blisko. Wymordowano ich przeto, a niepodległości, rozsądek mass, nie widział i niepojmował.

Mielibyśmy zaiste wymiarkowanie dla tych złudzeń; przyjęlibyśmy odwołanie, gdybyśmy przypuścić mogli, że demokratyczna polska szkoła, poznała swoje nauki, przynajmniéj na ówczas, kiedy z nich loicznie wyniknęły mordy. Niema jednak odwołania. Zawiedziona duma, brak powodzenia, nakazuje czyn osłonić. Cała Polska, dla demokratycznéj szkoły, jest to zawsze, coś grube i coś podłe, na którem ona, wyrabia swoje myśli, próbuje ich moralnéj natury; doświadczenia robi. „Właściwie, u nas ludu niema jeszcze, ale tylko materya mogąca bydź ludem.“ Z téj przeto materyi chaotycznéj, niemającéj myślenia, szkoła demokratyczna, przyrzekła i przyrzeka wyprowadzić nowe istnienie polskie. Lecz jeżeli zapytamy, przez jakie sposoby i pojęcia? przez jaki polityczny i moralny kierunek? Naczelnik polskiéj demokracyi powróci natychmiast do swojéj żywotnéj zasady i metody — „w polityce, prawdę stanowi zwycięztwo; co tylko nie zwyciężyło jest przeto, kłamstwem. Czyn spełniony, jest to najwyższa, historyczna prawda.“ Lecz jest to również, zasada dotychczasowéj europejskiéj dyplomacyi, która

mówi — „spełniło się przeznaczenie Polski, albowiem Polska, nie jest czynem.“

Po takich twierdzeniach, trudno będzie demokratycznéj szkole powtarzać swoje zdanie, że jedynie przez lud Polska mieć może swoje odrodzenie. Ludu, mówi jéj naczelnik, jeszcze u nas nie ma, ale tylko materya na lud przyszły. Cóż przytem ma bydź prawdziwym żywiołem Polski? Gdzie złożona jéj duchowa historyczna potęga? Pan Mierosławski zrobił nakoniec odkrycie, że owa szlachta, przeciwna koniecznie środkom niepodległości i politycznemu usamowolnieniu włościan, sama przez siebie, chce dać obywatelstwo ludowi; że szlachta, nie jest stanem uprzywiliowanym; że szlachta, jest to opatrzność naszéj ojczyzny, że zlanie się szlachty i kmieci nastąpi, z góry na dół. (s. 44.)

Są to prawdziwe twierdzenia, których przed 1846 rokiem, demokratyczna szkoła nieprzyjmowała, które namiętnie potępiła. Na tych właśnie twierdzeniach, polska emigracya pragnęła oprzeć swoje działanie. Był to system, *Nowéj-Polski*, historyczny i postępowy, jedynie wykonalny. Jest to metoda historyczna, aby to, co się wzniosło religijnie i duchowo, zniżyło się i wcieliło w siebie żywioły jeszcze nierozwinione i niewiedzące siebie. Szlachta, miała dać początkowanie, miała przewodniczyć spokojnemu i gruntownemu postępowi. Lud, przez uczucie narodowe i religijne, miał bydź prawdziwie podniesiony. Miała bydź założoną wszechmocna jedność naszéj społeczności: nasza narodowość rozszerzyłaby się i umocniła.

Sąż szczeremi twierdzenia, które naczelnik polskiéj demokracyi z więzienia ogłosił i które, pragnęlibyśmy uważać jako stanowcze zaprzeczenie dawniejszych nauk? Podobne mniemanie byłoby złudzeniem. Demokratyczna szkoła nie chce, nawet i teraz zmienić swojéj natury. Cóż czytamy albowiem? Są dwie demokracye, jedna normalna a druga, rewolucyjna. Demokracya rewolucyjna, rozwięzuje wszystkie prawa, wszechwładztwo ludu milczy — całe wszechwładztwo

bierze na siebie rząd — należy zawiesić wszystkie prawa, przez wzgląd na zbawienie ludu — trzeba odróżnić, zdobycie demokracyi i samo jéj używanie; tylko przez despotyzm wstęp do wolności" (str. 27, 28 i 36) Tyssowski ogłosił się dyktatorem Krakowa. Co to za jeden? Jest to, mówi pan Mierosławski, un polisson de la bande du desordre social — 39. Polisson za co? Zajął miejsce, które pan Mierosławski samemu sobie przeznaczał. Sama dyktatura nie była złém. Szkoła demokratyczna twierdzi: bez dyktatury, niema zbawienia. Tyssowski zawiesił wolność druku. Zawieszenie wolności druku pan Mierosławski rozgrzesza własnemi słowy „dobrze uczynił." 39. Lecz przeciw Tyssowskiemu chce on rzucić i przekleństwo i szyderstwo; nie jest to polisson jedynie. Przedsięwzięcia nie uświęciło powodzenie; a niezwyciężyć, nieumieć bydź czynem, jest to nie przebaczona zbrodnia podług Mierosławskiego.

Rok 1846, pokazał nicestwo całéj demokratycznéj szkoły. Rok 1848, rozproszył ostatnie złudzenia, jakie o niéj jeszcze mieć chciano. Pan Mierosławski wystąpił, jako działacz. O téj najwyższéj, umysłowéj i strategicznéj potędzę, powołujemy świadectwo naoczne i umiarkowane; składa je dziennik oddychający religijném uczuciem, usposobiony raczéj pobłażać i przebaczać, aniżeli surowo oceniać i potępiać.

Przegląd Poznania następnie określa postępowanie pana Mierosławskiego: „Mierosławski zeszedł ze sceny, niezaspokoiwszy obudzonych w kraju i za granicą oczekiwań. Spodziewano się po nim rzeczy nadzwyczajnych; tymczasem, najprostszym wymaganiom obowiązku wodza nieodpowiedział. Jeżeli nauczony doświadczeniem, zechce na właściwe wrócić stanowisko, i zawód swój niejako na nowo rozpocząć, jeszcze się może stać użytecznym ojczyznie, zasługą i trudnem dobić się położenia, które teraz, bez zasługi zajmował. Przechadzał się z miejsca na miejsce, oczekując popędu od okoliczności, oglądał się za wypadkami.

Postępowanie nacechowane brakiem decyzyi, niewiadomością stosunków miejscowych, wyłącznością, i w pewniéj mierze, lekkomyślnością stronniczą. Nie jego wina, że go okoliczności wyniosły za wysoko, że Polacy i obcy naznaczali mu stanowisko, i że poklask publiczny zrobił z niego tryumfatora pierwéj jeszcze, nim mógł czynami wartość swoją okazać. Przypisano mu śmiałość w przedsiębierczości, myśl działania wedle jakiego planu; tymczasem, jedno i drugie u niego nie istniało."

Pan Mierosławski zrobił sobie historyczne nazwisko; lecz jakiéj natury? Sam, własnemi pojęciami i czynami oznaczył je najścisléj. Czyn i pojęcia jednak gdyby były pozostały osobistemi, niebyłyby godne naszéj uwagi. Lecz pan Mierosławski, jest to najwyższe podniesienie stowarzyszonéj demokracyi, jéj najświetniejszy umysł, jéj wódz i dyktator. „Część kraju, mówi Przegląd, takie dostojne przyznała mu przeznaczenie." Kraj, podobne wynoszący postacie, sam siebie najkrwawiéj znieważa; sam na siebie wywołuje klęski, a co najprzykrzejsza mówić, niema uczucia swéj politycznéj i moralnéj wielkości. Jedni, dawali kierownictwo lekkomyślności i szaleństwu, drudzy, człowiekowi dumnemu a splamionemu przez najgłośniejsze zdradziectwo, który sam zniweczył swój polski honor. Czy kraj zasłużonych, czyściejszych imion nie posiada?

Nie chcielibyśmy naszego opowiadania, innym rozrywać przedmiotem. Przecież dotkniemy. Pan Mierosławski zarzuca temu, co nazywa stronnictwem arystokratycznem, nachylenie się ku Rosyi, za panslawizmem. Ma to być ostatnie słowo polskiéj arystokracyi, jéj zasada, jéj najdalsze odstępstwo. Nie bronimy kilku możnych historycznych rodzin. Rzeczywiście, trudno oznaczyć, jaki ich patryotyzm, jakie ich działanie, jakie oświecenie. Nachylanie się ku Rosyi uważamy za podobne. Ale Mierosławski, maż prawo chylenie się ku Rosyi potępiać, skoro sam, przez swoje rozumowania, przechodzi do Rosyi? Pan Mierosławski

odstępstwu napisał dosyć gruntowne usprawiedliwienie; dla Polski, prawie nic niezostawił. Między nim a jemu podobnemi, Gurowskim, Maciejowskim, Jabłonowskim i Mickiewiczem, nie upatrujemy wielkiéj różnicy. Jest to odcień jednego kierunku. P. Mierosławski twierdzi: „że panslawizm zrobił ogromne postępy; że polityka Rosyi jest irresistible: że Rosya po r. 1830 została, la seule puissance serieuse 87 str.“ Pocóż wyrzucać polskiéj arystokracyi nachylanie się ku Rosyi, któréj polityka, irresistible, któréj potęga, la seule serieuse? Zachód Europy podajeż jakie wsparcie, jakie nadzieje? Nie, zachodnia Europa „tylko myśli, mówi pan Mierosławski, nie ma uczucia, żyje przez rozum, jéj serce bić przestało: il y a une paralisie imminente.“ Europa dotkniona paraliżem, skazana na śmierć 1847, podobno, 1848 życie pokazuje? Arystokracya maż jakie podstawy, polskiéj narodowości, w polskim żywiole? Nie. Pan Mierosławski dowodzi“ że po wojnie 1831 wszelka rozwaga u Rosyan i u innych Słowian zniknęła. C'est le coté veritablement funeste et irreparable de cette catastrophe str. 106. Upadek Polski 1831, irreparable. Polska skończona, niema jéj historycznie. Zasada innych narodowości słowiańskich także upadła: nie ma dla nich podniesienia. Patryoci Rosyanie, przed 1830, życzyli niepodległości Polski. Teraz, nie. Po zniszczeniu Polski 1831, Rosya została, seule et universelle nationalité str. 111. Wszystko dopomaga widokom Rosyi, nawet Polski opór mówi p. Mierosławski. Czemże jest Rosya? fonction aveugle du Panslávisme str. 109. Jakie środki spełnienia jéj posłannictwa? Dictature permamente et hereditaire str. 116. Nie sama Rosya jest za panslawizmem. Panslawizm, jest to dogma wszystkich ludów słowiańskich“ 110. Czy są jeszcze jakie narodowości słowiańskie rzeczywiste? Nie. „Jest to złudzenie mniemać, że po upadku Polski mogłyby być jakie samoistne narodowości“ 112. Czy jest jaka potęga mogąca wstrzymać założenie panslawizmu pod kierunkiem Rosyi? „Gdyby nawet była jakaś siła, jakie

pojęcia, na co je wzbudzać." Pan Mierosławski dowodzi, że nawet opór dopomaga niewstrzymanym dążeniom Rosyi. Czyliż nie wyznał, że w polityce, zwycięstwo, jest to prawda; że powodzenie i czyn, są wyrokiem bożym dla historyi? Pan Mierosławski powołuje na dowód usposobienienie Słowian, u których „le succès et la justice sont parfaitement synonymes 104." Jest to przeto, wschodni fatalizm, jest to, zaprzeczenie chrześciańskiéj zasady: wolności ducha. Duch, mówi ewanielia, przy Bogu jest wpółdziałaczem. Są to zapewne zużyte pojęcia, a wedle teoryi demokratycznéj szkoły, Rosya we wszystkich działaniach przeciw Polsce, była sprawiedliwą, albowiem powiodło się jéj! Fatum historyczne przychyliło się do niéj. „Les Slaves, mówi p. Mierosławski, sont essentiellement fatalistes 109." Jednem dla nich, moralnem i religijnem prawidłem, powodzenie. Jakie przeznaczenie panslawizmu pod kierunkiem Rosyi? „Une invasion nouvelle arretée, dans les decrets de la providence, contre les vieilles civilisations" 112. Rosya, postawiona przeciw zachodniéj Europie skazanéj na potępienie. Jakież posłannictwo téj Rosyi? Mission destructive 117. Niewola przeto Europie i zatracenie. Jest to fatum, są to wyroki opatrzności historycznéj.

A Polska? widocznie, dla Polski, nie ma miejsca. Jest to wyczerpana przeszłość; jest to, jako mówił niedawno ukaz moskiewski, narodowość rozwiązana. Lecz czegóż, pan Mierosławski w swoim umyśle niewynajdzie? Jest to istny hegloski dyalektyk, przeczący wszystko i twierdzący wszystko. Po wyrozumowaniu wszechmocności Rosyi, po wyznaniu, że upadek Polski 1831 jest do nienaprawienia, że Rosya ma fataliczne posłannictwo niczém niewstrzymane, czytamy przecież, że panslawizm, pod kierunkiem Rosyi jest podobny tylko przez zezwolenie i za przykładem Polaków 97. Polska, powinna się poddać fatum swojéj historyi: jéj opór, nie ma znaczenia. Widziemy nawet coś ogromniejsze, forfait au sulut de l'humanité quiconque trahit

les insurrections polonaises, ou s'y oppose 120. Upraszamy pogodzić i zrozumieć.

Może najstosowniejsze wytłumaczenie demokratycznéj polskiéj sekty i swojéj własnéj duchowéj natury, nakreślił sam pan Mierosławski, wyznający „Słowianie, ponajwiększéj części, «są dziećmi w polityce" 104. Polska i emigracya, istotnie przekonały się, że Słowianie składający towarzystwo demokratyczne polskie, są dziećmi, a dziećmi, lekkiemi, złemi i zepsutemi na zawsze.

IV.

Przeczuwamy zarzut. Centralizacya powie zapewne, że piszemy przeciwko niéj i przeciw jéj związkowi, jako przeciwnicy demokratycznéj zasady. Lecz cóż przedstawiamy? Rozumowania i czyny, które centralizacya urzędownie ogłaszała, swojem i swojego stowarzyszenia imieniem. Doświadczenie, o tych czynach i rozumowaniach, dostatecznie sąd wydało.

Nie jesteśmy przeciwnikami demokratycznéj zasady, i nie byliśmy niemi nigdy. Pierwéj, aniżeli towarzystwo demokratyczne polskie zawiązano, wzięliśmy początkowanie demokratyczne, ale początkowanie historyczne, rozumne i postępowe, a najgłówniéj, religijne i chrześciańskie. Mówiliśmy za rozwinieniem naszéj społeczności, za najgłębszemi wznowieniami. Wskazaliśmy wszystkie względy nakazujące udzielić włościanom polityczne swobody, i własność ziemi bez wynagrodzenia — a najmniéj przez skarb narodowy publiczny. Nieprzyznajemy sobie, aby przez nas sumienie narodowe wzbudzone lub stworzone być miało. Nie. Tylko rozwinęliśmy to, co w niem było, jako żywioł, co ono samo uznawało.

Nie bez boleści i trwogi przyjęliśmy działanie przeciw demokratycznym mniemaniom wykładanym

przez centralizacye, przez ich manifesta, okólniki, przez ruchy 1846 i 1848. Bylibyśmy zdradzali kraj, nasze najpierwsze ziemskie dobro, gdybyśmy byli milczeli, na widok téj fałszywéj, antychrześciańskiéj i antynarodowéj demokracyi, która, chciała znieważyć i zniweczyć moralne i religijne podstawy naszéj narodowości; która, za prawidło swoich działań i pojęć wzięła, przygodę i konieczność; u któréj, *konwulsia* i *gorączka* ma kierować ruchem narodowym; u któréj, narzędziem zewnętrznéj i wewnętrznéj odnowy, podług dobitnego wyrażenia Pana Wielogłowskiego, ma być *maczuga*. Trudno nieuznać. Szela miał mistrzów.

Nie jesteśmy przeciwnikami demokratycznéj zasady, rozumianéj prawdziwie, najściśléj związanéj z pojęciem Boga. Dla demokracyi, nie ma przyszłości, jeżeli nie będzie religijna. Nie jesteśmy stronnikami zasady monarchicznéj: albowiem, monarchie samowładne i konstytucyjne, uczyniły wszystko, aby nam odebrać narodowe uczucie. Monarchie rozebrały nasz kraj, obarczyły wszelkiemi zniewagami, zadały długie, okropne, przez szatański umysł, wynalezione męczeństwo.

Ale chcemy rozwinienia naszéj narodowości. Chcemy oznaczyć, nam właściwy, polityczny kierunek. Niemożemy być bezwzględnemi na urządzenie, jakie stanowczo przyjmuje wstrząśniona we wszystkich podstawach Europa. Lecz żadne europejskie przekształcenie nie zadziwi nas. Najśmielsze wznowienie europejskie, istniało u nas historycznie, jako czyn, jako urądzenie, jako początek, jako mocne narodowe usposobienie. Nie my pójdziemy za światem. Świat idzie ku nam, ku temu, co nas duch polski dawno posiadał, i jeszcze posiada; co z siebie, historycznie i religijnie rozwija.

Mamy wszyscy uczucie, że między Słowianami jesteśmy pierwszym narodem, uświetnionym przez ważne zasługi, poświęconym przez męczeństwo. Naszemu uczuciu niezaprzecza Europa. Nasze moralne pierwszeństwo, uznają Słowianie i przyjmują je. Lecz

możemy utracić, cośmy pięknie nabyli; możemy upaść prawdziwiéj aniżeli dotąd, jeżeliby Słowianie poznali nauki, które towarzystwo demokratyczne, dla Polski i człowieczeństwa ogłasza. Początkowanie musiałoby nam być słusznie i koniecznie odjęte. Gdyby towarzystwo demokratyczne miało być wyrażeniem naszéj społeczności, jéj pojęć, i jéj dążeń, mielibyśmy obowiązek wyznać: nie ma Polski — Polska skończona — Polska być nie powinna.

Pismo nasze ma dwa cele. Najprzód, opowiadamy historycznie, bez względu na obecne stosunki. Oznaczyliśmy pojęcie, przez które, chciano wykonać wewnętrzne i zewnętrzne odnowienie Polski. Pojęcie samo siebie osądziło i, jako mniemamy, samo się potępiło.

Drugi cel był bliższy, bardziéj dotykalny i zajmujący. Może zachowalibyśmy milczenie, może dalibyśmy przebaczenie błędom uznanym. Lecz jako uważamy, Towarzystwo demokratyczne, nic się nie nauczyło, i nic nie zapomniało. Nie chce słyszeć potępienia, które przeciw niemu Polska wyrzekła. Nie pojmuje doświadczenia, które samo zrobiło; swoje złe, popiera ciągle, rozmyślnie. Czyny i ruchy 1846 i 1848 są dlań niczém, są nawet, ośmieleniem i zachęceniem. Zdaje się tow. dem. mówi, że błądzić nie może. Pojmuje siebie, jako nieomylne, jako nietykalne i nieodpowiedzialne nikomu.

Niechcemy, aby naszemu tylko wierzono twierdzeniu. Ale powołujemy słowa i czyny centralizacyi. Zdarzeń 1846 roku opłakanych i śmiesznych razem, wywołanych przez nauki centralizacyi nie mamy zamiaru wyliczać. Wskazujemy jedynie kierunek polityczny. Centralizacya nakoniec, złożyła ze swoich uczniów rząd polski. Panowali ośm dni w Krakowie!

Jaki zaprowadzono rząd? Samowładny. Na jak długi czas? Władza nieograniczona, rewolucyjna, trwać będzie, dopóki cała Polska nieodzyska niepodległości. Powiedziano: Rząd ma prawo rozrządzać własnościami

przywatnemi, które uznano za własność narodu. Był to zatem czysty kommunizm. Zniesiono podatki niestałe: praca, wedle ceny przyjętéj, przez rząd wynagradzaną być miała. Dyktator, zniosł wolność druku 28 Lutego. Dla czego? Aby sam mógł napisać najśmielsze kłamstwo. I napisał, „sprawa nasza silniejsza, niż kiedykolwiek“ 27 Lutego. Kłamał dyktator; i wiedzał, że naród oszukiwał. We cztery dni, umykał nikczemnie.

Pan Edward Dębowski minister spraw wewnętrznych założył klub rewolucyjny 25 Lutego. Co klub rewolucyjny zamierzał? „Usposobić lud do pojęcia i ukochania rewolucyi!“ Lud, szatańsko uwiedziony przez nauki wysłańców centralizacyi i innéj władzy, pokazał swoje sposoby pojmowania i ukochania społecznéj rewolucyi. Mordowano tych, z rozkazu jednéj władzy, których, druga władza, nazwała wrogami pijącemi łzy i krew ludu, sprzeciwiającemi się rewolucyi społecznéj! I jakże o ludzie wiejskiem wyrzekł pan Dębowski? „Dziwna łagodność naszego ludu.“ Jeszcze wieki niesłyszały, aby łagodnością nazywać wymordowanie 3000 bezbronnych obywateli, bez sądu, bez podejrzenia, a nawet niewinnych!

Po takich czynach i słowach, po takiem zastósowaniu swych nauk, cóż twierdziła centralizacya? Przypuściłaż, przynajmnéj lekkie zwątpienie o wartości swych pojęć i działań, o potrzebie istnienia swego związku? Uznałaż, że są inne stosowniejsze zasady i środki wywołania wewnętrznéj odnowy? Centralizacya mówi śmiało. „Co nie jest Towarzystwem Demokratyczném, jest koteryą, bez wiedzy, znaczenia i przyszłości; dla nas, przyszłość towarzystwa. Nam wyłącznie powierzono, aby wszystko, co pożyteczne i konieczne, przez nas podjętem i dokonanem zostało. Nietylko emigracya, nietylko Polska ale cała Europa i wszystkie ludy, są przedmiotem naszéj niezmordowanéj działalności!“

Centralizacya uwielbiwszy siebie i swój związek, jakież ogólne wyrzekła twierdzenie? „Nie trzeba ża-

dnéj zmiany; ustalić dawne węzły.“ Okólniki, manifesta i czyny 1845, najzupełniéj zatwierdzono. Nic nie zmieniać! Większość emigracyi, cała Polska, odrzucają nauki i kierunek centralizacyi, ale to, podług jéj słów, tylko „koteria.“ Co centralizacya za potrzebne dla siebie uznała? „Przedewszystkiem, zaufania potrzeba. Nie przeczemy. Część jednak tylko mała poddała się jéj panowaniu, i to takich, którzy towarzystwu demokratycznemu i centralizacyi wcale honoru nie czynią. Trzeba brać plewy kiedy niema ziarna.

Centralizacya umiała pozyskać rzeczywiste zdobycze. Francya dała dość świetne składki. Centralizacya ogłosiwszy się prawdziwym wyobrazicielem Polski, zabrała wszystko i bezbożnie zmarnotrawiła. Blisko 400,000 franków zniknęło. Na co? Skutków żadnych, ani politycznych ani umysłowych, nigdzie niema. Centralizacya uczyniła prawdziwie alchemiczne odkrycie. Z łez, krwi i złorzeczeń Polski, zrobiła dla siebie, złoto!

Ograniczeni naszym zamiarem, nie możemy rozbierać ani powodów, które 1848 wywołały ruch znacznéj części emigracyi do Polski, ani następstw ruchu. Ruch ten, pierwszéj chwili, uznaliśmy niepolitycznym, lekkomyślnym i szkodliwym. Kraj nas jeszcze nie potrzebował i nie wzywał; nie prosił o rady, pomoc i początkowanie. Stanowisko emigracyi, było wielkie we Francyi. Należało je rozumieć i przyjąć. Ale przeciwnie: rzucono się do kraju. Był to szał; była ze strony jednéj francuzkiéj fakcyi niewątpliwie przewrotność, może nawet zdradziectwo. Umysłów, nic nie wiedzących, a najgłówniéj centralizacyi, użyto za narzędzie. Centralizacya, okólnikiem 26 Maja 1848, nakazała ruch ogólny do Polski. Okólnik podpisany: Wincenty Mazurkiewicz, prezydujący; w centralizacyi; Stacherski, sekretarz. Złupiła wszsytkie pieniądze we Francyi złożone dla Polski; po ulicach, po szynkowniach, po ambonach otworzyła najmizerniejsze żebractwo. Skutki widziemy. Poruszenia poznańskie i krakowskie

zawiedzione być musiały. Zamierzane wzburzenie Lwowa rozum publiczny, oddalał, ale oddalić nie zdołał.

Duma Centralizacyi nie widziała i nie widzi dwóch rzeczy. Pierwszéj, że Polska została najważniejszém europejskiem pytaniem. Odbudowanie Polski, sama konieczność nowych stosunków wywołać musi. Dla nas tylko przyszłość być może. Drugiéj: że po uzyskaniu zupełnéj wolności mówienia, i szerokich rękojmij dla utrzymania i rozwijania naszéj narodowości, nasz dotychczasowy kierunek zmieniony być powinien. Nie narażać narodu przez gwałtowne czyny na nowe nieszczęścia, ale rozumnéj, spokojnéj i niezachwianéj cierpliwości potrzeba. Wszystko środkami moralnemi zdobyte być może i będzie. Wszak nie nasza ręka wywróciła Berlin i Wiedeń. Zbrodnia rozbioru naszéj ziemi odbiera nowe ukaranie, a odbierze okropniejsze i stanowcze, jeżeliby i *teraz* naszéj narodowości, jéj praw odmówiono, odbierze, choć nie przez nas. Tych najgłębszych przemian wewnętrznéj i zewnętrznéj polityki polskiéj, centralizacya nie widzi, i ani widzieć chce. Wszystko u niéj, jak dawniéj. Okólnik 15 Czerwca 1848 przyznał wprawdzie „że ruch emigracyi do Polski krwawo opłacono“ i nic więcéj. Ale środki, imiona, zasady ocalono, bo centralizacya doskonała i nieomylna. Okólnik nakazuje daléj pracować, i pozostać na demokratycznem stanowisku; twierdzi: „jak przedtem, tak i teraz, towarzystwo demokratyczne jest najwłaściwszym, a kiedyś i wojennym legionem.“ Rzeczywiście, nie zmieniono nic. Oprócz polityki założonéj przez towarzystwo demokratycze, innéj właściwszéj polityki, mieć nie wolno. Polska, jest to koterya jedynie, polityczne nic, które, do bytu i życia przywrócone być może za pomocą ostatniéj centralizacyi, składającéj się z tych imion Szneide, Worcel, Darasz, Heltmann i Mazurkiewicz Wicenty.

Z tych względów, centralizacya we Francyi odnowiła swoje działanie. Przenosi je do Polski. Jakie? Znajome, jakie, wedle jéj nauk, jedynem być może.

Centralizacya szuka zaburzeń, bez względu na położenie Europy, na usposobienie Polski; nie przeczuwa nawet, że Polski obowiązkiem jest, być najśmielszą, najczynniejszą ale duchowo, środkami rozumowemi, najwyższém podniesieniem swéj moralnéj istności, swéj historycznéj natury, i swéj nieograniczonéj europejskiéj wagi.

Centralizacya przenosząc swój związek do kraju, cóż czyni? Gdy szlachta własność ziemi włościanom oddaje, dziennik centralizacyi, *Demokrata Polski*, nakazuje szlachcie, aby jeszcze „warsztat i narzędzia pracy“ nadała. Warsztatem ma być ziemia, narzędziami kapitał. Centralizacya, nie zna pierwszych ogólnych zasad ekonomii politycznéj. Jest to umiejętność stwarzania i rozdzielania bogactw, ale nie wydzierania jednym, przez drugich. Podobna metoda niweczy, niepodnosi, utrudnia spokojne rozwinienie spółeczeństwa; cofa i zawichrza, ale nie jest postępem i udoskonaleniem. Zaiste Polska musi dać wiele wysileń i poświęceń, aby rozwinąć swoje spółeczeństwo głęboko wstrząśnione; aby wszystkich synów na jednéj postawić wysokości. Polska spełni to wielkie powołanie, lecz natchnień nie będzie szukać w okólnikach, a pomocy, w nazwiskach centralizacyi. Nie téj zdrady, sama przeciw sobie, nie popełni. Swoje natchnienie, weźmie ze swéj historyi, ze swego ducha, z Boga, z którym, jako urządzającym rozwinienie praw człowieczeństwa, centralizacya nie chce mieć żadnéj spólności.

Może wahalibyśmy się wynurzyć nasz sąd stanowczy przeciw centralizacyi; lecz prawda, wyjaśnia się sama. Sumienie publiczne, długo niepewne o wartości téj sekty, związane fatalnem a niepojętem złudzeniem, nabrało odwagi i uznało, jaka jest natura tego stowarzyszenią, które najprzód Polsce, a przez Polskę, całemu człowieczeństwu zbawienie przynieść obiecało. Świadectw przeciw towarzystwu demokratycznemu nie brakuje; świadectw nieoszacowanych, ale przy-

chodzących zapóźno. Jest to płacz nad złem dokonanem, nad ogromnem zgorszeniem politycznem, które w naszém zaszczepiono społeczeństwie. Jasnego widzenia, w swoim czasie nie miano, może mieć nie chciano. Niejako potakiwano najniebezpieczniejszym dążeniom, albo, bawiono się złudzeniami. Co znaczyły wezwania, przyrzeczenia, nadzieje, które najszumniéj ogłaszała centralizacya, nakazując ruch do Poznania, do Krakowa, do Polski, wolnéj, jako mówiła za Lamartinem, najprzewrotniejszym i najzręczniejszym szkalownikiem naszéj ojczyzny? Wszystkie władze emigracyi nadużywały zaufania, durzyły emigracyę kłamstwami. Centralizacya zaręczała „mamy broń“ a broni, nigdzie nie było. Czy miała własne przekonanie? Nie. Wykonała rozkaz Flokona, narzędzie szalonéj polityki pewnéj fakcyi francuzkiéj. Dla czego? aby urzędować, pierwsze brać miejsca i kraj swoim rozumem zbawiać! Pan E. Chmielewski, który, uwolniony ze Szpilberga zakończył życie, opuścił towarzystwo demokratyczne, poznał fatalne złudzenie i mówi: „Darasza i Alcyato uznaję *złemi ludźmi.*“ Alcyato członek centralizacyi wpływał na ruch 1846. Po nieszczęśliwym roku 1846, centralizacya kierunku nie zmieniła, ale upornie przedłuża złudzenia. Działa jedynie, jako stronnictwo, nie pojmuje wielkich narodowych potrzeb, dwukrotnie chybiła celu zostawiła po sobie ślady zniszczenia. Z tych powodów, pan E. Chmielewski, zatrzymując demokratyczne zasady, upuszcza sam kierunek, który „łudzi, zwodzi, dzieli, psuje, niepoprawia, szkodzi, nie służy, przeciwny jest dobrze pojętemu interessowi narodowemu.“ Okólnik 7 Października 1848.

Jest to prawdziwe a mocne określenie wszystkich centralizacyj i całéj stowarzyszonéj demokracyi; ostateczny, moralny i polityczny wypadek ich historyi. Więcéj surowo sądzić nie chcemy. Nadaremnie pragnionoby ocalić samo towarzystwo demokratyczne, przez potępienie i odrzucenie samych centralizacyj. Albowiem, co warto towarzystwo demokratyczne, które

długo i upornie ulegało fatalnemu kierunkowi; które dotąd, nie ma rozumu i odwagi uznać, że działało przeciw dobru narodowemu?

My rzeczy bierzemy głębiéj i wewnętrzniéj. Centralizacye musiały być takiemi, jakiemi były istotnie. Towarzystwo demokratyczne polskie, innéj historyi mieć nie mogło. Zepsucie prawdziwe i pierwsze, było w saméj myśli która założyła towarzystwo demokratyczne, w jego naukach, zasadach i w samym czynie jego istnienia. Imiona, były narzędziami nauki; ale nauka religijna, albo polityczna, robi człowieka pojedynczego i narody całe, szatanem, lub aniołem. Ze świata wewnętrznego, wychodzi świat zewnętrzny.

Teraz, przeszło pięć milionów mieszkańców Polski, odebrało swobodne używanie i kształcenie narodowéj myśli. Samowładztwo upadło i upadłoby jeszcze sromotniéj, gdyby je odnowić chciano. Przy wolności druku, téj najwyższéj, może jedynéj potędze dzisiejszych społeczeństw, kraj sam przez siebie, swojem kierowany rozumem, przez swoje natchniony sumienie, stopniowo, ale gruntownie ocali i wydoskonali swoje historyczne prawo, dojdzie swojéj historycznéj samoistności. Nie będzie potrzebował opieki i przewodnictwa centralizacyi, jéj nauk i jéj nazwisk.

Kraj, winien, wszystkim Polakom gościnność, zasługom, uprzejmość i wspaniałość, zdolnościom, wstęp. Byłoby sromotą, byłoby barbarzyństwem nie mieć szacunku i miłości dla tych którzy, przez prawdziwie męczeńskie wytrawanie, byli niepodrzędnemi działaczami téj ogromnéj europejskie przemiany. Świadczyli oni i mówili przeciw złemu; nagromadzili siły duchowe, pod którémi, rządy samowładne runęły na zawsze. Lecz kraj, ma prawo i obowiązek odsunąć surowo i wyraźnie fatalne nauki i nazwiska centralizacyi, powstać przeciw fałszywym demokratycznym zasadom. Wydałyby one niezawodnie to, co dotąd wydały: najgłębsze, prawdziwe, szataniczne moralne i polityczne zepsucie.

To głównie mieliśmy na myśli, kiedy kreśliliśmy niniejsze historyczne przedstawienie. Kraj, ma teraz ostrzeżenie i dowody. Mniemaliśmy, że popełnilibyśmy przekroczenie, gdybyśmy nie odkryli czynów, i wewnętrznéj natury, politycznéj i religijnéj, przyjętéj i objawionéj przez wersalskie dzieci, jako ich nazwały psalmy przyszłości.

Psalmy przyszłości, zawierają, oprócz oświadczenia przeciw tym złym wersalskim dzieciom, sąd przeciw może niebezpieczniéjszemu złemu wynalezionemu przez pana Mickiewicza. Jest to utwór, ktory, pod każdym względem uważany za dzieło najwykończeńsze, jakie wydała najnowsza poezya. Jest w niem duchowa pewność siebie, najjaśniejsze, prawdziwie ujmujące polskie natchnienie. Dla narodu mającego takie uczucie, takie potęgi wysłowienia, nie ma upadku, nie ma śmierci. Polska, może powtórzyć dla siebie wyrazy Chrystusa: „Zwyciężyłem świat.“ Nad Wiedniem, Berlinem, nad nieporuszonym jeszcze Petersburgiem, stanęło wszystko.

Nie drugich śmiercią — lecz własną bezpłodnie
Kończą na ziemi, wszystkie ziemi zbrodnie!
Żadna z nich, żadnych nie ma przywilei, —
Król, czy gmin jaki, dopuści się zdrady
Słowu twojemu — przepada z kolei!

Czego potrzeba Polsce teraz? Jakie jéj religijne powinności, jakiem jéj działanie być winno?

O Panie, Panie! więc nie o nadzieję, —
— Jak kwiat się sypie; — więc nie o zgon wrogrów, —
— Zgon ich na chmurach jutrzejszych już dnieje; —
Więc nie o przestęp cmentarzowych progów, —
— Przebyłeś Panie; — ani o broń władną, —
— Z wierzchów nam spada; — ni o pomoc żadną, —
Zdarzeń otwarłeś już przed nami pole!
Lecz wśród tych zdarzeń strasznego wybuchu
O czystą tylko błagamy cię wolę
Wewnątrz nas samych — Ojcze, Synu, Duchu!
My zawieszeni pomiędzy otchłanią
A twém królestwem, Ojcze, Synu, Duchu!
Błagamy Ciebie z wrytem w ziemie czołem,
Skronią już w wiosen twych kąpani dmuchu,
Czasów przyśniętych otoczeni kołem

I państw ginących — Ojcze, Synu, Duchu,
Błagamy Ciebie — stwórz w nas serce czyste —
Odnów w nas zmysły, — z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich — i daj wiekuiste
Wśród dóbr twych dobro — daj nam dobrą wolę!
Teraz gdy rozgrzmiał się już sąd twój w Niebie
Po nad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam o Panie, świętemi czynami
Wśród Sądu tego, samych wskrzesić siebie!

Tego chce Polska, a to nie jest niepodobieństwem; Polska, przez długie męczeństwo, wykształcała sobie dobrą wolę, stwarzała siły duchowe mające ją wskrzesić, i przez moc ofiary, została prawdziwym historycznym aniołem. Jéj śmierć, nie była dla niéj saméj. Był to, jak widziemy teraz, warunek odkupienia całéj Europy.

— P. Ludwik Mierosławski swoje widoki wyłożył przed sejm poselski, w Berlinie 5 Sierpnia 1847, i przez pisemko, Debat entre la revolution et la contre-revolution en Pologne. Leipsic 1848.

1849.

KONIEC.

Naumburg, drukarnia G. Pätz.

SPIS

Z TOMU V.

BIBLIOTEKA

HISTORYCZNO-LITERACKA.

TOM VIII.

STORYA I POLITYKA

PRZEZ

J. B. z POBUJAN

NA PODOLU.

TOM IV.



KSIĘGARNIA B. BEHR'A

(E. BOCK.)

BERLIN
27, POD LIPAMI.

POZNAŃ
21, ULICA WILHELMOWSKA.

1864.

WSTĘP KRYTYCZNY DO DZIEJÓW POLSKI

przez

AUGUSTA BIELOWSKIEGO.

We Lwowie 1856. Drukarnia Zakładu Ossolińskich.

Prawdziwie uczony autor, dziełu, o którem mówić zamierzamy, poświęcił dwanaście lat poszukiwań, a mocno wierzy, że nie nadaremnie. — „Skutek nad „moje spodziewanie wypadł pomyślnie. — Co chwila „nasuwały się nowe dowody przekonywające mnie naj„mocniéj, że owo wyobrażenie o pochodzeniu Słowian, „które głównie z porównania polskich kronik wynio„słem, było jedyne wyjaśniające prawdziwą przeszłość „tych ludów słowiańskich.“ Autor rozbiera szeroko najdawniejsze sprawy domniemanych ojców naszych, odnosi je na cztery wieki przed Chrystusem, na południowy brzeg Dunaju, przechodzi do niemieckiéj Morawii, nakoniec do Polski.

Samo dzieło ma trzy części: rozpoznanie źródeł — dzieje Lęchitów, ale nie Lechitów — pierwotne dzieje Polski, któréj przed X wiekiem być nie miało; albowiem Polska, jestto ułamek, przedłużenie Wielkiéj Morawii: Piastowie, prostemi następcami Świętopełka Światopułka.

Lecz nie zupełnie ufajmy autorowi, kiedy mówi, że skutek poszukiwań założonych przezeń, wypadł nadspodziewanie pomyślnie.

Nasamprzód, pan B. nie wynalazł téj myśli o pochodzeniu Słowian. Gatterer, Niemiec, na końcu zeszłego wieku ogłosił, że Słowianie są dawnymi Getami, Dakami. To mniemanie podobało się nadzwyczajnie Joachimowi Lelewelowi, który rozpamiętywał nad niem r. 1818, a rozszerzył i utwierdził we swoich nowych, ogromnych badaniach, o których przedstawiliśmy nasze uwagi — a raczéj powątpiewania, albowiem, nie widzieliśmy dowodów na ustanowienie historycznéj pewności, a przynajmniéj prawdopodobieństwa.

Byłże pan B. szczęśliwszy? Jestże wolen tych zarzutów, które czyni innym, najdumniéj, a czasami niesłusznie? Nie udzieliłże za wiele rzeczywistości najfantastyczniejszym złudzeniom? Podobno. Joachim Lelewel tyle poetyczny, miarkował przecież swoje uniesienia — uśmiechał się ku czarującym majakom, ale nie śmiał iść ślepo za niemi.

Jeżeli uznał getycki początek Słowian, jeżeli się domyślał niekiedy szczęśliwie, jeżeli wyprowadzał wnioskowania dosyć podobne, jeżeli przebijał chmury rozwieszone nad początkami naszemi, nie był przecież systematyczny, nie upiera się namiętnie. Sam nie był pewny, i nikomu nie narzucał pewności. Naprzykład, rozbierając podania Mateusza, chciał je wytłómaczyć przez bliższe czasy i nazwy — wracał się do Krakowa, do Pomorza, do Danii nawet. Za Dunaj wyskoczyc nieśmiał.

Znużony, zniechęcony, podaniami często dziwnemi zapytywał samego siebie, czyli przypadkiem Mateusz żartów nie stroił. Żartów — nie — zachował co słyszał, co jemu podała na owe czasy rozległa i poważna uczoność, a niemiał przeczucia, że da powód do tylu poszukiwań, do tylu objaśnień.

Pan B. pozwala sobie nierównie więcéj, aniżeli sobie Joachim Lelewel pozwolił, przez twierdzenie bezwarunkowe, że Mateusz przedstawił nasze początki

wiarogodne i prawdziwe, że w nim jest nasza najdawniejsza historya. Gdy dotąd, zaledwie w szóstym wieku ukazuje się pierwszy jéj brzask, a zaledwie dziesiąty wiek jest dla nas rzeczywiście historycznym, wiekiem naszego wstąpienia politycznego i duchowego do Europy, pan B. odnosi nasze dzieje na cztery wieki przed Chrystusem, za Dunaj, daleko na południe. Tu, na północy Karpat, nad brzegami Wisły, mamy być ludem dosyć nowym, — wędrowcami, osadnikami, wychodniami umykającemi przed Rzymianami.

Pan B. uprzejmie, ale surowo nagania Naruszewiczowi i Czackiemu to, że „nadużyli poważnego słowa „—*świadectwo*, stosując je często do pisarzów o dwie„ście lat późniejszych.“

Czacki, pod innemi względami bardzo zasłużony, pisarz łatwy i szczęśliwy, nie był krytykiem historycznym. Pan B. oddaje pochwały krytycznemu umysłowi albo uczuciu Naruszewicza, a poniewiera nim. Sam cóż czyni? Co jako niepokonane przedstawia świadectwo? Dlań Nestor, Miorsz, Mateusz, nieomylnymi świadkami początków naszéj historyi, chociaż przedzieleni dziesięcioma, a nawet piętnastoma wiekami od czynów, które zapisali; chociaż pan B., przepaści siedmiowiekowéj między Dekebalem a początkami Wielkiéj Morawii nie ma czem zapełnić, jako tako, przerwać jednym czynem — jednem nazwiskiem. Taki skok nie ma być nadużyciem! I gdyby takich tylko sobie skoków pozwalał uczony poszukiwacz, często piękny pisarz, aczkolwiek nie zawsze jednem i tem że samem poruszany natchnieniem!

Jest jedna godna czci we świecie umysłowym Słowian powaga, prawie stanowcza, co do poszukiwań takich, jakie pan B. poczynił. — Szafarzyk, najśmielszy, a razem najspokojniejszy poszukiwacz słowiańskich starożytności. — Szafarzyk, nie lękał się wstąpić do téj otchłani naszych początków; lecz się nie posuwa o jeden krok, póki znaku mocno nie utwierdzi, po którymby siebie i innych prowadził. Lecz to nic! Szafarzyka obciąża grzech niepojednany. Nie nazna-

cza on pierwszej ojczyzny Słowianom za Dunajem; Getów, za naszych nie przyjmuje ojców.

Nie rozumiemy także drugiéj żałoby wytoczonéj przeciwko niemu, jakoby on Słowian ze wszystkiemi ludami w Europie pobratał. Ależ nie! — Szafarzyk najstaranniej rozdziela Słowian od innych narodów Europy; a gdzie ustanawia tożsamość albo powinowactwo, nigdy nie jest bez dowodów. Czyliż nie odwołał szlachetnie swego błędu o Sarmatach, których w swojéj rozprawie o pochodzeniu Słowian wydanéj r. 1828 miał za Słowian? Byliż uważniejszym pan B. w swoich poszukiwaniach? Maż dowody na bratanie nas z Getami, Itakami, [illegible]; za przeniesienie naszéj pierwszéj [illegible] za [illegible] pięć wieków przed Chrystusem? [illegible] po długiem rozważaniu odpowiadamy — nie. — [illegible] pan B. swego przekonania nie [illegible] — przekonania które uważamy jako [illegible] a jednak najgrubsze złudzenie.

Ta [illegible], która [illegible] zwiedł, mocno nam się [illegible] — [illegible] które pan B. [illegible] wszelkie [illegible] początek Słowian nawet tam, gdzie Getów czyli Itaków, przez domysł nawet [illegible].

Najpierwsze źródło, [illegible] kronika [illegible] [illegible], [illegible] Getów, Itaków, Słowian. Czyli istnieje owa kronika [illegible]? — nie. — Czyli mamy dowód pewny, że istniała? — nie. — Są [illegible] — [illegible] najdawniejszej? — nie. [illegible] Mirsza jako [illegible] pan B. — O tem [illegible] nie posiadamy żadnych a żadnych [illegible] czyli tylko, co zawierała i [illegible]? Na [illegible] [illegible] — Pan B. [illegible] że Kronika z Pierwszej że [illegible] z Prusi [illegible] dzieje, że dzieje Itaków [illegible] Appian i [illegible], że [illegible] czyli [illegible] Kassiusz i Jarmondes.

I cóż ztąd? Pan B. twierdzi poważnie, że tych wszystkich a przynajmniéj ostatnich użył mityczny, tajemniczy autor kroniki Lęchitów, z któréj Miorsz ułożył swoje opowiadanie.

Lecz na czemże pan B. buduje takie twierdzenie? Domyśla się, przypuszcza. Na téj przeto powadze, o któréj nawet mówić nie można — czyli była kiedykolwiek, z któréj nie mamy najdrobniejszego ułamku — pan B. opiera swoje wyobrażenie o pierwotnych siedliskach Słowian za Dunajem, na pobrzeżu adryatyckiem.

Roczniki polskie kościelne, pan B. uważa, jako inne źródło o pochodzeniu Słowian, uważa dosyć słusznie, jeśli ma chodzić o same polskie rzeczy. Lecz coby z tych roczników kościelnych wziąść można na wykazanie pochodzenia Słowian i Polaków? — nierozumiemy.

Owe roczniki kościelne, klasztorne, są oderwanemi zapiskami, których bezimienni autorowie właściwéj historyi przedstawiać nie mieli zamiaru. Zakonnik naznaczał zdarzenia, ważne dla klasztoru, gdzie mieszkał, najwięcéj dla dyecezyi, nigdy, dla kraju, dla państwa, dla odległych czasów. Światełka to bardzo niepewne, przecież nieocenione i najważniejsze, ale zupełnie podrzędne dla tych badań, jakim pan B. tyle czasu, tyle umiejętności i gorliwéj pracy poświęcił.

Tych roczników kościelnych, a właściwie odpisów, pan B. widział około trzydzieści, których drukiem nie wiele ogłoszono, a wnieść można, że nierównie więcéj czeka na szczęśliwe odkrycie. Jeden rocznik pan B. najwyżéj ocenia, ten, który towarzyszy trzem dotąd znanym rękopismom kroniki Miorsza, a który zaczyna się rokiem 899 pamiętnym przez śmierć Arnolfa cesarza, zagryzionego przez myszy, na ukaranie jakiejś wielkiéj zbrodni. O zagryzieniu przez myszy, pełno podań u nas i po innych krajach, ale z tych podań i z tych roczników, jakież, dla historyi światło? Rocznik przyczepiony do kroniki Miorsza ma być naj-

dawniejszy; lecz pomnijmy, jest to odpis, dopełniony, przerobiony w XIV wieku, oszpecony wtrętami, a zatem powaga nadzwyczajnie podejrzana i niepewna, nietylko dla badań o pochodzeniu Słowian, ale także, co do początków właściwéj polskiéj historyi. Nad tym rocznikiem pilniéj się zastanawiał pan B., przedrukował go, albowiem upatrzył w nim przejście z Wielko-Morawii do Polski; upatrzył nawet i to, że Piastowie, że książęta i króle Polski, są następcami kniaziów Wielkiéj Morawii, rozproszonéj nieodżałowanie przez Niemce i przez Węgry. — Polska, to wielka Morawia przedłużona, działająca pod innem nazwaniem Polski — Morawia, przedłużenie Daków — odnowione państwo Daków. — Rocznikowi towarzyszącemu kronice Miorsza nie damy téj ważności, jaką jemu pan B. życzyłby nadać. Jest tu nawet subtelność, któréj nie możemy nie wytknąć. Pan B. twierdzi, ale nie dowodzi, że kronika Miorsza z XI ma pochodzić wieku, wnioskuje przeto, że i rocznik ma być równie starożytnym — a przecież wyznaje, że pierwopismo, że odpis zarażony, pofałszowany wtrętami, do XIV wieku odnieść należy.

Upraszamy, czyli taki odpis za świadectwo wiarogodne podać się godzi? Byłożby znowu stosowniéj loiczniéj i bezpieczniéj kronikę Miorsza z XI wyprowadzić wieku, gdzie dla niéj nie ma miejsca? Pytamy, czyli pan B. na tyle niepewnych dowodach opierając swoje poszukiwania, nie nadużywa najsamowolniéj poważnego wyrazu: *świadectwo historyczne?*

Ukazuje się daléj owa sławna kronika Lęchitów i Polaków przez Miorsza, znanego dotąd pod nazwiskiem Dzierżwy. Pan B. wbrew temu, czemu wierzono powszechnie; naucza, że Miorsz żył na początku XI wieku. Cudzoziemiec, Anglosaxończyk, na dworze Ryxy, przez jéj sprzyjanie, nabył znaczenia i potęgi. Chociaż duchowny, miał syna Roberta kasztelana Sieradza, a wnuk, także Robert, otrzymał biskupstwo krakowskie. Miorsz wprowadził do Polski herb Korab — przyżeglował. Nie chcemy przedwcześnie stą-

wiać trudności, ale jakże nie nadmienić, że nazwa Miorsz nie jest anglosaska; że cudzoziemiec kapłan łatwoby nie znalazł małżonki, że podanie, jakoby duchowni polscy XI. wieku pospolicie żony brać mieli, należy pilniéj rozpatrzyć — że to jest nadzwyczajnie pzesadzonem, co mniema pan. B., jakoby u nas, kiedykolwiek przeważał słowiański obrządek.

Że herby z XI wieku mogą pochodzić, nie zaprzeczamy stanowczo, ależ mniemanie, że Miorsz kapłan obcy uzyskał natchychmiast herb, narodowość, nazywamy domysłem, przypuszczeniem. Nawet pan B. uważa, że Miorsz w swojem opowiadaniu, jako Polak nie przemawia.

Miorsz czerpał owo opowiadanie z kroniki Lęchitów, któréj bytu nie wykazano, i z polskich roczników, nad któremi należy długo i uczenie pracować, pierwéj, aniżeli im powaga świadectwa przyznaną będzie.

Kronika Lęchitów zaczyna się na cztery wieki przed Chrystusem, sprawami Graka, Kraka, Krakusa, a kończy się na wojnach Trajana przeciw Dekebalowi, po których, miało nastąpić ogromne wychodztwo, przesiedlenie getyckich ludów, początek Słowian na północy Karpat, nad Wisłą jako mieć chce pan B. miała obejmować zdarzenia spełnione na południu Dunaju, dzieje Linchitów illiro-dakich, którzy późniéj wystąpili, jako Lechici, jako Lachowie, jako Polacy. Ma to być jeden i tenże sam lud, chociaż pan B. niezmiernéj przerwy między Illirami, Dakami, Lechitami i Polakami niczem nie zapełnia, i również niczem nie dowodzi związku, albo jakiego podobieństwa, między tymi ludami, między ich historyami rozerwanemi przez ośm, a nawet przez dwanaście wieków. Pan B. mówi: „nikt nie wątpił, że jesteśmy ich potomkami.“ Nasamprzód, my pierwsi, rozważywszy co pan B. na poparcie swojéj teoryi przywodzi, powątpiewamy najzupełniéj.

Gatterer ogólnie, Lelewel bardzo ostróżnie tylko się domyśla. Dopiero pan B. stanowczo wykłada tożsamość Linchitów, Autariotów, Getów, Daków Lechitów i Polaków Wisły, o czem dotąd, powszechnie,

wet przeczucia nie miano. Pan B. widzi we swoim Miorszu, czego on sam nie widział, czego on sam był najmniéj nie twierdził wcale autora, Miorsz, miał pomięszać czasy, miejsca; zdarzenia dokonane za Dunajem do Polski, do Krakowa, do Sieradza przenosi, co wszystko pan B. krytycznie rozdziela i wyjaśnia. Naprawia i tłumaczy Miorsza, który przecież był bliższy podań i czasów, a użył, czyli użyć miał, owéj tajemniczéj, zatraconéj dziś kroniki Linchitów adryatyckich.

Dotąd znane rękopisma kroniki Miorsza następne:

1. Szamotulskiego, pisany 1426 albo 1471.
2. Kuropatnickiego, przerwany na roku 1415.
3. Lubiński, również z XVgo wieku.

Te daty nie są bez wagi. Jestże roztropnem uwierzyć, że kronika która zaraz po 1035 spisana być miała, niema dawniejszych nad wiek XV odpisów. Podobnaż wskazać przynajmniéj domysł, że kronika Miorszowa we wiekach XII, XIII i XIV istniała, że z niéj, powstały odpisy XV wieku? Warszewicki wspomina Mierzwę, którego pan B. na Miorsza wykręca, jego świadectwo wysoko oceniając. Czytamy je i nieuderza nas. Warszewicki, żyjący przy końcu XVI wieku mówi ogólnie; ani wie, jakoby Miorsz czyli Mierzwa miał być najdawniejszym naszym kronikarzem.

Kronikarz, a raczéj historyk, znany pod nazwiskiem Marcina Galla, wedle pana B. jest Gawłem, zakonnikiem, a nie sam był autorem téj zajmującéj pracy.[1]) Spółautorem ma być Michał Kanclez, Polak, i on Gawłowi cudzoziemcowi dostarczył tyle dokładnych wiadomości, szczegółów, odcieni, które, przez

[1]) Pan Bielowski twierdzi:
„Między duchowieństwem obrządku łacińskiego, jakie „się Polsce już od czasów Mieczysława I zasługiwało, wy„stąpił nowy zakon pod koniec wieku XI. Byli to mnisi „św. Gawła sprowadzeni z Prowancyi czy Helwecyi za Wła„dysława Hermana i szerzący się w Polsce pod Bolesławem „Krzywoustym. Przypadek zjednał im nadzwyczajne względy „tych królów. Troszczącemu się bezpotomnością Władysła-

cudzoziemca bardzo trudno mogły być dostrzeżonemi. Gallus, nie ma oznaczać narodowości, to tylko imie zakonne; pan B. nachyla się ku temu mniemaniu, że

---

„wowi podał radę, Franko biskup Kruszwicki, aby przesłał „wota św. Idziemu doświadczonemu w téj mierze patronowi, „którego zakon, na cześć św. Gawła założony, kwitnie w Pro- „wancyi, niedaleko ujścia Rodanu. Nie lenił się król polski „w okazach wdzięczności za cud tak wielki: powstawały „kościoły i zakłady kosztowne na cześć tego świętego w Kło- „dawie, w Krakowie, w Łęczycy, w Krobii, *lepiéj, w Krobi* „i po innych miejscach, a księża nie mało względów od „Władysława doznawszy, starali się wcześnie zapewnić sobie „wpływ na syna jego; postanowili więc i dawne swoje za- „sługi przypomnieć i położyć nowe opisując czyny młodego „Bolesława. Tak powstał *Galli Chronicon*. Że to pisał „mnich tego zakonu, niema najmniejszéj wątpliwości, że ten „mnich zwał się na imię Marcin na to niema żadnego do- „wodu. Piszący po łacinie Sarnicki zowie go po prostu „Gallus, jakby to było jego imię własne. Jakoż, jest rzeczą „naturalną, że między mnichami tego zakonu imię patrona „ich które z łacinska brzmi Gallus a w ustach polskich Ga- „weł musiało być najpowszechniejsze. . . . Jest to imie po- „spolite zakonników klasztoru w którym zostawał, a prawdo- „podobnie, było oraz jego imieniem własnem zakonnem. „W oboim tedy razie wypada go Gawłem nazywać.“

Autor w tym ustępie nagromadził bałamuctw, co niemiara. Naprzód, św. Gallus czyli Gaweł i św. Idzi niemają z sobą nic wspolnego. Pierwszy, Irlandczyk, towarzysz św. Kolumbana, osiadł w Helwecyi i założywszy tam w pobliżu jeziora konstancyeńskiego sławny klasztor, zniesiony na początku bieżącego stulecia, umarł około r. 646. Święty Idzi, Ateńczyk, żył po nim i także klasztor w Prowancyi blisko Tarascon ufundował. Każdy ze swojéj strony, przyjęli regułę św. Benedykta. Nie było żadnego zakonu św. Gallusa, zresztą, wyjąwszy Kartuzów, żaden nowy zakon pod koniec wieku XI nie powstał. Jeśli byłaby mowa o reformie cysterskiéj św. Benedykta, to, choć założenie klasztoru w Citeaux do r. 1098 odnieść trzeba, choć naprawę zarządzili trzéj pierwsi opaci, głośność jéj dopiero za św. Bernarda we dwadzieścia kilka lat później się zaczyna. Zkądinąd, klasztor Szwajcarski św. Galla niema nic do czynienia z reformą Cystersów, a klasztor św. Idziego przyjął r. 1066, jako świadczy Mabillon, *Annales ordinis S. Benedicti* T. XIV zwierzchnictwo Kluniaku. Że do Polski Cystersi, Niemcy i Francuzi napł[illegible] nieprzeczymy. Starowolski powiada w życiu błog. W[illegible]tego Kadłubka: *omnes tunc fratres*

Gallus, czyli Gaweł, był przybyszem do nas, ale takim, który znał język polski, gdyż ma uderzające polonizmy, co właśnie upoważnia twierdzić, że raczéj był Polakiem. Wyraz *patria*, który Gallus stosuje do siebie, jakoby wskazywał na polską narodowść, nie znaczy wiele, na skutek tej uwagi podanéj przez J. Lelewela, że *patria*, naówczas, oznaczała kraj, nie koniecznie ojczyznę. Sporu ocenia i rozwiązować nie chcemy. Lecz natura kroniki, jéj treść, jéj cały widok, jéj tchnienie, jéj życie, raczéj mówiłyby zatem, że Gallus był Polakiem. Jest mnóstwo uczuć i wyrażeń téj kroniki, które ze serca i z umysłu cudzoziemca wyjśćby nie mogły.

Współdziałanie Michała Kanclerza przyznaje Gallus, Michał, nazwany wyraźnie *Opifex*. Takich spółpracowników mogło być i więcéj, albowiem Gallus wyznaje, że przedstawia to jedynie, co od innych słyszał. Powtarza, naśladuje skraca. Nie wynagrodzona strata! Gallus mówi: „multa et magnifica gesta praetermittam.“ O Bolesławie spaniałym tylko „pauca de multis.“ Wszyko, co opowiada, a co poprzedza rządy

Galicae vel Germanicae nationis fuerunt. Wszakże naprzód przyszli Francuzi ze sławnego i potężnego opactwa Morimond do Jędrzejowa który przezwali Morimundem, do Lądu, do Wągrówca, ale dopiero za synów Krzywoustego.

Za Władysława Hermana, budowano kościoły pod wezwaniem św. Idziego, klasztory nowe niepowstawały. Tak samo za Krzywoustego. Jeśli przybywali z zagranicy księża, to Benedyktyni tacy, jacy już byli w Sieciechowie i Tyńcu. Ci mogli z Kluniaku lub Saint-Gille pochodzić, mogli nawet pochodzić z St. Gallien, na co, niema żadnych dowodów, ale cóż ztąd?

Nieprzeczemy aby Gallus kronikarz nie mógł mieć za patrona św. Galla apostoła Helwecyi; ale zkąd pan B. wziął wiadomość, że kronikarz był Benedyktynem? Gdzież znowu dowód, że imie Gallus (Gaweł) było u nas, po klasztorach pospolite wcale nie pospolite na zachodzie?

Widząc śmiałe twierdzenia, napotykając wyrażenia: „niema najmniejszéj wątpliwości“ lub „jest rzeczą naturalną“ dziwić się potrzeba i smucić nad taką niepomiarkowaną lekkomyślnością uczonego zkądinąd pisa[illegible]

Bolesława III, uważa jako wstęp jako przygotowanie. Nie możemy nie mniemać, aby Gallus niebył Polakiem. Zna wszystko, ale mówi co chce, co uznaje za potrzebne. Wiele rzeczy wynurzyć nie śmie. Wiedział zdarzenia zaszłe przed wprowadzeniem Chrześciaństwa, teraz zatracone na zawsze: miał wstręt pobożny, ale przesadzony ku czynom dokonanym przez społeczeństwo pogańskie. Szanował swoje dzieło: przerabiał, przekształcał je dwa razy. Pierwszy rzut obejmuje rękopism Szamotulskiego, a przerobienie, zachowały rękopisma Sędziwoja i Zamojskich. To przerobienie wzmiankuje czyny, które przeminął rzut pierwszy, naprzykład o Skarbomirze wojewodzie Krakowa, umorzonym podobno za to, że strącenie Bolesława III zamierzał. Chociaż pisał o żyjących osobach, o zdarzeniach wielkich, które umysłem narodowym wstrząsały, umiał przecież być niepodległym „ut veritatem historiae teneamus.“ Nie był to mnich przesądny, obojętny, ciemny, jako często naucza pan B. lubiący wyszydzać i szarpać zakonników owych czasów, zapominając najdziwniéj, że własnie zakony, dzisiejszy świat przygotowały i stworzyły.

Pierwszy rzut dochodzi wydarzeń 1109 r. a. przerobienie zamknione zdobyciem Nakła 1119; domysł, że po 1119 Gaweł umarł, albo swego opowiadania daléj prowadzić nie chciał.

Pan B. pozwoli nam sprostować jedno uchybienie, za które przecież nie czynimy go odpowiedzialnym; Długosz podał, że Bolesław III odwiedził grób św. Idziego we Francyi; temu pan B. zaprzeczył. Lecz zajmujące poszukiwania pana Przezdzieckiego wykazały dostatecznie, że Bolesław III był rzeczywiście we Francyi. O tych poszukiwaniach *Przegląd* dał wiadomość.

Kronice Nestora obszerniejsze pan B. poswięca uwagi i słusznie. Nestor jestto Polanin, czujący się Polakiem, piszący najpodobniéj tym samym językiem, jakim ówcześni Polacy mówili i choć zbłąkany nieco

wpływem wschodniéj Cerkwi — ściśle a historycznie ocenia rzeczy. Ruś niebyła ani dla Wschodu, ani dla Zachodu, zachowała niepodległość. Ku Wschodowi nie miała uniesień utworzonych daleko późniéj, a ku Rzymowi nachylała się dobrowolnie — nieodrzucała szorstko i nauki i zwierzchność Papieżów.

Po kronice Lęchitów użytéj przez Miorsza, po samym Miorszu, kronika Nestora ma być stanowczym dowodem o pochodzeniu Słowian takiem, jakie pan B. koniecznie pragnąłby ustanowić. Nieśmiemy wierzyć temu. Nestor, swiadectwo poważne, a często wiarogodne zupełnie, opowiada co sam widział, co miał przez starców udzielone, co odebrał z podań, mniéj więcéj odległych. Lecz upraszamy, co mógł wiedzieć Nestor, o pochodzeniu Słowian zadunajskiem, o wędrówce Słowian, on, żyjący we XII wieku. Jakież nadużycie wyrażenia, *swiadectwo historyczne?* Miałże Nestor jakiekolwiek o tem pochodzeniu podania? Milczy on — a gdyby i miał, jestże bezpiecznem przyznawać nieomylność podaniom, ktorych najbliższy początek sięgałby wieków dwunastu, a najdalszy, wieków szesnastu? Miorsz, wedle pana B., radził się i trzymał owéj kroniki Lęchitów. Nestor i takiéj nieposiadał pomocy. Brał swoje wiadomości z bizanckich pisarzy, u których, ani spomnienia o pierwszych siedzibach Słowian.

Nestor przyszedł na świat 1056 r. w. Kijowie. Wstąpił do klasztoru Bogarodzicy siedmnastoletni, przyjęty przez Teodozjusza Igumena, a wyświęcony przez Stefana Igumena. Chociaż bez potrzeby i związku, co do głównéj rzeczy, pan B. przytacza zajmujące opowiadanie, odkopania relikwii Teodozego przez samego Nestora. — Uczeń swego mistrza wygrzebał. Po długiéj pracy, dotknąwszy relikwii, uderzony religijnym przestrachem, Nestor zawołał „Hospody pomyłuy.“ Były i cuda przy odkryciu tych świętości — słupy promieniste unoszące się z pieczar nad kościół, gdzie relikwie złożone być miały. Stefan biskup widział łunę rozło-

żoną nad pieczarami, a zbliżając się ku nim, mnóstwo świateł, które nagle zniknęły.

Zostawiamy każdemu wolny sąd o tych i o innych cudach, zatwierdzanych przez niepoliczone wiarogodne świadectwa. Co do nas, nie nazwiemy ich ani zmyśleniem, ani złudzeniem. Ale świętości nie przeraziły Połowców, którzy 1096 Kijów i Monastyr złupili, „a braci naszych zabili orężem, bezbożni synowie Izmaela nasłani na ukaranie Chrześcian.“

Nestor pod rokiem 1106 zapisał śmierć Jana Wiszatycza dziewięćdziesięcioletniego starca. „Od niegom, mówi, wiele słów słyszał i wpisał w ten latopis.“ Złączywszy to, co Wiszatycz sam widział, i co, od innych starców, młodzieńcem będąc, usłyszał, Nestor, miał podania dosyć wiarogodne, a sięgające początków ujarzmienia Słowian przez Waregów. Mógł także mieć inne podania słowiańskiéj miejscowości, przed wejsciem Waregów.

Lecz podań o pochodzeniu Słowian nie miał żadnych; — podań słowiańskich przez samychże Słowian mieć nie mógł, a jako mamy prawo twierdzenia po wielokrotnem odczytaniu i rozważaniu, Nestor ani miał na myśli tego, co w nim pan B. widzieć, a innym pokazać pragnie. To, dostatecznie wykażemy. Pod wyrazy Nestora, ogólne, nieoznaczone, można wsuwać wszystkie domysły, wszystkie tłumaczenia, którymby się Nestor mocno dziwił, gdyby je teraz mógł mieć przedstawione.

Latopis, który za dzieło samego Nestora poczytać się godzi, dochodzi r. 1113. — Jednak są i późniejsze czyny zapisane przez samego Nestora, a wskazujące, że nawet po r. 1125 wykształcał, uzupełniał swoje opowiadanie. Nestor, jedne i też same sprawy krótko i obszerniéj przedstawiał, ztąd wynikałoby, że coś nakształt Gawła, swoje dzieło przerabiał, ulepszał, rozszerzał, mówiąc dzisiejszym językiem, robił drugie wydanie. — Nestor umarł między 1130 a 1136 późnéj doszedłszy starości, może ośmdziesiątletni.

We środku dzieła swojego, pan B. rozbiera szeroko mniemanie Nestora o pochodzeniu Słowian. I my się zastanowimy nad niem. Lecz tu, przy ocenieniu raczéj bibliograficznem, nasuwa szczegóły malujące wewnętrzny stan Słowian, tych Polanów, którym zdobywcy, a może tylko, wezwani naczelnicy i wodzowie, udzielili swojéj nazwy Rusinów.

Nestor, Kijowianin, Polanin, Polak, syn polskiéj ziemi i myśli, niesprzyjał, żywiołowi waregsko-ruskiemu, który powoli, zewnętrznie raczéj słowianiał, a przecież obcym nigdy być nie przestał. Nawet téj chwili kiedy piszemy, zasada polityczna wniesiona przez Waregów, wzmocniona przez Mongoły, dotąd się nie zmieniła. Ta część Słowian, która utworzyła państwo moskiewskie, przestała być samoistną, przyjęła fatalne tchnienie, najnieprzyjaźniejsze jéj narodowemu życiu.

Nestor mówi, że człowiek z ludu spotkawszy mnicha, zwracał się, na bok ustępował, unikał, jakoby „odyńca i świni.“ — Było przeto na początku XI wieku mocne uczucie pogaństwa, a może lud słowiański, nienawidził chrześciańskie wyznanie, wprowadzone przez politycznych ujarzmicieli, przez Waregów. Prawie to samo zaszło na zachodzie nad brzegami Łaby i Odry. Wschodni i zachodni kościół przerażały nieco. Na samym do nich wstępie, widziano Niemca. Jest ogromny a ważny spór czyli Ruryk panował Nowogrodowi jako ujarzmiciel, jako zdobywca; czyli jako wezwany naczelnik, wódz i sędzia razem. Pan B. mniema, że to był najazd, podbój, ujarzmienie gwałtowne. Ruryk rządził Nowogrodem, Sineusz Białem-Jeziorem, a Truwor Izborskiem. Lecz nagła zmiana. — Sineusz i Truwor znikają, może zamordowani przez Ruryka, przez brata. Wadym Chrobry, ginie także; opór Nowogrodzian złamany — a takiemi sposoby powstaje ruska monarchia „podlana krwią słowiańskiego ludu.“ Sposoby wynalezione przez Ruryka, powtarzyły się nieraz w moskiewskiéj historyi. Innychże użył spo-

sobów Caryzm na zatracenie Nowogrodu, Pskowa, Rzeczypospolitéj Kozaków?

Co do Ruryka atoli, możnaby inne przyjąć tłumaczenie. Sam pan B., uważa, że przed czasami Ruryka Waregi, Normandy, Rusy, Rosy, przez Nowogród, przez Żmujdź, Smoleńsk i Kijów podróżowali na wschód. Oni pierwsi Chrystianizm zachodni wprowadzić, pieczary, groby, nekropole, założyć mieli; a dowodem naczynia opatrzone napisami łacińskiemi. Normandowie przeto, dawniéj znali Nówogrodzian i innych Słowian. Byli u nich gośćmi — a wiadomo, że Słowianin, dla podróżnika, dla gościa, miał religijne uczucie. Gość był niejako nietykalnym. U tychże samych Nowogrodzian, zachował się zwyczaj wzywania kniaziów na naczelników, a jeżeli źle rządzili, łamiąc prawo, składano ich i wyganiano. Kniaź obrany, przez więzienie, do Cerkwi na poświęcenie władzy przechodził. — Ruryk mógł być przeto wezwanym, obranym jako gość, jako przyjaciel, jako sprzymierzeniec. Lecz pod temi świętemi wezwaniami gościa, przyjaciela, sprzymierzeńca, naczelnika, ułożył zdradziectwo, ujarzmienie, mordy, dosyć pomyślne, ale nie tyle stanowcze, jako mniema pan B. — albowiem Nowogrod, zaraz po Ruryku, był znowu swobodny, a poźniéj broniony i zasłaniany przez Litwinów i Polaków, do końca XV wieku był samoistny, wolny, niepodległy, naprzeciw kniaziom Moskwy. Caryzm — jedność moskiewska, są to czyny daleko późniejsze. Wylano wiele krwi, dopełniono wiele zbrodni, nim się wzniosło samowładztwo moskiewskie. Początkiem, nie zawsze był gwałt i mord. Rosya jako przyjaciółka, jako opiekunka, przysięgając uroczyście, okazując serdeczność, wytępiała. Nasamprzód pocałowanie, zdrada i mord — potem.

Jestże podobnem mniemanie, że mnogie ludności słowiańskie, drużynom normandzkim, bardzo drobnym, pozwoliły się ujarzmić, łatwo a nikczemnie; że uległy przemocy, która zatrważającą być nie mogła? Daleko później, kiedy Rurykowicze na południe się posunęli czemże była ich władza nad Słowianami? Sło-

wianie uznawali niejako zwierzchnictwo książąt Kijowa, ale u siebie, mieli własny rząd, własne naczelniki. Polityczna i ziemska jedność ruskiéj monarchii w wiekach IX, X, XI, XII i XIII jest to marzenie, jest to fałsz postawiony, przeciw najpewniejszym czynom historycznym. Chcemy rozumieć pana B.: mniema on, że gwałt i ujarzmienie nie dały początku władzy, pojęciu politycznemu panującemu teraz nad brzegami Wisły. Lecz jest coś fatalniejsze aniżeli gwałt. — Zbrodnia jawna i szczera dowodzi przynajmniéj śmiałości, ależ przyjaźń, ależ przysięgi użyte aby bezpieczniéj zdradzić, bezkarnie zamordować! Takiemi sposobami zakładali i rozszerzali swoje panowanie, Ruryk z braćmi i następcy ich.

Naszem przeto zdaniem, nasamprzód były przyjaźń, zaufanie, umowa, prawo; późniéj, ze strony Ruryka zdrada, ujarzmienie, mord: czyny, pod względem moralnym i politycznym, ohydniejsze, aniżeli władza narzucona przez gwałt.

Pan B. chce koniecznie, aby sam gwałt był początkiem władzy Ruryka nad Nowogrodem. My początek téj władzy uznajemy występniejszym — zdrada i mord — mord własnych braci — mord Nowogrodzian — mord Dira władzcy Kijowa, mord Polanów — a jeżeli do następnéj historyi kniaziów zajrzymy, — cóż tam jest? Zdrady i mordy nieprzerwane. Nie znamy zbrodni, którychby sobie nie pozwoliła moskiewska władza przeciw samym Moskalom, przeciw innym Słowianom, przeciw Europie. Imiona się zmieniały, ale duch nie; owszem, rozwijał się on i do coraz groźniejszéj wznosił potęgi. Ruryk, Iwan Groźny, Piotr I, są to działacze jednéj i tejże saméj myśli.

Nestor podaje rodowód i rozejście się narodów od wieży Babel (Wawel) — czyli swój własny, czyli ze słowiańskich wydobyty podań? — Ani jedno, ani drugie.

Jerzy, Grzesznikiem nazwany, mnich carogrodzki, Greczyn, ułożył rozejście się narodów. — A owego Grzesznika pismo przełożono na język bulgarski.

Cóż Nestor uczynił? Rękopism grecki przełożył, albo tłumaczenie bulgarskie przepisał. Powtórzył rozejście się i usadowienie narodów, takim samym porządkiem co i Jerzy Grzesznik. Nic, ze swoich poszukiwań czyli podań miejscowych nie dał; nie myślał o tem, co jemu myśleć koniecznie pan B. nakazuje.

Po wyrazie, Illuryk, Illirianin, dopisano objaśnienie, *Słowianin.* Dopisałże Nestor? Może jaki przepisowacz późniejszy, co bynajmniéj nie dowodzi, aby Jerzy Grzesznik, Illirian, Lenchitów i Illurian miał za jeden i tenże sam naród. Wieleż podobnych objaśnień, sprostowań, dodatków do kroniki Kadłubka czyli Bogusławica wprowadzono? — Pan B. przytacza dowód, którego przecież, sam pierwszy, rozumieć nie chciał. Cicero mówi o Bardyllu najdawniejszym królu Illirów, a uczony objaśniacz, nad wyrazem Illirius położył, id est, Slavonius. Dowodziż to, że Cicero Illirian uważał za Słowian, za Bardylla za króla Słowian?

Nestor, albo przepisowacz Nestora, objaśniacz Cicerona, widzieli Słowian na ziemi trzymanéj niegdyś przez Illirian i wnieśli dobrodusznie, ale najfałszywiéj, że Illirianie a Słowianie są jednym i tymże samym narodem, że my Polacy jesteśmy potomkami illyrijskich wychodźców. Taki loiczny domysł może być przebaczony Nestorowi, przepisowaczowi Nestora, objaśniaczom Cicerona, aleź panu Bielowskiemu! Nestor, który nie wymienia podań miejscowych o pochodzeniu Słowian, który nic nie wie o przeszłości ziemi, na któréj żył, o wielkich na niéj dokonanych zdarzeniach, nie zna Antów, Samona, nie ma uczucia, aby Słowianie na północy Karpat mogli być mieszkańcami przedhistorycznemi. — Uderzony blaskiem Carogrodu, urokiem wschodniéj cerkwi, zaufawszy uczoności nieomylnéj Jerzego Grzesznika, wniósł sobie, że Słowianie z nad adryatyckiéj zatoki wyszli za Dunaj, nad brzegi Wisły, a późniéj, na brzegi Dniepru i Wołchowy.

Pan B. ma dosyć umysłowéj siły na uznanie, że takie podanie, samo przez siebie, nie ma wielkiéj

wagi; że zeń, żadnych pewników wyprowadzić niepodobna: czuje, że to podanie Nestorowe jest niedokładne, nie jest odgraniczone, ani datami, ani czynami historycznemi, a przecież takie podanie surowo i słusznie przezeń osądzone mianuje: „najcenniejszem z podań, jakie Nestor umieścił.“

Nestor mówi ogólnie, nie wskazuje nazwisk, dat i czynów, a pan B. jakiż ustanawia wniosek dlań wierzytelny i niezawodny? Oto, że Nestor, a właściwie, Jerzy Grzesznik, pod Dakami ustępującymi przed Trajanem rozumiał Słowian. Lecz zkądże wie pan B., że Nestor takie o Dakach i Słowianach miał rozumienie? Wolnoż Nestorowi narzucać to, o czem on nawet ciemnéj nie posiadał wiadomości? Jestże to krytyka historyczna? Nestor, nie rozsadzał Słowian, wędrowców z za Dunaju, jako naucza pan B., tylko, opisuje narody słowiańskie, gdzie były jako je widział. Nawet gdyby miał jaki domysł o rozejściu się Daków, cóżby o niem miał pisać przedzielony odeń dziesięcio wiekami, i nieposiadając żadnych źródeł?

Pan B. uważa, że Nestor sam całego Latopisu nie ułożył. Zbierał podania, czerpał z klasztornych roczników, a przynajmniéj zapisek, które z różnych czasów i od różnych osób pochodziły. Na to wprowadza styl i treść, utworzone nie przez jednę myśl. Jakież ostrzeżenie, aby tego wszystkiego, co mamy pod nazwiskiem Nestora, nie koniecznie za nestorowe dzieło, świadectwo i przekonanie uważać! A nawet jestże sposób uważania, skoro wiemy, że Nestor ślepo i dobrodusznie trzymał się powagi bizanckich uczonych?

Latopis Nestora, pod względem mowy, którą był spisany, ma swoje a ważne znaczenie. Jest on pomnikiem najdawniejszym mowy Słowian naddunajskich nazwanych Bulgarami, przyniesionéj nad Dniepr: ma on właściwości, znamiona, które dotąd przechowała polska mowa, zgłoski zupełnie odpowiednie brzmieniu dzisiejszych polskich zgłosek *ą*, *ę*, nawet litera nestorowa *s*, jako nasze *dz*, wymawiana być miała. Dzisiejszy język rosyjski urzędowy naukowy, nie jest

wiernem przedstawieniem ani Kirylicy, ani żyjących dotąd narzeczy po niektórych właściwie moskiewskich ziemiach. Są w nich polonizmy. Znaki mniéj więcéj wydatne polskości. Zkąd to wynikło? My możemy dać tylko jedno tłumaczenie, oparte na podaniu samegoż Nestora. Cała Słowiańszczyzna wschodnio-północna, a późniéj ruskie i moskiewskie ziemie, są osadami, rozszerzaniem się, wylaniem się Polan, Lechów Wisły i Warty. Ztąd przeto znaki, pozostałości polskiéj mowy, zatłumione napływem różnych żywiołów, cerkiewnym, kirylickim, fińskim, mongolskim, a nakoniec rządowym językiem.

Nestora znał i użył Długosz, czasami dosłownie go przekłada. Był znany Nestor Bielskiemu i Stryjkowskiemu.

Są dwa polskie przekłady Nestora. Jeden wykonany przez księdza Ławrowskiego kanonika Przemyśla, doprowadzony do roku 989; a drugi zupełny, przez księdza Wagilewicza, opatrzony objaśnieniami; ani jeden ani drugi nie ma wydawcy! Znanych rękopismów Nestora jest dotąd 53, z nich najstarsze obejmujące tekst dawny: ławrentowy, hipacki, chlebnikowski, radziwiłowski i troicki. Nikonowy, chociaż dużo późniejszy, ma czyny nieznane innym rękopismom.

Nestora wydał, a uczenie objaśnił Schlözer 1802—1809, części pięć. Tymkowski ogłosił 1824 rękopism ławrentowy, dochodzący 1019. Kommissya rosyjskich starożytności zrobiła wydanie Nestora 1846 w dwóch tomach. To wydanie ma być najlepsze. Zdaniem przyjętem powszechnie, pierwopism Nestora zaginął. Przepisowacz Ławrenty żyjący w XIV wieku, miał mieć pierwopism Nestora, przepisał, ale doń wiadomości z innych ksiąg czerpane przymieszał. Nie odrzucamy téj nadziei, aby kiedy pierwopis Nestora nie miał być odszukany. Do podań Nestora o pochodzeniu Słowian powrócimy. Są one zawsze godne najpilniejszéj rozwagi.

Do autorów dających objaśnienia o słowiańskich początkach, należy także Kozmas urodzony 1045, Polak

ze szlachetnéj i możnéj rodziny, jednéj z tych, które roku 1039 z Polski do Czech gwałtem uprowadził Brzetysław Czeski. Przytaczamy słowa samego Kozmasa:

„Wiozą więcéj niż na stu wozach, dzwony niezmiernéj „wielkości i wszystkie skarby polskie postępuje za niemi „mnóstwo szlachetnych mężów okutych łańcuchami, a szyje „ściśnione obróżami, a wsród nich, ach! nieszczęśliwy jeniec, „mój, pradziad, kapłan.“

Kozmas daje obszerny opis téj ohydnéj wyprawy, która miała za jedyny cel rabunek, bez żadnéj politycznéj myśli. Mieszkańce Gdecza zamożnego grodu, poddali się dobrowolnie, wyszli naprzeciw Brzetysława, niosąc rószczkę złotą, prosząc, aby ich do Czech przeniesiono. Książe zezwolił, wydzielił obszerne ziemie, zostawił im polskie narodowe prawo, nawet nazwisko Gdeczan. Kozmas przeto, był Polakiem, zachował polskie uczucie, miał na myśli podania polskie. Żonaty, miał syna, a pamięć małżonki zgasłéj r. 1117, w swojéj kronice unieśmiertelnił rymami: umarł r. 1125, pisząc dzieje niejako do saméj śmierci. Kozmas opowiada najdawniejsze rzeczy słowiańskie i czeskie — zna Kraka i Przemysława, ale pan B., Kraka i Przemysława wykreśla z początkowych czeskich dziejów, jako ich i z początkowych polskich dziejów wykreślił. Kraka i Przemysława do Illiryi, za Dunaj przenosi. Kozmas miał pomieszać czasy i miejsca, To co się spełniło na południu Karpat ujrzał w złudzeniu na czeskiéj ziemi. Powtarzanie się Kraka i Przemysława u Polaków i Czechów jest wielkiéj ważności.

Uczeni czescy dzisiejsi, mniéj więcéj, zgodzili się, że osady wyszłe Wielkiéj, z Białéj Serbii i Chrobacii, dały początek czeskiemu narodowi. Polska przeto, byłaby środkiem, z którego się rozwijała i rozpromieniała cała Słowiańszczyzna. Stawiamy domysł, ale tylko domysł, azali imiona występujące na samem zaczęciu czeskiéj historyi nie są imionami należącemi właściwie do Polski? Mogło jeszcze być inaczéj, a na-

turalnie i loicznie. Między temi ludami, które późniéj pod imieniem Polski wystąpiły, a ich osadami, ich rozszerzeniem, Czechami, zachodziły długo przyjazne stosunki — może nawet był jeden rząd, jaki federacyjny związek, a z tąd pewne czyny, pewne nazwy spólne, pożyczone, podobne przynajmniéj. Powtarzamy, dajemy domysł — ależ rozumniéj jest szukać Kraków i Przemysławów na ziemi, która przechowała podania o nich, ich pomniki, aniżeli z panem B. puszczać się za Dunaj, do Tracii, gdzie nawet przez wykręcenie i nadużycie, natrafić nie można na Kraka albo Przemysława.

Pan B. należy do tych którzy wierzą, że u Czechów i Polaków był wprowadzony słowiański obrządek, który późniéj łacińskim zastąpiono, przez gwałt i prześladowanie. Borzywoj książe czeskie dwukrotnie miał być chrzczonym — obrządkiem słowiańskim około 881, a obrządkiem łacińskim 894. Toż samo i z naszym Mieczysławem nastąpić miało, na co nie znajdzie się dowodu, a choćby i był, my tym czynom nie przyznajemy takiéj niezmiernéj ważności, jaką ujrzeli panowie Bielowski i W. A. Maciejowski — widocznie rozumujący pod najfałszywszem, a dla Polski najniebezpieczniejszem złudzeniem. Słowiański obrządek wprowadzony przez Metodiusza i Kirilla nie był odszczepieniem i nie była to cerkiew wschodnia bizancka oderwana od Rzymu. Był to czysty rzymsko-katolicki co do jedności nauki i władzy.

Co straciła Polska na tem, że stanowczo poszła za obrządkiem łacińskim? — nie wiemy; — wiemy zaś, co stracili Słowianie, ci, którzy namiętnie się upierali przy słowiańskim obrządku odszczepionym, uznającym za naczelnika patryarchę Carogrodu. Trudno, abyśmy kiedykolwiek zrozumieli, owe przymilania się pokazowane przez Polaka wschodniemu obrządkowi. Jestże to budowanie narodowéj jedności? Godziż się to z naszem historycznem sumieniem? z naszym rozwojem, z naszem położeniem i posłannictwem pośród Słowian? Jest tu błąd, w swoich następstwach loi-

cznych, nadzwyczajnie fatalny. Są mocne domysły, że Metody Krakowianom czyli Wiślanom, ludom Chrobacii, chrześciaństwo opowiadał: nie bylibyśmy przeciwko temu, aby te kraje pod rządami Świętopełka, a przynajmniej z nim sprzymierzonemi być nie miały.

Obrządek słowiański miał istnieć nietylko pod Mieczysławem I, ale nawet pod samym Bolesławem Wielkim. Dopiero 1022 r. kapłani słowiańscy z Polski wyrzuceni być mieli — wedle Kozmasa. Świadectwo Nestora przytacza pan B. i my je przepisujemy:

„Tychże czasów — 1025. r. umarł Bolesław Wielki u La„chów i było zamieszanie w ziemi lackiéj. Powstali ludzie, „pobili episkopy, i popy, i bojary swoje, i było u nich za„mieszanie."

Radzilibyśmy mocno panu B., aby świadectw historycznych do swojéj nie naginał myśli, aby w nich nie widział tego, co w nich koniecznie chciałby odkryć. Nestor zaświadcza poruszenie, ale nie wymienia natury poruszenia — nic zaś nie upoważnia wnioskować, aby ono wyłącznie religijne i tylko przeciw kapłanom słowiańskim wymierzone być miało. Lud zabijał i bojary. Jeżeli było oddziałowanie, mogło być ono przeciw nowemu i politycznemu i religijnemu porządkowi, walka dawnéj, przeciw nowéj myśli. Po 1043, mniema pan B., kapłani słowiańscy mieli swój odwet, prześladowali i wytępiali łacinników. Był to spór wschodu i zachodu. Nie powiemy, aby za takiem uważaniem rzeczy, wielkich podobieństw być nie miało; ale nie widzimy historycznéj pewności, a nieskończenie się dziwimy tym żalom za cerkwiami, za popami, których, jako podaje Nestor, lud ruski, jako odyńców unikał. Rusin do dziś dnia unika i pluje na popa i jak od złéj wróżby ucieka. Między duchem ożywiającym wschodnie wyznanie, tyle przyjemne panu B., Polakowi; a duchem, ożywiającym lud ruski, po tysiącu latach jeszcze niema zgody. Tym, jako wierzymy niewłaściwym, fałszywym skłonnościom, dał ośmielenie i zachęcenie W. A. Maciejowski.

Powracamy do Kozmy, który, jako przez pochodzenie Polak, mógł zapamiętać i przechować podania swojéj ojczystéj ziemi — początku czeskiéj społeczności, wysunionéj ku zachodowi. Nie bez prawdziwej przyczyny, też same gminy i też same imiona napotykamy u Polaków i u Czechów, a nie jest to nasze złudzenie, ani próżność. Sami czescy uczeni przyznali, że czeska narodowość wyszła, rozwinęła się z tych ludów, które późniéj, imie Polaków przyjęły. Toż samo twierdzi Nestor o plemionach przezwanych ruskiemi, które także wyszły od Polanów, od Lachów Wiśły, od Kujawian Polski. Zgodność tych podań Nestora i Kozmy wzbudza zastanowienie. Ku takimże bardzo podobnym wnioskowaniom upoważnia *Sąd Lubuszy*, a wszystko razem, uderza mocno przeciw teoryi o naszem zadunajskiem pochodzeniu.

Pan B. dla Kozmy nie pokazuje wiele szacunku — miał to być bajarz — zarzut nie dosyć gruntowny i nie usprawiedliwiony. Kozmas opowiada co słyszał, co widział; ale sąd zostawia czytelnikowi i sam ostrzega, aby jemu zupełnéj nie dawano wiary. Byłżeby rozumniéj albo historyczniéj uczynił, gdyby był wszystko przekręcił, na co nie miał pewnych a nie podejrzanych dowodów? Lecz przyjmujemy inny wyrzut zupełnie słuszny uczyniony Kozmasowi, ale wyrzut, który należy wymierzyć przeciw nowszym najznamienitszym nawet czeskim pisarzom. Kozmas uwielbiał książęta, których wielbić nie należało; miał silne skłonności ku Niemcom. Kozmas nie zadziwia nas tyle, ile późniejsi!

Mateusz herbu Cholewa, autor kroniki Lęchitów i Polaków, biskup Krakowa nastąpił, może 1143 po Robercie herbu Korab, którego pan B. mieć chce wnukiem swojego Miorsza, jeżeli tylko o herbach XI i XII wieku coś na pewno twierdzić wolno. Sam Innocenty II dał Mateuszowi wyświęcenie. Naówczas zapewne, poznał on św. Bernarda, opata Jasnéj Doliny, którego, może około r. 1153 zapraszał do Polski swojem imieniem i Piotra ze Skrzynna, po którym zostały dziwne,

zajmujące a nie wyjaśnione podania. Przyrzeka je zebrać i przedstawić tyle naszemu piśmiennictwu zasłużony Aleksander Przeździecki.

Pan B. ma zwyczaj wprowadzania ustępów nie nadto przypadających do rzeczy, które opowiada, ale wprowadza ustępy ciekawe i mniéj znane, — naprzykład, o tym Piotrze ze Skrzynna. Piotr posiadał wspaniały zamek niedaleko Wrocławia na górze Sobótka, na któréj wznosiła się niegdyś sławna świątynia Słowian. Sam uczony, lubił mieć około siebie uczonych. Mniemano, że Piotr ze Skrzynna przybył z Danii do Polski, i ztąd miał być nazwany Duninem, ale mniemano fałszywie; albowiem bulla Celestyna III r. 1193 wymienia ojca i dziada Piotra, jako Polaków, dawnych mieszkańców Szląska, który naówczas, miał miano Polski. Piotr ze Skrzynna albo sam, albo ze swoich przodków miał być przybyszem do Polski z nadbaltyckiéj czyli z nadłabańskiéj Słowiańszczyzny, która, wedle Gwidona z Rawenny, miała być nazywana Dakią, Dakią mniejszą, jako przypomnienie, jako powtórzenie innéj wschodnio-południowéj Dakii opuszczonéj przez Daków za czasów Trajana. Sam nawet Piotr ze Skrzynna bywał mianowany Dakiem, to jest, zachodnim Słowianinem, ale nie Duńczykiem. To wszystko skwapliwie chwyta pan B. na umocowanie swojéj teoryi, że nad brzegami Baltyku i Łaby, inna, nowa, druga Dakia założona być miała. Nie chce przypuścić, że nowa Dakia, zamiast Danii, fałszywie położona, albo przepisana być mogła: że jest prawie niedorzecznem, ogromnéj, potężnéj mocno zaludnionéj Słowiańszczyznie przyczepiać nazwisko Małéj Dakii, kiedy wiadomo, że owa Dakia Trajana, Dekebala, porównana do zachodniéj Słowiańszczyzny, była drobnym kraikiem. Lecz pan B. pozwala sobie najśmielszych przekręceń — napotyka u naszych kronikarzy danomalchickie wyspy, nazwa, która z nazwy Dania i Amalchium, morze baltyckie, utworzona być mogła, dosyć naturalnie, aczkolwiek powtórnie. Cóż robi pan B. Wyspy danomalchickie wytłumaczył na wyspy dalmackie.

Mateusz zostawił ciekawy dla nas pomnik, swój własny list do św. Bernarda którego zapraszał do Polski, aby nawracał Rusiny. Śty Bernard zapytywał Mateusza przez swego wysłańca, czyliby nie można wytępić bezbożnych ruskich obrządków. Mateusz powątpiewał — mniemał, że nawrócenie Rusinów jeden św. Bernard mógłby wykonać.

„Naród ruski,“ mówił on „niepoliczony, jako gwiazdy — prawdziwéj nie szanuje wiary, nie pomnąc, że po za kościołem katolickim niema zbawienia. Błądzi brzydko, nietylko co do wiary Ciała Pańskiego, ale także, co do małżeństw, co do chrztu, i co do innych sakramentów. Zarażony mnogiemi złudzeniami i heretyckiem zepsuciem, Chrystusa tylko pozornie wzywa, czynami mu zaprzeczając. *Nie trzyma zgody, ani z nami, ani ze wschodnim kościołem.* Od obudwu, Ruś oddzielona, nie ma z niemi wspólności sakramentów. Nietylko na Rusi, która stanowi, niejako drugi świat, ale w Polsce, u Czechów i po całéj Słowiańszczyznie obejmującéj liczne ziemie, mógłbyś zebrać wielkie owoce.“

Jeżeli Gaweł koniecznie ma być cudzoziemcem, Mateusz jest pierwszym Polakiem, który opowiadał polskie dzieje po łacinie. Znamy doskonale zarzut powtarzany do przesycenia, jakoby łacina zatłumiała rozkwitnienie naukowe narodowéj mowy. Nasamprzód nikt nie zabraniał używania polskiéj mowy. Katolickie polskie duchowieństwo nie miało do niéj wstrętu, skoro samo na synodach, nakazowało kapłanom znajomość języka polskiego, — zakładało szkoły. Zła wiara, albo powierzchowne uważanie rzeczy, nie dozwoliły dotąd ujrzenia innéj wielkiéj przyczyny, która opóźniła nieco rozkwitnienie polskiéj mowy. Polska czuła się żyjącą częścią europejskiéj jedności, którą rozumieć i od któréj zrozumianą być chciała. Ztąd, używanie łaciny. Tego uczucia nie miały inne słowiańskie narody — naprzykład Ruś, a późniéj Moskwa — a co na tem straciły, podobno nie potrzebujemy dowodzić.

Mateusz jest autorem trzech pierwszych ksiąg, które nas doszły pod imieniem kroniki Wincentego Kadłubka — czyli, jak pan B. życzy sobie mieć, Bogusławica, to jest, syna Bogusława, chociaż nazwisko Kadłubek bardzo być może zupełnie narodowe. Tych

przeto dziejów, jakie Mateusz nakreślił, czystych, nie posiadamy, ale tylko ich przerobienie. Nie wiemy co Bogusławic zatrzymał co zmienił, co wyrzucił. Czyli Mateusz znał Miorsza? Naturalnie — pan B. twierdzi, ale nie dowodzi. Milczenie Gawła i Bogusławica podobno nie umacnia domysłu o istnieniu owéj kroniki Miorsza, o któréj dopiero w XVI wieku wspomina Warszewicki ogólnie, zgoła nietwierdząc, że to miał być nasz najdawniejszy kronikarz.

Mateusz miał odróżnić starożytne sprawy Illiryan, które Miorsz zamięszał i zaćmił, przenosząc je nad brzegi Wisły i Odry, a zamięszałby sposobem niewytłómaczonym, jeżeli miał, jako wierzy pan B., kroniki adryatyckich Linchitów czyli Lęchitów. Mateusz wie, że Grak żył, walczył i panował w czwartym wieku przed Chrystusem na południu Dunaju, a nigdy nie był na dzisiejszéj polskiéj ziemi. Jestto przedmiot pierwszéj księgi Mateusza, która bynajmniéj nie dotyka właściwéj polskiéj historyi. Można ją uważać za wstęp. Druga księga, zaczynająca się od Ziemowita, jest tylko przejściem do polskiéj historyi, zbliżeniem się do niéj, chociaż i tu znajdujemy pomięszanie, albowiem nie odróżniono Daków czyli Illiryan, których sam św. Paweł nawracał, i tych Słowian, późniéj Polaków, którym Metody i Kirilli światło chrześciańskie przynieśli.

Pan B. na dowód przytacza, śpiew katedry gnieźnienskiéj, która ich wzywa jako apostołów i patronów Polski. Lecz ten dowód nasamprzód za pomocą historycznego wywodu powinien być uczyniony. Należałoby wykazać, kiedy ów śpiew powstał, na jakiéj się opiera powadze? O czem pan B. ani słowa nie mówi, ale przytacza inne podanie, aczkolwiek nie pojmujemy, jak ono ma wyjaśniać nasze zadunajskie pochodzenie. Metody władcy Wiślicy, czyli Wiślan, poganinowi jeszcze, polecał przyjęcie chrześciaństwa; przepowiedział, że na innéj, na obcéj nawróci się ziemi: ztąd domniemanie, że Światopełk przeciw temu władcy Wiślicy wojował, że zwyciężył, że zatem ludy tych

ziem przeszły na słowiański obrządek, a uległy kierunkowi Wielkiéj Morawii. To domyślanie się nie jest bez celu, albowiem, pan B. zaraz ustanawia historyczny pewnik, że Polska X i XI wieku, to odnowiona Wielka Morawia; a królowie Polski, to następcy książąt Wielkiéj Morawii.

Legend kościelnych nie lekceważymy bynajmniéj — są one odbiciem życia duchowego narodów. Lecz legenda, nie jest jeszcze historyą. Radzilibyśmy, aby o tém nie zapominał pan Bielowski, z innéj strony, namiętnie uprzedzony przeciw mnichostwu dawnych wieków, przeciw zakonnikom, którzy uważani jako uczeni, jako literaci, przechowali dzieła starożytnych, przygotowali to, czem jesteśmy, czem się wyznajemy. Jest to zasługa nieoszacowana, chociażby pod względem naukowym, a któréj niepokaże mnichostwo wschodnie.

Że, coś było, że coś nastąpić mogło; że legenda, na jakiémś podaniu się opiera, nie myślimy zaprzeczać. Że część krakowskiéj ziemi zakreślona nadaniem biskupom Pragi, mogła odebrać pierwsze nasiona chrześciańskiéj nauki, że mogła wejść do działań Wielkiéj Morawii raczéj, jako sprzymierzona, aniżeli podbita i zmuszona ulegać władzy Świętopełka, bynajmniéj nie upoważnia twierdzić, że kraj gnieźnieński był nawrócony i poddał się rządom Wielkiéj Morawii. Pan B. zawsze widzi więcéj, aniżeli widzieć wolno. Legenda mówi tylko, że św. Metody wzywał kniazia Wiślicy, a milczy, że nawrócił, milczy, że lud przynajmniéj pozwolił się ochrzcić. Owszem legenda raczéj wyznaje, że wzywania Metodiusza żadnego nie przyniosły skutku. Konstanty Porfirogenita bardzo bliski tych czasów, a dokładnie objaśniony, najwyraźniéj zaświadcza, że Chrobaci byli poganami. Jednym przeto rysem niweczy domysły i zapiski, jakoby Mieczysław chrzcony słowiańskim obrządkiem, dopiero późniéj został chrześcianinem wedle zachodniéj nauki. Nie byłże Bolesław Wielki, *natus perfido patre,* jako mówi grobowy napis? Wedle pana B. *perfidus,* nie ma oznaczać po-

ganina, jeno zwolennika słowiańskiego obrządku, wschodniéj cerkwi. Jestże to krytyka historyczna, wstęp krytyczny do polskiéj historyi?

W drugiéj księdze Mateusz idzie jeszcze za Miorszem, ale więcéj za Gallusem — *przerabia, skraca, powtarza, dorywczo, niedbale*, a czyny zkądinąd dobrze znane, *koszlawi najdziwniéj*. Lecz kiedy tenże sam Mateusz zadunajskie opowiada rzeczy — Mateusz *wiarogodny, zachowawca najprawdziwszych podań* o naszych pierwotnych początkach na IV wieki przed Chrystusem! — Czasy, a przynajmniéj ostatnie lata Bolesława III, Władysława II i Bolesława IV; Mateusz opowiadał sam przez siebie, z własnych czerpał wiadomości. Lecz należy zawsze pamiętać, że pierwopism Mateusza zaginął; że mamy tylko przerobienie przez Bogusławica. Ważność zatem Mateusza, co do przedchrześciańskich, polskich czyli zadunajskich dziejów, jest wielce podejrzaną. O téj ważności Mateusza sam autor ma bardzo rozsądne wyobrażenie, wyznające, że Mateusz prostował Miorsza, że Gawła skrócił ladajako, a dopiero opowiadał pewnie i wiarogodnie to, na co sam patrzał. A dla czegoż taka wiara, takie wysokie znaczenie dla mateuszowych zadunajskich powieści — wedle Joachima Lelewela spisanych, jakoby na żart, a wedle pana B., wyjaśniających tajemnice naszych początków?

Po Mateuszu biskupie krakowskim, wziął pióro historyczne także biskup Krakowa Wincenty Kadłubek, czyli Wincenty Bogusławic zakonik Cystersów Jędrzejowa, pierwszy Polak, przyjęty przez zgromadzenie dotąd złożone z Niemców albo Francuzów — dziwne nadużycie, które się jeszcze przedłużało nawet do XV wieku.

Nazwanie Kadłubka, Kadłubowica, syna Kadłubka, pan B. wyprowadza następnie. Niemcy, imię syna Bogusława, Bogusławica wykrzywili najpotworniéj. Był on dla nich, Gottlobem, a dla Polaków, Katlubem, wywód dowcipny, ale czy stosowny? Nam się niepodobnem wydaje, aby Wincenty biskup Krakowa, nie

umiał dokładnie podać swojego nazwiska, a zakonnicy, chociaż Niemcy, usłyszeć i przepisać dokładnie. Pięknie, łatwo i uczenie przedstawiony żywot Bogusławica, czytelnikom musi być znany. Bogusławic mianowany proboszczem Sandomierza między 1186—1194, szanowany i miłowany przez Kazimierza Sprawiedliwego i Leszka Białego, otrzymał biskupstwo Krakowa 1207. Towarzyszył Salomei wydanéj za Kolomana, która z nim, mieszkańcom Halicza panować miała 1214. Lecz jeszcze nie nadszedł czas wprowadzenia do polskiéj jedności tych ludów zbłąkanych podbojem normandzkim i wschodniem wyznaniem. Salomeja uwięziona — a Bogusławic musiał uciekać.

Bogusławic był głęboko przeniknięty cnotami, jakie uważamy za szczyt i kwiat chrześciańskiéj nauki. Osobisty majątek oddał klasztorom — hojnie rozporządzał dochodami biskupiemi, a godności duchowne udzielał uczonym i pobożnym. Gorliwy kapłan, umiał być dobrym obywatelem. Wzniecił się wielki spór o to, co mianowano swobodami kościoła, Wincenty biskup Krakowa, kiedy kraj potrzebował, pozwalał, aby dobra duchowne obładowano ciężarem. Szarpany, zdawałoby się, za ustąpienia, które prawom kościoła miały być szkodliwe, złożył biskupstwo 1218 i, jako zakonnik Cystersów Jędrzejowa skończył dni r. 1223. Wincenty Bogusławic przerobił trzy pierwsze księgi Mateusza, korzystał z nich. Wielka, a na owe czasy zasłużona wziętość, któréj dostąpił Wincenty sprawiła, że pierwopism Mateuszowy zaginął, podobno na zawsze. Rocznik przy kronice Miorsza, nazywa Bogusławica najuczeńszym. To za wiele. Lecz, że był uczonym, że przez nauki dostąpił dostojeństwa — że był między pierwszemi umysłami swego czasu, że wszędzie objawia wysokie moralne uczucie, że ujmuje i podnosi czytelnika, to wszystko, przyznajemy najchętniéj. Naśladowca, zbieracz, przerabiacz, nie więcéj wiedział nad swego poprzednika o dawnych sprawach atoli ważny, ujmujący i wzniosły, chociaż często we formie szorstkiéj i nie wykończonéj, kiedy we czwartéj

księdze opisuje to, co sam widział, do czego sam wpływał.

Jest to prawdziwy trud czytać i rozumieć Bogusławica, obfitującego w zagadkowe i subtelne pomysły i wyrażenia. Téj piękności pojmowania i przedstawiania przyznanych Wincentemu przez pana B. jesteśmy zmuszeni odmówić, a znowu nie zatwierdzimy wyrzutu, jakoby Bogusławic nie był krytycznym, — wymaganie dziwne, — albowiem, ani wzniesienie się naukowe owych wieków, ani nawet dostatek źródeł nie były takiemi, aby nawet najuczeńsi, mieć mogli pojęcie historycznéj krytyki, któréj dziś nie jeden uczony, swobodnie, lekko używa, czyli, raczéj nadużywa. Naszem zdaniem, Wincenty jako pisarz, ani świetnych pochwał, ani przykrych nie zasłużył nagan. Uczciwemu Niemcowi Bartoldemu, dość zajmującemu historykowi Rugii i Pomorza, ukazał się Wincenty, jako Dante. Słuszniéj uważa pan B., że Wincenty Kazimierza II za idealnie przedstawił, chociaż nazwy *Sprawiedliwy*, gdyby ona złudzeniem lub pochlebstwem być miała, byłoby nie przyjęło podanie, albo sumienie narodowe. Kilka rysów, pozwalają wnioskować o rzeczywiście pięknym, o religijnym umyśle Kazimierza.

Nie wiemy, dla czegoby wizerunek Mieczysława nazwanego *Starym* miał być więcéj satyrycznym aniżeli historycznym. Wszakże, Wincenty nazywa Mieczysława, *principem summæ magnanimitatis*, a syna jego również Mieczysława, *juvenem permiræ tam industriæ quam elegantiæ.* Ale on kapłan historyk i Polak, miał obowiązek pozostać surowym a raczéj sprawiedliwym przeciwko nadużyciom i gwałtom, jakich sobie pozwalał Mieczysław Stary.

Podżegacz wojen domowych, łamiący najłatwiéj uroczyste przysięgi, miłośnik nadużyć i zdzierstw, był osądzony słusznie, moralnie; chociaż, pod względem politycznym, jest, co by na usprawiedliwienie, a przynajmniéj na zrozumienie Mieczysława Starego mogło być powiedziane, i co słuszność nakazuje powiedzieć. Mieczysław pragnął odnowienia raczéj zaprowadzenia

mocnéj monarchii, utrzymania narodowéj jedności — pomysły wielkie, ale zawczesne, do których się jeszcze nie była usposobiła polska społeczność, które się rozwinęły i urzeczywistniły swobodnie i pięknie w XIV wieku. Mieczysław chciał uskutecznić gwałtownie to, co jedynie być mogło wypadkiem organicznego i swobodnego rozwoju. Wincenty nie lękał się obrażenia tych, których jeszcze żyjących, bez gniewu i pochlebstwa wiernie i niepodlegle przedstawił, a ocenił przez wysokie moralne uczucie. Służył prawdzie, chociaż wiedział, że prawda wzbudza nienawiść, a nie kiedy na tego, od którego wychodzi, sprowadza prześladowanie. Wszakże pod koniec życia schronił się do klasztornéj zaciszy, może przed niechęciami, może na zbudowanie dzieła, z którego, długi czas, Polska czerpała duchowe życie. Był czytany, wykładany i objaśniany we wszystkich szkołach, a jeżeli wyłączymy Długosza, nie wyrównali jemu krytyczniejsi i gładsi kompilatorowie XVI wieku. Panowanie Kazimierza Sprawiedliwego, przedstawienie zdarzeń prowadzonych do chwili, kiedy Władysław Laskonogi księstwo Krakowa, a razem zwierzchnictwo nad polskiemi obejmował ziemiami — i my nazwiemy, pięknym pomnikiem naszego kronikarstwa.

Pierwopisu kroniki Bogusławica nie posiadamy, a najdawniejszy odpis, jest że XIV wieku, ale odpis zepsuty wtrętami, omyłkami, opuszczeniami. Pan B., który widział przeszło dwadzieścia rękopismów wynurza nadzieję, że porównanie tych rękopismów i innych, które jeszcze mogłyby być wynalezione, dozwoliłoby odbudować czysty, prawdziwy text praca ogromna albowiem najważniejsze rękopisma porwali cudzoziemcy, a użycie ich utrudnione nadzwyczajnie. Biblioteka petersburska, założona i powiększona włączeniem innych polskich bibliotek, ma tylko pięć rękopismów, a tyle ich uwieziono, bez korzyści dla samejże Moskwy. Łupy oświaty, któréj nie utworzyła, a na któréj zatracenie wszystkich użyła gwałtów.

Rękopism kurnicki najważniejszy. Jakiś objaśniacz, czyli przepisowacz umieścił wyraźnie: „że autorem czwartéj księgi, Vincentius Cadlubonis vulgariter appellatus.“ Jan hrabia Tarnowski rękopism kroniki Bogusławica, który posiadał we swéj książnicy Dzikowa, kazał oprawić w czerwony aksamit, opatrzyć klamrami kosztownemi, po rogach ostawić srebrne wieńce a na środku okładki i wizerunek pięknéj roboty — czyj — pan B. nadmienić zaniedbał, lecz zapewne Wincentego biskupa Krakowa. Książnica uniwersytetu Krakowa ma ośm rękopismów. Siedem innych znanych zginęło, albo je ukryto. Nie tracimy nadziei, aby nowe odkrytemi być nie miały.

Z porównania tych rękopismów, pan B. wyprowadza następujące zdanie: Kronika Bogusławica doszła nas zmieniona szkaradnie, jedne wyrazy dodawano, drugie wykreślano, a skrócenia są takiéj natury, że jeden i tenże sam wyraz podwójnie czytać i rozumieć można. Czytelnik na boku pisał swoje uwagi, a przepisowacz wcielał je do tekstu. Imiona własne ludzi i krajów przekręcano potwornie na czasowniki, albo na wyrazy bez znaczenia.

Teraz uczonego autora znowu pytamy: Jestże krytycznem, jestże dozwolonem, na kronikach tyle niepewnych, tyle pofałszowanych, budować teorye o pochodzeniu Polaków, czyli Słowian; ustanawiać czyny, które przed piętnastu wiekami zajść miały, albo, tylko zajść mogły? Są to marzenia, uczone zapewne, wyłożone najpoważniéj, ale zawsze marzenia. Joachim Lelewel nazywa je *żartem*, jako nawzajem pan B., dociekania Lelewela nieskończenie rozważniejsze i podobniejsze, także żartem mianuje.

Boguchwał biskup Poznania, autor kroniki pisanéj między 1245 a 1253 rokiem, kiedy dni swoje zakończył, wymienia dwa źródła swéj pracy; opowiadania innych roczniki, które po wielu znajdował kościołach. Czytał istniejące jeszcze wówczas pamiętniki Piotra Włostowicza. Boguchwał, ogólnie dotykał dawnych zdarzeń, ale ciekawy i obszerny, kiedy przedstawia

sprawy Wielkopolski, które znał dokładnie, do których musiał wpływać, jako wysoki dostojnik kościoła — a zatem, członek ciała, które senatem, zawiązkiem senatu nazwaćby można. Dotąd był znany jeden rękopism kroniki Boguchwała nazywany Hodiejowskim, po swoim właścicielu Hodiejowskim podsędku królestwa Czechów. Gelazy Dobner, ostatnich lat przeszłego wieku, miał ten rękopism, początek wydrukował, ale wypuścił resztę, a całego rękopismu dotąd nie odszukano. Jest tylko domysł, że przeszedł do książnicy klasztoru Pragi, a wejście do niéj niepodobnem zrobiono.

Godzisław Baszko przez pana B. odzyskał swoje prawdziwe nazwisko Godysław Pasek — a był kustoszem poznańskiéj katedry we środku XIII wieku. Ochrzcił 1257 Przemysława, który późniéj koronując się królem Polski, wziął początkowanie odbudowania politycznéj jedności państwa, albowiem, Polska, mimo rozdziałów nie przestała być jednym narodem. Pasek pisał kronikę na wezwanie swego biskupa Boguchwała, na którym głównie opiera opowiadanie, zmieniając rozszerzając, a nie zawsze szczęśliwie. Czyny między 1250 rokiem, na którym Boguchwał urywa, a 1272, Pasek sam przez siebie przedstawia. Jest to część najważniejsza dla właściwéj historyi Słowian, ale także i dla téj teoryi o pochodzeniu Słowian, na któréj poparcie pan B. wyszukuje i przyjmuje wszystkie dowody, a raczéj to, co, przez wielkie nadużycie nazywa dowodami. Kronika Paska ma dziwne wtręty, dopiski, powsuwane przez czytelników i przepisywaczy. Niepodobna ustanowić, co należy Paskowi, a co Bogusławowi, a co tym, którzy dokładali po nich, a na ich odpowiedzialność i pod ich imieniem.

To, uważa sam pan B., a jednak w téj przerobionéj, pofałszowanéj kronice odkrywa ciekawe a ważne napomknienia, „o pierwotnych dziejach Illiryjskich“ — które do naszych dziejów koniecznie usiłuje przyczepić. Naprzykład: kraj, który teraz nazywamy Węgrami, ma być miejscem z którego wyszły wszystkie słowiańskie narody. Pasek tych dawnych Pa-

nonów, czyli Słowian wyprowadza od Jawana wnuka Jafeta. Takiż sam rodowód Appian Dakom naznacza, a ztąd, pan B. loiczny ale tylko dla siebie, wyprowadza wniosek, że Słowianie Dunaju, o których mówi Nestor, a Dakowie ustępujący przed Trajanem, są jednym i tymże samym narodem.

Konstanty Porfirogenita zna książęta Wielkiéj Chrobacii, zna ich także legenda Metodyusza. Pasek wymienia Wisława księcia na Wiślicy, Waltera pana na Tyńcu, zna Popielów, których także wzmiankuje śpiew czyli sąd Lubuszy — dowód stanowczy przeciw panu B., że Popielowie są miejscowem, czesko-polskiem podaniem. Ród Popielów przetrwał do Bolesława IV, zawsze nieprzyjazny Piastom, a Piastów a założyciela téj rodziny, pan B. za Dunaj przenosi wyrzuca ich z naszych podań i historyi. Zgadzamy się chętnie na to, że Boguchwał i Pasek oprócz Mateusza i Gallusa jeszcze inne źródła mieć mogli, znaczyny przez innych pominione — dowodem darowizna Bytomia i Oświecimia książętom szląskim, uczyniona przez Kazimierza Sprawiedliwego, a nieznana Wincentemu. Niepodległość zdania o Bolesławie i Śmiałym czyli Spaniałym, i my szanujemy, tem bardziéj że Pasek był duchownym. Pasek miłował ród Odoniczów — w swojéj kronice mówi o nich ze czcią, jednak nie zataja, że Władysław Odonicz był wspólnikiem mordu Leszka Białego. To dobrze. Lecz jakiżto ma związek z tem, ku czemu pan B. wszystko naciąga, że Graka czyli Kraka, że Premysława, że Leszków z właściwéj polskiéj historyi trzeba wyrzucić, a przesadzić za Dunaj, do Illiryi, do Trakii, przymięszać do Linchitów, do Autariotów?

Pan B. wymienia siedem rękopismów kroniki Paska wydanéj przez Sommersberga, Załuskiego i Miclera, a wytłómaczonéj na polski język przez Kownackiego r. 1822. Pan W. A. Maciejowski zapowiedział nowe, oczyszczone, sprostowane wydanie téj kroniki do któréj i on także, ale z innych względów, przywiązał ogromne znaczenie.

Między źródłami, których użył, pan B. stawia także dzieje węgierskie przez Gwidona, źródło dosyć nieczyste i odległe — ale wiemy, uczony autor przyjmuje wszystko co tylko napotka. Gwidona wydał r. 1848 Endlicher w zbiorze dawnych węgierskich pomników.

Abul Hasan Ali Kotbedden, Arab, przezwany Masudym, jeden między najuczeńszymi swego czasu, życie całe poświęcił naukom i podróżom — Mianowany arabskim Herodotem, kwitnął przy końcu IX, a umarł we środku X wieku, naówczas kiedy się zawiązowały trzy wielkie słowiańskie jedności: czeska, polska i ruska. Znał i zebrał żyjące jeszcze między Słowianam podania. *Łąka złota i kopalnia klejnotów* Masudego są właściwie ułamkami i wyciągami dwóch innych jego dzieł *Powieść czasu* i *Księga średnia*, w których on obszernie wyłożył sprawy słowiańskie. Dotąd nie odkryto tych ostatnich dzieł, niewątpliwie najważniejszych dla początkowéj historyi Słowian — ale można mniemać, że ich odkrycie nastąpi. —

Masudy nadmienia, że sami Słowianie mianowali się potomkami Jafeta i syna jego Madaja wspomina o wspaniałych słowiańskich świątyniach, o mędrcu, który rządził Słowianami. Należałoby wnioskować, że Masudy brał swoje wiadomości z ust samychże Słowian, z ich podań, z ich pism — może; — lecz nie, Pan B. raczéj przypuszcza, że Masudy ma powtarzać to jedynie, co Strabo, co Jornandes, co greccy albo rzymscy pisarze o Słowianach podali. Gdyby to przypuszczenie prawdziwem być miało, pisma Masudego chociażby je i odgrzebano, nie wieleby przyniosły korzyści, albowiem Grecy i Rzymianie, dalszéj głębszéj, zakarpackiéj osobiście nie znali Słowiańszczyzny, a prawdopodobnie, znał ją i mógł znać Masudy, któremu także pan B. zarzuca, że nie wiedział co przedstawiał, że jego podania na południe Dunaju przenieść należy.

Tożsamość Getów, Daków i Słowian pan B. opiera na świadectwach najpodejrzańszych, których świadect-

wami historycznemi nazywać nie podobna. Dajemy przykład: Focyusz patryarcha konstantynopolitański żyjący we środku IX wieku, pisze: że starożytność Słowian nazywała Getami. Z tego ogólnika nie popartego niczem, pan B. wyprowadza zatwierdzenie swojéj teoryi — wedle nas wyprowadza za bardzo fałszywie.

Prokop i Jornandes pisarze VI wieku mówią o Słowianach, jako o narodzie dawnym, jednak bardzo mało znanym, po raz pierwszy wychodzącym na południu Dunaju. A przecież Jornandes i Prokop, ostatni szczególnie, byliby niezawodnie wspomnieli, że to są Getowie albo Daki, byliby natychmiast poznali dawnych mieszkańców Dakii, przyjęliby tożsamość, a przynajmniéj podobieństwo, pokrewieństwo chociażby odległe Słowian i Daków. Ale nic i nic — żadnego dowodu, ani domysłu. Focyusz wiedział, a żyjący przed nim — bliżsi czasów wiedziećby nie mieli! To, co Masudy zostawił o Słowianach, aczkolwiek ułamkowe, zajmuje najżywiéj. Odróżnia Słowian i Russów, Normandów, Waregów, dwa narody, zupełnie odmienne, nieprzyjazne. Masudy niezna ruskiéj monarchii — ni było nawet jéj początków Ruska monarchia, jestto wynalazek daleko późniejszy, — kiedy Moskwa wzniosła się do wielkości o któréj nawet marzyć nie śmiała. Ruś, nazwa polityczna, ale nigdy narodowa, przedstawia się Masudemu podzielona na liczne niepodległe ziemie, rządzona przez własnych przez domowych książąt, naczelników, wojewodów, taka sama, jaka objawiała się Prokopowi, jaką ujrzeli Niemcy wdzierający się do niéj, na wschodni brzeg Elby czyli Laby. W wieku dziewiątym, Masudy niezna północnéj Rusi, Nowogrodu; a Kijowa, z Rusią nie mięsza. Kijów naówczas był jeszcze samoistny, rządzony przez Dira, którego Masudy nazywa Malek-ul-Dir. Miał on być najpotężniejszym włądzcą, naczelnikiem, niezawodnie wezwanym, wybranym przez Słowian — albowiem, byłoby niewytłumaczonem przypuszczenie, jakoby drobne normandzkie drużyny podbić, ujarzmić miały mnogich a

walecznych Słowian. Kijów kraj pięknie uprawiony, a handel tyle rozległy, że nawet Andaluzyi dotykał — dowód — ile fałszywem mniemanie, jakoby Słowianie, przed poznaniem zachodu, dziczą rozrzuconą po lasach być mieli, — dowód również przeciw drugiemu domysłowi, jakoby Słowianie Kijowa i Nowogrodu bardzo nowemi być mieli — wedle Joachima Lelewela, we czwartym albo szóstym wieku. Masudy dziwne poświadcza i usprawiedliwia Nestora, który owe polskie ziemie, uważa za kraj najwykształceńszy, za pierwszy między Słowianami. Jakichże objaśnień nie należałoby się spodziewać o dawnych Słowianach, jeżeliby kiedy obszerne dzieło Masudego odkrytem być miało! — Masudy opisował co widział; to, co sam słyszał z ust samychże Słowian, a może i miał ich własne piśmienne pomniki; albowiem, jesteśmy tego przekonania, że Słowianie przed ułożeniem Kirylicy, pisali, mieli własny alfabet — nie karby, nie same runy, albo jakie nacinania. — Ich własnym alfabetem, najpodobniéj była Głagolica. Słowiańszczyzna pokazała się Masudemu, podzielona, niezgodna, a między jéj krajami, nazwy Czechy i Polska jeszcze nie istniały, a przynajmniéj, przez obcych przyjętemi nie były. Masudy wiedział atoli o czasach, kiedy Słowianie składali jeden, ogromny, ród nazywany Welinana. Ich król, naczelnik, Madżak był naczelnikiem najwyższym nad innemi naczelnikami wielkiéj słowiańskiéj rzeszy, albowiem, Słowianie nigdy królów mieć nie chcieli. O téj właśnie słowiańskiéj rzeszy pod Madżekiem, Masudy mówił obszernie we swoich dwóch dziełach dotąd nieznanych *Powieść czasu* i *Księga średnia*, o których najpożądańszem odszukaniu jeszcze wątpić nie trzeba. Joachim Lelewel pilnie się zastanawiał nad temi podaniami Masudego. Owoż godzi się przedstawić te poszukiwania uczynione przez męża, który nachylony latami a zawsze najcierpliwszy szperacz, nie przestaje wzbogacać literatury narodowéj ważnemi dziełami. Następne domysły o Masudym podał Joachim Lelewel.

Najliczniejszym słowiańskim narodem, wedle Masudego, mieli być Luzajet, Luzija, Luzana, Ludzana, Ludhana, handlujący w Andaluzyi, w Konstantynopolu, z Kozarami. Do Korduby szło poselstwo słowiańskie r. 955. Tych Luzana czytanych rozmaicie, Lelewel uważa za Łuczan nad Styrem — domysł nie bardzo szczęśliwy; może byłoby stosowniéj rozumieć Łęczycanów, tych samych których Niemcy przekręcili na Licicavici, a którzy utworzyli pierwszy zawiązek polskiéj społeczności. Nazwy Ludzana, Ludhana, napomykają domysł o Ligiach, o Lachach nawet. To nie jest niepodobne — albowiem Masudy, Arab, do niepoznania wykręcał i koszlawił słowiańskie imiona — a przytem arabski sposób pisania upoważnia najniepodobniejsze czytanie, naprzykład: Zentabir i Rautbir — Menabemi i Menani. Jaki lud słowiański rozumieć przez Welinana? Kto to był jego naczelnik Madżek? Nawet Joachim Lelewel tyle lubiący rozwikłować historyczne plątaniny i zagadki, nie śmie się upierać przy Wołynianach. Dwie były chwilowe jedności, pod Samonem zmarłym 658 i pod Światopełkiem zmarłym 894 r. Lecz z tych Welinana, bardzo niebezpiecznie przechodzić do Morawian, a z Madżeka, trudno wnioskować na Światopełka. Madżek, coś raczéj przypomina Mieszka, Mieczysława; a jakiego? Inny domysł także nie byłby nienaturalnym: Samo, Samek i Madżek, nazwa, która różnym słowiańskim władzcom wspólną być mogła.

Tych poszukiwań, tych domysłów nie zabraniamy, nie naganiamy szczególniéj, kiedy je popiera nauka rozległa, jakiéj posiadanie wykazał pan B. Czegoż nie upoważniamy? Aby domysłom i poszukiwaniom nadzwyczajnie niepewnym, nie przynawać nazwy krytyki, historycznéj umiejętności.

Powtarzamy, opisanie i ocenienie źródeł, z których pan B. dla swojéj teoryi czerpał usprawiedliwienie i dowody, bardzo się nam podobają. Pan B. powołał także inne świadectwa, innych pisarzy, za któremi chodził nawet do Szkocyi, do legend anglosaxońskich.

Praca ogromna, a jednak wykonana łatwo i wdzięcznie. Odczytana przez nas trzykrotnie, nie nużyła nas, nie przykrzyła się nam. Pan B. uczynił wszystko, co tylko można uczynić na ustanowienie swojéj teoryi, któréj byłby dowiódł, gdyby ona dowiedzioną być mogła. Trud atoli główny, zupełnie stracony. My przynajmniéj nabyliśmy przekonania, że takie pochodzenie Słowian, takie początki Polski, jakie przedstawia pan Bielowski, na zawsze odrzucić należy.

Teraz damy, naprzód ogólne zebranie, ostatnie wypadki téj teoryi, tych domysłów o pochodzeniu Słowian — o pierwszych zawiązkach naszéj rzeczywiście polskiéj historyi. Następnie, wskażemy badania i dowody, które pan B. powołał na utwierdzenie swojéj teoryi, na przekonanie, przynajmniéj siebie, że ona prawdziwa.

II.

Ostatni wynik poszukiwań swoich p. Bielowski ustanawia następnie:

Między czarnem morzem i adryatyckiem, raczéj ku południowi, wielki obszar ziemi zajmowali Trakowie, po Indach, lud najpotężniejszy, noszący różne nazwiska, ale we wszystkich swoich gałęziach, podobny sobie przez zwyczaje. Ich mowa jedna i taż sama być miała. — Pośród Traków, Getowie przeważni a najsprawiedliwsi być mieli — Ich pierwszem siedliskiem góry Rodopy; ztąd, posuwali się ku ujściom Dunaju niedaleko Kimrów. Strabo wymienia getyckie pustynie, czyli stepy, między Dunajem a Dniestrem.

Nazwy następne: Getowie, Dije, Biesowie, jednoznaczącemi być miały. Getami, mianowani przez Kimrów; Dijami, przez Greków; a Biesy, nazwa ich własna, narodowa tracko-słowiańska. Lecz Biesowie, ja
szatańskie plemie? Nie. Bies, u Traków ozn
bożyszcze, bóstwo; a wiadomo, że po wprowad
chrześciańskiéj nauki, bogowie dawni, przechodz

złych duchów, na szatanów. Nazwa tyle dostojna pozwoliłaby wnioskować, że Biesy, Getowie, między Trakami, zajmowali najpierwsze miejsce. Byłże to ród kapłanów, duchownych? domysł bardzo podobny, albowiem, u nich istniała sławna wyrocznia, u nich także utworzyła się nauka nieśmiertelności duszy, nauka, która umysł grecki głównie uderzać miała, nierozumiemy czemu, albowiem nieśmiertelność duszy Grekom nie była obca, a z Herodota można by wnioskować, że do nich właśnie z północy przyszła. Jedynie Getowie przeciw Darjuszowi idącemu na Skitów walczyć mieli. Inne trackie ludy, albo ulegały przemocy, albo się ku północy usuwały.

Zaledwie się cofnął wylew perski, nadeszła burza od zachodu, — Gallowie, przeciw którym, Trakowie, a właściwie Illirianie, toczyć musieli boje długie, mordercze, na przemian fatalne i pomyślne. Inna ukazuje się widownia, nowe nazwy, nowe ludy. Biesowie, Trakowie przeminęli, Getowie się ukryli na czas niejaki; ale pan B. niczem nie ustanawia przejścia ku tym nowym nazwom i ludom. Nie mówi wyraźnie, że pod temi nowemi nazwami należy rozumieć dawnych Getów, Dijów i Biesów. Lecz taka jest jego myśl. Jest-to skok dowolny a najśmielszy. Jest-to czyste przypuszczenie. Potrzeba czegoś więcéj na ustanowienie podobieństwa między ludami, na zatwierdzenie rozwijania się jednych z drugich, wznoszenia się, upadania téjże saméj narodowości, występującéj pod tem, albo innem nazwiskiem, na dowiedzenie, że pod temi nowemi nazwami, należy rozumieć dawne ludy Getów, Dijów i Biesow. Tu jest jego myśl panująca, dowolna, przypuszczona, nie wykazana niczem. Nie jestto historyczne prawdopodobieństwo, a jeszcze mniéj historyczna krytyka. Jeżeliby metoda zaprowadzona przez pana B. i do innych poszukiwań historycznych użyta być miała, moglibyśmy bardzo łatwo Słowian z Chin, [illegible] zkąd chcąc wyprowadzić. Takie dowody, cz[illegible] ogólniki, do wszystkich czasów i do wszystkich ludów stosować można. Tych głosów łu-

dzących, tych majaków, tych, jako mówi Lelewel, brzękotek, nigdzie nie braknie, u ludów najróżniejszych pochodzeniem, między któremi, najlżejszéj spólności nie było.

Od téj saméj góry Rodopy słynnéj biesowemi wyroczniami, idąc przez Epir, ukazuje się ziemia Linkos, Linchitia i jezioro Lichnit, posuwając się ku wysokościom dalmackiéj góry Adrion — Montenegro-Czarnogóra, gdzie mieszkali Adryowie inaczéj Antarowie, Autaryoci, lud najpotężniejszy między Illirami. — Przywędrował on od wschodu z Trakii, a rozłożył się nad wybrzeżami adryatyckiemi, tyle szczęśliwie ułożonemi dla handlu i żeglugi.

Z téj wędrówki Antarów, o których przecież są tylko „napomknienia“ pan B. czytający nieznacznie nasuwa swój domysł, że Biesy, Dije, Gety, Antary i Autorioci, są jednym i tym samym ludem; że narodowość Illirów i Traków jedna i taż sama. Widzimy nad brzegami Adrii kraj Linchitija i lud Linchity, późniéj, nad brzegami Wisły ujrzemy Lachów, Lechitów, czyli, jako mieć chce pan B. Lęchitów — nazwa podobna, jedno brzmiąca, a zatem i lud tenże sam i narodowość taż sama. Jest-to zupełnie nowa metoda. Zdumiewamy się, czemu pan B. opuścił jedno uderzające zbliżenie. Antary nie są Antami, wynurzającemi się późniéj nad czarnem morzem, a o Antach niema wątpliwości, że byli Słowianami. Poważnie naucza pan B. „zgłębiajmy prawdę, a trzymajmy się rzeczywistości.“ Lecz brzękotka Linchity, Lechity, Lęchity, jestże to prawda, albo jaka rzeczywistość? — To, co dotąd mianowano tajemnym okresem naszéj historyi, co uważano jako podania nieoznaczone, niemając nadziei wyprowadzenia z nich jakiejkolwiek prawdy historycznéj, to właśnie, pan B. przyjmuje jako rzeczywistość, jako wynik najdokładniéj pewny, jako początek najdawniejszy naszéj historyi. „Spodziewam się udowodnić, że „całe nasze tak zwane dziś dzieje bajeczne, niegdyś „imieniem dziejów lechickich obejmowane, nie są zdarzeniami nadwiślańskiemi, nie są też żadnem zmyś-

„leniem; ale się odnoszą do rzeczywistych dziejów „Illirów i Daków, są cząstką zmąconą tu i owdzie, „lecz zawsze cenną zaginionéj historyi tych ludów.“ Jakoż, wielki oddział swéj pracy pan B. nazywa dziejami Lęchitów, które spełnić się miały za Dunajem, nad Adriatykiem na półwyspie trackim. Jest-to śmiałość i nic więcéj, albowiem, chociaż pan B. napotkał kraik linchicki, o dziejach Linchitów, o samymże narodzie nic nie nadmienia, zupełnie nic. Tylko zbiera i przystawia mechanicznie czyny oderwane, niczem niepołączone, Getów, Antarów, Illirian, Daków, z których wyprowadza Słowian, a mógłby, gdyby się jemu podobało, wyprowadzić Egipcian, Keltów, Mexykanów. Krytyczny umysł pana B. niezabrania sobie takich wolności.

Jesteśmy między Antarami, głośnemi wojownikami na lądzie i morzu. Zajaśniał między niemi Bargil, czyli Bardyl-Węglarz, wypalacz węgli a miał sen proroczy, że będzie panem ziem rozległych. Sen nie zawiódł: Bardyl wzniósł się naczelnika narodu — szanowany, bogaty, potężny, zawarł przymierze z Dionizym starszym, władcą Syrakuzy, pokonał Amintę króla Makedonii, ojca Filipa, 392. Makedonia, pod nadanym jéj przez zwycięzcę królem Argaios, Antarom hołdować musiała.

Antarów nie przerazili Gallowie. Bardyl rozgromił Bojów i Taurysków, za co, królem miał być mianowany. Pan B. wie nawet, a czegożby nie miał wiedzieć, że nasamprzód książęciem, a później królem, zapominając, że u dawnych Słowian nigdy królów nigdy monarchii nie było. Klęska zadana Gallom, wystraszyła innych Gallów zdobywców Rzymu, którzy cofnąć się i Rzym opuścić musieli, a uznali, że potrzeba zawrzeć pokój z Bardylem. Ten założył mocne państwo między Epirem, Alpami i Dunajem, żaś wschodniéj granicy pan B. nie nakreślił. Państwo umocowane przez Bardyla trwało wiek cały, a oparło się zdobywczym usiłowaniom Filipa i Alexandra Wielkiego. Bardyl zjednoczył różne ludy Traków i Illi-

rów, różne nazwaniem, ale tożsame pochodzeniem; jako, Getów, Trybalów, Partynów, Taulantów, Ardeów, Liburnów, Panonów i Istrów — rzesza słowiańska.

Ci Antarowie, mieszkańcy ziemi Linkos, Linchitija, dali swe nazwisko wzniesionemu przez nich państwu Linchitów czyli Lęchitów. Ale nazwa, inaczéj jeszcze może być zrozumiana! Grecy, Antarów, z ich sposobu życia i wojowania, z ich rozbójniczéj natury, przez nienawiść i szyderstwo nazwali Lestai, sam nawet Bardyl imię Lesty miał nadane. A toż Leszek, znaleziony! Mamy zatem, nietylko państwo Lęchitów ale nawet i Lechów, inaczéj Leszków, których nie należy wprowadzać do właściwéj polskiéj historyi, na północ Karpat, nad brzegi Wisły.

Po Bardylu, panowali czyli rządzili, Klejtos r. 340, ponim, jego siostra Anda, Wanda i daléj Glaukias, który czynami wojennemi miał wyrównać Bardylowi. — Nakoniec państwo lęchickie przepadło. Tumany piasku, które pan B. wznosi, bez przyczyny bez następstwa, bez związku, rozprasza. Rozbili to państwo Boje i Skordyski, a Antarowie czyli Lęchici siedliska swoje opuścić musieli. Usuwali się, chociaż nie wszyscy za Dunaj, na północ, do getyckich stepów, które na nich czekały nad Czarnem morzem blisko Bastarnów. Pierwszy ruch ku północy. Lecz jakiż to wszystko ma związek z polskiemi albo lechickiemi sprawami? Największy — naucza pan B. Jest-to nasza rzeczywista, naszych praszczurów historya dokonana na południu Dunaju, a po długich wiekach, przez podania zamroczone, fałszywie przeniesiona nad brzegi Wisły, do Krakowa. Kto jest Bardyl? Grak-Krak-Krakus, mniemany polski władca; Herakles, Herkules illiryjski, antarski, odpowiada pan B. najpewniejszy siebie. — Kto Klejtos? Krak II; — Anda, siostra Krakusa II, widocznie Wanda któréj usypano kopiec nad brzegami Wisły, na ziemi, na któréj ona nigdy nie była. — Kto Glaukias? Ów mniemany Lestko, Leszek I jest przetłumaczenie Glaukiasa, jasny, błyszczący, łysz-

czący. Prawda, że nieco wyżéj pan B. Lestka, na r
bójnika przerobił. Cóż to szkodzi?

Państwo Antarów inaczéj Lęchitów, rozchwiało s
rozbili je Gallowie. Antarowie musieli się usuwać
owym getyckim pustyniom, ku swoim pobratymc
Albowiem Gety, Antary, Lęchici, jedno i toż sa
Lecz prowadzili zawsze boje przeciw Gallom. Dopi
na jeden wiek przed Chrystusem powstało pańs
nowe, złożone mniéj więcéj z tychże samych żywioł
które Bardyl-Krak był chwilowo zjednoczył. Podn
je Birebista „mąż nadzwyczajny, jakich opatrzn
„niekiedy, cudownym niemal sposobem, do kierow
„losami narodów powołuje.“ Jakże okazałe zapow
dzenie! Zdawałoby się, że to postać, która na roz
ludzkości stanowczo a dobroczynnie wpłynęła. Ci
się zdumiewamy, że umysł tyle światły i tyle powa
unosi się namiętnie za takiemi złudzeniami. Bireb
cudownie wzbudzony przez Opatrzność! Lepsze
kury i jaja o których Lelewel rozprawia śledząc
czątki Słowian. Birebista przeto mąż nadzwycza
który jednak fortelem przyszedł do władzy, napr
zepsute obyczaje swego narodu, Daków zapewne,
bowiem, nazwa Antarów przebrzmiała. Ponieważ
kowie ochydnemi pijakami być mieli, Birebista ka
wyciąć wszystkie winnice — rozbudził nagle wo
nego ducha, a utworzywszy wojska 200,000, posta
wił odzyskać wszystkie kraje, jakie niegdyś Antarow
Lęchici posiadać mieli. Nasamprzód wytępił Tauryski
Boje i Skordiski, narodki keltyckie; na Rzymian
zdobył część Trakii, przedarł się do Illirii, nawet
Makedonii. Synowi Kotysowi III powierzył rz
Trakii, a dał jemu za małżonkę Julię, siostrę Juliu
Cezara, wdowę po Pinarym Skarposie.[1])

---

*) Julia Scarpontia dała nazwisko swoje grodowi w
széj Panonii, Scarabantia Julia, późniejsze Skarpring.
Julii, Kotys III zapisał jako wiano, kraj Serbski, Serb
provincia surbiensis. Ztąd pan B. wyprowadza dowód b
dzo ciekawy. Pierwsza, prawdziwa Serbia była za Du
jem. Od niéj początek wszystkich Słowian. — To znali

Wzrastająca potęga Birebisty niepokoiła Cezara, który lękał się połączenia tracko-illiryjskich ludów. Birebista synowę odesłał: co dało powód wojnie, w któréj Rzymianom trzy klęski zadano. Dwa państwa urągały się, groźnemi być zaczynały Rzymowi i szczęśliwemu dotąd Cezarowi. Dakowie, czyli Getowie i Partowie. Pierwszych nasamprzód ukorzyć postanowił. Szesnaście legionów i 10,000 jazdy weszło do Illiryi. Lecz na samem wybuchnieniu wojny, Cezar i Birebista zginęli, obadwa zamordowani.

Birebista i Kotys III są dokładnie znani naszym kronikarzom, ale pod jakiemi imiony? Birebista, jestto Przemysław, inaczéj Leszek II; a Kotys III, jest-to Leszek III. Na jednym rękopiśmie pan B. coś nakształt Birruista wyczytał i wniósł zaraz, że Birruista, Pirmista, to samo co Przemysław. Kotys najwyborniéj przypomina Kociela, książęcia Panonii z IX wieku.

Lecz na skutek tejże saméj metody mógłby także najwyborniéj przypominać Koszyszka założyciela Piastów, których także pan B. na południe, za Karpaty przesadza, a najmocniéj wierzy, że książęta słowiańscy IX wieku, że władcy Wielkiéj Morawii, doskonale wiedzieli o tem od Birebisty o swojem pochodzeniu. Wprawdzie pan B. na to nie przytacza dowodu, ale przecież wie. Jest-to jego widzenie wewnętrzne.

Pan B. zbudował nawet drzewo genealogiczne, rodowód, za pomocą którego wiąże, spokrewnia i brata władców dackich, getyckich i trackich z władcami Słowian IX wieku, Morawian i Polaków. Była to jedna i taż sama rodzina, chociaż pan B. na zapełnienie ogromnéj przepaści od Birebisty do IX wieku, niema ani jednego nazwiska, ani jednego czynu. Tylko, na czystym białym papierze spada ku dołowi, ku Morawii IX, a ku Polsce X wieku, jedna czarna linia która, co ma znaczyć,

---

czuli nasi kronikarze, uważa krytycznie pan B., niemający dowodów innéj natury na wykazanie swojéj teoryi. Cyprian Robert także Serbów odkrył tam gdzie ich pan B. odkrywa i również krytycznie nazwę Serbów wyprowadza. Mieli to być rycerze uzbrojeni sierpami.

nie wiemy. Może ona dowodem, podobieństwem jakiem takiem? Wystarczaż na ustanowienie tożsamości rodzin i narodów, na wykazanie, że Linchici Adrii, są zupełnie tożsamo, co Lechici czyli Lęchici Wisły? Takiéj historycznéj krytyki nie przyjmujemy dla siebie i nikomu przyjmować nie radzimy. Wolno było naszym pierwszym kronikarzom spisywać podania krążące po narodzie, albo, z pisarzy łacińskich wyjmować wiadomości najpotworniéj przymierzane do Polski. Ale nie wolno nikomu, takie podania wynosić do znaczenia historycznéj pewności.

Potęga getów wzniesiona przez Birebistę — Przemysława, po nim się rozchwiała i upadła. Jednak, syn Kotys III utrzymywał ją dosyć świetnie przez czas niejaki. August szukał przyjaźni Gety, córkę Julię wydał za Kotysa IV, a za małżonkę dla siebie życzył córki Kotysa III. Łudząc zaufaniem i honorem pokrewieństwa, August, odzyskał wszystkie kraje leżące na południu Dunaju; Getowie, na północ Dunaju usuwać się musieli: ci Getowie, których pan B. dosyć uwielbić nie może, a których Owidiusz żyjący między niemi, dokładnie znający ich język, ich zwyczaje bardzo niepochlebnie przedstawia. Owidiusz ukazuje ich rysy takie, że one, bynajmniéj nie przypominają słowiańskiéj natury. Była to jakaś dzicz przenosząca się na skrzypiących wozach. Remetalk, otrzymał rządy Trakii a z kronik polskich pan B. dowiedział się pewno, że Remetalk, jestto Pompiliusz, inaczéj, Popiel I naszych podań. Niezgody Popiela II, Kotyski i Raskupora skończyły się śmiercią dwóch ostatnich. Ich ród z Trakii, Myzyi (kraina Mężów, Myszan, Myszy-Mazeów, Mazurów) wyrzucono do Azyi. Kogoż nie uderzają nazwy słowiańskie? zapytuje pan B. uniesiony swojem odkryciem. — Kotysko, jest to Kocieł, a może, lepiéj, Choczyszko znany naszym kronikarzom, w którym Mickiewicz, nawet Kościuszkę przeczuł, przejrzał i wyczytał. Raskuporis, czyliż to nie Racibor?

Zmiana sceny. W pierwszym wieku po Chrystusie, rządy nad Dakami objął Dekebal, wedle Joachima

lewela, nazwa godności, król Daków — bal, albowiem znaczyć ma króla, a czemuż nie Boga, baal. Lecz według pana B., jest to czyste osobiste nazwisko. Getów niema, a raczéj Getowie wystąpili pod innem nazwiskiem Daków, atoli lud, tenże sam. Takie przemiany, takie przeobrażania narodów pan B. najłatwiéj uskutecznia. Jemu wystarcza ruch czarnoksięzkiéj laski. Dekebal był synem ziemianina, z rodziny Piastów, albowiem Piast, nie jest nazwa osoby, ale rodu, a rozumieć należy, że Piastów na właściwéj polskiéj ziemi nigdy nie było. Jest-to złudzenie. Dekebala Ziemowita chrzcił sam Śty Paweł — a jako dowód: Święty Paweł nawracał illiryjskie narody, za pierwszych wieków chrześciaństwa, w Mezyi, Myzyi, kraju Mazeów, Mężów a nawet Mazurów, jako mieć chce Joachim Lelewel. Msza, językiem narodowym Biesów, inaczéj Traków, Getów, a jeszcze inaczéj, Słowian, odprawiana być miała. Co przyjąwszy, skądże wniosek, jakiekolwiek podobieństwo, że Śty Paweł chrzcił Ziemowita, a prosimy uważać, że nazwy illiryjskie można rozciągać na północ Dunaju ku Czarnemu morzu, gdzie pan B. Dekebala i Daków usadowił.

Duras, dobrowolnie ustąpił władzy Dekebalowi — Ziemowitowi, który jaśniał wielkiemi zdolnościami wojennemi i politycznemi. I nie zawiódł się. Dekebal pokonał Domiciana, hołd i daninę jemu nałożył. Wdzięczni Dakowie, a pomnijmy, że to mają być Słowianie, Dekebalowi wznosili posągi, półbogiem, bogiem mianowali — znowu rys rażący, który nie przypada naturze Słowian. Nigdy Słowianie ludzi bogami nie robili. Czegoż pan B. nie chwyta najniekrytyczniéj na poparcie swojéj teoryi? Dakowie i Polanie Kijowa używali obosiecznych mieczów. Jakiż ztąd wniosek czyli dowód? Że narodowość Daków i Polan jedna i taż sama. To pan B. najpoważniéj opowiada. Trajan odmówił Dakom daniny tyle ogromnéj, że skarb rzymski na jéj wypłacenie nie wystarczał, ztąd, rozwinęła się wojna narodowa, namiętna, wojna wytępienia. Dakowie dotąd niezwyciężeni, pokonani przez

Trajana, pokój haniebny i uciążliwy zawrzeć musieli. Lecz dla pana B. który owych Daków, naszych nadojców wynosi pod same niebiosy, pokój miał być świetny, nie ograniczał Daków niepodległości. Czysta a dziwne złudzenie, albowiem wedle tych warunków, które przecież sam pan B. przytacza, Trajan niepodległość Daków mocno ograniczył: Dekebal zobowiązał się mieć przyjaciół i nieprzyjaciół spólnych; wydał zbiegów, przyrzekł zmniejszyć wojsko i wojenne zapasy, a warownie dackie, rzymianie osadzili własnym żołnierzem. Taki pokój był fałszywym, przejściem do stanowczéj walki. Ani zwycięztwo, ani poniżenie, nie były stanowczemi.

Pierwsza wojna dacka zakończona r. 103 odnowiła się natychmiast. Dekebal znowu pokonany, skarby w rzece Sargecii, teraźniejszy Stryj na Węgrzech, odwróciwszy jéj koryto, zakopał, a sobie życie odebrał, on, dackie bożyszcze. Pan B. sam uważa, że Ziemowit spokojnie życie zakończył, że między nim a Dekebalem, że między ich czynami niema podobieństwa. To, widzi jasno i zdrowo, a przecież upiera się, że nasz Ziemowit, to dacki Dekebal. Do téj Dakii spustoszonéj wojnami, a wyludnionéj ogromnem wychodztwem mieszkańców, dobrowolnem czyli zmuszonem, Trajan, ze wszystkich stron państwa liczne osady zaprowadził. Dakia, przedtem słowiańska, złacinniała. Osady rzymskie dały początek dzisiejszéj wołoskiej czyli rumańskiéj narodowości. — Przy rozbiorze dzieła Joachima Lelewela, wykazaliśmy, a raczéj sam J. Lelewel wykazał, że owe wychodztwo Daków, jeżeli tylko nastąpiło rzeczywiście, niezmiernie drobne być musiało, że przez nie Dakia wyludnioną być nie mogła. Jest-to złudzenie spólne tym dwóm uczonym. Opór Daków, był istotnie bohaterski. Wedle Diona, Trajan, Daków dotąd niezwyciężonych, zaledwie pokonał, a sam wyznał, że Dekebal jego samego i państwo rzymskie niebezpieczeństwo naraził. Czemże Dekebal u polskich kronikarzy? Jest-to mniemany Ziemowit fałszywie przeniesiony do Polski do okolic

Gniezna, do IX wieku. Piast, a właściwie ród Piastów, Dekebal wszystko to Daki należące do pierwszego wieku po Chrystusie. Dekebala-Ziemowita ochrzcił Śty Paweł — taka sama prawda, jako i podanie Nestora o krzyżu wzniesionym przez Śgo Andrzeja na wzgórzach Kijowa. — Oto wynik wydobyty przez pana B. z samych zagranicznych źródeł, bez żadnéj pomocy polskich kronikarzy. Wszystko, co w Polsce, do zgonu Ziemowita za nasze, za miejscowe uważano dzieje; do nas, do Polski nie należy pod żadnym względem. Jest-to historya Linchitów, Antarów, Getów, Daków, Illirian, Traków, Mużów, od których my wszyscy Słowianie, a mianowicie, my Polacy prosto a niewątpliwie pochodzić mamy. Co było przed początkiem IX wieku na polskiéj ziemi, na tych ziemiach, które wzięły imię Polski, nic a nic nie wiemy. Nie doszedł nas ani jeden głos, ani jeden czyn. Pustynia, czczość, bez drogi, bez światła. Annaliści kościelni, Miorsz jeżeli tylko był jaki Miorsz, zwłaszcza jeśli był takim, jakim go sobie wyobraził pan B., Gallus, Mateusz, Pasek, Wincenty, mieli podanie najpewniejsze o tém co zaszło przed dziesięciu, przed piętnastu wiekami, a nie wiedzieli co zaszło przed trzema wiekami. Nie możemy nie zapytać pana B., czyli on sam takim dziwom wierzy? Zdaje się, że wierzy najgłębiéj i najpoważniéj. Jestto błąd niezmierny, ale ubrany wszystkiemi powabami nauki, przeświadczenia, czasami natchnienia, którego nie oziębiła najmozolniejsza praca, wzbudzająca podziwienie, praca zupełnie i nieszczęśliwie stracona.

Trajan, powtarzamy za panem B., nie wiedział co robił, kiedy Daki wojował, z ich ziemi, którą zaludniał samemi rzymianami łacinskiéj mowy. Przygotowywał, wywołał, koniecznym uczynił upadek Rzymu. Ogromna dacka ludność usunęła się za Dniestr, za Karpaty, a uchodząc gromadnie, roztrącała, do przenoszenia się zmuszała ludy germańskie. Ztąd, wielka wędrówka narodów, ztąd, zatracenie zachodniego rzymskiego państwa. Do Rzymu szły wiadomości, że

jacyś barbarzyńcy, a pan B. wie doskonale, że Dakowie, całą północ zamieszali, gwałtem ruszyli ze swoich siedlisk narody rozłożone między Czarnem morzem i Baltykiem. Germany, popchnięte przez Daków rzuciły się na Rzym. Nie inny miał być początek markomańskiéj wojny, pochodu Gotów ku Czarnemu morzu, nad i za Dunaj — czyny niepojęte, niewytłumaczone, albowiem Dakowie posuwając się ze wschodu i południa, raczéj byliby rzucili Gotów na zachód do Laby, do Renu i na północ do Dzwiny, do źródeł Wołgi i Donu. Gdyby był tyle ogromnym ustęp Daków, znowu byłoby niewytłumaczonem, jakim sposobem Gotowie pod Heumanrykiem, obszerne kraje między Czarnem morzem a Baltykiem owładnęli i pokonali tych Daków-Słowian, przez których rozgromionemi, a nie wiemy gdzie, rzuconemi być mieli. To wszystko się nie trzyma. To, nie da się przywiązać do żadnéj znanéj historyi germańskich ludów, do ich wojen przeciwko Rzymianom.

Wylew huński nie był czysto huńskim; były w nim, uważa pan B. potężne dackie plemiona, występujące pod nowemi imiony — Antów, Salawów, Slawów. To dobrze. Lecz pierwéj należałoby ustanowić przejście nazwy Daków na Antów i Słowian, a właściwie tożsamości tych ludów. Daléj — niema dowodów, a przynajmniéj podobieństw cokolwiek poważnych na okazanie, że do wojen huńskich przeciw Europie Słowianie głównie wpływać mieli, chociaż wyznajemy, między Hunnami a Słowianami był przyjazny stosunek. Hunnowie złamali Gotów tyle przykrych Słowianom. — Kilka wyrazów dochowanych przez Priskusa, który posłował do Attyli, pozwalają wnioskować, że Słowianie, ziemie dzisiejsze węgierskie zamieszkiwali, byli ludem miejscowym i przynajmniéj domyślać się, że Słowianie, przed szóstym wiekiem, zajmowali północne brzegi Dunaju, byli u siebie, a wedle domniemywań się Szaffarzyka i na prawym brzegu swoje osady mieli. To domniemanie, bardzo się nam podoba.

Zaledwie potęga Hunnów się rozproszyła, ukazuje się nagle słowiańszczyzna mnoga — jednolita między Czarnem morzem a Baltykiem, wysuwająca się za Odrę ku Labie, we środek Niemiec, nad Menem i Renem, gdzie, wedle najmocniejszych podobieństw, była i najdawniéj przed czasami historycznemi, a dla téj słowiańszczyzny, na jéj utworzenie, wędrówki Daków bynajmniéj nie potrzeba.

Joachim Lelewel zebrał dosyć podobieństw i światełek na przekonanie, że słowiańszczyzna na północ Karpat była powtórzeniem Dacii — wymienił nazwy miast i rzek, które Dakii, Illirii i Polsce spólnemi być miały. Lecz z tego spisu licznego, który raczéj dowcipnym a niżeli krytycznym, umiejętnym i historycznym nazwiemy, zaledwie kilka nazw, jako jednoznaczne i jednobrzmiące przyjąć należy. Takież same błyskotki uderzyły i pana B., nad któremi on się zdumiewa i za coś nadzwyczajnego uważa. Naprzykład: Autarioci, Abderici, Abodriti, Abtrezi, Obotryci, ma być jedna i tażsama nazwa, jeden i tenże sam naród — Słowianie. Mazei, są to Mazowszanie, Mazury. Biesy Rodopy, są plemiennikami innych Biesów na północ Karpat, Bieskidy, Bis. Crowizi Trakii, są to Krywiczanie; Korale, są to Górale — tylko nieszczęściem, dotąd nieznamy ludu, narodowości Goralów. Lecz nawet i nazwa Dakii na północ Karpat przenieść się miała. Na rozległych równinach Odry i Laby, wedle Gwidona z Rawenny, występuje mniejsza Dakia, powtórzenie wielkiéj Dakii na południe Karpat. Lecz owa wielka Dakia, wedle granic nakreślonych dla niéj przez Joachima Lelewela, była kraina nie tyle ogromna. Część wschodnich Węgier, Siedmiogród i może całe Multany i Wołoszczyzna, widocznie bardzo małe, skoro je porównamy z ogromem zachodniéj słowiańszczyzny. Przytem, świadectwu Gwidona nie bardzo radzilibyśmy zawierzać.

Sequester (500—600) na wschód Laby tylko Serbów wymienia. Jeograf bawarski spółczesny Gwidonowi (886—900) wyliczywszy najdokładniéj słowiań-

skie narody, jakie tylko znał, o jakich słyszał z ust samychże Słowian, owéj Dakii nie wymienia. Nie zna téj Dakii nawet i Lelewel, który przecież byłby jéj nie zapomniał. Przytem, samego nie mamy Gwidona, ale tylko wyciąg, może i przerobienie jakiegoś bezimiennika. Jestże pewność, że bezimienny Gwidona wyczytał dobrze, że czegoś własnego nie dołożył? — Daléj, na ustanowienie tyle ważnéj teoryi o pochodzeniu Słowian, nazwa Dakii znana jednemu pisarzowi, a innym zupełnie ukryta, nie wystarcza. Jedno słówko, to zamało. My, Dakom uchodzącym przed Rzymianami nie nadamy tyle ogromnéj historycznéj wagi, nigdy nie powiemy, aby przez nich wędrówka narodów, upadek Rzymu sprowadzone być miały. Nie powiemy także za Joachimem Lelewelem, jakoby przez nich i tylko przez nich, cała północna zachodnia słowiańszczyzna zaludniona być miała. Jest to domysł niczem gruntownem nie poparty. Przyczyny wędrówki narodów i rozwiązania się rzymskiéj potęgi są znane, a tajemniczych, dackich bynajmniéj wyszukiwać nie należy. Ustąpić mogła część Daków, ale nie wszyscy. Sam naród, jakikolwiek on był, na miejscu pozostał. To, wyznaje sam J. Lelewel, a bardzo rozumnie. Mimo ustępu, mówi on, niemała ludność pozostała — wielu do Rzymian przeszło. — Powstania przeciw Rzymianom dowodziły, że bardzo wielka ludność dacka nie opuściła swojéj ziemi. Wracała nawet do niéj i wzywała rzymskiéj opieki, dosyć poważna liczba dackich wychodniów.

Joachim Lelewel był historyczniejszym i lepiéj natchnionym, kiedy lud Słowian na północy Karpat uznał odwiecznym, przedhistorycznym. — Podając rozbiór teoryi wymarzonéj uczenie przez J. Lelewela w jego dziele: *Narody na słowiańskiéj ziemi*; wykazaliśmy, oparci na mnogich a poważnych świadectwach, że Słowianie na północy Karpat najdawniéj byli. Że przyszli do téj swojéj ostatniéj ojczyzny, nie wątpiemy skąd? powiedzieć stanowczo nie możemy. najpodobniéj atoli, że ze środkowéj Azyi, z Indyi sanych. Cóżkolwiekbądź, najniezawodniéj nasz początek

nie getycki, nie dacki ani linchicki — chociaż te ludy mogły być odnogami jednéj i téj saméj rodziny, mniéj albo więcéj dalekiemi, mniéj albo więcéj zatrzymującemi żywiołów i podobieństw swego początku i swego pochodzenia. Sam język nawet, nie jest dowodem tejże saméj narodowości. Między Indianami, Słowianami, Niemcami, należącemi do téjże saméj pierwotnéj mowy, jakież ogromne różnice jakie niepojednane sporności! A panowie, i Lelewel Bielowski, z kilku wyrazów cokolwiek podobnych, bardzo niekrytycznie ustanowili tożsamośc Daków i Słowian. Gdyby to przynajmniéj był ich domysł, badanie swobodne. Ale nie. To ma być pewność historyczna, głębokie ich przekonanie, które wlał do ich umysłu uczony a raczéj, przemuczony Niemiec.

Przedstawiliśmy to jedynie, co pan B. nazywa wynikiem, zebraniem swoich poszukiwań, co uważa za dowiedzione historycznie. Wszystkich dowodów powołanych przezeń, ani powtarzać ani oceniać nie mamy zamiaru, a głównie, nie ma potrzeby.

Lecz mamy obowiązek wskazania, jakiemi sposobami i rozumowaniami pan B. przekonał siebie, a innych pragnąłby przekonać, że Bardyl, był Krakiem, a Dekebal, Ziemowitem: że to wszystko co przyjmowano dotąd, jako nasze dzieje, a przynajmniéj, jako podania nasze, albo tych ludów, które później pół imieniem Polski wystąpili, co się spełniło przed X wiekiem, należy do Antarów, Traków, do wielkiéj Morawii. Przed X wiekiem, o Polsce, nic a nic nie mamy wiedzieć. Przed X wiekiem, Polski nie było. Nawet Leszek IV nie jest naszym, nie należy do polskiéj historyi, ma on być Majmirem synem Świętopełka, a nasi Piastowie, następcami, rodem Świętopełka — lubo z tego, co naucza pan B. ani się domyśleć można, jakim sposobem nazwa i rodzina Piastów weszły do naszéj historyi. Nie przytaczał-że on sam świadectwa, że ród Popielów, Lechów, Leszków, stawiał silny opór Piastom do czasów samego Bolesława W. a zatem Piastowie, Popiele, Lechowie, są imionami ściśle pol-

skiemi, czyny ich, czynami dokonanemi około Krakowa i Gniezna. Sama Polska, ma być dalszym ciągiem wielkiéj Morawii, nawrócona przez Metodiusza, podbita i wcielona przez Świętopełka. Jednem słowem: Mojmir syn Świętopełka, zaczyna polskie dzieje, o których przed rokięm 900 mowy i poszukiwań być nie powinno, jeżeliby miało być prawdziwem to, co pan B. za prawdziwe przyjmuje.

III.

Trzeba nasamprzód ukazać związek, z którego autor wyprowadził całe rozwinienie się słowiańszczyzny, ku któremu ma się odnosić nasza pierwotna historya, gdzie nawet nasza nazwa, raczéj mityczna aniżeli historyczna swój początek wzięła — Lechici, Lęchici, — mityczna mówimy, albowiem Lachowie, panowanie Lachów, kraje Lachów, są to ciemne podania migające daleko za granicami właściwéj historyi, do któréj przecież, wciela Lachów pan Maciejowski nadając im znaczenie ogromne. Takie, J. Lelewel ziemie polskie XIII wieku Lechią, nazywa, ale bez żadnych dowodów, przez jakieś upodobanie. —

Nad wschodniemi brzegami Adrii panował Adrius Illirianin, może syn Illira, przodek Adriosów, inaczéj Autoriotów, których także Indami mianowano. Południowym spadkiem Adrios, dzisiejsza Czarnogóra spływała rzeka Adriia, która swoje nazwisko udzieliła ludowi, stolicy a nawet samemu morzu.

Tych Antarów, Indów, Illirian, doskonale znać miał Nestor. Jakim sposobem? Nestor pisze: „*Illurik, Słowene, Lęchitija, Andriakija, ondriatińskaja pęcsina.*“ Lecz Nestor owe nazwy z *Amartola* (po polsku *Grzesznika*) wypisał, powtórzył, a wyraz *Słowene,* sam pan B. uważa za objaśnienie, jako wtręt, który do textu Nestora wprowadzono niepotrzebnie.

Na takim przeto widocznym fałszu, pan B., jakoby na jakiéj opoce gruntuje swój domysł, czyli pewnik o pochodzeniu Słowian. — Powaga Nestora bardzo niewłaściwie powołana, albowiem, Nestor, nie jest autorem téj powieści, nie wziął jéj z miejscowych podań, nawet nie miał owéj tajemniczéj kroniki Adryatyckich Linchitów, która Miorszowi najdokładniéj znana być miała. Jest-to powieść *Grzesznika.* Są to wiadomości greckich pisarzy, którym, wedle rady J. Lelewela, zawierzać nie wolno. Nestor przepisował i nic więcéj; a o tem, co jemu pan B. myśleć nakazuje, nie miał przeczucia. — Po wyliczeniu tych ludów, Nestor mówi jeszcze: Naród Słowiański idzie od Jafeta: *Norci*, *Inorci*, *Inowierci*, są Słowianami, a z tych różnych czytań, cóż znowu wysuwa pan B.? *Norci*, mają być Indo-Słowianami, Antarami, wymienionemi przez Eliana, a Tariotami, znanemi Pliniuszowi. Ci Tarioci, nad Adriatykiem założyli spółeczność, która późniéj nad Dunajem wzrosła do ogromnéj potęgi. — Czyliż Nestor nie mówi: „Po mnogich latach nad Dunajem osiedli Słowianie?“ Ale kiedy? Osiedli — zgoda. Ale skąd przyszli? Wszakże z północy na południe przechodzić mogli, a Szafarzyk, badacz najcierpliwszy i najsumienniejszy, dat pewnych na wykazanie tych przesiedleń wynaleźć nie umiał i nachyla się mocno ku temu mniemaniu, że byt Słowian na północ i południe Dunaju wyprzedza wszelkie historyczne podania, z tem atoli ważnem odróżnieniem, że wedle świadectw historycznych a niewątpliwych, najpierwsze siedlisko Słowian ukazuje się na północy Karpat. Tych świadectw, dla Słowian południowych niema, że Słowianie to Antarowie! Wedle Strabona i Pliniusza, ale nie wedle Nestora, Antarowie byli ludem najliczniejszym, najwykształceńszym, zamieszkałym nad jeziorem Lichnit, na ziemi Linchickiéj, a inaczéj, byli Linchitami, Lęchitami, Lechitami. Ten lud mieszkał na pochyłości Czarnogóry — ztąd, wysuwając się ku Dunajowi, założył słynne a zwycięzkie państwo. Tych to Adrjów, inaczéj Linchitów, a jeszcze

inaczéj, Lechitów dzieje przeważne, zachował Miorsz fałszywy i błędny pod tym tylko względem, że do miejscowości Krakowskiéj i Sieradzkiéj przywiązał to, co się spełniło za Dunajem. — Z innych miar, Miorsz najprawdziwszy, chociaż złudzenie Miorsza byłoby niewytłumaczonem jeżeliby on ową kronikę Linchitów posiadał. Jest zaraz trudność. Nestor nie wie, aby Lachowie Wisły mieli wychodzić z Linchitów Adrii. U Nestora, nazwa Lachów jest nasza, miejscowa, na północy Karpat — nazwa, która chociaż zawsze mityczna, wyprzedziła nasze ostatnie nazwisko Polanów, mimo że byt Polanów nad brzegami Wisły, nawet przed Jezusem Chrystusem za dowiedziony uważać można.

Nestor, siebie, za Polanina, za Polaka uważa; a kraj Kijowa, kijowszczyzna, jest to Polska. Mówi spokojnie i stanowczo: Słowianie osiedli nad Wisłą a nazwali się Lachami, a od tych Lachów, wyszli Polanie. Nazwa przeto Lechowie, Lechici, dopiero u Słowian nadwiślańskich powstała — nazwa miejscowa, dosyć bliska X wieku, a téj nazwy, do Tariotów do Linchitów, Adrii czyli Czarnogóry, niczem a niczem przyczepić nie można. Jest między niemi jakie ośm albo dziewięć wieków, ogromna a zupełna przerwa.

Co do podań krążących po ziemi Kijowa, przyjmujemy Nestora, jako świadectwo wiarogodne, a przynajmniéj najgodniejsze wiary. Mniéj ufamy jemu, kiedy przytacza czyny dokonane nad brzegami Wisły — czyny wyprzedzające początek naszéj historyi, nasz dziewiąty i dziesiąty wiek. — Lecz co mógł twierdzić sam przez siebie Nestor o tem, co na cztery wieki przed Chrystusem nad brzegami Adrii nastąpić mogło? — Widocznie nic. Ta nazwa Linchitów, Lęchitów, ukazuje się ciemno, chwilowo, i znika zupełnie: nazwa bez żadnéj treści i myśli. Pan B. wytacza sprawy Antarów, Autariatów, Daków, Getów, Biesian, a o Lęchitach żadnéj wzmianki. Po dziewięciu a może i dwunastu wiekach, znajduje Lechitów nad brzegami Wisły, dosyć daleko wysunionych ku zachodowi, po-

śród Germanii nawet, i mówi: to złudzenie; tu, Lechitów nigdy nie było

Nestora pan B. przyjmuje jako szacowne świadectwo. Przecież Nestor sam siebie Polakiem mianuje, swój kraj polskim, a wie dokładnie z miejscowych podań, z miejscowéj wiedzy, która dla nas tylko przedstawia się, jako podanie, że wszystkim ludom słowiańskim nad za Dnieprem i ku Wołchowie, dali początek Lachowie, dowódcy, naczelnicy, stan kierujący temi osadami przeniesionemi z nad brzegów Wisły. To nie było złudzenie, ale rzeczywistość, naówczas pewna i żyjąca. Lecz właśnie, kiedy Nestor mówi o tych miejscowych podaniach, o téj rzeczywistości żyjącéj w nim samym i w narodzie, którego dzieje opowiadał, pan B. świadectwo Nestorowe pomija, i odrzuca. Lechitów nad brzegami Wisły i Dniepru nigdy być nie miało. I to ma bydź krytyczne poszukiwanie naszych początków! —

Czasami, u naszych kronikarzy, Polacy są mianowani Wandalami. Gdzie początek téj nazwy zapytuje pan B.? Czytający łatwo przeczuwa odpowiedź: — nad Adriatykiem, u Antarów, Autariotów. Jaki na to dowód? Greccy pisarze, wykłada pan B., jedne i te same wyrazy pisali używając zgłoski nosowéj, albo i bez niéj: Anteas, Antariotai, Ateas, Atariotai, Antarioci. U Nestora również znajdujemy: Andriakija, Adriakija. U innych Słowian nosowe zgłoski zniknęły, a u jednych zachowały się Polaków. Z wyrazów przeto illiryjskich Anda, Antar, Antarioci, kronikarze dogadzając piękności brzmienia, albo mędrkując, utworzyli nazwy: Wanda, Wandality, nazwy, których do miejscowości nadwiślańskiéj przywiązywać nie należy [1]). Wanda, Wandale, Wenedy, Winule, jakie

---

[1]) Istniał lud Wandalów bardzo głośny. Przeszedł Niemcy, Gallję, Hiszpanią, gdzie pamięć swoją zostawił. Rzucił się do Afryki i przeminął. Jaki on był? germański czyli słowiański? — Nazwa mówiłaby za Słowianami, ale pewniéj mieszanina, związek utworzany ze Słowian i Germanów, śród którego, żywiół słowiański przeważał. Helmold

zbliżone i brzmienie, i znaczenie! Jakże bezpieczniéj poszukiwać Wandy u Wandalów, na tych miejscach, gdzie o nich przetrwały podania i świadectwa, gdzie niewątpliwie był naród Wandalów, jako mniemamy słowiańsko-germańska rzesza. Przypuszczamy tylko, ale nie twierdzimy, a na przypuszeniach, ani teoryi, ani pewników nie budujemy.

Przedstawiamy czyny Autariotów, Linchitów, pod naczelnikiem Bardylem, którego pan B. na Graka, Kraka, Krakusa polskich kronik najłatwiéj przerobił. Bardyl, Grak był założycielem potężnego państwa Autariotów, na cztery wieki przed Chrystusem, a na ziemie, na któréj późniéj rozwinęła się Polska, nigdy nie był. Jest to podanie, z nad Adrii niewłaściwie nad brzegi Wisły przeniesione.

Ciekawy a ważny ustęp illiryjskich dziejów prze-

świadczy wyraźnie, że przedtem, Wenedów, Winulów, mianowano Wandalami, czyli tylko dla tego, że po Wandalach zajęli siedliska, albo że po wychodztwie gromadnem i narodowem germańskiéj ludności, żywioł słowiański pozostał na swojéj ziemi? Ta niepewność narodowości Wandalów, nie jest bez przyczyny. Lecz ani nazwy ani narodowości wandalskiéj, nad brzegami Adrii szukać nie wolno przez najdowolniejsze naciągania.

Ponieważ wspomianamy Helmolda, nie możemy nie wziąść odeń dwóch świadectw przeciw panu B.

Helmold, kraj Duńczyków na przemiany Dacią i Daniją nazywa — nic nie wie o innéj Dacii. Toż samo zna i Lelewel, że krajom Danów, udzielano nazwiska Dacii. U Lelewela wynurza się także druga Dacya. Jest to kraina dawnych Jadzwingów. — Przecież ani Daków, ani Jadzwingów do Słowian mieszać nie wolno chociaż, pomiędzy Jadzwingami i Słowianami jakieś podobieństwa zachodzić mogły.

Niepokoiła pana B. mocno kraina Ruzia, Ruś gdzieby ona była i wynalazł, że to być miała ziemia północnych Węgier.

Lecz u Helmolda Ruzia, Ruś, Chunigrad, Ostrograd, gdzie Kijów, jest jedno i tożsamo. Ruzia, jest to Ruś właściwa. Helmold dokładnie znał owe strony, a kraj Węgerski chciałby raczéj uważać za Słowiański — i bardzo słusznie: a byłby niezawodnie spomniał, że we Węgrzech była także jakaś Ruzia.

chowali nasi kronikarze, naucza nasz autor. Zkąd wyczerpnęli, nie wiadomo. Tylko pan B. wierzy, że zdarzenia przez nich przytoczne, opisali, opisać mogli, czyli mieli opisać: Dion z Prusy i Kriton. A czyli mamy dowód, że opisali? Nie. — Czy mamy jaki domysł, że Diona i Kritona znali nasi kronikarze? Także nie. Pan B. dorozumiewa się, że nasi kronikarze wiadomość o tych zdarzeniach prawdopodobnie, ale tylko prawdopodobnie, wyjęli, z czego znowuż? Z owéj kroniki Lęchitów, która także zaginęła, a któréj Miorsz miał użyć wiernie. Zdawałoby się przecie, że pan B. opowiadanie przez Miorsza, porównał z opowiadaniem kroniki Lęchitów i przekonał się dowodnie, że Miorsz dosyć wiernie powtórzył. Co powtórzył dosyć wiernie? Kronikę Lęchitów, która przepadła, za któréj istnieniem pan B. żadnego nie pokazał dowodu, oprócz ogólnéj i gołosłownéj wzmianki przez Miorsza, którym, trzeba nasamprzód wykazać, że jest tem, za co go pan B. koniecznie a koniecznie uważa. — Upraszamy, sąż to krytyczne poszukiwania? —

Pan B. nakreślił sobie fałszywe a zaklęte koło rozumowania. Przyjmuje za dowód to, co nasamprzód dowiedzionem byćby powinno, opiera się na świadectwach, których nie pokazuje, których istnienia tylko się domyśla, z których ani jednego wyrazu nie przytacza.

Daliśmy przykłady téj najdziwniejszéj historycznéj metody, a damy jeszcze. Historyą ludów illiryjskich nie mało się zajmowali Słowianie. Czyliż pan B. przytacza tych słowiańskich pisarzy mówiących o Illirianach. — Nie — nie wiemy nawet, jakich rozumie Illirian, dawnych czyli nowszych?

Bizantyńscy pisarze VIII i IX wieku utrzymywali, że Getowie, było to starożytne Słowian nazwisko? — Utrzymowali, mniemali, nie przeczemy, ale dowody? Zkądże wiedzieli?

Oni wiedzieli, a Prokop i Jornandes, dla których, a szczególniéj dla Prokopa, Słowianie byli ludem no-

wym, ukazującym się świeżo, występującym z północy, nawet przeczucia nie mieli o téj tożsamości. Pan B. nawet wynalazł, że Słowianie siebie za Getów uważali. — Którzy Słowianie i kiedy? Czytamy twierdzenie, a nie widzimy świadectw. Czegoby pan B. nie miał wiedzieć? Wszakże wie, że pisarze słowiańscy do swoich prac naukowych wprowadzali tak nazwane Getyki, dzieła przedstawiające czyny Getów. Lecze owe Getyki zaginęły, a może pan B. zapomniał wymienić słowiańskich uczonych, którzy owych Getyk użyć mieli! Czy to historya? Po długich i mozolnych poszukiwaniach o Autariotach czyli Linchitach, naszych praojcach, po oświadczeniu uroczystem, że z tych poszukiwań wynurzyły się nadspodziewanie nasze pierwotne dzieje jasne a niewątpliwe, cóż nakoniec pan B. ustanowił. Bardzo niewiele, a może i nic.

„Było znamietnite państwo Autariotów Illirii. Kiedy „atoli powstało to państwo? Jacy bohaterowie odznaczyli „się w jego założeniu? Jak długo kwitnęło? Jakie były „tego państwa granice? wszystko to, zgoła jest nie„wiadome.“ A przecież z téj zupełnéj niewiadomości uznanéj przezeń samego, pan B. wytłumaczył jasno i niewątpliwie nasze pierwotne dzieje, owe prawdy świecące jako diament! — Gniewa się pan B. na Joachima Lelewela za to, że on rzuca zapytanie, czyli Mateusz tych rzeczy na żart nie pisał. Lecz się nam wydaje, że wiele poszukiwań, zbliżeń wniosków pokazanych przez pana B., daleko podobniéj za żart poczytaćby można, żart bardzo uczony, podany jako prawda i jako pewnik. Lecz Joachim Lelewel podań mateuszowych za żart nie uważał. Uczynił nad niemi swoje uwagi, ocenił je, usiłował w nich odkryć to, co w nich rzeczywistem i historycznem byćby mogło, i, naszym przynajmniéj sądem, wyrzekł to, co o tych podaniach najpodobniejszego godziło się powiedzieć. [1])

---

[1]) **Nie jest dokładnem mniemanie, jakoby Lelewel księgi Mateuszowe za żart uważał. Ku takiemu sądowi skłonił się i pan Maciejowski. Odczytaliśmy** ***Uwagi nad Mateuszem,***

Jakaż strata jeżeli naszych pierwotnych dziejów jaśniéj nie ujrzemy? Nie mamy potrzeby przypominać powieści o Kraku zachowanéj przez naszych kronikarzy,

---

herbu Cholewa, a odczytaliśmy najprzyjemniéj. Jaka praca, jaka nauka, jaka żywość i przenikliwość! aby z tych podań, z tych baśni, z téj dziwnéj mieszaniny, wydobyć ziarno i złoto! Jakoż wszystko wydobył, co wydobytem być mogło, domysły i podobieństwa.

Usiłował wytłumaczyć nasze zamglone początki, podaniami miejscowemi innych Słowian. Nie omylił się nawet mocno, kiedy poznak i objaśnień szukał po Niemczech, po Galii, nawet po Skandynawii, niezapominając Anglo-saksonów. Przez wojny germańskie, przez najazd Attyli, pomieszały się, poznały się, zaprzyjaźniły się wszyskie ludy Europy, nim ostatecznie zajęły swoje siedliska. Mogły przeto wprowadzić do początku swoich dziejów różne podania, czyny prawdziwe, nie baśnie, jakie wiatr przynosił, jakie się zachowały w głębokiéj pamięci, oderwane, pomięszane, nieoznaczone czasem i miejscem. Zdumiewa nas nawet, że Słowianie tak mało zatrzymali spólnych podań, albowiem Prokop wiedział od Słowian samych, że| oni składali jedno społeczeństwo, jedno nosili nazwisko, jednéj używali mowy, i dosyć niedawno, różne przyjęli imiona. Nie — podań, owéj Mateuszowéj gadaniny, Lelewel nie brał ani za żart, ani za baśnie. Rozważał i oceniał poważnie. Kiedy pokazał swemu umysłowi badania swojéj młodości kiedy się w nie wpatrzył, on, teraz starzec sędziwy błogosławiony we swoich dopiskach nowych, jest łatwiejszy, szczęśliwszy, więcéj żywy, więcéj natchniony, więcéj artystyczny, aniżeli może był przedtem. Upraszamy pana B., aby pilniéj ocenił to, co Lelewel o tych baśniach ostatecznie wyrzeka: „To za baśniamiuganianie się zniewala razem wydobyć pierwsze początki Polski i zawiązanie się; zajmuje się koniecznie pierwotnemi narodu dziejami, a zatem, ma swoją historyczną wartość. Owym baśniom wierzono bardzo długo — musiały być pobudką nie do jednego wielkiego czynu, — jeźli na nich nieurosł, to w nich objęty charakter narodu.“ Uwaga prawdziwie niepospolita. Odpędź myszy i smoki, zapomnij o Cezarze i Aleksandrze, a zostanie ci filozofujący, polityku jący kronikarz. Chce on widzieć imperium wielkie, ignominii tributu nieznające, niepodległe potężne, zdolne dać odpór napaści, rozszerzać nawet swe mety. — Nieraz w tem imperium znamienitsi, bez zazdrości, powolni byli władzcom od narodu ustanowionym z osób niższego rodu. Siermięga przystępowała do tronu, pług kołodzieja pruł bruzdy, syna do korony wiodące.“— Obradują, to pany, to se-

a która zdaje się do VII wieku po Chrystusie odniesioną byćby mogła; kiedy przeciwnie pan B. przenosi Kraka do Illirii, na cztery wieki przed Chrystusem. — Krak naszych podań jest to złudzenie; a Krak Illirii, jest to historya, chociaż nazwa Krak, Krok, Krakus dawnym pisarzom mówiącym o Illirii jest zupełnie obca.

Joachim Lelewel odróżnił podania, osoby i czyny, przywiązane do Gniezna, Kruszwicy i Krakôwa, które późniéj zmieszano i z nich chciano ułożyć całość, dzieje jednego tylko narodu. Treść poszukiwań Lelewela jest następna: Przed rokiem 1000 nie było, być nie miało jednéj społeczności wielkiéj: Gniezno, Kraków, dalsze ziemie ku wschodowi i zachodowi, żadnym węzłem połączone nie były. — Chrobaci, Kroaci, mieszkańcy okolic Krakowa mieli być samoistnym ludem, słowiańskim, przecież obcym dla mieszkańców Kruszwicy i Gniezna. Do tych właśnie Chrobatów, Kroatów, podanie o Kruku, Kraku, czyli Krakusie należy, — a my piszemy może należeć, al-

nat, to lud cały. Kronika Mateusza stała się księgą szkolną, myśl uczącéj się młodzi czerpała w niéj pojęcia, a gdy do jéj imaginacyi snadniéj się czepia baśń, z nią przelewały się polityczne wyobrażenia i skutki z tego musiały być olbrzymie. Jakże to piękne, prawdziwe i podnoszące. Nie jest to bynajmniéj żartobliwe rozważanie baśni.

Podanie, legenda poetyczna o Piaście, o tych aniołach zwiastujących jemu losy Polski, owe sejmy Kruświcy i Gniezna, nawet teraz przemawiają do naszego umysłu: zlały się one do wielkiéj duchowéj całości z naszem przeszłem życiem, z naszemi nadziejami i z naszemi świetnemi i traicznemi losami. Czego nauczył, jakie przydał naszemu duchowi potęgi pan B., kiedy Piasty nad Pontem osadza, kiedy Ziemowita koniecznie na Dekebala przekręca? Jeżeliby się to ukazało prawdą, rzeczywistą historyą, trzeba się rozstać z podaniami najmilszemi. Lecz na miejscu tych podań dziwnie przywiązanych do naszego życia, cóż pan B. przedstawia, nic, albo owe Bardyle, Klejtosy i Glaukiasy, istne dziwolągi, na których wyszukanie i przyczepienie do nas pan B., nużył się lat dwanaście. Rzucał się namiętnie, między moczary, topieliska, kiedy ogromne a zajmujące pole czeka jego nięspracowanéj ręki!

bowiem niema pewności. Krak mógł być przybylcem, zawsze Słowianinem, od Karantanów, Karintijan. Podanie z siebie samego pewne, ale nieoznaczone, bez daty, bez czynu. To albowiem, co o nim nasze podają kroniki, jest gadaniną krasomówczą, która pozwala się stosować do wszystkich czasów i miejsc, do początków któregokolwiek narodu. Niechaj nam pan B. darować raczy; cała owa kronika Miorszowa, jest to parafraza, amplifikacya, gadanina. Lelewel dobrze uważa, że nazwa Kraka znajduje się i u innych Słowian. Krak nasz a czeski, jestże jeden i ten sam, czyli, są to dwie oddzielne postacie? Jest Krak, król duński; jest Krak alemański, czyli wandalski, który pustoszył Galie. Jest nakoniec wielki Krak, Kruk, Kruko, u Wenedów czyli Wendów XII wiekie, heroiczny, spaniały a nieszczęśliwy i zamordowany, obrońca ostatni słowiańskiéj narodowości. Jest i mogiła, któréj przecież Słowianie Krakowa wznieśćby nie mogli dla owego Krakusa Illirii. Podobieństw dosyć na ustanowienie, że nazwa Krak, do Słowian żyjących po Chrystusie, do czasów naszych i bardzo podobnie do Miejscowości Krakowa, do ludu Chrobatów, inaczéj Kroatów, należy.

Lecz wedle pana B. jest to sen. Prawdziwa nazwa Krak, Krakusa ma być Grachus, Graccus, zachowana przez Kadłubka i Miorsza, a nazwa Krak, ma być fałszywa, co się nam nie zdaje. Graccus jest przekręceniem, albo złacinieniem nazwy słowiańskiéj, a może i germańskiéj, albowiem z mnóstwa nazwisk słowiańskich i germańskich wyliczonych przez Szafarzyka trudno wymiarkować, które imiona własne Słowianom, które Germanom wypada przypisać. Był Kruko słowiański, postać historyczna i okazała. Kraków, znany zachodnim pisarzom. Mogiła przecież dla jakiejś rzeczywistéj osoby wzniesiona być musiała. Krakowie słowiańscy czyli wandalscy pustoszyli Galię; nasza mowa zachowała szydercze nazwanie pokraka, może na ohydzenie pamięci bratobójcy. Atoli pan B. miał swój cel, skoro radził czytać Graccus. Grak-Graccus ma odpowiadać

5*

greckiemu Herakles. Odnoga Alp nazwana herkulesową, *Grajæ Alpes*, są właściwie Alpami Graka, Kraka. Miasto Dyrrachion założone na cześć Graka, Kraka, odeń także wzięło swoją nazwę.

Wyraz *dy*, nie znaczy nic, może być przyłączony, albo oderwany, a pozostanie czyste, *Rachos*, zupełnie toż samo, co Graccus, Krakus. Kraka nazwa, utrzymuje poważnie pan B. illiryjska, dacka nawet, a inaczéj czysto-słowiańska. — Na cztery wieki przed Chrystusem, Illirianie, Antarowie, Lenchici, Lechici, na lądzie i morzu byli potężnemi. Dowodził niemi Bargulus lub Barculus, *latro*, wedle Cycerona. Nazwa Bargulus, rozmaicie bywa czytana. U Teopompa, Bargylos; a pan B. domyśla się, że przy tem nazwisku, zapewne był położony grecki wyraz *Lestes*, łotrzyk rozbójnik, Leszek polskich kronik. J. Lelewel trafnie uważa, że u nas nazwa Leszek nienasuwała myśli o zdradzie, chytrości i łotrowaniu. Frontyn, ma Ardis; Diodor, Bardyllis; Helladiusz, Bradyllis; Libaniiusz, Bardylinos; tyle przekręceń. — Wszakże pan B. wnioskuje, że z wyrazu Ardis, może Argylis, powstała nazwa Bardylis, a wierzy stanowczo, że Grak, Krak polskich kronikarzy, a Bardyl starożytnych, jest jedna i taźsama osoba, dla nas fałszywa, a nad Adriatykiem historyczna i prawdziwa, do miejscowości polskiéj najdziwniéj przeniesiona. Lecz na jakiéj powadze taki wniosek opiera? Nie powiedział.

Z Ardys, Argilis, Acrlis, jakoś dał się wykręcić Bardyl, a nie czytamy, aby z téjże saméj nazwy dał się wykręcić także Grakus, Krakus, Krak. Ani zbliżenia, chociaż o tożsamości narodowéj osób jeszcze rozumnie nie możnaby wnioskować, nawet, gdyby nazwy postaci dziejowych Adrii i Wisły jednobrzmiącemi były. Takich brzękotek pełno na świecie, mówi zdrowo J. Lelewel, lubiący przecież niekiedy łudzić się podobnemi brzękotkami. Cóż ma przecież nasz autor? Wedle polskich kronikarzy, a inaczéj wedle owego Miorsza, Krak miał żyć cztery wieki przed Chrystusem, a wojował przeciw Gallom. Bardyl także żył na cztery

wieki przed Chrystusem także wojował przeciw Gallom: a zatem, Krak i Bardyl jedno i toż samo, prawdziwy dla Illiryi i Autariatów, a fałszywy wymarzony dla Polski.

Miorsz naucza, że Grak, Krak, w Karantanii[1]) przeciw Gallom boje toczył; na tychże samych miejscach, przeciw tymże samym nieprzyjaciołom wojował i Bardyl, a u naszych kronikarzy przechowało się podanie, że Lech miał przybyć do Polski z Karintii. To nie jest baśń mówi pan B. Bardyl, znany u nas pod imieniem Kraka, mógł także być nazywany, Lechem, Lęchem. Wszakże Teopomp przyozdobił Bardyla przymiotnikiem Lesty, Rozbójnika Leszka, a Biessy, lud illiryjski tejże saméj narodowości co Autaryoci, mianowano także Lestami, Leszkami, Linchitami, Lechitami. Niestety! lud Biessów miał być doskonały; tam wychodziły przesławne wyrocznie, a teraz co? Jest to lud chytry, rozbójniczy i wzgardzony. Mógłby pan B. podmocować swoje zdanie czeskim Dalemilem, pisarzem atoli XIII—XIV wieku, który wiedział, że Lech, Czech, wnuki Jafetowe, panowie zamku zbudowanego na górze Krapina, w kraju Panonii, przeszli za Karpaty, do późniejszych Czech i Polski, a wiadomo, że pan Maciejowski uśmiecha się z tych podań i z tych czynów, bo prowadzi swoje Lechy, od zachodu, z Germanii. Pan B. powołuje Nestora na dowód, jakoby miano Lachów z Illirii do Polski przybyło. Nie śmie się temu bardzo opierać J. Lelewel. Szkoda tylko, że Nestor tyle przez nich uwielbiany, a tak nielitościwie na wszystkie wykręcany strony, ani spomina, ani się domyśla, jakoby nazwa Lachy z południowych a zadunajskich ziem miała być przyniesiona. Lelewel naucza: „Nestor powiedział, że Lachowie z nad Du„naju, siedzieli ponad Wisłą.“ A bardzo się i jemu podoba owa wędrówka z poza Dunaju. Lecz cóż

---

[1]) Gdyby Słowianie zadunajscy, owi Lęchici, Gety i Daki, naszemi praojcami bydź mieli, byliby oni weszli do Karantanii do Karyntii z południa.

właściwie Nestor powiedział? „Owi Słowianie przy „byli, osiedli ponad Wisłą a nazwali się Polanam „Lachami, inni Lutykami, inni Mazowianami, inni Po „morzanami.“ Wszakże bardzo jasno. Te wszystki nazwy powstały po osiedleniu się Słowian nad brzegami Wisły. Że Nestor z nad Dunaju Słowian prowadzi? Co to znaczy? Wszakże prowadzi ich z doliny Sennar, od słupa, który Bóg wielkim wiatrem roztrącił. To także pisze Nestor. Czyli temu wywodowi również Joachim Lelewel wierzy? Nazwa Lachów zadunajska, pochodzenie Słowian także zadunajskie. Lecz kiedy ze słów i myśli Nestora wyrywa się uderza jedność pokrewieństw i braterstwo podań Wisły i Dniepru, Lelewel mówi: „miłoby mi było w Polanach Kijowa znaleść Polanów Wisły,“ i dorzuca przeciw najwyraźniejszemu świadectwu Nestora, że dla Polan Kijowa, dla Słowian Dniepru i wyższych, Lach był czortem. Twierdziż podobnie jaki Moskwicin?

Bardyl przyszedł na świat 449 przed Chrystusem, dziewięćdziesięcioletni walczył przeciwko Filipowi Makedońskiemu. J. Lelewel, który rozprawia o jajach kur illiryjskich, wie także, że Bardyl, mimo tych lat, żwawo dosiadał rumaka. Umarł 340. Czas, do którego Miorsz Gracca-Kraka przenosi, wniosek jaki? Bardyl i Grak, taż sama postać.

Krak Wisły smoki zabijał. Otóż pan B. gdzieś około Raguzy odkrył jaskinię, a w niéj naturalnie i smoka. Lecz któryż kraj nie miał swoich smoków i błędnych rycerzy wytępiających owe straszydła. Smok na piersiach mandarynów, smok order i bractwo wynalezione przez cesarza Zygmunta. Kraków na cześć, czyli na uwiecznienie pamięci Krakusa miał być założony. Pan B. wie, że miasto Dyrrachium także na cześć Heraklesa, inaczéj Graka, a jeszcze inaczéj, Kraka, Bardyla, wzniesiono. Nawet się zdumiewamy, że pan B. jakiéj mogiły Kraka nad brzegami Adrii nie wypatrzył. Wanda córka Kraka u nas, gdzieś koło Krakowa, panowała czyli słynęła. Jest i mogiła

poświęcona jéj pamięci. To nic. Pan B. wyrozumował, że Adea, jest to samo co Andea; a Andea, to samo co Wanda, ogólna nazwa illiryjskiéj piękności. Naprzykład: Żona Filipa Illirjanka, Słowianka, nazywała się Andea, Adea, Wanda. Z tych słów *Wanda mari*, *Wanda terræ imperet*, pan B. loicznie wniósł, że Wanda panowała na morzu i lądzie potężna morskiemi i ziemskiemi dziełami. Co jeszcze wnosi? Że to rozumowanie być nie może o mniemanéj nadwiślańskiéj Wandzie, która morzami władać nie mogła. Kraków morza dosyć daleki. A zatem, Wanda do Illirii należy. Lecz pan B. mógł o Wandzie nieskończenie więcéj powiedzieć, wszakże u Miorsza napisano: *aeri imperet Wanda*, panuje na obłokach, na niebiosach! rozkazuje wiatrom! Bogini zatem! Pan B. wie nawet jakie były granice państwa którem Wanda rządziła. Miała to być Liburnia, inaczéj Dalmacya, któréj środkiem płynie rzeka Adria. Lecz jest jeszcze coś. Z Liburnii, Liburnianka, to jest, Libusa, Lubusza czeskiéj legendy; albowiem i Czesi, rzeczywiste postacie, do Czech przenieśli najfałszywiéj i przez naiwne złudzenie, które przecina płomienisty miecz krytyki. Owe przecedzenie Liburnii, Liburnianki, na Lubuszę, nie jest żartem. Skilax upewnia, że Liburnom niewiasty panowały, a wedle Tomasza archidiakona, jedna królowa Amazonek swoje nazwisko Liburnom zostawiła. Z niéj, czyli od niéj wyjść miały liburnickie narody. Co jeszcze więcéj? Owa królowa Amazonek, osoba najrzeczywistsza, jest to Wanda. Idźmy daléj. U Czechów była, czyli tylko być miała Libussa, Lubusza; owoż, Lubusza, Libusa, Liburnianka, jest to jedna i taż sama osoba występująca pod różnemi imionami, Wandy, Andy, Adei. Lecz jako Wanda, nigdy na polskiéj ziemi nie była. Również i Lubusza Czechów ma być zwrócona do Illiryi, do Dalmacyi do Liburnii, jako własność owych ziem. Pan B. samego Bardyla, Kraka, którego nawet i Lechem mianuje, prowadzi z Karantanii obok Czechów, a zdaje się mniemać, że kraina galijskich Bojów, a germańskich Mar-

komanów, lud słowiański z zachodu-południa przyjęł… Jestto błąd niedarowany mężowi tyle uczonemu. Ru… Słowian, jeżeli wysoki domysł i najwyższe podobie… stwo brać wolno za prawdę, był ze wschodu-północ… z tych miejsc, które później wzięły imię Polski — k… zachodowi i ku południowi. Dobner ani wątpi, że… Czechowie są przedłużeniem Polski, jéj posunienie… się na zachód; że Czechia z Polski wyszła, zupełni… tymże samym sposobem, jako i Nestor, ludy słowiań-skie potwornie nazwane ruskiemi, także z Polski, od… Polan, od Lachów Wisły prowadzi, a co równie uczo-nemu Lelewelowi mocno się nie podoba. Miléj jemu… rozwiązować jakie gordyjskie węzełki; podobniejsze… jemu macanki Gatterera.

Skoro Krak, Lubusza, Wanda z podań, z począt-ków czeskich i naszych wyrzuceni, mógłżeby się w nich utrzymać Przemysław? — Przemysław, jest to Bire-bista, mąż równie wielki, jako Bardyl, wojownik i pra-wodawca słynny z pierwszego wieku przed Chrystusem. Czyli przyjąć takie mniemanie? Nie radzilibyśmy. *Śpiew*, czyli *Sąd* Lubuszy, jest najzupełniéj miejscowym, najwydatniéj słowiańskim, czeskim, pod tym przynaj-mniéj względem, że postacie, czyny i myśli w nim wy-stępujące, nie wątpliwie były na téj ziemi, która później nazwisko Czechów wzięła. Nikogo pan B. nie przekona, że sąd czyli śpiew Lubuszy, że postacie i nazwy, a szcze-gólniéj wyobrażenia, należy odebrać, Czechom, a powró-cić Dalmatom czyli Liburnom. Co my wiemy o Dalma-tach, o Liburnach przed Chrystusem, o ich mowie, o ich prawach, o ich stosunkach? Tyle co nic. Lecz śpiew Lubuszy, czyliż nie nosi znamion najwydatniéj-szych i czeskich i słowiańskich? — Miałżeby pan B. utrzymować, że do śpiewu, który istotnie do Czechów należy, imie Lubuszy fałszywie, przez złudzenie wsta-wiono? Przeciw takiemu dziwnemu przypuszczeniu walczy to, że autor śpiewu utworzonego we wieku VIII był dosyć bliskim czasów Lubuszy i Przemysława, użył podań silnie żyjących mógł nawet znać tych któ-rzy zasiadali na tym wiecu kmieci Lechów i Władyków

obradujących pod kierunkiem Lubuszy i jéj siostr Kapłanek, albowiem u dawnych Słowian sąd był czynem, był obrzędem religijnym.

Kozmas mówi o Przemysławie, że on, prosty rolnik, mianowany królem, wziął swoje chodaki czyli postoły, i we skarbie na więczna pamięć kazał zachować. Kozmas śam widział owe chodaki, dowód, że istotnie owe chodaki były, ale także dowód, że podanie. że postać Przemysława istotnie należy do czeskiéj miejscowości i historyi. Czyli powie pan B., że chodaki Birebisty, po ośmiu wiekach wędrówki do Czech przeniesione, zachowały się do dni Kozmasa niezepsute.

To, że Przemysław z wieśniaka na czelnika mógł być wyniesiony, że u Słowian starożytnych, u których panowało gminowładztwo, ludzie bez znaczenia a ubodzy wznosili się na pierwsze dostojeństwo, to nie jest złudzeniem, o tem upewnia i nasz Mateusz. To, zachowało się u nas, jako pamięć nawet we XIII wieku. Ta myśl kierowała naszem politycznem życiem. Cesarz niemiecki XII wieku wiedział że u nas, władców wybierano, a tych przecie wybieralnych władców, Lelewel najdziwniéj na samodzierżców przemienił. Piast także był rolnikiem, chociaż prosilibyśmy, aby dzisiejszych wyobrażeń o rolniku do tamtych nie przenoszono wieków. — Przemysław, Piast, mogli być kmieciami, pierwszym stanem, pierwszemi urzędnikami, naczelnikami gmin, rodów powiatów; a ich wyniesienie na rządców, na wojewodów, na kniaziów może, mniéj albo więcéj rozległéj krainy, byłoby zupełnie naturalne, nie przedstawiałoby żadnéj nadzwyczajności. Jakżeż Eneasz Silwiusz, późniejszy papież Pius II, opisał obrządek Słowian Karyntii przy obejmowaniu władzy przez nowego książęcia, naówczas czczy obrządek, a dawniéj, za czasów niepodległości słowiańskiéj, życie i rzeczywistość. Niedaleko miasta św. Wita, mówi Eneasz Silwiusz, widno ruiny grodu, którego nazwa zginęła. Opodal łąki, kamień ogromny marmurowy, na który wieśniak wstępował i zasiad

na prawo czarna krowa, a na lewo szkapa wychudła, na około lud. Od strony przeciwnéj zbliżał się książę ziemi otoczony dostojnikami, a przed nim powiewały chorągwi dwanaście, liczba szanowana przez Słowian, niejako święta dla nich. Orszak księcia ubrany świetnie, ale książe, jako chłop, kapelusz i siermięga chłopskie, chodaki na nogach a w ręku, pastuszy batóg. Pan B. trafnie uważa, że Leszek Polski, ten, który przez konne wyścigi naczelnictwo otrzymał, także batóg trzyma, a czemuż wyszydza postoły Przemysława Czechów? Wieśniak siedzący na kamieniu pyta, kto jest ten, który się zbliża? Na odpowiedź, że książe, mówi daléj: jestże on sędzia sprawiedliwy, gorliwy o dobro ojczyzny, godny dostojności książęcéj, wyznawca chrześciańskiéj religii, jéj obrońca i krzewiciel? Jakiem prawem mnie, z mego miejsca usuwa? Naówczas książęcy marszałek zabierał głos. „Za to miejsce otrzymasz 60 śrebrników, cały ubiór „księcia dla ciebie; nie będziesz składał żadnéj daniny.“ Naówczas wieśniak, księcia lekko w policzek uderzał i jemu swego ustępował miejsca. Po nabożeństwie, po złożeniu chłopskiéj odzieży a przywdzianiu książęcéj i to w kościele, po uczcie, zasiadał na téj marmurowéj stolicy, rozdawał ziemie i sądził, a dopiero, po tych wszystkich obrzędach był rzeczywistym kniaziem. Jakie ujmujące widzenie dawnych Słowian, ale w XV wieku, pod panowaniem Niemców jaka opłakana, jaka ohydna komedya! W tym połamanym odblasku słowiańskiéj przeszłości wiele rzeczy uderza. Niema dziedzicznéj władzy. Naczelnik, przez równych sobie obierany, przez wieśniaki; a na znak, zkąd wychodzi, do jakiéj przemijającéj wznosi się wielkości, odbiera policzek. Dziwnie, ale jakże głęboko pojęte namaszczenie. Mamy domysł, że ów marmur, że owe ruiny grodu bez imienia, są zabytkami świątyni Światowida, ku czemu upoważnia bliskie miasto, św. Wita, a właściwie Światowida, naczelnika słowiańskich bogów, albowiem, wiadomo, że apostołowie chrześciańscy chętnie na miejsce Światowida, św. Wita podsuwali,

a nawet wierzyli, że przez szatańskie roboty, na Rugii, w Arkonie, św. Wita, Światowid zastąpił i cześć najwyższą odbierał. Nie jest naszym zamiarem, wyświecać czeskie i polskie podania. Każdy naród we swoich początkach ma ciemności, nie wie dobrze, zkąd wychodzi, jako dziecię, pierwszych dni swojego żywota we swojéj nie zachowuje pamięci. Trzeba zostawić, co ze swéj natury wyjaśnionem być nie może. Jest krytyczniéj jest podobniéj wykrywać początki narodowe podaniami miejscowemi, bliższemi, pokrewnemi, aniżeli się zatapiać w odległéj, kilkunastuwiecznéj przeszłości. Gorzko, poczęści słusznie pan B. wyrzuca innym, że przyjmowali za świadectwa historyczne, pisarzy przedzielonych tylko dwoma wiekami od zdarzeń, które opowiadali. Cóż sam czyni? z nad Wisły i Mołtawy, rzuca się za Dunaj, do Trakii, cofa się do czwartego wieku przed Chrystusem, a usiłuje sobie wmówić i innym, że nasi kronikarze, że jego Miorsz, pamięć osób i czynów wiernie przechowali.

Zdawałoby się przeto, że pan B. ma dla siebie i na swój uczytek wyrobione pojmowanie historycznéj krytyki. Pozwala sobie mieszać czasy i miejsca; pod imionami zupełnie niepodobnemi widzi też same osoby. Był tracki królik Kotys; kto on był? Jest to Leszek III polskich podań, odpowiada najśmieléj pan B. Był tracki królik Remetalk; kto on był? To był Popiel nasz, inaczéj Pompiliusz. Takie częste występowanie Leszków zastanawia samego pana B. tem bardziéj, że za Dunajem, między Autariotami, Illirami, Trakami i Getami, nazwy Leszków ani wyszukać. Lecz i na to pan B. najzręczniéj wynalazł tłumaczenie. Nazwa Leszek miała być ogólną, honorową, kładzioną przy imionach własnych, Glaukiasa, Birebisty, Kotysa. Imie Glaukias, jakież panu B. nasuwa domysły?

Glausso, wyraz grecki, znaczy błyszczeć, jaśnieć; a zatem, Leszek jest tylko tłumaczeniem. Leszek ma oznaczać człowieka, króla, który świetnie panował; łyszczący, błyszczący. Nazwę Leszek pan B. wiąże jeszcze z innym greckim wyrazem, *like* znaczącym świ-

tło. Nie dosyć, Leszek, jakże bliski brzmieniem kraju i narodu, Linchitija, Lęchitowie, a Skaliger wyraz Linchitija czyli Lichnitija na łacińskie, *lucidissima*, wytłumaczył. Najsurowiéj pan B. karci Kozmasa za etymologie naciągane, które prosto mianuje błazeństwami, a przecież u niego samego, jakże wieli i najdziwniejszych etymologii! Mówi jaki nasz kronikarz o Krakowie, mówi o Krakusie Kozmas, — pan B. lituje się nad nimi, bajarze! a sam twierdzi, że nazwa Krak, Kruk, powtarza się często w Polsce, na Pomorzu, na całéj północno-zachodniéj Słowiańszczyznie; kiedy przeciwnie, za Dunajem, pan B. téj nazwy nie wynalazł, wyjąwszy że Heraklesa, Herkulesa, najłatwiéj na Grakka, na Kraka wykręcił. Żadna historya nie wytrzyma takich rozumowań i takich dowodów, jakich pan B. statecznie na poparcie swojéj teoryi używa. Nasamprzód, twierdzi, a twierdzenie jakże usprawiedliwia: „Wszystko to jest w wysokim „stopniu prawdopodobne i zdaje się być wyjęte z za„ginionych pisarzy, tak tem samem, zasługuje na pilną „uwagę badaczy starożytnéj historyi.“ Co? To co ma być wyjęte z zaginionych pisarzy, czego przeto nawet za domysł uważać nie można! Prawie wierzyć nie chcemy temu, co przecież czytamy co czytać musiemy z wielkim żalem, ale i współczuciem ku mężowi, który tyle ważnych usług dla piśmienniczéj sławy narodu uczynił i czynić nie przestaje.

Przechodzimy do Dekebala, kniazia, czyli naczelnika Daków pokonanych przez Trajana. Dekebala także, pan B. do najdawniejszéj polskiéj historyi przyczepia. Ani wątpi, że to był Słowianin, że Dakowie Słowianami, początkiem, z którego się wywiązała cała późniejsza północno-zachodnia Słowiańszczyzna.

Czytelnikom naszym znane podanie o Semowicie synu Piasta. Semowit, czyli Ziemowit, u pana B. Kotys Getów czyli Traków, żyjący w pierwszym wieku po Jezusie Chrystusie. Semowit miał być ochrzconym przez wysłanników Metodiusza lub Kirilla, może, przez jednego z tych apostołów, albowiem, kościół gnieźnień-

ski uważał tych apostołów za patronów i nauczycieli Polski, co mocno upoważnia domysł, że Polska, naсамprzód obrządek słowiański przez pośrednictwo Wielkiéj Morawii przyjęła; mówimy domysł tylko, albowiem legenda nie mówi, aby Polanie Gniezna czyli Kruszwicy, przez Światopełka albo Metodiusza, do przyjęcia chrześciańskiéj nauki wzywanemi być mieli, a co najwięcéj o ludach Krakowa i Białéj Chrobacyi przypuszczone byćby mogło.

Semowit syn rolnika, wyniósł się do pierwszéj wojennéj godności, wojewody; zdaje się, wytępił ród Popielów, czyli wywrócił przewagę Lechitów, sam objął panowanie, rozszerzył granice państwa, urządził wojsko i umarł spokojnie, przekazując następstwo synowi swemu Ziemisławowi czyli Ziemomysłowi, ojcu Mieczysława I.

Semowit miał być szczęśliwym, potężnym i zwycięzkim królem. Gdzie panował, dokąd rozszerzył granice państwa, nad kim odnosił zwycięztwa? Miorsz przemilcza, nic a nic powiedzieć nie umie. Gallus, nie jest wyraźniejszy. Napotykamy tylko same słowa, ogólne pochwały. Nie jest to ani kronika, ani historya. Są to przypuszczania, których niczem oznaczyć nie można. Niema miejsca, niema czasu, niema nazwisk, niema stosunku do jakichkolwiek niemieckich czyli rzymskich wydarzeń.

Opowiadanie Miorsza jest téj natury, że je stosować można do każdego czasu, do jakiegokolwiek miejsca, nawet do Anglii, albowiem pan B. bardzo szczerze wierzy, że podanie o Semowicie, o Kotysku, ale podanie getyckie, zadunajskie, a nigdy polskie, pierwotni chrześcianie do saméj Anglii zanieśli, do Szkocyi nawet. A jaki dowód, jakie podobieństwo? Pan B. wymienia Jana z Fordy kronikarza Szkocyi z XIII wieku, który mówi, że Morawianie widocznie przybysze, we Szkocyi obok Piktów osiedli; zatem przez nich, podanie o Semowicie wstąpiło do Szkocyi: [1])

---

[1]) Ciemne podania o Słowianach mogły zajść i do Szko-

Ketel angielskiéj legendy, ma być Kotysem; Benly albo Beuli, Pumpilem, inaczéj Popielem, a kraj Dalrea, ma to być Durya czyli Morawia, — co znowu przypomina Dekebala, który miał być znany pod imieniem Durpana, a wyraźniéj, pana Duryi czyli Dalrei. Takie to badania nazywa pan B. najszczęśliwszem i najważniejszem dla polskiéj historyi odkryciem! Jest trudność atoli. Historya nic nie wie o wędrówce Słowian do Szkocyi przy końcu IX wieku. Kotysko zatem, Piast, Siemowit, założyciel panującéj rodziny Piastów, są to osoby getyckie, zadunajskie. Siemowit jeżeli był ochrzcony, był ochrzcony pierwszych lat chrześciańskiéj ery, a ochrzcony przez samego S. Pawła. A czyliż Nestor pewno nie wiedział, że Ś. Andrzéj Kijowian nawrócił, a na wzgórzach kijowskich krzyże budował? Jeżelibiśmy panu B. wierzyć mieli, czemużbyśmy Nestorowi tejże saméj odmawiali wiary?

Jedna, wedle nas, stanowcza uwaga. Gallus pisał na początku XII wieku, a nie chcemy powołać Miorsza, albowiem pan B. nie dał pewności, że Miorsz żył r. 1035, Gallus znał doskonale najznamienitszych mężów Polski, takich którym pierwotne dzieje Polski niejako przytomnemi być musiały, którzy niewątpliwie znali początki Piastów. Gallus nawet twierdzi, że tych pierwotnych dziejów polskich, jako pogańskich, niema potrzeby czyli usposobienia opowiadać. Nie jest podobnem, aby rodzina Piastów panująca, o swoich przodkach IX wieku nie miała wiadomości; aby między przodki swoje, liczyła Semowita-Dekebala, króla Daków pokonanych przez Trajana; Leszka IV, a inaczéj Mojmira, Morawianina, syna Swiatopułka naczelnika Wielkiéj Morawii. Gallus nakreślił rodowód Piastów, wymienił nazwy Chossistco, Koszyszko, — Piast, Ziemowit, nazwy dlań rzeczywiste, historyczne, nie tyle dawne;

---

cyi — niezaprzeczamy. Podbój Bretanii wykonała słowiańsko-saska rzesza. Hrabstwo Wilt Słowianami zaludnione być miało, Wilcy, Lutycy. Gwinet, odrzuciwszy przyrostek *g*, pokazuje na Słowian. W ustawach anglo-saxońskich są niewątpliwie słowiańskie żywioły i pojęcia.

a co przed niemi było, zamilczał, opuścił, albowiem, podań ciemnych, niepewnych i mitycznych, do historyi, do rzeczy poważnych i dowiedzionych wprowadzać nie chciał. Nikomu pan B. nie wmówi, aby na dworze królewskim, o rodzinie panującéj, czem ona była w wieku IX, nic a nic nie wiedziano.

Przedstawiamy jeszcze poszukiwania, przez które pan B. usiłuje wykazać, że Siemowit polskich kronikarzy, był dackim Dekebalem, że czyny, które zwyczajnie w wieku IX i na polskiéj ziemi kładziemy, są czynami pierwszego wieku po Chrystusie, dokonanemi na brzegach Dunaju. Te poszukiwania, wedle naszego przekonania, nie udowodniły tego, co sobie niemi pan B. udowodnić zamierzył, ale zawsze są zajmującemi a bardzo godnemi ocenienia, pod tym jedynie warunkiem, aby ich do naszéj historyi nie wprowadzać, mniejszych niepewności, nierównie ogromniejszemi nie zastępować. Na dowód, że nazwa Piast, nie jest polska, do polskiéj historyi się nie odnosi, pan B. przytacza Stefana z Bizancium, który naucza, że ród, rodzina, *gens* Piastów, był znany nad Czarnem morzem i w Makedonii. Lecz Stefan Bizancki żył przy końcu piątego wieku, natenczas przeto, kiedy Słowianie ziemie nad i zadunajskie nawiedzać, trapić i osiadać zaczęli. Ród przeto, nazwa Piastów, nad Czarne morze i do Makedonii przeniesione być mogły z ponad Wisły.

Przytem, sama nazwa nic nie znaczy. Podobnych zbliżeń, a jako pisze Joachim Lelewel, brzękotek, pełno we wszystkich krajach i we wszystkich mowach czasami bardzo różnych; zresztą wiadomo, że początek mowy greckiéj i słowiańskiéj tenże sam; że jedna i druga ma mnóstwo jednobrzmiennych wyrazów; a przecież narodowości greckiéj i słowiańskiéj mięszać nie wolno. Początek mógł być jeden, ale rozwój jakże odmienny. Pan B. ma za podejrzane świadectwa, tylko na dwa wieki oddalone. Lecz sam opiera się na Stefanie z Bizancium, oddalonym na 400 lat od owego Semowita, który gdzieś, przez samego Ś. Pawła miał

być ochrzcony. Nazwy przeto Koszyszki czyli Kotysa, Semowita, Piasta, bardzo naturalnie przy Gnieźnie i Kruszwicy można zostawić, nieskończenie naturalniéj aniżeli błąkać się za niem nad Czarnem morzem, nad Adryatykiem i po Makedonii.

Ów Kotys wieśniak, a nasz Koszyszko i Kotys królik makedoński, tracki czyli getycki, żyli za czasów Nerona, pod którym Piotr i Paweł apostołowie męczeństwo ponieśli. Najstarszy szamotulski rękopism Miorsza, najwyraźniéj Pawła wymienia, a dopiski późniejsze wyraz „męczennik“ dodały. Przetoż pan B. ani wątpi, że Paweł apostoł Semowita postrzygał, czyli ochrzcił, do chrześciaństwa wprowadził. Upraszamy, co wiedzieć mógł Miorsz w wieku XI o Piastach nad Czarnem morzem i Semowicie, który przez Pawła apostoła miał być ochrzcony! A dowody na to? dowody, których, jako słusznie na jednem miejscu utrzymuje pan B., niczem i niczem zastąpić nie można.

Fociusz, mówi autor, Getów za Słowian uważał, to prawda; lecz Fociusz tylko uważał, a nie wykazał tożsamości Słowian i Getów. Jest to zatem powaga nadzwyczajnie wątpliwa, a można powiedzieć, powaga żadna. Fociusz mówił o Getach, od nich jakiemi ośmio przedzielony wiekami, a pan B. inne świadectwa dwuwiekowe surowo odrzucił. Fociusz Gety, nie Daki, za Słowian, za tenże sam naród przyjmuje. Czemuż Prokop, pisarz VI wieku, który Słowian znał dokładnie, o téj tożsamości Słowian, Daków i Getów ani wspomina, nie domyśla się jéj, nie przeczuwa nawet? Czemu na widok Słowian niemówi: Dakowie, Getowie wracają. Czemu mówi o Słowianach zadunajskich, zakarpackich, jako o narodzie, pokazującym się po pierwszy raz, a swoje siedliska na północy, nad Czarnem morzem zajmującym, najstarożytniéj, przedhistorycznie: *ab antiquo*. Między Prokopem a Fociuszem niemożna się wahać. Prokop wiarogodniejszy. Nie wolno twierdzić Fociuszowi tego, czego Prokop nie twierdził, ani żaden inny pisarz znający Słowian, patrzący na ich pierwsze wystąpienie. Pan B. mówi,

jakoby *najtęższe głowy* greckie, podzielały mniemanie o tożsamości Getów i Słowian. Lecz wspomina tylko o jednéj tęgiéj głowie Fociusza. Fociusz uczczony dziwnem nazwiskiem *tęgiéj głowy*, on sprawca odszczepienia, które rozerwało Polan Wisły i Dniepru. To za wiele! Owa względność pana B. dla pierwszego odszczepieńca zdumiewa i zasmuca razem: albowiem pokazuje, że obce mu jest rozumienie najżywotniejszych pierwiastków naszéj historyi. Pan B. z resztą nie bez rozmysłu obstaje przy tożsamości narodowéj Słowian i Getów. Paweł apostół mówi: *od Jerozolimy do Illiryi Ewangelią opowiadałem.* Do Illiryi, — pan B. przyjmuje to za dowód najwidoczniejszy, że święty Paweł był apostołem Getów. Tymczasem ś. Paweł Getów nie wymienia, a przytym Illrya znaczy ziemię, kraj, podział rzymskiego państwa, nie naród jaki; nazwa polityczna jeograficzna a nigdy narodowa. Wszakże i dziś podnieść chciano Illiryzm, tylko niezdołano wynaleść dlań ani historyi, ani narodowości. Czyliż we Lwowie pan B. nie widział złudzeń ruskich? Z Illiryi pan B. przeszedł do Getów, od Getów do Ziemowita, którego sam święty Paweł postrzygał, a pamiętajmy jeszcze, że pod Dekebalem mniemanym Semowitem występuje Dakia, ale nie Gecia, która naówczas jako państwo przepadła. Nestor także ś. Pawła apostołem Słowian mianuje. Śty Paweł nauczał czyli miał nauczać Illiryan, a nawet Morawian. Nestor mówi jeszcze: „tu w Illiryi Słowianie mieszkali.“ Lecz zkąd wie o tem Nestor żyjący we XII wieku? Na jakiéj powadze opiera swoje podanie? Schlözer wyrazy Nestora uważa za wtręt, za objaśnienie, dopisek obcy, za co jemu pan B. najkrwawsze czyni wyrzuty. Lecz się nam wydaje, że jest rozumniéj, podanie Nestora przyjąć za wtręt i dopisek, prosto za fałsz, niżeli za dowód najoczywistszy, za świadectwo nieporuszone. Nestor, wedle pana B., ma być nieomylny, nietykalny nawet kiedy pisze o tém, o czem miał zaledwie domysły, albo, co jemu późniéj podsuwano. Autor kroniki węgiersko-

polskiéj mówi: że Paweł apostół nawracał narody Słowian — i to także dowód najoczywistszy. Akta watykańskie miały, czyli jeszcze mają świadectwo, o bardzo dawnem nawróceniu Słowian. Papież Eugeniusz II pisząc do Moimira księcia Morawii: 824 — 826: wyznaje, że na mocy dowodów, za czasów rzymskich i za Gepidów, chrześciaństwo w Morawii kwitnęło. Twierdzenie poważne: wyraźne, ale potrzebujące także wyjaśnienia. O Dakii, o Getach, o Semowicie, o Piastach, w niem ani słowa. Jan X pisząc do Tomisława księcia Chorwatów, i Michała księcia zachlumskiego, 914 — 929, także twierdzi, że apostołowie Słowian nawracali. Tertulian († 220) również mówi o nawróceniu Daków, Skitów, Maurów i Britannów mówi ogólnie, bardzo niepewnie, — dziwnie, albowiem r. 220 o Skitach mowy być nie może. Owi Skitowie, na północy Karpat, za Dniestrem, bardzo dobrze mogli być Słowianami właściwemi, a prac apostolskich do tych stron dalekich posuwać dowolnie nie wypada. Wedle teoryi pana B. Dakowie we właściwéj Dakii, co do jednéj osoby wyginęli przez miecz rzymski, albo się ku północy usunęli. A kiedy Tertulian ogłasza, że nad temi wszystkiemi narodami Chrystus panował, to jest, że cała Illirya, cała Dakia, cała Skitia nawróconemi być miały; jest to widoczna przesada. Coś być mogło, niezaprzeczamy. Tertulian podał naiwnie, że bardzo wiele, że wszystko.

Żywot jednego świętego ma świadectwo że w Mezii, a wedle subtylizowań J. Lelewela, i samego pana B., Mezia kraj mężów, mużyków, Mazurów, Myszów, Myszy, które Popiela nielitościwie zagryzły, w Mezii, — zatem u Biesów, msza językiem narodowym, słowiańskim odprawiana być miała. We IV wieku śty Niketas był biskupem tych Biessów, a wedle Baroniusza, nietylko Biessów, ale Daków, Getów i Skitów, widocznie biskupem krajów jeszcze nie nawróconych, które dopiero nawróconemi być miały, albo, gdzie niegdzie rozrzuconych Chrześcian liczyły. Takich biskupów ogólnych Rusi i Prus miała i Polska. Takich bisku-

pów mieli Niemcy dla Słowian Odry i Łaby, pośród których ani kościołów ani chrześcian nie było. Zarysy, zapowiedzenia biskupstw, które budowano daleko później.

To wszystko ciekawie czytamy, za zestawienie tych świadectw dziękujemy; utrzymujemy tylko, że ich na umocowanie teoryi podanéj przez pana B. poważnie użyć nie można. Z tych świadectw bynajmniéj nie wynika, że się godzi Koszyszkę, inaczéj Kotysa, Piasta i Siemowita wyrwać z polskiéj miejscowości, z polskich podań, z IX wieku, a przesadzić za Dunaj, niewiadomo gdzie, nad Czarne morze, do Illiryi do pierwszego wieku ery chrześciańskiéj. Wszystko to ogniki na moczarach bezdennych.

Takie rzeczy powiedziawszy, pan B. odsłania swój cel: Siemowit, fałszywie wprowadzony do polskich podań, ale Siemowit rzeczywisty za Dunajem, syn Piasta, wnuk Kotysa czyli Koszyszki, pod jakiemże występuje imieniem? Jest to Dekebal, naczelnik, czyli król Daków, pogromca Rzymian, nakoniec zniesiony przez nich.

Dekebala rozmaicie pisano czyli nazywano: Dekebalus, Decibalus, Durpaneus, Cebul, coś, jakby Cebula. Semowit ma być słowiańskiem tłumaczeniem Dekebala; pan B. odrzuca przyimek de, a zostanie Kybele, ziemia, wielka matka czczona przez starożytnych pod imieniem, Cybeli. Lecz Kybele bóstwo niewieście; a Semowit, Dekebal, był mężczyzną, a nie czytaliśmy nigdzie, aby ludziom, a głównie Słowianom imiona Bogów nadawano. Wit, wedle pana B., we słowiańskiéj mowie, oznacza Boga, a zatem Semo, czyli Ziemowit jest to Bóg ziem, a to, że Wit oznacza Boga, pan B. wyprowadza z nazwy Swantowita, bożyszcza Arkony na Rugii, które cześć zachodnich Słowian odbierało. To coś dziwnie wygląda. Swantowit, Światowid czyli Światowit był bożyszczem; prawda, ale Wit, boga bynajmniéj nie oznacza. Wit, Witez, podobno znaczy zwyciężcę. I rzecywiście, Swantowit miał wszędzie przymioty bóstwa zwycięztw,

Marsa chociaż do téj czci wojennéj inne łagodniejsze obrządki mieszano.

Dakowie zdumieni zwycięztwami, które Dekebal odnosił nad Rzymianami, Dekebala Bogiem zrobili na rzymski obyczaj. Gdzie to pan B. wyczytał? Jornandes mówi, że Getowie swoich naczelników wsławionych zwycięztwami do godności półbogów, Azów wynosili. Ależ Jornandes Gotyckie nie Getyckie opisował sprawy, a nie wiemy, czyli pan B. jest mniemania, jakoby religia Skandynawów i Słowian jedna i taż sama być miała. Jest między niemi ogromna przerwa. Widocznie, Jornandes pomieszał Gotów a Getów, czyny Getów Gotom przypisał. U niego, Dekebal był czysty Skandynawiec. To pomieszanie pan B. sam najsłuszniéj dostrzegł. Że Rzymianie swoich cezarów ubóstwiali, prawda; że Skandynawce bohatyrów na półbogi przedzierzgali, także prawda. Lecz z tych rysów jakie się przechowały o dawnych Słowianach nawet przez najobszerniejsze wytłumaczenie niemożna ustanowić, aby oni ludziom cześć boską oddawali; aby swoich królów czyli wodzów, bogami a chociażby półbogami mianowali. Przytem, o rzeczywistym Dekebalu nic a nic nie wiemy, aby za swoje dzieła bogiem czyli półbogiem miał być zrobiony. Śliczny to bóg, który sam siebie zabija. Przypomina się tu raczéj Walhalla, niebo Skandynawców, gdzie biesiadowano, upijano się a nakoniec mordowano rozbójniki na ziemi, rozbójniki w swoim edenie! Pan B. Semowita uczynił chrześcianinem, ochrzconym przez samego śgo Pawła apostoła. Lecz o Dekebalu historycznym nie wiemy aby miał być chrześcianinem, a przecież nim być by musiał, gdyby Dekebal a Semowit, jako pan B. chce mieć koniecznie, była jedna i taż sama osoba. Miorsz wiedziałby, że Siemowit był ochrzcony przez śgo Pawła, a nie wiedzieliby o tem Rzymianie? Daléj, pogódź jako chcesz. Dekebal półbogiem, bogiem nawet; Siemowit, — Dekebal przez samego śgo Pawła ochrzcony! Jak się to wszystko trzyma!

Pan B. treściwie zebrał czyny Dekebala wodza Daków: miał ku temu obfite a wiarogodne źródła. Jest to rzeczywista historya. Lecz porównawszy to, co pan B. o Dekebalu wedle rzymskich powiada pisarzy, z tem co Miorsz, co Gallus o Siemowicie podali, bardzo niepodobna przypuścić, aby Siemowit a Dekebal miał być jeden i ten sam człowiek. Wszystko między niemi różne: żadnego zbliżenia, żadnego podobieństwa. Pan B. sam musiał przyznać że jego Miorsz, wojny Dekebala przeciwko Trajanowi zupełnie opuścił, przemilczał, jak gdyby o nich nie miał żadnéj wiadomości, a przecież pisał, że Dekebal — Siemowit *immortales Poloniae titulos zodiaceis pene signis inseruit.* Taki dowód, że Siemowit był Bogiem.

Że Dekebal był znamienitym mężem, chętnie przyznajemy. Był także heroicznym lud Daków, któremu on długo a szczęśliwie przewodził, choć go ocalić nie potrafił. Pan B. wmówiwszy sobie, że Dekebal ma być Semowitem, a Dakowie Słowianami, założycielami, praojcami Słowiańszczyzny, pozwala nawet sobie przekręcić historyczne prawdy. Dekebal miał pokonać Rzymian i hołdownikami swemi uczynić, Rzym miał dawać Dakom corocznie ogromne skarby. Trajan nie bez trudności pokonał dotąd niepokonanych Daków, ale pokonał, wyznając szlachetnie, że jemu i Rzymowi groziło wielkie niebezpieczeństwo. Pokój r. 103 miał być korzystny dla Rzymian a nie ubliżał niepodległości Daków. Lecz jakież warunki Dekebal przyjąć musiał? Mieć z Rzymianami jednych przyjaciół i nieprzyjaciół, nie przyjmować rzymskich zbiegów, a tych, których miał, wydać; zmniejszyć wojsko i wojenne zapasy, złożyć nawet część wojennych uzbrojeń. Dekebal musiał zezwolić na osadzenie grodów swoich wojskami rzymskiemi. Nie byłoż to ograniczeniem, a właściwie, zniesieniem niepodległości?

Przypominamy cośmy powiedzieli, i zdaje się nam, żeśmy dowodnie okazali, rozbierając pismo Joachima Lelewela o narodach na słowiańskiéj ziemi, że Trajan Daków nie wytępił; owe okrzyczane wychodztwo Da-

ków miało dosyć skromne rozmiary; że to wychodztwo początkiem, podniesieniem zakarpackiéj Słowiańszczyzny, na żaden sposób być nie mogło.

Wszystko przeto, co dotąd u naszych kronikarzy do Semowita, za polskie, za przywiązane za polskiéj narodowości miano, należy wedle pana B. do Lęchitów, do Getów, do Daków. Dekebal-Semowit zamyka dzieje słowiańskie za i przed Dunajem ale Słowian pod innemi występujących imionami. Upadek Dekebala i Daków r. 106 po Chrystusie, ma bydź początkiem Słowiańszczyzny za Karpatami, powodem wędrówki narodów i wywrócenia państwa rzymskiego na zachodzie. Z klęski, z wychodztwa Daków, wyszło przeobrażenie ludzkości.

Od r. 106 do IX wieku, a nawet do pierwszych lat X wieku, do Semowita, który miał być, czyli istotnie był ojcem Leszka IV, następuje przerwa. Lecz zobaczemy że ów drugi Semowit, że Leszek IV jeszcze nie należą do polskich podań, do polskiéj właściwéj historyi. Mniemany polski Semowit, jest to inny, władca, inaczéj, Mojmir syn Światopełka. Leszek IV na pół do Morawii, a na pół do Polski należy, tak, że właściwie polskie dzieje dopiero rok 915 zaczyna. Co było u nas, na polskiéj ziemi Gniezna, Kruszwicy, Krakowa, przed r. 915, pan B. nie wie. Lecz coś było, a o tem napomknąć będziemy musieli.

Odczytaliśmy wielokrotnie Miorsza, bez żadnéj ku niemu odrazy, spokojnie, i nie mogliśmy w nim odkryć tego, co w nim pan B. odkrywa, a szczególniéj, że Miorsz jest pierwszym naszym kronikarzem czyli historykiem, który na roku 1035 miał zakończyć swoje opowiadanie. Miorsz, jako czyta pan B. — Dzierzwa, jako utrzymuje J. Lelewel, składa wyznanie, z którego wynika najjaśniéj, że pisał swoje kroniki przy samym końcu XIII wieku około roku 1290. Mówi on: „Słyszałem od najpobożniejszéj Marty, że „ze wzłok Ś. Salomei (zmarłéj 10 listopada 1268 r.) „sączył się oléj najprzyjemniejszéj woni.“ Wspomina o klęskach jakie naówczas kraje polskie trapiły. Mi-

ora, inaczéj Dzierzwa powołuje kroniki Marcina Strepy († 1278), żywot Ś. Stanisława pisany w XIII wieku. Lecz to nie wstrzymuje naszego badacza, który mówi, że Miorsz ukończył swoje opowiadanie na roku 1035, a o dalszy ciąg owéj kroniki sporu nie prowadzi, komu Marta opowiadała, kto Marcina Strepę przytaczał? My jesteśmy za Lelewelem, dowodzącym, że Dzierzwa przepisował Mateusza i Bogusławica, a nie dosyć wiernie. Dokładał swoje dowcipkowania, swoje mądrostki.

Wedle nas, wedle naszego sądu i uczucia, to, co pod imieniem Miorsza, czyli Mierzwy, albo Dzierzwy posiadamy, nie jest to, ani kronika ani historya, jestto parafraza, amplifikacya, krasomówcze ćwiczenie. Pan B. utrzymuje, że Gallus, że Mateusz, Miorsza swego poprzednika znali, użyli, przepisowali, ale tylko utrzymuje: albowiem to, co przytacza na poparcie swego mniemania, może posłużyć na wykazanie, że Miorsz Mateusza i Bogusławica wypisował, przerabiał, ozdabiał krasomówczo. Przy tem, co na owym Miorszu budować można, chociażby i nawet dowiedzionem być mogło, że on pisał swoje dzieło r. 1035? — Sam pan B. wyznał, że téj kroniki czystéj niema i nigdy nie będzie; że Mateusz przerabiał Miorsza, a Bogusławic, inaczéj Kadłubek, przerabiał obudwóch. Nie dosyć: Bogusławica przepisowacze, dopisowacze, objaśniacze, wykładacze, ohydnie zeszpecili: niepodobna dostrzedz prawdziwéj fizionomii Kadłubka upstrzonéj cudzemi a rażącemi świecidłami. Gatterer rzucał myśl, jakoby Słowianie następcami, synami Daków być mieli. Naruszewiczowi się marzyło, że coś Dekebal Semowita przypomina. J. Lelewel, co mógł tylko wyszperał na wykazanie, że społeczność dacka i słowiańska ma wielkie podobieństwo. Nazbierał mnóstwo brzękotek, błyskotek i mamideł. Lecz co zastanawia, zatrzymał się; zabrakło mu odwagi, aby nasze podania w powietrze wysadzić. Takie umiarkowanie nie podobało się panu B., który, przypuściwszy to, co nasamprzód dowiedzionem byćby musiało, z domysłu, przyszedł do teo-

ryi, a z teoryi, do prawdy saméj, bez względu na ni
Śmiało umocował nasze pamiątki za Dunajem
Adryatykiem u Linchitów, na cztery wieki prz
Chrystusem. Pierwsze, najdawniejsze siedlisko Sł
wian, u Illirów, około Czarnéj-góry naznaczył. Zta
powiada posunęli się oni ku północy, za Karpat
Kto o tem zapewnia? Nestor. — Dobrze. Zapyta
myż samego Nestora.

IV.

Na dowód, że pierwsza Słowian ojczyzna, nad Adryatykiem, za Dunajem, przy granicach Makedonii być miała, że my szczególniéj, Polacy, jesteśmy Linchitami, dawnemi mieszkańcami Czarnogóry, że występowaliśmy pod imienami Getów i Daków, że za Karpaty, za Dniestr ku północy, ku zachodowi mieliśmy przejść dopiero po 106 r. po klęsce zadanéj Dakom przez Trajana, pan B. powołał Nestora.

Odczytaliśmy wielokrotnie owe ustępy które pan B. wypisał, a najcenniejszemi nazywa. Atoli, mimo najlepszéj chęci, nie znaleźliśmy tego co w nich pan B. znalazł, a przynajmniéj wierzy, że znalazł. Widno nasz umysł téj bystrości nieposiada.

Wedle Nestora, Słowianie mieli dwa siedliska, nim trzecie ostateczne za Karpatami, za Dniestrem objęli, nim się posunęli nad Dniepr, ku źródłom Donu i Wołgi: pierwsze, wzdłuż adryatyckiéj zatoki, jako Autarioci, inaczéj Lechici; drugie za i przed Dunajem na południe Karpat, jako Getowie i Dakowie; a trzecie, o którem najmniejszéj niema wątpliwości, za Karpatami na północ, zachód i wschód. Tu, mają oni być nowemi zupełnie przybyszami, osadnikami na początku drugiego wieku po Chrystusie. To podanie Nestorowe uznał pan B. najcenniejszem a mówi jeszcze: „owe „wyobrażenie o pochodzeniu Słowian, było jedyne wyjaśniające prawdziwą przeszłość tych ludów.“ Niemogliśmy dostrzedz téj jasności.

Takie padano twierdzenie, ale jakież rozumowanie i dowodzenie? Czyli Nestor naznaczał rzeczywiście owe siedliska, owe przenosiny, owe wędrówki Słowianom? Nie. Nestor „zdaje się oznaczać, widzi się jemu, śni się jemu, nasuwa się jemu.“ Ta myśl, utrzymuje pan B. „prosta i rozsądna, świeci jako diament.“ Jakże przecież świeci? „Świeci“ z oprawy dziwacznéj, nieco „zaśniedziałéj,“ a śniedź przez mnichostwo owych czasów rzucona. „Jestto zawsze myśl prosta i rozsądna, jaśniejąca jako diament, atoli Nestor, ujął swoją nie dość wyraźnie.“

Nestor wspomina o Morawii, a o jakiéj Morawii, czyli o téj która w X wieku istniała? To się niepodoba panu B. który się domyśla, że Nestor czuje potrzebę dać do *zrozumienia*, że mówi o dawnéj wielkiéj Morawii. Daje do zrozumienia, ale sam nie rozumie, sam nie twierdzi. Ze słów Nestora najniepewniejszych, z jego widzimi się, z jego snu, z jego nasuwań pan B. wydobywa swoje własne, dogodne i potrzebne jemu rozumowanie. My dosyć wiemy o wielkości Morawii wzniesionéj przez Światopełka. Jestże to Morawia, któréj się pan B., we słowach, czyli ze słów nestorowych dorozumiewa? Nie mówi wyraźnie. A wypadało mówić wyraźnie, albowiem pan B. byt wielkiéj Morawii przypuszcza nie tylko pod Światopełkiem, ale pod Samonem wieku VII, również pod Dekebalem za Rzymian, może nawet i na cztery wieki przed Chrystusem za Bardylla, Graccusa, Kraka, który orężem zwycięzkim posunął się za Gallami do Karantanii. Rozumowania pana B. są to obłoki zmieniające się co chwila. Nestor na obyczaj innych dzieli ziemię międzysyny Jafetowe. Lecz jest to podział *głupi* chociaż uświęcony. Co w tym podziale uderza? „Stek imion, krain i wysp,“ a w tym steku znajduje się Epir i nazwa Ilurik, Illirya, pierwsze historyczne zaznaczenie siedliska Słowian, znanych naówczas pod imieniem Illiryan. „Możnaby mieć w tem dowód, że Nestor wskazuje wybrzeża nadadryackie za najpierwszą ludów słowiańskich siedzibę, z któréj późniéj nad Dunaj byli strąceni; tak

atoli jak jest, nie można powziąść nic pewnego z jego Latopisu“ str. 68 i 69.

Nic pewnego! a przecież miała to być: „myśl prosta, rozsądna, świecąca jako diament, podanie najcenniejsze, wyobrażenie dające poznać rzeczywistą przeszłość Słowian.“

To „najcenniejsze podanie“ nie prowadzi do szczególnych wyników, ani pod względem czasu, ani pod względem wypadków dziejowych nie oznaczone str. 70. „Zbiegły tu się i stanęły przy sobie, *cząstkowe* wieści o rodzie Słowian z epok różnych i bardzo od siebie odległych: jedne z czasów Grecii i Rzymu, drugie, z późnych pochrystusowych wieków, terminologją nie dosyć właściwą oddane, które czy autor tak znalazł, czy sam w tęn sposób ułożył, czy tu i owdzie skrócił, czy ubogacił własnym dopiskiem, czy nakoniec w przeświadczeniu swojem każdą z nich do czasów właściwych odnosił? można wprawdzie *domyślać*, ale, zaręczyć ani na jedną, ani na drugą stronę nie można“ str. 72. Takie ocenienie i uważanie podań nestorowych przyjmujemy, ależ pytamy, jestże tu myśl prosta, świecąca jako diament, a obejmująca prawdziwą przeszłość słowiańskich narodów. Znajdujeż się tu, owo najcenniejsze podanie? Nestor pozwala się domyślać! Zgoda. Teorya pana B. o pochodzeniu Słowian, jest najśmielszym, a razem, najlżejszym domysłem, któremu, pozoru nawet prawdy dać nie mogły styl przyzwoity i rozległa nauka.

Wejdźmy do samego Nestora. Czyli Nestor, co do pochodzenia Słowian może być uważany, jako źródło, jako powaga historyczna cokolwiek pewna? Wedle nas, nie, a wedle samego pana B., także nie. Nestor skończył życie na początku XII wieku. Był przeto oddalony o piętnaście wieków od tych początków, które pan B. naznacza Słowianom, Linchitom, a na dziesięć wieków, od czasów, kiedy Dakowie, mniemani Słowianie, na północ Karpat przeszli. Nestor, co do wydarzeń, które widział, które słyszał opowiadane, co do zaczęcia rusko-normandzkiéj mo-

narchii, jest niezawodnie szacownem a nawet nieocenionem świadectwem. Na to chętnie zezwalamy. Lecz co do rzeczy i nazwisk oddalonych na dziesięć albo piętnaście wieków, to tylko głos, mowa, widzimi się macanie, sen, a nigdy historyczne świadectwo. Zdaje się, że to coś, a właściwie, jest to nic. Tych wieści o pochodzeniu Słowian Nestor niema sam przez siebie, nie wziął ich z miejscowych podań, z dawniejszych kronikarzy. Nestor, podział ziemi między syny Noego, rozejście się narodów, rodowód mniemanych Słowian przepisał, powtórzył. Mnich grecki Jerzy Grzesznik zmarły r. 866, autor kroniki przełożonéj na język słowiańsko-bulgarski, podał rzeczywiście owe rozejście się narodów, ich nazwy, które Nestor najwierniéj przetłumaczył i ustawił tym samym porządkiem jako były u Jerzego Grzesznika, nic nie zmieniając. To zatem czemu pan B. nadaje okazałe nazwanie nieocenionych podań zachowanych przez Nestora, jest przetłumaczeniem i wypisem. Jest to własność Jerzego Grzesznika, a pytamy, czyli pan B. owego Jerzego Grzesznika mnicha przyjmuje, jako poważne historyczne świadectwo co do pochodzenia Słowian, co do ich wędrówki za Karpaty na północ? Nie radzilibyśmy. Przecież P. B., owego Grzesznika trzyma mocno oboma rękami. Jest to opoka jego budowy o pochodzeniu narzeczy.

Jerzy Grzesznik, wymieniając narody zachodnio-północne, których praojcem miał być Jafet, pisze następnie: *Illurik, Słowene, Łąchitija, Andriakija, Ondriatińskaja pączina*, a niżéj mówiąc o *Norci*, pochodzących także od Jafeta, objaśnia, że owi *Norci*, są także Słowianami. Pan B. uważa bardzo słusznie, a najnieużyteczniéj dla siebie, że wyraz *Słowene*, położony przy nazwie *Illurik* i *Norci* nie znajduje się ani w greckim tekscie kroniki Grzesznika, ani w słowiańsko-bulgarskim przekładzie. Jakiż pierwszy wniosek? Grzesznik Jerzy, ani miał przeczucia, aby Illurikowie, aby Norci, mieli być Słowianami; aby Łąchitija, nad brzegami Adrii, miała być pierwszem

siedliskiem Słowian. Nestor przepisował, trzymał się ślepo swego wzoru Jerzego Grzesznika. Wyraz *Słowene*, przy nazwach *Illurik* i *Norci*, nawet nie był użyty przez samego Nestora. Jestto dopisek i objaśnienie, a które nie właściwie, do tekstu Nestora włączono. Jestto glossa i nic więcéj. Wynika ztąd drugi wniosek nadzwyczajnéj ważności a rujnujący przypuszczenie pana B., jakoby pierwsza siedziba Słowian nad Adryatykiem być miała, jakoby Linchitanie czyli Illiryanie mieli być Słowianami. O Słowianizmie tych Illiryan, ani Jerzy Grzesznik, ani sam Nestor najmniejszéj nie mieli wiadomości. Dopisek *Słowene*, jest to objaśnienie, które do tekstu Nestora niepotrzebnie a fałszywie weszło. Wprawdzie, pan B. to, że Słowianie mieszkać mieli nasamprzód nad brzegami Adrii, nazywa podaniem bulgarsko-morawskiem. Lecz na mocy czego? Nie rozumiemy.

Jerzego Grzesznika przełożono na język *bulgarski*; prawda, ale to nie jest podanie Bulgarów, właściwie Słowian przezwanych dziwnie Bulgarami. O tem mniemanem pochodzeniu, sami Bulgarowie nic a nic nie twierdzili, a Morawianie bardziéj oddaleni czasem i miejscem, jeszcze mniéj twierdzić mogli. Że pan B. uroczyście naucza, jakoby książęta wielkiéj Morawii uważali siebie za następce Bardyllów, Berebistów, Leszków, Dekebalów, za ród tegoż samego pochodzenia co Linchici, Biessy, Gety i Daki, to doskonale pamiętamy, ale jakże na to nie mamy się uśmiechnąć?

Pan B. chwyta lada płomyczek i natychmiast zeń tworzy wielkie światło. Są nad Baltykiem Obotryci, niewątpliwie Słowianie, pisani czasem, Abodritae, Abtrezi. Pan B. uważa ich za tenże sam naród co Autorioci wspomnieni przez Appiana, co Abderycy wymienieni przez Troga i Justyna. Imie Lęchów obejmować miało rozległe ludy dawnéj Illiryi. Na to pan B. niema żadnych a żadnych dowodów. Linchitowie, jakiś drobny powiat, zaledwie dotknieni i zaraz opuszczeni, bynajmniéj nie wchodzą do dalszéj historyi. Jestto meteor; zabłysnął i nigdy nie wrócił.

Sam pan B. na nowo wprowadzać ich nie śmie. Mazei, Krowizy, Buloni, Derwani, Biessowie, na południe Karpat, są toż samo co Mazurowie, Krywiczanie, Drewlanie i Biessy, na północy Karpat, a pierwsi, koniecznie początkiem dla drugich. Panu B. ani na myśl przychodzi, że owe nazwy są jednodźwięcznemi brzękotkami, które po wszystkich kończynach ziemi można zbierać, że te nazwy w rozgałęzieniach niegdyś jednéj a wspólnéj mowy naturalnie się przechowały, że najpodobniéj, one z północy na południe przeszły. Bardzo się nam podoba domysł, że zaraz pierwszych wieków po Chrystusie a może i przedtem, słowiańskie ludności powolnie, cicho, częściowo, bez śladów, bez pamiątek, z północy na południe przenosić się mogły. Na lewym brzegu Wisły, ku zachodowi, blisko Wenedów niewątpliwie Słowian, mamy osiedlonych Bulanów, Polanów, nierównie pierwéj, nim po wywróceniu Daków przez Trajana, zaczęła się owa przesławna, niczem nie udowodniona wędrówka, z któréj dopiero rozpłodzić i rozpowzechnić się miała cała północno-zachodnia Słowiańszczyzna. Zstępowanie bardzo wczesne Słowian z północy na południe zna historya, a odwrotnego, z południa na północ, nie zna. Grecy VI wieku Antów i Słowian witali, jako naród nowy, przedtem nigdy nie widziany. Nie byli oni dla nich ani Getami, ani Dakami. Miałże dokładniejsze wiadomości Fociusz w IX wieku? Pan B. utrzymuje najśmieléj, że nazwy Lechów i Serbów na południu Karpat stworzonemi być miały. Lecz na to niema ani śladu, ani dowodu, a Nestor wyraźnie mówi: że Słowianie po osiedleniu się nad Wisłą nazwali się Lechami, to jest, że téj nazwy z za Dunaju nie przynieśli. Jestto zatem wedle Nestora nazwa z północy, a nie z południa. Nie godzi się Nestorowi podsuwać myśli których nie miał, dorozumiewać się tego, co on może chciał rozumieć, ale czego niezawodnie nie rozumiał. Przytem, Nestor zna tylko Słowian, ogólne nazwanie występujące we VI wieku, ale które i przedtem znanem być musiało. Nie mniema, aby Słowianie, jako pan B. ko-

niecznie mieć chce, ukrywać się mieli pod nazwiskiem Autariotów, Linchitów, Getów i Daków. Czcigodny Nestor! coby on powiedział gdyby czytał, co zeń pan B. wyprowadza i przez wielki gwałt wyrywa?

Pierwotna, wszystkim Słowianom wspólna nazwa, wedle najwyższych podobieństw była Serbowie, Serby. Gdzież się objawia owa nazwa nasamprzód? Na południu czyli na północy Karpat, przed, czyli za Dunajem? Nazwa Serby, nasamprzód objawia się za Dniestrem, na północy Karpat. Przecież twierdzi stanowczo pan B.: „Serbia, owa za gniazdo Słowiańszczyzny uważana, leżała na prawym brzegu Dunaju, i niepotrzebujemy stwarzać nowéj Serbii między Wołgą, Dnieprem i Wisłą, wbrew wszelkim historycznym pomnikom“ str. 442. Lecz niepokazano owych pomników. Sny tylko. Serbia przeto na północy Karpat, ma być tylko wymyśloną, przypuszczoną skłamaną. Jéj byt na północy Karpat, ma się sprzeciwiać wszelkim historycznym pomnikom! Serbia, daleko późniéj, nad brzegami Donu, Dniepru, Wisły i Łaby znajomą być zaczęła. Tak twierdzi pan B.; ale twierdzi wbrew wszelkim historycznym pomnikom, a na poparcie pierwszego bytu Serbii, na prawym brzegu Dunaju, nie wymienił ani jednego świadectwa. Ową Serbię na prawym brzegu Dunaju, prawdziwie stworzono z niczego.

Przytaczamy zatem świadectwa mówiące za bytem Serbii i Serbów na północy Karpat, aby okazać, jakie pan B. ma uszanowanie dla dowodów historycznych. Wyśmiewa pan B. sumiennego Nestora za to, iż i dla niego było łakocią bieganie za etymologią, jak to było powszechną owych wieków chorobą. Niestety! owa choroba dotknęła, pod innemi względami, tyle jasne i tyle zdrowe umysły J. Lelewela i samego pana B., którego cała teoria, opiera się na etymologizowaniu, na cedzeniu, na subtylizowaniu wyrazów na wykręcaniu prawdziwie niemiłosiernem historycznych świadectw!

Tych świadectw my nie zebraliśmy. Zebrał je i uporządkował krytycznie, historycznie, rozumnie, przeniknieny religijnem uczuciem i żalem dla Słowiańszczyzny, nigdy dosyć uwielbiony Paweł Józef Szafarzyk, którego przecież pan B. gdzie może szarpie. Gdyby nie on, czyliżbyśmy posiadali ów, że tak powiemy, relikwiarz, nazwany *Starożytności Słowiańskie*? A jeżeli on nie dotrzyma obietnicy, kto po nim, rozjaśni wewnętrzne, duchowe życie Słowian, ku czemu niezawodnie zgromadził wszystkie wiadomości.

Szafarzyk mniema, że nazwa Serby jest słowiańska, narodowa, nasza własna, a Wendy, Winedy, nadana przez Keltów, Czudów, Niemców, Windy, Indy, na co jednak nieśmiemy pozwolić. Szafarzyk mniema, że Skity, Sarmaty, Serbów z nad brzegów Czarnego morza odsunęły, a Getowie, od brzegów Baltyku, i ztąd wyniknęło, że przed Chrystusem nazwa Serbów nie doszła ani rzymskich ani greckich pisarzy. Pozostały atoli dowody poważne, niepozwalające wątpić, że nazwa Serbów na północy Karpat, nie najdawniéj istniała przed Chrystusem, przed owem sławnem poczęciem i zaludnieniem Słowiańszczyzny przez Daki roku 106 po narodzeniu Chrystusa. Pliniusz, 79, po Chrystusie nad morzem Czarnem wymienia Serbów, którzy przeto dawno na tych miejscach osiedlonemi być musieli. Na tychże samych miejscach znajduje Serbów albo Sirbów Ptolomeusz r. 179 po Chrystusie. Te siedziby Serbów między Donem a Wołgą, pewnie oznaczyć i przyjąć można. To nié jest, widzimi się.

Prokop, pisarz VI wieku który doskonale znał Słowian, a z nich miał pochodzić sam Justinian cesarz, mówi: „Przedtem Antowie i Słowianie jedno nazwisko mieli, Sporai.“ Sporanie, Srbowie, Serbowie, — wymawianie, które Greczyn przekręcił cokolwiek. Prokop wie, że Słowianie i Antowie mieli jedno nazwisko, *ab antiquo*, od najdawniejszych czasów; niema pojęcia, ani słyszał od Antów, aby oni kiedykolwiek Getami, albo Dakami być mieli. Był to dlań lud, przedtem, Grekom i Rzymianom nieznany, mianujący się

[illegible]

[illegible]

cze? Sam pan B. wnioskuje może i trafnie, że ów książe naczelnik białéj Chrobacyi wymieniony przez Konstantyna a poganin, ma być Semowitem ojcem Mieczysława, szczęśliwie zapomniawszy swojéj teoryi, że naczelnicy Polski, mieli być następcami książąt wielkiéj Morawii, niezawodnie chrześcian, jakoby ludy Chrobacyi, Serbii i Polski, przez Metodiusza i Kirylla ochrzczonemi być miały.

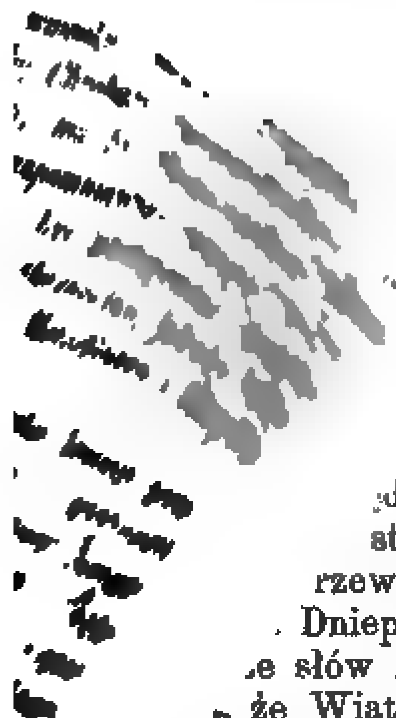
Nazwa Serbów, Serbii, na południe Dunaju powstała, zdaje się na początku VII wieku, a przynieśli ją wychodnie wielkiéj, białéj Serbii z północy Karpat. Na to posiadamy najwyraźniejsze świadectwo. Tych trzech siedlisk Słowian, tych trzech wędrowek, przemiań, które Nestor miał wskazać, nad Adriatykiem, nad Dunajem, za Karpatami, dojrzanych przez pana B., my nie widzimy. A jeżeli jest coś, to coś, jest tyle ogólne, tyle ciemne, tyle wszelkim wykładom i naciąganiom ulegające, że tego za pewność, a nawet za wysokie podobieństwo podawać niewolno. To, nie świeci, jako diament. Nestor, a właściwie Jerzy Grzesznik, wymienia tylko narody Jafetowe na zachodzie północy. Jest to wyliczenie i nic więcéj. Nic o ich narodowości, nic kiedy na tych miejscach osiadły.

Po rozruszeniu owego, jako Nestor pisze, Wawiłonowego słupa, a dziwimy się, że pan B. Wawiłona na równinach Sennar, i Wawelu nad Wisłą nie zbliżył, po rozruszeniu tedy, wielkim wichrem wieży Babel, czyli Wawel, Nestor, jeżeli tylko Nestor, mówi że syny, że rody Jafetowe zajęły północne i zachodnie strony, ale gdzie który naród Jafetowy osiadł — nic, o Słowianach, także nic.

Po upływie mnogich lat, albo, przez mnogie lata, Słowianie osiedli nad Dunajem, tam gdzie teraz, za czasów Nestora kraina węgierska i Bulgarska. Zkąd Słowianie przybyli nad Dunaj, a głównie kiedy? Znowu nic. Mogli przybyć i z północy, a niewątpliwie Nestor miał podania, czytał, że w wiekach VI, VII i VIII Słowianie ogromnemi gromadami z północy za Dunaj, do Makedonii, do Tracyi, do Grecyi, do Pelo-

Serbami, a przedhistorycznie osiadły za Karpatami
Dniestrem, na równiach teraz przeklętych i nie
dzajnych, a dawniéj żyznych, zaludnionych i potęż
Vibius Sequestor pisarz może IV a pewniéj VI
naucza, że Elba, Laba, rozdziela Germanów i
a Servetiis, a Cervetiis; na lewym brzegu
na prawym Serbowie, Słowianie. O owéj
przeciw Elby, na wschód Elby, ani słowa
słu. Prokop i Sequester, pierwszy r
wschodzie, drugi na zachodzie i p
Serbów. Na deskach Peutingera pod ... no
chowała przekręcona nazwa Serbów ... stro
Niemczech północnych, ślad, niesk ... owe, prze
który mocnoby zmienił mniemanie ... Czesi, Chr
nie na lewo Elby, a nawet na ... stor wymieni
w wieku V zaczęli się posuwać. F ... Serbów białyc
z IX wieku, stanowczo wyrok ... starożytnie, przec
Zerviani quod tantum est regnur ... Serbowie biali, a ogół
tes Slavorum exortae sint, et o ... zwijała owa wielka
ducunt. ... Słowian rodzicielka

Sicut affirmant. Jakż ... potem wszystkiem,
pisarz z Monachium nie prz ... Wołochów przeciw
śla się, ale twierdzi, na m ... Słowianie za Karpaty
samychże Słowian. Sicut ... Słowiańszczyzny, którą
scy pochodzimy, jesteśmy ... zaludnił Morawianami,
wianie zamieszkujący ... Koruntanami. Nad-
warii. Nic o Getach, ... Nestor nie twierdzi, aby
pokazuje się najjaśni ... północ przynieśli. Cho-
wschód Elby daleko ... nie wie, aby był jaki
za Dunajem, jako p ... między Linchitami Adri
żadnych dowodów. ... Adra, nad Bałtykiem, nad
etymologicznych, ... Adrii i Wisły, Dniepru
swojéj teoryi. K ... tylko skazówka ogólna
zna białych Ch ... jest nazwą stworzona
umieszcza na s ... ona nad Dniepr. Na
po nad Dniest ... yla ogólna, obejmująca
oznaczenia ś ... ległe obszary, co upo
bia kończyć ... być mogła jednoś
co podał b ... wel am na chwilę przy
... Lechów, Mazowian, Polan



...mi, może osadami Lechów, ...jakie złudzenie, wbrew ...estora, pan B. utrzy-...chów na północy ...zumiewa z Ne-...gł, a czego po-...bierając jemu to,

... Lachów, są dla nas ...ud, narodowość. Jeo-...tyle nazwisk, nazwiska, ...nie wymienił. Ze śpiewu ...Lechici był to stan, godność, ...dzy kmieciami a Władykami. ...stan, owa władza polityczna, ...rzewodniczyła Słowianom Wisły, ... Dnieprem, u Czechów, u Słowian ...e słów Nestora naturalnie i loicznie ..., że Wiatycze i Radymicze pochodzili ...li przez nich rządzeni, a jednak nie stra-...narodowéj, swojéj miejscowej nazwy, jako ...tracili Mazowszanie, Pomorzanie i Polanie. ...Lachy u Nestora, przypomina zapadłe czasy, ...one stosunki, a ów czart przybierający oblicze ...a, niezawodnie jest pomysłem może normandzkim, ...e greckim, a nigdy słowiańskim. Cóż jest w po-...u o Lachach, coby szatańskim być miało? Nestor ...rwą-...kim, Lachami kraj i naród, które u nas, ...chodzie, nosiły nazwisko krainy polskiéj i narodu ...ków. Zdaje się nam, że się nie mylimy, ale ża-...zachodni pisarz Polaków Lachami nie nazywa. ...dowód, jakich swobód pozwolił sobie pan B., przy-...amy jedno miejsce. Nestor mówi: „Osiedli nad ...ą Morawą a nazwali się Morawianami, a drudzy ...wali się Czechami: Słowianami także, są Chrobaci, ...i Serbowie i Koruntanie.“

Nie podnosimy błędu Nestora o Czechach. Nazwa ...h, Czechowie, dosyć późno powstała. Zdawałoby ...że ród, że pokolenie Czechy, zamieszkałe ...

ponezu zstępowali tak przeważnie, że o mało co państwo greckie słowiańskiéj nie przyjęło natury, nie zesłowianiało.

Ten przelew Słowian z północy, na południe, z za Karpat, nad i za Dunaj, był bliższy czasów Nestora: mógł on o nim wiedzieć i prawdopodobniéj o nim spomniał ogólnie, aniżeli miał na myśli owe przenoszenie się z południa na północ, którego niczém a niczém ustanowić nie można.

Słowianie, ale którzy? zkąd? Nestor znowu milczy, co, pozwala tłumaczyć go na wszystkie strony, rozeszli się po ziemi i wzięli nazwy różne, nowe, przedtem nieznane, naprzykład: Morawianie, Czesi, Chrobaci i Serbowie biali, Koruntanie. Nestor wymieniwszy Morawian, Czechów, Chrobatów, Serbów białych, a wiemy z innych źródeł, gdzie starożytnie, przedhistorycznie niejako, zamieszkali Serbowie biali, a ogólnie gdzie się i do jakich stron rozwijała owa wielka Serbia, wedle twierdzenia samychże Słowian rodzicielka całéj Słowiańszczyzny, dopiero potem wszystkiem, wzmiankuje ogólnie o wojnach Wołochów przeciw Słowianom, na skutek których, Słowianie za Karpaty ustępować musieli; ale do téj Słowiańszczyzny, którą sam Nestor dobrze osadził i zaludnił Morawianami, Czechami, Chrobatami, Serbami, Koruntanami. Nadmieniliśmy i powtarzamy, Nestor nie twierdzi, aby ci Słowianie nazwę Lechów na północ przynieśli. Chociaż Linchitów wymienił, ale nie wie, aby był jakikolwiek narodowy związek między Linchitami Adrii a Lachami nad Wisłą, nad Odrą, nad Baltykiem, nad i za Dnieprem. Linchitów Adrii i Wisły, Dniepru i dalszych, niczem nie złączył: tylko skazówka ogólna. Wedle Nestora, nazwa Lechów, jest nazwą stworzoną nad brzegami Wisły a przeniesiona nad Dniepr. Nazwa Lechów, zdawałoby się, była ogólna, obejmująca bardzo mnogie ludy, bardzo rozległe obszary, co upoważniałoby mniemać, że kiedyś być mogła jedność Słowiańszczyzny, któréj J. Lelewel ani na chwilę przypuścić niechce. Nazwy Lutyków, Mazowian, Polan,

Pomorzan, były podziałami, może osadami Lechów, a nigdy nie pojmiemy, przez jakie złudzenie, wbrew najwyraźniejszemu świadectwu Nestora, pan B. utrzymuje, że niema śladu, aby nazwa Lechów na północy powstać miała. Pan B. ciągle się dorozumiewa z Nestora, czego on niemiał i mieć nie mógł, a czego potrzebuje na poparcie swojéj teoryi, odbierając jemu to, co on najwyraźniéj zaświadcza.

Nazwa i znaczenie Lechów, Lachów, są dla nas dotąd tajemnicze. Nie był to lud, narodowość. Jeograf Monachium wymieniwszy tyle nazwisk, nazwiska, narodu albo powiatu Lechów nie wymienił. Ze śpiewu Lubuszy pokazuje się, że Lechici był to stan, godność, jakaś władza stojąca między kmieciami a Władykami. Zdawałoby się, że ów stan, owa władza polityczna, przez niejaki czas przewodniczyła Słowianom Wisły, ku Dnieprowi i za Dnieprem, u Czechów, u Słowian Odry i Łaby. Ze słów Nestora naturalnie i loicznie wydobyć można, że Wiatycze i Radymicze pochodzili z Lachów, byli przez nich rządzeni, a jednak nie stracili swojéj narodowéj, swojéj miejscowej nazwy, jako jéj nie stracili Mazowszanie, Pomorzanie i Polanie. Nazwa Lachy u Nestora, przypomina zapadłe czasy, zatracone stosunki, a ów czart przybierający oblicze Lacha, niezawodnie jest pomysłem może normandzkim, może greckim, a nigdy słowiańskim. Cóż jest w podaniu o Lachach, coby szatańskim być miało? Nestor nazyw[illegible]im, Lachami kraj i naród, które u nas, na zachodzie, nosiły nazwisko krainy polskiéj i narodu Polaków. Zdaje się nam, że się nie mylimy, ale żaden zachodni pisarz Polaków Lachami nie nazywa. Na dowód, jakich swobód pozwolił sobie pan B., przytaczamy jedno miejsce. Nestor mówi: „Osiedli nad rzeką Morawą a nazwali się Morawianami, a drudzy nazwali się Czechami: Słowianami także, są Chrobaci, Biali Serbowie i Koruntanie.“

Nie podnosimy błędu Nestora o Czechach. Nazwa Czech, Czechowie, dosyś późno powstała. Zdawałoby się że ród, że pokolenie Czechy, zamieszkałe około

Pragi, swoje imie całym, Czechom nadało, może w VI albo w VIII wieku. Dosłowne tłumaczenie Nesto nie podoba się panu B. który przytoczone przez n wyrazy następnie przełożył, a czy pozwoli nam p wiedzieć, następnie przeinaczył: „przezwali się M rawianami, a drudzy Czechami: a są to ci sami Sło wianie, którzy wraz z Chorwatami, Białemi Serbam i Karyntyanami, jedno państwo stanowili.“ Tego Ne stor bynajmniéj nie mówi. To z jego słów wypro wadzić się nie pozwala. Jakże rozumuje sobie pan B.? Oto mniema, że Nestor nie mówił o drobnéj za jeg czasów Morawii, ale chciał dać do zrozumienia, miał na myśli wielką Morawią. Jaką? Wszystki trzy. Wielka Morawia Światopełka, wielka Morawi Samona, a nawet wielka Morawia Dekebala były jed nym i tymże samym narodem, miały mieć jedne i też same granice. Wielka Morawia, państwo słowiańskie jeszcze za Rzymian istniało, a pan B. uroczyście nas zapewnił i nieraz, że książęta wielkiéj Morawii X wieku, uważali się za prawe i nieprzerwane następce Koty sów, Glaukiasów i Łyszczków Trakii i Mezii. Któż przeczuwał że w Piastach Polski płynęła krew Cezarów i Augustów? Płynęła, jeżeli wywód pana B. ma być prawdziwy. Nas, pan B., nawet o podobieństwie swojéj teoryi nie przekonał. Trzeba dowodów historyczniejszych i krytyczniejszych na wykazanie, że cała, dotąd za naszą uważana historya, [illegible] roku 914 czyli 915, należy do narodów zadunajski[illegible] wieków przed-Chrystusowych, do jakichś Linchitów, [illegible]etów i Daków. Lepiéj wyznać niewiadomość, [illegible]awić na stronie to, co historycznie nie da się udowodnić, aniżeli na miejsce podań ciemnych a zawsze szanownych, na miejsce bajek nawet, któremi się przejął, które umiłował umysł narodowy, poddawać najdziwniejsze, ślepemu nawet dotykalne złudzenia.

To, o czem nakoniec mówić zamierzamy, chociaż jeszcze ubrane przywidzeniami, wznosi się przecież do krytyki, do historyi rozwijanéj poważnie. Część trzecia pracy pana B. ma uderzające zalety, ciekawe a uży-

...ne poszukiwania. Pan B. dzieło swoje otworzył ...amknął pięknie a nawet okazale. We środku na...madził marzeń. Przy obszernéj nauce, przy ude...jącéj bystrości, niewytłumaczone i niedarowane ma...nia!

V.

Wielkie wychodztwo getyckich ludów dokonane na początku II. wieku po Chrystusie, miało dać początek Słowiańszczyznie północno zachodniéj. Powstało nadzwyczajne zamieszanie między ludami, wędrówka narodów ku państwu Rzymsko wschodniemu i zachodniemu.[1]) Kiedy ten wylew ustąpił, cóż ujrzano na ogromnéj przestrzeni, któréj dawano przedtem nazwy: Skitii, Sarmacii, Germanii? Lud jednorodny a mnogi, rozłożony między Dnieprem, Labą, między Czarnem morzem, a Baltykiem. Z wędrówki przeto getyckich ludów, po czterech wiekach, powstać miał lud nieskończenie mnogi na tych ogromnych przestrzeniach — jest że to podobnem?

Joachim Lelewel, pod tym względem, udzielił objaśnień, wedle których, owe wielkie wychodztwo getyckich narodów przechodzi na dosyć drobne rozmiary. Niema owego wielkiego wychodztwa narodów, niebyłoby czem zaludnić, wypełnić ogromnéj Słowiańszczyzny mocno zaludnionéj, co piszem wbrew mniemaniu jakoby Słowiańszczyzna północno-zachodnia nieprzebytemi borami najeżona, a dzika i pusta być miała, bez grodów, bez uprawy.

Jakże była rozległa owa Dakiia, *Officina gentium*, wynaleziona przez Pana B.? Składały ją dzisiejsze kraje: Siedmiogród, Banat i ułomek zachodniéj Wołoszczyzny, na wschód ograniczona pustyniami getyckiemi, Bessarabiją, a na zachód przez Sarmaty,

---

[1]) To mówi p. Bielowski; my, ruch zupełnie odmiennym przypisujemy przyczynom. Wskażemy je zaraz.

nazywane Metanastami. Granic ku północy Joachim Lelewel wyznaczyć nie umie, czyli nie śmie, chociaż wnioskuje, że Dakiia, gdzieś, około środkowéj Wisły dotykać miała Germanów i Sarmatów, ale wnioskuje na domysł, niejako na żart[1]) J. L. lubi stawiać podobne majaki i roztrącać je. Czyli cały lud Dacki ustąpił? J. Lelewel dobrze nie wie. Raz mówi, że ustąpił „w wielkiéj części,“ a drugi raz, że tylko „w części ustąpił.“ To jest, że owego wielkiego wychodztwa getyckich czyli dackich ludów nie było. Stworzyła je najpoetyczniejsza wyobraźnia Pana B.

Jeżeliby to, co napisali Rzymianie, dosłownie przyjętem być miało, a dosłownie uwierzyli Pan B. i J. Lelewel, należałoby przypuścić, że cała Dakiia, ze swojéj

---

[1]) Rzymski drożnik: *Tabula Itineraria*, sporządzony około r. 210 po Chrystusie, na granicach Dakii Trajana, wymienia między innemi, ludy następne: Venadi Sarmatæ, to jest, Wenedowie mieszkający między Sarmatami, może ulegli Sarmatom; daléj: Gætæ, Dagæ, Venedi Dagæ, widocznie Dakowie. Jakie szczęśliwe zbliżenie dla teoryi, która Daków, Getów i Wendów, za jeden i tenże sam naród uważa. Czyliż J. Lelewel nie mówi, że nazwa Daków i Getów, na Wenedów i Słowian przechodzi, tylko nie mówi, jakim sposobem. Przechodzi i dosyć. Za Dniestrem, *Drożnik* wymienia Dac-peto-porianów. Nie może sobie poradzić J. Lelewel z owemi Dac-peto-porianami, coby oni znaczyli? Przecież dozwalając sobie lekkich poprawek, dosyć łatwo zrozumieć można. *Dac*, są to Dakowie wyrzuceni przez Trajana, a *p*, zamieniwszy na *g*, będzie *Geto*, *Gete*, *Getowie*, mieszkańcy getyckiéj pustyni, których królik Kotys uwielbiany przez Owidiusza pisał piękne rymy. Dołożywszy *s* do *porianie* zrobi się *Sporianie*, Spory, a wedle naszego domniemania, Serby Prokopa. A zatem Daki, Wendy i Serby blisko siebie mieszkały, jeden i tenże sam naród. Tacit mówił: „cokolwiek miejsca między Baltykiem a Czarnem morzem zajęte przez Wenedów.“ Był to zatem lud miejscowy, dawny, nie żaden przybysz, wędrowiec nowy. Nazwa Daków na Wenedów nie przechodziła, a J. Lelewel niczem nie dowodzi, że owo przejście naturalnie nastąpić mogło. Raczéj wszystko pokazuje, że Dakowie i Wenedowie nie byli jednym narodem. Lecz, bydźby mogło że prawdziwi Dakowie parci przez Trajana, ustąpili za Dniestr i u Słowian gościnność znalezli.

narodowéj ogołocona ludności, przyjęła nowych mieszkańców, Rzymian, mnogie rzymskie osady założone przez Trajana. Cała Dakiia złacinieć miała. Był to nie jako drugi Rzym, drugie Włochy, a dzisiejsi Wołoszyni, chociaż ich kraj cokolwiek do Dakii wchodził, uważają się za rzymskie pokolenie, mianują się Rumanami, Rzymianami, zupełnie takim samym sposobem, jako Bizantyny uważały się za istotnych Rzymian, a nawet i Cyganie, u których *Rumi*, *Rome*, męża, małżonka, coś wyższego oznacza.

Proste marzenia! Sam J. Lelewel zrozumiał przecież, że tylko część dackiéj ustąpiła ludności; że ogrom miejscowéj ludności nieruszył się, pozostał na miejscu. Następca Trajana, Adrian miał zamiar opuszczenia owéj Dakii, która samemi Rzymianami osadzona być miała. Wstrzymał się przez wzgląd, aby wielu rzymskich obywateli barbarzyńcom nie wydać. Dakiią powierzył Tuberanowi, ale lękając się Daków, most na Dunaju wzniesiony przez Trajana zburzyć rozkazał. Nadaremnie, albowiem Antonin pobożny powstanie Daków musiał przytłumiać, przetoż Dakowie potężnemi być musieli. Roku 181, 12000 Daków powróciło a dosyć łatwo poddało się panowaniu rzymskiemu. Commodus r. 186, Maximinowie r. 235, Deciusz r. 249, Daków powstających nieprzerwanie zwyciężali, Daków rzymskiéj prowincyi, a Joachim Lelewel wie także, że zwyciężali Daków niepodległych osiadłych za granicami prowincyi. Zkąd wie o tem? Nakoniec, Aurelian r. 270, wojsko i mieszkańców rzymskiego pochodzenia z Dakii uprowadził, zaludnił niemi część zachodniéj Mezii, która nazwisko Dacii przyjęła. Krajowcy Dakowie pozostali na swojéj ziemi; wolni czas niejaki, niedługo nowym ujarzmicielom, Germanom, poddać się musieli. Nienawiść między Rzymianami a Dakami, nietyle okropna być musiała, skoro Dakowie służyli Rzymianom, jako wojsko najemnicze, czyli pomocnicze. Regilian, 267, potomek owego Dekebala, Ziemowita, Rzymianom panował. Nie wiemy, czyli innym uczyniliśmy tyle jasnem, ile jest jasnem dla nas,

że owe wielkie wychodztwo ludów dackich, czyli getyckich, nigdy nie istniało, że Daków, za praojców i rozkrzewicieli Słowian północno zachodnich brać nie można na żaden sposób, że nie ma dowodu, aby Dakowie, Antowie, Wenedy, jednego rodu, jednéj mowy być mieli. Lecz chętnie przypuścilibyśmy że między Dakami, pod Dakami, mogła się ukrywać miejscowa ludność Słowiańska, jako się ukrywała pod Skitami, pod Sarmatami, pod Germanami, jako dotąd się ukrywa. Jesteśmy mocno za tym wysoko podobnym domysłem, że pochyłości południowe karpackie, ku Dunajowi, ku Dniestrowi, ku Czarnemu morzu, Słowianie przedhistorycznie zajmowali. Panu Maciejowskiemu przywiduje się także pochód Słowian z południa do Dniepru i do Wisły. Ale przywiduje się inaczéj. Słowianie, na cztery wieki przed Chrystusem nad Baltykiem mieszkali. Niema żadnéj potrzeby twierdzenia, a twierdzenia bez żadnych podobieństw, jakoby nazwa Dakow w nazwę Wenedów nieznacznie przechodziła, jakoby Dakowie, Słowianie, wcielili się do Wenedów, także Słowian.

Nazwa Wenedów istniała sama przez siebie samoistnie, i czyli u obcych czyli u nich samychże, oznaczała Słowian, nawet tam, gdzie pan B. ani J. Lelewel swoich Daków prowadzić nie śmią. Siedziby tych Wenedów nad Baltykiem, na równinach ku Czarnemu morzu, zapisała wiarogodna historya. Po co marzyć Daków, praojców mniemanych Słowiańszczyzny, skoro byt Słowian, na tychże samych miejscach północno-zachodnich co i dziś, nie ulega żadnéj wątpliwości. Nazwa Wenetów, Wenedów, powtarzająca się nad Baltykiem, nad Czarnem morzem, nad Adriatykiem, we Szwajcarii, na zachodnich kończynach Galii i Bretanii, w Szkocii nawet, nie jest dziełem przypadku. Ta nazwa wracająca w stronach tyle odległych, niewątpliwie jeden oznaczała naród, a wiemy, że Weneci Adrii i Galii, mówili językiem zupełnie różnym od tego, którego używały ludy, śród których mieszkali.

Ze swoich pierwotnych siedlisk na północy Karpat, wysuwali się Słowianie we wszystkich kierunkach; zachodzili daleko, osiadali, cofali się, powracali nawet, co późniéj zatarło się w pamięci, tak, że owe ruchy za przybycie, za pierwsze wejście wzięto. Że Słowianie nad i za Dunajem, za Bałkanami być mogli, czemuż nie mielibyśmy się zgodzić, ale byli posuwając się z północy na południe. Wszakże Herodot wspomina Kapłanki z nieznanéj jakiejś wynurzone północy, które niosły ofiary do Delos, na oznakę i dowód, że Grecy wyobrażenia religijne z tamtych stron odebrali. Od Słowian może, kto wie, kto zaprzeczy? Wszakże Ritter dotykalnie wykazał, że religia, że oświata, przez pośrednictwo osad i związków kapłańskich, z Kaukazu, z nad Czarnego morza, szła jednym kierunkiem, na Greciią, na Włochy, a drugim, kierunkiem ku północy, ku zachodowi Europy. Jaki to był lud, nad którym panowały a stopniami przemijały, Kelty, Skity i Sarmaty, Goty? Najpewniéj słowiański, albo ów, z którego bezpośrednio słowiański świat wychodzi. Na końcu dzieła pan B. umieścił rodowód książąt Lęchickich, Kotysków, Koszyszków i Leszków, Łyszczków, Pompilów, Popielów których wyłącza z właściwéj polskiéj, czyli przedpolskiéj historyi. Lecz umieścił także rodowód książąt i królów polskich, a obadwa rodowody najdowcipniéj połączył. Dekebalus inaczéj Ziemowit, a lepiéj Siemowit, zamyka dzieje dackie roku 106 po Chrystusie, ale przez kropki, łączy się z innym Semowitem, inaczéj Swiętopełkiem Wielkiéj Morawii. W téj przerwie siedmu wieków, naznaczonéj owemi kropkami, nie mieści się żaden czyn, żadne nazwisko. Co jednak, Panu B. nie przeszkadza twierdzić, że książęta Wielkiéj Morawii mieli jasne uczucie o swojem zadunajskim pochodzeniu, że uważali siebie za potomki owych przeważnych Bardyllów, Dekebalów i Kotysów! Lecz zkąd o tem wie? Wedle swego obyczaju, nie wyjawia. Domyśla się, a czytającym także domyślać się poleca; a dowody, i dla siebie i dla tych, do których mówi, których

chciałby przekonać, za niepotrzebne i zbyteczne uważ... Pusta nazwa! Semowit-Dekebal i Semowit-Swiętopełk ma znaczyć, że książęta Morawii zachowali pamię... dacko-getyckiéj przeszłości. Nim przystapił do rze... czy morawskich pan B. dotknął Samona, pod którym Słowiańszczyzna zachodnia, przynajmniéj jéj znako... mita część, utworzyła jedność potężną, i dopóki ży... (627 — 662) Frankom długi i zwycięzki opór sta... wiała.

Ten ustęp pracy pana B. zajmuje mocno. Nie podzielamy zdania, aby Awarowie tyle potężnemi by... mieli, jako ich pan B. sobie wyobraża, i jako ich równię rozlegle odznaczył na swojéj mappie W. A. M...owski, prawie od Wołgi, przez różne narody słowiańskie, do Czech i do Morawii. Raczéj przyjęlibyśmy twierdzenie J. Lelewela, który hordy Awarów uważa za dosyć nieliczne ale śmiałe; z miejsca na miejsca przenoszące swe napady i rozboje, posiadające stałe siedliska tylko na Siedmiogrodzie i na Węgrzech, gdzie mieli obóz oszańcowany, *Hring*, zniweczony przez Franków i Słowian. Słowian VII wieku dręczyły srogości tych Awarów i Franków. Frankowie zabijali niewowlęta słowiańskie i psom je na pożarcie rzucali: Awarowie bezcześcili dziewice i małżonki Słowian, a nawet jako bydło do wozów wprzęgali. Samon, wedle pana B. może, wedle nas niezawodnie, Słowianin, ujął kierunek Słowian; zwycięzca, miał być mianowany ich królem. Omyłka dziwna, albowiem u Słowian zachodnio-północnych przed zaprowadzeniem Chrześciaństwa, godności królewskiéj nie znano. U nas Polaków, przez ciąg cały naszéj historyi nie mogło się ugruntować pojęcie przynajmniéj, królewskości takie jakie się objawiło na zachodzie.

Po zniszczeniu Awarów, Samo, zwrócił się przeciwko Frankom i znowu widzimy, że Sichar poseł Dagoberta, Słowian także psami mianował. Z psami, mówił, nam Frankom, przyjaźni nie wolno zawierać. Samo kazał Sichara wyrzucić i zapaliła się wojna

ogromna. Główne wojsko Austrazian, Samo, pod Wogastem, we trzydniowéj bitwie stanowczo poraził. Słowianie wysunieni ku zachodowi, którzy, mniéj więcéj, dotąd uznawali zwierzchność Franków, odzyskali niepodległość. Walach książe Winidów pogranicznych Bawaryi; Derwan, książe Słowian Laby i Sali, uznali także naczelnictwo Samona. Samon nieprzerwanie walczył i przeciw Frankom i przeciw Awarom na południu Karpat. Miał mieć żon dwanaście, a z nich synów 22, córek 15. Pan B. mniema, że potężne państwo Samona rozdzielone między syny jego osłabło i upadło: ale mniema dosyć fałszywie. Samo niebył królem, nie rozdzielał narodów, których niebył właścicielem, nie założył królestwa. Był naczelnikiem różnych narodów słowiańskich związanych dosyć słabo, te, po nim, skoro potrzeba jedności zniknęła, wróciły do samoistności do niepodległości, któréj się nie wyrzekły nawet kiedy Samona naczelnikiem uznawały. Ogólnie, pan B. ma błędne pojęcia o politycznéj naturze Słowian. Stwarza królestwa i króle wbrew świadectwom niemieckich i greckich pisarzy, wedle których, u Słowian było gminowładztwo. Gminowładztwo widział Prokop w V wieku. Gminowładztwo opisował Helmold w XII wieku. Śmierć Samona, rozwiązanie się naturalne utworzonéj przezeń jedności, ośmieliło Awarów. Karól Wielki niejako, zwierzchnik, ale, jako sprzymierzeniec[1]) Słowian, r. 791 zaczął wojnę wytępienia przeciw Awarom, która r. 796 zakończyła się ich zupełnym upadkiem. Ich obóz *Hring*, naszem zdaniem, ich warowne miasto czyli stolicę, zdobyto, zburzono i łupy długo składane zabrano. Wonimir, Słowianin, zdaje się, wódz sprzymierzonych

---

[1]) Mniemanie, jakoby Karol Wielki zhołdował Słowian do saméj Wisły, nie ma żadnéj zasady. Pan Maciejowski przypuszcza, że hołdować mieli Słowianie górnéj Wisły, Białéj Chrobacyi. Jest to domysł jedynie. Słowianie Odry i Laby, a nie wszyscy, byli właściwie sprzymierzeńcami Franków przeciw Sasom i Awarom.

Słowian, był głównym działaczem klęski zadnéj Awarom.

Kraje oswobodzone Słowianie zaludnili, mówi pan B. My sądzimy, że nie. Awarowie byli ciemiężcami, ujarzmicielami ludności słowiańskiéj, która na tych miejscach siedziała jeszcze za czasów Attyli, przynajmniéj na lewym brzegu Dunaju. Myśl jedności Słowian podniósł Mojmir. Przez dwadzieścia dwa lat (824—846) zgromadzał i wzmacniał żywioły nowéj jedności Słowian pod kierunkiem Wielkiéj Morawii. Zamiar zupełnéj niepodległości Niemcy przeczuli i zniszczyli. Mojmira złożono, a synowca jego Rastyca, czyli Rościsława naczelnikiem mianowano. Rościsław zdawał się powolniejszym, mniéj niebezpiecznym. Lecz Rościsław, chwilowe narzędzie niemieckie, odnowił i wykończał przedsiewzięcie Mojmira. Urządził wojsko, kraj umocnił twierdzami, szukał pomocy u Bulgarów, Słowian, u Greków Konstantynopola. Ludwik Niemiecki wtargnął do Moraw; ale zapóźno. Opoków bronionych przez Słowian nie mógł zdobyć, i cofać się musiał r. 855. Rastyc złamał zwierzchnictwo niemieckie, które sam był przyjął i Słowianom nałożył. Nowe najazdy Niemców, dla nich fatalnie wypadły: Morawia nawzajem zaczęła Niemcom grozić. Rościsław dał przytułek Sławitiechowi pankowi czeskiemu, któremu Niemcy odjęli gród Witorazy. U Rościsława szukali opieki Werinhar i Gundaker, Niemcy, wygnani przez cesarza, a nawet sam syn cesarza Karoloman r. 861. Rościsław pokonał Prywinę władzcę Nitry i nadał kraje zadunajskie Kociełowi synowi Prywiny; ziemie zaś na północ Dunaju, synowcowi swemu Świętopełkowi, pod którym Wielka Morawia wzniosła się do najwyższéj potęgi, na chwilę przed swoim opłakanym upadkiem.

Rościsław szedł do coraz silniejszéj niepodległości i jedności Słowian. Niemcy chcieli wstrzymać ruch, który, mógł był całe Niemcy pochłonąć, albowiem, do brzegów Laby, niewątpliwie przeważała ludność słowiańska, a nawet daléj; we środku Bawaryi, nad

Menem, zagęszczały się słowiańskie osady. Były całe ziemie, całe słowiańskie powiata. Na zachodzie Niemcy, mogły stać się słowiańskiemi, jako na południu, Grecy. Eginhard nietylko między Labą i Wisłą ale nawet nad Renem widział Słowiany, a Karól Wielki ów mniemany zwierzchnik Polanów czyli Lechów Wisły, zachodnie brzegi Laby, najeżał zamkami przeciw Słowianom, którzy jemu hołdować mieli! Jaka sprzeczność, a raczéj, jaka śmieszność.

Wojna wybuchnęła między Ludwikiem niemieckim a Rościsławem, który, nagle podchwycony, oblężony we swojéj twierdzy Diewinie, musiał przyjąć pokój, dać zakładniki i zaprzysiądz wierność r. 863. Była to uległość, raczéj pozorna aniżeli rzeczywista. Rościsław dał schronienie synom cesarza Niemiec 866 r. i mnogim zniechęconym panom. Rozwinęła się przeto nowa wojna, do któréj weszli Czechowie, Serbowie i inni nadłabańscy Słowianie.

Słowianie wtargnęli do Bawaryi i Turyngii, które okropnie spustoszyli. Niemcy, chociaż zgromadzili ogromne siły chociaż kraje Morawii i księstwo Nitry rządzone przez Świętopełka zniszczyli jednak nieodnieśli zwycięztwa. Cesarz wyjednał pokój, ale haniebny, Niemcy usiłowali pozyskać zdradziectwem to, czego orężem zdobyć nieumieli. Pierwsi Czechowie opuścili Rościsława, jako im naówczas zwyczajna, zdrajcy Słowian. Własny synowiec Świętopełka poddał się Niemcom, a schwytawszy i okuwszy kajdanami Rościsława, wydał Niemcom. Uniżyły się Morawy; Rościsław skazany na śmierć ale tylko oślepiony i wtrącony do klasztoru, zniknął. Niedługo Niemcy uwięzili i Świętopełka. Niebył dosyć uległym: na głos, że miał być zamordowanym, Morawianie powstali pod Sławomirem. Świątopełk zdradzony przez Niemce, przeciw nim użył także zdrady. Umiał przekonać, że był niewinnym, a nawet pozyskać zaufanie, przyrzekając, że on jeden najłatwiéj uciszy powstanie. Niemcy uwierzyli dali wojsko. Lecz Swiatopełk, przeszedł do swoich, i ze szczętem wytępił niemieckie

bii, wsystkie słowiańskie narody swój prowadzą początek.

Maurycy cesarz, byłżeby nie poznał w tych nadbaltyckich Słowianach Daków i Getów? Ci Serbowie Białéj Serbii, którzy r. 630 za Dunaj przeszli i nową Serbią założyli, nie byliżby powitani, jako wracający Getowie, gdyby teorya najsztuczniéj wybudowana przez pana B., pod jakimkolwiek względem, miała być prawdziwa?

W téj wielkiéj Chrobacyi czyli Serbii, Światopełk szukał sił przeciw Niemcom. Niedaleko Nidy na Wiślicy panował książe Wyszewit poganin, który się uprzykrzał chrześcianom. Metody arcybiskup Morawii wezwał go, aby przyjął chrzest, na własnéj ziemi, albowiem inaczéj, będzie ochrzcony na obcéj. Przepowiadał, co miało nastąpić. Wyszewit odmówił. Zdaje się, mówi pan B., wybuchnęła wojna między Światopełkiem a Wyszewitem. Wyszewit pokonany uszedł za Dunaj ze swojemi, a pan B. znowu się domyśla, że Światopełk kraje Wyszewita powierzył synowi swemu Mojmirowi, k[illegible]ma być naszym Leszkiem IV, a znanym dokładnie. Z wyrazów bardzo rozumnie poustawianych: *zdaje się*, — *być może*, — z domysłów, z przypuszczeń nadzwyczajnie niepewnych, pan B. wyprowadził, co? Pewność, że Leszek IV, Mojmir

---

zwa Krak ani dla osoby, ani dla osad, u innych Słowian się nie powtarza nigdzie. Góra czyli mogiła pod Krakowem przecież dla osoby rzeczywistéj i historycznéj wznowiona być musiała.

Jesteśmy zatem mniemania iż Krak jest naszym miejscowym. Jest-to Słowianin, Chrobata, Polanin. Lecz tym poetycznym krasomówczym opisom Kraka przez Wincentego, przez Boguchwała wzmiankom o owych prawach, porządkach które miał wprowadzić, o tem jus civile nadanem przezeń nie wierzymy. Zdumiewamy się że pan Maciejowski uczony prawnik i pod innemi względami rozważny badacz, opiera swoje poszukiwania na deklamacyjnych wywodach Boguchwała jakby na jakiéj opoce. Tyle on lubi łudzić samego siebie, że nawet nie widzi niezmiernéj różnicy jaka zachodzi między Lechitami biskupa i Lechitami wymarzonymi przez siebie.

wykoszlawiona przez Greka na *Kluka,* chociaż i nazwa *Klak,* widocznie jest słowiańska. Jakże się mocno utwierdza podanie jeografa Monachium, że od téj Ser-

---

Lechitom. W. A. Maciejowski nawet mniema, że *Kruk* od Wandalów niepotrzebnie wszedł do naszych podań. My odmiennie sądzimy. Nasamprzód nie jest dowiedzione aby Wandale mieli być ludem czysto niemieckim. Byli ludem przechodnim nie przywiązanym do ziemi, a ludem miejscowym starożytnie zamieszkałym na téj ziemi byli Słowianie, Chrobaci. Mamy przekonanie, o ile można mieć przekonanie o podaniach takiéj natury, że *Krak, Krakus* może *Krok* jest postać nasza chrobacka, krakowska.

Mateusz pisze: *a Carinthia rediens Gracus* — powracał zatem nie przybywał. Boguchwał mówi: *Lechitae quondam virum nomine Crak, cujus mansio protunc circa fluvium Wislam fuerat, ducem sibi elegerunt.* A zatem Krak miał swoje siedlisko nad brzegami Wisły. Lecz jakiż to świadek Boguchwał XIII wieku o rzeczach które w VII wieku zajść mogły! Lepsze zaiste świadectwa aniżeli te co za Bardylem przytoczone. Zdaje się między r. 620 a 640 znaczna ludność Biało-Chrobatów przeniosła się do Dalmacyi. Czyli do pustéj, czy zajętéj przez Awarów? Nie sądzimy. Przenosili się do miejsc zajmowanych niegdyś przez Słowian. Tem wychodztwem kierowały dwie siostry, przypomnienie czeskiéj Tetki i pięciu braci: Klukás, Labetas może Lubacz, Karenzes może Kazi, Muchla i Chrobata, którego J. Lelewel chce nazywać Krakiem, i mniema że u wszystkich ludów chrobackich Kraków nie braknie. Szesnasty król Skandynawców rodu Inglingów jest Ottar Wendil, *Kruk* wendycki, słowiański *Krak,* co pozwala mniemać że nazwa *Kruk* właściwie Słowianom należy.

My pragnęlibyśmy poprawić J. Lelewela. Mówi on, że nazwa *Kruk* jest u wszystkich chrobackich narodów. Byłoby właściwéj twierdzić, że tylko u tych Słowian których znano pod imieniem Chrobatów, pewniéj pod imieniem Polanów. Kraka mieli Chrobaci Wisły, Czechowie, Karantanie. U Słowian Laby we XII wieku heroiczny nieszczęśliwy *Kruk.* Lecz Czesi, Karantanie, Słowianie Laby, są to promienie nasze. Te ludy były z nas. W dawnych Prusach na Pomorzu są miejsca nazwy swoje od Kruka biorące, na przykład: Krukowie, Kraken. We Styriku jest Kraków, w krainie Szweryn także Kraków; na Rugii rodzina Krakeniczów r. 1370, a nawet we XVI wieku; na Pormorzu polskiem Krakowie, którzy zebrali chorągwie na usługi późniéj Henryka IV króla Francyi, a którzy upominali się wysłużonéj zapłaty nawet u Ludwika XIII i podobno nadaremnie. Na-

jestże to historya, owa tkanina lekka z dalekich kombinacyi i domysłów!

Po takiem wyznaniu pan B. przecież najspokojniéj naucza: „Od Piasta getyckiego [1]) mógł wywodzić ród swój Mojmir i Rastyc, jako też Światopełk.“ — *Mógł.* Mógł — oznacza, co najmniéj, powątpiewanie, lecz o kilka stronnic niżéj, powątpiewanie znika, i czytamy stanowcze i wyraźne twierdzenie: „Od Piasta wywodził ród swój Cendebold morawski.“ Cendebold, Semowit, Swiatopełk, ma być jedna postać. Jakim sposobem Światopełk morawski wyszedł na Cendebolda? Najłatwiéj, odpowiada pan B. Ziemia, jako bóstwo przez Słowian IX wieku czczoną być miała, a znaczyła to samo, co grecka Kibele. U dawnych Czechów, główném bożyszczem był Zebud, a pan B. naprawia Cebul, chociaż u innych, czytać można Zelu. Regino miał nazywać Światopełka Cendebolt, a Pertz znalazł Kindobaldus, a gdzieindziéj, Dipuld-Diebald, co wszystko, wyraźnie ma wskazować na Dekebala. Nazwy Ziemowita,[2]) Ziemisława, mają związek z nazwą Dekebal i, dla téj przyczyny, Chazdaj-ben-Izaak Sprot, Ziemisława, przecież polskiego, mianuje Dżebal al Saklab, to jest, słowiański Dekebal. Z tych rozumowań pana B. wynika, że było dwóch Dekebalów dwóch Semowitów, jeden słowiański IX wieku, a inny pierwszego wieku po Chrystusie, a powtórzenie się tych nazwisk ma dowodzić, że władzcy Morawii uważali siebie za potomki władzców Dakii, a praojcem ich,

---

[1]) Pan B. Piastów osadził nad Czarnem morzem, miał to być ród makedoński. Lecz Szafarzyk wyraz *Piast* uznał fałszywem czytaniem i my uznajemy. Właściwie ma być *Pasth*, nazwa oznaczająca człowieka małego wzrostu, ale mocnego i pięknéj urody; a zatem Pasth, nie jest pontyjskim Piastem, ani nawet kołodziejem, rolnikiem, którego syn, wywrócił Lechity, a dał przewagę Polanom, którzy przez nich urządzonemi czyli poniżonemi być mieli.

[2]) Mała trudność. Właściwe czytanie jest Semowit, nie Ziemowit, a wit, w słowiańskim języku pierwotnym, nigdy Boga nie oznacza. Dawałby się raczéj przeczuwać jakiś związek nazw *Samo, Semowit.*

być miał Piast getycki czyli dacki! Historya Dekebala na początku II wieku i historya Światopełka Morawii jest dosyć znana; o téj drugiéj szczególniéj pan B. pięknie napisał. Niema między tymi znamienitymi mężami podobieństwa. Dekebal pokonany zabija się, Światopełk umiera zwycięzcą. Są między nimi ogromne różnice: jeden chrześcianin, drugi poganin. A gdyby Dekebal samobójca był chrześcianinem, rzymscy historycy byliby o tem coś nadmienili. Zresztą, chrześcianin samobójcą!

Rocznik benedyktyński ukazujący ślady wielkiéj starości, wypisuje pod rokiem 976 następny rodowód: „Kotysko zrodził Piasta, Piast zrodził Semowita. Popiel i potomstwo jego wyrzucone z Polski. Semowit zrodził Lestka, Lestko zrodził Semisława, a Semisław zrodził wielkiego Mieszka I.“ Temu rocznikowi pan B. przyznaje wielkie znaczenie. Miorsz tyle uwielbiany przez pana B. a żyjący r. 1035, czyny Piasta i Ziemowita do polskiéj przywiązał miejscowości. Toż samo i Gallus. Jakże przypuścić można, co mocno wierzy pan B., że ci pisarze tyle bliscy IX wieku, znający stosunki panującéj rodziny, mówią o Piaście, o Semowicie, którzy nigdy na polskiéj nie istnieli ziemi, że udają Semowita za Polanina, za Polaka, kiedy on był Semowitem dackim, albo Semowitem morawskim? Przecież, panująca rodzina musiała znać swoje pochodzenie, swoje przodki żyjące przed jednym wiekiem albo przed dwoma. Bardzo naturalnie, mogli żyć jeszcze tacy którzy Semowita widzieli, a to co widzieli rocznikarzom, Miorszowi podali, jeżeli tylko prawda że Miorsz żył około 1050 r.

Pan B. uznawszy, że Cendebold, inaczéj Ziemowit, inaczéj Światopełk morawski, a Ziemowit polskich podań, jest jedna i taż sama osoba, dla Dakii i dla wielkiéj Morawii historyczna i prawdziwa, a dla Polski istna mara, padł na domysł, że Leszek IV naszych podań, jest synem Światopełka, Mojmirem, tym samym, któremu Światopełk pokonawszy i wyrzuciwszy Wyszewita rząd nad Wiślanami, nad Chrobatami po-

wierzył. Przecież nieśmie nauczać, że rządził Polanami Poznania i Gniezna. Pan B. opowiada losy Mojmira, jako księcia wielkiéj Morawii. Walczył on pomyślnie przeciw Niemcom i Węgrom. Zwycięzca r. 899 chciał urządzić kościół wielkiéj Morawii. Jan IX papież mianował Jana arcybiskupem Morawii, a Benedykta i Daniela biskupami. Ostatni, miał trzymać biskupstwo krakowskie albo wiślickie gdzie chrześciaństwo kwitnęło, chociaż o tem kwitnącem chrześciaństwie niema dowodu, a Purpurorodny, tyle na wiarę zasługujący, księcia téj Chrobacii i Serbii Białéj, tych Wiślan, nad któremi Mojmir miał panować, wyraźnie poganami nazywa.

Losy szczęśliwe Mojmira trwały krótko; jeszcze r. 906 pokonał Węgrów. Odtąd Mojmir znika. Powszechne mniemanie przypuszcza, że miał zginąć na polu bitwy pod Presburgiem, gdzie Węgrzy, Niemców i Słowian okropnie porazili.

Lecz to jest błąd, bajka. Mojmir pokonany r. 907, utracił Morawy, ale zachował Wiślanów, kraj chrobacko-serbski i dopiero r. 915 życie zakończył, przekazując swój tron Semisławowi, Ziemomysłowi, ojcu Mieczysława. Tylko uznał roztropnem, ukryć swoje nazwisko znane Europie, zapewne dla tego, aby przez nieprzyjacioły swe Węgry i Niemcy nie był ścigany, albowiem pan B., najdobroduszniéj rozprawia o tronach, koronach i królestwach dziedzicznych słowiańskich, chociaż czyta greckich i niemieckich pisarzy zgodnie nauczających, że u Słowian, przed X wiekiem, tych tronów, tych koron, tych królestw nie było. Bardyle, Birebisty, Dekebale, Lestki, Kotysy, są to wszystko króle uwieńczone koronami a opatrzone berłami. Istny romans!

O tem pochodzeniu Piastów polskich od książąt Morawii, o téj tożsamości Mojmira i Leszka IV, powiada pan B., że to jest *wysokie pro wdodobieństwo*.

Pan B. ma dowody na to, że książęta polscy, Piastowie, byli potomkami książąt Morawii a mianowicie Swiatopełka. Ale jakie dowody? Zkądże ksią-

żęta polscy Piastami, jeżeli Piast był Getą czyli Dakiem, a Światopełk między przodkami swoimi nigdy Piasta nie liczył? Pan B. wie, że był książe na Tyńcu książe na Wiślicy; że Wyszewita pana na Wiślicy, Światopełk pokonał czyli miał pokonać. Co to byli ci pankowie, owe książątka? Popielowicze mówi pan B.; ależ pan B. chciał dowieść, że Popielów na polskiéj ziemi nigdy nie było, że ich między podaniami polskiemi nie można utrzymać, że to są postacie trackie, getyckie, prawie rzymskie, spokrewnione z cezarami Rzymu, Remetalki, Pompiliusze, których pamięć medalami uwieczniona! Boguchwał mówi, że Popielowicze opierali się ciągle Ziemowitowi i jego następcom, że dopiero Bolesław Chrobry miał ich przejednać i stanowczo upokorzyć. A zatem nie było żadnéj potrzeby wędrować do Trakii na wyszukanie Popielów i Popielowiczów, których zgniótł czyli przejednał Bolesław Wielki.

Kronika polsko-węgierska podaje, że za Mieczysława I granica polska była za Dunajem, dotykała miasta Granu, szła około rzeki Cissy i Ciepły a kończyła się u Halicza. Ztąd, jakiż wniosek pan B. wyprowadza? Oto, że kraje temi granicami opasane Semisław i Mieczysław trzymali dziedzicznie, jako następcy książąt Morawii, chociaż pan B. niczem a niczem nie wykazał, aby Leszek IV miał być Mojmirem; chociaż daleko podobniejsze byłoby przypuszczenie, że Lechici posuwając się za Wisłę, za San ku Dnieprowi, owe dla Polski przyszłéj naznaczyli granice, dotknęli Kijowa i dalszych ziem nawet. A dla czegożby słowiańskich rodów rozłożonych u podnóża Karpat pod swój, kierunek ująć nie mieli? Jakoż Boguchwał, mówiąc o rozszerzeniu polskiéj granicy ku Dunajowi przez Bolesława Chrobrego, twierdzi, że Bolesław jedynie odzyskał, to, co Lechitowie posiadali, czyli stracili, co stracić mieli jego przodkowie. Którzy? Zapewne nie Mieczysław i Siemisław. Wszakże pan B. przyznał, że jeżeli kraje do Bugu i Styru Swiatopełk zdobył, zdobył je na czas bardzo krótki,

że ta chwilowa jedność czyli związek natychmiast upadły, że przeto te kraje, wróciły do téj społeczności, która przed Światopełkiem bardzo dawno istniała. A jeżeli mówimy, że Lechici Wisły posuwali się ku Dnieprowi i daléj, mówimy bardzo nieśmiało. Byt Słowian, Polanów i Lechitów na przestrzeniach Łaby, Odry, Wisły, Sanu i Dniepru jest, dla nas, przedhistoryczny.

Po upadku wielkiéj Morawii, jéj ludy uchylając się przed Niemcami i Węgrami, przechodziły do Chrobacyi. To świadczy Purpurorodny. A pan B. jakiż ztąd domysł wyczerpnął? Że między ludami wielkiéj Morawii a Chrobatami był związek. Niezawodnie był. Jedni i drudzy byli Słowianami. Morawianie szarpani przez Węgrów i przez Niemce chronili się do spokojnéj Chrobacyi szanowanéj przez Niemce i przez Węgry. Byłażby była szanowana, gdyby Morawią być miała, gdyby Leszek IV miał być Mojmirem?

Wiele, a nadzwyczajnie żywo, zajęły p. Bielowskiego początki chrześciaństwa u nas. Poszukiwania szanujemy; tylko się nam niebardzo podoba myśl tych poszukiwań. Jest w nich jakiś dziwny wstręt ku temu, co przez tyle wieków, głównie nas wznosiło, wykształcało przeciw rzymskiemu katolicyzmowi, przeciw łacińskiemu obrządkowi. Panu B. zdaje się, a zdaje się i innym uczonym, że u nas, był słowiański obrządek, który późniéj przytłumiono, a głównym działaczem zatłumienia miał być św. Wojciech, jako naucza legenda moskiewska o Kirile. Upraszamy nie zapominać, że pan B., bez złéj myśli, ale zawsze z upodobaniem, przytacza świadectwa niezupełnie czyste, a gniewem ziejące przeciwko Zachodowi, przeciw Rzymowi. Wszakże widzi Swięto-Jurców powierzających losy wymarzonéj przez nich narodowości ruskiéj, a powierzonéj pielęgnowaniu braterskiemu Niemcow i Moskali. Sty Wojciech miał prawosławne zabijać lub wyganiać biskupy, a palić obrazy r. 994. Idąc za panem B. należałoby przypuścić, że zachodnia część Polski, Wielkopolska i Gniezno r. 930 przyjęła rzym-

sko-katolickie wyznanie, że przed r. 965 przyjętym, jako czas wprowadzenia do nas chrześciańs̨twa był r. 958 Jordan biskup Poznania, poddany hierarchii niemieckiéj, Rzymowi. Na to zgadzamy się. Lecz inaczéj być miało na Wschodzie Polski, we Chrobacyi, gdzie może r. 884, Światopełk miał wprowadzić obrządek słowiański. Były przeto, czyli być miały dwa religijne kierunki łaciński i słowiański. Śty Wojciech zniweczyć miał słowiański obrządek r. 994, co uważano jako zaprowadzenie chrześciaństwa we wschodnich stronach Polski. Będzie atoli zawsze niezmierna trudność. Purpurorodny stanowczo twierdzi, że właśnie, owa wschodnio-południowa strona Polski, która się rozciągała nawet za Karpaty we wieku IX, trzymała się jeszcze pogaństwa. Walka między wschodnim a zachodnim obrządkiem przedłużała się. Śty Wojciech r. 994 nie wszystkie wypędził albo wymordował prawowierne episkopy. Coś z nich zostało, albowiem r. 1022, może 1025, wedle Nestora, miało być drugie religijne zamieszanie, bunt. Znowu mordowano episkopy prawosławne, ale także mordowano i bojary, co bardzo upoważnia domysł, że to mógł bydź ruch nie koniecznie nie wyłącznie religijny. Było to właściwiéj oddziałowanie przedchrześciańskich wyobrażeń politycznych i religijnych, w którem, obrządek słowiański, naszem zdaniem, niemiał znaczenia.

Po Mieczysławie, po ustąpieniu Ryxy i Kazimierza, także wybuchnęło oddziałowanie. Obrządek słowiański miał walczyć przeciwko obrządkowi rzymsko-łacińskiemu i chwilowo zwyciężyć. Czego przecież, nieśmielibyśmy twierdzić albowiem Gallus, bardzo bliski tych czasów, poruszenie lat 1034 — 1040 opisuje szeroko i nie same religijne w nim odkrywa żywioły. Pogaństwo niezawodnie było jeszcze mocne, a przynajmniéj wewnętrznie, szanowane i czczone. Ziemie pojedyńcze, wzdrygały się wejść do nowéj polskiéj jedności i zniknąć w niéj. Lud, czuł dotkliwie zaczynające się przeobrażenie. Szlachta, a przynajmniéj to, co później się okazało, jako szlachectwo

występować poczynała. Rozrywał się dawny słowiański porządek, pod którym się wznosiła i kwitnęła owa niezmierna Serbia, Słowiańszczyzna między Łabą a Donem, między Baltykiem a Czarnem morzem. Ruch 1034—1044 miał wiele a mocnych przyczyn. Pan B. ujrzał tylko obrządek słowiański, jednostronnie, powierzchownie.

Bolesław Wielki, a jakże wielki, doskonale widział usposobienie umysłów, wrzenie dawnych i nowych żywiołów, ich walki bliskie, nim się one upodobniły i ułożyły do harmonii. Umierając, przepowiedział płomienie domowéj wojny; przepowiedział tem łatwiéj, że ten, któremu następstwo przeznaczał, któremu następstwo wyjednać musiał, nie miał ręki dosyć wszechmocnéj na władanie polskim przezeń zakreślonym ogromem. [1])

To wielkie zdarzenie, chociaż jednostronnie i namiętnie, ale zawsze umiejętniéj i głębiéj, Joachim Le-

[1]) Czytamy teraz, że Pan B. odkrył nowy żywot św. Wojciecha, podpis własnoręczny św. Wojciecha. Sprawiło to w nas rzewne, religijne wzruszenie. Rodzina św. Wojciecha przedstawia losy prawdziwie traiczne. Była wymordowana może i dla tego, że sprzyjała polskiemu wpływowi, że się nachylała do słowianskiéj jedności pod kierunkiem Polski; że stawiała opór temu, co późniéj Czechy złamało, poddało germańskiemu panowaniu. Św. Wojciech działał dla Polski i dla niéj także poniósł męczeństwo; dla téj katolickiéj, europejskiéj idei, pod któréj odradzającem, i niejako stwarzającem działaniem, Polska rozwinęła się okazale, zasłużyła sobie być pierwszym narodem między Słowianami, umiała być zbawicielką Europy. Dosyć niechęty tym wyobrażeniom polskim pan B. uśmiecha się innym wyobrażeniom, które nigdy polskiemi niebyły. Skwapliwie przytacza moskiewskie legendy o wymordowaniu prawosławnych Episkopów, wymordowaniu przypuszczonem najdowolniéj, niepopartem przez jakiekolwiek dowody. Pytaliśmy i pytamy jeszcze co Polska straciła, że poszła za tym religijnym kierunkiem, za jakim rzeczywiście poszła? Co zyskały inne słowiańskie narody, które się przywiązały do wschodniéj cerkwi, które przyjęły narodowy obrządek? Czekamy odpowiedzi, ubolewając że pod tym względem, między P. P. Bielowskim, Maciejowskim a nawet, samemi Swięto-Jurcami, ułożyła się zgodność zapewne nieszukana.

lewel rozważył. Polska naówczas przeobrażała się, rozwijała się, tracąc w części siły, które miała, ale zdobywając inne, których, bez tego bolesnego przeobrażenia, niebyłaby zdobyła. Wielkie złudzenie, fatalna omyłka, oćmiły umysł panu B. i wielu innym. Ztąd, że u nas słowiański obrządek był, czyli miał być, ale się nie ugruntował, a zaraz upadł, jeźli tylko był i upadł, wielkie nieszczęścia spłynąć miały na przyszłe losy Polski. Ostrzegamy, litera zabija. Cały świat słowiański przywiązany do litery, do formy zewnętrznéj, do słowiańskich liturgicznych wyrazów zwróciwszy się ku cerkwi wschodniéj, możnaby powiedzieć, skamieniał. Ducha postępu, siły stwarzającéj niebyło w nim odtąd. Tymczasem, Polska żyła uczciwie i świetnie, rozwinęła stwarzające potęgi. Żadna inna słowiańska spółeczność niema tyle wielkiéj, tyle szlachetniéj historyi co ona, a mamy prawo powątpiewać, czyli mieć będzie chyba, że Opatrzność, Polsce, jako dotąd zostawi początkowanie. Jéj długie męczeństwo, jakiżby inny cel miało? Weszliśmy do europejskiéj jedności i żadna moc z niéj nas nie wyrwie.

Przeszłego wieku, Gatterer Niemiec, rzucił pomysły, jakoby Dakowie praojcami Słowian być mieli. Długo tym pomysłom nieprzyznawano wagi. Najpracowitsi, najprzenikliwsi słowiańskich rzeczy badacze, Czechowie, nawet rozpoznawać niechcieli téj teoryi, która początek Słowian, z wędrówki Daków na północ Karpat wyprowadza najniepotrzebniéj, skoro jest niezawodnem, że przed narodzeniem Chrystusa, Słowianie na północy Karpat istnieli, byli wielkim narodem, a wedle Tacita, wypełniali równiny między Baltykiem a Czarnem morzem.

Pomysły Gatterera uchwycił Joachim Lelewel w r. 1818, zrazu nieśmiało, ostrożnie i dopiero 1853 zamierzył je uzupełnić, uporządkować, z nich całość, systemat ułożyć. Był przecie wahającym się upatrywał podobieństwo, jakieś powinowactwo, nie miał odwagi ogłosić, że gdyby nie Dakowie, gdyby nie zwy-

ciężtwa Trajana, Słowian nigdyby niebyło na północy Karpat. Nasze pierwsze podania, do IX wieku, wymagają objaśnień, może nigdy dostatecznie nie będą wyjaśnionemi. Przecież Joachim Lelewel, nie odrywa ich z téj polskiéj miejscowości, na któréj spełnić się miały czyny, spełnić się mogły podobniéj, aniżeli gdzieś za Dunajem, przed tysiącem lat. Smiałéj wyobraźni, fantazyi młodzieńczéj, czasami lekkiéj, przeraził się jednak tem, coby pan B. chciał wmówić innym, a co sobie wmówił najszczerzéj.

Pan B. widział niepewności naszych podań i my je widzimy. Jakiż wynalazł sposób na ich wyjaśnienie? Najszczególniejszy. Wszystkie nasze podania do r. 915 na powietrze wysadził tak silnie, że one aż za Dunaj uleciały i po różnych tamecznych krainach osiadły: czyste urojenie. Trzymajmy się historyi i znaków pewnych, a przynajmniéj podobnych. Inaczéj, na miejsce dziejów, podstawimy sny. Wedle historyi, wedle czynów, wedle tych znaków, mniéj więcéj pewnych pierwotna, najdawniéj poświadczona ojczyzna Słowian jest na północy Karpat od Laby do Donu, może daléj, niewiemy; pierwotna, nie pierwsza, albowiem nie mamy ochoty cofać się do wieży Babel, a przytem, z rozważań, jakich nam udzieliło długie czytanie, jesteśmy zdania, że Słowianie weszli do Europy przez Kaukaz, ponad Czarnem morzem, a potem, przez osady kapłańskie, zdaje się, indyjskie, może z indyjskiemi spólny mające początek, rozdzieliły się na dwa kierunki: północno zachodni, ku źródłom Donu i Wołgi, ku Baltykowi i ku Labie, i południowozachodni: Grecya, Włochy, Korsyka, Galia, Iberia, gdzie Herkules stawiał słupy, gdzie były najdalsze promienie indyjskiéj oświaty. Kiedy to być mogło? przed wejściem Skitów, na piętnaście, może na dwadzieścia wieków przed Chrystusem? Nic nie przeszkadza przypuścić, że Słowianie, tym kierunkiem zachodnio-południowym wejść mogli do ogromnego półwyspu między czarnem morzem, adryatyckiem i Baltykiem. Mogli również, Słowianie północni, dobrze przed narodzeniem

Chrystusa za Dunaj przenieść się gromadami licznemi, jakto nastąpiło w VI, VII i VIII wieku po Chrystusie, a nastąpiło tyle przeważnie, że o mało cała Grecya nie przepadła, słowiańskiéj nie przyjęła natury. Z tych przeto najdawniejszych czasów, powstać mogły nazwy spólne Grekom, Getom, Illirom, Słowianom. Wiele tych nazw, niezawodnie rozniosła wędrówka Słowian VI, VIII wieku. Przytem, i to jest wielkiéj wagi, może stanowcze: mowy greckiéj, łacińskiéj, niemieckiéj, słowiańskiéj, jeden i tenże sam początek, sanskrycki, albo jeszcze dawniéjszy. To zupełnie naturalnie tłumaczy owe podobizny, owe brzękotki, któremi, po części bawi się, albo poważnie zatrudnia Joachim Lelewel, a na których pan B., jakoby na gruncie jakim, wybudował swoje domysły o zadunajskiem pochodzeniu Słowian, o tożsamości Getów, Traków, Illirian, Daków i Słowian. Owe pobratymstwo Daków, Getów i Traków, nie wieleby nam Słowianom czci przyniosło.

Żadnym poszukiwaniom nie stawiamy przeszkody; mamy szacunek nawet dla takich, z których rzeczywista nie wynika korzyść. Cześć dla każdéj naukowéj pracy, a głównie dla téj, jaką podjął autor mający tyle pięknych zdolności. Jakie wszechstronne oczytanie, a prawie zawsze, dar ujmującego przedstawiania! Jesteśmy nawet mniemania, że teorya zadunajskiego pochodzenia Słowian zimniéj i krytyczniéj rozjaśniona i zgłębiona wyda skutek, chociaż nie taki, jaki sobie pan B. i Joachim Lelewel wydobyć zamierzyli. Ten skutek przeczuwamy. Odnosząc się ku najdawniejszym czasom, przed zaświtaniem historycznéj zorzy, Słowianie mogli być za Dunajem, między Trakami, u Makedonów, nawet pierwéj, nim nazwy Traków i Makedonów powstały. Co ich tam rzuciło? Może ów dobrowolny od Czarnego morza ku Grecyi, ku Włochom kierunek? Może najazd Skitów na piętnaście wieków przed Chrystusem? Słowianie jedni, pozostali na miejscu; drudzy, usuwali się ku północy, ku południowi, wędrówka dobrowolna, a czasami przy-

muszona. Lecz nie zamykając nikomu najśmielszych poszukiwań, upraszamy, aby, się trzymać chociaż tego, co dotąd za prawdziwe, albo przynajmniéj, za wysoko podobne uważano. Długo i długo poczekamy, nim odrzucimy takie pochodzenie Słowian, jakie jasno, historycznie i krytycznie ustanowili Surowiecki, a po nim Szafarzyk. J. Lelewel, chociaż się jemu uśmiechnęło zadunajskie pochodzenie Słowian, chociaż temu zadaniu wiele badań poświęcał, jednak, na wielu miejscach wynurza przekonanie, że nasamprzód, historycznie Słowianie ukazali się na tych przestrzeniach, na których powstała i żyła Polska. Ossoliński, mniéj więcéj takież same wynurza mniemanie; Budynów, spomnianych przez Herodota jeszcze, za Słowian i słusznie uważa. P. Sienkiewicz, pod Skitami czyli Finnami odkrywa, najtrafniéj przeczuwa Słowian może ujarzmionych, może hołdowniczych, jako i późniéj było, kiedy Rusy Skandynawce ziemi słowiańskiéj, ludowi słowiańskiemu swoje udzielili nazwisko. Dobrowski także naucza, że Pomorze baltyckie na wiele wieków przed Chrystusem, zajmowali Wenedowie, Słowianie, Litwini, których ostatnich, on, za Słowian późniéj odróżnionych ogłasza i nie bez przyczyny, poparty poważnemi świadkami.

Pan Bielowski przytacza świadectwa, gruntowne przeciw własnéj teoryi, ale jakże dziwnie tłumaczy je i stosuje. Tacyt o Wenedach mówi, że oni, przestrzenie między Finnami a Peucinami, między Baltykiem a ujściami Dunaju, zbrojnie przebiegają. Była to zatem ludność potężna, miejscowa, waleczna, która przeciw Gotom i Niemcom różnéj nazwy, przybyszom, a może zwierchnikom, zaczęła się podnosić. Ten zbrojny ruch Wenedów, Słowian, pchnął niemieckie ludności ku Tracii, ku Dunajowi, ku północnym Włochom, ku Galii. Niemcy się usuwały pokonane, Słowianie się posuwali zwycięzcy, za Odrę ku Labie, nawet daléj. Dotąd przyjmujemy Szafarzyka. Lecz kiedy on mniema, że ku Labie, ku Renowi przed wiekiem IV Słowian nie było, wahamy się, a raczéj skłonni jesteśmy

wierzyć, że w czasach zupełnie przedhistorycznych Słowianie daleko na zachód sięgali.

To zbrojne następowanie Słowian, najnaturalniéj tłumaczy ruch niemiecki ku rzymskim granicom. Niemcy gnębione, raczéj opieki i schronienia, aniżeli zdobyczy i podbojów szukały. Tulius Capitolinus mówi, że Markomany i inne narody: pulsae a superioribus barbaris, *fugerant, nisi reciperentur* bellum inferentibus. Niemcy, uciekały przed Słowianami i o schronienie błagały. Bój Słowian przeciw Gotom i Niemcom nie zawsze był szczęśliwy, trwał dosyć długo. Pod Hermanrikiem, Gotowie na czas niejaki znowu dostąpili przewagi. Po złamaniu ich przez Hunnów, po rozproszeniu się huńskiéj potęgi, wynurzyła się ogromna Słowiańszczyzna Łaby, Odry, Wisły, Dniepru, Dunaju oczyszczona z niemieckich, jako pisze Lelewel, gąsiennic, objadających szczęśliwe, żyzne i błogosławione Słowian niwy. Takie przeważne zmiany, p. Bielowski usiłuje tłumaczyć wyruszeniem na północ Karpat gromadki Daków. Z nich, przeważna Słowiańszczyzna miała się rozrodzić. Ich ruch, miał dać początek wędrówce narodów germańskich! Jeszcze raz, nie!

Może się pan B. uśmiechnie na to, co powiemy na samo zamknienie. Owe podania o Piaście, Kruszwicy, owe cudowne początki naszéj historyi, jakoś się spoiły z całem naszem narodowem życiem, weszły do całości naszego historycznego ducha, krzepiły nas, unosiły. Jakże to z nas wyrwać? Lecz zgodzilibyśmy się na wyrwanie ich, gdyby je zastąpiono czem dostojniejszem, czem prawdziwszem, a razem, mocniéj mówiącem do nas. Pan B. zastępuje, ale czem i kim? Bardyłem, Berebistą, Dekebalem, mnogiemi Kotyskami. Zła wymiana! [1])

---

[1]) Wiemy, do jakiéj powagi wynosi p. Bielowski Dzierzwę, inaczéj Mierzwę, a jeszcze inaczéj Miorsza. Jakże się przedstawia ów Miorsz panu W. A. Maciejowskiemu? Ma to być piśmidło, łatanina kronik, zagadka, oschłe opowiadania. Po głębszem zastanowieniu się, p. Maciejowski powziął przekonanie, że Dzierzwa, czyli Miorsz, Galla i Kr

Teraz, rozstając się z p. Bielowskim za którym iść nie umiemy, skłaniamy się z szacunkiem przed tym umysłem, jednym, z najumiejętniejszych budowników grodu naszéj sławy i przyszłości, a zwracamy się ku panu Maciejowskiemu, wywiązując się z uczynionéj jemu obietnicy, a żadnéj niezwracając uwagi, na gniewy, na podejrzenia, któremi sobie jedynie ubliża i godnośći naukowych badań.

1858.

Na cel zupełnego wyjaśnienia przedmiotu podajemy to, co J. Lelewel sądzi o badaniach pana Bielowskiego: *Polska średnich wieków* IV, 463.

Lelewel doznał pociechy na widok, iż dzieło, *Wstęp krytyczny*, pola, które zwiedzał, porze na nowo, posypuje siejbą dojrzałego ziarna, pokrywa wybujałym plonem, z wielkiem powodzeniem, gotowe w dziejach odsłania trakty, albo w kniejach niepewności samo sobie je przecina. Jestto zatem sąd bardzo niepodobny naszemu. Lecz sąd Lelewela pochlebny, tyle wyraźny, ma swoje ograniczenia. Lelewel, pozwala żyć Gallowi czyli Gawłowi jeszcze 1140, a dotąd rozeznać nie umie, czyli Bolesław III grób św. Idziego we Francyi r. 1130 odwiedził. I przymuje i odrzuca, znać, nie doszły doń wypadki poszukiwań pana Przeździeckiego. Lelewel pisze Santko Budkowy z Czechela; my życzylibyśmy aby pisano Stanko, skrócenie Stanisława. Przyjmuje nazwanie, Wincenty Bogusławic, zamiast Kadłubka, albo Kadłubkowy, i nazwanie to mogłoby być przyjętem powszechnie. Pan B. ogromnie wiele nadał

---

dłubka przepisał, że niemiał żadnych innych źródeł, że może nawet nie widział oryginału Nenniusza, tylko wypis cudzy powturzył. Dwanaście lat, owe piśmidło, owe łataniny, uczony autor przewracał kiedy tyle najważniejszych pytań naszéj historyi czeka na wyjaśnienie i rozwiązanie.

powagi rocznikom, zapiskom kościelnym. J. L. nie śmie temu pojmowaniu prosto zaprzeczyć. Przecież wyznaje że „to pierwotne rocznikarstwo nędzny owoc przynosi, — we wszystkich anałach XI i XII wieku, myśl nędzna, owoc nudny, bez myśli?“ Lelewel łatwo zapomina grzeczności uwielbień, które na wstępie umieścił. Jego uśmiech, nigdy nie jest bez ironii. Pan B. ów rocznik Arnulfa przyczepiony do Mierzwy, inaczéj Miorsza, wystawił jako nieocenione odkrycie. Atoli Lelewel uważa, że „najtrudniéj dostrzedz co w tym roczniku jest Benedyktynów, co źródłowe, a co wsunęła szkoła Wincentego. Żaden rocznik nie jest tak przetworzony“ a wyraźniéj: pofałszowany. Nigdy z uwagi spuszczać nie należy, że pierwopisy tych roczników zaginęły.

Pan B. mniema, że Mateusz księgę pierwszą i część drugiéj z Mierzwy wypisał, a Lelewel owego czytania Mierzwy nie przyjmuje, ale na czytanie Mierzwa, zamiast Dzierzwa, chętnie zezwala. Mierzwa, mówi J. L., ma kontynuatora, a ów kontynuator, jest w najzupełniejszym związku i z owym Mierzwą i z Mateuszem i z Wincentym. Te same u nich źródła, wyrazy i powtarzania się. Aby przyjąć uważanie pana B. należałoby uznać najogromniejsze następne niepodobieństwa, a raczéj, cudowiska, że Mateusz czasami dosłownie przepisował Mierzwę i znowu, że kontynuator Mierzwy dosłownie pzepisował Mateusza, a zawsze zgodni co do myśli, czynów i wysłowienia. J. Lelewel dzieło Mierzwy prosto za wypis, za skrócenie, za powtórzenie dokonane w XIII wieku uważa, a twierdzi jeszcze, że nawet gdyby Mierzwa i przepadł, wszystko co w nim jest byłoby wiadome, albowiem ma je Mateusz opowiedziane dokładniéj i pełniéj. Mateusz powtarzał co inni przed nim powiedzieli i byłby był powtórzył, gdyby Mierzwy nie było. Mierzwa nic sam ze siebie nie powiedział, albo, czegoby z innych autorów nie można wydobyć. J. L. nie mniema, aby Illirian, Daków, i Getów za jeden naród godziło się uważać, jako ich uważa pan B.

Teraz, rozstając się z p. Bielowskim za któr... iść nie umiemy, skłaniamy się z szacunkiem p... tym umysłem, jednym, z najumiejętniejszych bad... ków grodu naszéj sławy i przyszłości, a zw... się ku panu Maciejowskiemu, wywiązując się ... nionéj jemu obietnicy, a żadnéj niezwracają... na gniewy, na podejrzenia, którémi sobi... ubliża i godności naukowych badań.

1858.

Na cel zupełnego wyjaśnienia p... jemy to, co J. Lelewel sądzi o bad... lowskiego: *Polska średnich wieków*...

Lelewel doznał pociechy na ... *Wstęp krytyczny*, pola, które zwi... wo, posypuje siejbą dojrzałego ... bujałym plonem, z wielkiem p... w dziejach odsłania trakty, alb... ności samo sobie je przecina. ... dzo niepodobny naszemu. Le... lebny, tyle wyraźny, ma sw... wel, pozwala żyć Gallowi ... 1140, a dotąd rozeznać ... III grób św. Idziego w... wiedził. I przymuje i ... doń wypadki poszukiwań ... lewel pisze Santko Budko ... byśmy aby pisano Stanko. ... muje nazwanie, Wincen... łubka, albo Kadłubkow... przyjętem powszechnie ...

dłubka przepisał, że nie... nawet nie widział orygin... turzył. Dwanaście lat ... autor przewracał kied... historyi czeka na wy...

... osadził, ... astrono- ... niebie ... leciał wy- ... wiosennego ... które ... są na Zo- ... przypuścił, ... strony Kar- ... ski wyobraża ... stronach za- ... nie znaleźli ... osiadłszy, nie ... ich przeszłości ... pojęcia, swoje ... aby je nowéj ... swoję usilność, ... przez kronikarzy ... latoroślami z ziem ... miejscowych paso- ... miejscowości zezwo- ... dzenia gdyby teo- ... Lelewel, nie jest ... nie odstąpił owéj ... teoryi? Zawsze dla ... Słowianami." ... u tych przedwie- ... tów szuka. J. Le- ... polskiéj historyi. ... B. Mojmira, syna ... z oczu spółcześni ... r. 914. Polscy rocznikarze ... r. 914, a zatem Leszek

osoba pisze pan B., nie
...dzu Morawian i Cze-
Mnie się widzi,
...ył Centiboldem,
...alem, tak i Zie-
Centiboldem, tylko
...szkiem." Na to się
...yjmuje pokonanie Wy-
...zez Świętopełka około
Wyszewity do Dalmacii,
nie wynika, aby Święto-
Polanów na zachodzie Pi-
...ętopełka i Wyszewity, raczéj
...owność uważamy, a zastanawia
stron dwakroć ukazało się wy-
za Dunaj ku Dalmacii, co na-
...erwanych a dawnych stosunków
...ami i ludami. „Jasno mi jest, mówi
...za czasu Świętopełka, za Pilicą, był
...nienitszy i większy przez się aniżeli
...orawskim podrzutkiem. Miał rozprawę
z dawnym porządkiem, z Popielem."
śmiejąc się dokłada: „nad Gopłem nie
...opiela, ni Ziemowita, — comme quoi Na-
...'a jamais existé." To dobrze; ale kiedy
...y Lelewel widzi jakieś systemata polityczne
...ie przez Ziemowita i Popiela; kiedy wkłada
...witowi na skroń koronę, a w rękę, daje mu
...żne berło, niechże nam nawzajem pozwoli się
...iechnąć. Nadmieniliśmy o uniesieniach pana B.
słowiańskiemu obrządkowi. Do tych uniesień fał-
...wych i nieroztropnych razem, J. L. ma za wiele,
nadto usposobienia. Jakoż mówi: dla czegożby
podobnem było, aby Metody w Gnieźnie nie miał
...stołować? Chrzcił Popiele i niewidział potrzeby
nie, takiéj burzy, jako na Wyszewitę wywoływać.
...cz około r. 884 Popielów nie było, a Ziemowit
...rował Polanami. Przecież ma dosyć historycznéj
...edzy i sumienia na wyznanie, że nigdzie nie na-

Bardzo jemu przykro byłoby, gdyby miał Ziemowita z naszych dziejów za Dunaj odesłać, a na żaden sposób, w téj nazwie, Ziemowit, bożka czyli półbożka widzieć nie chce. Na Kotyski Piasty takie, jakie sobie pan B. wyobraził, uśmiecha się i wzrusza ramionami. Pan B. nieśmiertelne tytuły Ziemowita zaniósł do Zodiaka i tam je na wieki wieków osadził, a Lelewel, przydaje nieznacznie: „Znami są astronomowie, co konstellacye Ciołka i Janiny na niebie osadzili. Z nimi do Zodiaku kronikarz zaleciał wychodząc zapewnie z popielcowych ryb do wiosennego barana.“ Otóż masz! Owe plony wybujałe, które J. L. w Bielowskim znalazł, chyba także są na Zodiaku, panna, kłos trzymająca. Pan B. przypuścił, że Dakowie wychodnie zaludnili północne strony Karpat, dali początek Słowianom. „Bielowski wyobraża sobie, że ci nowi przybysze Dakowie w stronach zadniestrskich i zakarpackich, albo żadnych nie znaleźli mieszkańców, albo, że między niemi osiadłszy, nie znaleźli u nich żadnego własnego ich przeszłości wspomnienia, żadnego poprzedniego bytu pojęcia, swoje tylko wspomnienia w ich kraje wnieśli, aby je nowéj ojczyźnie przyswoili. Ztąd obrócił swoję usilność, aby okazać, że wszelkie podania przez kronikarzy polskich albo czeskich zapisane, są latoroślami z ziem obcych sprowadzonemi, dla dziejów miejscowych pasożytnemi. Na takie upośledzenie miejscowości zezwolić niepodobna.“ Nie byłoby upośledzenia gdyby teoria dacka prawdziwa być mogła. Lelewel, nie jest tu bez winy. Wszak do téj chwili nie odstapił owéj sławnéj u Gatterera pożyczonéj teoryi? Zawsze dla niego Dako-Getowie są „przedwiecznemi Słowianami.“ Bielowski teoryi uwierzył i loicznie, u tych przedwiecznych Słowian, Piastów i Ziemowitów szuka. J. Lelewel niechce Ziemowita wyrzucić z polskiéj historyi, tak, jak go najłatwiéj wyrzucił pan B. Mojmira, syna Światopełka i Centibolda stracili z oczu spółcześni 907, a wedle Dandoli r. 914. Polscy rocznikarze oznaczyli śmierć Leszka r. 914, a zatem Leszek



i Mojmir jedna i taż sama osoba pisze pan B., nie uważając, że Dandolo mówi o wodzu Morawian i Czechów, ale nazwiska nie wymienia. „Mnie się widzi, mówi J. L., że jak Dekebal nie był Centiboldem, Świątopełkiem, ani Centibold Dekebalem, tak i Ziemowit nie był ani Dekebalem, ani Centiboldem, tylko Ziemowitem. Mojmir nie był Leszkiem.“ Na to się zgadzamy zupełnie. J. L. przyjmuje pokonanie Wyszewity naczelnika Wiślan przez Świętopełka około r. 884 i przeniesienie się Wyszewity do Dalmacii, słusznie twierdząc, że ztąd nie wynika, aby Świętopełk miał także pokonać Polanów na zachodzie Pilicy. My, owe boje Świętopełka i Wyszewity, raczéj za domysł aniżeli za pewność uważamy, a zastanawia nas mocno, że z tych stron dwakroć ukazało się wychodztwo Chrobatów za Dunaj ku Dalmacii, co nasuwa myśl nieprzerwanych a dawnych stosunków między temi krajami i ludami. „Jasno mi jest, mówi daléj J. L., że za czasu Świętopełka, za Pilicą, był Ziemowit znamienitszy i większy przez się aniżeli gdyby był morawskim podrzutkiem. Miał rozprawę na miejscu, z dawnym porządkiem, z Popielem.“ J. Lelewel śmiejąc się dokłada: „nad Gopłem nie było ni Popiela, ni Ziemowita, — comme quoi Napoleon n'a jamais existé.“ To dobrze; ale kiedy szanowny Lelewel widzi jakieś systemata polityczne usobione przez Ziemowita i Popiela; kiedy wkłada Ziemowitowi na skroń koronę, a w rękę, daje mu potężne berło, niechże nam nawzajem pozwoli się uśmiechnąć. Nadmieniliśmy o uniesieniach pana B. ku słowiańskiemu obrządkowi. Do tych uniesień fałszywych i nieroztropnych razem, J. L. ma za wiele, za nadto usposobienia. Jakoż mówi: dla czegożby niepodobnem było, aby Metody w Gnieźnie nie miał apostołować? Chrzcił Popiele i niewidział potrzeby na nie, takiéj burzy, jako na Wyszewitę wywoływać. Lecz około r. 884 Popielów nie było, a Ziemowit kierował Polanami. Przecież ma dosyć historycznéj wiedzy i sumienia na wyznanie, że nigdzie nie na-

potyka się wzmianki ani domysłu, aby nad Gopłem, Metody chrzcił jakie ludy, albo, jakie naczelniki. Pisze szorstko: „zmyślać nie możemy.“ Teorya pana B. nazwana przeto „zmyśleniem.“ Czego pan B. o roku urodzenia, o chrzcie Mieczysława I nie popisał! Rodził się i był chrzcony r. 913, 914, 920, 931, 965 — daty annałów, którym pan B. tyle nadał ważności, kiedy uczony Lelewel pisze znowu: „są to pomyłki w kroniczkach pozmyślanych; są to data, nie najszczęśliwsza to próba benedyktyńskich annałów, jaką p. Bielowski podnosi.“ Prawie się zgadzamy z Lelewelem że data ochrzczenia Mieczysława na rok 968 posuniona być może. Tak pisze niejako naoczny świadek Ditmar. Różne daty chrzczenia i nawracania Mieczysława i Polski, „są trzaski z bicza w las z wiatrem ulatujące.“ Pan B. chrzci Mieczysława wedle słowiańskiego obrządku, a ubolewa, że późniéj Mieczysław na łaciński przeszedł. Lelewel znowu pisze najsłuszniéj: Mieczysław był poganinem i dał się ochrzcić obrzędem łacińskim.

Legenda o Kirilu i Metodym nadzwyczajnie się podobała panu B. Jest ona dlań prawdą prawd, a wielkim dowodem, że u nas panował słowiański obrządek, którego krwawym wytępicielem, był, miał być św. Wojciech, zabijał popy, niweczył prawosławne obrazy, wyrzucał słowiańskie pismo. Mimo zamiłowania słowiańskiego obrządku J. L. mówi jasno, że owa legenda ruska prawi „wierutne a bezecne kłamstwa.“ Święty Wojciech nikogo nie prześladował, popy nie zabijał. Jego ród prześladowany i wytępiony, on sam poniósł męczeństwo, a słowiańskiemu czyli greckiemu obrządkowi był przychylny. Prześladowanie słowiańskiego obrządku z podania Kozmasa naznacza pan B. rokiem 1022. Lecz J. L. i to odrzuca, raczéj mniemając, że Kozmas nie wiedział co pisał, że ruch 1034 — 1040, cofnął do 1022. Wedle pana B. mordy okropne wykorzeniły obrządek słowiański. J. L. znowu odpowiada a bardzo rozumnie i historycznie, że słowiański obrządek, jeżeli tylko był u nas,

adł, albowiem wyobrażał „podrzędne życie.“ Zgaamy się i na to, a mamy nadzieję, że przynajuiéj odtąd J. Lelewel przestanie pobłażać moskiew.éj cerkwi wyobrażającej „podrzędne życie“ relikne. Lelewel, zacząwszy prawie uwielbieniem dla na B., skończył wywróceniem wszystkich podstawek ıryi o Dekebalach, Centiboldach i traicznych losach wiańskiego obrządku.

1858.

DZIEJE POLSKIE

za

Władysława Jagiełły i Władysława III.

Warszawa 1846. Tomów 2. cena Zp. 24.,
napisał Łukasz Gołębiowski, wydanie pośmiertne zrobił
Felix Bętkowski.

Łukasz Gołębiowski niedawno żyć przestał. Pomnożył on nasze piśmiennictwo różnemi dziełami, między któremi, rzecz o zwyczajach ludu całéj Polski, ma najwięcéj ważności, i zawsze przyjemnie czytowane będzie. Ł. Gołębiowski pracował kiedyś przy Czackim, ku któremu zachował uwielbienie naiwne i pobożne, nieco przesadzone. Był także przy księgozbiorze puławskim. Nieraz wspominaliśmy, że śród tylu wzniosłych usiłowań, myśl polska jeszcze nie uznała wyraźnie swéj historycznéj i politycznéj natury, że dotąd szukano sumiennie i błądzono sumiennie. Otóż, Ł. Gołębiowski przedstawia wiernie swój czas; niema głębszych widoków, nie jest między najświetniejszemi umysłami; niczém nie zajmuje i nie uderza. Przyjął udzielony i naówczas przeważający kierunek; naśladował i powtarzał, niekiedy, dosyć szczęśliwie. Złudzony domowemi i obcemi wzorami, które uważał za wykończone i doskonałe, hołdował sposobowi pojmowania człowieczeństwa przyjętemu

przez Huma i przez Gibbona — umysły prawdziwie okazałe, ale, niepewne i mało bezpieczne. Jakoż, Gibbon nie przyjmował chrześciańskiéj myśli Hume, religijnie i politycznie wątpił, niczemu nie wierzył; dla niego, ani boża, ani rozumowa nawet przyczyna nie istniała. Pod takiemi wpływami, mógłże mieć Gołębiowski pogodne i bezstronne usposobienie dla naszéj przeszłości, konieczne do przyjęcia i zrozumienia naszéj historyi, jako ona sama siebie przedstawiła? Nasza narodowość miała swoje odrębne życie. Istniał jéj pierwotny i zasadniczy żywioł. Wszakże, Ł. Gołębiowski i wszyscy pisarze, téj co i on poddani historycznéj filozoficznéj metodzie, pokazowali swoje własne jedynie pojmowanie. Śnili, co nigdy nie było, albo, co było zupełnie inaczej. Zewnętrznie, zachowawcy naszéj narodowości i niepodejrzani jéj miłośnicy, ludzie umiarkowani i serdeczni; wewnętrznie, jako historycy, burzyciele namiętni i nienawistni. Osobiście, za drogi dla nich kraj, życie nieść gotowi. Naukowo, odbierali wszystko swojemu krajowi. —

Sprzeczność niepojęta, a jednak najprawdziwsza. — Demokracya we Francyi przyjmuje i tłumaczy historyczny monarchizm; widzi, jakie monarchizm miał i wykonał posłannictwo. Téj rzeczywiście umiejętnéj i bezstronnéj wiedzy, u nas, nie było i prawie jeszcze niema. Umiemy tylko złorzeczyć naszéj przeszłości: wielka zaiste odwaga, ale fałszywa i niepobożna.

Ł. Gołębowski miał złudzenie bardzo dziwne. Wierzył szlachetności i sumieniowi Karamzyna, jego podniosłym i braterskim uczuciom dla Polski. Karamzyn, wedle niego, był hołdownikiem prawdy, nie miał haniebnéj chęci krzywdzenia narodu naszego, ofiarował przyjacielskie uściśnienie Czackiemu nie podzielał nizkich namiętności, które jedynie gmin moskiewski unosić miały. Ł. Gołębiowski odkrył nawet, że r. 1821, ludy Polski i Moskwy łączył węzeł bratni na wzór Unii Litwy i Korony. W rzeczywistości, Karamzyn

kłamał piękne uczucia, podawał Czakiemu a przezeń i Polsce uściśnienie zdradzieckie. Liberalizm i uczoność, były dlań środkami niweczenia najpodstępniéj naszéj narodowości, miały jedyny cel oddać Moskwie stanowczą przewagę. Turgeniew odsłonił tajemnice wysoko rozwinionéj moskiewskiéj natury Karamzyna. Car Aleksander miewał zamiary przywrócenia Polski, chociaż, pośród najżywszych dla niej uniesień, nie dał wyraźnych przyrzeczeń: niepodległości ani przypuszczał. Przyjął atoli moralne, a nawet i polityczne zobowiązania. Uczynił cokolwiek, a czuł; że coś więcéj zrobić należało. Tymczasem Karamzyn badany przez Cara, gwałtownie oświadczył się przeciw odbudowaniu Polski. [1])

Ł. Gołębiowski może być niejako wymówiony; r. 1821 prawdy okropnéj nie widział, a najpewniéj widzieć nie śmiał. W rzeczywistości car Aleksander, najsubtelniéj kłamane czyli rzeczywiste uczucia względem Polski, stanowczo wówczas porzucił. Potrzeba chwilowa minęła, a Europa znikczemniona, przypisawszy swoje mniemane oswobodzenie Rosyi, najważniejsze ze wszystkich pytanie polskie opuściła. Car mógł bezkarnie odwołać, co uroczyście zapowiedział. Z drugiéj strony, kiedy Dzieje wydano, r. 1846, byłaż jeszcze jakakolwiek wątpliwość o dążeniu Rosyi? Ł. Gołębiowski nie miał jasnego widzenia dobroczynnych skutków, jakie dla Litwy i dla Rusi wydała Unia 1386 kiedy stosunek Rosyi i Polski ułożony r. 1815 nazywa zawiązkiem bratnim. A pisał początkowe dzieje téj unii! Polska ludom Rusi i Litwy zapewniła niepodległość, dała polityczne usamowolnienie, wprowadziła je do Europy, odsunęła mongolizm i caryzm; wykształciła przez środki piękne i szlachetne, bez nadużyć, bez prześladowań i bez zbrodni. Spełniło się

[1]) Takim samym liberalizmem ku Polsce oddycha Herzen. Pisze „Vivat Polonia!“ Polska to, Mater Dolorosa. Wylewa łzy — i, złorzeczy caryzmowi — ale, pod warunkiem, że Litwa, Wołyń, Podole, Ukraina jest to nietykalna własność świętéj Rosyi. Nota. 1862.

to dobrowolne i prawdziwie duchowe przeobrażenie. Społeczność litewsko-ruska, polszczała, ale, sama przez siebie, przez własne natchnienie, przez wybór zupełnie wolny. Polska, Litwie i Rusi przyniosła istotne braterstwo, ofiarowała je późniéj, 1609 i moskiewskim ludnościom obłąkanym i zepsowanym przez samowładztwo i przez wschodnie wyznanie. Jestże jakiekolwiek podobieństwo między związkiem 1386, a obecném panowaniem Rosyi?

Trudno wytłumaczyć, jakim sposobem Ł. Gołębiowski takie dziwne uczynił zbliżenie, a jeszcze trudniéj wyrozumieć, na jaki cel zostawił je wydawca. Są rzeczy, które historyk poddający dzieło swoje cenzurze moskiewskiéj może i musi przemilczeć. Ale są rzeczy, których, bez obrazy sumienia i historycznéj prawdy umieszczać niewolno. Istnieją sposoby tak, jak istnieje powinność uszanowania osobistéj i narodowéj godności, nawet pod rządem samowładnym, pod okiem cenzury.

Popełniano u nas często błąd naukowy, który, razem był i politycznym. Czujemy wyniośle i narodowo, a uważamy nasze czyny historyczne fałszywie i wbrew naszemu najżywszemu przekonaniu, a przynajmniéj powołaniu. — Jest to złudzenie i niemoc, z których, nasz umysł koniecznie należy uzdrowić.

Czego wyraźnym dowodem Ł. Głębiowski. Jedna myśl nie mająca gruntu, ani w naszém obecnem sumieniu, ani w naszéj historyi, jako ujrzemy późniéj, skrzywiła sąd jego o naszych dziejach, pod względami najważniejszemi Ł. Gołębiowski nie jest sam. Szedł za ogólném złudzeniem, o którém nie miano prawie żadnéj wiedzy. Lecz złudzenia uczciwe są najniebezpieczniejsze, albowiem, najtrudniéj je rozproszyć. —

Dziejów Polski za Władysława Jagiełły i Władysława III. objętych dwoma tomami, nie śmiemy nazwać utworem prawdziwie historycznym. Nawet zew-

nętrznemu układowi, który zawsze powinienby być artystyczny i organiczny, zbywa na koniecznych warunkach. Naśladownictwa nie polecamy atoli, powinniśmy znać umiejętne wzniesienie się Europy, — być na niém, na niższy nie zstępować widnokrąg. Mamy jasne przeczucie, że nadchodzi słowiańska era polityczna i duchowa, że z nas ma wyjść początkowanie; jednak, za często ubliżamy temu przeczuciu, i powtarzamy mniéj więcéj szczęśliwie to, co umysł europejski objawił a czasami odrzucił. Napisano wiele książek, ale nie zbadano gruntownie i poważnie narodowéj myśli. Gadano pięknie o samoistności ducha, o zamiłowaniu swoich rzeczy, a jednak, i samoistnie pojmować nieumiano i lekko zbywano polskie myślenie. Ł. Gołębiowski historyi, do któréj przystępował, sam przez siebie ułożyć nie umiał; wyznał to szlachetnie. — Wynalazł sobie wzór, angielskie dzieje pisane przez Henry, — nazwisko, którego prawdziwa umiejętność historyczna niezna.

Ł. Gołębiowski opowiadanie swoje podzielił na dzieje zewnętrzne i wewnętrzne. Przez dzieje zewnętrzne, rozumiał stosunki narodowe i zagraniczne. Dziejom wewnętrznym, dał znaczenie obszerniejsze i ważniéjsze. W nich, zamierzył przedstawić objawienie się ducha narodu pod każdym względem. Takiego podziału, nie nazwiemy ani loicznym ani szczęśliwym.

Naród żył, podwójnie nie pojmował i nie wyobrażał swojéj istności. — Należało przeto powtórzyć jedynie to, co żyło, co się przedstawiło, jako potęga stwarzająca i jako czyn stworzony: jestto jedność nierozerwana. — Z podziału na wewnętrzne i zewnętrzne uważanie, cóż wynikło? Powtarzanie, i zamięszanie. Opowiadanie nie ma ruchu, nie postępuje i nie żyje. Czyny i osoby są cieniami, których formy pięknéj albo odrażającéj dojrzeć nie podobna. Opowiadanie koniecznie żyć powinno — obrazy poruszające się każdy we swoim żywiole i we swoim zakresie, powinny być natchnione przez jedno uczucie, obejmujące wszystko

i przytomne wszędzie. — Rozmaitość nie wyłącza organicznéj jedności. Naród jestto nieskończona i niewyczerpniona rozmaitość, ale rozmaitość, jednéj i téjże saméj myśli. Sięgamy daleko naszém życzeniem, a jednak nie po za cel, na który pisarz rozumiejący siebie, kierunek swojéj myśli zwracać powinien. Nie sama tylko poezya stwarza pod wpływem natchnienia i wewnętrznéj intuicyi. Natchnienia historyczne, uważamy za najświatlejsze wzniesienie się duchowéj wiedzy. Bóg sobie zostawił wyłącznie stworzenie pierwsze, a człowiekowi pozwolił wytłumaczyć i powtórzyć je. Dał nawet spółpracownictwo. Historyk niechaj powtórzy i opowie, co wpływ boży, przez pośrednictwo człowieka stworzył, ale niechaj stworzenia, jakiekolwiek było, nie dzieli, nie rozrywa i nie wyszydza. Między wyobrażeniami o kronikarstwie i historyi, są różnice. Ustanowił je właściwie uczony Malinowski. Ł. Gołębiowski nachylił się mocno ku metodzie kronikarskiéj, któréj nigdy nie znała nasze piśmiennictwo, wyższe nad wszystko, cokolwiek przedstawili latopiscy Rusi i Litwy. — Zaczyna opowiadanie i przerywa je, wsuwa zdarzenia zupełnie obce, przenosi do czasów i krain dalekich i, nakoniec, po długiém majaczeniu powraca ku pierwszemu przedmiotowi o którym i on sam i czytelnik zapomniał. Przedmiot rozsypany na różnych i nietrzymających się stronnicach, nie ma związku i jedności, zajmuje słabo i obojętnie, nie przedstawia zamknionéj w sobie a wyraźnie narysowanéj postaci. Długie rządy Władysława Jagiełły, należało opowiedzieć nie wedle lat, nie kronikarskim, martwym sposobem, ale za pośrednictwem wizerunków jednéj natury. Wojna przeciwko krzyżakom, mogła stanowić jedno opowiadanie. Umysł jednym rzutem byłby widział cały jéj kierunek, jéj rozwijanie się i zamknienie. Gołębiowski miał skłonność ku wymowie a wymowie fałszywéj. Andrzéj książe Połocka nakłaniający mistrza krzyżaków do wojny przeciw Polsce i Litwie, używa wszystkich sztuk i mamideł krasomówczych. Mowa pełna

szlachetnych uniesień, ale ponieważ zmyślona i nie na swojém miejscu, tylko śmiech wzbudza. Takie same zalety i takie same wady, przedstawia mowa Henryka księcia Mazowsza, który radził Witoldowi opuścić Krzyżaków, a przejednać Władysława króla Polski. — Łukasz Gołębowski miłował retoryczne postacie, któremi, jako dobrodusznie wierzył, podnosił do wzniosłości opowiadanie historyczne. Dajemy jeden przykład.

„Jak kiedy zwierz dziki u naszego wychowany „rolnika, czując wzrost sił swoich, od niego się od„dala, a niepomny dobrodziejstw, chciwy i zazdrośny „i jego dostatków świadom, tam się szczególniéj wnęca, „nowém coraz podejściem niweczy i wyplenia jego „obory — kiedy postrzega zemstę grożącą sobie zgu„bą, korzy się i płaszczy, nie opusza jednak, chyba „wraz z życiem zachwyconego kęsa — tak i Krzyżacy.“ Podobnych porównań napotykamy za wiele. [1])

Ł. Gołębiowski mówi o prawodawstwie, o podatkach, o stanie oświecenia i o kmieciach; lecz nim opowiedział, co u nas było, uznał za stosowne, umieścić długie prologi i swoje rozumowania o tych przedmiotach. — Zdaje się, jakoby był na kazalnicy, albo stał w katedrze prawa i politycznéj ekonomii. [2]) Sądzimy, że uczony wydawca, byłby był wartości dzieła nie zmniejszył, gdyby był zupełnie wyrzucił i mowy i porównania i prologi.

Styl jasny i czystyrzadko ma cienie i szpetne zarysy, ale niczém nie zajmuje i nie unosi. Jest to owa mierność, któréj nie można naganić, ale któréj, także pochwalić nie podobna. Gołębiowski nie posiadał rzadkiego a szczęśliwego daru malowania jednym pociągiem zdarzeń osób i wieku. Niczemu nie umiał dać właściwéj fizyonomii. Jego myśl się trzyma nad samym poziomem — nie upada, ale się też nigdy

---

[1]) Tom I. 135, 218, 227, 392.
[2]) Tom II. 202, 313, 382.

nie wzosi.[1]) Zawsze czujemy wstręt ku tym dziwnym utworom, którym wprawdzie nie można zarzucić rażących zboczeń, ale w obec których, nasz umysł spoczywa, nasze serce żywiéj i szlachetniéj nie bije. Tym prosto zewnętrznym, chociaż zawsze, nagannym uchybieniom, nie dajemy nadzwyczajnéj wagi: trzeba atoli zawsze unikać skaz, które zepsułyby, nawet pod innemi względy, pięknie wykończony wizerunek. Ł. Głębowski ma nierównie silniéj rażące niedokładności, które tłumaczemy jedynie domysłem, że przy całéj prawości człowieka i Polaka, przy najżywszém zamiłowaniu ojczyzny, był wciągniony w kierunek rozbierający i przeczący; że nie miał odwagi, albo daru przyjęcia takiéj Polski, jaka była i jaką pod wpływem bożym, ona sama siebie stworzyła. Podobny wielu innym, Ł. Gołębiowski zapominał swojéj godności i swojego obowiązku dziejopisa, a przyjął urząd cenzora, nawet przeciwnika. Rozumuje o Polsce, jako rozumowali o niéj jéj najszaleńsi nieprzyjaciele.

Takiego usposobienia za bezstronne i za polskie nie uznajemy. Nasze twierdzenie zadziwi może. Wszakże, na każdéj stronnicy *Dziejów* moglibyśmy je usprawiedliwić. Panujące uczucie autora o czasach

---

[1]) „Nastał rok następny. Król z bratem swym Kazimirzem bawił w Krakowie, w czasie postu był w Sandomirzu; ztąd na Wielkanoc do stolicy powrócił;“ II. 9. Takich miejsc pełno. Znamy ważność tych wiadomości, gdzież i kiedy król bawił. Należało je razem zebrać i jako przypisek na końcu umieścić. Ł. Gołębiowski mówi zawsze, Wielki książe rosyjski, Wielkie księstwo rosyjskie. Chcemy wierzyć, że to jest figiel moskiewskiej cenzury, nie śmiemy albowiem przypuścić, aby autor i wydawca nie wiedzieli, że tych nazwań, Moskwa 15. wieku nigdy nie przyjmowała.

Francuzi 15. wieku nazwani Frankami. Jako dowód nawrócenia Litwy przez króla i królowe, powołano Kadłubka; Swidrygajło zrobiony uczonym mężem. Wydawca miał obowiązek wyrzucić takie dziwolągi. Jego uwadze wymknęła się dwuznaczność: „Grzegorz z Sanoka tłumaczył księgi pasterskie Wirgiliusza.“ Co przecież nie było. Grzegorz z Sanoka czytał je i objaśnisł z katedry.

które przedstawił, najwłaściwiéj określimy jego własnemi słowy: — „Pomnażał się nieład;[1]) Polska, był to nieprzerwany nieład dziesięciu wieków.“ Jest to zupełnie to samo, co lekko wyrzekł o swoim kraju pan Wiszniewski, przezywając Polskę, spróchniałym domem. Z podobnéj nauki wynikają loicznie i fatalnie zaprzeczenie i odrzucenie Polski: ruina naszéj przeszłości i razem naszéj przyszłości.

Taką omyłkę niebezpieczną nasuwa nieraz dobra wiara, która mimowolnie stawia najlepszych Polaków między najszaleńszemi powtarcami naszéj ziemi. Nasz sąd na pozór surowy, usprawiedliwimy zupełnie rozbiorem przekonań, jakie miał Gołębiowski o wewnętrznych i zewnętrznych stosunkach Polski.

Ten zacny i miły człowiek byłby oburzony, gdyby ktokolwiek jemu był zarzucił chęci nieprzyjazne kościołowi rzymskiemu i katolicyzmowi polskiemu. Niezawodnie czuł i wierzył pięknie; ale jako historyk pojmował fałszywie i przekręcał czyny, które przynosiły honor duchowieństwu polskiemu a okazywały, jaki niezmierzony wpływ wywierał katolicyzm rzymski na duchowe uzacnienie naszéj społeczności, na ugruntowanie i rozszerzanie jéj politycznéj potęgi. Gołębiowski wyznawał liberalne teorye, żył w nim wiek ośmnasty. Prawie wszędzie występuje, jako naganiacz katolickiéj religii i zwierzchności, pokazuje najogromniéj błędne widoki o kościele, o stosunku katolicyzmu do społeczeństwa. Skarga doskonale znał takich katolików kiedy o nich mówił: — „Macie usta katolickie, a uczynki heretyckie.“ Gołębiowski był zawsze w swém opowiadaniu po za kościołem i nie rozumiał natury i powołania kościoła. Miał dla religii katolickiéj uszanowanie, ale pozorne, warunkowe, niejako obojętne. Na dowód powołamy świadectwa, których mamy za wiele.

Krzyżaków, jako zakon i jako Niemców musiał potępić. Lecz kiedy biskup Kujaw powstaje przeciw

---

[1]) II. 162.

i drapieztwom, — 1417 —
...pomina swojéj polskiéj na-
...erczego nazwania: *nie-*

...był spokojny, gdyby był
kapłańskie i polskie. Ja-
...nifacy powierza godność ar-
... Król sprzeciwia się, a Gołę-
...enia? pochwala prześladowanie,
...oki nierozważne, wybiegi chytre,
... władzy, pogardę zwierzchności
...iebezpieczny przykład. Trzeba być
...dynie, aby uznać niegruntowność téj
...rgi.
...katolicki składa spółeczność, która nie
... która szanuje narodowości i polityczne
... ale się opiera na własnéj podstawie, na
...nym ale wiecznie żyjącym swoim naczelniku.
...ma przeto swoje własne prawo, swój rząd bez-
...owo niepodległy, który, bez zniweczenia swo-
...posłannictwa, żadnéj innéj zwierzchności poddany
...ie może. Kościół zmuszony ulegać pod jakimkol-
... względem władzy, któraby z jego duchowéj
...oty nie wychodziła, będzie wszystkiém czém tylko
...chcemy, wyjąwszy katolickim kościołem, mającym
swój boski początek i swoje boskie posłannictwo. Ka-
tolicyzm nigdzie nie jest obcym, zawsze i wszędzie
jest u siebie, w swojém własném prawie, i w swojéj
własnéj twierdzy. Rzym, względem Polski, nie był
zagranicznym zwierzchnikiem. Są to prawdy, którym
zaprzeczać nie wolno. Wywracać je, jest to wywra-
cać pierwsze podstawy katolicyzmu; jest to nakoniec
budować narodowe miejscowe kościoły. Co zaś wy-
nikło z podobnéj swobody, to, przykład Niemiec,
Anglii i Rosyi stanowczo wyjaśnił. Trzeba przyjąć
kościół katolicki tak, jako on sam siebie pojmuje,
albo zupełnie odrzucić. Kościół eklektyzmu nie przy-
puszcza. Lecz powie kto: kościół katolicki popełnił
nadużycie? Nie bronimy żadnych nadużyć, jednak

nadużycia kościoła, jemu samemu najszkodliwsze, są nieskończenie mniéj złe i niebezpieczne, aniżeli nadużycia władz politycznych, aniżeli zwierzchnictwo państwa nad kościołem. Z téj potwornéj mieszaniny, dotąd przynajmniéj, żadne wyszło dobrodziejstwo. Kościół złamano, a uczucie moralne i religijne człowieczeństwa raczéj się zniżyło, aniżeli podniosło. Zły papież naczelnik kościoła? Jestże lepszy którykolwiek król — królowa Anglii, albo car moskiewski?

Nauką mianowania biskupów przez króla Polski przeważyła. Wybory przez kapituły upadły. Kazimierz Jagielończyk pozwolił sobie gwałtów prawdziwie oburzających. Bielski zupełnie prawdziwie powiedział — „teraz Opatów król wybierze.“ Zygmunt Pierwszy, pobożny i umiarkowany, wymówił słowa malujące dokładnie niewolnictwo kościoła — „a wasze prawo kapituł, jest to nic.“ Lecz upraszamy, aby pokazać raczono, jakie wyniknęły następstwa z ograniczenia téj obcéj, katolickiéj władzy.

Król, rozdawca godności kościelnych, czyliż podniósł katolickie duchowieństwo? Miałże, istotniejsze aniżeli papież, posłannictwo czuwać nad zachowaniem nauki? Tégo nie śmiałby twierdzić nawet Ł. Gołębiowski. Mniemamy przeto, że kościół Rzymu nie robił nadużycia, nie ograniczał politycznych zwierzchności, ale pełnił swoje najpierwsze prawo, kiedy mianował takich urzędników, jakich sam za najlepszych uważał. Obcym względem Polski, względem jéj religijnych stosunków nie był. Gołębiowski, widocznie nachyla się ku zupełnie przeciwnemu pojmowaniu religijnéj i politycznéj władzy. Pierwsza, zawsze się jemu przedstawia, jako podejrzana i niebezpieczna. Przeciw takiemu zastosowaniu Ewangelii, nie miałyby co powiedzieć szkoły protestanckie i filozoficzne. Duch święty, jako twierdzi kościół rzymski, przewodniczy nieprzerwanie kościołowi. To obrażało tych, którzy mniemali, że człowiek wszystko z swojego ducha wydobywać i stwarzać powinien. Zaprzeczano przeto wpływowi ducha na życie człowieka i ludzkości. Cóż

uzyskano? ukazy i knut. Obca władza zniknęła: papieża i biskupów doskonale ograniczono, ale pytamy, czyli zniknęły nadużycia, złe i niebezpieczne przykłady, przeciw którym Gołębiowski namiętnie powstał? Zaiste, nie. Rozwięzała się, a przynajmniéj w najdalszym swoim gruncie, zachwiała się religijna istota człowieka, a polityczne zwierzchności nawet dla samych siebie nie dały potęgi, ani zbawienia. To było najprawdziwsze dla spółeczności piętnastego wieku, *a podobno*, nawet i teraz prawdziwém być nie przestało. — Jest to dla nas niewytłumaczone, przez jakie względy, polak i katolik, zawsze się nachyla ku temu, co nie ma ani polskiéj, ani katolickiéj natury. Jestże gdzieindziéj co doskonalszego i mocniéj boskiego? Czekamy na pokazanie.

Nieocenienie religijnéj i wiecznéj zasady kościoła, chęć poddania nauki i rządu tego, co jest powszechne i co nie uznaje politycznych granic, popchnęło autora i ku innym jeszcze zboczeniom. Nadania kościołowi, Gołębiowski nazywa: *nibyprawami*. To ma znaczyć, że kościół całych i rzeczywistych praw nie posiadał i nie był pod prawem narodowém. Jakiż wniosek? Protestantyzm dał odpowiedź i zastósowanie. Posiadłości kościoła zrabował — państwo ducha poddał politycznym władzom. Zły był Leon X. Jestże godniejszym naszéj czci Henryk VIII?

Jeżeli własności kościoła były jedynie *nibyprawem*, dziełem przywłaszczenia i podstępu; jeżeli im zbywało na znamionach prawdziwéj własności, jestże jaki obowiązek szanowania ich? Byłżeby gwałt, jeżeliby rozszarpano własności kościelne nie mające prawnéj podstawy? Widocznie, że nie. Mówiono — kościół swych bogactw nie poświęcał celom, na które je przeznaczono pierwotnie. Na pozór, mówiono religijnie i słusznie. Nie przeczemy; były i ciężkie nadużycia. Kościół tracił często uczucie swojego posłannictwa; nie zawsze był ogniskiem najwyższéj wiedzy boskiéj i człowieczéj. Toż poniósł ukaranie straszne, chociaż powątpiewamy, czyli zasłużone i, we swoich

skutkach zbawienne. Świat się usamowolnił; kościół postawiono niejako na stronie. Lecz ci, którzy przeciw kościołowi powstali, którzy tyle ujmujące i tyle pobożne wytoczyli skargi, pełniliż sami prawdziwie, katolickie uczynki? Historya Niemiec i Anglii ma zaprzeczające dowody. Odnawiano słowa czystéj ewangelii, twierdzono, że się zbliżano ku Bogu, ale przy tém, rabowano i zabijano. Czyliż nie wiemy, jakie, u nas nawet, dano przeznaczenie pojezuickiemu spadkowi? Cobett, dla Anglii, wygotował spis najciekawszy. Datami i przez nazwiska, wymienił tych złodziei, którzy, pod pozorem świętości wygórowanéj i doskonałéj, złupili kościół. Są ich dziedzice. Kara, dosięgnęła albo dosięga twórców używaczy téj niesprawiedliwości; ich nauka, loicznie i fatalnie zwraca się przeciw nim samym. Jeżeli nie ma zbrodni odbierać kościołowi własność; jeżeli to jest postęp jeżeli to jest rozwinienie chrystyanizmu, dla czegożby nie miało być pozwolone zajęcie wszelkiéj innéj własności na rzecz państwa, na dobro ogółu. Téj loiki niczém wyłudzić nie można. Socyalizm, kommunizm, mniéj albo więcéj, gwałtowne przeobrażenie spółecznych stosunków, materyalizm, rozwiązanie wszystkich zwierzęcych namiętności, wynikają naturalnie z téj nauki że kościół istotnych praw nie posiadał, że miał *nibyprawa*. Pismo dobrze mówi: *jeżeli siejesz wiatry, będziesz zbierać burze.* Beaumont opisawszy niegodziwości angielskie przeciw irlandzkiemu narodowi, kończy swoje opowiadanie temi wyrazy: — „zbrodnia „jest wolném dziełem, ale jéj następstwo konieczném. „Potęga loiki, chociaż niewidzialna i czasami późna, „jest przecież niewstrzymana i samowładna.“ — Nasz kraj rozerwano 1772 — skutki widzimy 1849. Wywiera je Bóg. Każda zbrodnia, sama w sobie nosi ukaranie.

Nad Zbigniewa, biskupa Krakowa, nasz wiek piętnasty nie ma postaci okazalszéj, religijniejszéj i najżywiéj polskiéj. Gołębiowski nie miał daru widzenia téj postaci, rozmiłowania jéj i przedstawienia. Nie

pozwoliła dziwna a niczém nieusprawiedliwiona skłonność ujmowania katolicyzmowi, który, mimo ogromnych zbłąkań, i słabości, przecież sam jeden wyobrażał i rozwijał prawo moralne — i w znaczeniu świętem, wychował, zbawił człowieczeństwo. Autor, prawie zawsze uważa katolicyzm za coś zewnętrznego względem Polski, za coś obojętnego, a może i szkodliwego dla jéj życia. Zbigniewa nazywa „zbyt śmiałym biskupem“ — za jaki czyn? nie pojmujemy. Naszym zdaniem, Zbigniew nigdy nie przekroczył umiarkowania, nigdy nie poszedł daléj za to, co przez obowiązek biskupa i polaka koniecznie musiał był uczynić. Gołębiowski wyszydza Zbigniewa, jakoby szukał męczeństwa, którego król zadać nie chciał. Coś, nakształt mordu, król rzeczywiście zamyślał. — Złagodzony przez katolickie i polskie żywioły, przekształcony anielskim wpływem swojéj żony, czasami powracał do swojéj litewsko-ruskiéj natury, burzliwéj i krwawéj. Zbigniewa przestrzeżono, że ma być zamordowany; ale Zbigniew pozostał spokojny, nie przedsięwziął żadnych ostrożności, odprawił zwyczajne nocne nabożeństwo. — Nie lękać się śmierci, było religijnie, pięknie, pod każdym innym, względem. Król podobno nakłaniał się nieco ku religijnym czeskim wznowieniom. Większość biskupów Polski przyjęła warunki synodu Bazylei. Akademia Krakowa dawała pierwszeństwo synodowi nad papieżem. Zbigniew opierał się temu kierunkowi, jako mniemał, przesadzonemu i niębezpiecznemu. Działał wedle swego prawa, pełnił niezachwianie to, co uważał za swój obowiązek. Byłaż to zbyteczna śmiałość, namiętna i burzliwa gorliwość? Na zjeździe Łucka 1429, Witold chciał koniecznie litewsko-ruskiéj, a niepodległéj korony; może wbrew swojéj wiedzy, był za rozerwaniem powolnie rozwijającéj się jedności trzech narodów. Zawierzył chytremu Zygmuntowi. Władysław Jagiełło wahał się i zezwolił. Polski senat ujęty hojnościami Witolda, ustępował. Zbigniew oddalił niebezpieczeństwo. Rozerwanie związku Polski i Litwy, użyteczne jedy-

nie Krzyżakom i Germanii, groziło złamaniem, a może i zatraceniem polsko-ruskiéj słowiańszczyzny.

Niejako sam Zbigniew miał jasne widzenie téj przyszłości i śmiało zatłumił jéj pierwsze żywioły. Gołębiowski niewierzył najlepszemu świadectwu za Zbigniewem. Kiedy Władysław Jagiełło umierał, synów swoich powierzył najgłówniéj Zbigniewowi; jemu zostawił pierścień Jadwigi, dla któréj jednéj, zachował nieprzerwanie żyjące uczucie miłości. Jest przeto dla nas najdziwniejsza i rażąca widzieć pióro katolickie i polskie, które rzuca nagany przeciw temu wizerunkowi światłemu, głęboko religijnemu, a szczególniéj polskiemu. [1])

Wojna przeciw Krzyżakom była konieczna: należało odrzucić germanizm usiłujący wejść do Polski, do Litwy i Rusi. Chodziło o wszystko, o zachowanie istotności Słowian, albowiem naówczas, Polska jedna godnie wyobrażała i broniła niepodległości Słowian, a nawet do téj chwili bronić i wyobrażać nieprzestaje. Niewstąpiłaż na krzyż? Obowiązek, okropny, Polska przyjęła i wykonała szczęśliwie. Lecz była niepewność lękano się i słusznie sił całéj Germanii. Polski senat przenosi układy, ustępował i niejako uniżał się przed Krzyżakami. Arcybiskup Gniezna zakończył wahania się. „Jeżeli wy, rzekł mistrzowi 1409, wej„dziecie do Litwy, my, wtargniemy do Prus.“ Z tych słów wymówionych przez katolickie i polskie natchnienie, wyszło błogosławione zwycięztwo Dąbrowy. Germania cofnęła się na długi czas. Krzyżaków stanowczo złamano, dopóki ich nie odnowił Zygmunt Pierwszy,

[1]) Król Wyża biskupa Krakowa na biskupstwo Poznańskie, niższe, samowolnie przeniósł, a późniéj, na klęczkach przepraszał i wyznał zbrodnię, jako mówi Długosz. Król miał zwyczaj myć nogi ubogim. Między temi dwiema osobami, księcia Litwy i króla Polski, nie ma podobieństwa. Dusiciel Kiejstuta przemienił się zupełnie. Gołębiowski ani przeczuwa téj przemiany, nietylko samego króla, ale i całéj rusko-litewskiéj społeczności. Dłań Ruś i Litwa były rządniejsze i moralniejsze aniżeli Polska.

pod innym a fatalniejszym kształtem. Za błąd tyle niepotrzebny, i który najłatwiéj mógł być oddalony, dotąd cierpimy. Duchowni polscy umieli być spaniałemi, mieli mocne uczucie godności i przeznaczeń ojczyzny, wyprzedzali stan szlachecki. 1454 i 1471 odstąpili połowy dochodów. Daty pamiętne i mówiące! 1454 polskim i niemieckim ludnościom Prus przynieśliśmy usamowolnienie, polityczne swobody, których ówczesna Germania nie posiadała, których nawet nie pojmowała. 1471 zawiązała się jedność Czech i Polski, rozerwana późniéj przez polityczny nierozum Zygmuntów.

Gołębiowski widocznie, dla katolicyzmu Polski nie umiał być sprawiedliwym, zupełnie nie rozumiał najwyższego duchowego żywiołu naszéj narodowości i naszéj historyi. Protestanccy nowsi pisarze ujrzeli przecież, że katoliczym, nie był tyle złym, jako mniemano. Wiek szesnasty przestał być dla nich, wiekiem usamowolnienia i posunienia na wyższy stopień chrześciańskiéj myśli. Salvandy, znalazł nieco zdumiony, że biskupi polscy najgorliwiéj bronili narodowych swobód. Quinet, pisarz filozoficzny, twierdzi, że jaka religia, taki i naród; że religia stanowi najgłębsze i całe jestestwo narodu, że to jest niewidzialna spójnia wszelkiéj narodowości. Gołębiowski przecież, a przed nim i z nim, jakże wielu, katolicyzmowi naznacza miejsce podrzędne, przypisuje działanie szkodliwe. To, pod względami ważnemi, teraz, mogłoby bydź uznane. Lecz co do przeszłości, na żaden sposób. Zły znak, kiedy kościół złorzeczy téj Europie której dał wychowanie. Gorszy się tem, czem sie radować powinien. Matka, przeklinaż syna który działa własnemi siłami? Rozumiemy i najchętniéj przyjmujemy różnice. Gołębiowski szemrze na katolicyzm, ale szanuje. Lelewel złorzeczy katolicyzmowi, a swoje religijne uczucie zasłania chrystyanizmem ogólnym. Uczony autor dzieła „Ojcze nasz“ odsuwa nawet i chrystyanizm. Jest to myśl zasadnicza jedna i ta sama, a prowadząca fatalnie do jednych i tychże samych następstw.

My chcemy być sprawiedliwi dla katolicyzmu, dla jego zbawiennéj przeszłości. Czujemy najmocniéj, że katolicyzm ma obowiązek rozwinąć i siebie i europejskie człowieczeństwo, — rozwinąć się, ale się nie zmienić. Będzie wszystko, co dawniéj było, ale jaśniejsze, obszerniejsze i rzeczywiściéj boskie. Naszym historykom nie wkładamy trudnych powinności. Upraszamy jedynie, aby katolicyzmowi zostawili miejsce historyczne, które u nas i wszędzie zajmował. Nie wymagamy nawet, aby koniecznie katolikami być mieli. Jestto rzecz między sumieniem a Bogiem. Lecz nie możemy zezwolić ,ażeby fałszowano i poniżano to, co nas i europejski świat utworzyło. Na synodzie Kostnicy, Izraelici, papieżowi Marcinowi Piątemu przynieśli stary testament. Wziął, uszanował i powiedział: „czytacie, a nie rozumiecie.“ Wielu czyta, a nawet opisuje polskie dzieje, a w nich, nic nie widzi i nic nie rozumie.

Nasz autor ma, jeżeli można, jeszcze fałszywsze dla saméj Polski uczucie, spólne, niejako wszystkim badaczom naszéj historyi a wynikające z tych dziwnych złudzeń, jakoby cała nasza przeszłość miała być jednym nieprzerwanym obłędem. Był, i jeszcze nie przemija zwyczaj mówienia najnaganniéj o dawnéj Polsce. Pisano dosyć wyraźne usprawiedliwienie naszych nieprzyjaciół, dowodzących, że nasza narodowość rozwiązać się powinna, że nigdy ładu i władzy założyć nie umiała. Rzeczywiście, cóż im powiedzieć, jeżeliby sądy głoszone o nas przez najlepszych Polaków, jakikolwiek grunt prawdy posiadały?

Węgrzy ofiarowali tron Władysławowi Jagielle, Zygmunta królem mieć nie chcieli. Władysław odmówił, a Gołębiowski odmówienie nazywa szlachetnym i spaniałomyślnym czynem. Późniéj Węgrzy Zygmunta niejako uwięzili; król polski wyjednał uwolnienie, potrzebującemu dał pieniądze i nie przeczuwał nawet, że miał obowiązek ujęcia słowiańsko-węgierskiéj korony. Znowu uwielbianie pięknym, polskim uczuciom, chociaż sam Gołębiowski, prawie na każdéj

stronnicy swoich dziejów, wypisuje dowody chytrości, zdrad i nienawiści Zygmunta przeciw Polsce. Byłto wykończony Niemiec, taki sam, jakich poznała Polska r. 1772, jakich i teraz widzi, usposobionych wszystko uczynić, aby nawet pamięć naszéj ziemi zatracić, i używających ku temu celowi wszystkich śródków. Co do polityki zewnętrznéj niezatwierdzamy uwielbień składanych Jagellonom. Znajdujemy w nich i nierozum i nikczemność.

Król polski dał zobowiązanie potwierdzić narodowe swobody. Zygmunt, Niemiec, odradza. Zdawałoby się, że on najlepiéj życzył Polakom, albowiem, Gołębiowski tyle gorzkich zaskarżeń nakreślił przeciw swobodom narodowym. Wszędzie je nazywa nieszczęściem, nieładem, początkiem słabości i upadku, na który przecież cztery wieki oczekiwać musiano. Związek Polski i Litwy zapewniał ich niepodległość przeciw Germanii, budował przedmurze przeciw Azyi na ów czas i jeszcze groźniéj, niejako do saméj Moskwy posuwał granice Polski i europejskiéj cywilizacyi. Zarysowywała się okazale jedność Słowiańszczyzny. Na zjeździe Łucka 1430 Zygmunt prawie dokonał, co zamierzył. Witold przyjmował zdradziecko ofiarowane nazwisko króla Litwy zapominając, że Litwa, przez polskie żywioły odbierała piękniejsze życie, że sama przez siebie przeciw mongolskim, moskiewskim i niemieckim ludom niebyłaby ocaliła swojéj samoistności. To Gołębiowski rozumiał przecie, a jednak odrzucenie węgierskiéj korony, która, nazwisko słowiańskiéj powinnaby nosić, uznał czynem szlachetnym i spaniałomyślnym. Władysław Warneńczyk został nakoniec królem Węgier; utworzyła się ogromna potęga kierowana przez idee najmoralniejsze i najwyżéj rozwinione, a jakich ówczesna Europa nie pojmowała. Czyn jedności Polski i Węgier, który byłby przeszkodził stanowczo powstaniu monarchii Rosyi i Austryi, który wiązał niejako wszystkich Słowian, który polskiéj potędze, jeżeli wolno powiedzieć, dawał nieśmiertelność, jakże uważa, Gołębiowski Polak?...

„Było to czyn szkodliwy.“ [1]) Takie ciemne polskie uczucie słusznie zdradziwia.

Gołębiowski często pokazuje względy nieprzyjaciołom Polski. Mistrz niemieckich krzyżaków, 1418 odmawia pomocy Krzyżakom pruskim; wojny, przeciw Polsce popierać nie chce. Gołębiowski zaraz się unosi i mówi: „jaka naganna oziębłość.“ Zdawałoby się, że mu chodziło o to, aby Krzyżacy zwrócili przeciw Polsce wszystkie siły Germanii. Wacław, król czeski i razem król rzymski, ogłosił wyrok polubowny między Polakami i Krzyżakami. Jaki był wyrok? Wacław zakazywał Polakom wzywać królów z Litwy i ze wschodu; był przeto przenikliwym Niemcem; widział, że z jedności Polski, Litwy i Rusi byłaby się rozwinęła stopniowo jedność wszystkich Słowian, że przywłaszczenia, najazdy i rozboje późniejsze byłyby się stały niepodobne. Wacław, jako Niemiec, myślący o wytępieniu Słowian, rozumował jasno. Cóż mniema autor o wyroku Wacława. „Wyrok, mówi on, był skutkiem płochości i opilstwa.“ Nie wyrok podsunęła najprzenikliwsza najzimniejsza nienawiść przeciw Polsce i przeciw Słowianom.

Z czynów spomnionych, należało wyprowadzić wnioski zupełnie odwrotne. Dziwna jest uwielbiać to, że Polska nie zniweczyła żywiołów, które później

---

[1]) II. 104. Nasz autor utrzymuje, że Władysław Warneńczyk popełnił wiarołomstwo przez złamanie przymierza. Jestto dla niego sposobność szarpania i czernienia katolickiéj władzy. Gołębiowski mówi, że Amurat, 1440 ofiarował Polsce przymierze, przeciw Niemcom, dawał stotysięcy wojska, niemiał zatém przeciw Polsce ani religijnéj ani politycznéj nienawiści. We sto lat późniéj, taki sam związek dawał Soliman Spaniały. Polską i Turcya przeciw Germanii! było to prorocze przeczucie przyszłości. — Dosyć ciemno i bardzo krzywo uważamy polskie i tureckie stosunki. Przez cały wiek XVIII wszystkie wojny Turcyi miały cel, ocalić niepodległość Polski. Turcy byli to barbarzyńcy i poganie. Zamordowali nas, albo na mord spokojnie patrzali, wyznawcy monarchii, stronnicy filozofii i niektórzy prawowierni katolicy. Pobożna Marya Teresa nawet płakać miała.

wystąpiły przeciw niéj, jako nienienawiść i wytępienie, że nie przyjęła naturalnéj dla niéj wielkości. Rzeczywiście, kara dotyka zawsze narody, które nie chciały odpowiedzieć swemu powołaniu, którym zabraknęło wiedzy albo odwagi zrozumienia i spełnienia powinności. Jestto loika opatrzności. Każdy czyn, musi wydać następstwo odpowiednie swojéj moralnéj naturze.[1]) Jednakże Polska piętnastego wieku spełniła swój obowiązek. Sama katolicka, dała wsparcie Czechom odmiennie wierzącym, szczególnéj, kiedy synod Bazylei uprawnił wznowienia, które nie rozrywały religijnéj jedności. Jerzy Podjebradzki rządził zasłoniony przymierzem polskiém. Łagodnie kierowali Czechami królowie Jagiełłowie i nie przeszkadzali swobodom narodowym. Czechy zakwitnęły najbujniéj, zajaśniały piśmiennictwem, zakorzeniło się w nich głęboko uczucie narodowości. Germanizm był pokonany politycznie i duchowo. Dwa szczepy Słowian, naówczas najpierwsze, wiązały się i zlewały obyczajem, jaki Polska zachowała względem wszystkich narodowości dobrowolnie wchodzących do jéj życia. Kształtował się świat Słowian, raczéj pod natchnieniem, aniżeli panowaniem Polski. Zygmunt Pierwszy, skrzywił stworzenie zaczęte gruntownie i okazale. Nasz wiek szesnasty, dosyć niesłusznie nazwany złotym, nie posiadał ani odwagi, ani wiedzy urzeczywistniać daléj czynów, którym wiek piętnasty dał mocne zarysy.

---

[1]) Są cztery daty dosyć dziwne — 1415, 1515, 1715, 1815, piąta 1615 mogłaby być dołożona. 1415 Król polski pozwala się łudzić chytrościami Zygmunta: spóźnia upadek krzyżaków, odsuwa przymierze węgierskie. Na zjeździe Wiednia 1515. Zygmunt Pierwszy, korony Węgier i Czech wypuszcza ze swéj rodziny i oddaje Habsburgom. Zepsuł dzieło założone przez wiek XV. Zygmunt Trzeci 1620, nie przyjmuje czeskiéj korony. On, król Polski, najpierwszéj słowiańskiéj potęgi, dał wojsko przeciw Czechom: ratował katolicyzm i germanizm, chociaż należało koniecznie oswobodzić Czechów; a ich ocalenie, zniwecznic przewagi Habsburgów, katolicyzmowi nie przyniosłoby szkody. Na sejmie polskim 1715 rozkazuje Moskal; a 1815, Polski nie ma.

Miał więcéj oświecenia i materyalnéj potęgi, ale nieskończenie mniéj téj duchowéj siły, bez któréj, dla oświecenia i materyalnéj potęgi niema trwałéj podstawy. Polska między 1492 a 1576 zobojętniała na polityczne podania które odebrała, zajęła niższe miejsce. Wyrzekała się dumy, nie szukała powiększeń, pozwalała nawet wydzierać sobie kraje, w których żyła jéj narodowość. Smoleńsk i Połock, zagarnęła Moskwa. Prusy królewieckie, lekkomyślnie stracono. Prawie niewidziano burzy, która się zbierała nad polskiemi granicami. Zamojski i Batory, po nich Żółkiewski, podnosili jeszcze Polskę — późniéj, nikt. Rozprawiano bardzo pięknie, ale czynu wzbudzić nie umiano, chociaż i na czyn najogromniejszy, miano dostateczne i niezwyciężone potęgi. —

Po zboczeniach o jakich wspomnieliśmy, czyż może kogo zastanowić, że autor nie zrozumiał wewnętrznych żywiołów naszéj społeczności, że ich pogodnie i bezstronnie nie ocenił. Wzbroniło mu tego uprzedzenie, które, chcielibyśmy powiedzieć, wprowadził duch nieprzyjaciel naszéj narodowości. Autor rzuca potępienie na dawne polityczne nasze urządzenia; *pomyślane najszkaradniéj*, mówi uczony Moraczewski; *spruchniałe*, dowodzi uczony Wiszniewski. Tłumaczy najjaśniéj swoje zdanie o politycznéj zasadzie naszego społeczeństwa. To dlań patryotyczna roskosz.

Niepohamowana żądza źle zrozumianéj wolności, tamowała rozwinienie sił rządowych — osłabienie zbawiennéj potęgi tronu, późniéj kraj wtrąciło do przepaści — ród Piastów panował samowładnie — wyniknęły skutki szkodliwe ztąd, że królom odjęto moc naznaczania podatków — żadne przepisy i żadne ustawy nie krępowały Króla; co chciał rozkazował i był słuchany. Wedle tych twierdzeń istniał u nas najwykończeńszy caryzm: Polski i Moskwy nic nie odróżniało. J. W. Bandkie napisał coś podobnego, Gołębiowski powtórzył, a uniżony wydawca drukuje italikami, jako coś nieoszacowanego. *Rząd się roz-*

przęgał, gasła świetność tronu, frymarczono o podatki, władza majestatu przechodziła na nominalny naród szlachty." Szlachta przeto nominalnym narodem! Nie jest że to naczelna zasada téj fałszywéj demokratycznéj szkoły, która przeczy wszystkiemu co Polska miała. Czyn uderzający — nasze szkoły, radykalna i monarchiczna — wykształcone na wzór zachodni, zgadzają się jednak. Wiąże je pogarda ku naszym dawnym politycznym urządzeniom i zamiar wywołania Polski oderwanéj i wymarzonéj, bez historyi i bez podań — takiéj, jaka jeszcze nigdy nie znana, a wszystko, wbrew żywiołom, jakie w nas były i jakie nas stworzyły, przez jakie jedynie rozwijamy się i zmartwychwstajem. Jestto przeto kierunek ku złéj, anarchicznéj i niweczącéj rewolucyi; ale nie rewolucya postępowa, loiczna, rozwijająca się z rzeczywistości, z tego, co zawsze jako pierwszy i nieprzerwanie żyjący związek naszéj narodowości istniało. My życzemy sobie Polski najdaléj rozwinionéj, najświetniejszéj, otworzonéj wszystkim społecznym ulepszeniom, ale na historycznym gruncie, na tém, co było, na tém, co stanowi nasze historyczne dziesięciu wieków sumienie. Nie pojmujemy Polski bez gruntu, bez przeszłości. My chcemy zachować jéj historyczne sumienie; przypuszczamy jéj rozwinienie się, ale nie przypuszczamy, aby było można stworzyć coś zupełnie nowego i zupełnie niepodobnego, temu, co istniało. Naród, który traci uczucie swoje historyczne, umiera i niema dlań wskrzeszenia. —

Sejm rozciął szablami przyrzeczenie mianowania królem jednego ze synów Władysława Jagiełły, a rozciął przez wzgląd, że król zobowiązań dopełnić nie chciał, dał słowo i złamał je. Autor mówi — *ważyli się rozciąć.* Krzywoprzysięztwu królewskiemu chętnie udziela usprawiedliwienia. *Król rozkazywał, co chciał, i był słuchany.* Dla takiéj natury rządu autor ma spokojne wyrozumienie. Jakże wymownie unosił się przeciw temu, że papież miał upoważnić złamanie przysięgi Turkom! A gorzko zarzuca sej-

mowi polskiemu, że się nie poddał spokojnie temu, co król za najlepsze uważał, że swobód narodowych nie poświęcił na umocnienie owéj zbawiennéj potęgi tronu. —

Taka tam historyczna moralność! Takie bezstronne ocenienie politycznych urządzeń. Szlachta krzyskuje cerekwickie nadanie. Co za zgubny przykład! ubolewa patryotycznie Gołębiowski. Lecz księgozbiór Puław posiada cerekwickie nadanie rozcięte, niby dowód, że prawem nigdy być nie miało. Szlachta wichrzyła tylko, przez gwałty zyskiwała chwilowe swobody, które późniéj, samowładna a zbawienna powaga tronu znosiła, niwecząc owe zgubne przykłady. Król rozkazował, co chciał i był słuchany. Szkoda tylko, że dla téj teoryi o niewolnictwie narodu a o samowładztwie królów polskich, historya nasza żadnych niema świadectw. To tylko teorya i nic więcéj. [1])

Jaka była władza na Litwie? Autor dał jéj następne określenie: „Władza książąt litewskich nader była rozciągła, innych nie znała granic nad te, jakie

[1]) 1, 2, 461 — 11. 150, 152, 158, 163, 165, 166, 226, 313, Zdawałoby się, że Gołębiowski systematycznie i wszędzie szanował samowładztwo Mistrz krzyżaków Küchenmeister musiał szlachcie i zamożniejszym miastom udzielić swobody, wpływu na rząd. Był to skutek zwycięztwa Dąbrowy działający powolnie, ale mocno. Gołębiowski ubolewa przecież nad tém, mówi, zakon utracił samodzielność — 227 chociaż sam opowiada ohydne morderstwo burmistrzów i radcy Gdańska. Zwycięztwo Dąbrowy pokazało, że panowanie zakonu nad ludnościami polsko-pruskiemi a nawet i niemieckiemi nie miało żadnéj podstawy. Poddały się dobrowolnie całe Prusy.

Późniéj zaczęto się wahać, Germanizm bronił się chociaż bez nadziei. Sam niesprawiedliwy, nie miał nawet przeczucia szlachetności i spaniałości Polski. Późniéj niemiecka ludność Prus błogosławiła zwierzchnictwo polskie, które rozwijaniu się germańskich narodowości nie stawiało żadnéj przeszkody. Prusy były wolne, ludne i zamożne. Jakże Polszce oddano? Zdradziectwem, zatraceniem téj narodowości, od któréj tyle dobrodziejstw przyjęto. Takie przekroczenie moralne kary uniknąć nie mogło. Jest zemsta historyczna.

naczelnik państwa, sam sobie naznaczał. Dziedzic samowładny, krajem i majątkiem szczególnych osób, życiem, postanowieniem dziewic i wdów szafował śmiele" (II, 272). Miał to być rząd patryarchalny, który autorowi dosyć się podoba. Nie uznawać zbawienności władzy, która nie zna żadnych granic i wszystkiém samowolnie rozporządzać, to u niego znaczy nachylanie się ku anarchicznéj, polskiéj zasadzie. Czyliż Czacki nie powiedział, że na Litwie był, a nawet i wzmagał się porządek, dopóki do niéj nie wstąpiła polska wolność. Jakichże szkód Polską, Litwie i Rusi nie przyniosła? Odepchnęła Mongołów, rzuciła za Możajsk Moskali, Germanii szerzącéj się na wschód położyła na długi czas niepokonane zapory, Litwinom i Rusinom dała uczucie godności człowieka i obywatela. Wszystko dokonano środkami prosto moralnemi; bez jednéj łzy i bez jednéj zbrodni. Litwa i Żmudź zrozumiały działanie Polski i przyjęły jéj podobieństwo. Przyłuski mówił wprawdzie, że i Ruś przeistoczyła się na polski obyczaj, ale przeistoczenie się więcéj zewnętrzne, nie zniweczyło wewnętrznych żywiołów rozerwania i zepsucia. Ruś pod Chmielnickim, zaczęła wojny bratobójcze, i sama sobie grób wykopała. Zdawało by się, że dziś, znowu ułudzona przez chytrości niemieckie, chciałaby złamać długie i piękne zjednoczenie, założone nie 1340, ale jeszcze dawniéj. —

Autor sejm Radomia uważa za najfatelniejszy. Odtąd, król bez zezwolenia senatu i posłów, nic nie mógł stanowić. Samowładztwu monarchicznemu zadano cios stanowczy. Są to słowa jedynie, albowiem popieracze teoryi o samowładztwie królów polskich, nie złożyli rzeczywistych dowodów. Wedle téj dziwnéj teoryi, Polska, pod rządem samowładnym, miała bydź potężna i szczęśliwa. Ludwik zniosł podatki. Jaka wielką szkoda, mówi autor. Co za potrzeba odejmować królowi moc stanowienia podatków? Ku ideałowi nieograniczonéj władzy, polski dziejopis wznosi swój umysł. Powiada: „Reprezentacya zgubne wydała owoce." Jakiż naturalny wyprowadzić trzeba

wniosek? Dawna Polska źle pojęła siebie, najgorzéj ułożyła swoje polityczne stosunki, przygotowała sama swoje zniszczenie. Co do nas, my także fałszywie widzimy nasze położenie; obstajemy przy naszem historyczném podaniu.

Znamy jeden powód téj skłonności do samowładztwa, téj niechęci przeciw swobodom narodowym, które, dawna Polska najstarożytniéj i ciągle posiadała. Uwaga, że udarowani szerokiemi wolnościami, nie ocaliliśmy przecież niepodległości, że nas dosyć łatwo rozerwały samowładne monarchie, nasunęła nowym uczonym wniosek na pozór gruntowny i stanowczy, że nasze urządzenia polityczne były fatalne, że monarchia dziedziczna, i samowładna mogła Polsce zapewnić moc i samoistność. Jest niejako ubolewanie, że opatrzność dla zbawienia Polski, dla ugruntowania jéj wiecznéj potęgi, nie zesłała dla niéj jakiego Iwana Groźnego. Z tych złudzeń, powstała metoda oceniania naszéj przeszłości, niehistoryczna i zasadniczo fałszywa, wymierzona przeciw najtajemniejszym i najistotniejszym żywiołom naszéj narodowości. My przynajmniéj, Polski, jaka nigdy nie była, stworzyć nie umiemy.

Spróbowaliśmy raz téj metody. Sejm wielki ograniczał narodowe swobody, szedł przeciw naszemu historycznemu podaniu. Byłże zrozumiany? Dziedziczna konstytucyjna monarchia dałaż nam zbawienie? Nie! Popełniliśmy przeniewierstwo, bez żadnéj korzyści. Była to pokusa czarująca. Szukaliśmy wszędzie ratunku, a zapominali lekkomyślnie i niepobożnie, że nasze chwilowe osłabienie pokonane być mogło jedynie przez pojęcie, które nas pierwotnie stworzyło, które nas dziesięć wieków ożywiało, które nam pozwoliło wykonać czyny świetne. Czas usprawiedliwiał nas i usprawiedliwi jeszcze mocniéj. Czas odkrywa piękności i wszechmocność naszéj politycznéj zasady. Jestże w téj chwili jaki głos powstający przeciw mniemanemu polskiemu anarchizmowi. To, co widzimy pokazuje słabość i prawdziwy anarchizm, nie tylko samowładnych, ale i konstytucyjnych mo-

narchii. Wiele z nich upadło bez heroizmu i bez honoru, możnaby powiedzieć, nawet bez przyczyny. Obecna europejska rewolucya rzuca dziwnie piękne światło na dzieje nasze. — Powinniśmy być sprawiedliwsi względem samych siebie, i nie pogardzać naszém tragiczném położeniem. Jest w niem nauka, zasługa i zbawienie. Niema dla nas wielkiéj zniewagi w tém, żeśmy raczéj przyjęli, aniżeli zadali morderstwo. Przytém, jeszcze sami niewiemy, jakie ostatnie słowo wymówi nasza narodowość, chociaż, i téj chwili widzimy jasno, że cały świat zwraca się ku tym pojęciom, jakie Polska w swéj historyi przedstawia. Polska była proroctwem i zaczęciem nowéj ery świata. — Tu tajemnica jéj męczeństwa. Rozpatrzmy bliżéj nasz przedmiot. Byliż książęta i królowie rodziny Piastów samowładnemi, dziedzicznemi przez własne prawo? Wedle nas, takiéj teoryi czynami historycznemi nie można udowodnić. Przeciw swojemu własnemu twierdzeniu o samowładztwie Piastów przytoczył Gołębiowski świadectwo, które mocniejsze być nie może. R. 1377 był sąd, wielkie roki. Naczelnikiem tych wielkich roków, książe Janusz. Czyli sam? Zasiada przy swym księciu rycerstwo i wszystka szlachta. Jest to zatém całéj ziemi zebranie. Wszystka szlachta, na wielkich rokach, wpływa i ma znaczenie sądownicze. Jakiéj natury? Teraz niemamy potrzeby oznaczać. Wielkie roki nie były wyłącznie sądem; rozpoznawały polityczny stan kraju, stanowiły o wszystkiém. Na dyplomach najdawniejszych są wyrazy rozwięzujące cały spór — *zgoda i zezwolenie wszystkich.* Wyrazy te czyta i przytacza nawet autor, ale teorya a samowładztwie najwyraźniejszéj prawdy uznać nie dozwala. Lecz czasy Piastów omijamy. Ograniczamy się rządami Władysława Jagiełły i jego syna: nie wezwiemy innych świadectw nad te, które autor wymienił, na okazanie, że u nas, przez wiek piętnasty nie miano pojęcia o samowładztwie królewskiém, które, dopiero na sejmie Radomia 1505, zniweczone być miało. —

Władysław Jagiełło byłże królem dziedzicznym, a przynajmniéj dożywotnim? Jadwiga król Polski, 1386 zezwala, aby po jéj zejściu, jéj mąż królem był obrany. Niebył przeto królem, nawet dożywotnim. Mógłże być samowładnym? Jadwiga umiera. Władysław Jagiełło ani przypuszczał, że miał prawo i nadal panować, zamierzał usunąć się do Litwy. Polacy wstrzymali, a mieli ku temu ważne względy. Witold byłby był zapewne nie złożył władzy, udzielonéj przez króla i przez królestwo polskie, chociaż Litwa, 1386, odstąpiła niepodległości wcieliła się rzeczywiście. Przytém, niechciano narażać jeszcze świeżéj unii a zbawiennéj narodom Rusi, Litwy i Polski. Władysław Jagiełło królował przeto, ale nigdy jako dziedziczny i samowładny. Polska ani przedtém, ani póżniéj nie znała dziedziczności i samowładztwa. Był u nas niezawodnie monarchizm, ale nasz własny, zupełnie polski, a najprawdziwiéj słowiański, niepodobny monarchizmowi na zachodzie. Nazwiska zgadzały się, ale sama rzecz, sama zasada, była odmiennéj natury. Europa średnich wieków, i Polski pod Piastami i Jagiellonami, porównywać i zbliżać nie wolno. Nasz polski świat, był samoistny moralniejszy i właściwiéj urządzony nad to wszystko cokolwiek naówczas znała Europa. Byliśmy w niéj, ale nieprzyjęliśmy jéj podobieństwa. Jestto zabawa uczona, ale niepotrzebna i szkodliwa tłumaczyć polskie urządzenia i polski monarchizm przez europejskie zachodnie pojęcia. —

Władysław Jagiełło miał w końcu potomstwo, chciał i dlań korony. Gdyby był rozumiał, że był dziedzicznym i posiada swoje własne prawo, byłby przekazał synowi rządy, naturalnie i samo przez się. Żaden wybór i żadne nowe zezwolenie nie byłoby potrzebne. Téj zasady: Król nie umiera, w polskich urządzeniach nie ma. Król dziedziczny i samowładny, a przecież proszący o wybór i zezwolenie, wyznawał jasno, że nie był ani dziedzicznym ani samowładnym, że istniała inna władza wyższa i rzeczywiście panu-

jąca. Sejm brzesko-kujawski przyrzeka, że syn Władysława Jagiełły królem będzie obrany, przyrzeka jedynie, ale zezwolenia i wyboru jeszcze niema. Przyrzeczenie niemiało mieć wagi, jeżeli król zobowiązań nie dotrzyma. Istotnie, król złamał słowo, które dał uroczyście, a sejm unieważnił przyrzeczenie wyboru. Miał niewątpliwe prawo, nie był zuchwały i nie popełniał nadużycia. Krzywoprzysiętwu królewskiemu postawił niezłomny opór.

Sejm brzesko-kujawski dał ogólne przyrzeczenie, późniéj zniweczone. Sejm Jedlna, 1430 mówił wyraźniéj: Będzie mianowany królem, jeden z synów. Czyli starszy? Nie: tylko zdolniejszy, udarowany królewskiemi przymioty: qui aptior regno visus fuerit. Naród sam oceni i wybierze. Sejm za siebie tylko przyrzekał; zezwolenie obecnych, nie wiązało jeszcze całéj społeczności. Naród zatrzymał ostateczne zatwierdzenie, a sejmowi nie dawał wszechmocności. Sejm Jedlna rozumiał swoje ograniczone pełnomocnictwo, skoro wyznał, że wybiera, sub ratihabitione caeterorum procerum, militum, nobilium, civitatum. Samo zezwolenie sejmu, niemiało jeszcze konstytucyjnéj ważności. Nie sąż to *Pacta Conventa*, sejmiki relacyjne, mniéj nazwiskiem? Konstytucya polska piętnastego i szesnastego wieku, co do zasady, niedoznała żadnéj zmiany. Jestto lekka znajomość naszych dziejów, która w życiu i rozwijaniu się naszéj społeczności, przypuszcza przerwy i epoki. Jako człowiekowi, również i narodowi, swojego życia i sumienia dzielić nie wolno. Jestto jeden ciąg téjże saméj myśli. —

Kto dawał przyrzecznie? Praelati, Barones, Comites, Milites, Proceres, Nobiles, Civitates cała powszechność królestwa Polski; pojedyńczy, jako pojedynczy; wszyscy, jako wszyscy, jednomyślnie i bez czyjegokolwiek oporu, jednego z synów Pana Króla którego zdolniejszym ku rządowi królestwa uznamy, przyjmujemy za króla i pana, za prawdziwego dzie-

dzica i następcę, jeżeli pierwéj i przedewszystkiém, zachowa nadania i prawa, swobody i wyzwolenia służące wszystkim stanom. Jakie widzimy podpisy? Wojewoda, kasztelanowie, sędziowie i wszyscy dostojnicy województwa; dwudziestu szlachty. Ważność tych podpisów zaraz poznamy. Potwierdzenie i zezwolenie wszystkich mieszkańców województwa zastrzeżono wyraźnie — sub ratihabitione, scientia pariter et consensu. Był zatem prawny sposób, przez który, wszyscy mieszkańcy objawiali swoje zezwolenie.

Bylibyśmy blisko prawdy, gdybyśmy twierdzili, że podpisujący przynosili pełnomocnictwo innych mieszkańców. Na dyplomie województwa Poznania, są pieczęcie dwudziestu trzech miast. Miasta, chociaż ogólnie rządzone prawem niemieckiém, mające wiele niemieckiéj ludności, miały znamienite swobody, głosowały na króla. Gołębiowski i ci, po których on powtarzał, popełnili za ogromny fałsz, utrzymując, że szlachta sama tworzyła nominalny naród, że inne ujarzmiła stany. Przemilczenie zezwolenia kmieci, jeszcze nie dowodzi, że kmiecie nie dawali zezwolenia, że nie mieli żadnych praw, że politycznie byli niewolnikami. Tych błędów Polska piętnastego wieku, nie popełniła.

Widzimy przeto stopniowanie. Nasamprzód, ogólne przyrzeczenie, że jeden ze synów Władysława Jagiełły, królem mianowany będzie. Późniéj, królestwo dane być miało zdolniejszemu, [1]) posiadającemu istotniejsze przymioty rządzenia państwem. Dopiero 1432 korona obiecana starszemu synowi. Wszystko świadectwa, że nie pojmowano dziedzictwa i pierworodztwa tych koniecznych warunków ograniczonéj, albo samowładnéj monarchii. [2]) Władysław syn wstąpił na tron 1434;

[1]) Władysława Hermana pytano, któremu synowi tron zostawia. Nie dał wyraźnéj odpowiedzi, polecał zdolniejszego. Byłże samowładnym i dziedzicznym? My między wiekami XI. a XV. nie widzimy różnicy. Była jedna i ta sama konstytucyjna zasada. Takich zbliżeń można uczynić wiele.

[2]) Kazimirz Jagielończyk także nic nie wiedział o swo-

a ci, którzy trzymali rządy podczas małoletności, złożyli zobowiązanie, że jeżeli król doszedłszy pełnoletności, danych przyrzeczeń nie spełni, przysięga jemu złożona nie będzie miała żadnéj ważności. Warunek nałożony Henrykowi i Stefanowi Batoremu nie był przeto wznowieniem, a wynikał z ducha pisanéj, czyli żyjącéj polskiéj konstytucyi. Z tych czynów cóż wynika? Naród sąm, miał istotne wszechwładztwo, całéj społeczności ruch nadawał. Nad nim, nie było żadnéj wyższości: miał królów, ale jakich chciał: królom przepisował warunki panowania. Ani pozoru nawet, dziedzicznéj i samowładnéj monarchii.

Moc tych czynów, nawet na Gołębiowskim musiała uczynić wrażenie. Jeżeli była dziedziczna i samowładna monarchia, cóż znaczyły zjazdy, co mówiły podpisy, jaka ważność zastrzeżeń o zezwoleniu i zgodzie? — Teorya, na wszystko ma odpowiedź. Twierdzono, że Polska przed XV. wiekiem nie miała reprezentacyi, że na dyplomach są podpisani wyżsi urzędnicy, mianowani przez króla czyli przez księcia. Twierdzenia jednak, nie wsparto dowodami. Na dyplomie województwa Poznania, są imiona szlachty, przy których niema wymienionych żadnych godności. Przytém, dotąd nie mamy wyjaśnionéj politycznéj natury ziem, chociaż wiemy, że ziemie początkowo stanowiły wszystko. — Zdaje się, każda ziemia, wpływała na wybór swoich dostojników. Była to, jéj starożytna reprezentacya, pamiątka jéj samoistności, przed założeniem polskiéj społeczności i jedności. Na przyrzeczeniu daném 1434, są podpisani Consules, scabini, jurati. Tym podpisom, temu zezwoleniu miéjskich urzędników, autor nie przyznaje politycznéj ważności. Była to, jedynie wzmianka, wyrazy puste, wedle niego. Podpisy zezwolenia uważa, jedynie za *dowody życzli-*

jém dziedziczném prawie. Korony czeskie i węgierskie dawał starszym synom. Polska dla nich, miejsca jeszcze nie wyznaczyła. Królami polskimi być mogli i, byli nimi rzeczywiście, ale nie przez dziedziczne prawo.

wości — (str. 547). Naród żadnych praw nie miał. Władysław Jagiełło, tylko przez łaskawość prosił o dowód życzliwości, któréj nie potrzebował. Lecz i życzliwość może za wielkie ustąpienie, albowiem Gołębiowski wierzy, że podpisy znaczyły obecność tylko (str. 158). Szlachta obecna słuchała, przyjmowała, co rozkazano. — Przecudowny rząd moskiewski jestże innéj natury?

Cały ten sposób widzenia Polski uważamy za ogromne nieporozumienie, we swych następstwach, bardzo szkodliwe. Systemowi, jaki Polska miała, przypisał autor wszystkie nasze nieszczęścia. Sejmy były zupełnie nieznanemi przed 1468, czyli przed 1404. Sejmy nawet po 1468 nie miały prawnéj natury. Weszły przez zwyczaj, przez chytrości szlacheckie. Naszemu autorowi przynosi wsparcie F. Bętkowski, który także, sejmy za nadzwyczajnie szkodliwe ogłosił: król zwołał sejm, secutus consilium admodum pernitiosum regiae potestati. Na co sejm! Czyliż nie takie rozumowanie zrobił rząd moskiewski przed r. 1830? Na jaki cel pisana konstytucya, mówi król pruski? Papier! Zbawienna dobrych królów potęga, o których mówi autor, jestto pobożne życzenie. [1])

Poszlibyśmy za daleko, gdybyśmy wymienić chcieli wszystko, co autor fałszywego wyrzekł o naszéj społeczności. — Przytoczemy jeszcze jedno a dobitne mniemanie: „Kmiecie zostali podłemi i nikczemnemi niewolnikami. Sama szlachta była narodem; „ojczyzna, istniała jeszcze *nikczemnie* trzy wieki, przy

[1]) Radzilibyśmy panu Bętkowskiemu odczytać, co mówi Sismondi o dawnéj polskiéj konstytucyi. Jest to krótka a piękna rozprawa. Cudzoziemiec, miał czyściejsze i prawdziwsze uczucie, aniżeli wielu polskich historyków, zapewne przez patryotyzm pracujących nad fałszowaniem naszych politycznych podań. Ich dowody za samowładztwem, ich wymowne głosy, że Polska pod samowładzcami jaśniała, zdaje się, mają cel, aby u nas samowładztwo nigdy nie było.

„całéj wzmagającéj się bezwładności i nakoniec upa-„upadła.“ (II. 197). Gdyby takie ocenienie naszéj historyi trzech ostatnich wieków, miało być prawdziwe, zaiste należałoby rzucić przekleństwo przeciw dawnéj Polsce usprawiedliwić tych, którzy nas rozszarpali a dosyć słusznie zwątpić, czyli godna naszych poświęceń narodowość, która popełniła wszystkie zbrodnie i nadużycia, a trzy wieki istniała *nikczemnie*. Lecz temu dziwnemu mniemaniu autora, można najłatwiéj wykazać fałsz. Prawo polskie, nie zna pojęcia niewoli. Włościanie właściwéj Polski, nie byli nigdy niewolnikami podłemi i nikczemnemi. Jest to lekkomyślność, ogłosić ostatnie trzy wieki Polski nikczemnemi. Do 1648 Polska była potężna, rządna i mogła mieć przeczucie swojéj jeszcze piękniejszéj przyszłości.. Nie był zapewnie nikczemnym naród, który pod Zygmuntem Trzecim i Władysławem Czwartym, pokonał Moskali i żaledwie całéj Moskwy nie zajął pod swój kierunek wielko-myślny. W śród najgłębszych nieszczęść umieliśmy być heroicznymi. Powtórzemy i nieskończenie chcielibyśmy powtarzać — lepiéj być oszukanym i zdradzonym, aniżeli oszukiwać i zdradzać; lepiéj być zabitym, aniżeli zabijać. Dla męczeństwa, jest nagroda i nadzieja, jest cudowna siła odrodzenia. Polityczną zbrodnią spełnioną na nas, czeka ukaranie. Że dawna Polska w swoim spółecznym układzie, w swych politycznych urządzeniach, miała błędy i zboczenia, na to zgoda. Lecz jest to los wspólny każdemu człowiekowi i wszelkiéj spółeczności. Téj doskonałości, téj świętości życia, których pojęcie i żywioły Bóg człowiekowi udzielił, na ziemi, nigdy nie było, i, podobno nie będzie. Do téj idealnéj a jednakże rzeczywistéj i żyjącéj prawdy, nie wzniesie się człowiek ani spółeczeństwo. Będziemy zawsze niżéj. Będziemy zawsze niżéj. Jest to nieszczęście i wielkość razem, człowieka i spółeczeństwa. Jest to, prawo bytu na ziemi. Stósunki przeto polityczne i historyczne radzimy oceniać względnie i warunkowo, przez porównanie. — Gdyby przeto nasz zacny autor,

był wychylił swój wzrok za granice Polski piętnastego wieku; gdyby był bezstronniéj rozpatrzył stan Litwy i Rusi, tych książąt litewskich i ruskich plamiących się prawie bez przerwy zdradami i mordami; gdyby był przynajmniéj lekko ocenił stan Niemiec, Francyi, Włoch i Anglii, przez ostatniè cztery wieki, byłby uznał, a co my, podajemy, jako najpewniejsze twierdzenie, że Polska piętnastego wieku, była między państwami europejskiemi, spółeczeństwem najrządniejszém i najmoralniejszém. Lecz gdzie my, znajdujemy powody błogosławienia naszych ojców, autor złorzeczy im; gdzie my, widzimy ich godność i powagę, autor znalazł nikczemność i otrętwienie. Wedle nas, Polska piętnastego wieku, był to, dom zbudowany mocno i opatrznie, urządzony uczciwie. Lecz wedle innych, Polska był to dom spróchniały, zamieszkany przez wichrzycieli i prawie przez łotrów.

Rzecz najgodniejsza zastanowienia. Autor był na drodze łatwéj i szczęśliwéj prowadzącéj ku ujmującym, a rzeczywistym krajobrazom naszéj przeszłości. Po téj drodze atoli, możnaby powiedzieć, rozmyślnie iść nie chciał. Cóż albowiem mówi sam o Polsce piętnastego wieku? „Rząd łagodny, łatwość wyży-„wienia, własność zabezpieczona, powiększały ludność: „nie znano ucisku, cudzoziemcy napływali do ziemi „słynnéj obfitością, doznawali rządowéj opieki, szano-„wano ich prawa narodowe, religii ich nie prześlado-„wano. — Handel kwitnął, kraj był potężny i obfity. „Szlachta miała dla kmieci dobroczynne i ojcowskie „serce. Jaki był główny rys Polaków? Wierność „monarchom i przywiązanie do kraju. Bogaci nie za-„twardzali serc; nie byli pyszni, unikali handlu a za-„tém niecnych występków i fałszywości, do których „handel prowadzi. Chcieli wolności, nie przeto, aby „nad innemi panowali, ale, aby wyższych nie mieli — „szlachetni dla kmieci, nie gardzili mieszczanami.“ — „Jakiemi wyrazy sąd swój autor zamyka? Przewa-„żały cnoty.“ Wszystko prawda i wszystko pięknie! Ale widocznie, z tych określeń o politycznéj i moral-

néj naturze Polaków piętnastego wieku, wynika dokładne wywrócenie tych skarg, tych potwarzy, które autor rzucił na społeczeństwo nasze. Wedle zarysu ogólnego, należało utworzyć zupełnie inny wizerunek Polski. Niebyliśmy najlepszemi, ale niebyliśmy także najgorszemi, *nikczemnikami*. Europie, nie mieliśmy co zazdrościć. Dla Litwy i dla Rusi, byliśmy światłem ożywiającém. Ludnościom tych krajów, chaotycznym, burzliwym daliśmy polityczne urządzenie, moralne uzacnienie. Przenieśliśmy do nich świat polski, i to, co w świecie europejskim, znaleźliśmy prawdziwie wielkiem i zbawienném. Jedném słowem Polska piętnastego wieku, i względem saméj siebie, i względem tych społeczności, z któremi się spajała, spełniła swoje powołanie.

Gołębiowski o unii Polski, Litwy i Rusi założonéj 1386 powiedział wiele, ale swoim zwyczajem, bez porządku i jasności. Znaczenia skutków unii nie widział i nie pojmował. Sam sobie utworzył niepodobieństwo zrozumienia tych czynów, i przeto, najpowierzchowniéj dotyka tego co stanowi najświętniejsze znamię naszéj narodowości, co najżywiéj objawia nasze przeszłe i obecne posłannictwo. Nie ma wzroku, którymby przenikał duchowe strony naszéj historyi. Pod wyrazami dyplomów, pod czynami zewnętrznemi, nie umiał odkryć myśli, chociaż wyrazy i czyny najmocniéj uderzały. Zkąd taka niemoc? Autor przypuściwszy, że Polska była anarchiczna i psująca się, że łamała zbawienne działanie królewskiéj potęgi, że na Litwie był porządek, mógłże dostrzedz, jaki wpływ, pod każdym względem, wywierała Polska na ludy Litwy i Rusi? Nie dosyć. Dla katolicyzmu prawie nic nie zostawił. — Raczéj niechętny, aniżeli przychylny, raczéj usposobiony przekrzywić i potępić, aniżeli usprawiedliwić i wytłumaczyć. A przecież, między katolicyzmem i odszczepieniem zachodziły niezmierne różnice. Synody Nowogródka 1404 i Florencyi 1439, zaledwo wspomniane. Nie wiemy, co były, co zamierzały, i jakie z nich, dla Rusi i dla Moskwy wy-

niknęły skutki. Porwany szałem przeczącym, Gołębiowski zupełnie nie widzi, że naówczas, katolicyzm był jedynym żywiołem wykształcającym polskie i europejskie człowieczeństwo. Naówczas, religia katolicka, wiązała i jednoczyła duchowo umysły, unosiła się ponad granicami politycznemi, przygotowywała jedność Europy. Pracowicie wychowywała cały świat. Dla tych prawd, umysł autora, był zamkniony zupełnie.

Znajdzie się sposobność oznaczenia wpływu unii na ludy Litwy i Rusi. Teraz powiemy jedynie: Polska udzieliła tym ludom swoje jestestwo polityczne i religijne. Przemieniła je gruntownie, zrobiła swojém podobieństwem, nie przez gwałt i ucisk, ale przez miłość i ofiarowanie saméj siebie. Unia, wedle czynów i dyplomów, nie zamierzała przymierza i zbliżenia dwóch narodowości i dwóch potęg. Była to, unia wewnętrzna, rzeczywista i zupełna pod każdym względem. Nie było federacyjnéj myśli, wzbudzonéj późniéj przez oporne żywioły litewsko-ruskie. Tylko jedna narodowość miała działać i całemu spółeczeństwu nadawać kształt i życie. Unia była tém, albo niczém. Zaledwie Polska dotknęła się Litwy i Rusi, poczęło się natychmiast ich przeobrażenie. Władysław Jagiełło najspokojniéj zabija Kiejstuta. Witold morduje swoich braci. Świdrigiełło po Litwie i Rusi roznosi zbrodnie. Mord Zygmunta, Wielkiego księcia Litwy, pokazuje, że w stanach najwyższych, a przez domniemanie, najwykształceńszych, tkwiły barbarzyństwo i szaleństwo. Przeraża szereg mordów po śmierci Mindowe. Taka była moralność mieszkańców Litwy i Rusi! Taki porządek tych krajów, które Polska do uobyczajenia, do życia prawdziwie duchowego podniosła. Tych potworności, we swojem kształceniu się, nie miała Polska, i prawie cudownie zniweczyła je na Litwie. O tém, autor, ani słowa nie mówi, ani nasuwa domysłu o téj dobroczynnéj przemianie. W dwóch tomach Dziejów Polski, dla Polski saméj, dla jéj wysokich chcielibyśmy, wzruszeni wyrzec, świętych dzieł, dla jéj zasługi, niema nic, a nic.

Najpiękniejsze postacie piętnastego wieku, na Gołębiowskim nie uczyniły wrażenia. Widział je i niebył niemi zajęty. Jadwiga, piękna, pobożna, poświęcająca się przyjmująca długie męczeństwa, królowa Jadwiga, spomniona lekko, i jako inne, Anna, Pilecka i Rusinka. Między niemi, prawie niema różnicy. My, na życie Jadwigi, téj prawdziwéj kobiety nie możemy poglądać, bez najżywszych religijnych wzruszeń. Młoda, kochała i była kochaną, jeżeli tylko Niemiec przy wdziękach, najgłówniéj nie szukał korony. Umiała przecież się wznieść i zwyciężyć najszlachetniejsze i najmocniejsze uczucią: szczęście osobiste, któremu wierzyła, poświęca przybranéj ojczyźnie — Polsce. Takie zwycięztwo odnieść mogła tylko przez wprowadzenie nieba do swojéj duszy. I rzeczywiście odtąd, było w niéj niebo i nadziemskie życie. Jadwiga, na kolanach, przy ółtarzu, we łzach i téj goryczy ducha, któréj się lękał nawet Chrystus, przyjęła swój kielich. Czarnym welonem, który zdjęła ze swéj dziewiczéj głowy, osłoniła krzyż. Do téj chwili, ma być zachowana pamiątka jéj walki, boleści i zwycięztwa. Władysław Jagiełło został jéj mężem. Nie jest obojętnie wiedzieć, że najpiękniejsze nasze dzieło, że zbawienie ludów Rusi, Litwy i Polski, zdobyliśmy przez cierpienie czystéj ofiary, przez zatłumienie najgwałtowniejszych uczuć ziemskich. Jadwiga, po swojém wewnętrzném przemienieniu się, przekształcała wszystko, co ją otaczało. Jéj przykład, nie mógł pozostać bez wpływu na religijne życie narodu. Lecz tych najważniejszych stron, historya rzadko dotyka i możnaby powiedzieć, dotykać nie umie. Władysław Jagiełło poruszony duchem Jadwigi, złagodniał, ani śladu dawnéj dzikości. Jéj anielskiemu uniesieniu winniśmy słowa: „krzywdy można nadgrodzić, ale łez, niczém.“ Kazała tłumaczyć księgi na polski język; wprowadziła do Krakowa słowiański, ale katolicki obrządek, wcieliła Ruś, przepowiedziała upadek krzyżaków, poleciła odnowić, czyli założyć uniwersytet Krakowa. Kiedy się zbliżało jéj rozwiązanie,

mąż prosił, aby przepychem i złotogłowem ozdobiła swoje łoże i pokoje. Lecz ona mówi: „Dawnom odrzuciła świetności ziemskie“ a mówi z uczuciem trzynastoletniéj, spokojnie wycierpianéj ofiary. Bóg zesłał na nią ostatnią probę, ostatnie poświęcenie. Była niewinnie spotwarzona. Władysław Jagiełło, miał inne żony, ale miłość dla niéj jednéj tylko, i do śmierci zachował. Żałować mocno potrzeba, że pióro autora takich rysów kreślić nie umiało. Aby pojąć, aby uczuć, jaki wpływ religia katolicka wywierała na człowieka i społeczeństwo, trzeba mieć samemu głębokie religijne uczucie, a przynajmniéj, najspokojniéjsze umiarkowanie i sprawiedliwość. — Lecz wskazaliśmy, jakie autor miał usposobienie dla katolicyzmu, i nie jesteśmy bynajmniéj zdziwieni tém, że najwyżej zajmująca, najważniejsza strona życia naszéj społeczności, w tych dziejach, jest, mniéj więcéj, ciemna.

Daliśmy rozbiór może nieco obszerniejszy, aniżeli zasługiwała wewnętrzna wartość dzieła. Mieliśmy atoli ku temu powód ważny. Autor, wiernie i mocno przedstawił o naszéj przeszłości przekonania, które od innych odebrał, a które uważano za najwyższe i za najpewniejsze ocenienie naszéj historyi. Naruszewicz, Czacki, Niemcewicz a nawet i Joachim Lelewel, mężowie niewątpliwie znamienici, pod względem naukowym i politycznym, mieli przecież ogromne złudzenie, które sami przez siebie, i przez swoich nasladowców upowszechnili i niejako panującém zrobili. Przedstawiliśmy zatém najważniejsze strony naszéj społeczności a mniemany, że to, co dotąd o niéj twierdzono, niema podstawy.

Sąd fałszywy i wbrew dokonanym czynom naszéj przeszłości, wydał skutki zgubniejszéj natury: — skutki nie rozumowane tylko, ale rzeczywiste i okropne. Niektórzy nasi uczeni, umiarkowani, spokojni, sumienni i trzymający się mocno narodowych podań, pozwolili sobie przecież powstać bardzo gwałtownie przeciw anarchizmowi szlachty, przeciw *nominalnemu* narodowi szlachty i przeciw stwarzającemu żywiołowi

naszéj przeszłości, przeciw katolicyzmowi. Osłabili przeto, głęboko podkopali, i, możnaby powiedzieć, zrujnowali duchowe jestestwo naszéj narodowości, stworzyli wahanie się i powątpiewanie, czyli nasza narodowość samoistnie i nadal żyć może. Oni, zatrzymali się na samém przejściu ku niweczącym działaniom. Lecz inni, przyjęli ich widoki, rozwinęli je loicznie, i pod pewnym względem, zostosowali, zrobili czynami.

Ze skarg przeciw anarchizmowi szlacheckiemu, wywiązała się naturalnie i koniecznie, nauka o samowładnéj monarchii albo o demokratycznéj dyktaturze. Jeżeli szlachta była tylko nominalnym narodem, czemużby godziwém być niemiało wynaleść rzeczywisty naród? Byłożby wielkie złe, gdyby nominalny naród rozwiązano, gdyby gwałtownie, albo spokojnie, zniweczono wszystkie żywioły naszéj historycznéj narodowości, pod tym pozorem nadzwyczajnie zajmującym, że z tych ruin powstanie Polska świetniejsza, *jaka jeszcze nigdy niebyła.* Jeżeli katolicyzm był obcym, jeżeli kościół tylko *niby-prawa* posiadał, cóżby szkodziło, katolicyzm a nawet i ogólny chrześcijanizm wyrzucić za nasze polityczne granice, zniweczyć je zupełnie. Opowiadamy, nie przewidzenia, ale rzeczywistości. Tych nauk, czyliż nie wyrozmuwała demokratyczna szkoła, nie zarzuciłaż katolicyzmowi, że był *antysocyalny?* Po tych zacnych, a umiarkowanych uczonych demokratyczna szkoła zrobiła krok ku przepaści, ku najzupełniejszemu zaprzeczeniu historycznéj Polski. Sądzimy przeto, że była potrzeba, nietylko naukowa, ale i powszechnie uczuwana, aby wstrzymać kierunek, który, nietylko fałszuje nasze dzieje, ale, który nurtuje nasze obecne życie. My, nie przynosimy żadnéj teoryi, niemamy żadnéj ulubionéj myśli. Bierzemy czyny naszéj historyi, jakie były, i w nich czytamy życie naszéj narodowości. Gans szłusznie powiedział — *czyny historyi są jéj myśleniem.* Przed potępieniem, albo przed uwielbieniem naszéj przeszłości, nasamprz‘‘ i bez względu na nic, trzeba ustanowić jéj prawe

jestestwo. Uwielbienie albo potępienie wyniknie samo przez siebie. Jestto nasza metoda. Radzimy pisać dzieje naszéj przeszłości, ale, nie teorye i rozumowania, chociażby one najwznioślejszemi być miały.

1849.

HISTORYA POLSKIÉJ LITERATURY.

NAPISAŁ MICHAŁ WISZNIEWSKI.

Tomy — 1, 2, 3, 4, 5, i 6ty. — Kraków, 1844.

I.

Rozległe i zajmujące przedsięwzięcie Pan Wiszniewski zbliża ku samemu zakończeniu. Teraz, o niem sąd powiedziany być może. Pan Wiszniewski przedstawił całe swoje widzenie, wyłożył główne swoje myśli, odkrył wyraźnie, jako uważa i ocenia nasze dawniejsze i nowsze piśmiennictwo. Żadnéj odeń nie oczekujem umysłowéj nowości, żadnych nieprzewidywanych poszukiwań, żadnéj mocniejszéj światłości. Wiemy, co zamierzył i co wykonał, a szczególniéj na jakiéj był umysłowéj wysokości, kiedy uważał nasz duchowy, miniony świat — naszem zdaniem — miniony względnie jedynie, albowiem, każda społeczność, we swym duchowym świecie,[1]) we swojem wewnętrznem istnieniu, stanowi całość, jedno nierozerwane życie, jedno pojmowanie i widzenie siebie, jedno swojego działania sumienie. Społeczność, która swéj przeszło-

---

[1]) Pan Wiszniewski prawie wszędzie używa — duchowny świat. Między znaczeniem wyrazów — *duchowny i duchowy*, zachodzi wielka różnica.

ści zrozumieć nie umie — nie ma podstawy, na któréj mogłaby oprzeć swoje przyszłe życie; swoje przekonanie, że żyć powinna. Taka społeczność byłaby przerwana, nie miałaby wiary — musiałaby być koniecznie rozwiązana. Téj prawdy, że między tem, co było, a tem, co jest, musi być związek duchowy, konieczny i wolny razem — że odnowienie, jest jedynie rozwinieniem, głębszem i rzeczywistszem życiem narodowéj myśli — téj prawdy, pan Wiszniewski jasno i pewnie nie widział. Swojem umysłowem wejrzeniem, naszéj dziesięcio-wiekowéj nie ogarnął żyjącéj całości. Przeczuwał bardzo właściwie, że przed wykonaniem dzieła, myśl i całość dzieła pojęte i stworzone być powinny. Lecz nie stworzył ich, i przeto, swemu przedsięwzięciu nie udzielił najpierwszéj prawdy, najistotniejszéj piękności. Jest to mieszanina zarysów, czasami nawet bardzo szczęśliwych, ale nie ma obrazu. Przedsięwzięcie, nie ma dokładności i wykończenia, ani pod względem swéj myśli, ani pod względem przedstawienia. Nasze przekonanie usprawiedliwimy, i podobno, nikomu nie zostawimy powątpiewania, że dzieło pana Wiszniewskiego, nie jest tem, czem być powinno, jakie sami uważamy za najkonieczniejsze. Powiemy nasze ogólne życzenie. Prawie żadna strona naszéj historycznéj istności, jeszcze nie ma wiedzy saméj siebie. Zadanie ogromne, najtrudniejsze, ale które koniecznie, a właściwie rozwiązane być powinno, pierwéj, nim nasze duchowe jestestwo rozwinąć i urzeczywistnić zdołamy.

Pan Wiszniewski uważa bardzo słusznie, że to, co dotąd mianowano dziejami polskiéj literatury, było najwięcéj przygotowaniem utworzenia jéj, że wyłącznie, czyniono bibliograficzne poszukiwania. Zgadzamy się chętnie, że dotąd, nie miano pojęcia historyi literatury. Może był potrzebny czas na wydobycie jéj pojęcia, może należało wykaznać nasze wewnętrzne umysłowe przeobrażenie, postąpić daléj, aby odebrać uznanie, jasne widzenie naszéj naukowéj przeszłości. Lecz pan Wiszniewski pojmujący wyraźnie, że dotąd nie mamy

historyi literatury, dałże zaspokojene stósownie uznanéj przezeń potrzebie? Nie mniemamy: widzimy nazwisko, nie znajdujemy saméj rzeczy. Są zawiedzione dosyć przykro, łagodne, umiarkowane nawet oczekiwania. Pan Wiszniewski mówi wprawdzie, że na bibliograficzne drobności nie wiele zwracał uwagi 1—161. Lecz widocznie ma złudzenie, nie widzi, nie uznaje swojéj pracy. Jeżeli odsuniemy najściśléj bibliograficzne wiadomości, dokładnie znajome, nie przedstawiające najmniejszéj nowości, nie zajmujące niczem, jeżeli wyłączemy wyliczenie najpospolitszych, najnędzniejszych pisemek, jeżeli pominiemy prosto zewnętrzne, suche biografie, które ducha uczonych ująć i przedstawić nie umiały, dla właściwéj historyi literatury, pozostanie bardzo mało, lękamy się wyznać — pozostanie, może nic. Takie przecież mamy najżywsze uczucie. Takie zachowaliśmy wyrażenie ogólne, chociaż ku czytaniu, przynieśliśmy życzliwe usposobienie, pragnąc znaleść to, co pan Wiszniewski tyle pewnie i tyle świetnie zapowiedział. Jest to nieszczęście, albowiem, głęboko pojmujemy konieczność utworzenia historyi narodowéj literatury. Rozumieć przeszłość, jest to umacniać teraźniejszość; jest to przygotowywać przyszłość, jest to dać naszemu umysłowi pewność samego siebie. Pan Wiszniewski miał szczęśliwe przeczuwania. Szkoda, że niemi nie kierował swego umysłu. Mówi—„dobrych pisarzów zbyt mało, złych za wiele“ str. 18. Jako każda historya, historya literatury powinna przedstawiać prawdziwie historyczne potęgi, imiona, które najwierniéj, najżywiéj, najjenialniéj zrozumiały i wyobraziły swój czas i swój naród. Nie każdy piszący ma historyczne znaczenie; nie każde dzieło wchodzi do historyi literatury. Wszystko znać, ocenić i użyć należy, ale nie wszystko potrzeba okazować; wydobyć i wziąść same piękności, same czyny historyczne, a reszty nie wymieniać nawet. Jaki cel wyliczania najpospolitszych łacinskich i polskich pisemek? Pan Wiszniewski, sam sobie nie da odpowiedzi: sam siebie nie usprawiedliwi. Nędzności, nieczystości, śmie-

cie pisane, jestże to literatura? Jestże przez nie wyobrażona myśl narodowa, najgłębsza, najdoskonalsza na swój czas wiedza ducha? Historya literatury, jest to historya uczucia, myślenia, natchnienia Lecz pan Wiszniewski przez zapomnienie się, prawie nie wytłumaczone, samo pisanie, uznał za myślenie i natchnienie narodowe; złe książki, jako sam uznał, wprowadził do dziejów literatury. Po co? Nie umiał zwyciężyć pokusy okazania swoich bardzo rozległych wiadomości. Pan Wiszniewski, zdaje się, dla wielkości, dla piękności historycznéj, jeszcze swego nie wykształcił uczucia. Brał wszystko co napotkał. Nie miał najpierwszéj, najważniejszéj dlań potęgi. [1])

Nie śmielibyśmy twierdzić, czyli można nazwać właściwym sposób, jakim pan Wiszniewski przedstawia nasze piśmiennictwo, kierunek naszéj cywilizacyi, jéj stosunek do Europy. Europa udzielała Polsce swojego duchowego wykształcenia, Polska, pojęciami zachodniemi rozwijała swoje własne jestestwo, wchodziła do ogólnéj europejskiéj jedności. Między duchem polskim a europejskim, umacniał się związek, układało się duchowe powinowactwo i podobieństwo. To, należało ocenić. Lecz pan Wiszniewski nie zachował umiarkowania. Piękność moc i harmonijny układ swego dzieła, poświęcił ozdobnemu, jaśniejącemu, a raczéj jaskrawemu wykładowi. Każdy rozdział główny,

---

[1]) Pan Wiszniewski mniema, że dotąd nigdzie nie przystąpiono do skreślenia historyi literatury; że dotąd, żaden europejski naród nie stworzył historyi literatury. Chciałże przez to uzyskać przebacznie, a przynajmniéj pobłażanie swemu niedokładnie wykonanemu przedsięwzięciu? Nie jest prawdziwem, jakoby żaden europejski naród nie posiadał historyi swéj własnéj literatury. Anglia, a szczególniéj Francya i Niemcy wykonały mnogie i zajmujące prace, które śmiało można postawić między najpierwszemi pięknościami umysłowemi. Bylibyśmy dumni i pod wielu względami zaspokojeni, gdyby pan Wiszniewski był im wyrównał, gdyby się był ku nim przynajmniéj zbliżył. Przy wszechstronnych wiadomościach, jakie niezawodnie i najpełniéj ma, niepodobna przypuścić, aby Pan Wiszniewski tych prac nie znał.

poprzedza ogromnemi, uczonemi ustępami, naszem zdaniem, niepotrzebnemi zupełnie, przez które mięsza i rozrywa wrażenie. Pan Wiszniewski oprowadza czytelnika po całym starożytnym i nowym świecie; wykłada początki i losy każdéj umiejętności; i dopiero, po ukończeniu téj zajmującéj, sami wyznajem, rozległe wiadomości dowodzącéj pielgrzymki, przecież wraca do Polski. Rozmaitość przedmiotów, zatłumia jedność. Jest to najgłębsza i najtrudniejsza sztuka, widzieć wszystko, a przedstawić i pokazać to jedynie, co okazane być powinno, co wyda ujmujące i wielkie wrażenie. Każdy oddział nauk poprzedza jeszcze dogmatyczna rozprawa, podobna owym scholastycznym poszukiwaniom i zaciekłościom, które pan Wiszniewski potępia i wyśmiewa bardzo zręcznie, czyli słusznie, powątpiewamy. Scholastyka katolicka przejrzała wszystkie duchowe głębokości; poruszyła wszystkie tajemnice, przeczuła, odkryła wiele, dała początek wszystkim rozumowym śmiałościom, położyła pierwsze, wielkie zarysy dzisiejszéj cywilizacyi. Przygotowała, stworzyła nowy świat. Była przejściem, podobne koniecznem a niewątpliwie zbawiennem. Czem byłoby człowieczeństwo, gdyby nie miało téj scholastycznéj przeszłości? Tylko zły, a przynajmniéj lekki syn, rzuca śmiech i szyderstwo na łono rodzicielki i miłości, zkąd życie odebrał. Walczyć ze scholastyką nie ma potrzeby; minęła i wrócić nie może. Jest pewna wysokość, z któréj światło zgodnie i pięknie wszystkie okrywa przedmioty, żadnéj rażącéj nie zostawia ciemności. Na téj wysokości, pan Wiszniewski nie był.

II.

Pan Wiszniewski mówi, polska literatura obiegła swoje koło; jéj historya dokończona, spełniona zupełnie, cała przeszłość nasza, mniemamy przeszłość naukowa jedynie, ma być rozwiązana. — Co, przez

cie pisane, jestże to literatura? Jestże przez nie ...
obrażona myśl narodowa, najgłębsza, najdosko ...jemy,
na swój czas wiedza ducha? Historya literatu twier-
to historya uczucia, myślenia, natchnienia ...ak głę-
Wiszniewski przez zapomnienie się, prawi ...umowania
tłumaczone, samo pisanie, uznał za myś ...u nieodma-
tchnienie narodowe; złe książki, jako ...rca, zamiło-
wprowadził do dziejów literatury. Po c... ...ie a jednak,
zwyciężyć pokusy okazania swoich bar... ...a rozwinieniu.
wiadomości. Pan Wiszniewski, zdaje ...atura obiegła
kości, dla piękności historycznéj, je... ...że cała prze-
wykształcił uczucia. Brał wszyst... ...niesznie przypu-
Nie miał najpierwszéj, najważniejszé ...dobny, najsprze-
Nie śmielibyśmy twierdzić, c... ...wemu sumieniu.
właściwym sposób, jakim pan Wi... ...naszéj duchowéj
wia nasze piśmiennictwo, kierunc... ...prowadzonéj. Jeden
jéj stosunek do Europy. Eur... ...nasza literatura
swojego duchowego wykształce... ...doskonalszych umy-
zachodniemi rozwijała swoje w... ...wyczerpnione swojéj
dziła do ogólnéj europejskiéj j... ...dowy wszystko, co
polskim a europejskim, umac... ...zdobył swoje wszy-
się duchowe powinowactwo ... ...prawdy, albowiem,
leżało ocenić. Lecz pan V... ...ym pięknym i wiel-
umiarkowania. Piękność ... ...do jakiéj wznieść się
swego dzieła, poświęcił ozd... ...się wzniesie, jakich
czéj jaskrawemu wykłado... ...przed swoim umy-
... natchnienie, czu-
... pełniejsze, aniżeli do-
... Niewierzemy przeto,
... skończona i spełniona
... swemu bytowi nie-
... działaniu i życiu, przy-
... zdobrał. Nasz duch jest
... przejścia niemógłby wyko-
... niemógłby zdobyć, gdy-
... Powinniśmy uznać
... ruch ku życiu, nie ro-
... zamknienie, nie śmierć.
... nie ma granicy. Ruch

[1]) Pan Wiszniewski m...
stąpiono do skreślenia hist...
europejski naród nie stwo...
przez to uzyskać przeba...
swemu niedokładnie wyk...
prawdziwem, jakoby żad...
historyi swéj własnéj lite...
cya i Niemcy wykonał...
śmiało można postawić...
umysłowemi. Bylibyśm...
spokojeni, gdyby pan...
się był ku nim przyn...
wiadomościach, jakie...
dobna przypuścić, ...
znał.

…kończoność, spełniająca się zewnę-
…nie, nigdy niespełniona, a jed-
…rzająca zawsze. Przypu-
…śli, jest to popełniać
…o zna pismo święte.
… oderwanie się od
…ości. Dla ducha, nie-
…, niema powtarzania,
…go, czém był: a mógłby
…erabiać sam siebie, gdyby
…iema Pan Wiszniewski, a
…d względem historycznym,
… Prowadzony takiemi prze-
…niemógł zrobić sobie pojęcia
…storyi myślenia i czucia Polski,
…rozerwanéj jedności loicznie ro-
…céj w nieskończoność; a niewiemy,
…aściwie rozumiani, kiedy powiemy,
… w życie prawdziwie nieskończone.
…ależy ogarniać boskiem widzeniem,
…zić do jednéj chwili, cały byt history-
…ieczności, nazwać jednem słowem. Pow-
…ypuszczać koło, kołowanie się myśli, jest
…ć jéj żywioł nieskończony, jest to, odejmo-
…ochodzenie z Boga i jéj dążenie ku Bogu,
…wie w Boga. [1])

…Widoki podobne tym, które przyjmuje Pan Wiszniew-
…ajdujemy tam, gdzieby nigdy być niepowinny. Po-
…je Pan Rzewuski, pisarz ozdobiony zaletami wyso-
…ale rzuconmi na zgubny kierunek. Pan Rzewuski
…yjmuje teoryi postępu, przeczy wszelki postęp, przez
…wniejsze twierdzenie, jakoby Bóg, na jeden raz stwo-
…la człowieka ogrom materyi i myśli; wnioskuje przeto,
… materyi i myśli właściwie nie ma ruchu, nie ma po-
… że materya i myśl, skończone, zamknione zupełnie,
…ni określone granicami, są skazane na przerabianie
… natury. Jest to przeto, myśl i ducha poddawać fa-
…owi, przypadkowi nawet, uznawać samo bezrozumne
…ie się i rozrywanie jednych i tych samych żywiołów.
…o jeszcze, ze świata materyi i ducha niejako wyłączać
… i boski kierunek.

swoje tyle pewne twierdzenia chciał rozumieć uczony Wiszniewski, niepojmujemy, a jeżeli pojmujemy, jesteśmy upoważnieni ostrzedz, że podobne twierdzenia wszechstronniéj rozważyć, ich kierunek głębiéj zrozumieć należy. Jest to lekkość rozumowania niepojęta, albowiem, Panu Wiszniewskiemu nieodmawiamy podniosłości umysłu, polskości serca, zamiłowania naszéj oświaty, trudno, heroicznie a jednak, niezachwianie posuwającéj się ku swemu rozwinieniu.

Jeżelibyśmy uznali, że nasza literatura obiegła swoje koło, że jéj historya spełniona, że cała przeszłość rozwiązana, musielibyśmy koniecznie przypuścić dwa wnioski, jeden i drugi niepodobny, najsprzeczniejszy naszemu żyjącemu, narodowemu sumieniu. Podobno, jeszcze sami nieuznaliśmy naszéj duchowéj śmierci, przez innych życzonéj i dowodzonéj. Jeden wniosek pozwalałby mniemać, że nasza literatura spełniła się, przez utworzenie najdoskonalszych umysłowych płodów, przez zupełne wyczerpniene swojéj wewnętrznéj istoty; że duch narodowy wszystko, co miał wewnątrz, przedstawił i wydobył swoje wszystkie potęgi. Co widocznie nie ma prawdy, albowiem, nasza myśl niewzniosła się ku tym pięknym i wielkim pojęciom i formom sztuki, do jakiéj wznieść się powinna, do jakich niezawodnie się wzniesie, jakich jasne i pewne widzenie każdy ma przed swoim umysłem. Nosimy w nas stwarzające natchnienie, czujemy żywo, że z nas wyjdzie pełniejsze, aniżeli dotąd naszego ducha objawienie. Niewierzemy przeto, aby naukowa historya Polski skończona i spełniona być miała. Nasz duch jeszcze swemu bytowi niezaprzeczył, jeszcze swemu działaniu i życiu, przyszłości, nieskończoności nieodebrał. Nasz duch jest na przejściu jedynie; a przejścia niemógłby wykonać, rozwinienia swego niemógłby zdobyć, gdyby sobie najmocniéj niewierzył. Powinniśmy uznać twierdzenie, nie przeczenie; ruch ku życiu, nie rozwiązanie, nie spełnienie, nie zamknienie, nie śmierć. Ruch myśli nie jest kołem, nie ma granicy. Ruch

myśli, jest to nieskończoność, spełniająca się zewnętrznie tylko; wewnętrznie, nigdy niespełniona, a jednak twierdząca zawsze, stwarzająca zawsze. Przypuszczać spełnienie się historyi i myśli, jest to popełniać największe przestępstwo, jakie tylko zna pismo święte. [est to samobójstwo ducha, jego oderwanie się od Boga, od swéj zasadniczéj świętości. Dla ducha, niema zamknienia, niema śmierci, niema powtarzania, aśladowania i przerabiania tego, czém był: a mógłby owtarzać, naśladować i przerabiać sam siebie, gdyby uiał być kołem, jako mniema Pan Wiszniewski, a mniema najfałszywiéj, pod względem historycznym, arodowym i religijnym. Prowadzony takiemi przeonaniami, widocznie, niemógł zrobić sobie pojęcia istoryi literatury, historyi myślenia i czucia Polski, ko całości, jako nierozerwanéj jedności loicznie rowijającéj siebie, idącéj w nieskończoność; a niewiemy, yli będziemy właściwie rozumiani, kiedy powiemy, ącéj w Boga, w życie prawdziwie nieskończone. zęsto świat należy ogarniać boskiem widzeniem, ieki sprowadzić do jednéj chwili, cały byt historyny, byt społeczności, nazwać jednem słowem. Powrzamy, przypuszczać koło, kołowanie się myśli, jest , niweczyć jéj żywiół nieskończony, jest to, odejmoać jéj pochodzenie z Boga i jéj dążenie ku Bogu, właściwie w Boga. [1])

[1]) Widoki podobne tym, które przyjmuje Pan Wiszniewi, znajdujemy tam, gdzieby nigdy być niepowinny. Poiela je Pan Rzewuski, pisarz ozdobiony zaletami wysoemi, ale rzuconmi na zgubny kierunek. Pan Rzewuski eprzyjmuje teoryi postępu, przeczy wszelki postęp, przez ajdziwniejsze twierdzenie, jakoby Bóg, na jeden raz stwoył dla człowieka ogrom materyi i myśli; wnioskuje przeto, dla materyi i myśli właściwie nie ma ruchu, nie ma poępu; że materya i myśl, skończone, zamknione zupełnie, isłemi określone granicami, są skazane na przerabianie ojéj natury. Jest to przeto, myśl i ducha poddawać falizmowi, przypadkowi nawet, uznawać samo bezrozumne czenie się i rozrywanie jednych i tych samych żywiołów. st to jeszcze, ze świata materyi i ducha niejako wyłączać ga i boski kierunek.

Drugi błąd byłby: jeżeli nasza przyszłość, nasza naukowa historya zupełnie zamknione, rozwiązane nawet; należałoby przypuścić, że polska społeczność duchowo, politycznie i historycznie żyć przestała, że zupełnie wyczerpnęła swoje wewnętrzne żywioły. — Lecz społeczność, która nieuznaje, która nieszanuje, albo odstępuje swojéj przeszłości; która swoje dzieje przyjęłaby za spełnione, za zamknione, niezawodnie niemogłaby postąpić, prawdziwiéj wykształcać swoje jestestwo. Bez przeszłości, niema przyszłości, bez podania niema rozwinienia. Związek przeszłości, stanowi pojęcie życia i ruchu społeczności. Bez, tego, co było, co w naszym duchu spoczywa, jako wiara, jako przeczucie, jako nieskończona osnowa życia, niemoglibyśmy iść ku temu, co być ma, co urzeczywistniamy każdéj chwili. Przeczenie przeszłości, jest koniecznie przeczeniem przyszłości. Po rozwiązaniu historyi społeczeństwa, zostałoby jedynie nicestwo społeczeństwa, jego bytu, jego duchowéj zasady. Powtarzamy; wszelkie działanie umysłowe, należy uważać, jako jedność, jako jeden ruch, jako stopniowane rozwijanie jednéj myśli, nieprzemiennéj istności, jako jedne widzenie siebie, od pierwszéj, do ostatniéj chwili, nieskończenie. [1])

Jeżeliby Pan Wiszniewski swoje mniemanie o spełnieniu naszéj naukowéj historyi, o zamknieniu naszéj umysłowéj przeszłości, rozumiał pod tym względem, że teraz, ma nastąpić czyli następuje nasze zupełne odnowienie duchowe, że teraz, ma być stworzona

---

[1]) I tu, między Panem Rzewuskim a Panem Wiszniewskim znajdujemy pododobieństwo. Pan Rzewuski pewniejszy, dogmatyczniejszy, ma niejako przekonanie, że cały teraźniejszy umysłowy ruch polski, ma być ostatniem wysileniem, wyrodzeniem się, zepsuciem, po którem, cóżby nastąpić miało? Nastąpiłoby najloiczniéj rozwiązanie się i zupełne nicestwo. Pan Rzewuski przez swoje widoki uzyskał pochwały, ale wzdbudził i najżywsze niechęci, mniemamy, jedne i drugie słusznie. Szkoda, że umysł, tyle rozległy, niewierzy w swoje powołanie, w swój wpływ na nasze wykształcenie, który mógłby być dobroczynny i ogromny.

zupełniejsza, nowa przyszłość: — i takiemu nawet mniemaniu złagodzonemu zewnętrznie, ale nie istotnie, niemoglibyśmy udzielić zatwierdzenia. Właściwie, człowieczeństwo niemoże wykonać swego odnowienia, niemoże wywołać swego stworzenia, niemoże dać sobie nowéj zasady życia. P. W. ma fałszywe i niebezpieczne nauki, powiedzmy wyraźniéj: niepodobne. Jeżeli zniesiemy przeszłość, jeżeli się od niéj oderwiemy zupełnie, jeżeli damy zaprzeczenie temu, co w nas było, co się z nas i przez nas objawiło, jeżeli, jako chciałby przypuścić Pan Wiszniewski, uznamy nasze rozwiązanie, pytamy, zkąd weźmiemy początek téj nowéj istności, na jakiéj potędze oprzemy nasze nowe istnienie? Coby był duch, któryby nie miał swego początku, któryby niewiedział swojéj historyi, któryby wewnętrzném, tajemniczém widzeniem i związkiem nie odnosił się ku pierwszemu swemu początkowi; szczerze wznajemy, niewiemy. [1]) Takie przedsięwzięcie pozornie śmiałe, świetne, jest podobne przedsięwzięciu tych dziewic, które zabiły i poszarpały swego ojca, pod pozorem, aby odebrał nowe życie, aby był nieśmiertelny.

Pan Wiszniewski kończy swoje dzieło na roku 1840. Pozwalamy sobie wierzyć, że to nie jest koniec naszéj umysłowéj historyi, że to nie jest zamknienie i rozwiązanie się naszéj wiedzy, naukowe i historyczne; że to nie jest nasze zupełnie nowe stwarzanie, zaczęcie zupełnie nowéj historyi. Nasza literatura pójdzie kierunkiem sobie właściwym i koniecznym, kierunkiem, jaki przyjmowały wszystkie cywilizacye, prawem wewnętrznem, loicznem. Nasza literatura rozwinie siebie, ale rozwinie, nie przez zaprzeczenie, nie przez rozwiązanie swojéj przeszłości. Zupełnie odwrotnie, nasza literatura rozwinie siebie przez do-

---

[1]) La rupture avec les âges antérieurs, qui serait un méfait contre la science, serait aussi un méfait contre le sentiment moral. Littré. Revue des Deux Mondes. 1. Lipca 1847.

kładniejsze zrozumienie swéj przeszłości, przez głębsze i prawdziwsze wyjaśnienie swoich podań, swéj duchowéj zasady, przez najmocniejsze twierdzenie swojéj jedności, przez utrzymanie związku między tem, czem była i tem, czem być ma. Nasza literatura, jeżeli ma być nadal, jeżeli piękniéj ma rozwinąć siebie powinna koniecznie zachować swoje historyczne sumienie; niezapierać się swojéj przeszłości; powinna czuć wszystkie potęgi, jakie duch polski zdobył przez dziesięć wieków istnienia, jako je nam pierwotnie przy zawiązaniu naszego bytu i naszéj historyi powierzył Bóg. Niedawajmy ufności tym łudzącym wzywaniom ku odnowieniu, budowaniu na powietrzu, bez podania, bez ducha, bez ziemi. Tylko jedno znamy prawo dla myśli religijnych, jako każdéj innéj myśli człowieczeństwa. Czem Jezus Chrystus usprawiedliwiał swoje powołanie, swoje nauki, swoje pochodzenie? Tém, że był historycznie poświadczony, że miał podanie: powoływał, powtarzał zewnętrzne świadectwo. Twierdził, że był, że żył w całéj przeszłości. Co mówił? Przyszedłem dopełnić, rozwinąć, wykształcić, ku Bogu zwrócić to, co dawno, co wiecznie istniało, jako związek, jako duchowa, jako boża konieczność. Bezpiecznie możemy zawierzyć prawdzie okazanéj przez Chrystusa. Odnawiamy, stwarzamy nawet, zgoda — nie ganimy téj duchowéj śmiałości; ale odnawiamy i stwarzamy oparci na przeszłości, na prawdzie w nas, na naszym historycznym, rzeczywistym duchu. Przyjmiemy powołanie dopełniać i rozwijać to, co jest w naszym duchu nieskończonym, co przeto nieskończenie, historycznie powinniśmy zapełnić. Chrystus, zakonu Mojżesza nie burzył, nie odrzucał, niewyśmiewał, ale tylko wykończył, dopełnił, daléj otworzył. Przeciw teoryom odnowienia umysłowo i politycznie, mówi najżywiéj sumienie naszéj społeczności, ogólny kierunek naszych naukowych usiłowań. Co czynimy teraz? Wydobywamy przeszłość, usiłujemy zrozumieć nasze podanie, usprawiedliwić to, co było, co nasz duch historycznie przedstawił. Jest to uczucie, jest

to wiara, że takim jedynie sposobem wywołamy nasze umysłowe rozwinienie, dopełnimy nasze historyczne jestestwo. Z przeszłości właściwie pojętéj, najżywiéj rozwidnionéj w naszym duchu, wzniesionéj do najwyższéj potęgi życia, śmiało i pewni siebie, wstąpimy do naszéj przyszłości. Umiejmy otworzyć to, co jest w nas, a znajdziemy wszystko. Umiejmy czytać pismo w naszym złożone duchu. Cała przeszłość, jest to nasz własny duch, jaki był, jaki jest rozwiniony, wytłumaczony, ukazany historycznie.

Pan Wiszniewski uznawszy, że nasza literatura spełniona, że nasza przeszłość naukowa rozwiązana, powinienby mniemać, że odtąd Polska zacznie nowe życie, nowe zupełnie, a które nie będzie miało nic, coby przypominało, coby przedłużało jéj przeszłość. Téj atoli nowéj zasady życia nie widzimy przedstawionéj wyraźnie. Jest coś dziwniejsze, coś niepodobniejsze, coś najdokładniéj odwrotne. Pan Wiszniewski po ocenieniu dawniejszych i nowych umysłu Polski utworów, wyprowadza ogólne twierdzenie, że nasza literatura wróciła do swego początku, zkąd była wyszła, że doń powróciła na zawsze. Jaki to był początek, kiedy ukazany historycznie, jakiemi naznaczony dziełami, jasno nie tłumaczy. Niejako nie śmie odkryć, wyznać swojéj nauki, jednak przytacza dosyć czynów, aby dać jéj rozległe znaczenie. Jeżeli rok 1830 albo 1840 ma być zamknieniem naszéj naukowéj przeszłości, a zaczęciem nowéj, gruntownéj i prawdziwéj literatury, gdzież Pan Wiszniewski widzi jéj stwarzające natchnienie? Tam, zkąd wyszła. Pan Wiszniewski zatem przedhistoryczne istnienie ducha Polski, albo pierwsze, ogólne i jeszcze ciemne jego objawienie, przedstawia, jako żywioł, jako stwarzające natchnienie naszéj literatury. Przekreśla i znosi całe dziesięć wieków naszéj naukowéj istności, przyjmuje jedynie jéj pierwszy nie wiemy jaki początek, chociaż wyznał, że nasza przeszłość rozwiązana, że nasza historya naukowa zamkniona zupełnie. Nasz wiek szesnasty, jest to cokolwiek; nasz wiek ośmn st

to nic. Nasz wiek dziewiętnasty, jeszcze nic, nawet nasza dzisiejsza literatura nie ma wielkiéj wartości, wyjąwszy pod tym względem, że przeczyć ma przeszłość, że powraca do początków, do swoich pierwszych zarysów. Jest to niepojęte i rażące, przedsiębrać nakreślanie dziejów polskiéj literatury i dowodzić, że tych dziejów nie ma, że dla tych; dziejów dotąd objętych siedmiu tomami, naukowo i narodowo niema znaczenia, że je za niebyłe, fałszywe, a szczególniéj, za nieużyteczne ku przyszłym usiłowaniom uważać należy!

Pan Wiszniewski przeto czyni odkrycie, że nasz umysł przez dziesięć wieków odbywał fałszywy kierunek, że przez dziesięć wieków popełniał odstępstwo swéj własnéj, żywotnéj, stwarzającéj zasady, że był obłąkany i złamany, zewnętrznemi pojęciami, że nieprzerwanie upadał; że zaledwie 1830 odebrał uznanie, czem był, być powinien, czem być mógł; że wskrzesi swoje stwarzające potęgi, zwróciwszy się ku swemu najpierwszemu początkowi, odstąpiwszy swojéj własnéj dziesięciowiekowéj historyi, zadawszy fałsz swemu długiemu istnieniu. Mocno wątpimy, czyli narodowe sumienie uwierzy takiemu określeniu swéj natury. Mocno wątpimy, czyli narodowe sumienie uzna, że nasza naukowa przeszłość nic nie przedstawia; że najlepszym, i najrozumiejszym środkiem stworzenia naszéj nowéj oświaty ma być odrzucenie, zaparcie się wszystkiego, co przez dziesięć wieków stwarzał nasz duch. Przy najgłębszéj zatem pewności powtarzamy zdanie: zrywać związek przeszłości, odrzucać przeszłość, jest to przestępstwo, pod względem umiejętnym, a co przykrzejsza, jest to przestępstwo pod względem *moralnym*. Téj chwili, kiedy nasza literatura swoje sumienie kształcone przez dziesięć wieków rozerwie, téj saméj chwili prawdziwie skona; nie będzie dla niéj żadnéj nadziei, żadnéj duchowéj zasady, zmartwychwstania. Nie wskrzesi jéj Pan Wiszniewski jakiem alchimicznem działaniem. Coby Pan Wiszniewski powiedział, gdyby jemu radzono, aby,

jako człowiek przekreślił swoje sumienie, aby za fałsz uznał swoje życie, aby popełnił odstępstwo ducha, jaki w nim był, jaki się w nim objawił, aby powrócił do téj swéj istności, któréj sam nie zna, któréj nie pojmuje? Téj przecież najkrwawszéj zniewagi Pan Wiszniewski nie oszczędza swemu narodowi. Czyli mniema przypadkiem, że to jest prawda jedynie? Jeżeli prawda, niechże raczy wierzyć, że żadne usiłowanie naszego umysłu nie podniesie, że nic naszemu piśmiennictwu życia i stwarzających natchnień nie powróci. Byłoby naówczas przykrym, ale szlachetnym i wielkim obowiązkiem uznać, jako Pan Wiszniewski po r. 1830 uznaje, że nasza przeszłość rozwiązana, to jest, że przechodzimy, że przejdziemy w niebyt, w nicestwo a przynajmniéj, w byt zupełnie nowy. Po co szanować, po co miłować, po co ku życiu nowemu wzywać umysł, który przez dziesięć wieków dla siebie prawdy nie wynalazł, żadnéj prawdziwéj wielkości nie stworzył? Jest to wielka odwaga, mówić swéj społeczności, że dziesięć wieków nie żyła, albo żyła pod fałszywym kierunkiem. Takiéj odwagi nie mamy, i, podobno gruntowniéj rozumiemy nasze piśmiennictwo, podobno mocniejsze dlań wskazujemy podstawy, pewniejsze potęgi rozwinienia i stworzenia dlań przeczuwamy, kiedy téj fatalnéj odwagi mieć nie chcemy. Taka odwaga jest to raczéj zwątpienie, odstępstwo, albowiem, tyle uczonemu, tyle poważnemu umysłowi, jako Pan Wiszniewski, lekkomyślności przypisować nie śmiemy. Ma przekonanie fałszywe, ale szczere.

Jest to złudzenie ogólniejsze, właściwe, nie samemu panu Wiszniewskiemu, który do historyi literatury wnosi to, co do naszéj politycznéj historyi, niepobożnie, wprowadzono. Nasza polityka nasza literatura, zbłąkane być miały. Politycznie i naukowo mieliśmy być społeczeństwem niepewnem, anarchicznem, niepojmującem siebie, nie mającem prawdy. Pan Wiszniewski uznał, że nasza literatura, że nasza przeszłość rozwiązana. Jest przeto loiczne, kiedy Pan Wiszniewski, zawsze pewny siebie, nasze polityczne

dawne jestestwo nazywa „domem od dawna spróchniałym.“ Politycznie zatem — próchno! Polska byłaby fałszem przedłużanem dziesięć wieków! Najszczególniejsze określenie naszéj politycznéj i naukowéj wiedzy i przeszłości, dane przez znawcę polskiéj literatury, który niezawodnie, we swem łonie, ma polskie serce!

III.

Pan Wiszniewski miał powody, kiedy twierdził, że nasze piśmiennictwo, przez całe dziesięć wieków, szło fałszywym kierunkiem, że odnowi siebie, skoro powróci ku swym pierwotnym a odrzuconym żywiołom. Pan Wiszniewski twierdzi, że u nas, pierwszych czasów naszéj historyi, literatura cerkiewna kwitnęła, że księża czescy Polakom udzielili słowiański obrządek, że u nas, obrządek kościelny odprawiano narodowym językiem. Lecz na nieszczęście, kościoł łaciński zwyciężył kwitnąca cerkiewna literatura upadła, mowa narodowa ustąpić musiała językowi łacińskiemu. Przetoż, dla tych przyczyn, u nas, prawdziwie narodowe piśmiennictwo powstać i wykształcić się nie mogło. Wstrzymał je i złamał kościoł rzymski, wpływ europejskiéj cywilizacyi. Pod kierunkiem kościoła Rzymu nie mogliśmy być, nie byliśmy, samoistnemi, narodowemi. Kościół Rzymu i wpływ Europy sfałszowały nasze duchowe i naukowe rozwinienie. Być miało dla nas przekleństwem, że u nas, kościół wschodni nie przeważył: nie bylibyśmy błądzili przez dziesięć wieków, posiadalibyśmy narodowe piśmiennictwo, bylibyśmy zdobyli wspaniałe, samoistne wykształcenie. Kościół Rzymu znieruchomił, obłąkał nas. Oskarzenie nie nowe: wynalazł je uczony Maciejowski, a pan Wiszniewski, jako widno, zawierzył nieomylnéj powadze.

Oskarzenie atoli nie ma podstawy, nie ma nawet, cokolwiek ważniejszych pozorów. Prosilibyśmy, aby

zaprzestano ponawiać tyle lekkie twierdzenia, mające cel przekonać, albo wmówić, że Polska dziesięć wieków miała szkodliwe dla niéj duchowe życie, że religijne katolickie pojęcie, stanowczo przeszkodziło jéj samoistnemu wykształceniu. Katolicyzm Polsce miał odebrać narodowość. Są to złudzenia. Narodowi, który istniał dziesięć wieków, dowodzić, że nie miał historyi prawdziwéj, że trwał przez fałsz, przez psowanie i łamanie swéj istności, — jakie obłąkanie! jakie powierzchowne pojmowanie!

Jeżeli zapytamy, kiedy u nas kwitnęła cerkiewna literatura, jakie zostawiła pamiątki, a przynajmniéj, wspomnienia, historya nie da żadnéj odpowiedzi. Istniałaż,, kwitnęłaż kiedykolwiek cierkiewna literatura, słowiańska literatura? Pisano cerkiewnym językiem, nie przeczemy, ale cerkiewnéj literatury kwitnącéj nigdy i nigdzie nie było, nie było tam nawet, gdzie kościół wschodni samowładnie panował. O słowiańskim obrzędzie kościelnym przez czeskich księży udzielonym Polsce; o tem, że u nas, nie wiemy kiedy, obrządek kościelny odprawiano cerkiewnym czyli polskim językiem, również historya zachowała głębokie milczenie. Kościół Rzymu nie odniósł zwycięztwa nad kościołem wschodnim, który u nas, nigdy nie był. Obrządek łaciński nie zatłumił słowiańskiéj liturgii, któréj u nas nigdy nie znano. Kościołowi Rzymu téj zbrodni czyli zasługi przyznawać nie trzeba. Jest to prosta historyczna nieprawda. Czyn, że u nas, długo nie rozwinęło się zupełnie narodowe piśmiennictwo, należało odmienne wytłumaczyć. Był to czyn właściwy nie saméj Polsce, ale wszystkim europejskim spółecznościom, które, chociaż miały świetne i obiecujące początki, równie, jako Polska, przez średnie wieki, prawdziwéj literatury nie rozwinęły. Usiłowania Francyi, Niemiec, Anglii nie miały wielkich następstw, upadły, skonały. Kościół Rzymu nie przeszkadzał najwspanialszemu rozkwitnieniu włoskiéj literatury. Literatura Hiszpanii i Francyi wydały arcydzieła czucia i myślenia, chociaż Hiszpania i Francya

ulegały katolickiemu kierunkowi, i może przeto jedynie wydały, że odebrały katolickie przygotowanie i wychowanie. Trzebaż panu Wiszniewskiemu dowodzić, że katolicki Rzym stworzył świat Europy, że wszystkiemu pięknemu i prawdziwemu dał początkowanie? Polska uległa powszechnemu prawu, odebrała katolickie przygotowanie i wychowanie, i, we swoim czasie, stworzyła narodowe piśmiennictwo. Jéj XV i XVI wiek, były razem wiekami europejskiemi. Polska, stanęło na wysokości europejskiéj cywilizacyi; nie spóźniła się, może wyprzedziła. We swym duchu, miała, świetne potęgi, bynajmniéj nie dowodzące, że jéj życie przez kościół Rzymu obłąkane czyli złamane być miało. Możnaby nawet powiedzieć, Polska najśmielsze, najogromniejsze zrobiła postępy, miała najczynniejsze potęgi rozwinienia. Weszła najpóźniéj do religijnéj i politycznéj jedności Europy, nie miała podań, nie miała początków zostawionych przez Rzym. Wszystko zaczynać, wszystko wydobywać, wszystko stwarzać musiała, a jednak, wyrównała wszystkiemu, wstąpiła na wysoki stopień obyczajowéj i naukowéj cywilizacyi. Polska, pod kierunkiem katolickim, i europejskim, zachowała niezepsute, najżywsze uczucie swéj narodowości, żyła samoistnie, nie odstępowała swego sumienia. Trzeba jéj nierozumieć, trzeba nierozumieć historyi cywilizacyi Europy, ażeby podnosić takie skargi, jakie Pan Wiszniewski podnosi. Czemu nie powiedzieć? Pan Wiszniewski, ani dla Polski, ani dla Europy, ani dla téj zasady religijnéj, która stworzyła myśl Polski i świat Europy, nie ma uczucia. Przeciwnie ma dla nich usposobienie nieżyczliwsze, wyśmianie.

Jako nigdzie, również i u nas kościół Rzymu nie przeszkadzał rozkwitnieniu narodowéj samoistnéj oświaty, dla każdéj mowy zachował uszanowanie, do téj chwili, przechował pierwotne słowiańskie głagolickie pismo. Ku żadnemu językowi nie miał niechęci, ograniczył naówczas jedynie kiedy słowiański *obrządek* użyć chciano za narzędzie wywrócenia du-

chowéj jedności człowieczeństwa. Był sprawiedliwy, przezorny, możnaby zarzucić, był za umiarkowany, za łagodny. Ustąpienie słowiańskiéj mowy kościołowi Rusi 1596 co wydało? Obłąkanie naszych ludności 1839; umocnienie politycznéj i religijnéj niewoli. Ogólnie, pan Wiszniewski nie rozumie najważniejszych stron polskiéj i europejskiéj cywilizacyi, albo rozumie i widzi ze stanowiska nieumiejętnéj krytyki. A przecież historykowi literatury Polski, jakież usposobienie najpierwsze mieć należało? Nie przeczące, nie narzekające, ale pogodne, twierdzące i miłujące. Mamy za wiele własnych i zagranicznych paszkwilów, ozdobionych dostojnem nazwaniem historyi. Historyi prawdziwéj, nie znamy jeszcze.

Byłże kościół Rzymu dla Polski, dla jéj piśmiennictwa, tem czem być miał, jako twierdzi Pan Wiszniewski? Wszakże sam, nakazuje niewierzyć swoim dziwnym twierdzeniom. Czyliż nie naucza, że duchowieństwo polskie sprzyjało polskiemu językowi? Czyliż nie mówi, że duchowieństwo zakładało szkoły, że nauczycielom nakazywało znać język polski, że przedmioty polskim wykładano językiem? Czyliż nieprzytacza kościelnych pomników pisanych polskim językiem? Były polskie kancyonały, były polskie agendy, były niezawodnie, dla ludu polskie kazania, było polskim językiem tłumaczone pismo św. Piękna, bogobojna, prawdziwie anielska, królowa Jadwiga, najgłębiéj katolicka, poleciła wykonać na polskie pobożnych dzieł przekłady, wprowadziła nawet słowiański katolicki obrządek. Nigdzie dowodów téj mniemanéj nienawiści ku polskiemu językowi; nigdzie tych wymarzonych przeszkód, stawianych przez kościół katolicki, przez polskie duchowieństwo, rozkwitnieniu narodowéj literatury. Jeżeli u nas pisano łacińskim językiem, pisano nim wszędzie, a pisano, podobno, przez konieczność. Lecz u nas ślepo, śmiesznie naśladować miano Rzymian i Greków. Sam P. Wiszniewski bardzo trafnie uważa, że nasza literatura, pozornie łacińska, ma najwyraźniéjsze narodowe znamiona. Pr-

wyrazy łacińskie, mówiło polskie uczucie, wydobywało się polskie natchnienie. Janicki, Kochanowski, Sarbiewski, pisali łacińskim językiem, który za swój własny mogliby uznać Wirgili i Horacy. Lecz pisali tylko o Polsce, dla drogiéj Polski. Kochanowski, na swój czas, pozostał niedorównanym, najświetniejszym wzorem łacińskiéj i polskiéj poezyi. Dla jednéj i drugiéj, był mistrzem — dla jednéj, jako najszczęśliwszy, natchniony naśladowca, — dla drugiéj, jako stworzyciel. Literatura polska i łacińska przez wiek XVI spółistniały, kwitnęły razem. Wiek XVI jeszcze polsko-łaciński, dla polskiéj mowy był złotym wiekiem.

Panu Wiszniewskiemu, piszącemu dzieje polskiéj mowy, i myśli, należało pierwéj rozwiązać pytanie — czyli duch Polski, sam przez siebie, bez wcielenia do swéj istności europejskich wyobrażeń, mógł był się rozwinąć religijnie, politycznie i naukowo? Czyli Polska mogła wstąpić do jedności Europy, i niczem nieprzywiązać siebie do téj jedności? Czyli Polska, śród Europy, mogła pozostać zupełnie obca dla niéj, być po za nią, nawet przeciw niéj, jako były, jako są dotąd nawet słowiańskie narodowości, podległe temu, co kościołem wschodnim nazwano? Czyli niebyło koniecznem poznać, przyswoić sobie ogólne człowieczeństwa podanie, pomniki naukowe Grecyi i Rzymu, pierwéj, nim Polska zaczęła własne, samoistne rozwijać życie? Z żywiołów Grecyi, Rzymu i Ewanielii, powstała dziesiejsza cywilizacya polska i europejska. Te żywioły koniecznie poznać, do naszego umysłu wprowadzić należało, jako zaczęcie, jako przygotowanie, należało zrobić, że powiemy, klucz, którym moglibyśmy otworzyć nasze własne duchowe życie, rozwidnić tajemnice przeszłości. Teraz nawet, europejska literatura tyle świetna, tyle potężna, tyle pewna swéj wielkości, wzmacnia i rozszerza swoje podanie. Zaczyna czytać Egipt, wstępuje do tajemniczéj Indyi, przyswaja sobie wszystkie potęgi, jakie tylko duch ludzki posiadał. Gdyby P. Wiszniewski był położył

sobie pytanie i właściwie rozwiązał je, byłby był, niejako konieczne uzyskał prawdziwe pojęcie Historyi Literatury. To, co uważał jako fałszywe, jako przeciwne naszemu duchowi, byłby uznał, jako konieczne warunki wprowadzenia nas do europejskiéj jedności, jako przejście ku rozkwitnieniu naszéj własnéj samoistnéj literatury. Jest to praca wieków, czasami, jest to heroiczne usiłowanie; czasami nawet, jest to męczeństwo. Powiedziano bardzo pięknie: kto łez nie wylewał, kto we swym duchu nie miał boleści, nigdy niezdobędzie natchnień i piękności nieba. Prawda, dla człowieka i dla narodów. Dotąd przynajmniéj, historya niezna ludzi i narodów prawdziwie wielkich, których życie zaczynałby uśmiech, uśmiech rozwijał, prowadził i zamykał.

Wedle tych przekonań, jakie ma Pan Wiszniewski, należałoby przypuścić, że do tych Słowian, u których nie był kościół Rzymu, europejska niewchodziła cywilizacya, i którzy, nieznali łacińskiéj mowy, rozwinęło się mocno prawdziwie narodowe piśmiennictwo. Lecz dla podobnych wnioskowań, historya niema dowodów. Żaden naród słowiański, ujęty przez kościół Wschodu, kształcony duchowemi żywiołami Wschodu, niewydobył ze siebie literatury, pięknemi utworami niezbogacił swojéj mowy. Sama krajowa liturgia, same słowiańskie wyrazy, ducha wzbudzić nie mogły, wszechstronnéj, okazałéj nierozwinęły wiedzy. Kościół Wschodu, słowiański obrządek, znieruchomił słowiańskie społeczności, przytłumił ich ducha; kształcić się, postępować niedozwolił. Na postawienie jakiéjkolwiek politycznéj, umysłowéj czyli religijnéj wielkości, nie miano zaczęcia, nie miano pojęcia. Świat Zachodni rozwijał się i stwarzał, kiedy świat Wschodni, rozwiązował się, nikczemniał i umierał. Liturgia słowiańska, wewnętrznie życia niemiała. Są to czyny historyczne, które Panu Wiszniewskiemu zrozumieć i uszanować należało. Polska i Czechy przyjęły rzymsko-europejski kierunek — i, u Czechów i Polaków jedynie, powstało prawdziwie świetne piś-

miennictwo, rozwinęły się najokazalsze umysłowe potęgi. Kościół Wschodni Słowianom, którzy jemu powierzyli swoje wykształcenie — nic nie dał. Zatrzymał ich, opóźnił przez długie wieki; wyosobnił po za ruchem człowieczeństwa Europy. Rosya przez dziesięć wieków miała cerkiewne pismo, żadnéj obcéj niewpuszczała mowy. I cóż wyniknęło? Zaledwie teraz, ma niejakie piśmiennictwo, i, cokolwiek sobie wmawia próżność moskiewskich uczonych, piśmiennictwo najmniéj narodowe, naśladowane, wymuszone, błyszczące samem zewnętrznem światłem, pozbawione duchowéj swobody, niemające natchnienia. Pan Wiszniewski mógł był niezrozumieć i niewytłumaczyć czynu, ale powinien był widzieć i przyznać czyn, że narody słowiańskie, pod wpływem katolicko-europejskiéj cywilizacyi; rozkwitnęły duchowo — a przeciwnie, narody, ujęte przez kościół Wschodni, mimo zatrzymanéj ojczystéj liturgii, duchowo znikczemniały. Zachód początkował najświetniejsze, najśmielsze duchowe życie. — Wschód przytłumiał je, fałszował, zatrzymował. [1])

Między mnogiemi twierdzeniami powierzchownemi, [2]) wymieniamy następne: Pan Wiszniewski mniema, że nasza literatura jeszcze i dla téj przyczyny

[1]) Pan Wiszniewski twierdzi, że narody słowiańskie, które przyjęły wyznanie Wschodnie, zachowały więcéj narodowości, że ich narodowość nieponiosła uszczerbku. Pan Wiszniewski, jako dowód, wymienia moskiewskie społeczeństwo. Jaki wniosek? Bardzo wyraźny, bardo uderzający. Polska przez przyjęcie katolicyzmu osłabiła swoje słowiańskie uczucie, wynarodowiała siebie — swego ducha obłąkała. Jest to ogromna nieprawda. Pan Wiszniewski widocznie niepojmuje ani polskiéj ani moskiewskiéj historyi, niema pojęcia kościołów Zachodu i Wschodu.

[2]) Pan Wiszniewski zatrzymał *frazesy* pochwał przed 1830 r. — przy Homerze, Mickiewicz — przy Arystotelesie, Trentowski. Homer i Mickiewicz, każdy z nich, ma własne piękności. Między nimi, dla nich, nie ma porównania. Arystoteles wyobraża, przedstawia i zamyka całe myślenie Grecyi. Po nim szkoły filozoficzne umilkły, nic niestworzyły,

wzięła fałszywy nienarodowy kierunek — że język ojczysty zostawiono gminowi, że nasza literatura tylko szlachecka, nierozwijała się zewnętrza, że lud, od niéj miał być wykluczony. Szlachta przeto, polskiéj duszy mieć niemiała! Do literatury, uczuć i natchnień narodowych niewniosła! Z gminu przeto, jako mniema Pan Wiszniewski, mogła była wyjść narodowa literatura. Jest to zatem wyraźne przekleństwo przeciw téj polskiéj historyi, jaka była — czyli słuszne — najmocniéj wątpimy. My nie oczekujemy nadejścia stworzenia Polski umysłowéj, *jakiéj jeszcze świat niewidział.* Są to sny piękne, ale niebezpieczne. Pod każdym względem powinniśmy zatrzymać grunt historyczny. Po za gruntem historycznym jest otchłań, jest śmierć, do któréj serce polskie ani wzywać, ani prowadzić niepowinno. Skutek tych wezwań byłby niezawodnie taki, że przestalibyśmy być tem, czem byliśmy, że rozwiązalibyśmy nasze historyczne jestestwo, a czyli potrafilibyśmy zdobyć nowe, czyli przypadkiem, niebylibyśmy zmuszeni przyjąć inne — zewnętrzne, to polecamy rozważyć żywo i poważnie razem. Być, jakimi byliśmy historycznie, albo niebyć — nasz byt poddać obcemu zewnętrznemu bytowi — to zatem, co Pan Wiszniewski mianuje zamknięciem naszéj przeszłości, skończeniem naszéj historycznéj i umysłowéj istności. Daléj — z nas i dla nas, nie ma nic. Jest to konieczne następstwo teoryi przyjętéj, upornie i namiętnie popieranéj przez autora, który,

głównych niezmieniły zasad. Arystoteles wymówił ostatnie słowo greckiéj filozofii. Lecz u nas jeszcze nie ma filozoficznéj szkoły — zaledwie poczynamy filozoficzne myślenie. Jest to rzecz do odkrycia, do stworzenia. Pan Trentowski nie może być przeto Arystotelesem polskiéj filozofii, któréj jeszcze niema. Początkiem być może, może i nie, albowiem przyszła filozofia, przez jakikolwiek naród byłaby przedstawiona, nie będzie powtórzeniem, przerobieniem niemieckiéj filozofii, ale jéj postępem, jéj rozwinieniem, rozwidnieniem jéj głębokości.

był krytyczny, kiedy jedynie, kiedy koniecznie świat Polski dawny zrozumieć i umiłować należało. Bez miłości, żaden umysł i najdostojniejszy, księgi życia Polski nie otworzy.

Pan Wiszniewski mógł był, powinien był otworzyć. Nagromadził mnogie, szacowne wiadomości, posiada wszechstronne umnictwo — nigdzie nie jest cudzoziemcem. Swoim duchem widzi cały świat. Wysłowienie, przedstawienie jasne, kwieciste, pełne, ma prawdziwe piękności; chociaż wysłowieniu, życzylibyśmy nieco więcéj prostoty, skromności, trzeźwości, téj złotéj miary, która pozwala mówić to jedynie, co trzeba, co koniecznie wymówione być powinnno. Najogólniéj, Pan Wiszniewski nie widzi ani swojéj myśli, ani swego stylu: jeszcze nierozwikłał swojéj wewnętrznéj istności, jeszcze do niéj niewprowadził téj zgody, téj światłości, téj, że powiemy, boskiéj mocy, która wszystko ogarnia i wszystko pojmuje, która nie pokazuje słabości i ciemności. Pan Wiszniewski posiada wielkie dary, których udzielenie, których piękne użycie, zepsowała fałszywa teorya historyczna, fałszywa teorya filozoficzna. Powtarzamy przeto, Historya polskiéj literatury, niezaspokoiła nawet umiarkowanych życzeń. Odraża błędami ogromnemi, prawie nieprzebaczonemi; nie ma prawdziwéj, wewnętrznéj wartości. W niéj, sumienie Polski, swéj przeszłości niewidzi — a jeżeli widzi, takie przedstawienie siebie, pomieszane, zawstydzające i niepewne, że raczéj znalazłoby powody niepoznać i nieuznać siebie, aniżeli uwierzyć sobie. Jestto niezmazany grzech téj historyi, zaczętéj przez wielkie serce, które przecież, dla naszéj nawet umysłowéj przeszłości wielkiem być nieumiało. Znużyło się, osłabło, zwątpiło, upadło: durus labor, jako mówi Skarga, fatigavit bovem. Czemu? Pan Wiszniewski we swoim duchu niema jeszcze światłości prawdziwie boskiéj, o tyle, o ile duchowi człowieczemu, boskie światło mieć wolno. Przez następstwo nieuchronne, téj światłości, któréj niemiał, nieprzeniósł do historyi umysłowéj swego społeczeństwa.

Niepewny, niewytłumaczony wewnątrz siebie, — nieznalazł ani pewności, ani wytłumaczenia dla duszy Polski, dla umysłu Polski.

Nasz sąd poprzeć moglibyśmy innemi dowody, a zamykamy oświadczeniem, że mamy najserdeczniejsze usposobienie uwielbić, ale uwielbić to, co ma prawo być uwielbione; że sami czujemy głęboki, nieokreślony żal, kiedy nasze usposobienie uwielbienia cofać i przytłumiać musimy. Słońce, na nasz naukowy widnokrąg jeszcze nie weszło. Zaledwie widzimy pierwsze, zachwycające promienie. Ach! kiedyż je ujrzemy!

1848.

KRONIKA
Polska, Litewska, Żmudzka, i wszystkiéj Rusi,
MACIEJA STRYJKOWSKIEGO.
Tomów dwa — Warszawa 1846.

Pan Mikołaj Malinowski pomnożył usługi oddawane pismiennictwu narodowemu wydaniem téj kroniki, ogłoszonéj pierwotnie przez jéj autora w Królewcu 1582. Umieścił wierne przebicie pierwszéj stronnicy i wizerunek Stryjowskiego, który, chociaż kanonik żmudzki, miecz jednakowo nosił, a jako sam o sobie mówi, miecza namiętnie lubił używać przy pierwszéj burdzie, jaka się nasunęła. Uczony, a był nim niezawodnie, jednak pełen ruchu i życia. Naukowa praca, prowadzona nieprzerwanie i gorliwie, nie rozerwała téj jedności umysłu i ducha, która prawdziwie uczonych powinna zdobić, i która, istotnie ozdabiała nasze XVI wieku, najświetniejsze naukowe imiona. Ich życie, pod każdym względem było czynne, pełne, zwrócone ku wszystkim zajmującym przedmiotom. Uczony — człowieka i rycerza nie znosił. Była piękna miara we wszystkiém, któréj teraz nie znamy, i, któréj podobno nie rozumiemy nawet. Stryjkowski służył wojskowo, posłował, zwiedził wiele ziem, przejrzał prawie wszystkie słowiańskie narody, dotykał Tata-

ryi i Azyi, a jako o sobie wyznaje, wypisami mógłby był wóz naładować.[1]) Jeżeli nie utworzył prawdziwych dziejów Litwy i Rusi, jeżeli mnogich poszukiwań porządnie ustawić nie umiał — zebrał przecież czyny i przedstawił opowiadanie, na którém głownie oparł swoje dzieje Kojałowicz, którém nie pogardził tyle wymagający Szlözer, których użył Lelewel, chociaż swoje krytykujące usposobienie przeciw Stryjkowskiemu zadaleko posunął. Stryjkowski, pracował sumiennie, szukał objaśnień, i miejmy dlań wymiarkowanie, jeżeli nie był szczęśliwym i wykończonym pisarzem. Mamyż teraz takich, którzyby odpowiadali naszym wszystkim życzeniom? Stryjkowski zostawił dzieł drukowanych ośm, czekających na ogłoszenie 11, wątpliwych 3. Opisanie europejskiéj Sarmacyi skradł jemu Włoch Gwagnin, na co, Stryjkowski wymownie, szarpiąco, ale słusznie wyrzeka. Chcących mieć bliższe wiadomości o życiu Stryjkowskiego, zaspokoi P. Malinowski, który zebrał wszystko, cokolwiek o nim powiedzieć można.

Jego posługom naukowym, dosyć szacunku i wdzięczności wynurzyć nie możemy. Przed obliczem bezbożnéj i szalejącéj władzy, podnosi i rozszerza polskie pismiennictwo, przenosi umysły do przeszłości, aby terazniejszość umocnić a przyszłość zgotować. Jest to najpotężniejszy sposób przechowania żywiołów naszéj narodowości i stworzenia potęgi. Żadna siła chociażby najsamowładniejsza czynów historycznych nie zatraci, sumienia wielkiego i świetnego narodu nie zatłumi.[2])

---

[1]) Częstom obiad przerywał usilném czytaniem,
I rozmaitych rzeczy w mózgu rozmyślaniem;
Częstom łyżkę porzucił, a jakby w zachwyceniu,
Wziąwszy pióro wieczory straciłem w ćwiczeniu,
I dzieje ojczyzny méj gruntownie wystawić.

[2]) To pisano, 1849; a zatem, przed upadkiem czyli odstępstwem, daleko pomniejszem. Zmęczony, skłonił się nakoniec „przed obliczem bezbożnéj i szalejącéj władzy.“ Nota 1862.

Jesteśmy usposobieni złożyć cześć naukowym pracom Lelewela i F. Bentkowskiego. Obadwa, na umysły zbawiennie wpływali; pierwszy przeważnie, drugi skromniéj. Była chwila, kiedy, na widnokręgu duchowym jaśniał sam Lelewel, który można powiedzieć, czarującemi raczéj słowami niżeli dziełami, poruszał i zachwycał serca. Najmozolniejsza najobszerniejsza uczoność, nie zmniejszyła w nim żywych i pałających uniesień. W swojém powołaniu, w swoich pięknych i natchnionych godzinach, był wielkim, narodowym i powszechnym. Przezeń, niezawodnie, sumienie polskie nabrało więcéj siły i jasności — rozwinęło się, posunęło się daléj do swoich nieskończonych głębokości. Lecz teraz po dwudziestu latach przeszło — po tych nieogarnionych i niejako cudownych przemianach umysłowych i politycznych Europy i Polski, stanowisko naukowe jakie zajmowali Lelewel i F. Bentkowski — jest dla nas, za niskie. Świat się wzniósł, i my z nim. Miałby przeto P. Malinowski trudność wykazania, że Lelewel był i być nie przestał wielkim dziejopisem. Lelewel pisał, często świetne historyczne ułamki — właściwéj historyi dotąd nie utworzył. Trzeba zbudować coś okazalszego, prawdziwiéj i gruntowniéj pomyślanego, aby pozyskać uznanie wielkiego dziejopisa. Po Bentkowskim, pismiennictwo polskie świetniéj opowiedział Wiszniewski, nieskończenie staranniéj wyliczył dzieła Jocher, a jednak, powszechnie czujemy, że dotąd, nie mamy dziejów pismiennictwa Polski. Co powiemy, przyszłym, prawdziwym umysłowym wielkościom, jeżeli teraz wyczerpniemy całe uwielbienie zasługom, niewątpliwie szacownym, ale przemijającym i podrzędnym? Tych złudzeń nie życzylibyśmy ani mieć, ani rozszerzać.

Po żywocie Stryjkowskiego, uczony Jan Daniłowicz umieścił wiadomość o właściwych latopisach litewskich. Założył poszukiwanie, czyli Litwa miała swoich narodowych latopiśców, i, z jakich zródeł Stryjkowski wyczerpnął swoje kroniki ruskie, litewskie i polskie.

Stryjkowski nic lekko nie twierdził, dla swego opowiadania szukał wiarogodności i powagi. Miał i czytał mnogie kroniki; Daniłowicz odróżnia i wylicza wszystkie: ruskich, dziesięć; czysto litewskich, pięć, liwońskich, cztery — polskich pięć; kurońskich cztery — moskiewskich, bulgarskich i słowiańskich, Daniłowicz bliżéj nie oznaczył. Wyrażenie — czysto-litewskie — mówiłoby, że istniały kroniki pisane prawdziwym litewskim językiem. Pan Daniłowicz zna, że w wieku trzynastym była gramatyka polsko-litewska, co nasuwa słuszne domniemanie, że język litewski mógł być pismiennie rozwiniony. Tych domniemań, pan Daniłowicz nie ma; nie przypuszcza, aby kiedy, cokolwiek, istotnym litewskim językiem pisać miano — a owe kroniki czysto-litewskie, są to kroniki pisane przez Litwina, po rusku, białoruskiém narzeczem. Pismiennictwo właściwie litewskie, nigdy mieć nie miało nawet zaczęcia. My tyle bezwzględnéj pewności podzielać nie śmiemy. Litwa niezawodnie miała swoje pisma, a to, że dotąd pomników jéj pismiennictwa nie odkryto, jeszcze nie dowodzi stanowczo, że ich nigdy nie było. Powątpiewaniu bardzo podobnemu zostawiamy miejsce. Nasz czas, odkrywa czyny o których, nawet przeczucia nie miano. Teraz wskazano, że Słowianie przed ósmym wiekiem posiadali swoje pismo, że pisali swoje ustawy, że mieli dosyć znamienite wykształcenie. Cóż z ich pismiennictwa zostało? Nic, albo prawie nic! Nowy kierunek pomijał je, albo zatracał. Jakikolwiek sąd mógłby być wydanym, pan Narbutt, przyjnajmniéj dla nas wykazał, że Litwini mieli swoje własne pismo. Uprzedzamy jednak miedzy używaniem pisma zabytkami pismiennemi a pismiennictwem zachodu ogromna rożnica. — Pismiennictwa Litwa niemiała. U Słowian stworzyli je tylko Polacy i Czechowie, Moskwa zaczyna je wydobywać. Czyli wydobędzie?

Litwa, saméj sobie przypisać powinna, jeżeli swéj mocnéj i prawdziwie heroicznéj narodowości, pismienniczo nie rozwinęła. Zwyciężała orężem — uniżała

się i upadała przez umysł. Rusinów pokonała i oswobodziła, a przyjęciem ruskiéj pismiennéj mowy, złamała, podobno na zawsze, swoje samoistne wykształcenie. Był to błąd — prawdziwe nieszczęście. Pan Daniłowicz przecież mniema odmiennie, albowiem to, że Litwa odrzuciła swój język, że swéj starożytnéj i pięknéj mowy do pismiennictwa nie wzniosła, uważa za dowód głębokiéj litewskiéj polityki (s. 38.) my twierdzimy, że nie ma narodowości, bez mowy, bez jéj zastosowania do wszystkich objawień duchowéj wiedzy. Litwa poniosła ukaranie; poniosłaby była nieporównanie okropniejsze, gdyby się nie była wzmocniła i nie udoskonaliła własnowolnem przyjęciem oswobadzającéj polskiéj cywilizacyi. Jesteśmy przeto bardzo daleko pana Daniłowicza, który mniema, że głęboki rozum polityczny nakazuje odrzucenie własnéj mowy, a przez nieuchronne następstwo, złamanie, a nawet i zatracenie narodowości. My przynajmniéj, Polacy, przez doświadczenie nauczeni, moglibyśmy nie dawać zatwierdzenia téj szatańskiéj metodzie, stosowanéj umiejętnie i niezachwianie przeciw naszemu językowi i naszéj narodowości.

Pan Daniłowicz swoje mniemanie popiera dowodem, wedle nas, zupełnie fałszywym i niebezpiecznym. Litwa przez język Rusi, przejmować miała *polor ruski* (st. 38.) Polor ruski! — jaki — i kiedy? O polorze ruskim przez wieki XIII, XIV i XV nie ma żadnéj wiadomości. Niebyło jéj jeszcze do początków XIX wieku. Prosilibyśmy o wyraźniejsze wskazanie poloru, którego Ruś czyli Moskwa Litwie udzielać miały. Pan Daniłowicz zrobiłby odkrycie, o którém, dotąd, najfanatyczniejszy Rusin czyli Moskwicin jeszcze nie śmiał marzyć [1]).

[1]) Pan Daniłowicz Karamzina ogłasza nieśmiertelnym. Jest to przyjęta formuła przez naszych, prawie wszystkich uczonych. My nie uznawaliśmy jéj i nie uznamy nigdy. Jest ona bez naukowéj i narodowéj podstawy. Karamzin nie ma téj wielkości. Szczery, bardzo często, łatwy i ujmujący w swém opowiadaniu, miał zawsze na pamięci mo-

Gdyby pan Daniłowicz był pilniéj rozważał swoje własne myślenie, sam sobie nie odpowiedziałby, jaki Ruś polór miała, jakie umysłowe i polityczne korzyści odebrała Litwa, ztąd że własnéj mowy do piśmiennictwa nie przeniosła, że sama przez siebie, ze swojéj duchowéj natury, piśmiennictwa nie wyprowadziła. Pan Daniłowicz dobrze uważa, że u kijowskich, kronikarzy, są polonizmy, a nie zbłądziłby, gdyby był powtórzył zdanie samychże moskiewskich uczonych, zdumionych dostrzeżeniem, że mowa, właściwie moskiewska, przed jéj nowszém przeobrażeniem, ma także polonizmy. Jest to czyn, który może kiedy i rozjaśni, ciemności pierwotnéj Słowiańszczyzny i razem wykryje, jakie mieli znaczenie Polanie? Pan Daniłowicz wnioskuje, że Ruś nie miała swojéj samoistnéj mowy, że u niéj, była polska mowa, zakryta literami i formami cerkiewnemi. We wszystkich narzeczach ruskich pozostało pierwotne tło polskie — dowód, że polonizm we swéj mowie i we swoim duchu, zatrzymał najmocniéj i wydoskonalił najwyżéj, pierwotne, przedhistoryczne słowiańskie myślenie. Pan Daniłowicz nie waha się wyznać, że kroniki nazywane ruskiemi, pisano językiem polsko-ruskim, nie przypuszcza samoistności zupełnéj oddzielnéj ruskiéj mowy. Narzecze Małéj Rusi zaiste ma piękności. Ruś Mała była długo, niejako niepodległa, a wróciwszy do polskiéj jedności, uzyskała najpełniejsze swobody, których przedtém nie znała. Nigdy przecież, nie miała takiego piśmiennictwa, jakie Polska miała. Pod względem umysłowym i politycznym, u Rusi była niemoc; nie dostawało władzy rozwijania się i stwarzania własnemi

---

skiewski rozum. Źle przeto widział wiele rzeczy. Uwielbienie Karamzina, z ust Polaka wychodzące, ma jakiś dźwięk rażący. Czyli wie pan Daniłowicz, że Karamzin był nieubłaganym, najwścieklejszym nieprzyjacielem naszéj narodowości i niepodległości? Karamzin, wedle nas, jest to najwykształceńsza, najdelikatniéj zarysowana postać podstępu i złośliwości Moskwy. Na końcu damy objaśnienie o Karamzinie.

siłami. Ruś chciała być narodem niepodległym, a nędznie, okropnie upadła: popełniła samobójstwo. To radzilibyśmy najpilniéj ocenić — a może odkryjemy, a może sama Ruś na nowo budująca swoje rozerwanie, zrozumie, że polska mowa i narodowość, jest to jéj *własny duch podniesiony do najświetniejszéj potęgi.* Jest to zatém coś dziwnego czytać o polorze, którego Ruś nie miała, a dziwnego tém bardziéj, że wedle pana Daniłowicza, na miejscu wyrazu Ruś, podstawić należy wyrazy, kraj polsko ruski — społeczność polsko-ruska — odcień, jeżeli chcęcie ruski, ale słaby. Kolor polski zawsze ale ciemniejszy — i nigdy pierwotny. To, czemu dajemy nazwisko Rusi, pod żadnym względem własnęgo żywiołu nie miało. Pan Cięglewicz chociaż Rusin, uczenie, nasze podpiera twierdzenie. Ruś zbłądziła, kiedy pod Chmielnickim przyjęła chytrości moskiewskie. Ruś błądzi, kiedy znowu wzrusza się przeciw Polsce, popychana zdradzieckiemi przyjaźniami. Ani z Moskwy ani z Wiednia, dla Rusi, dla téj Polski nieco złudzonéj nie było i nie będzie zbawienia, a pan Daniłowicz, schodzi na bok prawdy, podsuwając Rusi ujmujące, ale złudne obrazy jéj przeszłości.

O tym polorze ruskim, pan Daniłowicz, wydobył dokładne wyobrażenie, kiedy ocenia wartość polskich, rusko litewskich historycznych prozaików. Wszyscy latopiscowie rusko-litewscy, są prosto latopiscami. Nie ma w nich nic, coby podnosiło umysł, nie ma porządnie zebranych wydarzeń, nie ma ich osnowy i opowiadania. Latopisieć nie ma żadnéj myśli ani własnéj ani społecznéj. Przeciwnie, Polska, nie ma latopisców — zaraz pierwszéj chwili, są w niéj historycy; objawiających moralne i polityczne życie; — jest w nich myślenie. Zkąd taka ogromna różnica? Nie rozbieramy jéj. Powiem ogólnie? Grecya średnich wieków, żywicielka Rusi, nie dała, czego sama nie miała. Wpływ téj ohydnéj Grecyi, dla Rusi był fatalny. Ruś traciła stopniowo swoje słowiańskie uczucie i dążenie; chociaż, od Włodzimirza do najazdu Tatarów 250 lat

niepodległa a właściwie ujarzmiana wynarodowiana przez Waregi i Mongoły, pod żadnym względem, nic ze siebie nie wydobyła, żadnego sobie nie dała poloru, nie zaczęła literatury właściwéj, nie założyła gruntownéj społeczności, nawet państwem niepodległém być nie mogła — i gdyby była nie wróciła do swojéj, pierwotnie polskiéj jedności, któréj odstępowała chwilowo, byłaby długo nosiła mongolskie jarzmo, a późniéj moskiewskie, okropniejsze niewolnictwo. Litwa, przez miecz, Polska, przez ducha, Rusi przyniosły zbawienie — przez miłość. To, Ruś niechaj i teraz przez wzgląd na siebie, rozumie, niepochyla się ku niewdzięczności, ku zdradzie, samobójstwu.

Temi uwagami, wychodzącemi nieco po za cel rozprawy pana Daniłowicza, ale wpływającemi stanowczo, na uważanie wszystkich stosunków Litwy, Rusi i Polski, nie odbieramy, bynajmniéj wartości poszukiwaniom, panów Malinowskiego i Daniłowicza. Są one zajmujące, i co do przeznaczenia, jakie miały, wykończone. Stanowisko, na którem się zatrzymał umysł pisarza, stanowi bardzo wiele. Słońcem, naszemu duchowi wnikającemu w przeszłość, tylko Polska być może. Uczucie Stryjkowskiego „Polakiem się czuj" najmocniéj zalecamy naszym wszystkim uczonym, bardzo często wahającym się na strony, gdzie Polski niema. Nigdy nie przestaniemy mówić przeciw takim usposobieniom ujmującym i pozornie prawdziwym, ale osłabiającym i bezrozumnie niweczącym nasze polskie sumienie i naszè historyczne podanie.

Stryjkowski pisał siebie kanonikiem, historykiem i poetą żmudzkim. Poetyczne prace zostawiamy na stronie: nie ma w nich najlżejszéj wartości, chociaż Stryjkowski mniemał o sobie najokazaléj:

„Apollo umył mnie w Helikonie i dał lutnie „swoje. Gdzie Sapho wszystkie nasze rytmy sprawowała:"

O swoich zdolnościach umysłowych, o swoich dziejach miał rozumienie jeszcze okazalsze, ale naiwne. Stworzył, a przynajmniéj, jako umiał, złożył wiadomości o Litwie i o Rusi — wynalazł je, jako mówi „częstém ruszaniem mózgu i z głębokich historyków.“ Przed nim, możnaby powiedzieć, Litwa i Ruś o swojéj przeszłości pojęcia nie miały, i zaledwie teraz ich znaczenie na jasność wychodzi. Stryjkowski poruszany zacnemi względami, nie był „bez żądzy sławy i wiecznéj pamięci.“ Dosyć właściwie ocenił latopisców, z których układał swoje opowiadanie — a chociaż Miechowicie, staruszkowi łagodnie wyrzuca, że wszystko confuse przedstawił —(st. 217) — sam przecież związanéj, rozwijającéj się i postępującéj całości nie zbudował. Zamieszania, które widział u litewskich i ruskich kronikarzy, nie rozjaśnił. „Pisarze litewscy i ruscy prostaczkowie, a najwięcéj moskowitowie u nich płużyli w pisarstwie, rzeczy zagranicznych zupełnie niewiadomi.“ (st. 255) Nie przyznawał im poloru, Stryjkowski, zrobił ciekawe a ważne dostrzeżenia, na które, uczony wydawca nigdzie nie zwrócił uwagi, i nie rozebrał czyli są rzeczywistemi. O zwycięztwach Włodzimirza nad Polakami, u kronikarzy ruskich, Stryjkowski znalazł zupełne milczenie. Przechował je Długosz. Na jakiéj powadze Długosz opierał swoje twierdzenie? U kronikarzy ruskich, Stryjkowski nie znalazł podania o zdobyciu Kijowa przez Bolesława Spaniałego. Zdawałoby się, że u kronikarzy moskiewskich, był przyjęty zwyczaj przemilczania czynów. 1333 Dymitry Siemiaszko kniaź moskiewski przysłał Olgierdowi miecz, żagiew i wezwanie, aby Połocka, Witepska i Kijowa odstąpił. Olgierd odpowiedział szybkim ruchem do saméj Moskwy. Kniaź przyjął warunki, jakie Olgierd nakazał. Możajsk i rzeka Ugra miały być granicami Litwy i Moskwy. Jako pomnik, znak litewski na zamku moskiewskim miał pozostać. O tém zdarzeniu, kronikarze moskiewscy, jako uważa Engel, ani spomnieli. Stryjkowski twierdzi ogólnie, że między kronikarzami

ruskimi a polskimi historykami, o tychże samych rzeczach, nie ma zgody. Jaka temu przyczyna? Kronikarze ruscy, mieliżby nie znać dziejów własnéj ziemi? Duma miejscowa, doradziłaż im sfałszowanie, przeistoczenie czynów historycznych najpewniejszych? Byłyż źródła, które Długosz czytał? Jesteśmy mocno usposobieni przypisać ruskim kronikarzom przemilczanie i fałszowanie podsunione przez polityczne i religijne nienawiści. Najśmielsze, najogromniejsze historyczne nieprawdy, ma Karamzin, Kajdanow, Ustryałow. Dzisiejsi uczeni moskiewscy, teraz, kiedy zmyślenia niepodobna upowszechnić, nie wynaleźliż pierwotnéj jedności monarchii Rusi, jedności i monarchii, które nigdy nie istniały. Zapewne wydawca nie miał téj myśli, ale Stryjkowski byłby wiele zyskał, gdyby był we wszystkich swoich poszukiwaniach i twierdzeniach dokładnie rozebrany i naukowo objaśniony. Takie wydanie jakie odbieramy, nie miało żadnych trudności — przetoż, nie zaspokaja umiejętnych wymagań. Przedrukowania, nie nazwiemy wydaniem. J. W. Bandkie przez wydanie Galla i Kadłubka, chociaż niedostatecznie i powierzchownie, pokazał atoli, jakim sposobem, wydania dawnych pisarzy należy czynić zajmującemi, prawdziwie uczonemi i ważnemi. Lecz i téj zasłudze, którą p. Malinowski swoje imie ozdabia, zostawiamy wartość i szacunek. Świetniejsza i zupełniejsza nadejdzie we swoim czasie.

Dziejopis, chociażby nie chciał, a może i nie powinien, nie może zasłonić swoich wyobrażeń. Odkrywa swoje widzenie stosunków, maluje swój sposób uważania ojczyzny i świata. Dzieje, pod takiém kreślone natchnieniem są najpiękniejszemi, najwyżéj ujmującemi — ale stwarza je umysł jenialny, a przynajmniéj, udarowany przymioty zbliżającemi się ku jenialności — u dawnych, naprzykład, Tacyt i Sallustyusz — u nowych, we Francyi, Guizot, Michelet i Thierry. Stryjkowski miał także swoje widzenie, zaiste bardzo dalekie jenialności, ale rozumne i prawdziwie zajmujące albowiem, wprowadza w nasz świat, w nasze

własne jestestwo. Cała przeszłość żyje w nas, chociaż często, o niéj, nie mamy wiedzy.

Panowanie Zygmuntów, Pierwszego i Drugiego, nazwano naszym wiekiem złotym. Twierdzenie to pod naukowym względem prawdziwie polityczne, należy mocno miarkować. Popełniono ogromne błędy, pierwsze zjawiska nachylania się i upadku. Stryjkowski o stanie Polski nie miał złudzenia: „W on czas (1412) naszy walczyli, wygrywali i pieniędzy mieli dostatek, tak, że ich wielkim monarchom pożyczali — a dziś wszystko opak. Wszystko jakoś dziwno maleje: 147. 425.

Synowie mili
Postronnym straszni, miru nie prosili, [1])
Państwa szerzyli.
A teraz wszystko opak chodzi."

Miałże Stryjkowski przeczucie nieszczęść, które po nim, we dwa wieki, spełniły się okropnie? „Szczęście, które nigdzie stałego nie zajmuje miejsca" — a jednak pokój 1582, odzyskanie Inflant i ziem ruskich, Polsce na długo zapowiadały wielkość i świetność. Téj wielkości i téj świetności wskazywanéj przez Opatrzność, i można powiedzieć, wskazywanéj upornie, wziąść więcéj nie chciano, aniżeli nie umiano.

Kraj, i pod względem materyalnym, był na fatalnéj pochyłości. Szczęśliwy, a przynajmniéj, przy szczęśliwym, najbliżéj postawiony układ społeczny rozrywał się. Złota mierność znikała, pomyślność na dole zmniejszała się — u góry się wznosiły zdumiewające świetności, których blask, źle zasłaniał coraz

---

[1]) Jest to wyrzut bardzo szłuszny obydwu ostatnim Zygmuntom, którzy, po każdym zaborze ziem polskich przez kniazia Moskwy, zamiast wojny, przez posłów, płakali i rokowali. Coś w nich było nakształt nikczemności. Z temi samemi żywioły, Stefan Batory uczynił Polskę pierwszém państwem na północy Europy. Społeczność nasza miała siły niepokonane i niewyczerpnione, ale niemi, nie umiano kierować. To było prawdziwe złe Polski — nie konstytucya, nie elekcye, nie brak mocnéj władzy.

mocniéj występujące cienie i zamieszanie społeczności, o któréj Stryjkowski mógł pisać:

— Prywata mila, takam utile
Honestum vile.
— Ubior w srebro, godne czci i wiary
Ustąp ty szary.
— A teraz nie mieć nic, rzecz najsprośniejsza.
I najpodlejsza.[1])

Strykowski nie sam był jasnowidzącym. Modrzewski i Górnicki, może najwłaściwiéj wskazali to, czemu koniecznie należało zaradzić. Lecz dla wielkich umysłów polskich XVI wieku, chociaż uderzonych fatalném złudzeniem, miejmy wymiarkowanie. Były u nas niezawodnie słabości i nadużycia. Bezwarunkowéj czystości, człowiecza natura nie cierpi. Lecz kiedy Polak XVI wieku, granice swéj ziemi opuszczał, kiedy poznał kraje Europy, był mocno usprawiedliwiony, jeżeli swoje własne społeczeństwo wielbił, i nad inne przenosił; jeżeli raczéj chciał zachować, aniżeli przeistaczać to, co było.

Stryjkowski kanonik żmudzki, pod względem religijnym, więcéj wyobrażał usposobienie swego wieku, aniżeli swoje powołanie, jeżeli tylko miał je. Uważał rzeczy przez religijne uczucie szczere, ale nie bardzo obejmujące. Dla katolicyzmu był krytyczny. Jako wielu, dawniéj i teraz, obrażał się, nadużyciami, błędami i namiętnościami mieszającemi się do urządzeń i wyobrażeń najświętszych. Dla głębokiéj, prawdziwéj istoty religijnéj, nie miał pojęcia. Stryjkowski chwali siebie, że beneficyów z kąta nie łowił i nie chwytał, ale nie widzi, zkąd się rozwinęło łowienie. Kościół, utracił prawo mianowania swoich urzędników. Wynosiła ich łaska królewska, stosunki rodzinne, a czasami haniebne. Śmierć Władysława 1444 nastąpiła na skutek „marnéj perswazyi łbów włoskich.“ Odnowienie wojny, podnioślejszych przyczyn mieć nie miało. Czyli król polski i węgierski, miał prawo za-

---

1) II, 478.

wierać pokój, nie otrzymawszy zezwolenia sprzymierzonych i naczelnika katolicyzmu, papieża? Przynajmniéj wątpliwość zachodzi. O niezachowaniu dobréj wiary względem sprzymierzonych, Stryjkowski przemilcza, a niedotrzymanie umowy Turkom, namiętnie wyrzuca, może głównie przeto, że nadeszła klęska. Dla zwycięztwa Stryjkowski byłby był znalazł wymiarkowanie i usprawiedliwienie. Mianoby mniéj, téj pozornie tyle pięknéj skłonności miotania złorzeczeń przeciw Cezariniemu. Jest to lekkość nieusprawiedliwiona przypuszczać, że ze łbów włoskich tylko same złe wychodziło.

Jest to przyjęta, i u nas nawet formuła, że papieże odzierali nasz kraj. Miał to być istny rabunek. Żadnych nie wymawiamy nadużyć, dawnych i nowych. Lecz kościół katolicki, szczególnie przez średnie wieki, nie byłże rządem nie tylko religijnym, ale pod względami politycznemi, kierownikiem Europy? Byłoż nadużycie, jeżeli władza ogólna, srodkowa, szukała dochodów u tych, którzy przyjmowali jéj kierunek? Uwielbiamy ofiary składane narodowym potrzebom, dajemy życie nawet celowi odzyskania niepodległości, a okazujemy zadziwienie, jesteśmy przejmowami zgorszeniem, kiedy dostrzegamy, że Rzym, brał dochody, na popieranie i rozwijanie najwyższych dążeń ludzkości. Dla tych narzekań, słusznych czyli przesadzonych, nasza historya nie daje pewnéj podstawy. Polska, zdaje się, stosunki swe do Rzymu dosyć rozumnie ułożyła. Nie była dlań niewolnicza i fanatyczna, nie. Papież, mówi Stryjkowski, przysłał odpusty i miłościwe lato — ale ludzie na papieża, wtenczas, mało dbać poczęli. Przez lat dwa, niewiele zebrano. I jakże rozdzielono? Jedna czwarta na utrzymanie Kamieńca; ze trzech czwartych, pół na obronę przeciw Tatarom, a pół na kościół Gniezna. Papież, nie dostał ani grosza. Rzym kazał drogo opłacać biskupom paliusze — zwyczajnie brał dochód jednoroczny. To, miało być niedarowane zdzierstwo. Lecz milczano, znajdowano naturalném i pobożném, kiedy biskup, dla

swéj rodziny, oddawał dochody kościoła. Łupieztwo przez świeckie ręce — to nic. Przeciw temu nadużyciu, uczony autor Listów nie wymówił ani słowa. Lecz jeżeli Rzym wziął cokolwiek, jakie w nim wymowne a zacne oburzenie! Są u nas pisarze, którym spomnienie o Rzymie, odbiera zdrowy rozsądek, odejmuje uczucie sprawiedliwości i nie pozwala zachować godności.

To uczucie, które nie jest niewolnictwem religijném, ani zaprzeczeniem katolicyzmowi — uczucie, które niezabrania szlachetnéj i zbawiennéj niepodległości względem Rzymu, miał podobno i Stryjkowski. Jeżeli mówi, że Huss i Hieronim „nowe burdy około wiary zaczynali,“ rozumie przecież, że papieże dawali powód słusznym narzekaniom, że „duchowni wielkie zbytki płodzili.“ Język Stryjkowskiego był śmiały, otwarty, a jednak, nie ubliżał prawdzie. „A papieże na się klątwy z obu stron słali i wszystkiego świata rzeczpospolitę zamieszali i zaburzyli, kardynałów przeciwnych topiąc, dławiąc i zabijając.“ (st. 119.) Było to rozerwanie kościoła ukończone przez synod Konstancyi, na którym, jako wiadomo, najuczeńsi, najszlachetniejsi katolicy, o zepsuciu kościoła, powiedzieli wszystko, co tylko powiedziane być mogło. Nie byli wysłuchani. Naprawa umiarkowana, prawna i wewnętrzna nie przeszła, a we stolat, późniéj, powstało szalone rozerwanie. Jest to ogólne prawo dla politycznéj i dla religijnéj myśli; kiedy to, co jest dobre i prawdziwe, okazuje niemoc rozwijania się i zachowania — złe, niejako fatalnie, występuje i niweczy. Świat musi mieć ruch i życie; na jedném miejscu wiecznie pozostać nie może, i tylko człowiek oznacza jakiéj natury ma nastąpić życie: wznoszące się ku Niebu, czyli nachylone ku szatanizmowi.[1])

---

[1]) Byliśmy, 1849, i teraz 1862, jesteśmy przekonani, że ludzkość wznosi się ku niebu, — ale nie na skutek wystąpienia luterskiéj czyli niemieckéj reformy — która po-

Stryjkowski pisał kroniki: polskie, litewskie, żmudzkie, pruskie, ruskie, słowiańskie, zebrał wszystko, cokolwiek o tych narodach czytał, albo sam przez siebie poznał. Jest to dziwna mieszanina, ale zawsze szacowna i przyjemna, któréj uporządkować Stryjkowski nie miał zamiaru, i widocznie, ku temu ogromnemu przedsięwzięciu, nie posiadał odpowiedniéj umysłowéj mocy. Uderza atoli, pewna jedność; rozwijała się ona sama przez siebie, i tym mnogim narodowościom, różnym albo spokrewnionym, stopniowo udziela jeden kierunek, tłumaczy ich dzieje, zapowiada ciemno ich przyszłość, o któréj, zaledwie teraz, odbieramy jaśniejsze uczucie. Lechia powoli występuje po za siebie, dotyka tych ludów, wstrząsa niemi, i po różnych przemianach, wprowadza je do swéj istności szlachetnéj, opiekuńczéj, najżywiéj słowiańskiéj i europejskiéj. 1569 ułożył się okazały, rozległy, potężny świat polski, jednym poruszany duchem a jednak rozmaity, zmieniający się, samoistny we swoich częściach. Polska jedność prawdziwie piękna, żadnemu uczuciu, żadnemu prawu, żadnéj narodowości, nie odmawiała wolności i wykształcenia. Jeżeli zniosła różnice, zniosła je przez pojednanie i przez zbliżenie się. Stryjkowski widział, jako powstawała i nakoniec założyła się całość polska. Lecz tajemnicy powstania téj polskiéj całości nie przeczuwał, nie szukał jéj, chociaż czyny, które przytoczył, mówiły bardzo wyraźnie, dla czego, żadna inna narodowość kierunku nie wzięła; dla czego zwracały się można powiedzieć, mimowolnie i koniecznie, mnogie ludy ku Polsce, jako ku swéj oswobodzicielce, ku swojéj naturalnéj, przez Opatrzność wskazanéj jedności. Z chaosu, Polska, swojém światłem, tchnieniem swego ducha, wyprowadziła, zdaje się, nieprzemienne stworzenie. Że Stryjkowski, tych prawdziwie boskich potęg udzielonych Polsce nie do-

---

tężna, jako przeczenie, ale żadna jako postęp i stworzenie. Dla postępu i stworzenia, trzeba powszechniejszéj zasady. Nota 1862.

strzegał; że chociaż Polak, dosyć żywo popierał litewskie odosobienie się — przebaczamy jemu łatwo. Lecz jesteśmy zdumieni, a mielibyśmy prawo być zgorszonemi, kiedy uważamy, że są między nami uczeni a poważni mężowie, mający fatalne usposobienie ubliżać temu jestestwu duchowemu, jakie Polska, ze siebie rozwinęła, jakie udzieliła innym na ich własne uzacnienie. Przeciw temu usposobieniu, wewnętrznie, niezawodnie sumiennemu, nie przestaniemy działać, albowiem, uważamy je za nierównie niebezpieczniejsze, aniżeli prześladowanie przez niemieckie i moskiewskie ukazy. Słabość i ujarzmienie przedłuży się nieskończenie do téj chwili, dopóki w naszém sumieniu, w całéj naszéj przeszłości, nie powstanie czystą jasność i bezwzględna pewność. Ku temu celowi, pragnęlibyśmy zwrócić myślące umysły.

Stryjkowski początków litewskich nie odszukał. Nie odkryli ich dzisiejsi uczeni. U Lelewela, u Narbutta, u Voigta, same niepewności, mniéj, albo więcéj, szczęśliwe podobieństwa; a Daniłowicz powątpiewanie rozszerza daleko, kiedy nie śmie twierdzić stanowczo, czyli kiedy istniał Mindowe. Ugruntowanie Litwinów po nad Baltykiem, niezawodnie poprzedza historyczne czasy téj części Europy. Stryjkowski, Litwiny uważa za potomki rzymskich wychodniów. Jego i Kromera, uwiodło podobieństwo mowy: ani przeczuwali, że języki litewski i rzymski, miały odleglejsze spólne źródło — Sanskryt. Wejście tych Rzymian do Litwy, nie ma pewnéj daty: za Juliusza Cezara, 48 przed Chrystusem; 57, po Chrystusie, za Nerona; a nawet, za czasów Atylli. I następuje przerwa, jedenastu albo siedmiu wieków, albowiem, Stryjkowski, zaledwie pod rokiem 1040 wymienia Kernusa i Gymbuta, synow Kunasa a wnuków Palemona; a pierwsze zetknięcie się Litwinów i Rusinów naznacza, 1065.[1]) O takim

[1]) Narbut wejście Palemona do Litwy przypuszcza około połowy X. wieku. Widocznie przeto nie był Rzymianinem.

wywodzie Stryjkowski mówi „że jasno palcem ukaza bardzo rozległe przeto swéj historycznéj wiedzy przyznawał swobody. Domysłu, o rzymskich osadnikach za fałsz zupełny poczytywać nie śmiemy, szczególniéj, kiedy wykryto, że pierwszych lat po Chrystusie, była droga handlowa, ze środkowych Węgier, prowadząca nad brzegi Baltyku. Rzymianie bursztyn wysoko cenili. Winni jesteśmy ważniejsze odkrycie Bapp'owi, który w swéj grammatyce porównawczéj okazał, że mowy polska i litewska wyszły ze Sanskrytu, że pierwotnie przeto miały tenże sam początek. Zlanie się Litwinów i Polaków tyle łatwe i serdeczne, mówiłoby jedynie, że pod względem wewnętrznym, długie wieki rodzdziału, [1]) między niemi, nadzwyczajnéj.nie zapro-

---

Byłże Herulem? Nie możemy twierdzić albowiem Herulowie, raczéj są Germanami.

[1]) Ritter: Vorhalle der europäischen Geschichte, na dziesięć wieków przed Chrystusem naznacza wtargnienie Skitów do Europy, która naówczas, zamieszkana być miała przez narody mnogie, bogate i ukształcone wysoko. Zdaje się, Słowianie zajmowali pierwotnie dzisiejsze swoje ziemie; że postawieni na drodze ludów wysuwających się z Azyi, cierpieli najazdy, ulegali obcycm zwierzchnikom. Takiemi przechodniami, włóczęgami między Słowianami niezawodnie byli Germanie. Pan Maciejowski bardzo trafnie wywodzi, że na lewym brzegu Laby, dosyć daleko ku Renowi sięgały siedliska Słowian. To, co dotąd rozumiano przez wyrażenie Saxonów, należałoby uważać, za związek federacyjny Słowian i Sasów. Temu nie zaprzecza nawet Gisebrecht. Przez podbój Anglii, niezawodnie Słowianie weszli do składu jéj społeczności, wprowadzili swoje wyobrażenia prawne i towarzyskie. Dzisiejsze hrabstwo Wilt, przez samych Słowian, nazywanych Wilkami, zamieszkane być miało. Szaffarzyk, drugie Cuvier historyczne, odgrzebał porozrzucane, strzaskane pomniki słowiańskiéj wielkości, i przynajmniéj materyalnie złożył całość, która zdumiewa i zasmuca. Z takiego ogromu, jakże małe i opłakane szczątki. Życie dawne i dzisiejsze Słowian, ma strony tajemnicze i rzeczywiście traiczne; Stryjkowski, o potędze i o dziełach dawnych Słowian miał podniosłe wyobrażenie, które usprawiedliwiał dowodami historycznemi, często, niepewnemi. Wszędzie widział Słowian. Uważał ich za mieszkanców Azyi mniejszéj. Pan Mickiewicz przeto, żadnéj nie powiedział nowości. Święty Hieronim, czyli Jarosław, miał być Słowianinem. Grecy

wadziły różnicy. — Jakoż i sam Stryjkowski, nie całemu narodowi litewskiemu naznacza rzymskie pochodzenie. Tylko sama szlachta miała wyjść z Rzymu, albowiem za wojen Cezara i Pompejusza albo za prześladowań Nerona „i do piekła radby się każdy schronił.“ — Liczba wychodniów nie przenosiła 500. Bardzo naturalnie przeto, cudzoziemcy stopniowo znarodowieli, pod każdym względem, przyjęli zwyczaje nowéj ojczyzny. Z jakiemiż narodowościami Stryjkowski Litwinów nie łączy? Tektosagi południowej Gallii, Kimbrowie, Goci, Gepidowie, Allanie, Połowce, Prusacy, Wandale, mieli być Litwinami. Stryjkowski nasuwa najciekawsze domniemanie o zupełnéj tożsamości Połowców i Litwinów, ale nie wymienił dowodów. Posiadałże je przynajmniéj? —

Cożkolwiek o początkach litewskich, podobno zatraconych nazawsze, powiedzieć można, i chociaż teraz, nierównie więcéj znamy, zniżeli wiek XVI o Litwie i Rusi wiedział, Stryjkowski, zachował, mimowolnie wiele zajmujących szczegółów dających wyobrażenie o Litwie, często niepodobne temu, jakie o niéj stworzyli nowsi uczeni. Kanonik żmudzki, aczkolwiek wiele czytał, jednak i sam przez siebie, ziemie litewskie i żmudzkie uważał, nadzwyczajnie skąpe rzucił objaśnienie o społeczności, o prawach, o rządzie, o zwyczajach Litwy — rzeczy, które dzisiejsza wymagalność historyczna, słusznie na pierwszém stawia

---

i Słowianie pod Alexandrem Wielkim, świat perski zawojować mieli. Jakim narodem tyle krajów Turcy posiedli, zapytuje Stryjkowski? Słowianami. Janczarowie — piechota — byli Słowianami przekształconemi na Machometanów. Janczarowie, najpierwéj 14000, a poźniéj 32,000, składali moc wojsk tureckich, i prawie sami wygrali najwalniejsze bitwy. Słowianie, prawie zawsze, służyli za narzędzie obcéj dumie, cudzemu, nie swemu z nich wydobytemu kierunkowi. Prawie każdy naród Słowian, nosił, albo nosi jarzmo. Jedna Polska czyniła szczęśliwy i piękny wyjątek. Sama, jedna, długo i okazale utrzymała się, dopóki nie upadła pod związkiem Słowian i Niemców, Słowian występniejszych aniżeli German.

miejscu. Prawdziwa historya powtarza stworzenia, wskrzesza minione postacie.

Stryjkowski mówi, że sam przez siebie widział pogańskie obrządki na Żmudzi, w Samlandyi, Inflantach; po nad całém pobrzeżem baltyckiém przypatrywał się „dziwnym pogańskim gusłom.“ Niezawodnie miał udzielone nauki, przez samychże kapłanów, których nazywa Wurszajtami, a jako komicznie dodaje, czarownikami. Ludy żmudzkie i pruskie, pod koniec XVI wieku tylko zewnętrznie wyznawały chrystyanizm. Jeszcze ich sumienia nie opuścili bogowie, pod których wezwaniem, zwyciężano Krzyżaków i Rusinów. Lecz Stryjkowski, o składzie religijnym Żmudzinów i Prusaków, możnaby powiedzieć, niechcący spomina.

Było trzech bogów wyższych — Pergrubias, Perkunas, Szwajstix — a 15 mniejszych. Jednemu z nich, Puszajcie, diabłowi, nie wyższemu nad łokieć, przechodzącemu się pod bzami, przy świetle księżyca, Stryjkowski przyglądał się własnemi oczami. Wiara, jako widno, naówczas żyjąca, sprowadziła prawdziwie zdumiewające złudzenie.[1]) Wurszajta, kozła albo byka zabijał i ofiarował, a krwią skrapiał wszystkich; krew brano, domy i dobytek także skrapiano. Był to rodzaj oczyszczenia, odkupienia, odnowienia — podanie spólne wszystkim ludom, sięgające samychże początków świata. Placek rzucany przez ogień i pożywany, był rodzajem komunii, a nucone przy obrzędzie pieśni, zawierały niezawodnie wykład tajemnic wiary.

Stryjkowski pisał swoje nędzne poezye, a dla tych, zawsze szanowych i zajmujących pomników, w swoich kronikach polskich nie znalazł miejsca. Nie jeden z tych pomników, mógł być promieniem wyszłym z Indyi, z pierwotnéj ojczyzny człowieczeństwa. Podoba nam się albowiem, głęboka uwaga De-Maistre,

---

[1]) Kurlandczycy, lud wiejski, czcił święte gaje, nawet zeszłego wieku.

że podania różnych ludów, są jedynie odłamkami najdawniejszéj, pierwszéj prawdy, rozproszonéj, mniéj więcéj zaciemnionéj, że Chrystus sumienie człowieczeństwa odnowił, że rozproszone promienie prawdy, ku jednemu zwrócił ognisku. Żadnéj religii szatan nie stworzył. Każda wyszła ze swego zródła, z Boga, i tylko, mocniéj albo słabiéj, zachowała udzielone światło.

Stryjkowski mieszał się wydającym sąd, o téj religii Prusaków i Żmudzinów. Jeżeli mówił: „o Bogu, mało wiedzą,“ twierdzi przecież, że kapłani litewscy, o nieśmiertelności duszy, o dniu sądnym, o zmartwychwstaniu, wiele trzymali. Był „jeden bóg jakiś, którego nie znali, wszechmocny i nad inne bogi największy, miał wszystkie dobre i złe sprawy sądzić“.[1]) Religia Żmudzinów, Litwinów i Prusaków, zamykała główne zasady nadane przez Boga duchowi człowieczemu. Uważając zepsucie obyczajowe Krzyżaków i Rusinów, chrześcian, i, prawdziwie ujmujące religijne uczucie i życie pruskich i litewskich ludności, jakże nie wyznać, że ich poganizm był bliżéj Boga, nierównie zbawienniéj wpływał na serca? Corruptio optimi, pessima. Litwini, Żmudzini i Prusacy mogli śmiało powtórzyć to, co Pomorzanie mówili swojemu Apostołowi Św. Ottonowi: U was są wszeteczeństwa, drapieztwa i mordy, obrzynacie sobie członki; nie chcemy takiéj religii: absit a nobis, talis religio. Nie chcemy mieć lekceważenia i pogardy dla religii Żmudzi i Litwy, to któréj kapłan katolicki, aczkolwiek Niemiec, szlachetnie i bogobojnie wyznał: U nich wszystko chrześciańskie, wyjąwszy nazwisko. Po kilku wiekach przerwy napotykamy trafne i serdeczne o Słowianach świadectwo, złożone w przysłowiu Muzułmanów, przez to, co każdy lud najnaiwniejsze i najwznioślejsze posiada: „Jesteście narodem głębi — duchem — w którym nie ma żółci.“ Jakie głębokie dostrzeżenie, bardzo często, przez nas samych w na-

---

[1]) st. 148, 309, 378.

szém własném niedostrzeżone sumieniu. Przy nieco więcéj goryczy, Słowianie, byliby zginęli dawno, niewinność i świętość złożone w najdalszych tajnikach ich ducha, ocaliła ich i zbawi.

Litwa i Żmudź, przez swoje położenie i przez wzgląd na materyalne swe potęgi ograniczone, zdawało się, historycznéj roli nigdy mieć nie miały. Początkowo, Ruś i Polska, późniéj, Krzyżacy i Tatary, stawili mocne zapory jéj rozwinieniu się, jéj wylaniu się na zewnątrz. Stało się jednak przeciwnie! wbrew wszelkiemu podobieństwu; dowód, że społeczny, a głownie, religijny skład Litwinów, miał nadzwyczajne siły. Litwa wystąpiła, jako dobroczynna zwierzchniczka jako obronicielka narodowości, które same wzywały jéj opieki, albo sprzymierzenia. I przeto niewachamy się uznać, że Litwa w swoim duchu musiała mieć coś, co jéj dawało wyższość nad Rusinami, których najbliżéj dotykała, i stopniowo, pod swoje wprowadziła zwierzchnictwo. Taki ogromny czyn historyczny, nie mógł powstać i utwierdzić się bez głębokiéj wewnętrznéj przyczyny. Twierdzenie, jakoby Litwa użyła najzręczniéj rozerwania Rusi szarpanéj przez Mongoły, nie daje tłumaczenia, albowiem, Litwini, przed wtargnieniem Mongołów, rozpoczęli najazdy 1140, 1160, 1190,[1]) przeciw Rusi i pierwsze narysowali podboje. Ruś południowa, późniéj Moskwa, właśnie dla téj upadły przyczyny, że nie miały wewnętrznéj mocy. Jedność tego, co państwem ruskiém czyli rosyjskiém nazwano niewłaściwie — nigdy nie istniała. Jest to podrobienie dzisiejszéj moskiewskiéj dumy, która usiłuje koniecznie wynaleść sobie podanie historyczne, dawne prawo, okazałą przeszłość na jedyny cel usprawiedliwienia zbrodni. Naderemne usiłowanie! Rosya,

---

[1]) 1190. Mingajło zdobył księztwo połockie. Naród Krywiczan, słowiański, był téjże saméj religii co i Litwini To Litwinom ułatwiało wpływ na innych Słowian. Książęta ruscy wzywali najemnicze wojska litewskie głośne przez waleczność. Litwini poznali słabość Rusinów i wzięli panowanie nad tymi, których bronili.

sumienia człowiewieczeństwa i świadectw historycznych, na swój obyczaj nie przerobi.

Erdziwiłł Zdobywca 1197—1240 zaczyna pewniejsze litewskie dzieje, i zaczyna świetnie, na ogromny rozmiar. Zapewne wezwany, może mianowany wodzem litewsko-ruskiéj federacyi, przy ujściu Prypeci zniósł Tatary prowadzone przez Kajdana Skirmont; posłom mongolskim wymagającym poddaństwa, kazał poobrzynać uszy, nosy i wargi a ich wojska dowodzone przez Bałakłaja zniósł pod Kajdanowem. Zwycięztwo Trojnata nad carem Kundalsem nad Okuniewką, pod Mozgrem, stanowczo odepchnęło Mongołów. Litwa ocaliła samoistność i narodowość Rusi zachodniéj, oddaliła niewolnictwo, które przez długi czas poniżało i znikczemniało a nakoniec i znikczemniło właściwe moskiewskie ludności — pomieszanie ruskich wychodniów i Finnów, pomieszanie ohydne, z którego, rozwinęło się pojęcie dzisiejszéj rosyjskiéj społeczności. Wpływ tych zwycięztw był zbawienny, nie dla saméj Rusi jedynie — sięgał daleko. Mongołowie łatwo zająwszy moskiewskie ziemie, napotkali niezłamany opór postawiony przez Polaków i przez Litwinów, zrozumieli niemożność posunienia się naprzód, odrzucili na zawsze groźnie zapowiedziany podbój całéj Europy. Europa winna coś, nieznanym w jéj historyi, heroicznym i stanowczym zwycięztwom Litwinów.

Cała Ruś złamana, zepsowana w swoim duchu politycznym i religijnym, byłaby niezawodnie była przyjęła mongolskie jarzmo. Daniel, zakładał królestwo Halicza i Włodzimirza. Czémże był właściwie? Hołdował Tatarom, razem z nimi rabował i był dla nich przewodnikiem — okrutniejszym nad same Mongoły i Litwiny.

Litwa, Rusi dała oswobodzenie, ale wzięła panowanie i kierunek; szlachetne, spaniałe i wzajemnie potrzebne. Niczém nie ograniczała wyzwolonéj Rusi — szanowała jéj skład, i raczéj, własne zobojętniała jestestwo. Położyła koniec nieskończonéj i szalonéj anarchii, którą

kniaziowie Waregowego pochodzenia rozrywali ruskie społeczeństwo. „Książęta ruskie, mówi Stryjkowski, w przeklętéj niezgodzie, same się jadły i psowały.“ Ringold 1175 — 1248 [1]) pierwszy wziął nazwanie Wielkiego księcia Litwy, Żmudzi i Rusi. Była to raczéj federacya dwód ludów aniżeli mocna polityczna jedność, jaka wszechmocna monarchia. Ringold, nie był samowładnym ani względem litewskich, ani względem ruskich ludności. Ruś ulegała zbawiennemu dla niéj zwierzchnictwu, nie bez nadziei odzyskania niepodległości. Żmudź najżywiéj obstawała przy swojéj samoistności: długo między jéj społeczeństwem a litewsko-ruskiém nie było żadnéj różnicy. Ringold panował przez wybór, przez zezwolenie Litwinów i Rusinów. Stryjkowski wyraźnie powiada — mianowany przez wolne głosy tych narodów sprzymierzonych. — Rysy ciekawe i ważne Litewska społeczność występuje wewnętrznie, jako swoboda, a jéj ukazanie się zewnętrznie nie jest podbojem i niweczniem ale oswobodzeniem, łączeniem się dobroczynném, więcéj kierunkiem przyjętym dobrowolnie, aniżeli narzuconém zwierzchnictwem. Znamię, które Litwa najwydatniéj przedstawia we wszystkich zewnętrznych stosunkach: do Połocka, do Pskowa, do Nowogrodu, do Polski. Unii 1386 nie wynaleziono. Nie stworzyły jéj potrzeby tylko zewnętrzne. Unia, łączenie się swobodne, prawdziwie moralne, polityczne i gruntowne — był to żywioł Litwy i Polski, zasada ich historycznéj natury. Ruś nie była taka i naówczas i bardzo późniéj: zaledwie rozumie siebie i teraz. Oswobodzona, stowarzyszona, niczém nieograniczona przez zwierzchnictwo litewskie, szanowana we wszystkich swoich narodowych uczuciach — przecież natychmiast rozpoczęła wichrzenie; dla dobrodziejstw świeżo odebranych nie miała ani wdzięczności ani pamięci; Książęta ruscy

---

[1]) Wedle Narbuta 1240. Narbut, Stryjkowskiemu słusznie wyrzuca pomięszanie dat. Stryjkowski, często zdarzenia posuwa albo cofa o kilkadziesiąt lat.

zawiązali sprzymierzenie przeciw Litwie — zamierzali niepodległość — usiłowanie fatalne, które byłoby ich rzuciło pod jarzmo Mongołów i Moskwy. Bitwa pod Mohilewem, utrzymała wpływ i kierunek Litwy. Poczém, mówi Stryjkowski, książęta ruskie Ringoldowi zdaleka czołem biły.[1]) Inaczéj być nie mógło. Litwa nie skończyła swego powołania. Tylko co zaczynała oswobodzenie Rusi; najazdy mongolskie i krzyżackie nie były jeszcze stanowczo złamane; Litwa i Polska, jeszcze się nie zbliżyły, aby siebie poznać i założyć jedno potężne i prawdziwie braterskie społeczeństwo. W tém dążeniu, zamyka się cała historya Litwy, dawna i nowa. Lubimy jasno widzieć i jasno innym pokazać pierwsze historyczne objawy narodowości — pierwsze, a chcielibyśmy powiedzieć, nieprzemienne i wieczne zewnętrzne zarysy ich ducha. Historya Litwy i Polski nie przedstawiła poźniéj nic, czegoby nie miała w swoim początku. Rozwijała się wedle praw, które w sobie miała.

Wybór Ryngolda nie był wznowieniem. Był to obyczaj starożytny wszystkich litewskich ludności, rządzonych przez gminowładztwo. Swój obyczaj Litwa zachowała. Wojsiełek, Swintoróg, na mocy wyboru kierowali federacyjnym związkiem Litwinów i Rusinów. Świntoróg swego syna Germonta tylko polecił, i Germonta mianowano Wielkim księciem Litwy, Rusi i Żmudzi — „spólném wszechstanów zezwoleniem“ 1272. Synów Germonta, Giligina i Trabusa także wybrano książętami; pierwszego, Rusi i Litwy a drugiego Żmudzi. Rimont Trojdenowicz wyraźniéj uszanował narodowe prawo. Zwołał sejm czyli rokosz na pola Kernowa, zdał ojczyste prawo a mówił: „Wolniście ludzie, wolni, według zdania swego, pana sobie obierajcie.“ — Witenes, także przez głosowanie wszystkich stanów wziął rządy 1283. „Po długich namo-

---

[1]) Stryjkowski st. 250, 251. Lelewel przed Ringoldem żadnych książąt litewskich nie wymienia. Czyli przeto, że to był pierwszy, ogólny książe Litwy, Żmudzi i Rusi?

wach.“ Gedymina na tron książęcy wyniesiono. Są to dowody mocno mówiące. Ludy litewskie nie znały, dziedziczności władzy, miały kierowników, nigdy królów i samowładzców.[1]) Z téj gminowładnéj politycznéj natury wynikało naturalnie, że Litwa i Żmudź, przynajmniéj pierwotnie, nie znały różnic między mieszkańcami, nie przyjmowały stanów nieprzyjaźnie ustawionych, Żmudź, mówi Stryjkowski, miała wielkie wolności — wiek XIV, — jako szlachcic tak i chłop jednakiéj używali wolności.

Żmudź najżywiéj przechowała podanie litewskiéj narodowości, najżywiéj odpychała najazdy Krzyżaków i sprzymierzenie się ruskie — ostatnia, uległa przeobrażeniu religijnemu i politycznemu. Zaledwie 1414 uznała Chrystyanizm. Postanowienia Żmudzinów miały zawsze znamię śmiałości i wielkości — 1281, jednego dnia wszystkich Niemców wycięto. Stan wyższy nakłaniał lud, aby uledz niemieckiemu panowaniu, albowiem, wiedział, że germanizm wszędzie wywracał gminne swobody. Witold, kierowany swojém książęcém uczuciem, znarowiony samowładztwem, które u kniaziów ruskich polubił, Żmudź, Krzyżakom ustąpił; sam, do poddaństwa Niemcom zniewalał. Żmudź psuła jednostajny porządek nowy, łamiący powolnie, ale stanowczo odwieczne wolności litewskie i żmudzkie. I wiadomo, że Żmudzi, nie Litwa, ale Polska dała oswobodzenie. Spór o Żmudź, któréj Witold chętnie

---

[1]) Litwini u Rusinów, których zwyciężyli, wzięli nazwisko kniaziów i książąt, a przez nazwisko, weszło i naśladowanie polityczne. Litwa i Żmudź, przez zajęcie Rusi rozszerzyły się, wzniosły do ogromnéj potęgi, ale niezawodnie, straciły piękne wewnętrzne urządzenia. Witold, panował obyczajem kniaziów ruskich i moskiewskich. Podczas wojny, Litwini mieli wybieralnych Wadas i Wadamas, wodzów, naczelników nieograniczonych. Książętom dawano nazwanie kunigajksztis, od wyrazu i godności, kunig, kapłan. Arcykapłan, był prawdziwym naczelnikiem Litwinów; religia, spajała ich i była panującym żywiołem ich narodowości. Wyższość i niepodległość książąt, rozwinęła się bardzo późno. —

odstępował, dał początek wojnie 1410 — i następnemu usamowolnieniu Prusaków i Polaków pod krzyżackiém panowaniem.

Z téj politycznéj natury Litwinów i Żmudzinów, z ich wstrętu ku Niemcom i Rusinom, wyniknęło niejako konieczne, ale swobodne zbliżenie się ku Polsce. Podstawa polskiéj i litewskiéj społeczności XIV wieku była jedna. Litwa dokładnie rozumiała co znaczy chrześciaństwo podawane przez zakon krzyżacki — jaką ma wartość niemieckie oświecenie. Widziała Prusy, których narodowość prawie zupełnie zniknęła. Ku wschodowi, Ruś Litwy niczém nie przyciągała, niczém nie zajmowała. Cóżkolwiek uczony Daniłowicz powiedzieć może, Ruś, pod względem politycznym i obyczajowym, była nieskończenie niżéj Litwy. Z zachodu przeto i wschodu, Litwinom groziło zatracenie, złamanie i rozwiązanie duchowéj zasady ich narodowości. Ale Litwa w składzie społecznym Polski, w jéj swobodnéj i szlachetnéj naturze, w jéj zasadzie wybieralności, widziała swoje podobieństwo, powtórzenie saméj siebie. Unia Litwy i Polski dokonana 1386 zewnętrznie,* pojęta i zaczęta przez Władysława Łokietka,[1]) przedistniała dawno, miała wykończone i głębokie żywioły; musiała się spełnić i spełniła się najłatwiéj. Litwa utraciła niepodległość, któréj, wedle wszystkich, podobieństw, przed moskiewskiemi kniaziami i Niemcami niebyłaby utrzymała — ale zyskała niepodległość ogromniejszę, i utrzymała, chociaż mocno ścieśnione, polityczne swobody. Unia 1386 nie była żadnym nadzwyczajnym czynem; dążenia polityczne najzupełniéj podobne, zlały się i wzmocniły wzajemnie przeciw Niemcom i przeciw Moskwie. Ztąd taka niezłamana moc unii, i jéj, jeżeli wolno powiedzieć, historyczna konieczność, jéj usprawiedliwienie. Dobrze wiemy, że między narodami Rusi, Litwy i Polski były

---

[1]) Władysław Łokietek swoje myśli o związku Litwy i Polski przedstawił Radzie. Rada zatwierdziła je. Ztąd, wyniknęło małżeństwo Kazimierza i Aldony-Anny.

różnice, rozwinęły się one na Rusi i Litwie przez wznowienia — fatalne swobodom i wykształceniu się samoistnemu Słowian i Litwinów.[1]) Różnice znikały powolnie pod wpływem Polski, któréj długo zrozumieć nie umiano. 1448 Polacy chcieli, aby Litwa złożyła swoje władze i swoje nazwisko, aby odtąd był jeden rząd, jeden król i jedna społeczność, jedna wszechmocna narodowść. Ale Litwa, a właściwie jéj oligarchia, śniła odosobienie, przeciw Polsce knowała szalone przedsięwzięcia. — 1456 zaszło przymierze Krzyżaków i panów litewskich. Dostojność księcia Litwy dawano Siemionowi Olelkowiczowi. Polska przeszkodziła dokonaniu téj zbrodni — czekała, miała wymiarkowanie, dopóki sama Litwa nie uznała, że bez Polski dla niéj nie ma zbawienia. Stryjkowski, Polak, ale zepsowany litewskim fałszywym kierunkiem, dla tych czynów, dla tych pojęć, dla Polski, nie miał nawet zmysłu i prawie złorzeczył unii 1386 — „Litwa

---

[1]) Litwini błagali późniéj, aby ich rządzono Witoldowém prawem. Rozumieliż o co błagali? Za czasów Witolda i Jagiełły narodowość litewska uległa złym wpływom. Powstały pojęcia i kierunki, o których dawna Litwa nawet pojęcia nie miała, o które, po unii 1569 pokonała. Witoldowe prawo nie było starożytném, narodowém, prawem litewskiém. Witold robił co chciał, żadnych nie uznawał praw, nie kładł żadnéj tamy najszaleńszym namiętnościom. Miałże uczucie potrzeb Litwy i Polski, rozumiałże ich położenie, kiedy przez łzy i groźby, podżegany niemiecką przewrotnością, stojący nad samym grobem, chciał przecież koniecznie litewskiéj niepodległéj korony? Stryjkowski mówi — Zygmunt, cesarz Niemiec, króla Polski i Witolda, nazywał *psami* a przez podsuwanie korony chciał powadzić, *aby się gryzli* II, 125. Czasy Witolda, czasy, kiedy wedle Lelewela, na Rusi i Litwie wolnego człowieka ani zoczyć, nie były czasami litewskiemi, nie były zachowaniem i rozkwitnieniem litewskiéj pierwotnéj narodowości. Polska wstrzymała jéj ostatni upadek i jéj ostatnie zepsucie — ocaliła, co jeszcze ocaloném być mogło. Ruś obłąkana waregskim i mongolskim kierunkiem — głęboko w swoim duchu omylona i poniżona — i Litwie i Polsce przyniosła złe. Ani Litwa, ani Polska, przed sprzymierzeniem się Rusi, nie znały samowładztwa i niewoli włościan.

prawie w niewoli uwikłana była — nie miała potężnych a mądrych senatorów." — Jestże jakie dobrodziejstwo, któregoby Polska Litwinom i Rusinom nie dała? Zrobiła ich obywatelami, przez cztery wieki zapewniła polityczne swobody, przeniosła do nich europejskie wykształcenie, dopomogła najświetniejszemu rozkwitnieniu ich umysłu. Litwa umilknęła nakoniec. Ruś atoli, pragnęłaby powtórzyć obłąkanie zaczęte pod Chmielnickim, lekkomyślna i niewdzięczna, najpodobniéj idąca na własne zatracenie. Z czego Ruś budować, a Ruś Święto Jurców? Z tego co narodem samoistnym nigdy niebyło — co niema żadnéj: narodowości. Zapewne jako pamięć i wynagrodzenie dobrodziejstw które odebrała, Ruś chciałaby zatracić to, co jeszcze téj wielkomyślnéj Polski zostało. A zatracić na czyj zysk dzisiejszéj Moskwy, na podniesienie caryzmu, któremu, możnaby powiedzieć, przebacza krwawe a zdradzieckie wytracenie swych swobód i swéj narodowości. —

Pan Teodor Narbutt w swych Dziejach Litwy mówi: „nieszczęśliwe systema obieralności królów"[1]) i nasuwa myśl, że wybieranie królów Polsce upadek przyniosło. Przyjdzie sposobność ocenienia polskiéj konstytucyi — weźmy samo litewskie społeczeństwo. Pan Narbutt wykazał, że Litwa przed 1386 nie miała dziedziczności korony; że to była rzeczpospolita, że prawdziwy węzeł litewskiéj mocy i narodowości, stanowiła religia. Jednakże Litwa, przy swéj zasadzie obieralności władzy, przy dosyć słabym politycznym związku społeczeństwa, rozwinęła siły prawdziwie zdumiewające, założyła ogromne państwo, pokonała, albo oswobodziła Rusiny, liczbowo, nierównie potężniejsze. Wewnątrz, często zamieszana i rozrywana, przecież wylewała się na zewnątrz, podbijała, wzrastała, i bynajmniéj nie chyliła się ku upadkowi. Rzecz godna zastanowienia. Litwa elekcyjna, a jako zwyczaj mówi, anarchiczna, wznosiła się — a zaczęła upadać i czuć

---

[1]) III, 374.

nadwerężenie swéj dotąd śmiałéj narodowości kiedy weszły do niéj ruskie pojęcia o władzy, kiedy się ugruntowało Witoldowe prawo. Wiek Witolda i późniejsze czasy, nie były czasami świetności i potęgi Litwy. Był to okres jéj przejścia, jéj przeobrażenia się na podobieństwo Polski, przeobrażenia się atoli, w którém znalazła swoje pierwotne polityczne żywioły: wybieralność władz, pełne życie społeczności. A to również tłumaczy, czemu Litwa, a nawet Ruś, nie zbliżała się ku Moskwie, która zajęła i zajmuje miejsce, na odwrotnym politycznym biegunie. Wyrok przeciw obieralności naczelniéj władzy, nietykalnym uznany przez nasze najpierwsze umysły, jakoby obieralność Polsce śmierć zadała — koniecznie przejrzeć i naprawić należy. Wstrząśnienia, których świadkami jesteśmy, dzisiejszy polityczny kierunek Europy, rozwiązanie samowładztwa Prus i Austryi, podobno daje świetne usprawiedliwienie polsko-litewskiéj zasadzie obieralności. Świat, zwraca się niewstrzymanie ku temu, co Polska najstarożytniéj miała. Byliśmy symbolem i pod wielu względami, najświetniejszém urzeczywistnieniem dzisiejszéj cywilizacyi Europy. — Zdaje się, jakoby wybieralność władzy, na społeczeństwo wszystkie nieszczęścia sprowadzać miała. Jednak Rzym dawny podbił świat. Papieztwo nie potrzebuje dziedziczności. Monarchie dziedziczne nie miałyż swojéj anarchii, swoich zaburzeń? Francya, przez ostatnie 50 lat, trzy razy rząd monarchiczny musiała wywracać. Jestże to rękojmia mocy i trwałości? Rok 1848 dowiódł, że pod monarchiami na pozór porządnemi, cichemi i samowładnemi, ukrywała się anarchia, najszaleńsze uniesienia, bezrząd, niecności, jakich Polska nigdy nie miała. Czego chcemy? Aby spokojniéj rozumowano o zasadzie, pod któréj działaniem, Polska i Litwa, miały długi okres świetności i potęgi.

Wielkość Litwy ukrywała przecież żywioły słabości i rozerwania. Litewska narodowość nie miała mocnéj spojni, chociaż wszystkie jéj podziały, wiązała jedna mowa i jedna religia. Nie widno, aby Litwa

broniła niepodległości Prus przeciw Niemcom: widziała obojętnie zatracenie Jadźwingów. Nawet Żmudź i Litwa długo nie mogły utworzyć jedności politycznéj, lubiły odosobienie. Swintoróg 1172 — 1270, był księciem Żmudzi, mniéj więcéj niepodległym, i synowi swemu Trabusowi, zmarłemu 1280, rządy przekazał. Strojnat, morderca Mendoga, był również niezależnym naczelnikiem Żmudzi. Żmudź, mówi Stryjkowski, składała moc wojsk litewskich. W niéj, najwierniéj trwały narodowe podania i uczucia, kiedy Litwa posuwana ku wschodowi, mięszała się z Rusinami, których pokonała i oswobodziła. Lecz największym i prawdziwie niebezpiecznym żywiołem słabości litewskiéj potęgi, byli sami Rusini, statecznie i szalenie nieprzychylni swoim zwycięzcom i oswobodzicielom. Szczęście tylko, że dla swoich wichrzących nienawiści, nigdzie zewnątrz nieznajdowali oparcia. Moskwy jeszcze nie znano, a panowanie Mongołów, doradzało Rusinom gwałtownie nie odrzucać litewskiéj łagodnéj i opiekuńczéj zwierzchności. Ruska myśl, jako najwidoczniéj przekonywa jéj polityczna historya, nie umiała ani panować, ani używać wolności: raczéj usposobiona, mimo najszlachetniejszéj polskiéj polityki, przechylać się ku moskiewskiemu samowładztwu, któremu ułatwiła wszystkie podboje, a sama, zniknęła może na zawsze. Nie spokojna przeciw Litwie i przeciw Polsce, chociaż z nich, jéj religijnemu i politycznemu uczuciu nic nie groziło. —

Po mordzie Mendoga 1260 — 1263, Ruś zaczęła wichrzenie, które „mocniejsze albo słabsze, snuło się przez wszystkie okresy litewsko polskiéj historyi. Kniaziowie Rusi chcieli, aby jeden z nich był wyniesiony na księcia Litwy i Rusi. Lecz panowie litewscy, mówi Stryjkowski, na to i słowa mówić nie pozwolili. Jasno przewidywali coby nastąpiło. Rusin byłby przyjaźniejszy swemu narodowi i Litwa, wielkie państwo, zostałaby, powiatem. Strona litewska przeważyła, a przeważyła dobroczynnie i dla saméj Rusi. Jéj kniaziowie, byliby się szarpali, mordowali

i kilkoma wiekami wcześniéj, byliby sprowadzili mongolskie albo moskiewskie samowładztwo. Litwa wyniosła Wojsiełka, ale Ruś nie złożyła swéj dumy i zemsty. Lew Daniłowicz zaprosił Wojsiełka. Sam ze swemi braćmi, przysiągł że nie ma zdrady, przyjaciel zewnętrznie, a wedle słów Stryjkowskiego, „w sercu wąż,“ gościa swego zamordował 1267. Ruś owczesna, jako teraz Moskwa, w swojém sumieniu, między złem i dobrem nie mogła naznaczyć wyraźnéj granicy.[1]) Morderstwo Wojsiełka, Lwowi, Rusinowi i wyznawcy wschodniéj cerkwi, u krajowców, zjednało wielką sławę i miłość.[2]) Takie moralne uczcie dała swoim wyznawcom owa wschodnia cerkiew, dla któréj, u pewnych Polaków, znajdujemy uwielbienie.

Ta przerażająca nienawiść Rusinów przeciw litewskiemu panującemu żywiołowi, raniej czyli późniéj byłaby była wybuchnęła. Jaki byłby był skutek? Niezgoda byłaby usłużyła wzrostowi Moskwy, albo niemieckim podbojom. Unia 1386 wprowadziła zbliżenie: Polska, przez swoje pośrednictwo, przejednała obiedwie narodowości. Polska, właściwa, Litwa, i to, co z Rusi swobody polskie zrozumiało i przyjęło, stopniowo przekształcały Ruś i cóżkolwiek teraz widzimy, złamały na zawsze żywioł ruski odosobiania się. Przy-

---

[1]) Wedle Herecna, przy sumieniu Moskala zawsze policiant stać musi. Innego sumienia. Moskwa dotąd nieposiada. Ale jakie wielkości i cuda dla téj Moskwy marzy Herzen, postać zagadkowa, dwuznaczna — a wytłumaczenie najłagodniejsze jakie o niéj dać możemy, jest że sama siebie niepojmuje. Najtrudniéj Herzenowi wyswobodzić się z moskiewskiéj natury dla któréj ma mieć obrzydzenie. Nota. 1862.

[2]) Stryjkowski I, 306. Duch moskiewski, we wszystkich okresach swego życia, jest niezmienny. Mord wzbudził sławę i miłość Rusinów XIII wieku dla zabójcy. Karamzin wyznał, że po uduszeniu cara Pawła, wszystkich najżywsza ogarnęła radość. Nieznajomi witali się i całowali na ulicach Petersburga. Karamzin, z téj radości, siebie nie wyłączył. W duchu moskiewskim jest coś tajemniczego i nadzwyczajnego — co? niechcemy mówić, ale to, nie jest ani słowiańskie, ani niebieskie.

łuski, pisarz XVI wieku mówił: — Ruś przyjęła polskie obywatelstwo, pod każdym względem spolszczała.“ Jakiém cudownem działaniem? „Udzieleniem wolności,“ odpowiedział Zimorowicz. Słowem unia 1386, Litwie i Rusi zapewniła niepodległość, dała bardziéj rozwiniony polityczny i społeczny porządek, podniosła ich umysł, zrobiła je narodem prawdziwiéj chrześciańskim — za Dniepr, posunęła granice europejskiéj cywilizacyi. Dzieło ogromne, najokazalsze a jednak dokonane najłatwiéj, wedle polskiéj metody — wszystko przekonaniem, powolnym wpływem, nie gwałtem i zbrodniami. Jakiéj potęgi, jakiéj ufności nie dodaje nam to, że mamy czyste historyczne sumienie, że wymiarkowani, spaniali, kierowani zasadami chrześciańskiemi i najrozumniéj politycznemi — samemi dobrodziejstwy oznaczaliśmy nasze stosunki do Litwy i do Rusi. Daliśmy im to, cośmy sami dla nas i w nas, uważali, jako najświętsze.

Takie ułożenie Litwy, pod względem wewnętrznym i zewnętrznym, nie miało podstaw trwałości. Litwa, musiała szukać zbliżenia, na cel ocalenia, swéj narodowości, a przynajmniéj, zachowania jéj istotnych warunków. Zbliżenia nie dawali Krzyżacy, przynosili wytępienie. Zbliżenia i pojednania nie zapowiadała Ruś, poruszana uniesieniami nieubłaganéj nienawiści, a przytém, sama nie mająca żywiołów rozwinienia się samoistnie i przez siebie, za nadto słaba, aby się oprzeć działaniu Litwy, Polski, Moskwy i Mongołów. Ztąd, wyraźna konieczność i zbawienność unii. Polska, naczelniczka téj ogromnéj federacyi, zniosła stanowczo Niemców [1]) a między Litwinami i Rusinami, przygotowującemi sobie zatracenie, wystąpiła jako oswobodzicielka i jako siła pojednania. Jednéj i drugiéj zapewniła

[1]) Na polach Dąbrowy, Polska, ustaliła niepodległość Słowiańszczyzny zachodnio-północnéj. Germania cofnęła się przerażona i pokonana. Z najdalszych granic swoich wystąpili Słowianie i Niemcy — mieszkańcy równin Tweru, i mieszkańcy szwajcarskich Alpów.

istnienie i najogromniejsze polityczne swobody. Nie kładła najmniejszych ograniczeń ich naturalnemu rozwinieniu się — i jeżeli, ani Litwa, ani Ruś świetniéj nie rozwinęły się duchowo, to wyniknęło ztąd jedynie, że w swym układzie wewnętrznym nie miały mocy rozwinienia siebie, że jedynie przez przyjęcie, przyswojenie sobie ducha Polski, uzyskać mogły dalszy byt i odrodzenie się. Nie każdemu nagromadzeniu ludzi dano bydź narodem. Wmieszanie się Polski do stosunków Litwy i Rusi, wmieszanie się wezwane, miało jedynie cel wzmocnić, rozwinąć i wykształcić — położyć koniec najszaleńszym nienawiściom, wstrzymać rozwiązanie się i upadek — nic nie niweczyć, nie zatłumiać; wszystko zachować, albo piękniejsze stworzyć do wyższéj duchowéj wznieść potęgi. Polska, Litwie i Rusi dała cztery przeszło wieki swobodnéj i uczciwéj istności, jakiéj przedtém nie miały, i jakiéj, same ze siebie, wyprowadzić nie mogły. Złudzenia, czyli obłakania dzisiejszéj Rusi, niepojmujemy. Ruś, pierwotnie polska, z Polski, jéj część, jéj własna istność, chce koniecznie uważać siebie za naród. — Niechaj odejmie, co ma z Polski, co od niéj miała dane bratersko, coż jéj pozostanie? Lecz zkąd otrzymała objaśnienie swéj narodowéj samoistności o któréj dotąd niewiedziała? Niestety! z Moskwy, z Wiednia.

Lecz były względy zaiste, wynioślejszéj natury, aniżeli polityczne, które Litwinom i Rusinom nakazowały szukać schronienia, wykształcenia i świetności pod kierownictwem Polski. Jest to najgłębsza i najwięcéj zajmująca strona naszéj historyi, z lekka dotykana a niepojmowana. Polska przeto jedynie weszła do Litwy i Rusi, aby je przejednać, aby zjednoczyć, aby dać prawdziwe zastosowanie ich narodowym dążeniom i zachować to, co w nich było piękne. Polska narodowość, polskie urządzenia, polskie spólnictwo duchowe, było

dopełnieniem i wykończeniem, albowiem, Litwa i Polska pierwotnie składały jedno społeczeństwo, a Ruś była tylko odcieniem naszéj jedności, i narodowości, omylonym, gdzieindziéj skierowanym przez waregskie ujarzmienie i przez wschodnie wyznanie. Było coś w Rusinach, co im nie dozwalało wykształcić się politycznie i duchowo, ułożyć potężnéj i spojonéj narodowości. Polska dla nich, była potrzebna. W niéj, i przez nią, najprawdziwiéj i najświetniéj rozwinęli swoje życie. Wszelki inny kierunek zaprowadziłby je do nicestwa.

Helmold i Adam Bremeński nakreślili zachwycający i prawie niepodobny wizerunek Prusów, naówczas, z Litwinami połączonych najściśléj, składających jedno religijne i polityczne społeczeństwo. „Prusacy „są ludźmi mającemi najwięcéj uczuć ludzkości, wiele „na pochwałę obyczajów tych ludów powiedziećby „można.“ Świadectwo niepodejrzane, dowodzące, że nauka religijna Litwinów zachowała, najpierwsze żywioły pierwotnéj bożéj prawdy. Litwini poganie, przewyższali moralném uczuciem Niemców i Rusinów. Lecz w środku XIII wieku i późniéj, objawia się nadzwyczajna i przerażająca zmiana. Litwa, przez dotknięcie się Krzyżaków i Rusinów, przez wystąpienie po za granice swéj narodowości i założenie ogromnéj politycznéj potęgi, pod każdym względem, osłabiła, zaciemniła i wynaturzyła swoje podanie i swoje pierwotne obyczaje, zdające się, przypominać stan człowieka przed upadkiem. Można powiedzieć, wielkość, była dla niéj nieszczęściem i ukaraniem. Spokojna, dopóki była w saméj sobie, przejęła szybko nadużycia i zbrodnie niby oświeconych społeczeństw, które zwyciężała, albo, przeciw którym walczyła. Między Litwinami X a XIII wieku nie ma podobieństwa. Zepsucie krzyżackie i ruskie weszło do nich na ogromny rozmiar. Przykłady mnogie, wymowne, okropne, wymienia Stryjkowski — przykłady przedstawiamy uczonemu Daniłowiczowi, aby nas objaśnił, czyli Litwa miała rozum, czyli odpowiedziała stosownie narodowym i moralnym potrzebom, zatłumiając swoje wewnętrzne jestestwo, a

przyjmując, mniemane ruskie oświecenie. Rusini, niezawodnie zepsuli Litwinów. Nie wiemy, ale przeczuwamy, jakie duchowe siły byłaby była ze siebie wyprowadziła bogobojna dusza litewska, swobodnie połączona z Chrystyanizmem! Krzyżacy i Rusini wnieśli do niéj szaleństwo, które, zaledwie uzdrowiła Polska.

Trojnat, książe Żmudzi, zamordował Mendoga we śnie, 1263; a synów Rukla i Repikasa, pisze Stryjkowski, zarzezał. Wojsiełko, mnich, syn Mendoga, pojmał Trojnata, i po długich mękach zamordował, 1264. To, nie ukoiło zemsty. Wojsiełek wymordował panów, o których miał domniemanie, że zezwolili na zabicie Mendoga — ich własności rozdał swoim dworzanom — zakładał prawo, które Czacki nazywał porządkiem na Litwie. Czém był Wojsiełek poganin, katolik, a nakoniec mnich odszczepionéj wschodniéj nauki — pobożny, a gardzący świetnościami ziemi? Ubiorem mnicha pokrywał zawsze książęce szaty — „zwierzchu owcze odzienie nosił, a wewnątrz, wilk drapieżny się taił.“[1]) Wojsiełka zdradziecko zabił Lew Daniłowicz, „węża noszący w swém sercu.“ Jakie szataniczne postacie!

Byłże innym, Troyden książe Jatwieży i podlaskiéj ziemi? Okrutniejszy nad Antyocha, nad Heroda i nad Nerona. Temi porównaniami, Troydena określił Stryjkowski, (st. 321.) Skirgajłło, wyznawca wschodniéj nauki, przyjazny Rusinom, niechętny katolicyzmowi, jakie miał obyczaje? Okrutny i niestateczny; na trzeźwo, gniew zręcznie chował; a pijany, zabijał tych, których nienawidził, czasami własnych przyjaciół. Jeżeli pokaleczył, wytrzeźwiony, sam rany opatrywał — miłosierny i zbrodni żałujący człowiek (II. 83.)

Skirgajłło, przypomina moskiewskie straszydło, Iwana Okrutnego, który także pił, szalał, mordował i płakał. Jest między nimi zupełne duchowe podo-

[1]) Stryjkowski, 301.

bieństwo. Byłże dalekim od nich Cesarzewicz Konstanty? Tenże sam duch kierował nimi. Może Ruś szanowała Litwinów odstępców własnéj narodowości, a niechętnych katolicyzmowi? Skirgajłłę, otruł pop. (II. 103.) Jagiełło, kazał udusić Kiejstuta, a Witoldowi, takiż sam skon zapowiedział — ale ujęty, przekształcony duchem katolickim i polskim, poddany uroczemu wpływowi błogosławionéj i pięknéj Jadwigi — zmienił, się stanowczo. Nie wahał się, na kolanach, błagać biskupa o przebaczenie, zniósł barbarzyńskie obelgi zadane przez Swidrygajłłę. Witold, świetny, heroiczny, wielbiony a przez późniejszych polskich pisarzy sławiony jako mąż władzy, twarzy pięknéj, prawie dziewiczo ujmującéj postaci — zdaje się, mordy za coś dozwolone i zbawienne uważał. Wigand-Alexander, brat Jagiełły, miał piękne przymioty, które Długosz uwielbił. Jagiełło, Wigandowi dostojność księcia Litwy przeznaczał. Witold nie wahał się — i Wigand, umiera zatruty — zawadzał. Narymunta, 1392, jeńca, kazał za nogi obwiesić, a strzałami dobił. Kazimierza kazał ściąć, a głowę na drzewie zatknioną nosić. Co, byłoby się niezawodnie rozwinęło, gdyby Polska nie była weszła do Litwy i do Rusi? Ruś i Litwa byłaby się przemieniła na moskiewskie podobieństwo. Nie miałyby pięciu wieków potęgi, chwały i najpiękniejszych cnót politycznych i rodzinnych — tych nieocenionych, nieuznawanych dobrodziejstw, udzielonych przez wpływ Polski. Przed tym wpływem, prosto duchowym i zbawiennym, potworności moralne i polityczne, prawie czarodziejsko znikały na Litwie i Rusi, cofały się ku Moskwie. —

Przekształcanie się Litwy na polski obyczaj, utwierdzało się powolnie. Lecz czém była Litwa, nawet po unii, w swych stanach najwyższych mówi wyraźnie pamiętne zdarzenie 1440, mord Zygmunta, namiestnika Wielkiego księcia Litwy, króla Polski. Bitwa pod Wiłkomirzem odjęła rządy Swidrygajlle, wspieranemu namiętnie przez Rusinów i Krzyżaków: żywioł polsko-litewski przeważył. Jeżeli można wierzyć

opisom, Zygmunt był dzikim, szalonym, bezwzględnym na nic. „Sam na Litwie chciał panować — nie cierpiał żadnéj innéj władzy, każdy miał posiadać, to jedynie, coby on ze swéj łaski udzielił. Zdaje się, Zygmunt chciał rozbić potężne litewskie i ruskie możnowładztwo i udzielne kniazie. To nie było złe, szczególniéj, że na Polsce swoje panowanie opierał. Korybuta, Rombowda i Moniwida kazał zabić — posiadłości zagarnął, naśladując sprawiedliwość i prawo Witolda. Jerzemu Lingiwiczowi odjął księstwo Mścisławia, a Olelka Włodzimirzyca, księcia na Słucku — tylko uwięził — nie zamordował — a wszędzie chłopów, jako mówi Stryjkowski, urzędnikami robił. Dla ostatniéj zbrodni, mamy wymiarkowanie; z niéj pojmujemy nienawiść możnych przeciw Zygmuntowi. Nadchodził sejm trocki. Możni roznieśli przerażające wieści: wszyscy panowie wymordowani być mieli — chłopom, zausznikom, niewolnikom, miały być rozdane godności. Widocznie Zygmunt lud podnosił, przywracał jemu swobody, których dawniéj używał. Stryjkowski dzikie o nim mówi rzeczy: topił kogo chciał: nikomu nie wierzył — bał się wszystkich — wielu ze szlachty i pospólstwa dał potracić. Niezapomnijmy, Stryjkowski z kronik ruskich wyjmuje swoje opowiadanie. Ale Rusin, mógłże być sprawiedliwym względem Litwina, katolika i stronnika polskiéj zwierzchności? Zygmunt na sejm Troków pozwał wielu panów, wydał mandaty — mieli być sądzeni. Ci, na których być mogła wina, zawiązali spisek, aby „tyrana którymkolwiek obyczajem zadłabić i zatracić,“ — Iwan Czartoryski, własny synowiec Zygmunta; Dowgerd, Wda Wilna — Lelus, Wda Troków, najpierwsze imiona krajowe. — Skobiejko, Kijowianin, koniuszy i szafarz, obsypany łaskami W. księcia, wszedł do zdrady, wejście na zamek sprzysiężonym ułatwił. Na mord wybrano ranek Kwietniéj Niedzieli — Prawie wszyscy byli obecni nabożeństwu. Zygmunt był sam, „ludzi nie rad przy sobie widział,“ mszy na pokojach słuchał. — Zdaje się, podczas mszy, mordercy weszli —

naśladując skrobanie niedźwiedzicy. Iwan Czartoryski „z furyą popędliwą Wielkiemu księciu wyrzucał tyrańatwa," uchwycił za gardło i rzucił na ziemię. Skobiejko, Rusin, żelaznemi widłami głowę roztrzaskał. Ślady krwi, Stryjkowski, 1576 oglądał. Skobiejko i Czartoryski kilkunastu ciosami księcia dobili. Sławko, kochanek księcia, rzucił się nań, chciał zasłonić. Czartoryski porwał i z wieży oknem wyrzucił. Syn księcia, Michał, miał być także zamordowany, lecz uniknął szczęśliwie, ale nie długo, — pop moskiewski proskurem otruł. Zygmuntowi nie wszyscy zarzucali tyraństwo: Litwa, o nim, długo śpiewy nuciła; o mord, książęta ruskie obwiniała. Czyn tłumaczący bardzo wiele: mord był ruskiém natchnieniem. Były zdania najżywiéj podzielone: jedni, wzywali Swidrygajłła, stronnictwo ruskie — drudzy, Michała książęciem pragnęli uczynić, stronnictwo litewsko-polskie. Żmudź, długo się opierała Kazimirzowi, przez wpływ polski mianowanemu namiestnikiem, i uległa, kiedy Kazimirz zaprzysiągł jéj swobody. Był to ostatni, dziki wybuch rozdwojenia i szaleństw Litwy i Rusi, które stopniowo przyjmowały, łagodne polskie obyczaje. Błogosławiona przemiana zwyciężyła, i mniemamy, na zawsze. Pięciu wieków życia spólności i jedności — potęgi i wyższości duchowéj, barbarzyństwo nie pokona i nie rozwiąże.[1])

[1]) Opowiadanie Długosza ma swoje ciekawości. Iwan Czartoryski nie był to, ani Litwin, ani katolik, ale Rusin przez urodzenie i wyznanie — ritus et generis Ruthenici. Jakim przeto sposobem Jagielończyk — nie wiemy. Długosz, Zygmunta łagodnym i wymiarkowanym nie nazywa — nie — ale uznaje ohydném to, że ci własnie panowie, których Zygmunt najświetniejszemi łaskami ozdobił, mord dobroczyńcy ułożyli. Czartoryski, był niejako wściekły, crudelissime et plus quam barbarorum ritu degrassatus. Zamek trocki i skarby księcia, sobie natychmiast przywłaszczył. Stronnictwo ruskie Swidrygajłły najradośniej mord Zygmunta wielbiło: immodico gaudio pluribus diebus agitabantur. Powód śmierci Zygmunta był głęboki i polityczny. Zygmunt przyrzekł, że księztwo dożywotnie trzymać będzie; że po nim, nastąpi zupełne wcielenie Litwy; widocznie przeto,

Taka była społeczność litewska u góry. Czémże była na dole? Stryjkowski mówi: że Litwini na rozkaz Witołda, za przestępstwa, jedni drugich wieszali. Lelewel daje trafne, chociaż nieco komiczne określenie położenia Litwy: Robili bojary i kniazie z ludem sobie podległym, co się im podobało — a kniazie z bojarami w swych ziemiach i księztwach, co się im zdało — a Wielki kniaź z kniaziami, co się mu udało. Osobistéj zależności pełno, wolnego człowieka prawieś nie zoczył.“ Jedném słowem: na Litwie, przed 1386 — pojęcia prawa, godności człowieka, jeszcze nie było,

---

póki żył gruntował żywioł polski. Unia przedłużała się. Stronnictwo ruskie i Michała, mnogie zajmowało grody. Żmudź namiętnie chciała Michała. Kazimierz wsparty polskiemi skarbami, otoczony silném wojskiem polskiem, wszedł do Litwy, jako pojednawca. Musiał nawet udawać i pokrywać. Pozwolił Czartoryskiemu czynić usprawiedliwienie zbrodni. Rzeczywiście, Czartoryski przed obliczem Kazimirza i polskich panów, wymagał wdzięczności i nagrody. Czemu nie? Zabił „powietrze ojczyzny i nieprzyjaciela wszystkich uczciwych. Książe, psy, wyżéj aniżeli ludzi szacował. Otaczał się czarownicami; diabłom, krew ludzi i zwierząt pomieszaną ofiarował.“ Składał nawet dowody. Kazimierz udzielił przebaczenie i dopiero naówczas Czartoryski wydał zamek trocki i skarby, jeżeli jakie zostały. Lecz na drugi dzień objawiło się publiczne oburzenie. Czartoryskiego chciano zamordować; Polacy, którzy jemu życie zaręczyli — ocalili. Czartoryski otrzymał jedynie rodowe majętności — wszystkie nadania dóbr książęcych, czyli narodowych, odjęto. Rodzina Czartoryskich dopiero, po 1620, przyjęła katolickie wyznanie. Jeden rys Litwy ówczesnéj. Kiedy Kazimirz na objęcie księztwa jako namiestnik wyjeżdżał, Polska dała jemu wszystko — konie — ubiory — powozy — kosztowności — abunde instructus, mówi Długosz. Towarzyszyli mu pierwsi urzędnicy państwa — 2,000 pancernych. Odjeżdżającym panom polskim, Kazimierz dał mizerne podarunki — tenuibus honorati muneribus. Polacy chcieli, aby Kazimierz był tylko namiestnikiem. Litwini przez podchwycenie koronowali księciem, rano, kiedy Polacy jeszcze spali. Kazimierz odebrał polskie wychowanie. Litwini oddalili Polaków, otoczyli kniazia samemi krajowcami, zniewolili uczyć się litewskiéj mowy i przejmować litewskie obyczaje. A jakie one były? Mord Zygmunta dostatecznie wyjaśnia.

a po unii 1386, rozwijało się stopniowo. Śmiało przeto pytamy, czyli Litwa, szarpana takim moralnym i politycznym bezrządem, wystawiona na nieubłagany gniew Rusi, mogła była sama przez siebie ocalić swoją samoistność? Wszystko jéj groziło rozerwaniem. Polska udzieliła jéj życie mocniejsze. —

Jeżeli litewskie społeczeństwo, nie mające politycznych i moralnych warunków samoistności, dopełniło się, rozwinęło i zapewniło sobie długie a zacne trwanie przez przyjęcie polskiéj spólności — ruskie ziemie, posiadałyż we swym składzie moc ustanowienia prawdziwie samoistnéj potęgi? Nie mniemamy. Cała historya polsko-ruska utwierdza nasze przekonanie. Ludności, które późniéj Ruś i Polskę złożyły, pierwotnie, były niezawodnie jednemi, połączonemi najdokładniéj. Związek rozerwał się przez władztwo Waregów, przez panowanie Mongołów, przez fatalne skłanianie się Rusi ku wschodniemu wyznaniu — mówimy skłanianie się, albowiem Ruś, pod względem politycznym i religijnym, nigdy nie miała istności ściśle oznaczonéj, wiedzącéj siebie i działającéj. Nie była ani narodem, ani państwem: zwróciła się ku pierwotnym początkom, z których wyszła. Jest to zbawienny kierunek dla niéj i dla Polski i dla saméj Moskwy, która, przez ich spólne działanie, przyjmie odrodzenie.

Stryjkowski zostawił dosyć czynów na wykazanie, jakie moralne i polityczne rozprzężenie rujnowało i ku zatraceniu prowadziło ruskie ludy. Siły materyalne, Ruś niezawodnie miała, ale nie mogła wydobyć ze siebie ducha który społeczeństwa zakłada, przedłuża i wszystkiemi ozdabia świetnościami. Jest to najwyżéj nauczające; a przecież mamy niewymówiony żal uważając, że nawet i teraz, Ruś utraca pamięć swéj historyi, że chciałaby się błąkać i psować swoje usposobienia, jako się błąkała i jako je psowała,

dopóki niewstąpiła do polskiéj, do swojéj własnéj, najwykształceńszéj jedności. Nie ma dla niéj ojczyzny tylko Polska. Własnéj dotąd wykształcić niemogła. — Nie da jéj gotowéj, ani Moskwa ani Wiedeń.

Stryjkowski, rozwiązanie monarchii kijowskiéj, czyli ruskiéj, naznacza rokiem 1321. Trwać ona miała lat 431, rachunek fałszywy. Jéj założycielem był przeto Włodzimirz, nie wiemy za co, nazwany Wielkim, a przez dzisiejszych Rosyan wielbiony, jako równy Apostołom. Rusini poddawali się dobrowolnie: Gedymin zajmował łatwo ludy, które nie miały żadnéj spójni, żadnéj mocnéj wiary, i prawdziwie samoistnéj narodowości. Była pod każdym względem niemoc. Skąd ona wyniknęła? Stryjkowski mylił się kiedy mniemał, że istniała rzeczywiście monarchia kijowska przez pięć wieków. Nawet rosyjscy uczeni, odkryli przecież normandzki okres, panowanie Waregów, rządy Ruryka narzucone Słowianom, albo własnowolnie przez nich wezwane. Jedność założona i utrzymywana zewnętrznie postrachem, stopniowo znikała, normandzka zasada rządzenia stępiała — i nieznacznie, społeczności słowiańskie wracały do składu rzeczy, który poprzedził wyniesienie Ruryka. Upadła jedność, która nigdy nie miała wewnętrznéj i narodowéj podstawy — upadła nie 1321, ale nierównie wcześniéj. Szczepy słowiańskie samoistnemi, najwięcéj związkowemi być chciały. Karamzin, przez zapomnienie, czasami i sumienny, wyznał, że zaraz po XII wieku, wszystkie ziemie dzisiejszéj południowéj Rosyi zerwały wszelki związek z ludnościami posunionemi ku północy i wschodowi; miały swój własny kierunek, nachylały się i nachyliły zupełnie ku Zachodowi, ku wyobrażeniom polsko-europejskim. Ruś chciała być koniecznie samoistna: usiłowała założyć niepodległe państwo, środkujące między Polakami i Litwinami, Mongołami i daleko odsunionymi moskiewskimi kniaziami. Powstało nawet królestwo Halicza, ale europejskiéj natury, przez katolickie namaszczenie, i natychmiast runęło, samo, bez wojny zewnętrznéj, uznaniem własnéj nie-

mocy. Gedymin 1321, Kazimierz Wielki 1340, a nakoniec, unia 1386, wszystkie ludy południowéj Rusi wprowadziła pod kierunek polski. Było to ich zbawienie i prawdziwe usamowolnienie: był to ich postęp. Wcielenie ziemi ruskiéj nie było wznowieniem, albo narzuceniem zewnętrznéj władzy. Ziemie ruskie, po długiém obłąkaniu, wszczepioném przez wschodnie wyznanie i przez polityczne sposoby rządzenia Normandów, powróciły do pierwotnéj spólności i jedności, ale powróciły, głęboko zmienione, nadwerężone i zepsute.

Jakiemi środkami nastąpiło wcielenie ruskich braterskich ludności? Nie przez narzucenie — spaniałomyślnie, opatrznie. Stryjkowski mówi — „król z Rusią sejm mając, Rusakom z Polaki, jedno prawo nadał i w jedno ciało ich złączył.“ Zimorowicz przechował wyrazy Kazimirza Wielkiego: „Dalekiéj Północy otwórzmy łono naszéj wolności.“ Była to zasada i przepowiednia unii 1386, 1569 i téj zupełniejszéj unii ludów słowiańskich, która się wykształca, która niezawodnie nastąpi, przez nasze męczeństwo, przez nasze poświęcenie się. Polska myśl, do najdalszych kończyn wschodu i północy dzisiejszéj Rosyi przeniknie. Polska powtórzy słowa biskupa, który mówił wodzowi Franków przyjmującemu chrzest: Barbarzyńco, uniż czoło przed tém, coś zabijał. To nie jest złudzenie, albo oderwane rozumowanie. Jest to głos samych historycznych czynów. Byłoby nieszczęściem, byłoby niepodobieństwem, aby nawet teraz Ruś swojéj przeszłości rozumieć nie miała. To nawet, co tych dni widzimy (Wrzesień 1849) — naszych przekonań nie zmienia. Wysokość, dla niektórych państw, jest to fatalny ruch ku upadkowi. Nic, ani w nas, ani w Polsce saméj, nie osłabi téj religijnéj pewności.

Jakaż przeto jest wartość czynów ruskiéj historyi jeżeli tylko historyi? Oleg książę Siewierza, wezwany przez inne książęta ruskie na sejm Kijowa, co odpowiada? „Nie przywiedziecie na mnie tego, abych ja władykom i lekkich osób rozkazowaniu miał pod-

ledz i głowę swoją poddać.“ (st. 176.) Był to przeto car zupełny i wykończony. Jestże inna nauka dzisiejszéj rosyjskiéj władzy? Nowogród Wielki wezwał Waregów, aby rządzili wedle praw — nie było podbicia i samowładztwa — ale Waregowie, Słowianom chcieli narzucić nieograniczone panowanie — metoda, która przez wpływ Polski i Litwy, złamana na Rusi, odepchniona ku Moskwie, znowu do nich powraca. Nie ma żadnéj zmiany — walka pozostała wierna swéj pierwotnéj naturze. Co przynieśli kniaziom Waregowie — cudzoziemcy — przeciwnicy i wytępiciele Słowianizmu? „Swiatopełk, książe Kijowa, wiele szkód poddanym i bojarom poczynił — był ucisk srogi na wszystkiéj ruskiéj ziemi.“ (st. 167.) Jestże teraz inaczéj? Kniaź Izasław zabija kniazia Chleba, brata! Chleb książę Rezanu, zamordował sześciu rodzonych braci i wielu bojarów, 1296. Sam chciał panować! Jaropełka księcia Kijowa, we śnie zabija dworzanin i kochanek, Nieradziec. Cara Pawła zabili dworzanie i kochankowie. Było nawet moralne spólnictwo nieskończenie szataniczniejsze. We wszystkich przeto okresach, objawia się jedna i takaż sama myśl władzy narzuconéj Słowianom. Ci kniaziowie, jako pisze Stryjkowski, — „jeden drugiego wyganiając i zabijając,“ chociaż przyjęli Chrystyanizm, chociaż nieco ułagodzeni, jakież mieli uczucie dla Słowian — oni — Niemcy przez pochodzenie, samodzierzcy przez podanie i wrodzone usposobienie? Andrzéj książe Suzdala, a pod nim dziewięciu kniaziów, oblegli i zdobyli Kijów stołeczny gród Rusi 1164. Wszystko oddali na łup i morderstwo. Kościoły, cerkwie monastery, wyłupili i wybrali — (I. 202). Pierwsze krwawe objawienie się szatańtwa władzy, która późniéj z Moskwy, do swobodnych grodów Rusi, Litwy i Polski, łupieztwo, rozboje i jarzmo przyniosła. Czy przewidował wielkomyślny Nowogród, jakie przyzywał przekleństwo! Kijów zakryli ruinami Rurycy 1164. Lecz Europa 1834 nie słyszałaż pogróżki, że za najmniejszym ruchem Warszawy, kamień na kamieniu nie

pozostanie? To miała Ruś! Takim niegała kniaziom! Jakie spomnienia ma okres jéj mniemanéj niepodległości, czyli narodowości, któréj, nawet słowiańskiém nazwaniem oznaczyć nieumie. Mianuje siebie piętnem normandzkiéj niewoli — i pyszni się tem. — Co za obrzydzenie!

Włodzimirz — Wareg — Szwed — zawsze Niemiec, rozerwał jedność tych narodów, które znamy teraz pod imieniem Polski i Rusi. Dawniéj, tworzyły one całość, pod każdym względem. Jedność odnawiali Bolesław Wielki i Bolesław Spaniały. Monarchia Kijowa, przed i za Dnieprem, przyjęła nasze zwierzchnictwo szlachetne i umiarkowane.[1]) Jestże to przypuszczenie jedynie? Jaropołk książę Kijowa, mówi kniaziom zebranym na sejm 1164: „Pod ciężkiemi kondycyami i przykremi obowiązkami książęciu polskiemu służymy — ciężki podatek płacić, pod cudzoziemską sprawą i rozkazowaniem ustawicznie walczyć. Poddali szyje przodkowie nasi pod jarzmo.“ Nieocenione wyznanie. Kniaziowie Kijowa i całéj Rusi, Polsce hołdowali, dawali skarby i wojsko zwierzchniczemu narodowi. Jarzmo nosili sami kniaziowie — zgoda! Lecz lud słowiański, nazwany ruskim — milczał: był niewolnikiem — czekał na oswobodzenie, które niedługo Polska przyniosła. Powtarzamy: wcielenie Rusi stanowcze i zupełnie dokonane 1340, było jedynie naprawieniem, odbudowaniem i przywróceniem stanu rzeczy, który poprzedził chwilowy najazd waregskich kniaziów. Rusinom, Słowianizm Polska zwróciła.

Lecz Ruś, czasami, odzyskiwała uczucie swego przeznaczenia i sumienie pierwotnéj jedności. „Haliczanie, 1298 prosili u Leszka, monarchy polskiego, aby im sam panował, a kniaziowi Romanowi ich nie poddawał.“ (I. 209.) Polska naówczas nawet miała

---

[1]) Izasław książę Kijowa mówi wojewodzie księciu Czerniechowa: — „Za ratunkiem Polaków, wszystkom moje pozyskał.“

zamiar Ruś wcielić, ukończyć prosto zewnętrzne rozerwanie. Lecz unikała pozoru gwałtu — tylko, szanowała odcień własnéj narodowości zawarowała sobie stopniowo ugruntowane zwierzchnictwo — zbłądziła, ale przez szlachetność. Roman przeto objął rządy nad Słowianami Rusi, przy jasnéj wiedzy, że przez nich był zrozumiany i niecierpiany. Téj zbrodni nachylenia się ku Polsce nie zapomniał i nie przebaczył, pokazał, jako polonizm należy wytępiać. „Niektórych ścinał i ćwiertował — niektórych żywych w ziemi zagrzebować, drugich ze skury łupić, w sztuki rozsiekiwać, na pale wbijać, palić, topić, piłami przecinać, oczy wyłupywać i rozmaitemi mękami prawie tyrańskiemi mordować kazał. Panów ruskich, którzy przed jego tyraństwem uciekali, łagodnie przywabiwszy, potém na drzewie zawieszonych, każdego ustrzelał.“ (I., 211.)[1]).

Innych podań, Ruś we swéj historyi, nie ma. Jéj mniemana niepodległość, a właściwie, niewola pod kniaziami Waregami, takie jedynie wydała następstwo. Całe jéj istnienie przed 1340, było dla niéj upadkiem i złorzeczeniem. Ilekroć zamierzała oderwanie, marzyła niepodległość, upadała głębiéj, i pozniéj sama siebie przeklinała.

Jest to przeto niewymówione moralne obłąkanie albo nieznajomość zupełna stosunków polskich, ruskich i moskiewskich, kiedy czytamy, że po 1340, dla Rusi, nastąpił okres prześladowania i upadku. Upraszamy przecież, aby nam ukazać chciano, religijne, polityczne i umysłowe świetności przed 1340, jeżeli jakie Ruś miała. My znajdujemy bezrząd, mordy, coraz ohydniejsze moralne zepsucie, które Polska swoim duchem zniweczyła, a przynajmniej złagodziła. Ruś, przez wpływ Polski wydała ze siebie swobodnie wszystkie

---

[1]) Iwan Groźny nic nie wynalazł — naśladował i powtarzał, jako dzisiejsza władza moskiewska naśladuje i powtarza, ale naśladuje i powtarza jenialniéj. Roman zabijał ciało. Teraz, Moskwa, ducha Polski zabić usiłuje.

piękności i potęgi, jakie tylko miała. Żadna namiętność, żadna przewrotność, ani nawet szlachetne złudzenie, które sami uszanować pragniemy, odmiennie, tych czynów historycznych, nie wytłumaczy. Polska wstrzymała moralny i polityczny upadek Rusi: przyniosła jéj oswobodzenie, wykształcenie i dopełnienie jéj narodowości. Był to, i pozostać musi, dla Rusi i dla Moskwy, jedynie prawdziwy kierunek albowiem, powołanie Polski nawet teraz, raczéj rozszerza się aniżeli ścieśnia. W świecie Słowian, Polska była i pozostanie, najogromniejszém duchowém słońcem.

Dosyć tych czynów na wykazanie naszego twierdzenia: że wejście Polskie do Litwy i do Rusi, należy uważać, jako pojednanie, jako ubezpieczenie niepodległości, jako dopełnienie moralne i polityczne. Ogrom litewsko-ruski, nie miał myśli. Ruś ma dzieje, nie przeczemy — ale jakież? — takie, do których raczéj wstrętby mieć powinna. Jeżeli okres mniemanéj ruskiéj samoistności pod Rurykami, był dla niéj poniżeniem, prawdziwém przekleństwem, byłażby była Ruś świetniejsza, więcéj ukształcona, pod moskiewskim kierunkiem, aniżeli we związku i spólności Polaków? I pod tym względem, niepodobna mieć złudzenia. Ruś nie miała wyboru — nieusposobiona, niepowołana być samoistném społeczeństwem, musiała uznać — polski albo moskiewski kierunek, spolszczyć się, albo zmoskwicić. Cóżby była przeto zyskała, gdyby była przyjęła moskiewskie panowanie? Pięć wieków polskiéj i moskiewskiéj historyi daje objaśnienie zupełne i wytłumaczenie stanowcze. Jakie posłannictwo wykryła Moskwa téj chwili, kiedy upadła przewaga Mongołów, złamana i rzucona ku Azyi orężem polsko-litewskim?

Moskwa XV. wieku, wedle sprawiedliwéj i wszystko rozwiązującéj uwagi Karamzina, utraciła słowiańskie żywioły, jakie miała. Wystąpiła przeto, jako siła wytępienia przeciw Słowianizmowi. Rzeczypospolite Nowogrodu, Pskowa i Połocka żyły spokojne, wolne, potężne i bogate pod zwierzchnictwem litew-

skiém, a późniéj polskiém. Moskwa zniweczyła je sposobami prawdziwie szatanicznemi. Mordowano en masse, założono ogromny powszechny rabunek[1]). Ruskie a nawet moskiewskie ziemie miały swobody: były wiece, były wolności: lud obradował. To wszystko umilknęło, gdziekolwiek się zbliżyło carskie powietrze. Lecz Ruś sama dla siebie, nie jestże dostatecznym i okropnym przykładem. Doświadczyła i Polski i Moskwy; może uczynić porównanie. Polska, Rusi dała wszystkie swobody, jakie tylko sama miała. Lecz marzono samoistność — niepodobieństwo. Gliński zamyślał odnowienie monarchii Kijowa, utworzył ogromne stronnictwo. I cóż się okazało? Niemoc i zdrada. Gliński siebie, ruskie ziemie i Polskę wydał Moskwie. Polska przedsięwzięcie szalone łatwo pokonała — ocaliła Ruś. Moskwa, Rusinów zniechęconych przeciw Polsce uwodziła złudzeniami wolności i narodowości. Jaśniała w ich wyobraźni święta cerkiew wschodnia i prawowierna wiara. „Ostafi Daszkiewicz“, ów sławny kozak, wspierał przedsięwzięcie, jakie późniéj zupełnie podobne, wspierał Konaszewicz a nakoniec, wykonał Bogdan Chmielnicki, przeklęty dla siebie, dla Polski i dla nieszczęsnéj Rusi. Ostafi Daszkiewicz także uszedł do Moskwy. „Wszakże rychło potém, gdy się im mieszkanie w Moskwie nad nadzieje więzieniem srogiém zdało, do Litwy nazad uciekli[2]).“ Ostafi Daszkiewicz wrócił i pozostał najwierniejszym Polsce, swojéj prawdziwéj ojczyznie. Sam Gliński

---

[1]) Po wyrznięciu republikanów Nowogrodu a wytępieniu jakie 60,000, kniaź moskiewski szedł na Psków. Psków poddał się, stracił wolność. Car pobożny, a któryż car nim nie jest, odwiedza pustelnika, który słynął życiem świątobliwém i cudami — i co ujrzał? Pustelnik jadł surowe mięsa, był to post. Car ukazał zadziwienie i zgorszenie — przeżegnał się nawet — a jemu pustelnik: „Tobie przykro widzieć, że jem surowe mięso zwierzęce, a ty się żywisz mięsem ludzi i chrześcian.“ Nowogród oddawał się Polsce, wzywał jéj pomocy. I był ukarany. Jeszcze 'ze swoich ruin nie powstał. —

[2]) Stryjkowski, II, 351.

poznał błąd.[1]) Lecz Ruś tych ostrzeżeń, tych przykładów złożonych w jéj własnéj historyi, szybko zapomniała. Chmielnicki wyjednał dla niéj zwierzchnictwo moskiewskie, i zaledwie jedno minęło stulecie, Ruś straciła wolności, swobody, które Polska dla niéj zupełnie, spaniale, bez zastrzeżeń udzieliła.[2]) Sama na sobie popełniła samobójstwo, podając Moskwie środki ujarzmienia i wytępienia polskości. Mogłożby być, aby Ruś tych fatalnych swoich dzieł nie rozumiała nawet i teraz.

Moskwa stopniowo pochłonęła wszystkie słowiańskie swobodne społeczności. Nowogród, Psków, Połock, Mała Ruś, Zaporoże, Litwa i Polska, upadły. Nie ma zdrady i zbrodni, którychby znaleść nie można

---

[1]) Zygmunt Pierwszy tylko trzem wykrył, że Gliński szuka pojednania — i natychmiast kniaź moskiewski wiedział. Był przeto zdrajca między nimi. Część senatu Polski na zjeździe Łucka 1429 wachała się, dawała zezwolenie na ukoronowanie Witolda Wielkim księciem Litwy, nie odmawiała nawet polskiéj korony. Jakie miała powody? Witold wielu zepsuł hojnemi darami. Spierano się — „ale w tym się wszyscy zgadzali, aby co wziąść.“ Jest to zatém skłonność wrodzona polskim panom. II — 171.

[2]) Ruś natychmiast swój błąd zrozumiała. Nie długo po 1654 wróciło z Moskwy poselstwo, biskup. Co słychać na Moskwie, pyta Zgromadzenie. Biskup założył stryczek na szyję i milczał. Moskwa uwielbiała Zaporożan: senatory i jeneraly moskiewskie czyniły pokłon Siczy — jéj urzędnikom. Lecz kiedy uzyskano, co chciano, przez zdradziectwo i nierozum Rusinów, Zaporożan ogłoszono łotrami, rozbojnikami wyobrażeniem wszystkich zbrodni, i bagnetami Sicz rozwiązano. — Możnaby powiedzieć: słuszna kara Rusinom i kozakom. Sami podali miecz, którym Moskwa, ich samych nasamprzód, a późniéj Polskę zabija. P. Hell zachował ciekawy czyn we swéj podróży do Rosyi południowéj obytéj podobno 1842. Ujrzał kozaka, który po wojnie 1829, do Rosyi powrócił, rzucił osady kozackie, którym Turcya udzieliła opieki. Był smutny. Czemu? Żałował wolności, któréj używał pod Turczynami: śnił wolność za Dunajem. W jéj pierwotnéj oczyznie, nad Dnieprem, nie znalazł jéj. Przecież nadejdzie chwila, kiedy Ruś pojmie swoje przeznaczenie i zwróci się ku Polsce. Jest to dla niéj warunek zbawienia.

na kartach moskiewskich dziejów. Lecz jakże siebie Moskwa uważa? Moskwa przyznaje sobie religijne posłannictwo, wypełnia sąd boży. Jéj mieczem pustoszącym, kieruje sam Bóg. Ma być ludem wybranym, karać i zbawić człowieczeństwo, i wziąść panowanie nad niém. „Iwan Groźny, mówi Stryjkowski, człowiek pobożny i spokojny, listami hamując króla Stefana od krwi chrześciańskiéj rozlanéj, wywodząc to z Pisma Świętego i Psalmów Dawidowych.“ To było 1580. Lecz cóż czytamy 1849. Rosya względem Europy przyznaje sobie święte posłannictwo, takie same niezawodnie, jakie względem Polski miała. Tylko Rosya ma chrześciaństwo prawdziwe: i katolicyzm i protestantyzm zużyte: Zachód umiera. Na poparcie téj władzy nad człowieczeństwem, nad światem, powołane nawet Pismo Święte. „Słuchajcie ludy — zwyciężemy, albowiem Bóg z nami.“ Po upadku, po ukaraniu Rusi, Litwy i Polski, nadchodzi sąd i ukaranie Europy. Jaka duma! ale duma naśladowana. Mongoły mówiły — Bóg polecił nam karać narody. Niewolnicy przejęli obyczaje swoich panów — duma i niskość, dla których nie ma granic.

Posłannictwo, które sobie Rosya przyznaje względem Polski i względem Słowian, jéj zamiar ujęcia wszystkich Słowian pod swój kierunek — to, co sumienie publiczne nazywa panslawizmem, przedstawimy obszerniéj — głównie przeto, że téj chwili Rosya wstąpiła na szczyt, który pozwala jéj zamierzać najrozleglejsze przedsięwzięcia. Europa cofa się przed jéj ruchem. — Polska — nie! A to niezachwiane, nie! usprawiedliwia czynami swéj własnéj historyi i tém, czém była względem Rusi i względem Litwy. —

Nie wiemy, czyli nasze pojmowanie Polski, Rusi, Litwy i Moskwy, wyjedna sobie ogólne uznanie. Życzylibyśmy mocno. Nie mamy żadnéj teoryi, nie jesteśmy uczniami żadnéj wyłącznéj szkoły. Lubimy oceniać czyny, wskazać ich znaczenie wewnętrzne i pozwalamy, aby same przemówiły, same sobie dały świadectwo. Ta ich mowa była dla nas tyle okazała

— zajmująca — to świadectwo tyle nas wzmacnia, tyle daje otuchy, powagi i wielkości naszemu narodowemu duchowi, że prawie nie pamiętamy pustyń i najzawikłanszych manowców, przez które, zacny Stryjkowski, swoje opowiadanie prowadził. Ani styl, ani wykład, ani pojmowani Stryjkowskiego, nie może zaspokoić, nawet umiarkowanych wymagań. Nie był on rozmyslaczem. Nie wyrownał prostocie, naiwnosci i jasnosci Bielskiego. Kromer jest wyżej nadeń przez układ i wykończone opowiadanie. Jest niewypowiedzianie niżéj pod Orzechowskim, żywym, namiętnym przed którym, sztuka pisarska, prawie żadnych nie ukryła tajemnic. Użyć umiał jéj potęg najwznioślejszych. Jednakże Stryjkowski, ma właściwe sobie zalety i piękności, których u dzisiéjszych pisarzy, prawie nie widzimy. Stryjowski, jest to zacny człowiek, który niczém nie błyszczy, czasami nuży samego siebie i swego przedmiotu zręcznie nie pokaże, a jednak ujmuje za umysł i serce. Takie znajomości spominamy najmiléj. Jakże mało między żyjącemi napotykamy uczonych, dla których podobne moglibyśmy mieć uczucie.[1])

1849.

[1] Względem niemieckich pisarzy, Stryjkowski czuł się Polakiem surowym, gwałtownym, a jednak sprawiedliwym. Cureusowi, który Szląsk na kraj niemiecki przeistaczał, wyrzuca „sprośne a jawne fałszerstwo." — Coby Stryjkowski powiedział o sejmie frankfurtskim 1848 i 1849, który Poznańskie za własność Niemiec ogłosił? Jakżeby nazwał wytępienie naszéj narodowości przez ludy i przez rządy, przyjęcie rozszarpania naszéj ziemi przez demokratyczne i monarchiczne narody? Crantius'owi, prosto zadaje niekczemność. Jakiemiż wyrazy należałoby naecchować dzisiejszych niemieckich pisarzy! Stryjkowski lekko swéj pracy nie zaczynał, był wszechstronnie oczytany. Wszędzie, nawet daleko i gdzie żadnéj nie było potrzeby, szukał wyjaśnień.

KONIEC TOMU IV.

Naumburg, drukarnia G. Pätz

SPIS

Z TOMU IV.





